



Kasia
Magiera

PANIE Z JEZIORA

Wiedz, że złamię wszelkie zasady,
gdy pożądanie otrze się o śmierć.
Trudno tu pojąć, kto jest łowcą,
a kto zwierzyną...

Kasia
Magiera

PANIE Z JEZIORA

MELANŻ Warszawa 2023

Projekt okładki: Vavoq (Wojciech Wawoczny)

Zdjęcie wykorzystane na okładce: © Shutterstock / Kiselev Andrey Valerevich

Redakcja: *Katarzyna Szajowska*

Korekta: *Olga Smolec-Kmoch*

Tekst © Copyright by Kasia Magiera, Warszawa 2023

© Copyright for this edition by Melanż, Warszawa 2023

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych i przekazywana w jakiegokolwiek elektronicznej, mechanicznej, fotograficznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody posiadacza praw.

ISBN 978-83-67013-12-3

Warszawa 2023

Wydanie I

Melanż

ul. Rajskich Ptaków 50, 02-816 Warszawa +48 602 293 363

+48 602 630 508

wydawnictwo@melanz.com.pl

www.melanz.com.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Cytat

Od autora

Część I

12 lipca 2008 roku, sobota, Nowiny

13 lipca 2008 roku, niedziela, Nowiny

Część II

20 maja 1978 roku, sobota, Nowiny

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

21 maja 1978 roku, niedziela, Nowiny

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

21 maja 1978 roku, niedziela, Nowiny

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

21 maja 1978 roku, niedziela, Nowiny

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

22 maja 1978 roku, poniedziałek, Nowiny

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

22 maja 1978 roku, poniedziałek, Nowiny

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

22 maja 1978 roku, poniedziałek, Nowiny

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

22 maja 1978 roku, poniedziałek, Nowiny

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

22 maja 1978 roku, poniedziałek, Nowiny

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

22 maja 1978 roku, poniedziałek, Nowiny

13 lipca 2008, niedziela, Kielce

22 maja 1978 roku, poniedziałek, Nowiny

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

Część III

27 maja 1978, sobota, Nowiny

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

27 maja 1978 roku, sobota, Nowiny

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

27 maja 1978 roku, sobota, Nowiny

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

27 maja 1978, sobota, Nowiny

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

27 maja 1978, sobota, Nowiny

24 maja 1978 roku, środa, Nowiny

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

28 maja 1978 roku, niedziela, Nowiny

25 maja 1978 roku, czwartek, Nowiny

14 lipca 2008, poniedziałek, Kielce

28 maja 1978 roku, niedziela, Nowiny

25 maja 1978 roku, czwartek, Nowiny

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

25 maja 1978 roku, czwartek, Nowiny

15 lipca 2008, wtorek, Nowiny

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny

28 maja 1978 roku, niedziela, Nowiny

15 lipca 2008, wtorek, Nowiny

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny

15 lipca 2008, wtorek, Nowiny

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny

15 lipca 2008, wtorek, Nowiny

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny
15 lipca 2008, wtorek, Nowiny
28 maja 1978 roku, niedziela, Nowiny
30 maja 1978, wtorek, Nowiny

Część IV

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny
15 lipca 2008, wtorek, Nowiny
26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny
15 lipca 2008, wtorek, Nowiny
26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny
15 lipca 2008, wtorek, Nowiny
26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny
15 lipca 2008, wtorek, Nowiny
26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny

Część V

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny
15 lipca 2008, wtorek, Kielce
29 maja 1978 roku, poniedziałek, Nowiny
26 maja 1978 roku, piątek, Chęciny
15 lipca 2008, wtorek, Nowiny
26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny
16 lipca 2008, środa, Nowiny

Część VI

5 kwietnia 2008, sobota, Nowiny – Zurich
16 lipca 2008, wtorek, Nowiny

Część VII

26 maja 1978 roku, piątek, Chęciny
5 czerwca 1978 roku, sobota, Nowiny
16 lipca 2008, wtorek, Nowiny
27 maja 1978 roku, sobota, Nowiny
28 czerwca 2008, sobota, Nowiny – Zurych
16 lipca 2008, wtorek, Nowiny
6 czerwca 1978, niedziela, Nowiny
12/13 lipca 2008, sobota – niedziela, Nowiny, Noc
16 lipca 2008, wtorek, Nowiny
18 lipca 2008, czwartek, Nowiny

Podziękowania

Przypisy

*Lekkomyślność, brak względów dla uczuć innych
i brak własnego zdania, oto przyczyny złego.*

Jane Austen,
Duma i uprzedzenie

Od autora

Wszystkie wydarzenia i postaci są fikcyjne. Wszelkie podobieństwa do rzeczywistych osób są przypadkowe i niezamierzone. Wydarzenia i osoby opisane w mojej książce powstały w mojej wyobraźni na potrzeby powieści.

Pomysł na tę książkę zrodził się przez przypadek pod koniec sierpnia 2021 roku. Byłam wtedy z weekendową wizytą u przyjaciół – Moniki i Łukasza – w Bolechowicach w gminie Nowiny. Łukasz zaproponował spacer po ciekawych miejscach w okolicy. Jako pierwsze miejsce wybrał Kamieniołom Zgórsko. Kiedy tylko się tam znalazłam, otoczona skałami i wodą, moja pisarska wyobraźnia dała o sobie znać. Dlatego już wtedy, tam na miejscu, opowiedziałam Łukaszowi zarys fabuły umiejscowionej w tym klimatycznym miejscu. Oczywiście nie mogło obyć się bez trupów.

Przyjaciół po wysłuchaniu powieści zapewne żałował, że zaprosił mnie na spacer. :)

Myśl o kamieniołomie i jego niepowtarzalnej aurze nie pozwalała mi zapomnieć o historii opowiedzianej Łukaszowi i w taki sposób zaczęła się moja przygoda z Nowinami.

Nie wszystkie lokacje istnieją naprawdę. Część została wymyślona przeze mnie na potrzeby fabularne. Uznałam, że mogę sobie na to pozwolić, wszak piszę fikcję, a nie reportaż. Pewne niuanse skonsultowałam z przyjaciółmi znającymi miasteczko, o którym pisałam.

W tej książce głównym wątkiem jest młódzież, jej zachowanie, postępowanie, sposób myślenia. Nastolatki to najbardziej nieprzewidywalni ludzie. To, co innym wydaje się logiczne, dla nich jest absurdem. Natomiast to, co dla dorosłego jest paranoją, dla nastolatka będzie czymś, o czym marzy i czego pragnie. Młodzi ludzie w okresie dojrzewania kierują się przede wszystkim swoimi emocjami i uczuciami. Dlatego tak trudno przewidzieć ich działania. Skrajności targające nastolatkami powinny zmuszać rodziców do czujności, obserwacji, a co najważniejsze – do słuchania.

Dorośli odpowiadają za to, kim stają się ich dzieci. Obojętność, nadopiekuńczość, niechęć, krytyka, nadmierna swoboda, wrogość, zapracowanie i wiele innych czynników mogą wpływać na to, jaką drogę wybierają dzieci.

W mojej książce relacje między nastolatkiem a rodzicem są istotne, wręcz kluczowe. To ta relacja decydująca w podejmowaniu ważnych życiowych decyzji.

Rola rodzica jest najtrudniejszą z ról, jaką człowiek otrzymuje od losu. Jest wyzwaniem, którego efekty można obserwować z czasem. Najbardziej budzi lęk to, że nie ma restartu w rodzicielstwie.

Nie sądz, Czytelniku, że książka jest moralitetem, pouczeniem czy okazją do prawienia morałów. Absolutnie nie. Jest historią, która pokazuje, że każda rodzina jest inna, panujące w niej relacje są odmienne, co skutkuje różnymi wyborami i wyjątkowym sposobem myślenia o świecie wychowywanych w niej nastolatków.

Czytelnicy przywykli do tego, że zakończenia moich książek nie są takie, jak by się wszyscy spodziewali. Dlatego tym razem też stawiam na zaskoczenie.

Życzę dobrych wrażeń i przyjemnej lektury.

Część I

12 lipca 2008 roku, sobota, Nowiny

– Czy pan mnie słucha?! Córka nie wróciła! Jest środek nocy, a jej nie ma, to do niej niepodobne! – gorączkowała się kobieta. – Jest chora, ma astmę, powinna przyjmować leki, których nie ma ze sobą.

– O której miała wrócić? – zapytał spokojnie, wzdychając, policjant po czterdziestce. Pracował tu od dwudziestu lat, słyszał i widział wielu zdenerwowanych rodziców. Nie bagatelizował ich emocji, ale nie dawał się w nie wciągać. Miał przyjąć zgłoszenie, poznać szczegóły zdarzenia, a potem obrać odpowiedni kierunek interwencji.

– O dwudziestej drugiej – odpowiedziała kobieta i oparła się o kontuar z szaleńczym błyskiem w oczach.

– To na razie ma godzinę spóźnienia – stwierdził, zerkając na zegarek i ponownie patrząc na kobietę, która miała wściekłość wypisaną na twarzy. – Może jest u jakiejś koleżanki?

– Dzwoniłam do wszystkich, które znam – wyjaśniła. – A zresztą jakby chciała zostać u kogoś na noc, toby mnie o tym poinformowała. Znam ją.

Ileż razy Borys Obaś słyszał takie słowa na posterunku. Większość rodziców, których dzieci wpadły w kłopoty, na początku twierdziła, że zna swoje pociechy i że nie mogły zrobić nic złego. Zapierali się i zaklinali rzeczywistość, a kiedy prawda okazywała się inna, niż sądzili, zawsze byli zaskoczeni.

– A gdzie córka miała być do tej dwudziestej drugiej, wie pani? – Obaś zapisywał to, co uważał za istotne dla takiego zgłoszenia. Zapewne dziewczyna się znajdzie za godzinę lub dwie, ale musi mieć dowód na to, że Julia Bystron była tu i próbowała odnaleźć córkę. Nie wiedział, jak sprawa się potoczy, więc od początku wszystko musiało być zgodnie z procedurami.

– Tak, chodzi do szkoły na letnie warsztaty teatralne. Mieli mieć próbę, bo za tydzień pierwszy występ – tłumaczyła kobieta. Zanim policjant znowu o coś zapytał, dodała: – Dzwoniłam do jej koleżanki, która też uczestniczy w tych warsztatach. Powiedziała, że wyszły około dwudziestej pierwszej trzydzieści i rozstały się przed Dyliżansem.

– To może córka wstąpiła do pubu, spotkała tam kogoś znajomego i teraz jest z nim – zasugerował Obaś.

– Ma mnie pan za idiotkę? – Spojrzała na niego wymownie. Nie zamierzała odpowiadać. – Sprawdziłam w pubie, chociaż ona nigdy tam nie bywa. To nie jest miejsce dla niej, ma siedemnaście lat – ofuknęła go.

To, co mówiła, nie przekonywało policjanta. Miał inne doświadczenia co do zachowania młodzieży. Dziewczyna jest prawie pełnoletnia, więc trudno mu było uwierzyć, że nie chodzi do pubu. W ich okolicy od lat siedemdziesiątych był popularny Dylizans, a w ostatnich latach otworzono klubokawiarnię, która też cieszyła się zainteresowaniem miejscowej młodzieży. Każdy młody człowiek lubi się bawić i potrzebuje swobody.

– A może się pokłóciłyście i córka chce zrobić pani na złość?

– To porządna dziewczyna. Nie zachowuje się jak rozpieszczona nastolatka – odpowiedziała stanowczo Julia. – Mamy dobre relacje, córka mówi mi o wszystkim, mam do niej zaufanie. Jest naprawdę mądra.

– Czasem mądre osoby pod wpływem innych robią nierozsądne rzeczy, których nie spodziewalibyśmy się po nich – odparł Obaś.

– Może pan mówić, co chce, i bagatelizować moje słowa, ale wiem, że stało się coś złego. Ona nigdy tak nie postępuje – zezłościła się kobieta.

– Pani Julio, nie mogę jeszcze przyjąć oficjalnie zawiadomienia o zaginięciu – zaczął, ale mu przerwała.

– Czego ja się spodziewałam. Wy ledwo możecie znaleźć złodzieja rowerów, a co dopiero zaginionego człowieka. – Niewiele myśląc, obróciła się na pięcie i wyszła, po czym trzasnęła drzwiami.

– Może przejdziemy się po miasteczku i rozejrzemy za nią? – usłyszał za plecami głos należący do aspirant Ewy Piórkowskiej.

– Na razie nie ma podstaw do działania. – Odwrócił się do niej i wyjaśnił z powagą: – Pewnie poszła do kogoś poimprezować i tyle. Nastolatki nie wszystko mówią rodzicom. Wiem po moich chłopakach, ciągle coś kręcą. Mimo że to dobre dzieciaki.

Ewa westchnęła. Zapewne kolega miał rację, ale nic im nie szkodziło pójść na obchód po mieście. Może czegoś by się dowiedzieli, zobaczyli coś, dzięki czemu mogliby uspokoić zdenerwowaną matkę. Ale kolega nie wykazywał chęci ruszenia się z biurka, dlatego wróciła do czytania książki. Nocne zmiany należały do najnudniejszych. Ale jeszcze godzina i będzie w domu, a zaginiona Ewe-

lina na pewno też wróci do siebie. W miasteczku nie miało się jej co stać. Pano-
wały w nim spokój i cisza.

13 lipca 2008 roku, niedziela, Nowiny

– Matka się wkurzy, że nie poszłam do kościoła – biadoliła Klara Pabiańczyk, szesnastoletnia uczennica miejscowego liceum. Miała na sobie odświętne jasne ubranie, niepasujące do miejsca, do którego zmierzali. Jednak kiedy wychodziła z domu, powiedziała mamie, że idzie na poranne nabożeństwo, więc musiała wyglądać bez zarzutów.

– Daj spokój, są wakacje, Bóg to zrozumie – powiedział lekko Hubert Cegiel-ski, kolega z klasy, a zarazem od niedawna jej chłopak. – A jak coś, to pójdziemy na ostatnią mszę po południu.

– Eliza i Szymon przyjdą? – zapytała, kiedy szła przed siebie, trzymając go za rękę.

– Szymon na pewno – odpowiedział. – Ma załatwić wino owocowe.

Klara tego nie skomentowała. Już teraz czuła się jak oszustka. Powiedziała matce, że będzie robić coś innego, niż faktycznie robiła. Nie zamierzała pić, więc nie podzielała entuzjazmu Huberta.

– A z Elizą sama wiesz, jak jest.

Wiedziała, aż za dobrze.

Był niedzielny poranek, a oni zmierzali w głąb Kamieniołomu Zgórsko, jednego z ulubionych miejsc lokalnej młodzieży. Czuli się tu swobodnie i mogli liczyć na spokój, zwłaszcza o tej porze w weekend. Na spotkanie w jednym z dwóch tutejszych pubów było za wcześnie, a zresztą, gdyby ich ktoś tam zobaczył, zaraz by doniósł któremuś z rodziców. Dlatego stary kamieniołom zapewniał swego rodzaju intymność, której obecnie potrzebowali.

Szli powoli w dół kamienistą drogą, patrząc co chwilę pod nogi. Zamierzali usiąść niedaleko wody, przy dużym głazie, który skutecznie ich zasłoni.

W kamieniołomie o tej porze roku tylko w najgłębszych partiach znajdowała się woda, reszta terenu była sucha. Dzieciaki przesiadywały tu w lecie jak nad rzeką, choć wiedziały, że nie wolno im się kąpać. Dorośli z kolei rzadko tu bywali, bo trudno było siedzieć na kocu czy leżaku z powodu kamienistego podłoża.

Kiedy dotarli do miejsca, które uznali za najlepsze, Hubert wyjął z plecaka koc. Przygotował się, choć jeszcze pół godziny temu nie miał pewności, czy uda mu się przekonać Klarę do odpuszczenia sobie wizyty w kościele i przyścia tu. Usiedli obok siebie i na chwilę zapanowała cisza.

– Fajnie, że za tydzień już jedziemy na obóz – powiedziała dziewczyna.

– Nooo – skwitował. On teraz miał co innego w głowie.

– Dobrze, że Baronowski będzie opiekunem. Przy nim będzie luz – dodała.

– Nooo – odburknął. Wziął do ręki jeden z kamieni i rzucił przed siebie. – Szkoda, że stara nie puści Szymona. Całe wakacje będzie tu gnął.

– Co zrobić, skoro nie mają kasy – odparła Klara.

– No co ty! To nie o kasę chodzi. Jego stara tak powiedziała, abysmy jej nie prosili.

– To dlaczego nie chce go puścić? – zaciekała się dziewczyna i wbiła wzrok w Huberta.

– Ubzdurła sobie, że będziemy tam pić, palić i robić bezeceństwa.

Klara wybuchła śmiechem, gdyż Hubert wypowiadał te słowa, parodiując głos matki Szymona. – Baronowski ma zbyt pobłażliwe podejście do młodzieży, co nie budzi jej zaufania. Zna go z dawnych lat i według niej to błąd, że pracuje z nastolatkami. – Przewrócił oczami z niezadowoleniem.

– Jego matka jest gorsza od mojej – oznajmiła, a Hubert kiwnął głową i ponownie rzucił do wody kamień.

– Eliza się odezwała? – zapytał.

Dziewczyny przyjaźniły się od dawna i Klara niepokoiła się, że Eliza jeździ poza Nowiny na spotkania z mężczyznami poznanymi przez internet. Eliza tłumaczyła jej, że celowo wybiera starszych panów, aby mieć korzyści. Według niej tacy mężczyźni byli niegroźni, bo zaspokajali swoje potrzeby, a w zamian kupowali jej, co chciała, i nie byli zbyt nachalni, bo mieli rodziny.

– Nie rozmawiałam z nią od dwóch dni, mam nadzieję, że nic jej nie jest. Poznała starszego gościa z kasą i się na niego nakręciła – westchnęła i na chwilę zapadło milczenie. – Zobacz, jaki płaski. – Pokazała kamień, który znalazła na ziemi. – Umiesz puszczać kaczki?

– Nooo jacha! – Wziął od niej kamień i się podniósł. Stanął przy brzegu, a Klara dołączyła do niego i przyglądała się, jak się ustawia i przymierza do zrobienia zamachu.

– Raz, dwa, trzy. – Rzucił. Płaski kamień sunął po tafli wody, podskakując, ale niespodziewanie napotkał na przeszkodę.

– Co kurde?! – Hubert wyprostował się i wytrzymał wzrok.

– Skąła? – Klara próbowała dojrzeć, co stało na przeszkodzie kamieniowi.

– Nie, to ma jasny kolor – odparł Hubert. Zmrużył oczy, jakby to miało mu pomóc w lepszej identyfikacji obiektu. – O kurwa! – krzyknął.

Klara spojrzała na niego z przestrachem.

– Co? Co to jest? – Jej głos wszedł na wysokie tony.

– To człowiek! Ktoś tam pływa – wykrzyczał w podekscytowaniu. – Halo, tu nie wolno się kąpać! – zawołał, ale nie spotkało się to z żadną reakcją.

– Nie słyszy cię – powiedziała i czuła, jak serce bije jej jak szalone. – Może go uderzyłeś zbyt mocno.

Chłopak spojrzał na nią z lękiem, bo o tym nie pomyślał. Zaczął ściągać bluzę.

– Co robisz? – zapytała płaczliwe Klara.

– Pomogę mu wyjść.

– Zwariowałeś, tu są wiry, to niebezpieczne – zaczęła panikować. – Dzwonię na policję – oświadczyła.

Hubert przez chwilę miał wątpliwości. To mogło ściągnąć na nich kłopoty. Nie umiał przewidzieć, jak duże, ale jakieś na pewno. Ale ponieważ widział, że dryfujący po wodzie człowiek się nie rusza, pokiwał głową na znak, że się zgadza.

Klara wyjęła z torebki telefon komórkowy i wybrała numer 997. Ręce jej się trzęsły, a kiedy uzyskała połączenie z centralą, wiedziała, że mówi chaotycznie, nieskładnie, bo kobieta po drugiej stronie słuchawki kilka razy prosiła o powtórzenie niektórych informacji.

– Powiedziała, że kieruje do nas jednostkę – wyjaśniła po zakończeniu rozmowy. – Mamy się stąd nie ruszać do chwili ich przyjazdu.

Hubert pokiwał głową i przytulił Klarę do siebie. Nie tak planował tę randkę. Zamiast miłej rozmowy i pocałunków patrzyli na dryfujące, najprawdopodobniej martwe ciało.

Część II

20 maja 1978 roku, sobota, Nowiny

– Kurwa – fuknął pod nosem z rezygnacją. Z trudem utrzymywał równowagę i zaciągał się papierosem. Przed domem przypominającym mały dworek jedyne źródło światła płynęło z zadaszonej werandy. Było stłumione. Lampa, która je rzucała, stanowiła element dekoracyjny.

Stał w półmroku przed wejściem i zastanawiał się, co zrobić, aby dostać się do środka, nie budząc domowników. Zapomniał kluczy, a miał wrócić do domu ponad dwie godziny temu. Dlatego zależało mu, aby nikt nie odkrył jego spóźnienia. Wiedział, że rodzice i rodzeństwo od dawna już spali. Jedyne obawa dotyczyła gosposi, która kładła się najpóźniej.

Kręciło mu się w głowie, jeszcze dwadzieścia minut temu kończył duszkiem dziesiąte tego wieczoru piwo. Przesadził, wiedział o tym, ale to nie czas na auto-refleksję, bo było mu zimno.

Zaczął przyzwyczajać się do myśli, że tę noc spędzi na werandzie, ale przypominał sobie, że Agata miała w zwyczaju zostawiać otwarte okno w spiżarni. Dlatego rzucił w bok niedopałek i najciszej, jak umiał, ruszył na tył domu, gdzie mieściło się okno, które było jedyną szansą, aby dostać się do środka.

Kiedy znalazł się na miejscu, z satysfakcją dostrzegł, że Agata i dziś zrobiła tak jak zawsze. Wspiął się po wystających z elewacji kamieniach, stanowiących ozdobną mozaikę. W jego stanie nie było to łatwe, ale po chwilowej walce z równowagą wskoczył do środka.

Poczuł się jak zwycięzca, triumfalnie unióśł ręce do góry, i pogratulował sobie, ale kilka sekund później zorientował się, że zbyt szybko odtrąbił sukces. Kiedy nacisnął na klamkę drzwi spiżarni, prowadzących do kuchni, okazało się, że są zamknięte.

– Kurwa – syknął znów pod nosem i rozglądał się po wnętrzu. Otaczały go słoje z przetworami, mąka, cukier i inne produkty, których Agata używała codziennie do gotowania.

Ostatecznie z głodu nie umrę – pomyślał, aby się pocieszyć.

Zrezygnowany, ale nie załamany, bo w końcu nie będzie musiał spędzić reszty nocy pod gołym niebem, wyjął ze skórzanej kurtki pogniecioną paczkę

cameli, a z niej papierosa i już miał go niezgrabnie odpalać, kiedy drzwi do spiżarni z impetem się otworzyły.

Niegotowy na to, upuścił papierosa na podłogę.

– Skaranie boskie z tobą. – W progu stała Agata, pięćdziesięcioletnia tęga kobieta o krótkich włosach i pulchnej miłej twarzy. – O której miałeś być? – Podparła się pod boki, mówiąc z pretensją, ale cicho, bo nie chciała pobudzić mieszkańców.

– O co ci chodzi? Zgłodniałem i przyszedłem coś zjeść – skłamał bełkotliwie, a jej spojrzenieomal nie przewierciło go na wylot.

– Taki z ciebie mądrała, a jak zamknąłeś się od środka? – zapytała z satysfakcją w głosie.

– Nieżył z ciebie Sherlock. – Minał ją, wszedł do kuchni, otworzył lodówkę, wyjął kielbasę i odgryzł duży kawałek.

– Kolację ci zrobię – powiedziała z pretensją.

Wiedział, że pogłodzi, powie swoje, ale go nie wyda.

– Nie jestem głodny, tak na przegryzkę wziąłem – odparł.

– Jakby matka widziała, co wyprawiasz, toby się znowu pochorowała, a dzisiaj miała ciężki wieczór.

– Daj spokój, wierzysz w to! Migrenę ma z nicnierobienia – rzucił chłopak. Znał kobietę, z którą rozmawiał, całe swoje życie, i wiedział, że może być dla niego szorstka, ale nie przekaże jego słów dalej. – Chociaż jej migreny najbardziej są na rękę ojcu. Stanowią dobrą wymówkę, aby nie musieć się do niej zbliżać. – Wykonał ruch symulujący stosunek płciowy, a Agata postukała się palcem w czoło.

Pochodziła z małego miasteczka. Nie miała męża ani swoich dzieci, ale nie była pruderyjna, nadmiernie świętoszkowata, tak jak jego matka, i nie obruszała się na drobiazgi. Lubił ją, a ona jego, mimo że ostatnio był krnąbrny, nieznośny, nie słuchał się i był nieprzewidywalny. Ale znosiła to, bo to ona go wychowywała, a nie wiecznie udająca chorobę matka.

– Śmierdzisz jak popielniczka i gorzelnia w jednym – stwierdziła, nie oczekując tłumaczenia.

– Przesiąkłem u kolegi.

Jej wzrok sugerował, żeby nie traktował jej jak pierwszej naiwnej.

– Daj spokój, zmęczony jestem.

– Domyślam się – powiedziała, przyglądając mu się z niepokojem. – Nie rozumiem tylko, co robiłeś w spiżarni.

– Zapomniałem kluczy, a nie chciałem cię budzić – wyjaśniał, kierując się w stronę wyjścia z kuchni. Stawiał kroki ostrożnie, bo wirowało mu w głowie. – Dzięki za ratunek, ale nic by się nie stało, jakbym tam kimnął.

– A jak byś wyjaśnił matce, gdyby cię tam rano zastała?

Zatrzymał się i spojrzął na nią z ironicznym uśmiechem.

– Ona nawet nie wie, co jest za tymi drzwiami – odpowiedział.

Agata przyznała mu w myślach rację. To dzięki niej ten dom funkcjonował, a jego domownicy mieli co jeść, chodzili w czystych ubraniach i nie zarośli brudem. Małgorzata Mochocka, której pomagała w domu, była hipochondryczką i nie nadawała się do wysiłku fizycznego, jak powtarzała każdego dnia. Uważała, że spełniła już swój obowiązek, a mianowicie urodziła trójkę dzieci. Według jej słów taki wysiłek nadszarpnął jej i tak słabowite zdrowie. Agatę bawiło, że gdy zjawiały się u Mochockiej koleżanki lub miała wyjść do kogoś czy na zakupy, to jej forma była idealna. Ale gospościa nie przejmowała się tymi wymyślonymi przypadłościami, traktowała ją jak kolejne dziecko, które miała pod swoją opieką.

Pracowała w domu Mochockich od siedemnastu lat. Tylu, ile miał chłopak, którego chwilę wcześniej znalazła w spiżarni. Została zatrudniona przez Filipa Mochockiego jako pomoc dla Małgorzaty po porodzie, bo on był ciągle zajęty. Agata miała zajmować się dzieckiem, Markiem, ale Małgorzata szybko zaczęła dodawać jej obowiązków, a Filip płacić coraz więcej za kolejne. Lata mijały, a Agata stawała się nieodzowna w domu Mochockich. To z nią Filip uzgadniał kwestie związane z zaopatrzeniem, drobne naprawy, pielęgnację okazałego ogrodu. Ona również była źródłem jego wiedzy o dzieciach i ich postępach w nauce. Dla Filipa liczyło się tylko to, czy nie opuszczają szkoły i czy dobrze sobie w niej radzą. To była dla niego sprawa kluczowa.

Trójka pociech – Marek, Adam i Dorota – mogła na nią liczyć. Pomagała im we wszystkim, byli jej bliżsi niż własna rodzina, którą odwiedzała dwa razy do roku. Chciała być dla nich wymagająca i surowa, ale zawsze potrafili zmiękczyć jej serce i postanowienie o byciu nieugiętą błyskawicznie odchodziło w niepamięć.

Teraz jednak coraz częściej obawiała się o najstarszego, Marka. Dojrzewał, stawał się mężczyzną i było to oczywiste, ale w ostatnim roku sprawiał wrażenie obojętnego na wszystko poza zabawą. Bywał bezczelny i nieusłuchany. Zaczynał przekraczać granice – palił, pił, nie wracał na noc, przestał się uczyć i przejmować tym, co się stanie, kiedy ojciec pozna prawdę. Agata na razie go kryła i mil-

cząła, gdy widziała coś, czego nie powinna. Obawiała się, że jak tak dalej będzie postępował, to nie będzie mogła być już jego tarczą.

– Marek – zatrzymała go ponownie, a kiedy spojrzał na nią, powiedziała: – To się źle skończy, kiedy ojciec się dowie.

– Spokojnie, nie dowie się – stwierdził nazbyt radośnie, bo nadal szumiał mu w głowie alkohol.

– Dzwonili ze szkoły.

Przyglądał się jej badawczo.

– Odebrałam. – Zobaczyła ulgę na jego twarzy. – Zawaliłeś.

– Wszystko poprawię.

– Zostało mało czasu – przypomniała, jakby sam nie wiedział. – Miesiąc i koniec roku szkolnego. Masz jeszcze szansę to poprawić i może ojciec się nie dowie, ale nie powinieneś znikać na całe noce.

– Daj spokój – powiedział ponownie.

Drażniły ją te słowa. Nie tylko ją lekceważył, ale dawał jej do zrozumienia, że przesadza, a wiedziała, że tak nie jest. Wiele razy była świadkiem, kiedy Filip srogo karmił dzieci za słabszy stopień. Marek był teraz w trudnym położeniu, obniżył piątkową średnią o przynajmniej dwa stopnie. Agata obawiała się, co będzie, kiedy Filip zobaczy jego świadectwo z takimi wynikami. Chłopak nie uniknie kary. Tym bardziej że Andrzej, syn brata Filipa, który chodził z Markiem do klasy, był wzorowym uczniem, mimo że nie stronił od zabawy. Ale najwyraźniej był zdolniejszy od kuzyna. Andrzejowi wszystko przychodziło z łatwością, nie musiał poświęcać na naukę wiele czasu, aby zawsze być najlepszym. Pozytywne w tej sytuacji było to, że mimo tej różnicy Marek i Andrzej trzymali się razem. Ani jednemu, ani drugiemu nie przeszkadzała ta dysproporcja.

– Niedługo będziesz dorosły i już nikt nie będzie mógł ci nic kazać, ale wysił się choć ostatni raz – poprosiła.

Podszedł do niej i objął ją serdecznie. Kto jak kto, ale ona szczerze się o niego troszczyła. Pouczała tylko wtedy, kiedy sprawa była ważna. Nie była uciążliwa, a dbała o spokój, który by się zachwiał, gdyby Filip wiedział to co ona o edukacji Marka. Nie myślała o tym, jakie konsekwencje poniesie ona sama, gdy wyjdzie na jaw, że kryła chłopaka przez tak długi czas. Dla niej liczyło się, aby Marek się wykaraskał z kłopotów.

– Poprawię się od jutra – powiedział i z zadziornym uśmiechem ruszył w swoją stronę, pozostawiając ją w kuchni.

Zwodził ją, ale co miała zrobić, nie miała z kim podzielić się swoimi obawami o niego. Musiała liczyć na to, że niebawem się otrząśnie i wróci dawny Marek – zabawny, mądry i sympatyczny.

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

– Panie komendancie, tutaj – zawołał z oddali młody policjant w wysokich kaloszach. Komendant wiedział, gdzie jedzie, więc również zapobiegawczo zabrał swoje. W starym kamieniołomie nie było już tyle wody jak dawniej, ale po deszczach robiło się tam mokro. Pozostały niewielkie jeziorka, w których czasem wędkarze dla sportu łowili drobne rybki. Kamieniołom był ulubionym miejscem spotkań okolicznej młodzieży. Było tu dużo przestrzeni, a miejsce znajdowało się na uboczu, z dala od centrum, więc nastolatki czuli się tu swobodnie.

Kiedy Edward Piętka pół godziny temu odebrał telefon od podwładnego i usłyszał, jakiego odkrycia dokonała w tym miejscu para nastolatków, poczuł dreszcze. Jeśli miejscowe dzieciaki zrobiły tu nocną imprezę, to tragedia mrowana. Bał się, że ciała, o których wspominał podwładny, należały do znajomych osób. Niepokoiła go liczba mnoga. Przeszywał go nieprzyjemny lęk.

W czasie ponadtrzydziestoletniej kariery kilka razy musiał informować rodziców o tragicznej śmierci ich dzieci. To było najgorsze z zadań, jakie przyszło mu wypełniać. Na samo wspomnienie ścisnęło go w żołądku.

Kiedy dotarł do miejsca, w którym stali jego ludzie, spojrzął we wskazaną przez nich stronę. Widok nie był oczywisty. Dopiero po chwili wpatrywania się można było dostrzec, że na wodzie unoszą się cztery ciała. Dryfowały, wszystkie twarzami w dół.

– O cholera! – rzucił, a policjant, który stał obok, pokiwał głową z przejęciem.

– Zawiadomiłam prokuraturę w Kielcach – odezwała się pulchna blondynka, aspirant Ewa Piórkowska. – Powiedzieli, że niebawem przyślą prokuratora, lekarza i ekipę techników.

– Dobrze – oznajmił Piętka i rozglądał się dookoła. – Kto znalazł ciała?

– Nasze dzieciaki, Klara Pabiańczyk i Hubert Cegielski – odparła i wskazała ich palcem. – Przyszli tu na spacer – wyjaśniła.

– Taaa, na spacer – rzucił cynicznie komendant. Dobrze wiedział, po co młodzież tu przychodziła. Ale nie mogło go to dziwić, w okolicy było mało miejsc,

w których nastolatki mogliby się swobodnie spotkać. Woleli przychodzić tutaj, w miejsce, które mimo wszystko zapewniało im prywatność. – Pogadajmy z nimi – stwierdził i ruszył w stronę dużej skały, na której siedziała dwójka młodych ludzi. Chłopak opiekuńczo obejmował ramieniem dziewczynę. Nie patrzyli w kierunku wody.

– Jesteście w stanie z nami porozmawiać? – zapytała Ewa, a chłopak pokiwał głową. – Co tu robiliście? – zaczęła od najbardziej oczywistego pytania. Mieszkała w Nowinach od urodzenia i tak samo jak komendant wiedziała, że stary kamieniołom jest miejscem spotkań towarzyskich. Ona również jako nastolatka przychodziła tu ze swoją paczką. Organizowali ogniska i razem spędzali czas. Tu nikt nie zabraniał im zachowywać się głośno. W tym miejscu żaden z rodziców nie kontrolował ich co pięć minut.

– Przyszliśmy na spacer, ładna pogoda, to gdzie mamy chodzić? – odpowiedział Hubert.

– Opowiedzcie wszystko od początku. Kiedy tu przyszliście, co robiliście, kiedy znaleźliście ciała? – Po wypowiedzeniu ostatniego słowa usłyszała jęk rozpaczy Klary.

– Za wiele nie ma do opowiadania – odezwał się Hubert. – Przyszliśmy stamtąd. – Pokazał kierunek, z którego przybyły również służby. Były małe szanse, aby zejść do kamieniołomu od innej strony. Tylko tu zejście nie było strome. – Poszliśmy w kierunku wody, bez konkretnego celu. Usiedliśmy na kocu, chwilę gadaliśmy. Klara znalazła płaski kamień, więc chciałem pokazać jej, jak się puszcza superkaczki. Kamień uderzył w coś i dopiero po chwili zobaczyliśmy, co to.

Dziewczyna skinęła potakująco głową.

– Zaczęliśmy się przyglądać, a kiedy zakumaliśmy, że to człowiek, Klara zadzwoniła do was.

– Skąd wiedzieliście, że to zwłoki? – włączył się komendant.

– A pan, patrząc na to, co pływa po wodzie, ma wątpliwości? – odpowiedział bojowo chłopak. – Na początku myśleliśmy, że ktoś przyszedł tu popływać. Niby nie wolno, ale różnie bywa – wyjaśnił, a komendant pokiwał głową.

W kamieniołomie obowiązywał zakaz kąpiei, bo były wiry, które mogły wciągnąć kąpiącego w głąb. Ale nikt nie traktował poważnie tego zakazu. W lecie młodzi ludzie przesiadywali w kamieniołomie i czasem dla popisu wchodzili do wody.

– Ale ta osoba nie wynurzała się, nie reagowała na nasze wołanie i wtedy już wiedzieliśmy, że raczej nie żyje – wtrąciła się do rozmowy Klara, przeciętna brunetka z czerwonym kolczykiem w nosie. – A dopiero później zobaczyliśmy, że to nie jedna osoba. – W oczach nastolatki pojawiły się łzy i chłopak przytulił ją mocniej.

– I zadzwoniliśmy na dziewięć dziewięć siedem – dodał Hubert.

– Pani po drugiej stronie słuchawki nie mogła uwierzyć w moje słowa – znowu odezwała się płacząco Klara. – To okropne. Kto to jest?

– Niedługo się dowiemy – odparła policjantka.

– Na razie musicie tu zostać, ktoś spisze wasze zeznania – stwierdził komendant i zobaczył, że z górki schodzi w ich kierunku nieznaną mężczyzna. Dał znać Ewie, aby ruszyła z nim w stronę przybysza. – Paweł, spis ich zeznania, żeby się nie plątali pod nogami – wydał polecenie młodemu policjantowi. Stojąc nad brzegiem jeziora, widział, że jego podwładny ma niewyraźną minę. Dlatego wołał, żeby zajął się dziećmi, niż musiał przyglądać się zwłokom, które za chwilę zostaną wyłowione.

Aspirant Paweł Gawęda pracował na komendzie od pięciu lat, tak samo jak Ewa Piórkowska, z którą znali się od dziecka. Był wrażliwy na krzywdę innych, dlatego zdarzało mu się reagować bardziej emocjonalnie. Ewa wiele razy zastanawiała się, dlaczego został policjantem, skoro ciężko znosił nawet interwencje przy pijackich kłótniach. Do tego miał opory, by być stanowczym wobec ludzi z miasteczka, w którym się urodził.

W ich miejscowości oraz w okolicy rzadko dochodziło do drastycznych wypadków. Policjanci nie mieli gdzie i kiedy oswoić się z widokiem śmierci, zwłaszcza nietypowej. Chociaż topielec to nie najtragiczniejszy z możliwych widoków. Ale tak czy siak, komendant wołał młodemu policjantowi znaleźć teraz inne zadanie. Gawęda zareagował na jego polecenie z ulgą wypisaną na twarzy i odszedł od brzegu jeziora.

– Dzień dobry, prokurator Dawid Zygadło – przedstawił się ostrzyżony w modny sposób, z długą górą i krótkimi bokami, brunet w okularach o czarnych masywnych ramkach. Był ubrany w elegancki, ale nieformalny sposób. Miał jakieś czterdzieści lat i znaczące doświadczenie zawodowe. Odkąd był nastolatkiem, wiedział, że będzie chciał wykonywać ten zawód. Dlatego już wtedy dużo czytał o śledztwach, a jako osoba pełnoletnia zrobił kursy kryminalistyki. Nie chciał opierać się tylko na czyjejś wiedzy, wołał polegać na własnej.

Podał rękę najpierw Ewie, a potem komendantowi. To była ciekawa kurtuazja, gdyż zazwyczaj najpierw witano się z osobą wyższą rangą, a prokurator postąpił zgodnie z cywilnym *savoir-vivre*'em.

– Dobrze, że zostałem poinformowany, gdzie jadę. – Wskazał na buty, wysokie aż do kolan czarne kalosze.

– Dzień dobry, Edward Piętka. Jestem komendantem miejscowego posterunku, a to moja podwładna aspirant Ewa Piórkowska – przedstawił ich.

– Słyszałem, że macie kilku pływaków.

Ruszyli w stronę jeziora.

– Cztery ciała dryfują po powierzchni wody – odpowiedziała Ewa.

Czuła podekscytowanie, że będzie w końcu mogła pracować nad dużą sprawą. Zdarzyła się tragedia, to było jasne, ale ona nigdy wcześniej nie miała okazji uczestniczyć w śledztwie, do którego musieli przyjechać prokurator, lekarz i ekipa techników. Nawet jeśli w miasteczku zdarzały się wypadki czy ktoś umierał, to nigdy nie było to tak spektakularne jak to, co się dziś wydarzyło.

Stanęli nad brzegiem jeziora i komendant palcem wskazał kierunek, w którym miał patrzeć prokurator.

– Ciała zostały zabezpieczone? – zapytał.

– Jak? – rzucił bez zastanowienia komendant, ale nie miał czasu, aby sprawdzić procedury obowiązujące w takim wypadku.

– Zwłoki powinny zostać zabezpieczone przed przemieszczaniem się poprzez przywiązanie jednego końca linki do nadgarstka lub kostki zwłok, a drugiego do elementu stałego na brzegu – zacytował prokurator kodeks postępowania.

– Nie mamy odpowiedniego sprzętu – stwierdził komendant. Spojrzał na Ewę, która tylko wzruszyła ramionami. Mieli kilka razy do czynienia z topielcem, ale zwłoki były wyciągnięte z wody przez świadków zdarzenia. – Ale tu ciała nie mają gdzie odpłynąć – dodał po chwili, a prokurator tego nie skomentował.

– Cztery ciała, hmmm – powiedział Zygałdo bardziej do siebie niż do nich. – Może to zbiorowe samobójstwo? Może na terenie waszego miasteczka jest na przykład grupa, której członków łączy wspólna pasja czy religia, jakby sekta? – zapytał poważnie.

Komendant spojrzał na Ewę, bo ona wiedziała najlepiej, co się dzieje w miasteczku wśród młodzieży. Policjantka pokręciła głową.

– Jest oaza w kościele – wyjaśnił w końcu. Zobaczył, że nie o to chodziło prokuratorowi.

– Dlaczego pan pyta o sektę? – włączyła się Ewa. – To nie jest powszechne zjawisko w Polsce.

– W ciągu ostatnich pięciu lat miałem już trzy razy podobną sprawę – tłumaczył. – Małe miasteczko, w którym nagle umiera kilka osób w jednym czasie. – Zauważył, że Ewa bacznie mu się przygląda, dlatego dodał: – W małej miejscowości łatwiej silnej osobowości manipulować innymi. Czy na przykład wasz proboszcz nie ma większego posłuchu wśród ludzi niż wy? – Spojrzał na nich pytająco.

– Zdecydowanie – przyznał Piętka. – Wystarczy, że na niedzielnej mszy ksiądz o czymś powie, a większość mieszkańców mu wierzy i robią to, o co prosi, nawet jeśli jest im to nie na rękę. – Komendant nie obawiał się tego mówić. Nie miał problemu z proboszczem. Był z nim na neutralnej stopie, starał się chodzić do kościoła w każdą niedzielę, aby społeczność się do niego nie uprzedziła, ale robił to dla świętego spokoju i dla żony. Wiele razy po niedzielnej mszy kłócił się z małżonką, bo ona miała proboszcza za jedyne go prawego człowieka.

– W takich miejscach jak wasze ksiądz jest niczym Bóg na ziemi i często wykorzystuje swoją pozycję, bo ludzka próżność jest silniejsza od powołania – stwierdził prokurator, przerywając rozmyślenia Piętki. – Czasem zdarza się też, że powstają grupki składające się z młodych ludzi. Łączy ich coś: przeżycia, emocje czy chęć przynależenia do jakiejś grupy. Początkowo niewinne spotkania z czasem zmieniają charakter, bo w grupie wyłania się lider, który dostrzega, że jego zdanie ma znaczenie dla innych. Tak rodzi się coś, co w dużym uproszczeniu można nazwać sektą. Chociaż wielu miałoby obiekcje, aby mówić o tym głośno. Sekta kojarzy się z zamkniętym miejscem, w którym odcięci od codzienności ludzie słuchają przemów jednego człowieka, który twierdzi, że ma wyjątkowe moce.

– Nie słyszałam, żeby u nas działy się takie rzeczy, ale dzieciaki często się tu spotykają – przerwała jego wywód Ewa. – Raczej stawiałabym na nieszczęśliwy wypadek. Przyszli tu wieczorem, bawili się i zapewne pili, potem wpadli na głupi pomysł, aby się wykąpać, i taki mamy efekt.

Zygadło pokiwał głową, bo prawdopodobnie aspirant miała rację.

– Co my tu mamy?

Usłyszawszy to pytanie, cała trójka się odwróciła. Stał przed nimi wysoki mężczyzna z upiętym na czubku głowy kokiem i pokaźną brodą. Komendant Piętka skrzywił się na jego widok i już miał go pogonić, biorąc za namolnego gapia, ale prokurator się odezwał:

– Jesteś, świetnie. Doktor Patryk Tymański pracuje dla nas jako lekarz ostatniego kontaktu – wyjaśnił.

Ewa przyglądała się nowo przybyłemu. Nie wyglądał na lekarza, bardziej na artystę lub muzyka grającego muzykę alternatywną.

– Będziemy musieli poczekać na techników. Trzeba najpierw udokumentować miejsce znalezienia ciał, a następnie je wyłowić – oświadczył.

– Zawiadomiliśmy naszą straż pożarną – odezwała się Piórkowska. – Są gotowi, aby pomóc.

– Technicy się ucieszą – zapewnił patolog i uśmiechnął się do niej. Wyglądał interesująco. Sprawiał wrażenie inteligentnego luzaka.

Piętnaście minut później zaczęła się akcja. Najpierw jeden z przybyłych na miejsce techników w łódce pożyczonej od strażaków zrobił dokumentację wideo i fotograficzną dryfujących ciał. Następnie drugi z nich włożył sprzęt do nurkowania, wszedł do jeziora i zanurzył się, aby sprawdzić, czy czegoś nie znajdzie na dnie w pobliżu ciał. Nagrał także pod wodą w miarę możliwości dokładny filmik. Godzinę po rozpoczęciu działań na brzeg zostało wyciągnięte pierwsze ciało.

– Proszę ostrożnie, podłoże jest ostre, nie chciałbym, aby na ciałach powstały obrażenia, które nie mają nic wspólnego ze śmiercią tych osób – poprosił patolog, wkładając lateksowe rękawiczki.

Kiedy to robił, Ewa dostrzegła, że ma na dłoniach wytatuowane kości. Tatuaze wyglądały jak obraz z prześwietlenia rentgenowskiego. Były wykonane w niezwykle precyzyjny sposób. Policjantka nie mogła oderwać od nich oczu.

Tymański zobaczył jej wzrok, ale tylko się do niej ponownie uśmiechnął, a ona odwzajemniła jego uśmiech.

21 maja 1978 roku, niedziela, Nowiny

– Agato, widziałaś dziś Marka? – zapytała Małgorzata, która weszła do kuchni w odświętnej sukience. Jak zawsze uciskała sobie dwoma palcami prawej dłoni prawą skroń. Chciała mieć pewność, że inni zauważą, iż cierpi. Ten gest był charakterystyczny dla niej i mało kto z domowników już się nim przejmował. Każdy wiedział, że i tak zaraz zacznie mówić o tym, jak źle się czuje.

– Wrócił wczoraj późno od kolegi i miał jeszcze czytać. Znając życie, zasiedział się, a teraz odsypia – zakomunikowała gospościa, która pilnowała gotującego się obiadu, równocześnie doglądając dziesięcioletniej Dorotki wykonującej rysunek.

– Oby nie zepsuł sobie wzroku, czytając po ciemku – stwierdziła Małgorzata, siadając na krześle obok Dorotki. – Wystarczy, że ja mam kłopoty ze zdrowiem.

To był jej stały tekst, którym domownicy również się już nie przejmowali. Nie było sensu podejmować z nią na ten temat rozmowy, gdyż tylko na to czekała i zaczynała się użalać nad sobą i swoim nędznym losem. Już miała wspomnieć o przeszywającym bólu głowy, ale usłyszeli donośne kroki na schodach.

– Synku, chyba nie czytasz po nocy w ciemności? – zaczęła, gdy tylko zobaczyła Marka.

Miał podkrążone i czerwone oczy. Mimo kilku godzin snu nie wyglądał najlepiej i czuł się jak przemielony. Spojrzał kontrolnie na Agatę, która w niezauważalny dla Małgorzaty sposób kiwnęła głową, i już wiedział, że znalazła mu alibi.

– Nie, mam, czytałem przy pełnym świetle – odparł na odczepnego, stając nad młodszą siostrą i delikatnie całując ją w czubek głowy.

Dziewczynka uniosła głowę, aby na niego spojrzeć, i się uśmiechnęła. Agata, gdy widziała, jak rodzeństwo traktuje się nawzajem, była z siebie dumna. To dzięki niej dzieci, którymi się opiekowała, lubiły się. Marek w ostatnim czasie był nieprzyjemny, ale przy siostrze się hamował.

– Zrobię ci jajecznicę na boczku – zaproponowała gospościa.

– Nie, dzięki – rzucił, ciężko oddychając. – Głowa mi pęka. Pewnie gdybym coś zjadł, tobym się zrzygał.

Na te słowa Dorotka zachichotała.

– Marku, jak się wyrażasz przy siostrze! – skarciła go matka, po czym teatralnym gestem ponownie dotknęła palcami skroni, aby pokazać, że to uniesienie sprawiło jej ból.

– Przecież to nie przekleństwo – odpowiedział natychmiast syn.

– Nie było cię z nami dzisiaj w kościele – ruszyła z nową falą pretensji. – Na którą zamierzasz iść?

Nie było sensu i na ten temat z nią dyskutować. Nie zamierzał iść do kościoła, ale postanowił podać konkretną godzinę. Gdyby tego nie zrobił, trwałaby mu długo o tym, jak pochłonie go ogień piekielny, a nie zamierzał jej słuchać.

– Umówiłem się na osiemną z Andrzejem. On też w nocy zakuwał – powiedział, zerkając kątem oka na Agatę, która ponownie nieznacznie kiwnęła głową. Temat nauki ucinał wszystkie dyskusje i wątpliwości. – A ojciec gdzie? – zapytał, stając przy zlewie i nalewając sobie szklanek wody. Dobrze wiedział, gdzie obecnie jest ojciec, ale chciał się podroczyć z matką.

– Wybrał się na spotkanie biznesowe do klubu – wyjaśniła, masując sobie obie skronie z zamkniętymi oczami.

– No tak, biznesowe – rzucił cynicznie. – Ja nazwałbym to inaczej. – Przed powiedzeniem prawdy powstrzymywała go obecność siostry.

Już jakiś czas temu zorientował się, że niedzielne przedpołudnia aż do obiadu ojciec, zaraz po kościele, spędzał ze swoją sekretarką. Marek z jednej strony uważał, że to banalne i ojciec mógłby się trochę bardziej wysilić ze znalezieniem kochanki. Ale z drugiej strony, po co miał szukać, skoro to, czego potrzebował, miał pod nosem. Chłopak kilka razy widział sekretarkę ojca i miał wrażenie, że była niewiele starsza od niego. Ładna, zgrabna, uśmiechnięta, sam miewał o niej różne fantazje. Ważne, że nie miała zblazowanej miny, która wiecznie widniała na twarzy matki. Nie winił ojca, bo nie uważał, że robi coś złego.

Matka sama się o to prosiła. Kto normalny byłby w stanie wytrzymać z żoną, która non stop czuje się źle, mówi tylko o swoich migrenach i kolejnych wizytach u nowych lekarzy. Marek nie znosił jej rozmów z ojcem, choć właściwie był to zawsze monolog matki. Wystarczyło, że Filip stawał w progu domu, a ona zalewała go falą swojego cierpienia, które było w dużej mierze wyimaginowane.

Jednak, co ciekawe, stan zdrowia Małgorzaty ulegał diametralnej poprawie wtedy, gdy zbliżał się weekend, podczas którego wyjeżdżała z koleżankami

i Dorotką do Warszawy na zakupy. Wtedy nigdy nie dopadała jej migrena. Wówczas też przypominała sobie, że ma córkę, ponieważ jej znajome z własnych pociech starały się uczynić swoje przyjaciółki i Małgorzata też miała taki plan, ale był on realizowany tylko przez jeden weekend w miesiącu. Gdy tylko wracały do domu, Dorotka znowu trafiała pod opiekę Agaty.

Kiedy Marek przez przypadek kilka miesięcy temu odkrył, że ojciec spotyka się z sekretarką, jego pierwszą reakcją była złość na niego, ale wkrótce poczuł zrozumienie i zazdrość. Zastanawiał się nawet, dlaczego się nie rozwiodą. Potem jednak doszedł do wniosku, że rozwód nie opłacał się ojcu. Sytuacja, w której tkwili, była dla niego idealna. Miał dom, w którym zawsze było co jeść, było czysto i mógł codziennie choć przez chwilę zobaczyć dzieci. Żona stanowiła pewnego rodzaju zło konieczne, które Filip nauczył się tolerować. Traktował ją jak zwierzątko, które niby kręci się pod nogami, ale jeśli chce się od niego uwolnić, to nie ma przeszkód, aby to zrobić.

– Synku, ojciec musi utrzymywać odpowiednie stosunki, a do klubu przychodzą ważne osoby. Ojciec jest dyrektorem i jego stanowisko zobowiązuje – odpowiedziała Małgorzata i tylko ona wierzyła w swoje słowa.

Marek zastanawiał się, czy była taka naiwna, taka głupia czy tak zapatrzona w siebie, że nie dostrzegą prawdy.

– Zdecydowanie musi utrzymywać stosunki – zrobił nacisk na ostatnie słowo i poczuł niby przypadkowego kuksańca, jakiego zaserwowała mu Agata.

– Może pani się położy. Widzę, że wczorajsza migrena nadal panią trzyma. – Agata chciała zmienić temat, bo nie wiedziała, czy Małgorzata zrozumiała sugestię syna, czy nie.

Ona o kochance Filipa wiedziała nie tylko od Marka, ale i z kartki, którą znalazła w spodniach pracodawcy, kiedy robiła pranie. Nie przyznała się nikomu, że przeczytała treść liściku. Z niego dowiedziała się, jakie relacje łączą Filipa z młodą sekretarką. Znacznie później powiedział jej o tym także Marek w jednym z pijackich bełkotów. Co dziwne, na drugi dzień pamiętał o tym i wspólnie uzgodnili, że cokolwiek by się działo, ona nic o tym nie wie.

– Oj, tak, tak, Agato, ta wczorajsza migrena była wyjątkowo paskudna – odezwała się Małgorzata z satysfakcją, że w końcu ktoś zainteresował się jej stanem. – Myślałam, że jeśli się położę po kościele, to wszystko minie, ale nic z tego – zaczęła śpiewkę, która doprowadzała Marka do szaleństwa. Uważał, że matka powinna mieć w końcu jakieś obowiązki, wtedy nie miałyby czasu uzalać

się nad sobą. Te jej chorobowe wymysły były nudne i irytujące. Wymagała od wszystkich nie tylko zainteresowania, ale też ciszy w całym domu.

– Na werandzie jest teraz bardzo przyjemnie. Temperatura nie za wysoka, na pewno się pani zrelaksuje – przekonywała Agata, która chciała się pozbyć Małgorzaty z kuchni, gdyż zamierzała dokończyć z Dorotką rysunek i spróbować porozmawiać z Markiem o nocnych wydarzeniach.

– Oj, tak, tak, mama się musi zrelaksować, bo jest zmęczona ciężkim życiem – ironizował chłopak. – Niech mama nie robi niczego, bo to mogłoby wywołać nawrót migreny. Wiemy, że każda czynność domowa to murowany ból głowy.

Jego ton rozbawił Dorotkę, a Małgorzata zrozumiała, że syn z niej kpi. Dlatego gwałtownie podniosła się z miejsca, a gdy miała ruszyć w stronę werandy, zatrzymała się teatralnie i urażonym głosem rzuciła do Marka:

– Powinieneś mnie zrozumieć. Sam przed chwilą powiedziałeś, że pęka ci głowa, więc chyba wiesz, jakie to okropne uczucie. Człowiek nie jest w stanie myśleć o niczym innym, tylko o tym bólu, o ucisku w skroniach, w potylicy. Nie można sobie miejsca znaleźć. Dziwię się, że podchodzisz tak lekko do mojej migreny, jeśli sam cierpisz na to samo. Oby to nie było dziedziczne.

– Nie jest – odpowiedział z obojętnością, a ona fuknęła pod nos.

– Muszę zostać sama. – Odwróciła się na pięcie i wyszła przed dom.

– Po co to robisz? – odezwała się z pretensją Agata, siadając na krześle, które chwilę temu zajmowała Małgorzata. Przyglądała się obrazkowi, który robiła Dorotka. – Bardzo dobrze, tylko dodaj jeszcze tło, bo zostało za dużo białego miejsca – oceniła pracę dziewczynki, która skinęła głową i sięgnęła po jasnoniebieską kredkę.

– Rzygać mi się chce, kiedy słucham o tej jej migrenie.

Dorotka znowu zachichotała.

– Albo chodzi do lekarzy, którzy są do dupy, albo jest leniwą babą, która znalazła świetną wymówkę, żeby palcem nie kiwnąć przy robieniu czegokolwiek.

Tym razem gospośnia spojrzała na niego karcąco, gdyż Dorotka przyglądała mu się z uwagą. Agata uważała, że nie jest to jeszcze czas, aby dziewczynkę wprowadzać w szczegóły rodzinnych relacji. Dorotka była bystra i obserwowwała, jak wyglądają stosunki pomiędzy rodzicami a dziećmi. Jednak było za wcześnie, aby słuchała przykrej prawdy o swojej matce. Na razie była wobec niej współczująca, bo jeszcze się nie zorientowała, że wszelkie dolegliwości matki są tylko w jej głowie.

- Wystarczy tych mądrości, jeśli nie chcesz jeść, to idź do siebie, aby się pouczyć – zdecydowała.

Marek spojrzał na nią gniewnie, ale po chwili dostrzegł wzrok siostrzyczki i złagodniał. Kiwnął głową i ruszył do swojego pokoju.

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

– I co powiesz? – zapytał Zygadło lekarza, ponieważ cisza się przeciągała.

Od dłuższej chwili stali w milczeniu i patrzyli na cztery ciała wyłowione z jeziorka. Były to zwłoki kobiet. Ich kolor i zeszywnienie były nietypowe. Widzieli to nawet Piętka i Piórkowska, którzy nie mieli dużego doświadczenia w oglądaniu zwłok. W tym przypadku zdecydowanie coś było nie tak. Tymański klęczał nad ciałami, próbując dokonać choćby pobieżnej oceny tego, co mogło być przyczyną zgonu.

Obaś i Gawęda podeszli tam tylko na moment. Paweł sprawiał wrażenie rozdygotanego, a Borys wpatrywał się w twarze denatek. Ich twarze były zniekształcone, więc trudno byłoby mu dostrzec znajome rysy. Aczkolwiek i tak nie był pewien, czy rozpoznałby każdą osobę z miasteczka. Chociaż te, które leżały na brzegu, wydawały mu się nieznanymi. Policjanci szybko znaleźli sobie inne zajęcie z dala od nieprzyjemnego widoku.

– Niewiele mogę teraz powiedzieć – odezwał się Tymański, nie odrywając wzroku od zwłok. – Na razie zastanawia mnie ich temperatura ciała. Jest znacznie niższa niż temperatura wody i powietrza. Jest lipiec, w nocy temperatura nie spada poniżej zera nawet w wodzie. Natomiast ciepłota ich ciał jest taka, jakby był środek mroźniej zimy.

– Są ubrane w lekką odzież – zauważyła Piórkowska. – A jedna ma tylko figi. To może dlatego?

– Dobre spostrzeżenie – przyznał patolog. – Chociaż od strony medycznej to nie wyjaśnia ich niskiej temperatury.

Ewa pokiwała z powagą głową. Każde wypowiedziane przez patologa słowo było dla niej cenne. Wcześniej nie miała kontaktu z takim lekarzem, a była przekonana, że drugi raz nie nastąpi zbyt szybko.

– Czas zgonu? – rzucił Zygadło.

– Na podstawie tego, co widzę, i nietypowej temperatury ciała nie jestem w stanie jeszcze precyzyjnie go określić – wyjaśnił lekarz. – Samo przebywanie ciał w wodzie już komplikuje sprawę, ale tu występują też inne czynniki utrudniające określenie podstawowych parametrów.

– Rozpoznajecie je? – zapytał Zygadło, spoglądając na komendanta i aspirant.

– Trudno powiedzieć – przyznała niepewnie Ewa, a komendant pokręcił przecząco głową. Odkąd je wyłowiono, milczał i próbował sobie przypomnieć, czy gdzieś już widział te twarze.

– W przypadku trzech ofiar nie widać żadnych obrażeń. Zapewne się utopiły, ale dopiero w trakcie sekcji będę mógł to potwierdzić. Muszę je otworzyć – ponownie odezwał się patolog. – Natomiast ta jedna ma rozbitą czaszkę i w jej przypadku utonięcie nie było przyczyną zgonu – oświadczył. – Proszę zobaczyć.

Ewa nachyliła się w jego kierunku. Pachniał świeżym zapachem markowych perfum. Delikatnie obrócił jedno z ciał na bok i pokazał widoczne wgniecenie w czaszce i ślady zakrzepłej krwi na włosach. Piórkowska poczuła niemiłe ukłucie w żołądku, nie była gotowa na taki widok. Wydawało się jej, że była twarda, oglądała brutalne filmy i seriale, ale widok rozbitej głowy na żywo był druzgocący.

– Wszystko w porządku? – dopytywał patolog.

Przytaknęła, ale on przyglądał się jej jeszcze przez moment.

– Może spadły ze skarpy, z góry kamieniolomu? – zasugerowała, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Pani aspirant, na tę chwilę nie można wykluczyć żadnej wersji wydarzeń – odpowiedział z sympatią w głosie lekarz. – Jednak tę hipotezę muszę podważyć.

Piórkowska kiwnęła głową.

– O ile istnieje prawdopodobieństwo, że ta jedna kobieta spadła z góry i uderzyła głową o skałę, tak w przypadku pozostałych trzech jest to niemożliwe – wyjaśnił. – Wysokość jest duża, woda płytka, a dno kamieniste. Miałyby inne, rozleglejsze obrażenia.

– To co mogło się wydarzyć?

– Nie wiadomo – odparł. – Może przyszły tutaj, doszło między nimi do konfliktu i zdarzył się wypadek? Może ktoś ją czymś uderzył? Albo popchnął i straciła równowagę, po czym uderzyła głową o skałę. Nie wiemy też, czy nie były pod wpływem alkoholu lub innych substancji. Będę mógł to sprawdzić dopiero u siebie. – Jego teoria była tak samo hipotetyczna jak Piórkowskiej.

– Jak się znalazły w wodzie? – zadała kolejne pytanie, na które Tymański tylko rozłożył ręce w geście bezradności.

– Jeśli dowiemy się, kim są, to rozgryziemy, co tu robiły – włączył się w rozważania Zygadło. – Wystarczy dobrze poznać ofiary, aby odnaleźć odpowiedź na

pytanie, co się stało i kto im mógł to zrobić. Ofiary i ich życie zwykle są kluczem.

– A może poprosić o identyfikację tę dwójkę, która je tu znalazła? – zaproponowała Ewa, ale prokurator skrzywił się na te słowa.

– Nie możemy tego zrobić bez zgody ich rodziców. Są niepełnoletni, a to jest szokujący widok.

– Trzeba na razie postępować zgodnie z podstawowymi procedurami, czyli zrobić im zdjęcia, zdjąć odciski palców i pobrać DNA. W ten sposób najszybciej można uzyskać dane – stwierdził patolog.

– Coś macie? – zapytał prokurator techników.

– Dookoła pełno butelek, starych puszek, papierów – odpowiedział jeden z mężczyzn. – To miejsce publiczne i z tego, co wiemy, bywa tu dużo młodzieży, więc będzie sprawdzania od groma.

Usłyszawszy to, prokurator fuknął ze złością.

– Jumper dalej nurkuje, może coś znajdzie, ale na dnie też może być pełno dziadostwa – dywagował technik.

– Fatalnie, nic nie mamy – powiedział Zygadło i rozglądał się metodycznie dookoła. Kamieniołom był obszernym i niebezpiecznym terenem. Nie musiało tu dojść do zbrodni, może to był nieszczęśliwy wypadek. W tym miejscu czuć było grozę.

– Ale zaraz, zaraz – nagle rzuciła Ewa i wszyscy na nią spojrzeli. – Wczoraj Julia Bystron chciała zgłosić zaginięcie córki – stwierdziła niepewnie.

Obaś poczuł irracjonalny lęk. To on nie chciał przyjąć zgłoszenia ani nic zrobić wcześniej, niż nakazywały procedury. Jeśli wśród nieżyjących kobiet była córka Julii, to będzie miał wyrzuty sumienia, że odprawił jej matkę z kwitkiem.

– Nie znacie jej? Nie rozpoznajecie jej w którejś z denatek? – podchwycił trop Zygadło.

– Ich twarze są zmienione, nie jestem pewna, tak sobie ją kojarzę – przyznała Ewa.

– Powinno się udać wykonać komputerową rekonstrukcję twarzy – włączył się Tymański. – Ale to potrwa.

– Musimy porozmawiać z jej matką – stwierdził Zygadło. – Może przybliży nam, co córka miała robić i z kim.

– Wczoraj twierdziła, że córka miała być na próbie teatralnej w szkole. – Z oddali odezwał się Obaś. Bacznie przysłuchiwał się ich rozważaniom.

– W szkole? – zdziwił się Zygadło. – Przecież są wakacje.

– Nasza placówka w czasie wakacji i ferii organizuje zajęcia dodatkowe dla dzieci i młodzieży. W tak małych miejscowościach nie ma zbyt wiele możliwości na ciekawe spędzenie wolnego czasu, a nie każdego stać na to, aby wysłać dziecko gdzieś na wakacje, i to jeszcze na dwa miesiące – wyjaśnił komendant.

– Ile lat ma ta zaginiona?

– Siedemnaście, jest starsza o rok od mojego syna – odpowiedział Obaś, nadal trzymając się na dystans. – Jest w trzeciej klasie liceum.

– Nie przyjęliście zgłoszenia? – dopytywał prokurator.

– Nie, bo kiedy przyszła do nas Julia Bystron, to twierdziła, że córka spóźnia się godzinę. To za mało, aby uruchamiać całą procedurę – tłumaczył Obaś. Prokurator kiwnął głową ze zrozumieniem. Według prawa policjant postąpił prawidłowo.

– Pani Bystron więcej nie przyszła, więc może córka wróciła do domu – zasugerowała Ewa.

– Porozmawiamy z matką, dowiemy się, czy dziewczyna miała jakieś koleżanki. Jeśli tak, to trzeba ustalić, czy wróciły do domu i jakie miały relacje – planował Zygadło. – Z młodzieżą nigdy nic nie wiadomo. Nastolatkowie są nieracjonalni, nielogiczni i bywa, że postępują wbrew temu, co inni o ich sądzą – rozważał i spozjrzał na Tymańskiego: – Jeśli coś ustalisz, to proszę o telefon.

– Nie licz, że to będzie jeszcze dzisiaj.

Prokurator nie mógł mieć mu za złe, że nie będzie dziś wyników. Cztery ciała zmuszały do wytężonej pracy, nawet z pomocą musiało to potrwać.

– Nasze wyniki też nie będą błyskawiczne – dodał młody technik robiący obok zdjęcia.

– Róbcie, co możecie, cztery ciała to nielecha sprawa – oświadczył Zygadło. – Komendancie, czy mogę na rozmowę z matką zaginionej zabrać ze sobą panią aspirant? – zapytał i niemal natychmiast umotywowował swoją prośbę: – Jest kobietą, zapewne znaną choćby z widzenia matce zaginionej, to ułatwi komunikację.

Piórkowska mimo tragizmu sytuacji ucieszyła się, że została wytypowana przez prokuratora. Chciała się zaangażować i brać czynny udział w śledztwie.

– Oczywiście – oświadczył Piętka i uśmiechnął się do pucułowatej blondynki. – Piórko pomoże.

Ruszyli kamienistym podejściem w stronę zaparkowanych aut.

– Przejdźmy od razu na ty, to nam ułatwi komunikację – zaproponował prokurator. – Dawid jestem. – Podał jej rękę.

Ewa była zaskoczona. Nasłuchiwała się wcześniej od znajomych policjantów z większych miast o prokuratorach, jacy potrafią być grubiańscy i zarozumiali. Sądziła, że Zygadło będzie ich miał za bandę niedoinformowanych małomiasteczkowych stróżów prawa. Dlatego jego propozycja sprawiła, że na kilka sekund zaniemówiła.

– Ewa – odezwała się w końcu, choć poczuła skrępowanie.

– Pojedziemy moim autem, później odwiozę cię na komendę – oświadczył.

Kiwnęła głową, a kiedy zobaczyła żółtego chevroleta camaro, od razu wiedziała, że go polubi.

– Długo znasz doktora Tymańskiego? – zapytała, otwierając drzwi auta.

– Pracuje dla nas od trzech czy czterech lat – odparł Dawid. – Ma dużą wiedzę, skończył medycynę i prawo. – Zobaczył zaskoczenie na jej twarzy. – Każdy tak reaguje. Wydaje się niewykonalne, a jednak. Spodobał ci się? – zapytał, ale w pytaniu nie było wścibstwa czy kpiny.

– Nie wygląda na lekarza, ma ciekawe tatuaże na dłoniach – stwierdziła.

– Ma ich więcej w takim stylu. Poza szyją i twarzą cały jest wytatuowany w szkielec – wyjaśnił prokurator i dodał: – Ale nie widziałem tego na własne oczy, może tobie się uda. – Uśmiechnął się.

– Hmm, może tak uczył się anatomii – rzuciła z rozbawieniem Ewa, a prokurator się zaśmiał. Oboje czuli, że znajdują płaszczyznę porozumienia.

– Jedno jest pewne: jeśli coś go dziwi przy zwłokach, to znaczy, że jest nietypowe i że zrobi wszystko, aby znaleźć odpowiedź – stwierdził Zygadło. – Poświęci na to nawet noc, abyśmy poznali prawdę.

– Jestem ciekawa, co znajdzie – powiedziała, siadając na skórzanym rozgrzanym fotelu.

– Zapewne nie oszczędzi nam szczegółów, i to na żywo – oznajmił prokurator.

Ewa przyjęła to z zadowoleniem. Nigdy nie była w prosektorium na sekcji i nie wiedziała, jak by zareagowała, dlatego chciała się sprawdzić. W szkole od wykładowców słyszała różne historie o tym, jak policjanci w prosektorium mdleli i wymiotowali lub wręcz przeciwnie: pozostawali niewzruszeni. Chciała się przekonać, którym typem będzie.

21 maja 1978 roku, niedziela, Nowiny

Po obiedzie Marek i jego młodszy o dwa lata brat Adam zamknęli się w pokoju. Małgorzata zaś wymogła na Dorotce, aby dziewczynka poczytała jej książkę, gdyż sama nie chciała męczyć oczu z powodu wczorajszej migreny. Następnie ubzdurała sobie, że razem z córką będą oglądały telewizję.

Agata nie wnikała, co chłopcy robią razem w jednym pokoju. Najważniejsze, że była cisza i mogła zająć się swoimi sprawami – w domu zawsze było coś do zrobienia, nigdy nie miała chwili, aby się nudzić. Brakowało jej jednak Dorotki, bo dziewczynka z chęcią jej we wszystkim pomagała. Wtedy czas gosposi mijał milej i weselej. Zawsze miały jakiś temat do rozmowy. Małgorzata Dorotkę wykorzystywała jako zabawiacza, kiedy nie wiedziała, co zrobić ze swoim czasem. Agatę to irytowało, ale nie mogła nic na to poradzić, Dorotka w końcu była córką jej pracodawcy.

Około godziny siedemnastej trzydzieści Marek zajrzał do kuchni.

– Idę do kościoła – rzucił celowo głośno, aby siedząca w salonie matka mogła go usłyszeć. Natomiast kiedy Agata spojrzała na niego, puścił do niej oko. Nie zamierzał iść na mszę, to było oczywiste. – Będę koło dwudziestej – oznajmił. Kobieta była pewna, że nie wróci tak wcześnie, ale kiwnęła tylko głową.

Ta niedziela wyglądała inaczej niż wszystkie inne, ponieważ w porze obiadu zadzwonił Filip i poprosił gosposię, aby przekazała Małgorzacie, że nie wróci na posiłek. Miała powiedzieć, że w klubie zjawili się urzędnicy z pobliskich miasteczek i postanowili omówić plany na najbliższą przyszłość całego regionu. Agata wiedziała, że kłamie, ale dokładnie powtórzyła jego słowa Małgorzacie.

Marka nie dziwiło, że ojciec nie chciał wracać do domu. Zbyt dobrze bawił się z młodą sekretarką, aby psuć sobie wolny dzień z użalającą się nad sobą żoną.

– Jak ty wyglądasz! Masz na sobie wczorajsze ubranie – szepnęła gosposia. – W szafie są czyste rzeczy, te śmierdzą papierosami.

– Daj spokój – zbagatelizował jej słowa, czego bardzo nie lubiła. – Dzisiaj będę śmierdział tak samo.

Agata ostentacyjnie westchnęła, ale ponieważ nie był już dzieckiem, nie mogła go zmusić do zmiany ubrania. Za kilka miesięcy będzie pełnoletni, więc i tak cieszyła się, że przynajmniej mówi jej, że wychodzi.

Chłopak opuścił dom, nie mówiąc matce o swoich planach, bo i tak jej nie interesowały. Jeśli przy kolacji zdziwi się, że go nie ma, gosposia usprawiedliwi jego nieobecność.

Do najbliższej piwiarni, w której umówił się z Andrzejem, miał niedaleko. Szedł poboczem głównej drogi, palił papierosa i zastanawiał się, czy na lato nie wyciągnąć z piwnicy starego roweru. Mógłby się znacznie szybciej przemieszczać. Chociaż ostatnio zwykle wracał wstawiony, więc z tego względu jazda na rowerze nie była dobrym pomysłem.

Kiedy dotarł na miejsce, rozejrzał się w poszukiwaniu Andrzeja. Kuzyn siedział w ich ulubionej łoży. Lokal nie należał do ekskluzywnych. Był zaaranżowany na saloon z Dzikiego Zachodu. Wiele razy kpili z tego, jak tandetne jest to miejsce. W małej wsi miejscówka udająca rasowy lokal z westernów budziła tylko rozbawienie. Ale czuli się tam swobodnie, mogli dostać alkohol i papierosy z wyższej półki, te, na które było ich stać. Nikt nie robił im problemów z racji wieku. Mieli kasę, i to się liczyło.

Marek, zanim dosiadł się do kuzyna, podszedł do baru i u znajomej barmanki zamówił podwójne whisky. Był jednym z nielicznych gości, którzy kupowali ten trunek. Tutejsi bywalcy wybierali piwo albo czystą.

Mimo że nie był pełnoletni, o czym wiedzieli wszyscy, dziewczyna nie robiła trudności i zrealizowała jego zamówienie.

Usiadł obok kuzyna z pokaźną szklanką w ręce. Andrzej miał przed sobą kieliszek wina.

– A ty znowu z tym pedalskim winem – zaczął. – Dlatego dziewczyny omijają cię szerokim łukiem, bo wysyłasz sygnały, że wolisz parówki.

– Pierdol się! Nie rozumiem, co jest pedalskiego w winie – odpowiedział bez urazy Andrzej. – Widok twoich ekscesów nie przekonuje mnie do picia czegoś mocniejszego. Wczoraj przegiąłeś.

– Nooo trochę – przyznał Marek. – Gorzej było, kiedy dotarłem do chaty. Przed drzwiami przypomniałem sobie, że nie mam kluczy, i musiałem włączyć przez okno w spizarnię.

– Głupi ma zawsze szczęście – skwitował Andrzej.

– Nie do końca, bo nakryła mnie Agata – wyjaśnił, ale zaraz dodał: – Pomogła mi i zapewniła alibi.

- Ona jest kława - stwierdził Andrzej. - U mnie Krystyna to posrałaby się ze strachu. Boi się wszystkiego.

- Dobrą fuchę u was podłapała, to nie chce jej stracić - skwitował Marek.

- Na początku myślałem, aby ją przeciagnać na swoją stronę, ale gdzie tam. Tak się boi, żeby matka nie pomyślała, że coś ze mną kombinuje, iż nawet na dwie minuty nie zostanie ze mną sam na sam - opowiadał Andrzej.

- Głupia - rzucił Marek. - Do najpiękniejszych nie należy, więc rwania raczej nie ma. Moglibyście razem na tym skorzystać.

- Weźź - syknął Andrzej, upijając łyk czerwonego wina. - Brzydka, po trzydziestce, okropność. Chociaż ojciec ma na nią chrapkę. Ale jej nie tknie, bo wie, że matka by go zabiła.

- To zupełnie inaczej niż u mnie. - Marek prawie duszkiem wypił połowę szklanki. - Ojciec po kościele się zmył do sekretarki i nadal go nie ma. No, ale w przeciwieństwie do waszej Krychy Helena to niezła lala. Nawet ojcu zazdrosczę, chętnie zobaczyłbym ją nago. Ma niezłe cycki, widać przez obcisłe bluzki.

- Po co ci Helena? Na każdej imprezie masz każdą, która ci się spodoba.

Marek w słowach kuzyna usłyszał wyrzut, ale prawda była taka, że Andrzej był świetnym uczniem, prymusem, który bez większego wysiłku osiągał wysokie wyniki w nauce. Natomiast Marek był duszą towarzystwa. Mógł przebierać w dziewczynach, które się do niego kleiły. Dlatego nie był zainteresowany posiadaniem żadnej dziewczyny na stałe. Miał siedemnaście lat i świat stał przed nim otworem. W ciągu ostatniego czasu przekonał się, że nie musi wiele robić, aby zaciągnąć dziewczynę do łóżka. W Dylizansie, w którym tak chętnie przesiadywali, na pierwszym piętrze wynajmowano pokoje. Przy okazji każdej imprezy Marek korzystał z tej możliwości.

- Fakt, skoro Helena lubi się pieprzyć z ojcem, to znaczy, że coś jest z nią nie tak - stwierdził Marek. - Chyba że lubi, aby jej rozkazywać.

- Może dla niej jest zupełnie inny niż w domu - odpowiedział Andrzej i opróżnił kieliszek.

- Pewnie tak - przyznał Marek, po czym zmienił temat: - Jest na jutro coś do budy?

- Rany! Zamierzasz wpaść? - zakpił kuzyn, ale w jego reakcji nie było nic dziwnego. Szkoła dla Marka w ostatnich miesiącach była dorywczym obowiązkiem. - Ma być sprawdzian z matmy z całego ostatniego działu - odparł niespiesznie Andrzej, gestem dłoni pokazując barmance, że chciałby dolewkę.

- Kurwa! - syknął Marek. - A jaki był ostatni dział?

– Gdybyś raz na jakiś czas przyszedł do budy, tobyś nie miał takich problemów – pouczył go Andrzej.

– Weź się odpiardol i zastanówmy się, jak mam zaliczyć ten sprawdzian.

– Chyba jedynie zaliczając matematyczkę. – Andrzej się zaśmiał, a Marek skrzywił.

Nauczycielka od matematyki była niesympatyczną i zimną kobietą po sześćdziesiątce. Sprawiała wrażenie, jakby nie lubiła swojej pracy, a każdy, kto nie rozumiał matematyki, z założenia był według niej idiotą, który nic w życiu nie osiągnie.

– Zawsze robi poprawę taką samą jak sprawdzian. Jeśli zawalisz pierwszy termin, pomogę ci na drugi wykuć zadania na blachę – zaproponował Andrzej, spoglądając na kelnerkę, która napełniała jego kieliszek do pełna.

– Dobra, coś się wymyśli – rzucił z lekceważeniem Marek. – Lepiej zastanówmy się, jak się wkręcić na imprezę do Barona. – Bardziej pochłaniało go życie towarzyskie niż problemy w szkole.

Andrzejowi zdawało się, że to jemu zależało bardziej na tym, aby kuzyn nie miał kłopotów, ale nie zamierzał całego wieczoru poświęcać na rozmowę na temat nauki.

– Ostatnio jest cięty na moją obecność – dodał Marek.

– Przez ciebie wybuchają awantury na imprezie, bo myślisz tylko futem – skwitował Andrzej. – Ale mam sposób na przekonanie Barona, że nasza obecność jest niezbędna – stwierdził z podstępym uśmiechem, a Marek spojrział na niego wyczekująco. – Zaoferujemy mu kilka butelek wódki. Darmowy alkohol to nasza droga do szczęścia.

– A skąd go weźmiemy? – zdziwił się Marek.

– Ojciec przytargał do domu ze trzydzieści butelek wódki. Dostał za frajer, bo coś komuś załatwił. Ale to nieważne, najważniejsze, że leżą w piwnicy i nawet się nie zorientuje, jeśli weźmiemy kilka, a z pięć załatwimy inną drogą i damy radę.

– Zacny plan – przyznał Marek. – U Barona mają być lale z innego miasta, podobno wyposzczone i szukające wrażeń.

– Skąd masz takie informacje? – zapytał Andrzej. Miał inne podejście do dziewczyn niż Marek. Lubił z nimi rozmawiać i poznawać je, zanim przeszedł do bliższych kontaktów. Chociaż zazwyczaj bywali z kuzynem na takich imprezach, na których intelektualistki należały do rzadkości, dlatego zwykle wychodził z imprezy nieusatysfakcjonowany.

- Słyszałem, jak wczoraj Baron gadał o tym przed Dyliżansem – oznajmił Marek.

- A co się tak nakręcasz na nowe lalki, skoro ostatnio czaisz się na Alinę z trzeciej D?

- Z nią to sprawa jest już pewna, mięknie na mój widok. Żadne wyzwanie – stwierdził triumfalnie. – Zresztą nie wiem, czy będzie u Barona sama, czy z tym palantem, z którym chodzi. Dlatego muszę mieć alternatywę.

- Kiedyś napytasz sobie niezłych kłopotów – oświadczył Andrzej. – Dostaniesz w dziób od zazdrosnego chłopaka i tylko nogami się nakryjesz.

- E tam – rzucił lekceważąco. – Teraz zostało tylko przetrwać do piątku. – Andrzej zaczął się śmiać, bo właśnie dochodziła dziewiętnasta w niedzielę.

Marek podniósł się z miejsca i ruszył do baru.

- Jadzia, jeszcze raz to samo. – Postawił szklanę na barze, a tęgawa brunetka podeszła z butelką cieczy o kolorze herbaty i wypełniła szklanę.

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

– Co wiesz o tej zaginionej dziewczynie? – zapytał Zygadło, kiedy ruszyli po wpisaniu podanych mu przez nową koleżankę danych adresowych.

Ewa nie odpowiedziała od razu. Wsłuchiwała się w pracę silnika. Jej starszy o dziesięć lat brat był miłośnikiem sportowych aut i jako mała dziewczynka jeździła z nim różnymi modelami samochodów dostępnych w ich okolicy. Mieszkał teraz w Warszawie i prowadził salon ze sportowymi samochodami sprowadzonymi z całego świata.

– Wszystko w porządku? – zapytał zaniepokojony brakiem odzewu z jej strony. – Mam zwolnić?

– Nie, przepraszam, chciałam poczuć moc auta – odpowiedziała z uśmiechem.

Przyglądał się jej, co ją speszyło. Rzadko kiedy miała ostatnio możliwość być sam na sam z nowo poznanym mężczyzną. Była singielką i przebywała głównie z kolegami z pracy lub ze szwagrem. Chociaż jeszcze rok temu w każdy weekend jeździła z koleżankami na imprezy do Kielc. Wtedy też poznawała wiele osób, z którymi dobrze się bawiła. Ale ostatnio wszystkie jej przyjaciółki wyszły za mąż i miały małe dzieci albo były w ciąży. Brakowało jej wspólnych wyjść i zabaw. Z powodu ich braku miała wrażenie, że się zaniedbała. Wcześniej w wolny dzień lubiła włożyć sukienkę, bo w pracy nie mogła ich nosić. A teraz leżały w szafie nieużywane, nie miała gdzie i z kim wychodzić. Jedyne, co jej zostało i czego codziennie pilnowała, to delikatny makijaż.

Zawsze była przy kości, ale nie ubolewała nad tym. Nie miała problemu z dodatkowymi kilogramami. Umiała znaleźć w swoim wyglądzie plusy. Nawet jako nastolatka nie trapiła się wyższą wagą. Jej koleżanki z liceum ciągle się zadreślały, były na absurdalnych dietach, obsesyjnie pilnowały tego, co i kiedy jedzą. Ewa była pewna, że niektóre z nich dlatego były wredne dla wszystkich, bo były permanentnie głodne. Ona akceptowała siebie i nikt jej nie dokuczał.

Samotne wieczory w domu przed telewizorem przez ostatni czas kończyły się z paczką chipsów w rękach i to się Ewie nie podobało. Śmieciowe jedzenie

nie tylko dodało jej kilku kilogramów gdzieś, ale wpływało niekorzystnie na zdrowie.

– Znasz się na samochodach? – zapytał, zaciekawiony jej odpowiedzią.

– Brat się zna i od najmłodszych lat słuchałam jego opowieści o najnowszych modelach – odpowiedziała. – Ten chevrolet by mu się spodobał, też jeździ amerykańskim autem, Dodge'em Chargerem V6.

Prokurator spojrział na nią. Nie spodziewał się po niej takiej wiedzy, więc ta rozmowa była dla niego miłym zaskoczeniem. Dla Ewy także, bo odniosła wrażenie, że Zygadło jest normalny i woda sodowa nie uderzyła mu do głowy.

– Powiesz coś o tej zaginionej? – powtórzył pierwsze pytanie. – Rozrywkowa dziewczyna? Były z nią wcześniej problemy?

– Nazywa się Ewelina Bystroń, nie znam jej zbyt dobrze, tylko ją kojarzę. Raczej należy do tych porządných i spokojnych. Matka mówiła, że jest chora, ma astmę i musi przyjmować regularnie leki – odparła.

– A rodzice jacy są? – kontynuował. – Panikarze? Luzacy? Bogobojni?

– Ewelinę wychowuje tylko mama, Julia Bystroń. Ojciec dziewczyny podobno odszedł lata temu, ale nikt nie wie, dlaczego i gdzie – wyjaśniła. – Od tego czasu Bystroń jest sama. Dwa lata temu starsza córka wyjechała na studia, ale nie wiem gdzie.

– Czyli nic nadzwyczajnego? – dopytywał.

– Raczej nie, Julia Bystroń jest skrytą osobą – opowiadała Ewa. – Dlatego może się okazać, że Ewelina wróciła do domu, a matka nam tego nie zgłosiła. Nie chcieliśmy przyjąć zgłoszenia, więc mogła uznać, że nie ma obowiązku informować, że córka się znalazła.

– Może tak być – przyznał prokurator. Ewa patrzyła, jak swobodnie prowadzi, tak samo jak jej brat. – Z jednej strony byłaby to dobra wiadomość, a z drugiej zła – stwierdził. – Dobra, bo to oznaczałoby, że dziewczyna żyje, a zła, gdyż nie mielibyśmy punktu zaczepienia dla denatek z kamieniołomu.

– Cały czas się zastanawiam, jak cztery dziewczyny mogły utonąć w tak płytkim jeziorze. – Ewa wyobrażała sobie różne scenariusze zdarzeń, ale żaden nie był realistyczny. – Bywał czas, kiedy woda w kamieniołomie była rozległa i głęboka, ale nigdy nie zdarzyło się, aby utonęły tam cztery osoby w tym samym czasie.

– Może wciągnęły jedna drugą? Może wzajemnie próbowały się ratować? Może nie były same? Może były pijane lub pod wpływem narkotyków? – rzucił kolejne sugestie. – Długo tak można rozważać. Dlatego wydaje się, że najistot-

niejsze jest, by ustalić ich tożsamość. Kiedy zna się ofiarę, można poznać jej otoczenie i zrozumieć, co się wydarzyło – powtórzył to, co mówił już w kamieniołomie.

- U nas nigdy nie działo się nic takiego – stwierdziła.

- Zawsze musi być ten pierwszy raz. - Uśmiechał się, jakby opowiadał o czymś miłym. Zaparkował przy ogrodzeniu prowadzącym do domu Bystroń.

21 maja 1978 roku, niedziela, Nowiny

Dochodziła dwudziesta druga, a Marek dopiero zbliżał się do domu. Tak jak wczoraj i dzisiaj był mocno spóźniony. Miał nadzieję, że rodzice i rodzeństwo już śpią. Dlatego układał w głowie, jak tym razem udobruchać Agatę.

Zasiedział się w piwiarni, mimo że od dwóch godzin był bez Andrzeja, który przed dwudziestą zwinął się do domu. Zachęcał Marka, aby ten zrobił to samo, ale gdy już mieli wychodzić, do lokalu przyszli znajomi z trzeciej D i Marek się cofnął. Zobaczył w tej grupie Alinę, z którą spotykał się w tajemnicy przed jej chłopakiem. Od miesiąca ją urabiał, prawił komplementy, dawał drobne prezenty, które sprawiały, że stawała mu się przychylna. Na początku planował, że przekona ją do seksu i zakończy znajomość, jak z resztą dziewczyn. Ale z biegiem czasu potajemne schadzki stały się i dla niego miłe. Alina nie była głupia, co go pozytywnie zaskoczyło, bo przez cały rok otaczał się dziewczynami, które z łatwością wykorzystywał tylko do własnych celów. Alinę natomiast kręciło w nim, że miał pieniądze, zachodni styl i był zabawny. Dziewczynie imponowało, że przy każdym spotkaniu coś od niego dostawała. Był dla niej po prostu miły, nie jak Misiek, z którym chodziła.

Niby nie powinni być widywani razem, ale dziś Marek uznał, że skoro będzie to spotkanie w grupie, to nie wzbudzą podejrzeń.

Długo nie kontrolował godziny, bo dobrze się bawił z Aliną. Dziewczyna nie kryła zainteresowania nim. Nawet wyszli dwa razy na dwór na papierosa i w tym czasie nie oponowała przed namiętymi pocałunkami czy jego ręką pod jej bluzką. Wtedy też miał nadzieję, że już dzisiaj będzie mógł skorzystać z pokoju na pierwszym piętrze. Jednak kiedy miał jej to zaproponować, spojrzął przelotnie na zegarek i zrobiło mu się gorąco. Było późno, o wiele za późno, więc przeciągnięcie wieczoru o kolejną godzinę nie wchodziło w grę. Dlatego kiedy dziewczyna razem z koleżanką poszła do toalety, ulotnił się po angielsku. Postanowił, że wyjaśni jej swoje zniknięcie na kolejny potajemnym spotkaniu.

Dziś przynajmniej nie zapomniał kluczy, więc liczył, że cichaczem wślizgnie się do środka. Otworzył najpierw drzwi werandy, a potem ostrożnie włożył klucz do starego zamka i przekręcił. Drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem,

a kiedy był w środku i zamykał je za sobą, podłoga wydała odgłos, który go zirytował. Spojrzał kontrolnie w stronę szpary w drzwiach do kuchni. Dobiegało stamtąd stłumione światło. Gospoia jak zawsze kończyła porządkować pomieszczenie.

Zdjął ostrożnie buty, trochę kręciło mu się w głowie. W ciągu ostatnich dwóch godzin wypił kilka piw, chociaż wcześniej raczył się whisky. Co chwilę patrzył przez ramię, czy Agata do niego nie wyjdzie, ale najwyraźniej hałas, który mu towarzyszył, nie był głośniejszy niż jej prace w kuchni. Kiedy już miał na palcach skierować się w stronę schodów prowadzących do pokoju, nieoczekiwanie usłyszał głos ojca.

– Synu, pozwól na chwilę. – Filip był w salonie.

Marek przeklął w myślach, ale wszedł do pokoju i stanął zaraz za drzwiami.

– Wydaje mi się, że umowa była jasna – zaczął mężczyzna odwrócony plecami do chłopaka. Patrzył przez okno, ale Marek wiedział, że ojca nie interesuje widok za nim, bo na zewnątrz panowała zupełna ciemność. – Później możesz wracać w piątki i soboty, ale w dni poprzedzające szkołę masz być w domu o dwudziestej.

– Byłem w kościele, a potem spotkałem się z Andrzejem. Tłumaczył mi matematykę – skłamał bełkotliwie, co spowodowało, że Filip mruknął coś pod nosem z niezadowolaniem.

– Myślisz, że jestem taki łatwowierny jak matka? Że uwierzę w twoje kłamstwa? – Filip zadał pytanie. – Słyszałeś o takim wynalazku jak telefon?

Marek patrzył na ojca, czekając na dalsze słowa.

– Dzwoniłem do Władysława. Odebrała Krystyna i powiedziała, że Andrzej wrócił do domu o dwudziestej. Sam.

– No tak, bo po kościele poszliśmy się uczyć do kawiarni, a potem odprowadzałem koleżankę do domu, aby po nocy nie chodziła sama – tłumaczył, ale nie panował nad mową, bo za dużo wypił.

Filip odwrócił się powoli i na niego spojrzał.

– Czy możesz przestać kłamać? – zapytał.

Jego słowa wywołały gniew w Marku. Dlatego odwrócił się i zamknął uchylone do tej pory drzwi. Chciał mieć pewność, że nikt nie usłyszy tego, co ma do powiedzenia. Złość zaczynała w nim buzować, a połączona z wypitym alkoholem stanowiła tylko mieszaninę wybuchową.

– Akurat ty nie powinienesz mi mówić, co jest kłamstwem, a co nie – odezwał się zuchwale, co było do niego niepodobne. Zwykle czuł respekt przed ojcem. –

Jesteś ostatnią osobą, która mogłaby prawić mi morały.

Filip spojrział na niego z zaskoczeniem.

– Nie rozumiem.

– No jasne – stwierdził Marek szyderczo. Czuł, że przyszedł moment, w którym rzuci ojcu prawdę w twarz. Miał nadzieję, że wtedy się od niego odczepi. Mimo że liczył się z tym, że gdy ojciec zobaczy jego tragiczne oceny, i tak będzie miał kłopoty. Od miesięcy opuszczał szkołę, lekceważył sprawdziany i nauczycieli. Chociaż przekonywał Agatę, że zdoła poprawić oceny, zdawał sobie sprawę, jakie ma zaległości. Dlatego uznał, że przyszedł czas, aby wyciągnąć asa z rękawa. – A gdzie ty byłeś dzisiaj cały dzień?

– W klubie, miałem spotkanie z przedstawicielami władz z naszej okolicy – powtórzył kłamstwo, które w porze obiadu opowiedział Agacie.

– W niedzielę? Największe nieroby chciały poświęcić wolny czas na pracę? – zaczął się sztucznie śmiać. Igrał z ogniem.

– Tylko dziś wszyscy mogliśmy się spotkać. – Ojciec brnął w kłamstwa.

– Myślisz, że jestem taki łatwowierny jak matka? – sparodiował słowa ojca sprzed chwili. Na twarzy mężczyzny pojawiło się oburzenie. – Wiem o Helenie – oświadczył, ale Filip się nie odezwał, więc uznał, że ojciec musi usłyszeć więcej szczegółów, aby przekonać się, że to nie jest wiedza pozyskana od osób trzecich. – Jakies pół roku temu byłem na imprezie w hotelu Pod Żółtą Różą. Koło dwudziestej drugiej wyszedłem na zewnątrz się przewietrzyć. – Nie zamierzał mówić, że wyszedł na papierosa. Nie chodziło o to, aby wyznać swoje grzechy, a jedynie wytknąć przewinienia ojcu. – Zobaczyłem cię z sekretarką. Poszedłem za wami, weszliście do pokoju dwadzieścia trzy. W tym dniu, o ile dobrze pamiętam, powiedziałaś matce, że wyjeżdżasz w sprawach służbowych do Warszawy. Do domu wróciłaś pod wieczór następnego dnia. – Miał wrażenie, że wygrał, ale mówił dalej: – Zawsze kiedy twierdziłaś, że długo pracujesz albo że wyjeżdżasz służbowo, byłeś z Heleną, sprawdzałem to. – Szok na twarzy ojca przyniósł Markowi satysfakcję. Miał kartę przetargową. – Ale nie martw się, matka nie wie i nic jej nie powiem, pod warunkiem że się ode mnie odczepisz.

– Odczepię? – zdziwił się Filip. – To, że nie podoba mi się, iż mój nastoletni syn wraca po nocy do domu w stanie upojenia alkoholowego, nazywasz przyzeczaniem się? – zirytował się.

– Ty masz na boku młodą dupę. – Kiedy wypowiedział te słowa, dwie czerwone plamy ukazały się na policzkach ojca. – Możesz ją obracać, ile chcesz, więc dłącz się mną interesujesz? – Marek czuł, że zbliża się do granicy,

w której ojciec może za chwilę wpaść w wielką złość. Ale doszedł do szybkiego i spontanicznego wniosku, że teraz albo nigdy. Musiał wykorzystać przewagę nad nim, aby przestał go kontrolować. – Nie mam do ciebie żalu, matka jest wkurzająca, nie ma z niej żadnego pożytku.

– Chłopcze, licz się ze słowami – zareagował instynktownie Filip, choć syn mówił prawdę.

– Nawet ci kibicuję, Helena jest niezła. Dlatego nie utrudniajmy sobie nawzajem życia – kontynuował Marek.

– Jesteś moim dzieckiem i jestem za ciebie odpowiedzialny. Póki nie uzyskasz pełnoletności, nie pozwalam, abyś przychodził pijany do domu, nie akceptuję tego. Kiedy staniesz się dorosły i zaczniesz zarabiać sam na siebie, możesz robić, co chcesz – wyjaśnił twardo Filip. Nie zamierzał dać się synowi wodzić za nos i tolerować niewłaściwego zachowania z powodu własnego romansu. – Mogę przymknąć oko na pewne sprawy, ale na całkowitą swobodę się nie zgadzam, a jeśli ci to nie pasuje lub nadal chcesz mnie szantażować, spakuj rzeczy i znajdź sobie inne miejsce.

Marek poczuł wściekłość. Nie tego się spodziewał. Był pewien, że po wyznaniu prawdy ojciec się przestraszy i da mu święty spokój. Ale najwyraźniej lęk przed ujawnieniem tajemnicy nie był dla niego wystarczającą motywacją. Marek czuł się skołowany. Zaczynał mieć wątpliwości, czy dobrze zrobił, ujawniając to, co wiedział. Może było na to za wcześnie i kiedyś lepiej by na tym wyszedł.

– Idź się położyć, zanim sobie bardziej zaszkodzisz – polecił ojciec.

Marek był skołowany. Musiał przemyśleć to, co się przed chwilą wydarzyło, i ochłonać. Mleko się rozlało i był pewien, że jego relacje z ojcem od dziś będą zupełnie inne.

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

Ewa weszła przez furtkę pierwsza, a za nią podążał prokurator.

– Nie powinniśmy zadzwonić przy bramce? – zapytał.

– Widziała nas, kiedy wysiadaliśmy z auta. Stała w oknie – oświadczyła Piórkowska i jakby na potwierdzenie tych słów otworzyły się drzwi wejściowe, w których pojawiła się Julia Bystrzeń. Kilka sekund później usłyszeli i zobaczyli małego pieska biegnącego w ich stronę. Szczekał, ale wystarczyło, że Zygadło przykucnął, a piesek do niego podszedł, merdając ogonem z radości. Prokurator pogłaskał go i tyle wystarczyło, aby zwierzę przestało hałasować.

– Dzień dobry, czy Ewelina wróciła? – zaczęła Ewa.

– Myślałam, że przyjechaliście, bo ją znaleźliście – odparła z przejęciem Julia.

– Niewykluczone – burknął pod nosem Dawid, ale Ewa zgromiła go wzrokiem.

– Nie szukaliśmy jej, nie mamy oficjalnego zgłoszenia – wyjaśniła Piórkowska.

– Nie chcieliście go przyjąć – rzuciła ze złością Bystrzeń.

– Wczoraj wieczorem było za wcześnie, ale mogła pani do nas wrócić – tłumaczyła spokojnie Ewa.

– Sama jej szukałam – oświadczyła kobieta.

– Z jakim rezultatem? – Zygadło ponownie przykucnął przy psie, który skakał, dopraszając się dalszego głaskania.

– Kiepskim – odpowiedziała Julia. – Nie znalazłam jej.

– Podobno córka miała być wczoraj na próbie teatralnej w szkole. Czy były z nią koleżanki, które pani zna? – zapytał prokurator.

– Dlaczego pan mówi podobno? – obruszyła się Bystrzeń.

– Rozmawiała pani z prowadzącym zajęcia? – zapytał, nie odpowiadając na jej pytanie. Wiedział, że za chwilę dojdą do tego, dlaczego ma wątpliwości.

– Jeszcze nie.

– To skąd pani wie, że była na tej próbie? – dopytywał.

– Powiedziała mi Dominika Mochocka, która przyjaźni się z Ewelina i też chodzi na te zajęcia – odparła kobieta. – Rozmawiałam z nią wczoraj wieczorem.

Ewa, usłyszawszy nazwisko koleżanki zaginionej, cicho cmoknęła, co było sygnałem dla prokuratora, że coś jest na rzeczy.

– Czyli ona wróciła do domu – powiedział to tak, jakby znowu mówił sam do siebie. – A inne koleżanki?

– Nie wiem, kto jeszcze chodzi na kółko teatralne – przyznała.

– Córka nie ma innych znajomych, z którymi mogłaby się gdzieś zawieruszyć?

– Zawieruszyć? – Spojrzała wrogo na prokuratora. – Córka się nie zawierusza, bo zdaje sobie sprawę z tego, że nie jest w pełni zdrowa.

– Rozumiem. – Już wiedział, że kobieta jest typem matki kontrolującej i nie dostrzega prawdy, którą ma przed oczami. – Możemy pożyczyć szczoteczkę do zębów lub szczotkę do włosów, które należą do córki? – poprosił.

– Dlaczego? – zapytała podejrzliwie. Nie wiedziała, kim ten mężczyzna jest, nie przedstawił się.

– Ostatnio w okolicy zdarzały się zaginięcia, dlatego przysłała mnie tu prokuratura z Kielc, aby przeprowadzić śledztwo. Chcieliśmy mieć DNA córki, aby wprowadzić je do naszej bazy i mieć porównanie.

Ewa na niego spojrzała. Mijał się z prawdą, ale na razie lepiej tak tę sprawę załatwić niż przestraszyć kobietę informacjami o znalezionych zwłokach. Dopóki nie upewni się, do kogo należą, nie było sensu jej stresować.

– Porównanie z czym? – Kobieta nie była taka naiwna, jak sądził.

– Z innymi zaginionymi – wybrnął szybko prokurator. Kobieta przyglądała mu się czujnie. – Czasem bywa tak, że znajduje się młody człowiek, mimo że nie chciał być znaleziony. Wtedy staramy się od niego dowiedzieć, jak się nazywa i skąd jest, ale wielu uciekinierów milczy i nie ma dokumentów. A kiedy mamy w systemie DNA, możemy tę osobę zidentyfikować.

Julia przewróciła oczami, ale zaprosiła ich do środka. Między nogami płątał się piesek i nie odrywał wzroku od prokuratora. A kiedy tylko Zygadło usiadł na krześle, wskoczył mu na kolana.

– Scrapy, schodź. – Właścicielka skarciła zwierzę, które natychmiast posłuchało jej polecenia. – Okazał mu pan zainteresowanie, to już nie popuści.

– Nie ma sprawy, lubię zwierzęta – odparł Zygadło, ale już nie wyciągnął ręki do psa, aby go nie zachęcać. – Może pani nam opowiedzieć o córce? Jaka jest,

jakich ma znajomych, jak lubi spędzać czas.

– Ewelinka jest dobrym dzieckiem, delikatnym – zaczęła Julia z zapalem. Usiadła na krześle naprzeciwko nich. – Bardzo się martwię, bo jest chora, a nie ma ze sobą leków. Coś wam pokażę. – Wstała, poszła do drugiego pomieszczenia i kilka sekund później wróciła z tacą, na której były leki. – To na astmę. – Pokazała przynajmniej trzy różne lekarstwa. – Tu na serce, a tu na alergię. – Podniosła kolejne fiolki. – Córka w różnych porach roku ma uczulenie na co innego – wyjaśniła. – Nie może też spożywać niektórych produktów, uczulają ją. Ma skłonność do przeziębień, nie ma biedactwo odporności przez te wszystkie schorzenia.

– Przykro mi, nie wiedziałam – odezwała się Ewa.

– Chodziła teraz na warsztaty teatralne – ponownie zagaił Zygałto.

– Tak, lubi sztukę – weszła mu w słowo Julia. – Dużo razem oglądamy starych filmów, czasem jeździmy do Kielc do kina, teatru czy muzeum. Obie to lubimy.

– Rozumiem, miło razem spędzać czas – przyznał Dawid. – A z przyjaciółmi, gdzie córka lubi bywać?

– Niestety z powodu problemów zdrowotnych Ewelinka ma tylko jedną przyjaciółkę – odparła. – Dominikę Mochocką. – Spojrzała na Ewę, która pokiwała głową, aby potwierdzić, że wie, o kim kobieta mówi.

– Mochocka... Czy ona nie ma czegoś wspólnego z burmistrzem Chęcין? – Prokurator skojarzył nazwisko.

– To jego córka – odparła Julia z zaskakującą dumą. – Mochoccy są znaną i szanowaną rodziną w naszej okolicy od kilku pokoleń.

– Tak, słyszałem o nich – przyznał.

– Dominika jest inna niż Ewelinka, ale może dlatego od dziecka się lubią – wyjaśniła Julia. – Jedna spokojna, druga szalona, ale obie wspaniałe. Kiedy Ewelinka choruje, Dominika zawsze ją odwiedza, pomaga jej, rozbawia.

– Innych znajomych córka nie ma? – dopytywał.

Ewa milczała, bo nie wiedziała, o co powinna pytać. Nie chciała wyjść na wścibską. – Chyba chodzi do szkoły?

– Tylko z Dominiką jest blisko – odparła matka dziewczyny.

– Wczoraj na warsztatach też z nią była? – upewniał się, mimo że już słyszał, że tak było.

– Tak, razem się na nie zapisały. Dominika dopiero w sierpniu wyjeżdża na wakacje za granicę. – Powiedziała to w taki sposób, jakby wyjazd poza Polskę

był luksusem jak za czasów komuny.

– I córka nie wspomniała, że chciałyby jeszcze po zakończonych zajęciach gdzieś iść? – zadawał pytania, na które też znał odpowiedzi. Po drodze Ewa zdążyła mu powiedzieć o przebiegu wizyty Julii na komisariacie.

– Nie, miała wrócić do domu, by zażyć lekarstwa. Dobrze wie, że bez nich naraża się na duże problemy zdrowotne – powiedziała kobieta z przejęciem.

– Czy Ewelina ma chłopaka?

– No co pan! Ona nie interesuje się jeszcze takimi sprawami.

Taka odpowiedź ich zdumiała. Dziewczyna była prawie pełnoletnia. Zwykle w takim okresie życia pojawiały się pierwsze bliższe relacje i miłości. Z tonu Julii można było wywnioskować, że jej córka jest o wiele młodsza, niż była w rzeczywistości.

– Mam dwudziestoletniego syna. Co prawda jest już na studiach, ale liceum było nie tak dawno temu i pamiętam, że syn jako nastolatek miał już sympatie – powiedział prokurator.

Ewa była zaskoczona, że Dawid jest ojcem dwudziestolatka.

– Chłopcy są inni – odparła Bystron. – A córka z powodu swoich dolegliwości zupełnie inaczej podchodzi do tematów damsko-męskich.

Prokurator pokiwał głową, udając zrozumienie. Przez wiele lat pracy zdążył się zorientować, że dziewczyny zachowywały się czasem dużo gorzej niż chłopcy. Wiele spraw karnych, które prowadził, było wynikiem namawiania do przestępstwa przez nastoletnie dziewczyny.

– Krótko mówiąc, nie przychodzi pani do głowy, dlaczego córka nie wróciła? – podsumował.

– Musiało stać się coś złego! Rozmawiałam z Dominiką, były razem do dwudziestej pierwszej trzydzieści – odpowiedziała Julia. – Do domu sprzed Dyliżansu jest góra dziesięć minut. Najpóźniej Ewelina powinna być tu o dwudziestej pierwszej czterdzieści pięć. – Takie wyliczanie co do minuty zakrawało już na skrajną kontrolę.

– Może kogoś spotkała? – włączyła się Piórkowska.

– Wykluczone – oświadczyła szorstko Julia, po czym dodała: – Przeszłam wczoraj trasą od Dyliżansu do nas, rozglądałam się, ale dobrze pani wie, że na tym odcinku jest pusto.

Faktycznie od pubu aż do ich domu były tylko pola uprawne, nawet nie było wielu drzew.

– Na pewno pani do niej dzwoniła – rzucił Dawid, a kobieta przytaknęła. – Jaki jest sygnał? Wolny, zajęty?

– Od razu włącza się poczta – wyjaśniła.

– Telefon jest wyłączony – szepnął jakby do siebie. – Nadajemy tej sprawie oficjalny bieg i prosimy o szczoteczkę do zębów lub szczotkę do włosów. – Pono-
wił prośbę.

Julia bez zwłoki poszła do łazienki i przyniosła szczotkę do zębów należącą do Eweliny.

– Jesliby odezwała się do pani córka, proszę dać znać na miejscowy komisa-
riat.

Bystroń kiwnęła głową i odprowadziła ich do drzwi. Kiedy wychodzili, pro-
kurator na pożegnanie schylił się do drepczącego im pod nogami psa. Pogłaskał
go, a zadowolony zwierzak szczekał i merdał ogonem, dopóki nie zniknęli mu
z horyzontu.

Kiedy wsiedli do samochodu, Ewa się odezwała:

– Kłamie, albo nie zna prawdy.

Zygadło spojrział na nią z wyczekiwaniem na wyjaśnienie. Do tej pory raczej
była powściągliwa. – Dominika Mochocka wcale nie jest taka święta, jak Bystroń
mówi. Pochodzi z zamożnej, znanej rodziny w naszym rejonie. Zdaje sobie
sprawę z tego, że ma przywileje i pieniądze, które trochę zawróciły jej w głowie.

– Konkrety – poprosił krótko prokurator.

– Kilka razy zgarnialiśmy ją pijaną sprzed Dylizansu, odstawialiśmy do
domu, ale nie robiliśmy oficjalnego raportu. Wiedzieliśmy, że to i tak nie ma
sensu, bo burmistrz będzie chciał to załatwić po cichu.

Zygadło pochodził z większego miasta, ale orientował się, jak działają układy
i relacje w małych miasteczkach. Wszyscy wszystkich znali i prawie każdy na
każdego miał jakiegoś haka. Może niegroźnego, niezbyt wielkiego, ale zawsze
było coś, co mogło narobić zamieszania.

– Dominika jest rozrywkową dziewczyną, hałaśliwą. Brała też udział w bija-
tykach i nie stroni od męskiego towarzystwa. Eweliny, tak jak mówiłam, nie
znam, ale patrząc na wyczyny Mochockiej, nie wiem, czy jest możliwe, aby
miała taką cnotliwą przyjaciółkę. Chociaż wtedy, gdy przyjeżdżaliśmy po Domi-
nikę, Eweliny nigdy z nią nie było. Ale jestem pewna, że ich relacja wygląda
zupełnie inaczej i matka Eweliny nie zna prawdy o Mochockiej. Dlatego warto
mieć to na uwadze.

- Racja - przyznał. - Niewykluczone, że Dominika nie powiedziała Bystron prawdziwości o tym, kiedy i gdzie ostatni raz widziała się z Ewelina. - Zamyślił się na chwilę i zaproponował: - Rozdzielmy się. Wiesz, gdzie przesiadują miejscowe dzieciaki?

Ewa pokiwała głową.

- Spróbuj z nimi pogadać i dowiedzieć się czegoś o Ewelinie. O tym, jaka faktycznie jest, zwłaszcza w towarzystwie Dominiki.

- Nigdy jej nie widziałam z miejscowymi dzieciakami - weszła mu w słowo.

- Lepiej zapytać niż żałować, że się tego nie zrobiło - oświadczył i uśmiechnął się do niej. - Młodzi niejednokrotnie wiedzą więcej niż dorośli. A jeśli niczego się nie dowiesz o Ewelinie, to może dowiesz się o innych dziewczynach, które może gdzieś się zawieruszyły. Przecież nie wiemy, kim są denatki - przypomniał.

- Dobrze. A ty?

- Podjadę do Mochockich. Porozmawiam z Dominiką.

Nie była pewna, czy trzeba w tym momencie włączyć w śledztwo burmistrza. Oczywiście było, że jeśli w jego domu pojawi się prokurator, to Andrzej Mochocki będzie chciał wiedzieć, co się dzieje, zwłaszcza że sam pochodził z Nowin.

- Masz dorosłego syna? - zagadnęła, kiedy ruszyli.

- Tak, mieszka ze swoją mamą w Warszawie - odpowiedział, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie. - Z Majką poznaliśmy się jako nastolatki i wydawało nam się, że jesteśmy dla siebie stworzeni, ale każde z nas miało inne plany na przyszłość, dlatego nam nie wyszło. Chociaż z synem zawsze miałem kontakt. Udało się go wychować na fajnego człowieka.

- Nie wyglądasz na ojca dorosłego człowieka - skwitowała, licząc, że nie weźmie jej za wścibską.

- A jak powinien wyglądać ojciec dwudziestolatka? - zapytał. - Mieć siwe włosy i duży brzuch?

Ewa się roześmiała.

- Mieliśmy po dwadzieścia lat, kiedy urodził się Feliks, dlatego być może jeszcze dobrze się trzymam - dodał.

22 maja 1978 roku, poniedziałek, Nowiny

– Czołem, czerstwi ludzie – obwieścił Marek, wchodząc do sali lekcyjnej.

Wyglądał jak John Travolta z filmu *Grease*¹, który od niedawna był hitem kinowym. Mochoccy mieli rodzinę w Ameryce, dlatego i Marek, i Andrzej wyróżniali się nowoczesnym strojem. Nosili oryginalne, kolorowe ciuchy z Zachodu, wyróżniające się na tle szaroburych, typowych ubrań rówieśników.

Marek od jakiegoś czasu upodobał sobie skórzaną kurtkę, którą dostał ze Stanów. Nie było osoby, która by mu jej nie zazdrościła. Kurtka była taka jak te, które młodzież oglądała tylko w kinie czy w katalogach mody zdobytych w Peweksie. Marek wyglądem i sposobem bycia podkreślał swój lepszy status materialny. Aczkolwiek nie robił tego w arogancki sposób, więc koledzy do niego lgnęli. Był zabawny i nonszalancko wyluzowany.

– Turlaj beret – odpowiedziała wysoka i szczupła dziewczyna z długim, gładko zaczesanym kucykiem. – Picuś-glancuś.

Jej słowa nie były złośliwe, raczej stanowiły ripostę mającą na celu udowodnienie, że nie tylko on może mówić, co chce. Cieszyła się, że widzi kolegę, zresztą jak pozostali. Lubili Marka. Był wesoły, zadziorny i potrafił rozbawić niemal każdego nauczyciela. W tym roku szkolnym opuścił się w nauce i często go nie było, ale gdy się pojawiał, zawsze wprowadzał luźną atmosferę w klasie.

– Jola, tęskniłaś. – Uśmiechnął się do niej, a gdy ją mijał, niespodziewanie podniósł jej spódnicę do góry, ukazując całej klasie na ułamki sekund jej majtki.

– Ej, w podstawówce jesteś?! – fuknęła i uderzyła go w ramię, ale w jej geście nie było agresji. Wiedziała, że nie zrobił tego złośliwie, tylko dla zabawy. Darzyła go sympatią, przyjaźnili się od lat. Teraz martwiło ją, co się z nim ostatnio działo, bo się zmienił.

Marek podszedł do kuzyna siedzącego w drugiej ławce, uścisnęli sobie dłonie, po czym zajął czwartą ławkę, na samym końcu. Siedział sam, bo gdy miał kogoś obok, przeszkadzał tej osobie rozmowami i śmiesznymi docinkami. Dlatego wychowawca w tym roku szkolnym zdecydował, że chłopak będzie siedział w pojedynkę i na końcu. Wtedy niewiele osób go widziało i słyszało oraz miał mniejszą możliwość przeszkadzania nauczycielowi w lekcji.

Usiadł, po czym rzucił na stolik zeszyt z długopisem. Od jakiegoś czasu nie nosił plecaka, tornistra, worka, niczego, w czym mógłby mieć ze sobą książki, zeszyty i przybory szkolne. Jego zdaniem kajet i długopis wystarczały. Oczywiście nie zgadzali się z tym nauczyciele, zwłaszcza matematyczka, dla której ołówki, linijka, gumka czy cyrkiel stanowiły podstawowe narzędzia pracy ucznia. Ale tak jak większość nauczycieli i ona w ostatnim czasie machała ręką na nieprzygotowanie Marka. Nie było sensu wstawiać mu kolejnych dwój, bo do niczego to nie prowadziło.

– No proszę, Marek Mochocki, co za niespodzianka – usłyszeli słowa nauczycielki, która właśnie zamykała za sobą drzwi. Wywołany na jej słowa wstał i teatralnie się uklonił, co wywołało śmiech w sali.

– Brakowało mi pani profesor – odezwał się z uśmiechem, którym wiele razy udało mu się załagodzić sporną sytuację.

– Łatwo temu zaradzić – odparła również miłym tonem, co dla całej klasy było zaskoczeniem, gdyż uchodziła za zdystansowaną i nieprzystępną dla uczniów. – Możesz przychodzić tu częściej, szkoła jest otwarta więcej niż jeden dzień w tygodniu.

– Jak zawsze doskonała rada, pani profesor – odpowiedział wciąż z uśmiechem, a cała klasa chichotała.

– Nie wiem, czy ktoś ci przekazał, że dzisiaj jest sprawdzian z jednego działu.

– Owszem, mam taką wiedzę – mówił w swobodny sposób i z jednej strony wzbudzał rozbawienie w klasie, ale z drugiej wszyscy obserwowali nauczycielkę. Byli pewni, że gdyby chodziło o innego ucznia, matematyczka już dawno by się zdenerwowała.

– Wspaniale. Czyli rozumiem, że napiszesz dobrze sprawdzian, ponieważ doskonale wiesz, że jest to twoja ostatnia szansa, aby otrzymać pozytywną ocenę na koniec roku. – Nauczycielka kontynuowała rozmowę w nadanym przez niego lekkim tonie.

– Wszystko pod kontrolą – stwierdził, ale to były tylko słowa. Poprzedniego dnia po powrocie do domu i rozmowie z ojcem próbował się uczyć, ponieważ Andrzej powiedział mu, z jakiego działu będzie sprawdzian. Jednak zaskakująca postawa ojca i płynący w żyłach alkohol uniemożliwiły mu skupienie się, więc nie zdążył rozwiązać zbyt wielu zadań. Nie miał takiej łatwości do nauki jak Andrzej. Pół godziny nie wystarczało, aby zdobyć wiedzę, która zapewniłaby mu pozytywną ocenę.

– Szkoda, Mochocki, że bywasz tu gościem – oznajmiła, otwierając dziennik.
– Byłeś mocną trójką, a teraz aż przykro pomyśleć o dwójce – spoważniała.

– Pani profesor, pozwolę sobie zakwestionować pani opinię. Osobiście mam się za mocną piątkę. Jakbyśmy ponegociowali, to wypadkową mielibyśmy cztery i oboje byłibyśmy szczęśliwi.

Kobieta parsknęła pod nosem z teatralnym rozbawieniem.

– Nie marnujmy czasu na fantazje. Niektórzy naukę traktują poważnie – zmieniła temat nauczycielka. – Wszyscy mają kartki, długopisy, ołówki, linijki i gumki? – Spojrzała po klasie.

Młodzież przytakiwała, poza Markiem, ale ona nie liczyła, że jest przygotowany ani jeśli chodzi o wiedzę, ani o przybory. Chłopak wyrwał niedbale kartę z zeszytu i wziął do ręki długopis. Matematyczka już miała zacząć pisać na tablicy pierwsze zadanie, kiedy z miejsca podniosła się Jola, siedząca przed Markiem. Wszystkie oczy skierowały się w jej stronę, łącznie z nauczycielką.

– Pani profesor, przepraszam, ale jest mi słabo i chyba zaraz.... – nie dokończyła i przewróciła się na bok, omal nie uderzając głową o jeden ze stolików. Wszyscy się zbiegli i stanęli dookoła leżącej, aż matematyczka musiała ich rozgonić.

– Zabieracie jej tlen, odsuńcie się – wydawała polecenia. – Małgosiu, biegnij po pielęgniarkę.

Dziewczyna, której imię padło, niewiele myśląc, wybiegła z klasy.

– Jola, Jola – wołała kobieta, lekko uderzając po policzku dziewczynę.

To, co się wydarzyło, nie było dla nikogo zaskoczeniem. Joli w okresie dojrzewania często zdarzały się takie historie, zwłaszcza pod wpływem stresu lub mocnych przeżyć. Za pierwszym razem zarówno uczniowie, jak i nauczyciel byli sparaliżowani strachem. Zupełnie nie wiedzieli, jak zareagować i pomóc Joli, dopiero później zostali poinstruowani, co robić, gdyby taka sytuacja się powtórzyła.

Kilka minut później do sali weszła pielęgniarka. Jola zdążyła już odzyskać przytomność, ale wyglądała na skołowaną. Szkolna higienistka przyniosła ze sobą wodę z glukozą. Miała nadzieję, że to postawi dziewczynę na nogi. Chciała ją zabrać do gabinetu, ale Jola upierała się, że już się dobrze czuje i nie ma potrzeby, aby leżała tam przez najbliższą godzinę.

Matematyczka wyglądała na przejętą. Na jej lekcji jeszcze nigdy nie doszło do takiej sytuacji. Wiedziała od innych nauczycieli o omdleniach Joli, ale do

dziś nie była ich świadkiem. Gdy pielęgniarka opuściła salę, nauczycielka stwierdziła:

– Musimy przełożyć sprawdzian na czwartek, bo minęło już dwadzieścia minut lekcji.

Podjęła taką decyzję nie tylko z powodu czasu, ale również dlatego, że czuła wewnętrzne rozedrganie. Była nauczycielką z długoletnim stażem. Za rok miała odejść na emeryturę. Odnosiła wrażenie, że kompletnie nie rozumie współczesnej młodzieży i tego, co się z nią dzieje. Nie chciała uczestniczyć w wydarzeniach takich jak to, które miało miejsce chwilę temu. To wybijało ją z ustalonego rytmu, a tego nie lubiła. – Wyjmijcie zeszyty, poćwiczymy jeszcze przed sprawdzianem, bo jutro macie wycieczkę.

Po klasie rozszedł się szmer zadowolenia. Marek również poczuł ulgę, bo zyskał trzy dni, w czasie których miał szansę się douczyć, zwłaszcza jeśli poprosi o pomoc Andrzeja.

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

Prokurator zatrzymał się w miejscu wskazanym przez Ewę. Piórkowska, wysiadając, udzieliła mu dokładnych instrukcji, gdzie mieszka burmistrz Chęcín, a sama ruszyła w stronę trybun ustawionych dookoła boiska do piłki nożnej. Z daleka widziała, że siedzi tam spora grupka młodych ludzi. Większość z nich właśnie tak spędzała każdy dzień wakacji. Nie mieli za wiele alternatyw. Szkoła oferowała warsztaty tematyczne, a Gminny Ośrodek Kultury² głównie zajęcia sportowe, ale w określonych godzinach. Resztę czasu musieli zorganizować sobie sami.

Nie było z tymi dziećmi problemem, dlatego nie obawiała się rozmowy z nimi. Nie należała do służbistek i specjalnie nie czepiała się tego, co robią, gdzie siedzą i jak się zachowują. Byli młodzi i musieli się jakoś wyszumieć. Szukanie z nimi zwady tylko dlatego, że jest się miejscowym stróżem prawa, nie było dobrym rozwiązaniem. Póki nie robili niczego złego, nie powinno się być dla nich uciążliwym. Dlatego Ewę denerwowało czepialskie zachowanie Obasia, który za każdym razem, kiedy szedł przez miasteczko, musiał pouczać napotkane młode osoby. Dlatego też budził tylko niechęć. Nie rozumiała go, bo miał nastoletnich synów i lepiej niż inni powinien wiedzieć, że notorycznie krytykowana młodzież potrafi boleśnie się odgryźć.

– Sportowa bryka, nieźle. Znalazła sobie pani bogatego koleśka, *good for you* – rzucił na jej widok chłopak palący papierosa. Piórkowska знаła go, był w czwartej klasie. Jego ojciec prowadził piekarnię.

– Kiedyś szczęście musi się uśmiechnąć do człowieka – odpowiedziała z sympatią.

Podeszła bliżej, grupa liczyła około piętnastu osób obu płci. Większość z nich chodziła do liceum, Ewa znała ich z widzenia.

– Słoneczny patrol – rzucił ponownie chłopak.

– Potrzebuję waszej pomocy – zaczęła.

– Pani naszej? – zdziwił się. – Uuu, to słabo – zażartował.

– Wczoraj nie wróciła do domu Ewelina Bystroń. Nie widzieliście jej? – zapytała i spojrzała na każdego z osobna.

- Była wczoraj na warsztatach teatralnych - odpowiedziała brunetka z dwoma luźnymi warkoczami.

- Czyli do dwudziestej pierwszej była w szkole? - chciała doprecyzować Ewa.

- Nie, warsztaty skończyły się tak jak za każdym razem o dwudziestej - wyjaśniła brunetka. Pojawienie się rozbieżnych informacji było złym sygnałem. - Potem wyszły jak zawsze z Domi.

- Z Dominiką Mochocką? - zapytała policjantka, a dziewczyna pokiwała głową. - Później jej nikt z was nie widział?

- Koło dwudziestej pierwszej trzydzieści mijają mnie, kiedy wychodziła z Dylizansu. Byłem na zewnątrz, bo jarałem - włączył się do rozmowy kolejny chłopak. Też chodził do czwartej klasy. Był synem majątnego przedsiębiorcy. Miał na sobie oryginalną kurtkę Versace. Kompletnie nie pasowała do czasu i miejsca spotkania. - Przeszła kawałek, ale zatrzymała się przy niej wypasiona bryka, a ona wsiadła do środka. Wydało mi się to dziwne. Ona się tak nie zachowywała. Nigdy nie gada z obcymi, a co dopiero, aby wsiadać do nieznanego wozu.

- Co to znaczy wypasiona?

- Było szaro i kawałek ode mnie, więc widziałem tylko, że był to SUV w ciemnym kolorze - wyjaśnił chłopak. - Dziwne to było, bo Ewelina zwykle nie wychodzi z chaty wieczorami.

- No właśnie! Jej stara jest gorsza niż klawisz więzienny - zaczął się śmiać pierwszy z chłopaków. - Do szkoły i do domu, do szkoły i do domu, do szkoły i do domu - mówił drwiącym głosem. - Przewalone.

- Nie ma się co kobiecie dziwić, Ewelina jest chora. - Ich ocena wydawała się Ewie niesprawiedliwa. Nie byli rodzicami i nie wiedzieli, co to znaczy bać się o swoje dziecko. Nastolatkom zawsze się wydaje, że rodzice przesadzają, że są zbyt surowi i zbyt przewrażliwieni. A oni przecież tylko chcą dobrze dla swoich dzieci. Chcą je chronić przed błędami, które kiedyś sami popełnili. Jednak prawda była taka, że póki człowiek nie przeżyje czegoś na własnej skórze, nie jest w stanie w pełni uwierzyć w ostrzeżenia i przewidywania.

- Chora to jest matka Eweliny - odpowiedział pierwszy z chłopaków, gasząc papierosa o ziemię. - Siora Eweliny zwinęła się stąd, kiedy tylko miała okazję.

- Sorry, ale nie rozumiem - przyznała szczerze Ewa. Teraz mogła zgodzić się z prokuratorem, że warto porozmawiać z młodzieżą i wysłuchać jej przemyśleń.

- Matka Eweliny nie ma znajomych ani faceta, więc zrobiła sobie z córki towarzystwo - odezwała się ostrzyżona na krótko szczupła dziewczyna o czar-

nych włosach. – Ale każdy chce mieć trochę luzu od starych i побыć ze znajomymi.

– Chcecie mi powiedzieć, że choroba Eweliny jest zmyślona?

– Na pewno nie jest tak poważna, jak twierdzi pani Bystron – wyjaśniła czarownośa.

– Skąd to wiecie?

Na to pytanie już nikt się nie odezwał, tylko wszyscy wzruszyli ramionami. Albo nie chcieli jej odpowiedzieć, albo jak to często było w przypadku nastolatków, rzucali własne niczym nieoparte teorie, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

– Ewelina skarży się na matkę? – Ewa chciała uzyskać jak najwięcej informacji. Chociaż to pytanie było naiwne, bo większość nastolatków w gronie rówieśników utyskuje na swoich rodziców.

– A bo to raz – odparła czarownośa.

– Myślicie, że Ewelina była nieszczęśliwa i chciałaby uciec z domu? – Piórkowskiej nie wydawało się to możliwe, przecież dziewczyna nic ze sobą nie zabrała.

– Jakbym była na jej miejscu i miała taką upierdliwą matkę, to chciałabym uciec już dawno temu – dołączyła do rozmowy kolejna z dziewczyn. – Ale Ewelina nie zdobyłaby się na to, jest strachliwa.

– To co według was mogło się z nią stać? – zapytała ciekawa ich przemyśleń.

– Wsiadła do jakiegoś auta, to pani powinna wiedzieć najlepiej, że mogło wydarzyć się wiele rzeczy – stwierdził trzeźwo syn piekarza.

– Wsiadła z własnej woli czy może została wciągnięta? – spojrzała na chłopaka, który wspomniał o SUV-ie.

– Ciemno było, więc dokładnie nie widziałem, ale szarpać to się z nikim nie szarpała. Przecież jakbym widział taką scenę, tobym jakoś zareagował – wyjaśniła z pretensją w głosie, jakby pytanie Ewy było oskarżeniem go o nieudzielenie koleżance pomocy.

– A ma chłopaka?

– Musi pani zapytać Domi. Z nikim publicznie się nie pokazuje, ale kto ją tam wie – odpowiedziała dziewczyna z warkoczami. – Na warsztatach Domi pokazywała jej foty chłopaków. Chyba należy do grupy randkowej, czy jakoś tak.

– Pewnie Domi jej kogoś znalazła, aby mogła uciec od matki wariatki – podsumował pierwszy z chłopaków.

– Nie wiecie, gdzie mogę jeszcze szukać Eweliny?

- Pani wie, że u nas nie ma wielu możliwości, boisko, GOK², szkoła i dwie knajpy - odparł pierwszy z chłopaków.

Piórkowska wiedziała, że mówi prawdę. Sama jeszcze niedawno była w podobnej sytuacji jak oni.

- Szukałbym jej w domu - odezwał się chłopak w czapeczce Adidasa. - Pewnie matka zamknęła ją w piwnicy, żeby nie wychodziła, a teraz różnie głupa, że nie może jej znaleźć.

- No dokładnie - rzucił pierwszy z chłopaków, a reszta wybuchła śmiechem.

- Jakbyście ją zobaczyli, to powiedzcie, żeby się do nas zgłosiła - poprosiła Ewa, bo wiedziała, że więcej już jej nie powiedzą. I tak dowiedziała się czegoś nowego o matce Eweliny, o rozbieżnościach godzinowych i o tajemniczym SUV-ie. Musiała sprawdzić, czy ktoś w ich okolicy jeździ podobnym autem. Z miasteczka raczej takiego nie kojarzyła, ale ludzie zmieniali auta.

- Laska potrzebuje chwili dla siebie i tyle w temacie - usłyszała za plecami słowa jednej z dziewczyn. - Ciągnęła kontrola, kto normalny by to zniósł?

22 maja 1978 roku, poniedziałek, Nowiny

– Alina, czekaj! – zawołał postawny chłopak za grupą idących po korytarzu dziewczyn.

Wywołana przystanęła i krótkim słowem dała znać koleżankom, aby dalej szły bez niej. Należała do najładniejszych i najpopularniejszych w szkole. Była dziewczyną kapitana drużyny piłkarskiej. Stanowili w oczach kolegów parę marzeń.

– Co z tobą? – zapytał ze złością, kiedy stanął z nią twarzą w twarz.

– O co ci chodzi? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. W jej tonie słychać było niepewność.

– Ośmieszasz mnie – rzucił. Patrzyła na niego z niepokojem. – Wczoraj w Dylizansie dawałaś się obmacywać Mochockiemu! – uniósł się, czym zwrócił uwagę idących po korytarzu uczniów. – Wstydu nie masz.

– Nieprawda – odpowiedziała bez zwłoki. – Dosiadł się do nas, był już wstawiony, więc gadał różne głupie rzeczy, nie zachęcałam go – tłumaczyła się.

– Ale też podobno nie oponowałaś – fuknął. – Kręci cię, że ma kasę, że taki luzak, co? Ale przypominam, że jesteś moją dziewczyną!

– Pamiętam – oznajmiła, choć można było wyczuć niechęć w jej tonie. – Nie wiem, dlaczego słuchasz innych, a mnie nie wierzysz. Skoro jestem twoją dziewczyną, to powinieneś mieć do mnie zaufanie – początkowy strach przerosł się w poirytowanie.

Ostatnio Michał męczył ją swoją osobą. Z każdą taką rozmową nabierała pewności, że musi jak najszybciej zakończyć ten związek. To nie miało już sensu. Dzięki Markowi wiedziała, że relacje damsko-męskie mogą być inne, miłe, ekscytujące. Michał stawał się zaborczy i agresywny. Obawiała się go, ale musiała zebrać się na odwagę, aby z nim zerwać. Teraz nie była jeszcze na to gotowa. Musiała poradzić się Marka, jak to zrobić, on miał zawsze dobre pomysły. Po cichu liczyła także, że niezobowiązująca do tej pory relacja z Mochockim nabierze rumieńców, gdy będzie wolna. Stanie się swobodniejsza, co na pewno mu się spodoba.

- Nie ufam, bo coraz częściej zachowujesz się jak rozkapryszona idiotka - odparł pod wpływem emocji.

Na jej twarzy pojawił się grymas urazy.

- Przesadziłeś - powiedziała i chciała odejść, ale złapał ją gwałtownie za ramię i przyciągnął do siebie. Pisnęła z bólu.

- Ostrzegam cię, jeśli się dowiem, że robisz ze mnie rogakza, to pożałujesz! - Następnie gwałtownie odepchnął dziewczynę od siebie.

Alina jeszcze chwilę stała, patrząc za odchodzącym chłopakiem. Czuła, że serce bije jej jak szalone, i chciało jej się płakać. A wraz z tymi uczuciami pojawiła się niechęć do niego. Nie miała zamiaru dłużej go znosić, nie chciała, żeby jej dotykał i na nią krzyczał.

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

Zygadło zaparkował na podjeździe dużego, stylowego domu, który należał do Mochockich. Dostrzegł od razu, że przed garażem stoją jeszcze inne auta. Najwyraźniej burmistrz miał gości, co stanowiło drobną przeszkodę w swobodnej rozmowie z nim. Ale nie było wyjścia. W przypadku, kiedy ktoś zniknął, najważniejszy był czas. To, ile minęło od zaginięcia danej osoby, mogło odegrać kluczową rolę w jej odnalezieniu.

Zadzwoił do drzwi i chwilę później otworzył mu ubrany w jasną marynarkę mężczyzna koło pięćdziesiątki. Prokurator od razu rozpoznał w nim burmistrza Chęcin, Andrzeja Mochockiego.

– Dzień dobry, prokurator Dawid Zygałdo. – Pokazał legitymację i zobaczył, że na twarzy mężczyzny pojawiło się zaniepokojenie, co go nie zdziwiło. Zwykle jego pojawienie się zwiastowało kłopoty. – Przepraszam za najście w niedzielę, ale muszę porozmawiać z pana córką Dominiką. – Do zaniepokojenia na twarzy mężczyzny dołączyło zdziwienie.

– Z jakiego powodu? – zapytał, siląc się na spokój.

– Podobno przyjaźni się z Ewelina Bystron – odparł prokurator. Mochocki przytaknął. – Matka dziewczyny zgłosiła jej zaginięcie – wyjaśniał, nadal stojąc w progu. – Pana córka ostatnia miała kontakt z Ewelina i zdaje się, że najlepiej ją zna, więc może będzie umiała coś więcej o niej powiedzieć.

– Nie słyszałem o tym, że Ewelina zniknęła. Proszę wejść – powiedział Mochocki. – Mamy teraz niewielką uroczystość rodzinną, ale oczywiście to sytuacja wyjątkowa. Proszę udać się do mojego gabinetu, a córka zaraz do pana dołączy.

– Dziękuję. – Prokurator zgodnie z instrukcją Mochockiego ruszył przed siebie. W dużym pokoju, który mijał, panowała wrzawa. Idąc korytarzem, Zygałdo zorientował się, że w pomieszczeniu jest kilkanaście osób.

– Na wprost znajduje się mój gabinet, proszę się rozgościć, zaraz poproszę córkę.

Prokurator pokiwał głową w podziękowaniu i wszedł do okazałego pomieszczenia. Było duże i ciemne, znajdowało się od strony, gdzie rzadko docierało

słońce. Gabinet miał imponującą biblioteczkę pełną starych książek. Zygadło rzucił okiem na biurko, które musiało tu stać od lat. Takie meble wykonywano dawniej na zamówienie i były nie do zniszczenia. Ci, których było kiedyś stać na taki zakup, nie pozbywali się takich okazów, zwłaszcza jeśli były w tak dobrym stanie jak ten, który stał w gabinecie. Biurko naprawdę robiło wrażenie.

Po upływie zaledwie kilku minut do gabinetu weszła dziewczyna. Miała wysoki kucyk na czubku głowy i nosiła zwiewną krótką czarną sukienkę. Na twarzy był widoczny kolorowy i fantastyczny makijaż. Za nią do gabinetu wszedł Mochocki.

– Nie powinno panu przeszkadzać, że będę obecny w czasie rozmowy – oświadczył. – Chciałbym wiedzieć, co się dzieje. Może będę mógł pomóc.

– Zaraz to ustalimy – odpowiedział prokurator, przenosząc wzrok na nastolatkę. – Podobno dzwoniła do ciebie mama Eweliny Bystroń – zaczął, kiedy usiadła na jednym ze starych okazałych krzeseł, stanowiących komplet z biurkiem.

– Wczoraj koło dwudziestej drugiej. Chciała się dowiedzieć, czy Eweliny ze mną nie ma, bo nie wróciła do domu.

– Nic nie mówiłaś – wtrącił się z pretensją ojciec, ale prokurator powstrzymał go przed dalszymi uwagami, gdyż nie chciał, aby dziewczyna od razu się zamknęła na rozmowę z nimi. Znał nastolatki i dobrze wiedział, że jak zacznie się od ataku, to nic się nie osiągnie.

– Nie zmartwiło cię to?

– Początkowo tak – odparła z obojętnością, która sugerowała, że wie więcej, niż mówi.

– Mnie niepokoi nie tylko to, że jej nie ma, ale również, że jest chora, a nie ma leków – powiedział prokurator.

Dominika cmoknęła z lekceważeniem.

– Bzdura, Ewelina nie jest chora – odrzekła butnie.

– Dominiko, grzeczniej. Pan prokurator wykonuje swoją pracę i próbuje znaleźć twoją koleżankę – zdyscyplinował ją Mochocki, ale że siedziała do niego tyłem, to tylko Zygadło zobaczył, że przewraca oczami na słowa ojca.

– Byłem u jej matki, pokazywała mi leki, które córka zażywa – odpowiedział spokojnie. Nie chciał, aby dziewczyna odebrała jego słowa jako próbę udowodnienia jej, że kłamie.

– To wymysł pani Julii i zaraz panu to udowodnię – mówiła zuchwale. – Ewelina była kiedyś z nami przez tydzień na wakacjach. To było ze dwa lata temu – zaczęła opowiadać, po czym odwróciła się, aby spojrzeć na ojca, żeby potwier-

dził jej słowa, więc kiwnął głową. – Raz udało się tacie przekonać panią Julię, żeby puściła z nami Ewelinę. Święto we wsi – rzuciła ironicznie. – Oczywiście pani Julia zapakowała całą torbę lekarstw, a w trakcie wyjazdu Ewelina nie zażyła ani jednej tabletki. Te, co miała łykać, wyrzucałyśmy.

– Chyba żartujesz! – zareagował z niedowierzaniem Mochocki. – A jakby się coś jej stało?! To byłaby nasza wina, byliśmy z mamą za nią odpowiedzialni.

– Tato, ale o to chodzi, że myśmy wiedziały, że jej się nic nie stanie – wyjaśniła z pretensją w głosie, zerkając na ojca. – My już od jakiegoś czasu podejrzewałyśmy, że Ewelina tych wszystkich leków nie potrzebuje. Kiedy była mała, może i miała uczulenie na coś, ale to było wiele lat temu. A to pani Julia wmówiła głównie sobie, że Ewelina ma astmę. A Ewelina taka chora jak ciotka Małgorzata.

Usłyszawszy ostatnie słowa córki, Mochocki spojrział w stronę korytarza, jakby się obawiał, że ktoś usłyszy wypowiedź Dominiki.

– Co było dalej? – dopytywał prokurator.

– No właśnie o to chodzi, że nic nie było – wyjaśniła Dominika. – Ewelina dobrze się czuła, nic jej nie było, tata potwierdzi. – Znowu spojrzała na ojca.

– Nie wiedzieliśmy z żoną, że wyrzucają lekarstwa, ale Ewelinie nic się przez cały tydzień nie działo. Nie miała żadnych problemów z oddychaniem ani z jedzeniem. A Julia uprzedzała mnie o wielu składnikach, na które jest uczulona.

– Mówisz, że to było dwa lata temu i od tego momentu nie zażywała leków? – zapytał.

– Nie, wszystko, co jej matka wciska, wyrzuca – odpowiedziała z triumfem w głosie Dominika.

– A więc o kwestię zdrowia możemy być spokojni – stwierdził prokurator. Czuł, że trafili na coś innego niż zwykle zaginięcie. – Ale niepokojące jest to, że jej nie ma.

– Przeszukajcie dom, nie zdziwiłoby mnie, jakby pani Julia ją zamknęła, a teraz odgrywa głupią – stwierdziła Dominika. – Ona ma świra na punkcie kontrolowania.

– Zgłosiła oficjalne zaginięcie, to już nie jest zabawa – oświadczył prokurator.

– Od czasu, kiedy wyjechała Aga, siostra Eweliny, pani Julii całkiem namieszało się w głowie – wyjaśniła. – Najchętniej chciałaby, aby Ewelina miała domowe nauczanie. Ta baba to koszmar.

– Córca, to są poważne oskarżenia. Nie można ich tak rzucać bez dowodów – odezwał się Mochocki.

– Mamy dowody, choćby te niepotrzebne leki – odpowiedziała nastolatka z pewnością siebie.

– Znam Julię od dawna, wiem, że córki są dla niej całym światem, i nie byłbym aż tak bezwzględny w ocenie jak Domi. – Mochocki skierował te słowa do prokuratora. – Sądzę, że teraz musi być mocno poruszona zniknięciem Eweliny. To straszne nie wiedzieć, co się stało z dzieckiem. Ja poruszałbym niebo i ziemię, aby cię znaleźć. – Ostatnie zdanie wypowiedział, patrząc na córkę.

– Czy Ewelina wspominała, że chciałyby uciec? A może poznała kogoś, kto mógł ją nakłonić do wyjazdu?

Dominika spojrzała na niego, a potem spuściła wzrok i spoglądała na swoje dłonie. Dopiero po kilku sekundach zwłoki odpowiedziała.

– Nie wiem, może dała się znowu w coś wkręcić.

– To znaczy w co? – dopytywał Zygadło. Widział, że Dominika czuje się niekomfortowo, zdradzając szczegóły z życia przyjaciółki, ale nie miała wyjścia, musiała z nim rozmawiać.

– Kiedyś na Facebooku taki jeden pisał do Eweliny, proponował jej różne rzeczy. Zajawiła się grubo. Była podekscytowana, opowiadała mi o każdej rozmowie z nim, ale coś mi śmierdziało. – Ta informacja brzmiała jak dobry trop.

– Dlaczego?

– Jakies te rozmowy krzywe były – wyjaśniła, nie ciągnąc tematu, ale zaraz dodała: – Dlatego sprawdziłam leszcza po swojemu i okazało się, że to chłopaki z naszej klasy podszywają się, aby sobie jaja robić – wyjaśniła, niszcząc nadzieje prokuratora na przełom. – Dostali wtedy wciry ode mnie.

Mochocki westchnął i spojrzał przepraszająco na Zygadłę, który uśmiechnął się nieznacznie, dając mu do zrozumienia, że nie przeszkadza mu swobodny styl wypowiedzi Dominiki.

– Później już z nikim nie nawiązywała kontaktu przez ten Facebook? – starał się brzmieć wiarygodnie, mimo że tylko słyszał o tym portalu.

– Neeee – odparła przeciągle. – Przejęła się żartem chłopaków. Zupełnie niepotrzebnie, takie numery to się zdarzają na potęgę, ale Ewelina była mocno zawiedziona.

– A poza internetem z nikim poza tobą nie utrzymuje kontaktów? – dopytywał, a Dominika odpowiedziała po kilku długich sekundach.

– Nic o tym nie mówiła.

Dla prokuratora było jasne, że właśnie go okłamała.

– Opowiedz, jak wyglądał wasz wczorajszy wieczór – poprosił, a dziewczyna chwilę mu się przyglądała. Zwłoka wynikała z chęci przemyślenia odpowiedzi, o czym prokurator dobrze wiedział. Nie pierwszy raz rozmawiał z nastolatkiem, znał ich sposób komunikowania się. Był przekonany, że będzie umiał rozpoznać, kiedy dziewczyna nie mówi prawdy lub chce mu przekazać tylko te informacje, które sama uzna za bezpieczne.

– Nic szczególnego się nie wydarzyło – odparła z ociąganiem. – Spotkałyśmy się po szesnastej na warsztatach teatralnych w szkole. Dla mnie mało ciekawe zajęcie, ale zapisałam się dlatego, że prosiła mnie o to Ewelina. To była jej wakacyjna chwila bez matki – wyjaśniła. Kiedy mówiła o Julii, było słychać w jej głosie niechęć. – Warsztaty trwały tak jak zawsze do dwudziestej.

– Julia Bystroń mówiła, że do dwudziestej pierwszej trzydzieści – przerwał dziewczynie prokurator, wylapując po raz kolejny nieścisłość.

– Ewelina powiedziała tak matce, aby mieć więcej czasu dla siebie.

– Co robiliście przez te półtorej godziny?

– Po wyjściu ze szkoły poszliśmy do Solara pogadać i posłuchać muzyki – oznajmiła.

– Do Solara? – zapytał prokurator, oczekując dokładnych personaliów osoby, u której były.

– Leon Solarski, nasz kolega z klasy – stwierdziła bez ociągania się. – U niego byliśmy z godzinę, później Solar wymyślił, żebyśmy poszli do Dylizansu. Ewelina nie była zadowolona, bo tam śmierdzi fajkami i matka mogła to wyczuć. Dlatego posiedziała z nami ze dwadzieścia minut, a kiedy spojrzała na komórkę i zobaczyła, że jest dwudziesta pierwsza trzydzieści, to zebrała się do wyjścia. – Dziewczyna zamilkła, co oznaczało, że skończyła opowiadać.

– Tyle? – zapytał prokurator.

– No tyle – odparła krótko.

– Nie dzwoniła do ciebie ani nie pisała później? – Chciał sprawdzić, co Dominika mu powie, gdyż matka twierdziła, że telefon Eweliny był wyłączony już o dwudziestej pierwszej czterdzieści pięć.

– Nie – odburknęła, ale po chwili dodała: – Szczerze, to bardziej się obawiałam, kiedy wracała do domu do przewrażliwionej wariatki.

– Dominika, licz się ze słowami, obrażasz publicznie inną osobę – zwrócił jej uwagę Mochocki, a ona westchnęła ostentacyjnie.

- A jeśli ktoś zrobił jej krzywdę? - zapytał prokurator, bo spokój Dominiki był podejrzany. Nastolatka zachowywała się, jakby zginęło jej niechciane zwierzę, a nie przyjaciółka.

- Coś się stało? - W progu pokoju pojawił się mężczyzna z kamiennym wyrazem twarzy.

- Pan prokurator prowadzi śledztwo w sprawie zaginionej koleżanki Dominiki - wyjaśnił Mochocki. - Wracaj do reszty, zaraz kończymy. - Spojrzał na Zygadłę, aby to potwierdził, więc ten kiwnął głową.

Obcy mężczyzna przyglądał się dłuższą chwilę prokuratorowi i bez dalszych pytań wrócił do salonu, gdzie toczyło się spotkanie rodzinne.

- Przepraszam, rzadko widzimy się z kuzynem, dlatego takie spotkanie jak dziś jest dla nas prawdziwym świętem - wyjaśnił burmistrz.

- Oczywiście, rozumiem - zapewnił prokurator i podniósł się z krzesła. - Jakbyś sobie coś przypomniała albo Ewelina by do ciebie zadzwoniła, to daj mi znać. - Podał jej wizytówkę, a drugą wręczył Mochockiemu.

Dziewczyna wstała z miejsca, a wychodząc, rzuciła:

- Na pana miejscu przyjrzałabym się pani Julii. Z nią jest coś nie tak.

Zygadło ruszył w stronę wyjścia odprowadzany przez burmistrza.

- Przepraszam za córkę, ale nastolatki najpierw mówią, potem myślą.

Dawid pokiwał głową, bo dobrze o tym wiedział.

- Może pan z nią porozmawia i panu powie więcej o Ewelinie i jej znajomych czy planach - oświadczył w progu drzwi.

- Spróbuję, ale to zależy od humoru córki. Czasem mówi jak najęta, a czasem nawet nie odburknie - oznajmił burmistrz z przeproszającym wyrazem twarzy.

- Tak, wiem jak to bywa - przyznał Zygadło, a w progu drzwi się pożegnali.

Zygadło, wsiadając do chevroleta, zobaczył w oknie salonu mężczyznę, który mu się przyglądał. Nie uznał tego za nic dziwnego, w końcu odwiedziny prokuratora nie były rzeczą codzienną.

22 maja 1978 roku, poniedziałek, Nowiny

Kiedy zadzwonił dzwonek na przerwę, Andrzej odczekał, aż nauczycielka wyjdzie z sali, i podszedł do Marka.

– Jak zawsze głupi ma szczęście – rzucił z rozbawieniem, a kuzyn przytaknął.

– I co, dostanę Oscara? – Słowa Joli były zaskakujące, więc spojrzeli na nią pytająco. – Nie wiem, na co czekasz, powinienes mi dziękować. – Wbiła w Marka wymownie wzrok. – Uratowałam ci cztery litery, więc nie bądź burak i do czwartku zrób coś z tą swoją marną wiedzą.

– Chcesz powiedzieć, że udawałaś? – Andrzej oczekiwał dokładniejszych wyjaśnień.

– Jasna sprawa – przyznała z dumą Jola, teatralnym gestem przejeżdżając dłonią po gładko zaczesanej fryzurze. – Kiedy naprawdę mdleję, to wcześniej tego nie zapowiadałam – wyjaśniła.

Marek się rozpromienił, minął Andrzeja i ku zaskoczeniu Joli wziął jej głowę w swoje dłonie, a niczego niespodziewająca się dziewczyna poczuła na swoich ustach jego wargi. Była tak zaskoczona nagłym pocałunkiem, że na początku nie zareagowała, dopiero po chwili odepchnęła go od siebie.

– Weźźź, bo jakiegoś parcha dostanę. – Ostentacyjnie przejechała wierzchem dłoni po ustach, ale uśmiechnęła się do Marka. – Nie bądź głupi, nie pozwól, żeby cię usadziła.

– Wiem, skąd ta troska – zaczął Marek, a Jola podparła się pod boki i czekała na jego teorię. – Marzy ci się utrata dziewictwa i chcesz, abym miał u ciebie dług wdzięczności – zakomunikował radośnie.

– Prymityw – zareagowała i dodała: – Marzyć to ty sobie możesz, choć nie masz już o czym – stwierdziła bez złości, po czym zabrała rzeczy z ławki i wyszła z klasy.

– Leci na mnie, może coś z tego będzie – powiedział do Andrzeja z rozbawieniem.

– Jola jest za fajna, aby się z nią przespać dla zabawy i ją olać. A zresztą ma za dużo oleju w głowie, żeby ci ulec.

Marek cmoknął, udając, że się nie zgadza z Andrzejem, choć tak naprawdę nie zależało mu na tym, aby jego relacje z Jolą się pogorszyły. Lubili się od podstawówki, była inna niż dziewczyny, z którymi się spotykał i z którymi sypiał. Większości z nich imponował jego status materialny lub to, że jego ojciec jest dyrektorem Zakładów Cementowo-Wapienniczych i ma duże wpływy. Podobało się im, że był wyluzowany i robił, co chciał. Takie typy jak on zawsze miały powodzenie, ale Jolka była poza jego zasięgiem, wiedział o tym. Tylko się z nią droczył i był pewny, że nie brała jego słów poważnie.

– Ma kogoś? – zapytał z ciekawości. Niby tworzyli paczkę od jakiego czasu, ale jego rozrywkowe życie nie pozwalało mu być na bieżąco z niektórym sprawami.

– Nie – wyjaśnił krótko i konkretnie Andrzej. – Chociaż był taki Bartek.

Marek wbił zaciekawiony wzrok w kuzyna. Uważał Jolę za fajną osobę, ale trudno było mu ją sobie wyobrazić w objęciach jakiegoś chłopaka.

– Poznała go w Kielcach na wystawie aparatów fotograficznych. Spotkała się z nim kilka razy.

– I co się z nim stało? – dociekał Marek, ale Andrzej wzruszył ramionami. Nie wiedział, dlaczego Jola przestała mówić o tym chłopaku. Temat się skończył z dnia na dzień.

Wyszli na korytarz, bo kolejna lekcja była w innej sali.

Mieli jeszcze dziesięć minut przerwy, więc stanęli przy oknie. Marek nonszalancko usiadł na parapecie.

– Te, goguś! Łapy precz od Aliny! – Podeszło do nich dwóch chłopaków z trzeciej D. Znali ich z widzenia.

– Bo co? – odpowiedział Marek z obojętnością. – Fajna lala.

– Mało masz dziewczyn w szkole? – rzucił jeden retoryczne pytanie. Niosło ono w sobie dawkę agresji, na co momentalnie zareagował Marek. Zeskoczył z parapetu i stanął twarzą w twarz z dwoma chłopakami.

– Spokojnie – rzucił pojednawczo Andrzej.

– Alina jest moją dziewczyną – oświadczył jeden z chłopaków. – Jeśli się do niej jeszcze raz zbliżysz, to będziesz zbierał zęby do woreczka – zagroził.

– Najwyraźniej jesteś kiepski w te klocki, skoro przede mną rozkłada nogi.

Andrzej przewrócił oczami. Nawet jeśli była to prawda, to Marek mógł ją zostawić dla siebie. Nie było konieczności, aby o tym mówił, zwłaszcza publicznie w szkole.

– Oduść i pozwól, aby zadowolili ją ktoś, kto wie jak. – Marek sam nie wiedział, dlaczego tak mówi. Widywał się z Aliną od miesiąca, lubił ją i wiedział, że Michał Matecki, który jest jej chłopakiem, nie stanowił dla niego konkurencji. Alina trwała w relacji z nim z kompletnie niezrozumiałych dla Mochockiego powodów. Matecki był dla niej okropny, dlatego Marek nie umiał się powstrzymać, aby mu nie wbić szpili. Jednak tego, co nastąpiło dalej, nie przewidział. Chłopak Aliny bez ostrzeżenia zadał mu potężny cios w twarz. Marek zachwiał się i nie udało mu się utrzymać równowagi. Przewrócił się na ziemię. Andrzej zszokowany wydarzeniem kucnął przy kuzynie i podał mu rękę, pomagając podnieść się do góry. W Marku buzowała już złość i nie zamierzał pozostać dłużny. Również wyprowadził cios, uderzając centralnie w nos, więc Michał momentalnie zalał się krwią. Dokoła stali inni uczniowie i patrzyli na bójkę, część głośno krzyczała, ale trudno było określić, czy komuś kibicują.

Na interwencję nie trzeba było długo czekać. Niespełna minutę później woźna krzyczała na cały korytarz, aby się rozejść, i wezwała dyrektora. W mgnieniu oka na korytarzu zostali Marek, Andrzej i dwóch chłopaków z trzeciej D.

W ich stronę zmierzał postawny mężczyzna w garniturze. Szybko omiótł wzrokiem krajobraz po bitwie i w spokojny, acz stanowczy sposób powiedział:

– Zapraszam do mojego gabinetu. – Po czym przeniósł wzrok na stojącą obok woźną. – Pani Kaziu, proszę zmyć tę plamę. – Wskazał miejsce, gdzie była krew.

Woźna pokiwała energicznie głową i ruszyła po szmatę. Zanim uczniowie się rozbiegli, ktoś zdążył dać chusteczkę Michałowi, który przyłożył ją sobie do nosa. Biała przed chwilą chustka teraz nasiąkła krwią. Dyrektor wszedł do gabinetu, a oni za nim.

– Będziesz żył? – zapytał chłopaka z rozbitym nosem, a on pokiwał głową, więc przeszedł do kluczowej kwestii. – Kto zaczął? – zapytał poważnie.

– Ten pacan z rozwalonym kinolem – odezwał się gniewnie Marek.

– Czy to prawda? – Dyrektor chciał uzyskać potwierdzenie od pozostałych chłopaków.

– Tak, ale broniliśmy honoru dziewczyny mojego kumpla – wyjaśnił kompan krwawiącego. – Ten zbok pcha łapy tam, gdzie nie powinien.

– Bardzo proszę nie przezywać się wzajemnie – stwierdził stanowczo dyrektor.

– Panie dyrektorze, dziewczyna tego pacana – znowu odezwał się Marek, ale gdy zobaczył wzrok dyrektora, od razu się poprawił. – Znaczą kolegi z trzeciej D, nic nie mówiła, że ma chłopaka. Spotkałem ją na dyskotecę, rozmawialiśmy i tańczyliśmy. Nic więcej. To ten pacan... – Znowu spojrzął na dyrektora i ponownie się poprawił. – Znaczą kolega z trzeciej D, dopowiedział sobie jakieś niestworzone historie. Jakby dziewczyna nie chciała się ze mną bawić, to przecież do niczego bym jej nie zmuszał. Mogę sobie wybierać z całego tłumu babeczek.

– Mochocki, bez zuchwalstwa – upomniął go dyrektor.

Był człowiekiem w średnim wieku. Dobrze sobie radził na swoim stanowisku, był wymagający, ale sprawiedliwy. Starał się rozwiązywać konflikty poprzez rozmowy i konfrontację. Rzadko stosował kary, ponieważ uważał, że budzą one w młodzieży tylko gniew i bunt. Traktował młodych ludzi ze swojej szkoły jak partnerów. Zawsze chciał dojść do sedna sprawy. Nie oburzało go ich słownictwo, nie oceniał ich poprzez drobne wykroczenia. Wiedział, że młodość rządzi się własnymi prawami, ale nie zamierzał pozwalać na przemoc, agresję czy autodestrukcyjne zachowania.

– Cokolwiek by się wydarzyło, nie zgadzam się, żeby w mojej szkole na oczach wszystkich moich uczniów jeden drugiemu łamał nos.

– Ale, panie dyrektorze, to ten pacan... – Tym razem Marek zrobił to celowo i szybko się poprawił. – Znaczą kolega z trzeciej D, zaczął. To on mnie powalił lewym sierpowym.

– Ciesz się, że tylko tyle – wybuchł krwawiący.

– Taaa, już się boję – natychmiast zareagował zadziornie Marek.

– Cała szkoła widziała waszą bójkę, dlatego nie mogę puścić tego płazem – oświadczył dyrektor, przerywając bezsensowną potyczkę słowną. – Obaj dostajecie nagane do dziennika oraz przez tydzień będziecie pomagać popołudniami pani Kazi w sprzątanii.

Marek prychnął z głośnym niezadowoleniem i nie zamierzał odbyć kary. Niby nie była ciężka, ale miał inne plany na popołudnia.

– A wy – dyrektor wskazał na Andrzeja i drugiego chłopaka – dostajecie ostrzeżenie. Jeszcze raz będziecie sekundantami przy takim wydarzeniu, a i was nie ominie kara. A to może być bolesne doświadczenie, zwłaszcza dla ciebie, Andrzej. Masz być przedstawicielem naszej szkoły na ogólnopolskim konkursie matematycznym. Nagana cię zdyskwalifikuje – mówił, patrząc teraz na Andrzeja. – Wiem, pomyślisz, wielkie mi rzeczy, bo i tak bez tego konkursu

wiele osiągniesz. Ale dla naszej szkoły byłaby to duża strata, więc jeśli masz chociaż odrobinę oleju w głowie, nie będziesz się mieszał w miłosne porachunki Marka. Z tego, co słyszę, jego serce stoi otworem do każdej koleżanki.

– O nie, nie, panie dyrektorze, jestem bardzo wybredny. – Marek chciał rozładować atmosferę, ale ganiący wzrok dyrektora natychmiast go uciszył.

– Wy trzej wracajcie na lekcje, a ty z tym krwawiącym nosem maszeruj do pielęgniarki i żeby mi się to więcej nie powtórzyło.

Cała czwórka kiwnęła głową i opuściła gabinet. Ale dyrektor nie należał do naiwnych. Wiedział, że na korytarzu rozpoczną słowny bój, przez co ich konflikt wróci do punktu wyjścia. Dlatego gdy znaleźli się poza jego gabinetem, stanął w drzwiach i odprowadzał ich wzrokiem do sal, w których teraz mieli zajęcia. Przez krótką chwilę zastanawiał się, czy będą chcieli ten spór rozwiązać poza terenem szkoły.

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

Nie wymienili się z Ewą numerami telefonów, dlatego Zygadło po spotkaniu u Mochockich postanowił podjechać na komisariat. Jeśli jej tam nie zastanie, to przynajmniej dostanie na nią namiary. Zaparkował sportowe auto w zatoczce niedaleko żółtego, kwadratowego budynku, który był komisariatem policji.

Było ciepło, dlatego wrzucił marynarkę na tylne siedzenie w samochodzie i został w jasnej koszulce polo. Wszedł do środka. Za biurkiem najbliższej wejścia zobaczył Borysa Obasia, którego pamiętał z porannego miejsca zdarzenia.

– Witam ponownie, prokuratorze, zwłoki zostały zabrane, ale technicy nadal zabezpieczają teren – oświadczył Obaś na wstępie. – Jeden z nich prosił, żeby panu przekazać, że w miejscu, gdzie pływały ciała, wyłowili z wody aparat fotograficzny.

- Może należeć do każdego – zareagował bez entuzjazmu Zygadło.
- Technik mówił, że to starość, ale na wszelki wypadek będą go sprawdzać. Prokurator kiwnął głową, rozglądając się po komisariacie.
- Jest Ewa?

Kiedy zobaczył zaskoczony wyraz twarzy policjanta, przypomniał sobie, że mężczyzna nie wiedział o tym, iż przeszli z Piórkowską na ty. Ale nie zamierzał tego tłumaczyć. To była ich sprawa, jak się do siebie zwracali.

– Jest w kuchni, robi kawę – odpowiedział i wskazał kierunek, w którym prokurator powinien się udać, aby ją znaleźć.

Pomieszczenie kuchenne było malutkie. Mieścił się w nim niewielki stolik z dwoma krzesłami, kuchenka mikrofalowa oraz niezły ekspres do kawy. Ewa siedziała przy stole, piła kawę i pisała coś na kartce, ale kiedy pojawił się w progu, od razu zareagowała:

– Nie miałam numeru do ciebie, a po rozmowie z dziećmi chciałam przekazać ci informacje.

- Czyli obydwoje mamy co opowiadać – oświadczył i przysiadł się do stolika.
- Chcesz kawę? – zaproponowała, a on przytaknął. – Czarną czy białą?
- Czarną – odparł i przeszedł do tematów służbowych, kiedy ona uruchamiała ekspres. – Ewelina okłamała matkę.

– Wiem, jedna z dziewczyn, z którą rozmawiałam, twierdzi, że warsztaty teatralne zawsze kończą się o dwudziestej – przerwała mu Ewa, pilnując, aby kawa się nie przelała.

– Dominika powiedziała mi to samo – przyznał prokurator. – A wiesz, co Ewelina robiła po warsztatach? – zapytał, a Piórkowska pokręciła przecząco głową.

– Dominika twierdzi, że poszły do niejakiego Solara – wyjaśnił.

– Leon Solarski – rzuciła od razu. – Często go widuję z Dominiką. Może jest jej chłopakiem.

– Najpierw były u niego, a potem przenieśli się do Dylizansu. – Znowu spojrzął na nią wyczekująco.

– To jeden z dwóch pubów w naszym miasteczku – wytłumaczyła.

– Ale tu historia się urywa – stwierdził. – Ponoć wyszła z knajpy po dwudziestu minutach, bo nie chciała przesiąknąć dymem z papierosów, aby matka się nie czepiała, i tyle w temacie.

– Mam coś więcej, ale zacznijmy od matki. – Postawiła przed nim kubek z kawą, a obok niewielki słoiczek z cukrem. – Dzieciaki mówią, że to ona może być winna zniknięcia Eweliny. Nawet sugerowali, że ją zamknęła w piwnicy i wymyśliła to zaginięcie.

– Prawie to samo usłyszałem od Mochockiej – przyznał Zygadło, a jego zainteresowanie wzrosło. – Jest ktoś, kto mógłby więcej powiedzieć o tej kobiecie?

– Czy ja wiem? – zamyśliła się na chwilę. – Możemy zapytać komendanta, mieszka tu tak jak ja od urodzenia. – Dała mu znak, aby wyszli z kuchni. Kilka kroków dalej stanęli przed drzwiami pomalowanymi na jasnobrązowy kolor. Ewa zapukała i weszła do środka.

– Macie coś? – Piętka zareagował żywo na ich widok.

– Na potwierdzenie tożsamości denatek musimy poczekać – odezwał się prokurator. – Do tego czasu przyglądamy się sprawie zniknięcia Eweliny Bystron.

– Nie wróciła do domu? – zapytał z przekąsem.

– Nie, a te osoby, z którymi rozmawialiśmy, twierdzą, że za jej zniknięciem może stać matka.

Komendant przyglądał się najpierw Ewie, a potem Dawidowi.

– Wie pan coś na temat tej kobiety?

– Mało – odpowiedział natychmiast Piętka. – Przyjechała tu z mężem ze dwadzieścia lat temu, ale z tego, co kojarzę, po urodzeniu drugiego dziecka, czyli Eweliny, mężczyzna zniknął.

- Co znaczy: zniknął? - poprosił o doprecyzowanie prokurator, ponieważ było dla niego podejrzane, zaginęły już dwie osoby z otoczenia Julii Bystron.

- Nie ma go - oświadczył komendant nadal niezbyt precyzyjnie. - Nie wiemy dokładnie, co się z nim stało. Trzymali się na uboczu, a większość mieszkańców zna Julię Bystron tylko z widzenia. Jej mąż nie udzielał się w miasteczku, dlatego być może jego zniknięcie zostało odnotowane dużo później, niż było w rzeczywistości. Nie umiem panu powiedzieć, czy odszedł, czy się rozwiedli.

- Czy go zakopała w ogródku - rzucił z przekąsem Zygađło.

- Nigdy nikt go nie szukał, nie zgłosił zaginięcia - stwierdził stanowczo Pięćka. - Jeśli zrobiła mu krzywdę i się go pozbyła, to udała jej się zbrodnia doskonała.

- Taka nie istnieje - zripostował prokurator.

- Może trzeba byłoby dopytać kolegów i koleżanki Eweliny, czy coś im wiadomo o jej ojcu - rzuciła Piórkowska.

- A starsza córka? - Zygađło zapytał o kolejnego członka rodziny Bystronów.

- Podobno wyjechała na studia, ale ktoś wie gdzie?

Zgromadzeni pokręcili przecząco głowami.

- To spokojna rodzina, która nigdy nie miała problemów z prawem. Pilnują swojego nosa, dlatego nie mieliśmy powodów, aby się nimi interesować. Jako policja nie mamy prawa wypytywać matki, gdzie wyjechała jej pełnoletnia córka, i prosić o przedstawienie dowodów na to, co mówi - odpowiedział komendant z pretensją.

- Myślisz, że byłoby możliwe, żeby Julia Bystron zamordowała całą rodzinę i nikt się dotąd o tym nie dowiedział? - zapytała Piórkowska, patrząc na Zygađła. - Jakby tak było, to po co by się do nas zgłaszała? - zastanawiała się.

- Różne rzeczy się zdarzają - odparł i zaczynał brać pod uwagę konieczność sprawdzenia Julii Bystron.

- Tylko po co by to miała robić? - zapytał komendant. - Córki są jej całym światem.

Wiedzieli, to już z opowieści innych.

- Wszyscy twierdzą, że jest maniakalnie zaborcza i chciałaby kontrolować je cały czas. Może się jej sprzeciwiły? - postawił hipotezę Zygađło.

- A, jest jeszcze jeden najważniejszy trop - odezwała się nagle Ewa. - Jeden z chłopaków, z którym rozmawiałam, powiedział, że z daleka widział Ewelinę po dwudziestej pierwszej trzydziści. Według niego wsiadała do jakiegoś auta.

Wzrok prokuratora był karcący. Powinna była o tym wspomnieć od razu, kiedy go zobaczyła.

– Chłopak mówił, że było za ciemno, żeby zobaczyć więcej szczegółów niż to, że był to SUV.

– U nas nikt takim autem nie jeździ – oznajmił natychmiast komendant.

– Widziałem SUV-a przed domem burmistrza – poinformował prokurator.

– Burmistrz jeździ mercedesem, a jego żona ma audi, żadne z nich nie jest SUV-em. – Słowa komendanta brzmiały pewnie. Prokurator zresztą mógł tę informację z łatwością sprawdzić w systemie.

– U burmistrza są goście, więc być może do któregoś z nich należy SUV – rozważał prokurator.

– Tylko jak gość burmistrza wiąże się z wczorajszą sprawą? – zapytał Piętka.

– Sprawdzimy to – oświadczył prokurator. – Ale czuję, że córka burmistrza mnie okłamała lub nie powiedziała całej prawdy.

– Skąd pan wie? – obruszył się komendant, jakby zarzucenie córce burmistrza kłamstwa było chęcią oskarżenia wszystkich mieszkańców z tej okolicy.

– Nie przejęła się, że przyjaciółka dotąd nie wróciła do domu. A na moje pytanie o to, czy Ewelina kogoś poznała i z kimś chciałaby uciec, odpowiedziała po namyśle i wymijająco. Jej mowa ciała i sposób zachowania komunikowały, że ukrywa prawdę. Chciała odwrócić uwagę i skierować moje podejrzenia na Julię Bystroń.

– Chyba trzeba przyjąć trzy scenariusze tego, co mogło się stać z Eweliną – odezwała się ponownie Ewa. – Pierwszy, że to matka jest winna jej zniknięcia. Drugi, że poznała kogoś i z nim uciekła. Trzeci, że ktoś ją uprowadził, zrobił jej krzywdę i jest jedną z ofiar z kamieniołomu – przedstawiła swoją koncepcję. – Tylko kim są pozostałe trzy osoby, skoro ponoć z nikim poza Mochocką się nie przyjaźniła?

– Może jakiś psychol zabił cztery dziewczyny, w tym Ewelinę, i nie wiedział, co zrobić z ciałami? – rzucił komendant.

– Lepiej nie, bo to by pachniało seryjnym – rozważał Zygodło. – Takie sprawy w Polsce nie zdarzają się często. Według mnie wyjaśnienie musi być proste, zaskakująco proste – studził wnioski Piętki Zygodło. – Oby Patryk mógł coś więcej powiedzieć po sekcji.

– To co teraz? – zapytała Ewa po chwili milczenia.

– Macie monitoring miejski? – zapytał. Wpadł na pomysł, że może w ten sposób prześledziliby zdarzenia z piątkowego wieczoru krok po kroku. Chociaż nie

liczył na doskonałą jakość nagrań.

– Nie. – Komendant jednym słowem zburzył jego plan.

– To musimy wrócić do Julii Bystroń i ją przycisnąć – zdecydował Zygałdo.

Ewa też uważała, że w tym punkcie mają najwięcej niewiadomych i wątpliwości. Kobieta i jej znikająca rodzina stanowiły interesujący temat.

22 maja 1978 roku, poniedziałek, Nowiny

– Pobiliś się z Mochockim? – Alina mimo wewnętrznych oporów postanowiła się dowiedzieć, co się stało. Chciała poznać dokładny powód bójki.

– Dałem mu w ryj – przyznał agresywnie Michał.

Na twarzy dziewczyny pojawiła się dezaprobata, czekała na dalsze wyjaśnienia.

– Przez ciebie! – fuknął.

– Przeze mnie? – rzuciła ostrożnie.

– Okłamałaś mnie! Chłopaki z drużyny powiedziały mi, że wczoraj lizałaś się z nim przed Dylizanssem. – Patrzył na nią wrogo, a ona się zaczerwieniła. Wypiła dwa piwa i przestała się kontrolować. Od miesiąca spotykała się z Markiem, ale nikt o tym nie wiedział i nikt wcześniej ich nie nakrył. Wczoraj z powodu alkoholu trochę się zapomniała.

– Mówiłam ci! Zaczął mnie nagabywać, dotykać – odpowiedziała. Sama nie rozumiała, dlaczego brnie w kłamstwo, zamiast skorzystać z nadarzającej się okazji i z nim zerwać. – Nie spodziewałam się tego. Był pijany.

Irytowała się, bo powinna rozstać się z Mateckim już dawno. Byli parą od roku, ale czuła się przy nim jak w więzieniu. Tylko zakazy i nakazy. Jednak nie zdecydowała się na zerwanie, bo w szkole jako para byli popularni i nie chcieli z tego zrezygnować. Z Markiem Mochockim było fajnie, zabawnie, ale tylko dlatego, że nie miała wobec niego oczekiwań. Była pewna, że gdyby postawiła mu ultimatum, odprawiliby ją, bo miał na pęczki dziewczyn bez zobowiązań. Nie chciała, aby ją odtrącił, bo jej się podobał. Przy Marku czuła się doceniana.

– Chłopaki mówią, że nie protestowałaś, kiedy wkładał ci język do buzi – powiedział z rosnącym gniewem.

– Ale tego, że go odepchnęłam, to już nie widzieli, co?

Matecki spojrzął na nią z niedowierzaniem.

– Nie sądziłam, że mnie zaatakuje, ale się broniłam – kłamała, lecz była na siebie zła. – Ale najprościej jest atakować ofiarę!

– Muszę dostać stypendium, nie mogę się rozpraszać głupotami – niemal wysyczał jej to do ucha. – Jeśli się okaże, że jesteś niewdzięczna, to nawet

Mochocki ci nie pomoże. Będiesz w mieście skończona, powiem wszystkim, jaka z ciebie cnotka.

Alina czuła, jak serce ponownie bije jej coraz mocniej. Miał obsesję na punkcie jej wierności, i to właśnie ta obsesja popchnęła ją w stronę Marka. Spotkał ją ponad miesiąc temu przed Dylizansem na ławce, płakała. Wtedy Michał zostawił ją w połowie imprezy samą w pubie, gdyż nie spodobała mu się jej krótka spódnica. Krzyczał na nią, że wygląda jak dziwka. Marek zaś przekonywał, że prezentuje się ślicznie i że takie dziewczyny jak ona powinny pokazywać to, co mają najładniejsze. Wziął ją na tanie i banalne pochlebstwa, ale wtedy tego potrzebowała. Z nim czuła się dowartościowana. Wiedziała, że jest podrywaczem, ale przez pierwszy okres, kiedy się spotykali, nie oczekiwał od niej niczego poza rozmową i pocałunkami. Była nim zauroczona. W przeciwieństwie do Michała był miły, delikatny i zawsze pytał ją, czy wszystko jest w porządku.

– Mochocki się przyczepił – powtórzyła. Czuła się okropnie, bo była tchórzem. – Wie, że jestem niedostępna, to próbuje. Wszyscy wiedzą, jaki jest. Myśli, że wszystko może i wszystko mu się należy. – Chciało jej się płakać. Woląaby, aby ktoś za nią załatwił tę sprawę, aby więcej nie musiała przeżywać takich sytuacji jak teraz.

– Pokażę fiutowi, że się myli – warknął Michał.

Alina poczuła dreszcze. Przeszło jej przez myśl, że powinna uprzedzić Marka, ale dziś nie miała już kiedy. Po lekcjach biegła na dodatkowe zajęcia, a potem miała zostać z młodszym rodzeństwem, bo rodzice musieli pojechać po towar.

Czuła ciężar na duszy. Niepotrzebnie uwikłała się w dwie relacje, które komplikowały jej życie. Ale jeszcze rok i wyjedzie z tego miasteczka. Michał jej nie zatrzyma. Zacznie swobodne życie.

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

Zygadło zaparkował po raz drugi dzisiejszego dnia przed posesją Julii Bystronów. Scrappy biegał po ogródku i kiedy tylko ich zobaczył, od razu zaczął szczekać z radości.

Nie zdążyli wejść przez bramkę, a Julia już zmierzała w ich stronę z zaciętą miną.

– Dlaczego nie powiedzieliście mi o znalezionych ciałach w kamieniołomie? – rzuciła z pretensją w głosie. – Czy jest tam Ewelina? – Jeśli to ona była odpowiedzialna za zniknięcie córki, właśnie odgrywała przed nimi rolę godną Oscara. Wyglądała na poruszoną i zaniepokojoną.

– Kto pani powiedział, co się wydarzyło w kamieniołomie? – zapytał prokurator, zapominając o tym, że w tak małym miasteczku informacje rozchodzą się błyskawicznie.

– Klara i Hubert znaleźli ciała w wodzie, prawda? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – Czy wśród tych ciał jest moja córka?

– Jeszcze nie wiemy – oznajmiła łagodnie Ewa. Chciała ją uspokoić, choć nie sądziła, że w takiej sytuacji jest to możliwe. – Potrzebne są szczegółowe badania.

– Dlatego braliście szczoteczkę Eweliny! – rzuciła oburzona.

– Między innymi – wyjaśnił krótko Zygadło. – Na razie nie wiemy, kim są osoby wyłowione z wody. – Celowo użył słowa „osoby”, aby nie podawać płci, mimo że domyślał się, że ona już wie, że były tam same kobiety. – Dlatego też w sprawie Eweliny nadal prowadzimy działania wynikające z jej zaginięcia i mamy dodatkowe pytania. – Spojrzał na wzburzoną Julię, która dała znak, aby pytali. – Czy Ewelina miała kontakt ze swoim ojcem?

– A co to ma do rzeczy? – fuknęła ze złością.

– Może wyjechała do niego – doprecyzował Dawid i schylił się do Scrappy'ego, bo pies, odkąd weszli na posesję, szczekał, domagając się uwagi. Prokurator wziął zwierzątko na ręce, bo tak było mu łatwiej go głaskać, równocześnie rozmawiając z kobietą.

- Dlaczego Ewelina miałyby bez słowa wyjechać do obcego człowieka? - W jej pytaniu było słycać wrogość.

- Z przeprowadzonych z rówieśnikami córki rozmów wiemy, że pani ją mocno kontroluje. A to jednak nastolatka, która niedługo będzie pełnoletnia, więc być może potrzebowała więcej luzu. - Prokurator głaskał szczęśliwego psa, który co chwilę lizał go po dłoni. - Mój syn, kiedy miał szesnaście lat, zbuntował się przeciw mamie i zażądał, żeby zamieszkać ze mną. Wydawało mu się, że będzie mu się ze mną lepiej żyło - wtrącił prywatną historię. - Jednak po dwóch tygodniach zrozumiał, że nie ma jak u mamy, i wrócił do niej z podkulonym ogonem. Ale spróbował. Może Ewelina miała podobny plan.

- Już wam mówiłam, że jest chora i nie może żyć jak zwykła nastolatka. Musi się pilnować, bez leków może umrzeć. - Tym razem złość zmieniła się w gorycz. - Jej koledzy tego nie rozumieją, a ja dbam tylko o to, aby przeżyła każdy dzień.

Zygadło wiedział, że teraz Julia dramatyzuje.

- Może i chciałyby więcej swobody, ale zapewniam, że nie uciekła do ojca, który ją porzucił ze względu na chorobę - dodała.

- Czy ma pani kontakt z mężem? - Nie zamierzał odpuszczać tej kwestii.

- Nie! Nie widziałam go i nie rozmawiałam z nim od piętnastu lat - wyjaśniła z pretensją w głosie. - Ściągnął mnie na to zadupie, a potem zostawił z dziewczynkami, kiedy Agnieszka miała cztery lata, a Ewelina dwa. Ale to standardowe zachowanie, rzadko kiedy mężczyzna jest w stanie unieść fakt, że jego dzieci są chore. To nie jest poświęcenie, na które się pisał i na które jest gotowy. Najlepiej się spakować i odejść, zapominając o swoich zobowiązaniach. - W jej słowach było mnóstwo goryczy. - Znam wiele kobiet, które zostały porzucone tak jak ja.

- A wie pani, gdzie może być? - zapytała łagodniej Ewa. - To, że nie chciał z wami być, to jedno, ale jakieś zobowiązania, na przykład finansowe, chyba ma?

- Nie wносиłam sprawy do sądu i nie jesteśmy po rozwodzie. Raz na jakiś czas dostaję kopertę z pieniędzmi, ale bez żadnego listu, podpisu, adresu, numeru telefonu, nic - rzuciła z poruszeniem.

- To może Ewelina miała z nim kontakt? - zasugerował prokurator, chociaż od razu uznał, że jeśli nawet ojciec próbował się z dziewczyną zobaczyć, to ona, znając nastawienie matki do niego, mogła to przed nią ukrywać.

- Nie kontaktował się z żadną z nas nigdy - położyła wyraźny nacisk na ostatnie słowo.

- Jak mąż się nazywa?

- Po co to panu? - odpowiedziała pytaniem na pytanie ze złością. Zdecydowanie temat męża ją drażnił.

- Chciałbym spróbować go odnaleźć.

Julia już miała coś powiedzieć, ale prokurator kontynuował:

- Im dzieci starsze, tym trudniej odgadnąć, co robią i co myślą.

- Skoro nie ma pan co robić - fuknęła z obrazą. - Jacek Bystron, urodzony dwudziestego maja tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego szóstego roku. Jest starszy ode mnie o dziesięć lat.

- Dziękuję, poszukam go - odparł prokurator z nadzieją, że nie zapomni dokładnej daty, zanim dojdzie do auta, gdzie miał notatnik. - A gdzie jest starsza córka? - przeszedł płynnie do kolejnej kwestii.

- Studiuje ekonomię na uniwersytecie w Krakowie - odparła tym razem bez zwłoki.

- Może do niej pojechała Ewelina? - znowu włączyła się Ewa. Nie chciała być tylko elementem dekoracyjnym u boku prokuratora.

- Ewelina nie pojechałaby do Krakowa, nie informując mnie o tym. Zresztą Agnieszka wie o chorobach siostry i gdyby ta do niej dotarła, natychmiast dałaby mi znać. - Jej pewność była irytująca. Nie miała pojęcia o tym, jakie numery potrafią wyciąć nastolatki. Najwyraźniej faktycznie trzymała krótko córki i nie pozwalała im na normalne dla ich wieku zachowanie. Dlatego żyła w przekonaniu, że nie mogłyby jej zignorować. - Aga w dzieciństwie też borykała się z chorobą, ale nerek. Na szczęście w dobrym momencie trafiliśmy na odpowiednich lekarzy, którzy potrafili jej pomóc. Ale też musi na siebie uważać - zaznaczyła wyraźnie.

- Czy moglibyśmy zajrzeć do pokoju Eweliny? - poprosił niespodziewanie Dawid, stawiając psa na ziemię. Okazane mu zainteresowanie wystarczyło Scrappy'emu, bo zwierzę pobiegło w głąb ogrodu, merdając ogonem.

- Niby dlaczego? - zapytała Julia, podpierając się pod boki. Jej postawa nie pozostawiała wątpliwości, że nie jest pozytywnie nastawiona do tego pomysłu.

- Czasem to, co się wydaje niemożliwe, po głębszym zapoznaniu się z tematem okazuje się prawdą - odpowiedział oględnie prokurator, co nie zmieniło postawy Julii. - Pani wydaje się, że córka nie mogła pani zostawić bez słowa, ale my nie możemy wykluczać, że tak się stało. Może poznała kogoś, kto namówił ją

do ucieczki, a może jest tak, jak pani mówi, czyli stało coś się złego. W obecnej sytuacji nie możemy wykluczać żadnego scenariusza i dlatego proszę o współpracę.

Piórkowskiej wydawało się, że Dawid mówi spokojnie i logicznie. Nie było słyhać w jego głosie rozkazu czy oceniającej nuty, a mimo to Julia zareagowała zupełnie inaczej, niż Ewa się po niej spodziewała.

– Moja córka zaginęła poza domem. Jeśli nie macie nakazu, nie pozwalam grzebać w naszych rzeczach.

Dawid patrzył na nią z niedowierzaniem. Jej upór mógł wskazywać na to, że przyczyniła się do zniknięcia córki.

– Pani decyzja – rzucił stanowczo. – Jednak jeśli pojawią się przesłanki świadczące o tym, że w pani domu lub w pokoju Eweliny mogą znajdować się kluczowe dowody związane z jej zniknięciem, wrócę z nakazem, ale wtedy przetrzepiemy cały dom.

Ewa patrzyła na niego kątem oka. Najwyraźniej był miły, grzeczny i potulny, jeśli się z nim współpracowało, ale gdy jawnie utrudniało mu się pracę, umiał przypomnieć o swoich prawach.

– Chcę zobaczyć ciała wyciągnięte z kamieniołomu – zażądała matka Eweliny.

– Na razie jest to niemożliwe – odparła Ewa.

– Tam może być moje dziecko! – uniosła się Julia.

– Mamy DNA Eweliny i niebawem wszystko się wyjaśni. – Spokojna stanowczość Zygadły nie dawała pola do negocjacji.

– Przestańcie marnować czas na bzdury – powiedziała niewzruszona jego słowami Bystron, po czym z impetem trzasnęła drzwiami domu.

– Rzadko się zdarza, żeby rodzice nie chcieli w takiej sytuacji współpracować – odezwał się Dawid, wsiadając do samochodu. – Większość nie widzi problemu w przeglądnięciu rzeczy dziecka. W końcu chodzi o jego odnalezienie. Coś mi tu nie pasuje.

– Była przejęta doniesieniami o ciałach w kamieniołomie – stwierdziła Ewa.

– Może wykorzystuje to, bo wie, że na razie nikogo nie zidentyfikowaliśmy, i gra na czas – odpowiedział. – Trudno jej nie podejrzewać.

– To co robimy? – zapytała Piórkowska.

– Na razie za wiele nie można zrobić – odparł, odpalając auto. – Podrzucę szcztoteczkę Eweliny Patrykowi, oni tam mają niezły sprzęt laboratoryjny. Będą umieli w miarę możliwości sprawnie uzyskać wyniki i porównać jej DNA z tymi

pobranymi od ofiar – wyjaśniał. – W domu sprawdzę też tego Jacka Bystronia. Może uda się znaleźć jego miejsce pobytu? Warto sprawdzić, czy nie kontaktował się z córką – oświadczył prokurator. – Jeśli jest prawdą to, co mówi Julia, czyli że nie mają rozwodu ani sędownie żadna ze stron nie ma przyznanych praw do opieki nad córkami, oznacza to, że oboje mają je takie same. Może Ewelina zirytowana nadopiekuńczością matki odnalazła ojca i do niego uciekła. Lub po prostu uciekła – rozważał. – Jeśli jej nie będzie wśród znalezionych w kamieniołomie, to wrócimy z nakazem przeszukania jej pokoju – zdecydował. – Gdzie cię podrzucić?

– Przed komisariat, muszę zabrać kilka rzeczy i wracam do domu – odpowiedziała, a on dodał gazu, aż miło wbiło ich w fotele.

22 maja 1978 roku, poniedziałek, Nowiny

– Idziesz ze mną do Dylizansu? – zapytał Marek Andrzeja, gdy wyszli po południu ze szkoły.

– Nie mogę, ojciec poprosił, żebym przyszedł dzisiaj do sklepu, bo jeden z pracowników jest chory – odpowiedział kuzyn i dodał: – Nie powinieneś tu zostać i pomagać pani Kazi?

– Pogiełło cię! Niech ten czereśniak z trzeciej D zostaje, ja idę się napić z Grubym i Żuczkiem – wyjaśnił, wyjmując ze skórzanej kurtki paczkę cameli. Andrzej też palił, ale nie robił tego przed szkołą. To niepotrzebna prowokacja. Nie byli jeszcze pełnoletni, więc takie zachowanie na oczach nauczycieli było nierozsądne. Ale Marek od dawna nie dbał o konwenanse ani nawet o własne dobro. Zachowywał się tak, jak chciał.

– To kretyni – stwierdził Andrzej. – Z nimi to nawet pogadać nie można o dupie Maryni, bo tylko pierdola o tym, gdzie się nawalili i komu przywalili.

– Nie jest tak źle – zbagatelizował jego słowa Marek. Gruby i Żuczek też nie byli jego wymarzonym towarzystwem, ale tylko oni codziennie przebywali w Dylizansie. Byli starsi od Marka i Andrzeja o pięć lat. Pracowali dorywczo lub sezonowo. Nie mieli ambicji ani chęci, żeby coś zrobić ze swoim życiem. Byli dwudziestoparoletnimi nierobami z małego miasteczka, którzy mieli codziennie ten sam cel, czyli dotrzeć do ulubionego lokalu. Trzymali się Marka, bo zawsze miał pieniądze, szeroki gest, a oni z tego korzystali.

– A co z majcą? – zadał kolejne niewygodne pytanie Andrzej. Nie chciał wychodzić na upierdliwego, ale zależało mu na tym, żeby kuzyn przeszedł do kolejnej klasy. Jeśli Marek oblałby rok, to nie dość, że byłaby rodzinna awantura, ale też prawdopodobnie już nic by go nie zmotywowało do podjęcia nauki.

– Zrobimy tak – zaczął Marek, wychodząc z terenu szkoły i zapalając papierosa. – Jutro są urodziny Dorotki. Po południu wszyscy się spotykamy na tort. Po złożeniu życzeń i zdmuchnięciu świeczek przez Młodą zadekujemy się u mnie w pokoju i wytłumaczysz mi kilka rzeczy – przedstawiał swój plan, robiąc z dymu papierosowego kółeczka. – Dzisiaj już trochę materiału powtórzyłem, jutro powtórzę, może w środę też znajdziesz godzinę i jakoś pójdzie.

- Ja to może i znajdę, ale nie wiem jak ty - odpowiedział sarkastycznie Andrzej, a gdy upewnił się, że szkoła zniknęła z pola widzenia, sięgnął do plecaka, wyjął paczkę papierosów i zapalił. - Jestem daleki od nakłaniania cię do kucia, ale przeginasz. Kiedy ojciec zobaczy twoje oceny, to odetnie cię od kasy i o wakacjach, które planujemy, będziemy mogli zapomnieć, więc, kurwa, naucz się, bo spierdolisz wszystkim plany.

- Dam radę - rzucił w nadziei, że kuzyn się od niego odczepi w kwestii szkoły. Ale musiał przyznać, że Andrzej miał rację, zarówno złe oceny, jak i brak promocji do następnej klasy znacznie utrudnią mu życie. Całą paczką zaplanowali, że w tym roku na wakacje pojedą nad morze pod namioty. Marek i Andrzeja było stać na hotel, ale chcieli być ze znajomymi, którzy nie mieli tylu funduszy. Dlatego musieli zacisnąć zęby i spać w namiocie. W sumie nie był to dla nich duży problem, bo liczyło się, że będą bez nadzoru starych i z ludźmi, których lubili. Nawet Jola zadeklarowała chęć uczestnictwa w tej wyprawie, co było zaskakujące, gdyż z powodu omdleń, które miewała, jej matka bała się ją gdziekolwiek puszczać na dłużej. Marek chciał jechać, szykowała się świetna ekipa, więc musiał się postarać na ostatniej prostej.

Miał też plan, że po dwutygodniowym pobycie nad morzem w skromnych warunkach przekona Andrzeja do drugiego wyjazdu, w góry. Tam już pozwolił sobie na taki pobyt, na jaki ich stać.

Prawda była taka, że nie pojedzie ani nad morze, ani w góry, jeśli nie poprawi wyników. Łudził się, że jeszcze da radę podciągnąć oceny i nadrobić zaległości. Najgorsze w tym wszystkim było, że po prostu nie chciało mu się uczyć, skupiać, czytać i marnować czasu, który mógł spędzić w przyjemny sposób. Przez ostatni rok jego życie było takie, jakby miał wakacje, co mu pasowało i nie chciał tego zmieniać.

Pożegnali się przy głównej ulicy. Marek poszedł w prawo w kierunku Dylżansu, a Andrzej w lewo. Niedaleko był przystanek autobusowy, gdzie miał wsiąść do autobusu, aby dotrzeć do firmy ojca.

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

Ewa zawsze wracała do domu z komisariatu na piechotę. Mieszkała niecały kilometr od miejsca pracy. Traktowała to jak codzienny spacer. Zdarzało się, że po drodze spotykała znajome osoby, z którymi uciniała sobie krótkie rozmowy. Dzięki temu wiedziała, co się dzieje w miasteczku, i zyskiwała sympatię mieszkańców. Ta krótka droga powrotna pozwalała jej się chwilowo wyciszyć. Wiedziała, że kiedy wejdzie do domu, cisza i spokój mogą prysnąć.

Mieszkała w domu rodzinnym, który dzieliła z młodszą siostrą, jej mężem i ich trójką dzieci. Piórkowska miała do dyspozycji pierwsze piętro, w którym był salon połączony z kuchnią, sypialnia i mały pokój, pełniący obecnie funkcję garderoby. W sumie powierzchnia jej mieszkania wynosiła ponad sześćdziesiąt metrów kwadratowych, co w zupełności jej wystarczało. Siostra mieszkała na parterze i posiadała większy metraż, ale Ewa to rozumiała. W końcu Sandra miała dużą rodzinę, a z parteru mieli łatwiejszy dostęp do ogrodu.

Dom była podzielony w taki sposób, że nie musieli sobie wchodzić w drogę, ale ich relacje były dobre. Chociaż przy trójce dzieci zawsze był hałas, który się niósł na górę. Jednak Ewa nie narzekała, bo gdyby mieszkała w bloku, też mogłaby trafić na hałaśliwych sąsiadów. Jej zdaniem lepiej było znosić rumor rodziny niż obcych.

Rodzice wyprowadzili się z Nowin pięć lat temu. Kupili niewielkie mieszkanie w Kielcach i tam teraz mieszkali. Dom, który przez lata budowali i modernizowali, zostawili córkom. Ich najstarszy syn, mieszkający w Warszawie, nie potrzebował wsparcia, sam doskonale sobie radził.

Rodzice często odwiedzali córki, gdyż pomagali siostrze Ewy w opiece nad dziećmi. Sandra była młodszą od Ewy o dwa lata, ale miała już dziesięcioletniego syna, którego urodziła zaraz po maturze. Pozostała dwójka była w wieku sześciu i trzech lat. Piórkowska lubiła siostrzeńców, byli energicznymi, wesołymi dzieciakami, ale na dłuższą metę potrafili wymęczyć. Czasami w weekend, jeśli nie miała dyżuru, wybierała się z rodziną siostry na spacer lub dołączała do wspólnej zabawy. Po jednym dniu spędzonym z trójką dzieciaków rozumiała, jak trudne jest ich wychowywanie. To była codzienna tytaniczna praca, aby

podolać potrzebom małych ludzi. Podziwiała siostrę, która nigdy się nie skarżyła na zmęczenie czy domową monotonię. Wydawała się szczęśliwa i cieszyła się z tego, co przyniósł jej los.

Ewa dogadywała się też ze szwagrem. Arek był kolegą Sandry z liceum, więc znali się długo. Piórkowska z przyjemnością przyglądała się relacji siostry z mężem. Od samego początku, kiedy się poznali i zaczęli ze sobą chodzić, łączyła ich wyjątkowa więź, która z upływem lat nie zniknęła. Było widać, że się przyjaźnią i kochają. Czerpali radość z bycia razem.

Arek miał tyle samo lat co Sandra i gdy w młodym wieku został ojcem, bez wahania wziął na siebie odpowiedzialność ich utrzymania. Zadał, aby żona i dziecko mieli dobre, normalne życie. Patrząc na rodzinę siostry, Ewa nie żałowała, że dzieli z nimi dom. Gdyby nie oni, byłaby samotna.

Kiedy zbliżała się do bramki, zaczął ją mężczyzna w średnim wieku, który mieszkał tu tak jak ona od zawsze. Prócz tego, że był ich sąsiadem, był też kolegą jej ojca.

– Ewcia, co tam się zdarzyło w kamieniołomie? W miasteczku gadają, że to topielce – rzucił. Nie zamierzał bawić się w subtelne wydobywanie informacji.

– Tak, to prawda – odpowiedziała. Stwierdziła, że nie ma sensu go zwodzić. Wystarczyło, że Klara i Hubert powiedzieli o swoim odkryciu rodzicom, a informacja rozeszła się po miasteczku z prędkością światła.

– Myślisz, że to ktoś od nas? – nie odpuszczał sąsiad.

– Nie wiem, panie Heniu, na razie nikt nie zgłosił zaginięcia swoich bliskich.
– Nie powiedziała mu całej prawdy.

– To może przyjezdny chciał się przekąpać w kamieniołomie, a nie wiedział, jak tam niebezpiecznie – zastanawiał się mężczyzna.

– Wszystko jest możliwe. Prokurator prowadzi dochodzenie, więc na pewno sprawa się niedługo wyjaśni. – Nie zamierzała dłużej z nim dyskutować, minęła go i weszła na swoją posesję. Była pewna, że chciałby zadać jeszcze kilka pytań, ale nie dała mu na to szansy. – Miłego wieczoru – rzuciła i zamknęła za sobą drzwi wejściowe.

– Podobno ktoś się utopił w kamieniołomie?

Ewa przewróciła oczami, bo nie spodziewała się, że przy drzwiach będzie czekała na nią siostra.

– Jesteś gorsza niż pan Henio – oświadczyła. – Wyłowiliśmy z jeziora w kamieniołomie cztery ciała – powtórzyła. Nie chciało jej się już o tym mówić, ale wiedziała, że siostra nie odpuści.

W ich miasteczku rzadko dochodziło do takich wydarzeń. To była wręcz sensacja, o której jeszcze długo będzie się mówić.

– Kto to? – zapytała Sandra, idąc za Ewą po schodach w górę.

– Nie mamy pojęcia – odparła, cicho wzdychając. – Nie dało się dokonać identyfikacji – odpowiedziała i obróciła głowę w stronę siostry. Zobaczyła, że Sandra z przejściem zatyka sobie usta dłonią.

– Było aż tak źle? – Jej przerażony ton rozbawił Ewę. Ponieważ ludzie reagovali tak emocjonalnie, pewne zdarzenia wyglądały gorzej, niż było w rzeczywistości.

– Ciała jakiś czas leżały w wodzie, dlatego identyfikacja nie była taka prosta – doprecyzowała Ewa, zdejmując marynarkę od munduru i wieszając ją na wieszaku. – Miejscowe dzieciaki znalazły ciała. Przyjechali prokurator i patolog. Prowadzimy śledztwo.

Siostra przysiadła na małej półce w przedpokoju, bo Ewa weszła do garderoby. Musiała się przebrać.

– A ty? – zapytała siostra z przejściem.

– Co ja? – odbiła piłeczkę Ewa, mijając ją i wchodząc do kuchni. Otworzyła lodówkę, zastanawiając się, co zrobić na kolację. W ciągu dnia nie miała czasu ani chęci, żeby coś zjeść. Dopiero teraz poczuła głód.

– Zrobiłam leczo, zaraz ci przyniosę – zaproponowała Sandra, a Ewa się ucieszyła.

Siostra była dobrą kucharką, a ona nie miała ochoty myśleć, co zrobić z resztek, które znalazła w lodówce. Sandra wyszła z mieszkania, a po kilku minutach wróciła ze sporą miską z potrawą.

– Pachnie rewelacyjnie – pochwaliła Ewa, zabierając od niej naczynie. Postawiła je na stole, sięgnęła po łyżkę i niemal natychmiast zaczęła jeść. – Kiedy przejdę na emeryturę, to otworzymy jadłodajnię – zakomunikowała i zobaczyła uśmiech na twarzy siostry.

– Będziesz pracować przy tej sprawie? – wróciła do tematu Sandra.

– Mam nadzieję – oświadczyła. – Dzisiaj prokurator mnie ze sobą zabrał. Poprosił Piętkę, abym była jego wsparciem.

Sandra zaklaskała w dłonie jak mała dziewczynka, bo wiedziała, że siostra od dawna chciała, aby coś zmieniło się w jej życiu zawodowym.

– Stary, młody, brzydki, ładny? – rzuciła, a Ewa wybuchła śmiechem.

Sandra była szczupła, wysoka, miała odpowiednie krągłości, których nie zmieniły nawet trzy ciążę. Dbała o swój wygląd i kondycję. Ewa była przeko-

nana, że gdyby siostra była singielką, mogłaby przebierać wśród adoratorów. Od dwunastu lat jednak była związana z Arkiem i nie rozglądała się na boki, bo nie miała okazji ani chęci. Pasował do niej i jej wystarczał, tworzyli wspaniałą parę. Ale czasami brakowało jej nowych, świeżych uniesień. To, że miała w życiu tylko jednego mężczyznę, sprawiało, że czasem wyobrażała sobie inne życie. Wciąż szukała kogoś dla Ewy, by towarzyszyć jej w przeżywaniu miłosnych emocji.

– Jest spoko – odpowiedziała, ale doskonale wiedziała, że siostrze to nie wystarczy. – Ma ze czterdzieści lat, brunet, normalnej postury, nosi okulary w ciemnych oprawkach, ale podejrzewam, że bardziej dla szpanu niż dlatego że musi, i jeździ żółtym chevroletem camaro. Sandra uśmiechnęła się szeroko, usłyszawszy taki opis.

– Idealny – odparła.

– Spotkaliśmy się przy czterech trupach, mało romantycznie – stwierdziła z rozbawieniem Ewa.

– Nie jesteście cały czas przy trupach – trzymała się swojej myśli Sandra. – Sprawa potrwa jakiś czas, może trzeba będzie posiedzieć wieczorami razem albo coś wspólnie zjeść.

– Niestety twoje plany nie wypała. – Ewa od razu zgasiła nadzieje Sandry, która spojrzała na nią wrogo. – Jest w pokręconej sytuacji rodzinnej – wyjaśniła. – Ma dwudziestoletniego syna i była partnerką, a może była żoną, lub mają jeszcze jakiś inny układ. – Wzruszyła ramionami. Zjadła całą dużą porcję. Była bardzo głodna, co uświadomiła sobie dopiero wtedy, kiedy poczuła zapach potrawy przyniesionej przez Sandrę.

– Hmm, trzeba poznać więcej szczegółów. – Siostra się nie zniechęciła.

– Sandra, to moja praca, a nie randka w ciemno. Chcę się od niego czegoś nauczyć. To moja jedyna szansa, aby wziąć udział w sprawie kryminalnej – mówiła poważnie. – Chciałabym, żeby zobaczył, że mogę się na coś przydać.

– Pewnie, że możesz się przydać, i to w różnych sytuacjach. – Siostra uśmiechnęła się znacząco.

– Musisz przestać oglądać brazylijskie telenowełe, fatalnie działają na twoją wyobraźnię.

– Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa – odparła Sandra, podnosząc się z miejsca, ponieważ usłyszały krzyki dobiegające z dołu. Dzieci jej szukały.

– Dzięki, siostra, ale wszystko ma swój czas.

22 maja 1978 roku, poniedziałek, Nowiny

Marek wracał do domu o dwudziestej trzydzięci. Był spóźniony pół godziny, ale według niego nie było w tym nic złego. Przez ostatnie dwa dni spóźniał się o wiele bardziej, więc miał nadzieję, że wszyscy docenią, iż jest prawie na czas. Wmawiał sobie, że jest w lepszej formie niż przez poprzednie dwa wieczory, mimo że dziś również nie wylewał za kołnierz. Gruby i Żuczek stawiali, bo udało im się skroić portfel jakiemuś obcemu gogusiowi, który zasnął na przystanku. To za te pieniądze dzisiaj pili.

Marek szedł, lekko kołysząc się na boki i paląc papierosa. Jedyne, co sobie wyrzucał, to że mieszał różne alkohole. Wiele razy przekonał się, że nie jest to dobry pomysł i później źle się czuje. Ale bezrobotni koledzy, korzystając z ukradzionych pieniędzy, postanowili spróbować różnych alkoholi dostępnych w Dylizansie. Marek miał wrażenie, że wypili po kieliszku wszystkiego. Dylizans jak na knajpę z małego miasteczka był zaskakująco dobrze zaopatrzone w różnego rodzaju trunki. Właściciel lokalu miał rodzinę na Zachodzie, która wysyłała mu paczki, dlatego w miasteczku nie miał konkurencji.

Kiedy zbliżał się do domu, zobaczył stojącą w oknie Agatę, dlatego rzucił w bok tłącego się szluga. Gospościa, kiedy tylko go zobaczyła, wyszła mu naprzeciw.

– Znowu się spóźniłeś – zaczęła, a kiedy stanęli na ganku bliżej światła, wybuchła: – Jesteś pijany!

– A tam, od razu pijany – przerwał jej bełkotliwie. – Kolega miał urodziny. Napilem się lufę.

– Chyba baniak – warknęła gospościa i dodała: – Ojciec na ciebie czeka.

Marek przeklął pod nosem, choć liczył na to, że Filip przemyślał wczorajszą rozmowę i chciał mu zaproponować jakiś sensowny układ niewchodzenia sobie w drogę.

– Nie jest w dobrym nastroju – ostrzegła i rzuciła cicho: – Dlaczego masz podbite oko?

– Bronilem honoru koleżanki – powiedział, uśmiechając się przekornie.

– Żeby to choć była prawda – westchnęła gospościa.

– Jest – zapewnił gorliwie. – Wydaje ci się to niemożliwe? Że nie dałbym rady? – zaczął się nakręcać, ale Agata go uciszyła.

Weszli do środka domu. Filip pojawił się w drzwiach salonu, z fajką w ustach. W normalnych okolicznościach był to znak, że jest zrelaksowany, ale teraz jego oczy mówiły co innego.

– Agato, chciałbym porozmawiać z synem na osobności.

Gospoia bez słowa skinęła głową, ale zanim odeszła, spojrzała jeszcze na chłopaka. Robił głupoty, był niesubordynowany, ale dla niej był chłopcem, którego znała od urodzenia. Nie lubiła, kiedy Filip rozmawiał z dziećmi na osobności. Tylko dla Dorotki był łaskawy. Ale dziewczynka była grzeczna, nie było z nią żadnych problemów. Marek i Adam jako nastolatki przysparzali więcej kłopotów, ale w ocenie gospoii sposób rozmowy Filipa z nimi bywał niesprawiedliwy. Mochocki ciągle miał do synów uwagi. Oczekiwał więcej i więcej. Marek do pewnego momentu chciał sprostać oczekiwaniom ojca, ale było to niemożliwe, dlatego zupełnie przestał się starać. Adam był jeszcze na granicy między ojcem a Markiem. Jednak gospoia obawiała się, że wpływ starszego brata jest silniejszy niż strach przed ojcem i jego niekończącymi się reprimendami.

Agata miała dobre relacje z pracodawcą, ale nigdy nie odważyłaby się powiedzieć mu, że obrał błędną drogę komunikowania się z dziećmi. Była tylko gospoia, a skoro Małgorzacie nie przeszkadzało to, w jaki sposób jej mąż traktuje dzieci, to ona nic nie mogła z tym zrobić.

Marek nawet nie próbował zdjąć butów, bo skończyłoby się to utratą równowagi. Wszedł za ojcem do salonu, w którym – jak się okazało – czekała też matka. Siedziała na kanapie, jak zawsze trzymając się za skroń, a w drugiej ręce miała mały ozdobny wachlarz. Ten widok od razu zdenerwował chłopaka. Wkurzało go, że niemal codziennie matka źle się czuła. Dlatego w ostatnim czasie wiele razy wybuchała awantura, bo zarzucał jej, że symuluje. Filip bronił żony, ale dopiero od niedawna Marek rozumiał powód, dla którego ojciec to robił. Chciał, aby Małgorzata wierzyła, że w stu procentach jest po jej stronie, bo wtedy nie interesowało jej nic innego.

– Siadaj, nie ma sensu, żebyś się męczył z grawitacją – oświadczył ojciec uszczypliwie.

Marek spoczął na krześle przy dużym okrągłym stole. Kiedyś, gdy ich życie było inne, w każdą niedzielę jedli tu wspólne obiady. Przychodził brat ojca, Władysław, ze swoją rodziną. Niedzielny czas był wyjątkowy. Jednak przez matkę i jej wieczne narzekania, a potem przez nowe priorytety ojca niedzielny rytuał

został zaprzepaszczone. Od roku spotykali się tylko w święta bądź gdy ktoś miał urodziny lub imieniny. To też wywoływało w Marku niechęć do rodziców. Brak niedzielnych wspólnych obiadów traktował jak koniec jakiejś epoki. Jakby ktoś pozbawił go życiowego dobra. Nie mógł wybaczyć matce, że jedna awantura sprzed roku przyczyniła się do niechcianej zmiany. To była jej wina.

– Synu, poinformowałem mamę o twoim wczorajszym spóźnieniu i o tym, że byłeś pod wpływem alkoholu.

Marek słuchał ojca z uwagą. To, na co się zdecydował, było ryzykowne. Musiał się liczyć z tym, że jeśli on wytoczy ciężkie działa, to Marek nie pozostanie mu dłużny.

– Mama już wie, że się martwię, bo nas okłamujesz, wymyślasz niedorzeczne, szkalujące nas historie, mijasz się z prawdą. Dużo myślałem po naszej wczorajszej rozmowie i nie wiem, czy jest to wynik nadużywania alkoholu ostatnio, czy może są inne powody ku temu.

Chłopakowi szumiało w głowie alkohol i myślał w znacznie wolniejszym tempie, niż gdy był trzeźwy, ale dochodziło do niego, jak zręczną strategię obmyślił ojciec. Kreował dla siebie parawan ochronny, na wypadek gdyby Marek chciał poinformować Małgorzatę, że Filip ma kochankę. Ojciec najwyraźniej obrał taktykę, że Markowi pod wpływem alkoholu coś się pomieszało, i to nie pierwszy raz.

Tego chłopak nie przewidział. Ojciec okazał się od niego sprytniejszy. Wygodne i bezpieczne życie było dla Filipa ważniejsze niż to, czy zrobi z syna kłamcę z zaburzeniami.

– Synu, zmierzasz w złym kierunku. Lada chwila będziesz pełnoletni i nie będziemy mogli nic ci nakazać, ale jako rodzice, którzy troszczą się o ciebie, błagamy cię, otrząśnij się. Codzienne picie alkoholu w tak młodym wieku doprowadza do wyniszczenia komórek w mózgu, które już się nie zregenerują. Będziesz miał problemy z pamięcią, ze wzrokiem, z głową. – Ojciec udawał zrozpaczonego rodzica. Małgorzata siedziała na kanapie i wachlując się, przytakiwała. – Podjęliśmy z mamą decyzję, że po zakończeniu roku szkolnego odstawię cię do ośrodka terapeutycznego w Szwajcarii. Władysław ma tam dobrego kolegę, zapewni ci komfortowe warunki. Wrócisz jak nowo narodzony.

Marek, usłyszawszy jego słowa, poderwał się gwałtownie z krzesła.

– Nie zrobisz ze mnie wariata! – krzyknął, a Małgorzata w teatralny sposób zamknęła oczy, dając do zrozumienia, że nadmierny hałas wzmacnia jej ból. – Nie zgadzam się na żaden wyjazd.

- Mareczku, tatuś ma rację. Gdyby mnie ktoś zaproponował taką klinikę w Szwajcarii, to zgodziłabym się od razu. Chciałabym, żeby ktoś mi pomógł, i to w tak wyjątkowym miejscu – odezwała się Małgorzata zmęczonym głosem. – Widzę, że ostatnio jesteś nerwowy, mało bywasz w domu, nie interesujesz się nami.

- Gównu widzisz, bo tylko leżysz na kanapie – wybuchł. – Interesujesz się wyłącznie swoją wymyśloną migreną – krzyczał.

Kobieta teatralnie opadła na oparcie kanapy, dając tym samym do zrozumienia, że to jest powyżej jej sił.

- Dziwi cię, że nie chcę tu przebywać? Serio?! – Czuł, że kręci mu się w głowie i robi mu się niedobrze. – Ojca też ciągle nie ma, bo nie może znieść twojego jęczenia i gadania, że źle się czujesz, że nie masz wsparcia i że nikt cię nie rozumie. Każdy ma ochotę uciec z tego miejsca od ciebie.

- Marku, natychmiast przeproś mamę! – huknął ojciec.

- Za prawdę? Nie zamierzam, a o siebie się nie martw – powiedział, patrząc na ojca. – Nie jestem taki zakłamanym jak ty. Tobie zależy tylko na tym, żebyśmy się dobrze uczyli i dostosowywali do twoich oczekiwań. Nie powinniśmy się interesować tym, co robisz, bo jesteś nieomylny. Wielki dyrektor, który mówi, a wszyscy go słuchają.

- Zamilcz! – polecił ojciec.

- A jak nie, to co? Zawiążesz mnie w kaftan bezpieczeństwa i wyślesz do wariatkowa? Ważniejsze jest spokojne dymanie niż syn.

Filip gwałtownie doszedł do Marka i uderzył go w twarz. Małgorzata pisnęła z zaskoczenia, a chłopak, który nie spodziewał się kolejnego w tym dniu ataku na swoją osobę, targany silnymi emocjami zwymiotował na buty ojca. W Filipie zawrzało, ale też był zaskoczony tym, co się wydarzyło kilka sekund temu, i nie zdążył zareagować. Marek, nie czekając na dalszy rozwój wydarzeń, wybiegł z domu, trzaskając drzwiami.

Do salonu wbiegła zdezorientowana Agata. Zobaczyła, że na kanapie siedziała płacząca Małgorzata, a Filip stał nieruchomo. Na jego pantoflach znajdowały się wymiociny. Westchnęła i wyszła z pokoju.

- O czym on mówił? – odezwała się przez łzy Małgorzata.

- A skąd mam wiedzieć? Widziałas, w jakim był stanie – odpowiedział z pretencją Filip, wyjmując stopy z pantofli.

Chwilę później do salonu wróciła Agata. Miała ze sobą wiadro i szmatę. Atmosfera była gęsta, więc bała się zapytać, co się wydarzyło.

- Wymyśla niedorzeczności, żeby nam dopiec - tłumaczył Filip żonie. - Najpierw ciebie oskarża o symulowanie bólu, potem mnie o jakieś bzdury. - Po raz kolejny próbował odwrócić kota ogonem i wiedział, że w wypadku Małgorzaty mu się to uda. Jeśli w odpowiedni sposób ją urobi, to żona potraktuje słowa Marka jak bredzenie nietrzeźwego chłopaka.

- Gdzie poszedł Marek? - zapytała w końcu gosposia, ale ani Filip, ani Małgorzata nie odpowiedzieli na to pytanie.

13 lipca 2008, niedziela, Kielce

Zygadło dotarł do domu dwie godziny później niż Ewa. Sporo czasu spędził z Tzymańskim. Cenił jego wiedzę i wnikliwość, a że patolog był poruszony sekcją zwłok wyłowionych z kamieniołomu kobiet, to spotkanie się przedłużyło. Tzymański co prawda jeszcze nie wszystko wiedział, ale z tego, co opowiadał, i w sposób, jaki to robił, Dawid wnioskował, że nie jest to prosta sprawa. Współpracował z patologiem od jakiegoś czasu i wiedział, że nie tak łatwo było go zaskoczyć. W tym przypadku już po sekcji dwóch ofiar patolog był pewny, że kobiety się nie utopiły. Ale przy próbie ustalenia, co naprawdę je spotkało, na drodze stanęły mu inne przeszkody, które postanowił wyjaśnić prokuratorowi dopiero wtedy, gdy uzyska wyniki zleconych badań. Zapewnił prokuratora, że poświęci całą noc, aby zrozumieć, z czym mogą mieć do czynienia.

Dawid wracał do domu, wiedząc, że to nie koniec jego pracy na dziś. Musiał się zorientować, czy była szansa odnaleźć Jacka Bystronia i czy będzie potrzebny nakaz pozwalający na wejście do pokoju Eweliny. Dodatkowo denerwowało go, że dopóki nie poznają tożsamości kobiet z kamieniołomu, nie będą mogli dalej pracować nad tą sprawą.

Na powitanie do przedpokoju wyszła ubrana w krótki T-shirt i stringi młoda blond piękność z fryzurą w stylu Sharon Stone z *Nagiego instynktu*. Zygadło spotykał się z nią od pół roku. Była przyjaciółką jego syna jeszcze z czasów liceum. Dlatego Feliks miał do niego na początku duże pretensje, że zainteresował się Adą, i to nie dlatego, że też darzył ją uczuciem. Obiekcje syna wynikały z samego faktu, że Ada była jego przyjaciółką. Dla Feliksa początkowo świadomość, że Ada sypia z jego ojcem, była nie do zniesienia. Kiedy dowiedział się o tym, przez pierwszy miesiąc się do niego nie odzywał. Potrzebował czasu i wielu rozmów z Adą, aby oswoić się z tą sytuacją. Teraz też nie pałał radością, kiedy widział ich razem, ale był w stanie to znieść.

Relacja z Adą była dla Dawida idealnym rozwiązaniem. Nie oczekiwała od niego zobowiązań, nie wylizwała mu każdej godziny spędzonej w pracy. Była inna niż kobiety w jego wieku. Do większości spraw podchodziła lekko i spontanicznie, co mu odpowiadało. W pracy musiał działać zgodnie z kodeksem

i regułami, dlatego lekkość w życiu prywatnym była kojąca. Najpoważniejszy związek, jaki miał w swoim życiu, był z matką Feliksa, ale po zakończeniu go w wieku dwudziestu lat już wiedział, że nie jest stworzony do stałych relacji. Lubił Adę, podobała mu się, dlatego nie miał problemu, że była, kiedy wracał do domu. Ale jeśli przyjdzie czas, że się sobą znudzą, to po prostu się rozstaną. Nie było sensu się ograniczać i męczyć w relacji, która przestała odpowiadać obojgu. Ada myślała tak samo, bo omówili to na początku. Na razie przez ostatnie miesiące dobrze się razem bawili. Odpoczywał przy niej.

– Późno dziś jesteś. – Podeszła do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i namiętnie go pocałowała. Jego ręce spoczęły na jej odsłoniętych pośladkach. Miała idealnie gładką skórę.

– Musiałem wyjechać poza Kielce, cztery trupy – rzucił, a ona skrzywiła się, dając do zrozumienia, że nie chce o tym słuchać. To w niej też lubił, nie pytała o jego pracę, nie interesowały jej makabryczne zdarzenia, które go otaczały. Traktowała go tak samo jak on ją, jako element rozrywkowy. Chciała z nim miło spędzać czas, a nie angażować się w jego pracę i problemy. Nie pytała o byłe kobiety, choć znała jego przeszłość z opowieści Feliksa.

Ich bliska relacja zaczęła się przez przypadek w czasie imprezy urodzinowej Feliksa pół roku temu. Dawid przyjechał na tę okazję do syna do Warszawy. Impreza była huczna i było tam wielu nowych ludzi. Zygadło czuł się nie na miejscu, ale kiedy przysiadła się do niego Ada, wszystko się zmieniło. Znał ją, bo od początku liceum przyjaźniła się z jego synem. Tym razem jednak rozmawiała z nim zupełnie inaczej niż w czasie wcześniejszych spotkań. Ostatni raz widział ją na osiemnastce syna. Wydawała się wtedy jeszcze dziecinna. Przez te dwa lata, kiedy się nie widzieli, zaszły w niej diametralne zmiany. Odkryła swoją seksualność i atrakcyjność, dlatego kiedy usiadła obok niego na imprezie, nie poznał jej. Musiała mu się wręcz przedstawić, a on oniemiał z wrażenia. Zmieniła fryzurę i styl, zaczęła się malować.

W trakcie imprezy dużo rozmawiali i pili, a kiedy Ada zaproponowała, aby wyszli przed lokal się przewietrzyć, Dawid uznał to za dobry pomysł. Był zmęczony głośną, huczącą muzyką. Po wyjściu na zewnątrz usiedli na jednej z oddalonych od klubu ławek. Był środek nocy i panowała cisza. Delektowali się nią przez jakiś czas.

W pewnym momencie Ada ni z tego, ni z owego usiadła mu na kolanach i pocałowała go namiętnie. Nie protestował. Była młoda, śliczna, pociągająca,

a on nie miał zobowiązań wobec nikogo, i do tego był wstawiony. Kiedy sięgnęła do jego rozporka, spojrział na nią pytająco, a ona rzuciła mu do ucha:

– Wyluzuj, nie ma nikogo.

Zaczął się śmiać, ale nie oponował. Nigdy wcześniej nie uprawiał seksu w miejscu publicznym, więc czuł podekscytowanie. Sądził, że to było jednorazowe i zakończy się wraz z tym wieczorem. Zdarzyło się pod wpływem chwili, emocji i alkoholu. Ale nie, Ada na drugi dzień zadzwoniła do niego z pytaniem, czy miałby ochotę to powtórzyć. Od tego momentu ich spotkania i kontakty przybrały na sile. Jedyne utrudnienie stanowiła odległość. On pracował i mieszkał w Kielcach, a ona studiowała w Warszawie. Jednak ten dystans okazał się dobry dla ich relacji. Spotykali się w weekendy, co wystarczało.

Dopiero od tygodnia Ada bywała u niego częściej. Były wakacje, a studia, które wybrała, nudziły ją i miała w planach zmiany. Chciała w wolnym czasie znaleźć odpowiedź na dręczące ją pytanie, czego chce od życia. Dla niego na razie nie było problemu, że kiedy wracał po pracy, to na niego czekała. Świadomość, że jest u niego w mieszkaniu, nie zmuszała go do pośpiesznego zakończenia zajęć. Robił to, co musiał, a ona o tym wiedziała.

– A ty co dziś robiłaś? – podpytywał, wchodząc do łazienki, aby umyć ręce.

– Feliks przyjechał i byliśmy na obiedzie. Rozmawialiśmy, co mam dalej robić i w czym jestem dobra.

– I do czego doszliście?

– Że jestem dobra w seksie – rzuciła, uśmiechając się do niego.

– Planujecie zrobić z tego biznes? – odpowiedział, wychodząc z łazienki i kierując dziewczynę w stronę dużej nowoczesnej kuchni.

– Aresztuje mnie pan, panie prokuratorze? – zapytała zadziornie.

– Nie będę miał podstaw, jeśli będzie się to odbywać bez przymusu – wyjaśnił służbowo, a ona westchnęła, dając mu do zrozumienia, że nie załapał podtekstu.

– Chyba zrobię sobie rok przerwy od nauki – oświadczyła po chwili, siadając na wysokim krześle barowym przy długiej ladzie. Dawid wyjął z lodówki pudełeczka z chińskim jedzeniem, które zamówili dzień wcześniej. Ada nie była typem kucharki, ale nie oczekiwał od niej, że będzie dla niego gotować. To pachniałoby już tradycyjnym związkiem, co było dalekie od jego chęci i oczekiwań.

– I co będziesz robić przez ten rok? – zapytał. Nie chciał usłyszeć, że zamierza z nim zamieszkać.

- Myślałam o wolontariacie za granicą, żeby pomagać ludziom – mówiła w taki sposób, jakby jej było obojętne, co będzie robić. – Chciałabym zobaczyć świat.

- Plan jest dobry – przyznał Zygadło. Nie robiłby problemu, gdyby dziewczyna chciała wyjechać, znalazłby kogoś na jej miejsce, mimo że byłoby mu żal, że jej nie ma, bo ją lubił. – Ale na sam początek potrzebne są pieniądze.

- Rozmawialiśmy z Feliksem – zaczęła niepewnie. – I sama nie wiem, może mogłabym gdzieś się zatrudnić do końca wakacji?

- Jako call girl? – zapytał z rozbawieniem, nawiązując do tego, co sama zasugerowała.

- To był żart – fuknęła z udawaną obrazą. – Mam trochę oszczędności. Zresztą mój stary nie puściłby mnie bez wsparcia finansowego. Co ty na to?

- Powinnaś realizować marzenia. Jeśli chcesz spróbować życia, o którym opowiadasz, zrób to. – Wiedział, że relacja z nią nie będzie długotrwała. Była młodą, pełną energii dziewczyną, która niedawno odkryła, jaką ma w sobie siłę. Dlatego było tylko kwestią czasu, kiedy zmienią się jej priorytety życiowe. – Poznawaj świat i ludzi.

Usłyszawszy te słowa, poderwała się z miejsca i podeszła do niego, aby się przytulić. Wydawało mu się, że potrzebowała to od niego usłyszeć. Chciała wiedzieć, że nie będzie jej stopował i ograniczał.

- Musisz na razie zająć się sobą, mam jeszcze pracę – oświadczył, a ona się skrzywiła.

- Będziesz musiał mi to wynagrodzić – powiedziała z łobuzerskim uśmiechem.

- Daj mi godzinę, a później dam z siebie sto pięćdziesiąt procent.

Na twarzy Ady było widać zadowolenie. Zanim wyszła z kuchni, jeszcze się pocałowali. Chciała go zmobilizować do szybszego uporania się ze służbowymi obowiązkami. Jeszcze przez chwilę czuł jej owocową pomadkę na swoich ustach. Ten smak już zawsze będzie mu się kojarzył z Adą. Uśmiechnął się pod nosem na tę myśl.

22 maja 1978 roku, poniedziałek, Nowiny

Marek biegł przed siebie. Wściekłość dodawała mu animuszu. Nigdy wcześniej nie zdarzyło się, aby ojciec go uderzył. Miewał przemowy, prawił morały, wytykał w nieskończoność błędy, ale nigdy nie bił żadnego ze swoich dzieci. Dziś jednak musiał poczuć, że grunt usuwa mu się spod nóg. Zaskoczyła go postawa syna i nie umiał na gorąco wymyślić, jak go uciszyć, jak sprawić, aby przestał mówić. Czuł, że Marek się rozkręca, alkohol dodawał mu odwagi. Dlatego Filip zdecydował się na ostateczność.

Zatrzymał się dopiero przed Dylizansem. Oddychał ciężko, czuł niemiły posmak wymiocin w ustach, a co gorsza, nadal było mu niedobrze. Chciał wejść do lokalu, przepłukać usta w łazience, napić się czegoś, ale nagle dobiegł go głos:

– Misiek, czy to nie ten goguś, co ci dzisiaj rozwalił nos?

Marek odwrócił się i zobaczył pięciu chłopaków z trzeciej D. Wśród nich był chłopak Aliny.

– Zobaczymy, czy teraz będziesz taki mądry – powiedział chłopak nazwany Miśkiem.

Marek przeklął w myślach. Nadal nie odzyskał oddechu po biegu, alkohol krążył mu w żyłach, zabierając sprawność logicznego myślenia i działania. Dlatego nawet nie zdążył zareagować, kiedy padł pierwszy cios, a za nim drugi i trzeci. Przewrócił się na ziemię, czując metaliczny posmak krwi w ustach po jednym z ciosów. Oddychał ciężko, wyglądał jak przewrócony na pancierz żuczek, który walczy, ale nie może wrócić do pozycji, która by go nie upokarzała.

Nie podnosił się. Liczył na to, że to, co mu już zrobili, będzie dla nich wystarczające. Byli na wygranej pozycji, dowalili mu. Ale się mylił. Nieoczekiwanie Misiek zadał kolejny cios, ale nie ręką, a nogą. Kopnął go w brzuch. Marek instynktownie zwinął się do pozycji embrionalnej. Jednak do jednego oprawcy dołączyli następni i następne kopniaki spadały na jego ciało. Miał wrażenie, że już nie czuje bólu, więc tylko leżał.

– Jeszcze raz zaatakujesz Alinę, a matka cię nie pozna – krzyczał wściekle Misiek. – Ona się brzydzi ciebie, fiucie! Czuje się przez ciebie zbrukana!

Bójkę przed piwiarnią zobaczyła zaalarmowana przez klientów barmanka i wezwała policję. Kiedy napastnicy usłyszeli dźwięk syreny, a chwilę później zobaczyli migoczące światła nadjeżdżającego radiowozu, rzucili się do ucieczki, pozostawiając Marka na ziemi z pokrwawioną twarzą.

Radiowóz miejscowej milicji zatrzymał się, nie wyłączając migoczących świateł. Z Dylizansu wyszła grupka ludzi i przyglądała się zdarzeniu.

– Koniec przedstawienia, wracajcie do środka – wydał polecenie młody milicjant.

Przykucnął przy Marku. Znali się, w ostatnim czasie chłopak miewał z nim spotkania w różnych miejscach, w różnym stanie. Wiedział, kim jest, dlatego zazwyczaj kończyło się na upomnieniu bądź pomocy. Milicjant podał rękę Markowi, ale ten ze złością ją odtrącił. Czuł ból w całym ciele oraz krew w ustach i nosie. Widział, że wszyscy mu się przyglądają. Owładnęło nim upokorzenie. Powoli, nie korzystając z pomocy milicjanta, podniósł się z ziemi, ale zachwiał się na nogach, więc mundurowy musiał go podtrzymać.

– Kto ci to zrobił? – zapytał.

Do Marka zbliżyła się barmanka z Dylizansu i podała mu mokry ręcznik. Chłopak przetarł twarz i poczuł, jak zimna wilgoć go przeszywa.

– Nie mam pojęcia – skłamał. Mówienie sprawiało mu trudność, dolna warga była rozcięta i mocno pulsowała. Ponownie przyłożył ręcznik do twarzy.

– Stałeś tu sobie spokojnie, a jacyś kolesie ni z tego, ni z owego zaczęli cię tłuc? – zapytał sarkastycznie drugi z milicjantów. Był starszy od tego pierwszego.

– Dokładnie – odpowiedział Marek.

– Będziesz musiał złożyć zeznania – zakomunikował milicjant. – Opowiedzieć, co się wydarzyło, jak wyglądali sprawcy. To czynna napaść.

– Nie chcę składać zawiadomienia – odparł, przytrzymując zimny ręcznik przy czole.

– Zabieramy cię na komendę, musi odebrać cię opiekun. – Młodszy milicjant złapał go za łokieć i zaczął prowadzić w stronę radiowozu.

– Dajcie spokój, nic się nie stało – zapewniał Marek.

– Pobiło cię kilku kolesi, widziało to przynajmniej kilkanaście osób z tej knajpy. Jeśli tak cię zostawimy, będziemy mieli przerażane – wyjaśnił starszy z milicjantów. – Dobrze wiesz, że to dojdzie do twojego ojca. – Ostatnie słowa wypowiedział ciszej.

– Panie komendancie, on ma inne sprawy na głowie – przekonywał Marek, ale widząc, że to niewiele daje, dodał: – Może gosposia mnie odbierze? – Spojrzał błagalnie na milicjantów. – Starego nie będzie interesować, czy to mnie pobili, czy ja kogoś. Uziemi mnie, a w domu z matką nie wysiedzę, przecież wiecie, jak jest – prosił.

Miał nadzieję, że te słowa przekonają milicjantów. Całe miasteczko wiedziało, jaka jest Małgorzata. Skarżyła się na swój stan zdrowia każdej napotkanej osobie. Dodatkowo żona starszego z milicjantów, komendanta, prowadziła zakład fryzjerski, do którego Małgorzata chodziła regularnie, dlatego Marek wiedział, że milicjanci zrozumieją, w czym rzecz.

– Możemy się na to zgodzić, ale to, co masz na twarzy, nie zejdzie do jutra. Tak czy siak, rodzice zobaczą, co ci się stało – stwierdził młodszy z milicjantów. – Powinieneś jechać do lekarza, sprawdzić, czy nie masz czegoś pękniętego albo wstrząsu mózgu. Może masz krwotok wewnętrzny. Z relacji dzwoniącego wynikało, że nieźle cię tu skopali.

– Dam radę.

Milicjanci spojrzeli na siebie. Znali Mochockich, bo kto ich tu nie znał. Była obawa, że jeśli chłopakowi coś się stanie po wyjściu z komisariatu, mogą ponieść konsekwencje służbowe za zlekceważenie zdarzenia. Obaj dobrze wiedzieli, że Filip Mochocki życzyłby sobie dowiedzieć się, kto skrzywdził jego syna. Z drugiej zaś strony był wieczór, zaraz mieli kończyć zmianę, a zrobienie z pobicia oficjalnego zdarzenia przysporzy im sporo papierkowej roboty. Skoro chłopak nie chce mówić, kto go tak urządził, to będzie robota po próżnicy.

Komendant przybliżył się do Marka i bez porozumienia z podwładnym rzucił:

– Podwieziemy cię przed dom po cichu, a jeśli ktoś z domowników będzie pytał, co ci się stało, to wymyślisz sensowną bajkę.

– Zgoda, dzięki – zgodził się Marek. Ciężko mu się oddychało, miał stłuczone żebra. Nie chciał nawet wiedzieć, jak wygląda. Wcześniejsze dzisiejsze ciosy były niczym w stosunku do tego, co spotkało go przed chwilą.

– Nie wiem, czy to jest dobry pomysł – oponował młodszy z milicjantów. Według niego stan Marka wymagał sprawdzenia przez lekarza. Odwiezienie go do domu było lekkomyślne.

– Piętka, chłopak wie, jak się czuje, prawda? – rzucił komendant, a Marek pokiwał energicznie głową.

Postara się wślizgnąć do domu, aby nawet Agata go nie zauważyła. W łazience doprowadzi się do porządku, a rano zadba o to, aby wyjść bez rozmowy z nikim. Musiał też zastanowić się nad zemstą. Ale był pewien, że relacja o tym, co go spotkało, dojdzie do Grubego i Żuczka, a wtedy będzie miał idealnych sojuszników, którzy zrobią dla niego wszystko, o co ich poprosi.

13 lipca 2008, niedziela, Nowiny

Andrzej Mochocki postanowił pomówić z córką, mimo że był już późny wieczór. Chwilę wcześniej zakończyło się rodzinne spotkanie i dopiero teraz miał możliwość pomyśleć nad dzisiejszą wizytą prokuratora. Po wyjściu Zygadły zadzwonił do niego asystent z informacją o znalezisku ciał w kamieniołomie, ale twierdził, że nie ustalono jeszcze tożsamości ofiar.

Z niepokojem stał przed drzwiami pokoju córki. Ostatnio Dominika zachowywała się w sposób, który frustrował Andrzeja. Dobrze pamiętał okres, kiedy sam był nastolatkiem, ale wtedy były inne, łatwiejsze czasy, tak mu się zdawało. Mimo wszystko nie miał wyjścia, musiał dowiedzieć się więcej w sprawie, w której dzisiaj zjawił się u nich prokurator. Tak samo jak Zygadło wiedział, że córka mijala się z prawdą w sprawie Eweliny.

– Możemy porozmawiać? – zapytał, kiedy wszedł do jej pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Dziewczyna nadal była wymalowana w fikuśny sposób, jeszcze nie zdążyła pójść pod prysznic. Spojrzała na niego i przyciszyła głośną muzykę dudniącą z laptopa. Nie odzywała się, czekała, aż ojciec zacznie. – Gdzie jest Ewelina? – zapytał bez ogródek.

– Nie wiem – odpowiedziała bez wahania w sposób, który doprowadzał Andrzeja do złości. Te dwa słowa wypowiedziane przez córkę niosły ze sobą ładunek wściekłości i pogardy, a on nie rozumiał dlaczego.

– Jeśli się nie znajdzie w ciągu najbliższych godzin, cała polska policja dostanie jej portret pamięciowy i zrobi się bardzo poważnie, więc lepiej powiedz, co wiesz – ostrzegł, ale nie wiedział, czy jego słowa cokolwiek zdziałają. Nastolatka zachowywała się ostatnio tak jak kiedyś Marek. Wtedy też wszyscy mieli wrażenie, że nie ma sposobu, aby nakłonić go, żeby zachował się właściwie.

– Wyszła wczoraj z Dylizansu po dwudziestej pierwszej trzydziści i tyle – powtórzyła to, co już mówiła.

– Jest z ojcem? – postanowił pytać wprost. Na zabawę w kotka i myszkę nie miał siły. Był zmęczony ostatnimi dniami.

– Nie wiem! – warknęła.

– Prosiłyście mnie kilka miesięcy temu, abym się z nim skontaktował. Długo się zastanawiałem, co zrobić, ale uległem pod waszym naciskiem, więc teraz oczekuję szczerości.

– Tato, wiem tyle, co ty – odpowiedziała z gniewem, ale widziała po jego minie, że to nie wystarczy.

– Rozumiesz, że to nie zabawa? Prokurator się od nas nie odczepił! Będzie tu przychodził, pytał, sprawdzał, może będzie chciał przeszukać twój pokój – nakręcał się. Widział, że córka się łamie. Pokój był jej twierdzą. Terenem prywatnym, którego nie chciała nikomu udostępnić.

– Dobra, powiem, co wiem! – westchnęła z fochem, a Andrzej spojrział na nią twardo i wyczekująco. – Od miesiąca pisała z kimś esemesy na potęgę. Tato, ona w końcu jest szczęśliwa – powiedziała z przekonaniem.

– Z kim pisała?

– Nie wiem. – Dwa słowa, które niby miały zamknąć temat, a tak naprawdę były sygnałem, że odpowiadający chce, aby pytający się odczepił.

– Chcesz mi powiedzieć, że była na tyle głupia i uciekła z obcym człowiekiem? – dopytywał z niedowierzaniem. – I nie powstrzymałaś jej? – słyszał w swoim głosie zniecierpliwienie i złość.

– Nie jestem jej matką, aby ciągle jej coś nakazywać – odburknęła Dominika.

– Nie wiem, czy z nim uciekła – powiedziała z naciskiem.

– Gdzie teraz jest? – zapytał stanowczo.

– Nie wiem, ale mam nadzieję, że w końcu czuje się wolna – stwierdziła, broniąc przyjaciółki, po czym dodała: – Nic mi nie powiedziała. Ostatnie miesiące były dla niej szalone, zmieniła się. Zachowywała inaczej, mówiła inaczej. Przecież wiesz, też to dostrzegałeś.

Mochocki patrzył bacznie na córkę.

– Była wczoraj pobudzona, ale wydawało mi się, że to dlatego, iż więcej niż zazwyczaj czasu spędziła z nami.

– Naprawdę się do ciebie nie odzywała? – dopytywał łagodniej.

– Dzwoniłam do niej i wysłałam chyba ze sto esemesów, ale nic do niej nie dotarło, ma wyłączony telefon – zapewniła. – Chcesz, to możesz sprawdzić. – Wyciągnęła w jego stronę swój telefon, ale pokręcił głową.

– Trzeba było powiedzieć prokuratorowi prawdę. – Andrzej zaczął się zastanawiać, czy faktycznie córka nie zna mężczyzny, z którym Ewelina pisała, gdyż była nienaturalnie spokojna, podczas gdy jej przyjaciółka zniknęła z obcym

człowiekiem. – Wtedy Julia dałaby mu komputer Eweliny i w ten sposób namierzyliby faceta.

– Skasowała profil na Facebooku – powiedziała Dominika, a widząc, że ojciec jej się przygląda z niezrozumieniem, doprecyzowała: – Zaraz po tym, jak pani Julia do mnie zadzwoniła, sprawdziłam, czy jest aktywna na Fejsie, ale nie było już jej profilu.

Andrzej zaczął nerwowo chodzić po pokoju w tę i z powrotem.

– Nie wiesz, jak się ten człowiek nazywa? – upewniał się.

– Nie! Ewelina nic nie chciała o nim powiedzieć. Bała się, żeby pani Julia się nie dowiedziała, bo wszystko by zniszczyła. – Dominika patrzyła na miotającego się ojca i nie rozumiała jego nerwów. – Tato, jej życie było koszmarem. Pani Julia jest walniętą osobą. Wydaje się jej, że Ewelina jest jej własnością, i najchętniej zamknęłaby ją w domu jak w więzieniu.

– Rozumiem, ale to nie oznacza, że możemy przejść do porządku dziennego nad tym, że być może ktoś inny ją teraz uwięził, tylko na swój własny sposób – stwierdził Andrzej. Córka widziała, że jest zdenerwowany. – Tyle jest złych ludzi na świecie, a Ewelina jest ufna. Oby nie stała jej się krzywda.

– Słyszałam, że znaleźli cztery ciała w kamieniołomie – zaczęła ostrożnie, jakby odczytując jego myśli. Andrzej wbił w nią wzrok. – Nie ma jej tam, prawda? – chciała, aby potwierdził, ale nic takiego się nie stało.

– Dzwonili do mnie w tej sprawie – odpowiedział wymijająco. – Nie wiedzą, czyje to ciała, więc póki nie ma potwierdzenia, trzymajmy się myśli, że Ewelina żyje.

– No raczej! – rzuciła pewnie Dominika. – Ale mam nadzieję, że nie wróci do pani Julii.

– Dlaczego wcześniej nie mówiliście o swoich podejrzeniach co do Julii?

– A uwierzylibyś nam? – zapytała.

Raczej nie. Uznałby, że zmyślają, bo Ewelina ma dość kontrolującej matki.

– Przyglądałbym się tej sprawie – wybrnął dyplomatycznie.

– Taaa, jasne – rzuciła cynicznie i ponownie włączyła głośną muzykę.

Andrzej jeszcze chwilę stał w jej pokoju i próbował poukładać sobie w głowie usłyszane informacje. Wiedział, że na razie nie będą mieć spokoju. Sprawa z kamieniołomu i zaginięcie Eweliny na jakiś czas przyciągną uwagę organów sprawiedliwości do ich miasteczka. A to zawsze było niekomfortowe.

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

Marek stał przed drzwiami w swoim pokoju i nasłuchiwał. Chciał wyczuć moment, kiedy nikogo nie będzie w korytarzu, aby wymknąć się z domu. Po tym, jak wczoraj milicjanci podwieźli go przed dom, udało mu się przemknąć niezauważonym i zamknąć w łazience.

Chociaż Agata zorientowała się, że wrócił, pukała do drzwi łazienki i prosiła, aby z nią porozmawiał. Uporczywie odmawiał, więc po pewnym czasie odeszła. A on umyty i własnoręcznie opatrzony przemknął do pokoju i tam także zamknął się na klucz. Rzadko to robił, bo spotykało się to z nadmierną liczbą pytań ze strony gosposi bądź matki.

W nocy bolało go całe ciało. Nie mógł znaleźć sobie dogodnej pozycji. Żebra miał stłuczone, a gdy leżał na plecach, kręciło mu się w głowie. Przypominały mu się słowa wypowiedziane przez Mateckiego, że Alina się go brzydzi. Chłopak mógł kłamać, a jednak nie dawało mu to spokoju. Naprawdę ją polubił. To, co początkowo miało być zabawą w chowanego przed jej chłopakiem, po jakimś czasie przerodziło się w miłe spotkania. Przy Alinie mógł być sobą i wydawało mu się, że ona go akceptuje takim, jakim był. Teraz zastanawiał się, czy mogłaby z nim pogrywać dla własnej rozrywki. On tak robił z wieloma dziewczynami. Te myśli nie przynosiły potrzebnego snu. Dopiero po jakimś czasie udało mu się zdrzemnąć na kilka godzin. Gdy się rano obudził, czuł zmęczenie, niesmak w ustach i z trudem podniósł się, wydając niekontrolowane jęki.

Prześlizgnął się do łazienki, aby zobaczyć, jak dziś wygląda jego twarz. Nie było dobrze. Dlatego podjął szybko decyzję, że nie pójdzie na śniadanie. Gdyby Agata go zobaczyła, narobiłaby rabanu, zaczęłyby się pytania i rodzice domagałoby się wyjaśnień. Wrócił do pokoju i ubrał się z trudem. Zabrał ze sobą pieniądze, aby kupić po drodze coś do zjedzenia.

Kiedy upewnił się, że nikogo nie spotka na schodach, szybko opuścił pokój i niemal biegiem udał się na parter. Na dole zorientował się, że w salonie toczy się rozmowa między matką, ojcem i gosposią. Ciekawość wygrała. Przystanął przy ścianie i zamiast skorzystać z okazji i jak najszybciej opuścić dom, podsłuchiwał, o czym rozmawiają.

Szybko się zorientował, że dyskusja toczy się na jego temat. Ojciec wydawał dyspozycje matce i Agacie, jak powinny się zachowywać względem Marka. Oczekiwał od nich, że będą konsekwentnie i stanowczo reagować na jego niewłaściwe zachowanie. Przekonywał je, że trzeba go mieć na oku, ponieważ ostatnio konfabuluje. Marek czuł, jak wzrasta w nim gniew. Ojciec budował dla siebie bufor bezpieczeństwa. Chciał upewnić obie kobiety, że syn pod wpływem alkoholu może oszukiwać i być niewiarygodny. Chłopak wiedział, że gospośnia zna prawdę o romansie przełożonego, ale nie zamierzał jej w to wciągać. Gdyby chciał, aby go poparła, postawiłby ją w fatalnym położeniu, a zbyt ją szanował, aby jej to zrobić.

Na skutek podsłuchanej rozmowy postanowił, że skoro ojciec chce udowodnić, iż Marek jest kłamcą, to on zdobędzie niepodważalne dowody na zdrady ojca. Postanowił omówić tę sprawę z Andrzejem. Kuzyn miał dobre pomysły, a jego mocną stroną było precyzyjne i logiczne myślenie.

Po cichu, na palcach wyszedł z domu i ruszył znaną drogą w stronę szkoły, zapalając papierosa. Ból w żebrach był nieznośny, dlatego starał się nie zaciągać. Dziś akurat chciał być w szkole, bo nie było lekcji, tylko wycieczka. Taki czas mógł spędzać w tej instytucji.

Po krótkiej chwili marszu dogonił go Adam, młodszy brat.

– Dlaczego na mnie nie zaczekałeś? – zapytał z pretensją, po czym spojrzał na Marka, a jego oczy zrobiły się wielkie. – Kurde, co ci się stało?

– Nieporozumienie o dziewczynę. Nawet jej nie przeleciałem, a dostałem po ryju – stwierdził Marek.

– Słyszałem o wczorajszej bójce w szkole z chłopakami z trzeciej D, ale nikt nie mówił, że cię tak zmasakrowali – mówił, nie przestając patrzeć na Marka.

Wczoraj nie mieli okazji się zobaczyć w domu, bo Adam po szkole miał lekcje gry na skrzypcach, a kiedy wrócił, brata już nie było. Marek do niedawna też uczył się grać, ale na gitarze, jednak ostatnio zrezygnował z tego, jak ze wszystkich dodatkowych zajęć.

– To nie w szkole – stwierdził. – Ale nie ma o czym gadać. Załatwię tę sprawę po swojemu.

– Aha, po swojemu – rzucił sceptycznie Adam. – Po co interesujesz się dziewczynami, które mają chłopaków. Tyle ich w naszej szkole, a ty akurat musiałeś zainteresować się taką, za którą dostałeś w twarz? – dziwił się.

– Frajer, a nie chłopak – odpowiedział szorstko. Nieustannie męczyły go słowa Miśka, że Alina się go brzydzi. Był ciekaw, czy ona mu tak powiedziała,

czy zazdrosny chłopak to sobie wymyślił. – A zresztą ten pajac z trzeciej D to tylko chłopak, a nie mąż. Chyba lala ma prawo decydować, komu daje się obmacywać. Najwyraźniej ten palant nie spełnia się w swojej roli.

– Wszyscy w szkole wiedzą, że Alina jest poza zasięgiem, tylko tobie to umknęło – oznajmił Adam. – Może dlatego, że rzadko chodzisz do budy – dodał.

– Odwal się – fuknął Marek, wyrzucając papierosa w bok. Jakoś wyjątkowo mu dziś nie smakował.

– Starzy widzieli twoją twarz?

– Nie – odparł krótko. – Ale gdzieś pod tym wszystkim – wskazał na posiniaczoną twarz – jest też cios od ojca. Ale się wkurwił. – Zagwizdał z udawanym rozbawieniem i zobaczył, jak brat patrzy na niego z niedowierzaniem. – Trochę się wczoraj spał, bo przyszedłem wstawiony. Nie wiedział, co ma robić, więc mi jebnął.

Adam otworzył szeroko usta. Tak samo jak Marek wiedział, że ojciec nigdy nikogo nie uderzył.

– I co było dalej? – zaciekawił się.

– Dalej to narzygałem mu na buty, uciekłem z domu, obili mi ryj, a potem miejscowi gliniarze odwieźli mnie do domu. – Marek wiedział, że Adam mu wierzy. Ostatnio było sporo napięć w domu, zwłaszcza między Markiem a matką, bo był dla niej niegrzeczny, wbijał jej szpile. Ale zdarzało się, że obrywała od Marka słownie też gosposia czy Adam.

– I co teraz będzie?

– Zobaczymy – powiedział Marek. Nie miał pojęcia, jak będą teraz wyglądać jego kontakty z ojcem. Czasem bywało tak, że nie dało się już zapomnieć o pewnych wydarzeniach, gestach i słowach. Jak coś pękało między ludźmi, to na dobre.

Po wejściu do szkoły się rozdzielili. Adam miał lekcje, a Marek z klasą wybierali się do Kielc do Muzeum Narodowego.

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

Po ósmej rano do Ewy zadzwonił Zygadło i poprosił, aby przyjechała do Kielc. Chciał, aby uczestniczyła w spotkaniu z Tymańskim, który z samego rana skontaktował się z nim i poinformował, żeby do niego przyjechał. Nie chciał przez telefon zdradzać zbyt wiele, powiedział tylko Dawidowi, że sprawa jest wyjątkowo złożona, jakby nie wiedział tego od samego początku.

Ewa miała najpierw przyjechać do domu Zygadły, bo zamierzał jej jeszcze pokazać, co udało mu się znaleźć o Jacku Bystroniu, i chciał doprecyzować kilka drobiazgów. Zresztą jego mieszkanie i tak było na trasie do prosektorium, więc nie musiała nadkładać drogi.

Po dziewiątej trzydzieści Ewa zadzwoniła do drzwi mieszkania prokuratora. Czuła się niezbyt pewnie. Wolałaby sprawy służbowe załatwić na komendzie, ale nie byli dziećmi. Nie podejrzewała prokuratora o żadne nieczne plany. Zaproszenie jej do domu nie było podstępnyim fortelem, aby ją zwabić i wykorzystać.

Drzwi otworzyła Ada, ubrana w fikuśny błękitny biustonosz i obcisłe, ściśle przylegające do ciała jeansy. Ewa nie była w stanie ukryć zdziwienia, bo nie tego się spodziewała.

– Czy tutaj mieszka prokurator Zygadło? – zapytała ostrożnie.

– Dawid, policja do ciebie – zachichotała Ada, gdyż Ewa była w mundurze. – Ma pani kajdanki pożyczyć? – rzuciła z rozbawieniem, widząc konsternację na twarzy Piórkowskiej.

– Ada, ubierz się – padło stanowcze polecenie Zygadły. Dziewczyna wzmruszyła ramionami i bez słowa zniknęła za drzwiami, a Ewa dostrzegła, że Dawid daje jej znak, aby weszła do środka. – Przepraszam za nią, czasem zachowuje się jak dziecko.

Ewa kiwnęła głową, bo nie wiedziała, jak skomentować tę sytuację.

– Wejdz do salonu, pokażę ci, co udało mi się znaleźć o ojcu Eweliny.

Piórkowska weszła i rozejrzała się. Mieszkanie było urządzone oszczędnie, ale stylowo. Było przestronne, podobało jej się. W salonie od razu zobaczyła stół, na którym stał laptop. Ruszyła w jego stronę. Kilka sekund później dołączył do niej prokurator ubrany w białe polo i czarne luźne spodnie. Pachniał świe-

żymi perfumami. Otworzył klapę przenośnego komputera, a ekran rozświetlił jasnym światłem i oczom Ewy ukazało się zdjęcie Jacka Bystronia.

– Widziałam go ostatnio u nas! – odezwała się natychmiast, a Dawid spojrział na nią wyczekująco. Myślała przez chwilę, próbując odtworzyć sytuację, w której spotkała tego mężczyznę. – Burmistrz Chęcina miał konferencję prasową kilka dni temu, ponieważ niedługo w naszej okolicy ma się zacząć rozbudowa odcinka autostrady. On – wskazała palcem na mężczyznę, którego oblicze widniało na ekranie komputera – reprezentuje firmę budowlaną, która ma brać udział w pierwszym etapie przygotowywania ziemi pod tę inwestycję.

– Robi się ciekawie – przyznał prokurator, ale zanim dodał coś więcej, do salonu weszła ubrana w luźną bluzkę Ada.

– Nie zdążyliśmy się poznać, bo Dawid ma problem z biustonoszem, więc sorry – rzuciła, uśmiechając się szeroko, i podała rękę Ewie. Piórkowska odwzajemniła gest. – Ada.

– Ewa – przedstawiła się i przyjrzała dziewczynie.

Była bardzo młoda. Miała tylko wytuszone rzęsy i usta pomalowane bezbarwnym błyszczakiem. Tyle jej wystarczyło, bo i tak była atrakcyjna. Krótkie blond włosy nastroszone do góry dodawały jej seksownego pazura.

– Jesteś pierwszą osobą z pracy Dawida, którą poznaję.

Ewa czuła, że dziewczyna jej się przygląda.

– Jesteś młoda – stwierdziła mało dyplomatycznie, po czym z lekkością dodała: – To chyba za wiele jeszcze nie umiesz, ale dobrze trafiłaś. Dawid może cię dużo nauczyć, tak jak mnie uczy nieustannie.

Piórkowska nie wiedziała, czy ma skomentować te słowa. Adzie ewidentnie zależało na zabawie w dwuznaczności.

– Ada, potrzebujesz czegoś? Bo my tu pracujemy – odezwał się spokojnie i bez pretensji Zygadło.

Ewa była zaciekawiona jego postawą. Zachowywał się, jakby rozmawiał z niesfornym dzieckiem, którego zachowania nie ma sensu tłumaczyć, bo każdy wie, że dziecko to dziecko.

– Przyszłam tylko poznać twojego gościa – wyjaśniła i zaraz wyszła z pokoju.

Ewa spodziewała się, że prokurator będzie ją tłumaczył czy przeproszał za jej zachowanie, ale on płynnie wrócił do przerwanej wątku.

– Czyli teraz mamy taką sytuację, że córka burmistrza jest najlepszą przyjaciółką córki Bystronia. Ewelina znika, Dominika jest nad wyraz spokojna, a burmistrz rżnie głupa, że kompletnie nic z tego nie rozumie.

– W skrócie tak to można ująć – przyznała Ewa, kątem oka spoglądając w stronę drzwi, za którymi zniknęła Ada. Była ciekawa, czy dziewczyna jeszcze się pojawi.

– Wypadałoby to wyjaśnić z burmistrzem. Myślisz, że nie wie, kim jest Bystroń dla Eweliny?

– Może wiedzieć. Z tego, co mówił na konferencji, Jacek Bystroń pochodzi z naszego miasteczka.

– I nasuwa się kolejne pytanie. Czy Julia Bystroń nie wie, że jej mąż, którego podobno nie widziała od piętnastu lat, zjawił się w okolicy i publicznie pokazuje z burmistrzem?

– Ona raczej nie interesuje się tym, co się dzieje w okolicy. Dlatego może nie wiedziała, że się zjawił. Z nikim z miasteczka nie żyje w tak bliskich kontaktach, aby ktoś jej przekazał tę informację – oświadczyła Ewa.

– Jeśli Ewelina wyjechała z ojcem, to dlaczego tego po prostu nie powiedziała? – zastanawiał się dalej prokurator. – Musiała przecież przypuszczać, że jeśli zniknie bez śladu, to matka zgłosi sprawę na policję i rozpoczną się poszukiwania.

– Może o to chodziło? – oznajmiła Ewa. Z cizy, która zapadła, wynikało, że Zygadło nie do końca załapał jej tok myślenia, dlatego doprecyzowała: – Julia Bystroń jest zaborczą matką, trzyma pod kloszem Ewelinę, prawda?

Zygadło przytaknął.

– Gdyby dziewczyna powiedziała jej, że nawiązała kontakt z ojcem i chce z nim wyjechać, to rozpetałaby się burza. Lepiej było zniknąć, napędzić matce stracha, a potem się odnaleźć bezpiecznie u ojca. Sprawa zrobiła się publiczna, dlatego Julia nie będzie mogła zabronić córce kontaktów z ojcem.

– No może, choć to takie trochę niedojrzałe – orzekł prokurator. – Mnie natomiast zaciekała też inna sprawa. Czy wiesz, gdzie teraz dzieciaki głównie się poznają i utrzymują relacje towarzyskie?

Piórkowska pokręciła przecząco głową.

– Ada, dlaczego najczęściej włączasz teraz komputer? – rzucił głośno, aby młoda dziewczyna go usłyszała.

– Żeby posiedzieć na Fejsie – odrzuciła natychmiast tak samo głośno z drugiego pomieszczenia. Ewa słyszała o tym portalu, ale nie miała na nim profilu. Jeśli już, to korzystała z Naszej Klasy, choć niewiele się tam działo.

– Kiedy rozmawiałem z Dominiką, wspominała o Facebooku, że Ewelina ma na nim konto i że koledzy z klasy zrobili sobie z niej raz żarty na tym portalu.

Dlatego postanowiłem sprawdzić, jak wygląda profil Eweliny. Ada mówi, że Facebook jest znacznie lepszy do komunikowania się ze sobą niż Nasza Klasa. Daje większe możliwości i jest międzynarodowy. Łatwo się w nim ukryć pod pseudonimem i stworzyć fikcyjny świat.

Piórkowska słuchała prokuratora z ciekawością. Jej siostrzeńcy byli za mali, żeby korzystać z takich aplikacji, a dla niej temat był nowy. – Ale po profilu Eweliny nie został żaden ślad. Ada próbowała go znaleźć, ale nie była w stanie.

Ewa przyglądała się Dawidowi. Kimkolwiek była Ada, nie wyglądała na eksperta informatycznego, a z jego słów wynikało, że ufał jej wiedzy i prosił o wsparcie, które mogło być przydatne w śledztwie. Łączyła ich interesująca relacja.

– To może na tym Facebooku kogoś poznała, uciekła z nim i skasowała profil, aby nie można było jej znaleźć? – wysnuła logiczny wniosek Ewa.

– Może tak być – przyznał prokurator. – Ogólnie w sprawie Eweliny może być kilka scenariuszy, więc mamy sporo do wyjaśnienia – oświadczył i po chwilowym zamyśleniu dodał: – Najpierw pojedziemy do Patryka. Zobaczymy, co ustalił, ale dzisiaj przydałoby się znowu porozmawiać z burmistrzem.

Piórkowska kiwnęła głową, bo zgadzała się z prokuratorem.

– Pojedźmy moim autem – zaproponował i zaczął pakować laptopa do torby, a następnie zniknął za drzwiami. Piórkowska została sama w salonie.

– Lubisz swoją pracę? – usłyszała pytanie za plecami, więc odwróciła się w stronę opartej o ścianę Ady.

– Lubię – odparła krótko.

– Od dawna wiedziałaś, że chcesz się tym zajmować? – zadała kolejne pytanie.

– W ostatniej klasie liceum podjęłam taką decyzję – odpowiedziała Ewa. Miała wrażenie, że rozmawia z dziewczynką o dużym potencjale seksapilu. Ada była jak Lolita z książki Nabokova.

– Nigdy nie żałowałaś?

– Nie, żałuję tylko tego, że w miasteczku, w którym pracuję, niewiele się dzieje. – Ewa odpowiadała z sympatią. Ada robiła miłe wrażenie. – Może kiedyś przeniosę się do większego miasta i wtedy odkryję inne zalety mojej pracy.

– Pracujesz z samymi facetami? – Tym razem pytanie miało zastanawiający ton.

– Tak, na komisariacie jestem ja i trzech kolegów – potwierdziła. – A teraz do sprawy przydzielili Dawida, więc też facet – dodała.

– Fajnie ci, choć szkoda, że musisz chodzić w takich ciuchach. Nie możesz pokazać nic więcej, a widać, że miałabyś co. – Wskazała na biust policjantki. Ada była na zupełnie innym poziomie postrzegania i rozumienia świata. Piórkowska dawno nie rozmawiała z kimś w jej wieku. – Ja zaczęłam studia z technologii żywności i żywienia człowieka, ale to straszna nuda. Już po pierwszym miesiącu miałam serdecznie dość – mówiła z lekką manierą, ale była naturalna. – Nie wiem, co teraz robić, chyba wybiorę się autostopem przez świat. Chciałabym zobaczyć różne kraje, jak ludzie żyją, może wtedy dowiem się, kim chciałabym być.

Ewa kiwnęła głową. Plany dziewczyny były dziecinne, ale ciekawe. Wiele osób po skończonym liceum, czując powiew dorosłości, tworzy takie scenariusze na przyszłość. Wtedy pragnie się wolności i samodzielności.

– Jeśli masz takie możliwości, to mogłaby być przygoda życia – odparła.

– Dawid mówi, żebym realizowała marzenia. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Ma rację – odpowiedziała, odwzajemniając uśmiech, ale złapała się na tym, że jej odpowiedź miała zabarwienie cyniczno-prześmiewcze, jakby traktowała dziewczynę z góry, a nie miała takiego zamiaru.

Ada nie zdążyła nic więcej powiedzieć, bo do pokoju wszedł prokurator.

– Możemy iść.

– Za godzinę będzie Feliks, pomoże mi w planowaniu – powiedziała Ada, kiedy zbliżali się do drzwi wyjściowych.

– Tylko bądźcie grzeczni, bo sąsiadka z parteru już ma mnie za zboczeńca – powiedział lekko, nie robiąc sobie nic z tego, że Ewa stoi obok.

– I słusznie, mądra kobieta – zażartowała Ada i mocno go pocałowała.

Piórkowska poczuła się niekomfortowo, ich zachowanie wydawało jej się zbyt intymne. Nie chciała być jego świadkiem, ale ją zaskoczyli. Ada pomachała jej na pożegnanie w taki sposób, w jaki robili to siostrzeńcy Piórkowskiej. Dopiero kiedy weszli do chevroleta camaro, Zygałdo się odezwał:

– Powiedz, co myślisz, i będziemy mieli to z głowy.

– Na jaki temat? – Wiedziała, o co mu chodzi, ale nie chciała wyjść na osobę małostkową.

– Na temat Ady – doprecyzował spokojnie.

– Jest miła – rzuciła krótko Ewa. Nie mogła nic więcej powiedzieć o nowo poznanej dziewczynie. Była młoda, więc jej rozterki, plany i rozważania były inne niż dojrzałych osób. Ale nic złego nie powiedziała, zachowywała się normalnie jak na swój wiek.

– Jest – stwierdził i się uśmiechnął.

Na chwilę zapadła cisza.

– Myślałeś, że będę cię oceniać? – nie wytrzymała i musiała się odezwać. – Każdy dokonuje takiego wyboru, z którym czuje się dobrze. Nie mogę ci powiedzieć o Adzie, bo poznałam ją chwilę temu. Pierwsze wrażenie czasem jest złudne.

Dawid popatrzył na nią z sympatią. Wiele razy pracował z osobami z małych miejscowości i często zdarzało się, że mieli zawężone poglądy, ponieważ nikt nie pokazał im szerszego świata. Piórkowska wydawała się zupełnie inna. Zresztą to, w jaki sposób rozmawiała z Adą, bo Dawid słyszał ich konwersację, dobrze o niej świadczyło. Wiedział, że Ada przy pierwszym spotkaniu może wydawać się słodką idiotką, ale taka nie była. Nie myślała tak jak on, bo nie miała takiego doświadczenia. Jednakże można było z nią porozmawiać na różne tematy. On dowiadywał się od niej o rzeczach, które były mu obce, ponieważ były charakterystyczne już dla innego pokolenia. Gdyby nie ona, nie umiałby poradzić sobie z Facebookiem. Pomogła mu wczoraj, nie komentując jego braków. Uznała je za normalne dla osoby sporo starszej od niej.

To był główny plus w relacji, w której różnica wieku była znacząca. Każda ze stron czerpała korzyści dla siebie. Starał się nie tłumaczyć z kontaktów z młodszą o połowę od siebie kobietą. Choć koledzy wypytывali go, jak z nią jest. Większość miała żony i rodziny. Jego styl życia był dla nich egzotyczny i pożądany. Stanowił marzenie, które realizowali tylko nieliczni.

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

Marek zbiegł do szatni, gdzie była zbiórka jego klasy, ale kiedy wchodził przez drzwi, wpadł na dyrektora. Wójcicki spojrzał na niego najpierw przelotnie, ale gdy dotarło do niego, jak wygląda twarz jego ucznia, zatrzymał go.

– Mochocki, pozwól na chwilę – wydał polecenie, a Marek przeklął w myślach. Domyślał się, że dyrektor będzie chciał wyjaśnić sprawę jego obitej twarzy. Stał naprzeciwko dyrektora, ale patrzył w ziemię. – Rozumiem, że była druga runda?

– Była, ale nie z pacanem z trzeciej D – skłamał. W ułamku sekundy podjął decyzję, że skoro ojciec działa przeciwko niemu, to on może postępować tak samo. – Ojciec się wczoraj wkurzył.

Dyrektor patrzył na Marka niewzruszenie, więc trudno było ocenić, czy wierzy w jego słowa.

– Ma ciężki czas, w pracy napięcie, więc się wyładowuje.

– Od kiedy twój ojciec to Muhammad Ali? – zapytał dyrektor, dając tym samym do zrozumienia, że nie daje wiary wyjaśnieniom chłopaka. – Ktoś cię oglądał? Jakiś lekarz?

– Nic mi nie jest – odparł stanowczo Marek.

– Mochocki, to nie są żarty, dostałeś po głowie równo, to może być niebezpieczne – tłumaczył Wójcicki.

– To rany powierzchowne, tylko tak źle wygląda na zewnątrz. – Marek mówił lekkim tonem.

– Jeśli to sprawka chłopaków z trzeciej D, powinienesz mi o tym powiedzieć – drażnił dyrektor. – To nie jest już poszturchiwanie czy napaść słowna. To pobicie.

– Dziękuję za zainteresowanie, panie dyrektorze – powiedział Marek. – Ale żyję i wszystko jest w porządku.

– Jeśli sprawa się powtórzy, to zgłoszę to odpowiednim służbom – oświadczył dyrektor. – A z ojca nie rób zbira, wszyscy go znamy i wiemy, że taki nie jest.

– Taaa, jasne. – Znowu można było odnieść wrażenie, że chłopak kpi z dyrektora. – Coś jeszcze pan dyrektor ode mnie potrzebuje? Bo zaraz dostanę

uwagę, że się spóźniłem na zbiórkę.

– Idź i zachowuj się jak przyzwoity młody człowiek.

Marek nie odpowiedział, tylko stanął na baczność, zasalutował, a kilka sekund później odwrócił się i wszedł do szatni. Wzrokiem poszukał Andrzeja. Kuzyn stał w grupce z dwoma chłopakami i trzema dziewczynami.

– W końcu fajny dzień w tej budzie. – Dołączył do nich.

– O, stary, co ci się stało? – zareagował Andrzej, a pozostali wbili wzrok w posiniaczoną twarz Marka.

– Drobnny wypadek – odpowiedział lekceważąco.

– Drobnny wypadek to byłby, jakbyś sobie guza nabił – stwierdziła Jola ubrana w krótką plisowaną spódniczkę i koszulową bluzkę. – A ty wyglądasz jak obite jabłko, które spadło z drzewa i przeleciało pół sadu.

– Faceci z bliznami są bardziej pociągający – odpowiedział Marek, uśmiechając się do niej. Nie chciał im opowiadać, co go spotkało wczorajszego wieczoru.

– Albo są fujarami, które dały się stłuc. – Jola nie zamierzała utrzymywać go w przekonaniu, że jest męski, bo ma poobijaną twarz. – Nie wiem, komu chcesz udowodnić, że jesteś inny od wszystkich i że masz wszystko w nosie, ale jeśli mam być szczerą, to ten terazniejszy Marek mi się nie podoba. Ten wcześniejszy był fajniejszy.

– Ten wcześniejszy był potulny, nie wiedział, że może myśleć samodzielnie i mieć własne oczekiwania od życia i własne plany – odpowiedział.

– To jakie masz teraz oczekiwania od życia? – zapytała poważnie Jola, krzyżując ręce na piersi i oczekując odpowiedzi.

– Że będę decydować, co robić z własnym życiem.

– A co zrobisz, jeśli ojciec odetnie cię od kasy? Nie pokryją się wam plany na twoją przyszłość – włączył się Andrzej, co zdenerwowało Marka, gdyż liczył na wsparcie kuzyna. – Zaczynamy się o ciebie martwić. To, co się z tobą dzieje, idzie w złym kierunku. I wiesz, że nie mówię o nauce, ale o tym. – Pokazał na posiniaczoną twarz kuzyna. – Chcesz być jak Gruby i Żuczek?

– Odchrzańcie się ode mnie – rzucił ze złością Marek. – Chcecie być idealni, bo wmawiają wam, że czeka was rewelacyjna przyszłość, tylko musicie się dopasować i słuchać innych, to słuchajcie, nie zabraniam wam i was nie oceniam. Czy to, co robię, wpływa na wasze życie?

– Na moje wpływa – odezwała się Jola. – Nie chcę stracić przyjaciela.

- Jolka, jakbyś tylko chciała, tobyś mogła zyskać chłopaka, który da ci to, czego nikt inny nie potrafi – rzucił Marek z rozbawieniem.

- Głupi jesteś – parsknęła dziewczyna. – Znamy się od podstawówki, lubię cię i martwię się o ciebie.

- Super, miło, ale wyluzujcie – stwierdził, patrząc na przyjaciół. Od kilku lat byli zgraną paczką, ale w nim zaszły w ostatnim roku zmiany. Przestał mu odpowiadać narzucony schemat postępowania, życia i planowania. Chciał od życia czegoś innego niż to, co ojciec uważał za najlepsze. Chciał wyjechać z tej małej miejsciny. Marzył, aby stać się anonimowym chłopakiem w wielkim świecie, którego ludzie nie definiują przez znane w okolicy nazwisko.

Jola westchnęła, ale nie zdołała nic więcej powiedzieć, ponieważ usłyszeli głos nauczyciela i odwróciła się tyłem do Marka. Wiedziała, że postawa kolegi to wymyślona poza, bo zależało mu na paczce przyjaciół. Powinien pokornie spuścić głowę i wysłuchać jej słów. Przyjaciele zasługiwali na podziękowania, ale cichy głos z tyłu głowy non stop podpowiadał mu, że nie powinien się godzić na to, iż ktoś będzie mu mówił, co ma robić. Ten głos podjudzał go do buntu i niechęci do bycia takim, jak oczekują od niego inni.

- Potrzebuję twojej pomocy – szepnął do Andrzeja. – W autokarze wszystko ci opowiem.

Kuzyn kiwnął głową i ruszyli za pozostałymi, którzy zaczęli kierować się w stronę wyjścia ze szkoły.

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

Stali u wezłowania wózków, na których spoczywały cztery kobiece ciała. Ewa przyglądała się im ze szczególną uwagą, ale ich twarze nadal nic jej nie mówiły. Mimo że teraz wyglądały lepiej niż po wyciągnięciu z wody, to identyfikacja była trudna.

– Chciałem, żebyście przyjechali, a nie tylko przeczytali raport z sekcji, bo nie uwierzylibyście w to, co byście przeczytali – przerwał rozmyślenia Ewy Tymański.

Miał na sobie biały fartuch i tak jak wczoraj jego włosy były związane w wysoki kok. Piórkowska przez chwilę zastanowiła się, jak długie może mieć włosy i jak wygląda, kiedy je rozpuści. Jego styl i sposób bycia były inne niż mężczyzn, których znała. Nie umiałaby określić, na czym polega jego inność, ale miał w sobie coś, co ją intrygowało. Pierwszy raz spodobał jej się mężczyzna z brodą, ale do Tymańskiego ona wyjątkowo pasowała. Z nim chętnie umówiłaby się po pracy, ale wiedziała, że to niemożliwe. Zapewne nigdy więcej go już nie zobaczy.

Wraz z tą myślą przyszła kolejna, że Sandra będzie rozczarowana młodą przyjaciółką prokuratora. Siostra poczyniła już niemal matrymonialne plany, a tymczasem Zygałdo nie tylko nie był wolny, ale najwyraźniej interesowały go dużo młodsze kobiety.

– Przyznam się, że miałem kłopot, żeby zrozumieć, z czym mam do czynienia. Dlatego też musiałem wysłać zdjęcia i opis do mojego profesora z Warszawy. Kiedy potwierdził, że mogę mieć rację, postanowiłem się z wami podzielić tym, co ustaliliśmy.

– Patryk do brzegu, jeśli chcę poczuć napięcie, to oglądam filmy Hitchcocka – odezwał się ze zniecierpliwieniem prokurator. Jego słowa nie były niegrzeczne, po prostu nie mógł doczekać się, aby poznać opinię patologa.

– Przyczyną zgonu trzech kobiet. – Wskazał palcami, które ma na myśli. – Było wychłodzenie, natomiast w przypadku czwartej – tym razem pokazał tę leżącą najbardziej po lewej – zgon nastąpił na skutek urazu głowy w okolicy

potylicy. Taki uraz mógł być spowodowany upadkiem i uderzeniem o twarde podłoże.

– Skąd wiesz, że te trzy umarły z wychłodzenia?

– Podczas sekcji stwierdziłem obrzęk mózgu, przekrwienie narządów wewnętrznych, obecność jasnej krwi w naczyniach i jamach serca oraz przepełnienie pęcherza moczowego.

– Mocz w nich zamarł? – Zygadło zapytał z niedowierzaniem. W jego tonie słychać było zniecierpliwienie.

– To efekt wzmożonej diurezy, która pojawia się już nawet podczas zwykłego spaceru w chłodniejszy dzień – wyjaśnił cierpliwie, zapewne przyzwyczajony do dopytywania, gdyż medyczny język był niezrozumiały. – Dodatkowo o śmierci z wyziębienia świadczy to, że na śluzówce żołądka występują wylewy zwane plamami Wiszniewskiego. Tworzą się one na skutek naruszenia regulującej funkcji wegetatywnego systemu nerwowego. To bardzo specyficzna oznaka śmierci z wychłodzenia.

– Czyli to pewne – westchnął zrezygnowany Dawid. Nigdy jeszcze nie spotkał się z taką przyczyną zgonu w lecie.

– Najdłużej zastanawiałem się nad tą dziewczyną z urazem głowy, bo pełne zamrożenie mózgu zwiększa jego objętość. Może to prowadzić do uszkodzeń czaszki i jej rozsadzenia. Jednak w jej przypadku w końcu udało mi się ustalić, że najpierw doznała urazu głowy i śmierć nastąpiła w jego wyniku, a potem doszło do pośmiertnego wychłodzenia organizmu. – Patolog z łatwością zapoznawał ich ze szczegółami, rozwiewając kolejne wątpliwości.

– Toksykologia coś wykazała?

– Poziom alkoholu w organizmie osoby, która zmarła z wychłodzenia, można określić, ale zazwyczaj badanie krwi nie będzie odpowiadało faktycznie spożytej ilości, a wykaże mniejszą wartość – odpowiedział, ponownie dając do zrozumienia, że ten element dowodowy też jest chwiejny. Po chwili dodał dla pewności: – Organizm, broniąc się przed zimnem, próbuje szybciej zmetabolizować alkohol.

– Jak to możliwe, że umarły z wychłodzenia w jeziorku? – Zygadło miał coraz więcej wątpliwości. – Przecież nie było mrozu, nie ma lodu na wodzie.

– Po długich debatach z moją ekipą doszliśmy do wniosku, że nie umarły w jeziorku – oznajmił patolog, dostrzegając ich zaskoczenie, co go nie zdziwiło. – Ale jest większy problem – przyznał.

Napięcie na twarzy prokuratora się potęgowało.

– Jesteśmy przekonani, że te kobiety nie zginęły w ostatnim czasie – zrobił irytującą pauzę. – Według nas nie żyją od jakiegoś czasu.

– Co? – fuknął Dawid.

– Wygląda to tak, jakby przez dłuższy czas były zamrożone i dopiero teraz ktoś wrzucił je do wody w kamieniołomie. – Lekarz przedstawiał swoją teorię, którą tworzył ze współpracownikami przez ostatnie godziny. Był pewien, że trudno było w nią uwierzyć, bo jemu to też zajęło dłuższą chwilę.

– Przecież to absurdalne.

Piórkowska czuła ulgę, że nie tylko ona nie rozumie, o co chodzi. Dobrze, że prokurator nie miał obiekcji, żeby się odzywać.

– Nie inaczej! – rzucił Tymański. – Pół nocy spędziliśmy nad tym, żeby spróbować to zrozumieć. Zrobiliśmy szczegółową autopsję, przeprowadziliśmy szereg dodatkowych badań. Nie mamy jeszcze wszystkich wyników, bo są to skomplikowane procesy, które muszą potrwać. Ale z tego, co udało nam się ustalić w ciągu tych godzin, które mieliśmy na badania, nie mamy wątpliwości, że te kobiety umarły przynajmniej kilka lat temu..

– Niemożliwe. – Tylko tyle był w stanie wykrzesać z siebie prokurator.

– Twierdzi pan, że przez lata ktoś trzymał ciała w lodówce? – odważyła się zapytać Ewa, nabierając pewności, że szok którego doświadczyła, nie wynika z braku jej doświadczenia, a z tego, że sprawa była niecodzienna.

– W lodówce to raczej wątpliwe, ale w jakimś zimnym miejscu – odpowiedział spokojnie Tymański. – Ich organy były zamrożone, i to nie przez zimną wodę, w której się znalazły. Gdyby woda była cieplejsza, a ciała znaleziono znacznie później, ich rozkład byłby daleko posunięty. W tym wypadku można powiedzieć, że mieliśmy szczęście. Pomimo lata woda w kamieniołomie, zwłaszcza rano, jest zimna, więc to spowolniło procesy gnilne i proces odmrażania.

– Czy z zamrożonym ciałem człowieka pod wpływem ciepła dzieje się to samo co przy odmrażaniu kurczaka? – zaryzykowała, że się zbłąźni, ale wolała mieć pewność, jak to może wyglądać.

– Zachodzą podobne procesy. – Potraktował jej pytanie poważnie. – Tylko musimy brać pod uwagę warunki, w jakich to odmrażanie następuje, oraz w jakim stanie było mięsko. – Przy ostatnim słowie zrobił znak cudzysłowów palcami. – Znalezione w kamieniołomie kobiety nie miały innych obrażeń, oczywiście poza tą jedną – dodał dla pewności. – Mówiąc najprościej, wygląda to tak, jakby usnęły na mrozie. A gdy ich ciała zostały wystawione na plusową temperaturę, to zaczęły odmarzać. Tylko należy pamiętać, że procesy gnilne

w ciepłe przebiegają szybciej. Dlatego też po takich perturbacjach trudno określić dokładnie i prawidłowo czas zgonu.

– Uległy hibernacji? – Ewa starała się zrozumieć sytuację.

– Nie, takie rzeczy dzieją się tylko w filmach – stwierdził patolog z rozbawieniem, po czym dodał: – Nawet jeśli zostałyby znalezione dzień po wychłodzeniu, nie dałoby się ich przywrócić do życia.

– Czy taka śmierć jest bolesna? – Nie bała się już zadawać pytań, bo zorientowała się, że patolog jest cierpliwy i bierze pod uwagę fakt, że nie każdy zna się na medycynie.

– Zamarzanie jest procesem stopniowym – powiedział. – Przy spadku temperatury ciała do trzydziestu sześciu i jednej dziesiątej stopnia mięśnie robią się napięte, a całym ciałem wstrząsają dreszcze. Dochodzi do tego ból stóp, ud, dłoni oraz sztywność karku. Poniżej trzydziestu pięciu stopni chłód osłabia działanie naszego mózgu, przy temperaturze trzydziestu trzech stopni pojawia się apatia, a przy trzydziestu dwóch stopniach otępienie. Zamarzający ludzie w pewnym momencie zaczynają nawet fizycznie odczuwać ciepło i zdejmują z siebie ubrania.

– Ich ubrania wskazują, że to, co się wydarzyło, działo się teraz, latem, więc tym bardziej trudno zrozumieć, jak mogły umrzeć z wychodzenia – analizowała Piórkowska.

– Pamiętajmy też, że dziewczyna z urazem głowy była w samych figach.

– Jej śmierć była na tle seksualnym? – zapytał Dawid.

– Nie, ani u niej, ani u pozostałych. – Patologa nie dziwiła liczba pytań i wątpliwości. On od kilku godzin prowadził badania i nadal miał więcej pytań niż odpowiedzi.

– Może sprawca chciał na siłę odbyć z nią stosunek, ale stawiała opór i dlatego uderzył ją czymś w głowę? – zastanawiał się prokurator.

– Nie ma oznak napaści seksualnej. Więc o co chodzi? – Ewa czuła, że nic nie trzyma się kupy.

– Może to był wypadek? – Patolog wzruszył ramionami.

– Mamy cztery trupy. Gdyby był to wypadek, to chyba byłoby o tym głośno – stwierdził Zygałdo. – Cztery osoby nie znikają ot, tak sobie.

– Może było głośno, ale nie pracowałeś tu lata temu i nie musisz znać każdej sprawy – orzekł patolog.

– Jak długo były w wodzie w kamieniołomie?

– Podejrzewam, że nie więcej niż sześć godzin – odparł Tymański.

– Wszystkie umarły w tym samym czasie? – dopytywał Zygadło, starając się cokolwiek zrozumieć.

– Zamrożone organy utrudniają określenie czasu zgonu. Jedyne, co wiem prawdopodobnie, to że umarły dawno temu. Ale nie jestem w stanie powiedzieć, czy umarły razem w tym samym czasie. Zwłaszcza że jedna ma inne obrażenia i przyczynę zgonu niż pozostałe.

– To bez sensu – odezwała się Ewa. – Ktoś trzymał te ciała przez długi czas i nagle postanowił się ich pozbyć. Dlaczego?

– Być może uznał, że identyfikacja po tak długim czasie jest niemożliwa, więc będzie bezpieczny – odpowiedział Tzymański, uśmiechając się do niej. Zamiast skupić się na jego słowach, pomyślała, że ma ładne, ciepłe oczy.

– Tylko dlaczego zginęły? – Pytanie Ewy na razie było retoryczne.

– To wasze zadanie, aby się dowiedzieć – rzucił lekko Tzymański.

– Wśród tych czterech dziewczyn nie ma Eweliny Bystron? – zapytał Dawid.

Patolog przytaknął. To była tylko na pozór dobra informacja, bo okazało się, że mają dwie różne sprawy do rozwiązania.

– A którąś z kobiet udało się zidentyfikować na podstawie DNA czy odcisków palców?

– Odciski palców odpadają – zakomunikował lekarz. – Na wyniki DNA będziemy musieli poczekać, ale nie liczyłbym na wiele. Jeśli umarły ponad dwadzieścia lat temu, to nie będzie ich w bazie DNA.

– Rewelacja, czyli dalej nic nie mamy. – Zdenerwowany prokurator chodził w tę i z powrotem wzdłuż wózków z ciałami.

– Musicie sięgnąć do przeszłości i dowiedzieć się, czy w okolicy były zgłaszane zaginięcia – podpowiedział patolog. – Mogę wam dać jeszcze zdjęcia, które technikom udało się odzyskać z wyłowionego aparatu.

– Jak to? Aparat ma jednak coś wspólnego z naszą sprawą?

– Zdecydowanie – przyznał Tzymański. – Chłopaki na początku myśleli, że to marnowanie czasu, ale sprawdzili, jakie zdjęcia są na kliszy znajdującej się w aparacie. I eureka! – Tzymański wręczył im teczkę.

Ewę zdziwiło, że lekarz o tym wiedział. Jego zadaniem było przeprowadzić sekcję zwłok i ustalić przyczynę oraz czas zgonu, a on najwyraźniej włączył się też w część należącą do techników.

– Techników wezwano rano na miejsce zdarzenia, dlatego Jumper mi to podrzucił – dodał, jakby czytał w myślach Piórkowskiej.

Dawid otworzył teczkę. Ich oczom ukazały się zdjęcia nagiej dziewczyny. Wszystkie fotografie przedstawiały ją, ale na kolejnych zmieniał się wyraz jej twarzy od ekstazy do wzburzenia. Niektóre były zamazane, kobieta była w ruchu. Jakby uciekała od tego, kto jej te zdjęcia robił.

– Znasz ją? – zapytał prokurator Ewę.

– Nie, pierwszy raz ją widzę.

– Długo przyglądałem się tym zdjęciom – odezwał się ponownie patolog. – Z całą pewnością mogę powiedzieć, że dziewczyna ze zdjęć to ta z urazem głowy.

Spojrzeni najpierw na fotografię, a potem na martwą kobietę. Tymański miał rację, to była ta sama dziewczyna.

– Pozostałych nie ma na zdjęciach – stwierdził Dawid.

– Więc to pozwalałoby przypuszczać, że zginęły kiedy indziej. – Tymański patrzył, jak Ewa z Dawidem bacznie przyglądają się zdjęciom, próbując na nich znaleźć więcej szczegółów i informacji.

– Do dupy – odezwał się prokurator. – Dokumenty sprzed lat mamy na papierze. Odnalezienie zgłoszenia zaginięć zajmie mnóstwo czasu.

– A może to seryjny morderca – rzuciła po chwili Ewa. – Cztery ofiary, podobny *modus operandi*. – Znowu przyjrzeni się zdjęciu, na którym było zbliżenie twarzy dziewczyny. W jej oczach było widać łzy.

– Na razie nie bierzmy pod uwagę seryjnego, to wymusiłoby określony sposób prowadzenia dochodzenia, a jeszcze na to za wcześnie – zdecydował Zygałdo, po czym zapytał Tymańskiego: – Możesz określić ich wiek?

– Miały między szesnaście a dwadzieścia lat – odpowiedział patolog bez zastanowienia.

– Nie przypominam sobie, aby w naszej okolicy ktoś kiedyś mówił o seryjnym mordercy – stwierdziła Ewa. Według niej takie rzeczy działy się w Ameryce, i to głównie w filmach.

– Kiedyś określano inaczej takich sprawców – oznajmił prokurator. – A jeśli zginęły w odstępach czasu i były z innych miejscowości, to zapewne nikt tych spraw nie połączył.

– Pamiętajcie też, że jeśli nie ma ciała, to nie ma zbrodni, więc nie ma co szukać seryjnego mordercy – dorzucił trafnie Tymański. – Dziś bywa kiepskie porozumienie pomiędzy komendami i miastami, a kiedyś, w latach dziewięćdziesiątych czy wcześniej, to była zupełna katastrofa.

– Znalazłeś jakieś znaki szczególne lub choroby u ofiar? – dopytywał Dawid. Wiedział, że im więcej szczegółów, tym łatwiejsza identyfikacja.

– Nie, ale zdjąłem biżuterię, którą miały na sobie. – Pokazał woreczki, do których włożył korale, bransoletki i małe kolczyki. – To może być pomocne, kiedy znajdziecie ich bliskich.

– Musi być coś jeszcze – myślał na głos Zygadło.

– Kiedy rozbieraliśmy jedną z dziewczyn, z jej ubrania wypadło to. – Wskazał na mały woreczek.

Dawid wziął go do ręki i przyglądał się z bliska.

– Guzik.

– Tak, nie należy do żadnej z nich – zakomunikował lekarz. – Zdjęliśmy z niego DNA, może będzie jakieś trafienie. Jeśli przyjdą wyniki dodatkowych badań i coś się wyjaśni, to od razu do ciebie zadzwonię. – Spojrzał na Dawida, który pokiwał głową. – Posiedzimy jeszcze nad dziewczynami. Może coś więcej uda się wyciągnąć. Ale nawet jeśli były na ich ubraniach jakieś dowody, to wraz z zimnem i wodą prawdopodobnie przepadły.

– Kurwa! – rzucił z niezadowolaniem Zygadło, a Tymański spojrzał przeproszająco na Ewę. Nie wiedziała dlaczego, przecież udało mu się dużo dowiedzieć, mimo niecodziennych utrudnień.

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

Alina chodziła nerwowo przed klasą. Słyszała, co opowiadali koledzy Michała o wczorajszym pobiciu Marka, a przed chwilą widziała go przez okno. Wyglądał, jakby zderzył się z pociągiem. Nie wiedziała, czy bardziej chce jej się płakać, czy jest zła. Czekwała na Michała i zastanawiała się, co mu powiedzieć, jak zareagować. Gdyby nie byli w szkole, wykrzyczałaby mu przy wszystkich, co o nim myśli, ale była pewna, że tu się na to nie odważy. Nie była gotowa na utratę statusu popularnej i podziwianej dziewczyny kapitana drużyny piłkarskiej. Ludzie w szkole nie wiedzieli, jak zmieniły się jej relacje z Michałem. W oczach szkolnej młodzieży stanowili idealną parę. A ona lubiła być podziwiana i rozpoznawana.

Zobaczyła go idącego korytarzem, więc do niego podbiegła.

– Zwariowałeś! Pobiłeś Marka! – rzuciła, starając się mówić szeptem, aby nikt ich nie słyszał. – Widziałam go! Wygląda, jakby stoczył walkę bokserką wagi ciężkiej – starała się mówić bez agresji, bo nie chciała, aby Michał zorientował się, jak bardzo ją dotknęło to, co zrobił. – Jeśli stary Mochocki się dowie, to ci zaszkodzi. On może wszystko i nie będzie miało znaczenia, jak dobry jesteś.

Matecki zatrzymał się gwałtownie.

– To stul głębę i nie gadaj o tym! – syknął z wściekłością. Alinę przeszedł zimny dreszcz. – To twoja wina. Gdybyś się pilnowała, to nie musiałabym bronić twojego marnego honoru.

– Nie prosiłam cię o to.

Michał chwycił ją za ramię z całej siły. Na korytarzu nie było nikogo poza nimi, dlatego sobie na to pozwolił. Czowała, że nie może już być tylko potulną myszą.

– Zresztą to żałosne. Co to za wygrana, jeśli pięciu bije jednego? To żadna odwaga i zwycięstwo.

– Zaczynij, kurwa, doceniać, co dla ciebie robię – fuknęła jej w twarz. – A może tobie się podobało, że Mochocki pchał ci rękę w gacie?

- Niczego nigdzie mi nie pchał – przerwała mu, ale ścisnęła ją jeszcze mocniej.

- Nie pozwolę, aby ktoś robił ze mnie debila – mówił przez zaciśnięte zęby.

W tym momencie w Alinie coś pękło, wyrwała rękę z jego uścisku i rzuciła:

- Debilem będziesz, jak zostaniesz z niczym, bo Mochocki zablokuje ci możliwość starania się o świadczenia studenckie i skończysz jako wuefista w naszej podstawówce. – Odeszła, pozostawiwszy go z gniewną zaciętością na twarzy.

Była z siebie dumna, czuła lekkość. Domyślała się, że Michał nie daruje jej tych słów i tej reakcji, ale w tym momencie miała to gdzieś. Nie chciała się go dalej bać.

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

Do Nowin musieli wrócić oddzielnie, ponieważ Piórkowska przyjechała do Kielc prywatnym autem, które zostawiła przed blokiem prokuratora. W czasie podróży zastanawiała się, czy na pewno nie słyszała kiedyś o zaginionych dziewczynach. Ale niczego takiego sobie nie przypominała. Liczyła, że komendant Piętka będzie umiał jej pomóc, bo na komisariacie pracował trzydzieści pięć lat. Jeśli w mieście lub okolicy były zgłoszenia o zaginięciu młodych dziewczyn, powinien to pamiętać. Takie historie nie zdarzały się u nich często. Chyba że dziewczyny znikwały w dużych odstępach czasu i nikomu nie wydawało się to podejrzanym, dlatego nie łączono tego w jedną sprawę.

Piórkowską przerażała myśl, że ktoś przez lata mógł przetrzymywać ciała. Zastanawiała się, po co i dlaczego to robił. Patologowi nie udało się znaleźć żadnych obrażeń, które mogłyby podpowiedzieć motyw działania. Sprawa wydawała się jej nierzeczywista.

Kiedy zaparkowali przed komendą, zobaczyła, że Dawid w pośpiechu wysiada ze swojego auta. Był czymś poruszony.

– Widziałaś? Mijaliśmy ciemnego SUV-a – rzucił.

Ewa spojrzała na niego z zaskoczeniem. Nie zwróciła uwagi na takie auto. To był kolejny dowód, jak była niedoświadczona. Takie auto od razu powinno jej się rzucić w oczy, bo wcześniej nie widywała go w miasteczku. Ale pogrążona we własnych rozważaniach go nie zauważyła.

– Gdzie? – zdziwiła się i zauważyła, że prokurator przewraca oczami. Pierwszy raz się na nią zirytował, być może dlatego, że już z prosektorium wyszedł podminowany z powodu niewielu informacji o czterech ciałach.

– Stał przed hotelem Magnolia – oświadczył. Milczała, próbując przypomnieć sobie, czy widziała to samo co prokurator. – Jedziemy sprawdzić, do kogo należy.

Dał znak, że pojedą jego autem. Bez słowa przesiadła się do chevroleta. Jechali w ciszy. Ewa czuła się paskudnie, jak nieprzydatna do niczego osoba, uczeń, którego trzeba prowadzić za rękę. Była w swojej miejscowości, a to prokurator okazał się bardziej spostrzegawczy.

Niespełna trzy minuty później zaparkowali przed hotelem. Tak jak mówił Zygadło, ciemny SUV subaru stał zaparkowany przed wejściem.

Weszli do hotelu.

– Dzień dobry, prokurator Dawid Zygadło – przedstawił się recepcjonistce ubranej w czarno-biały uniform. – Do kogo należy ciemny SUV zaparkowany przed wejściem?

Dziewczyna spojrzała przez oszklone drzwi tam, gdzie wskazywał palec prokuratora.

– Burmistrz Mochocki przyjechał nim z jakimś mężczyzną – oświadczyła. – Są w restauracji. – Wskazała drzwi, a Dawid kiwnął głową w podziękowaniu i dał znać Ewie, aby z nim poszła.

– Myślisz, że jest z Bystroniem? – zapytała cicho. – I auto należy do niego?

– Jeśli tak, to przynajmniej jedna sprawa nam się rozwiąże – zakomunikował, wchodząc do środka niewielkiej, miłej restauracji.

Od progu zobaczyli burmistrza, ale towarzyszył mu ktoś inny, nie Jacek Bystroń. Prokurator rozpoznał tego mężczyznę, widział go już wcześniej.

– Dzień dobry – powiedział, podchodząc do nich.

Ewa zatrzymała się w pewnej odległości od ich stolika. Znała Mochockiego od zawsze, oboje mieszkali tu od urodzenia. Mimo że nie mieli prywatnych kontaktów, tylko sporadycznie służbowe, znali się, bo taka była specyfika mieszkania w małym miasteczku.

– W czym mogę pomóc, panie prokuratorze? – zapytał jakby od niechcienia burmistrz.

– Podobno przyjechał pan SUV-em, który stoi na parkingu – przeszedł od razu do rzeczy Zygadło, nie przejmując się towarzyszem burmistrza.

– Auto należy do mnie – odezwał się mężczyzna. – Wypożyczyłem je kilka dni temu w Warszawie. Mam wszystkie papiery, jeśli chce pan zobaczyć.

– To mój kuzyn, Marek Mochocki. Spotkał go pan wczoraj u mnie w domu – przedstawił go burmistrz, a Piórkowska przyjrzała mu się z uwagą. Znała go z miejscowych opowieści. Swego czasu dużo mówiło się w miasteczku o nieszczęściu, które spotkało rodzinę Mochockich kilkanaście lat temu. – O co chodzi?

– Gdzie pan był wieczorem dwunastego lipca? – dopytywał prokurator, a Marek przez moment milczał, patrząc na niego.

– Robiliśmy z Andrzejem porządki w firmie wujka. Od dzisiaj ruszyła tam rozbiórka obiektu – oświadczył. – A dlaczego pan pyta? – Marek był spokojny,

rozmowa z prokuratorem nie robiła na nim wrażenia.

– Do takiego wozu dwunastego lipca wieczorem wsiadła Ewelina Bystron.

Marek spojrzął na Andrzeja, jakby prosząc o wsparcie.

– Na pewno nie do samochodu kuzyna. Byliśmy razem tego wieczoru, co mogą potwierdzić też inne osoby – zapewnił burmistrz.

– W samochodzie jest GPS, który zapisuje trasy, może pan sprawdzić – dodał Marek. – W pamięci komputera pokładowego jest każdy odcinek, który przejechałem od momentu wypożyczenia wozu.

Zygadło był rozczarowany. Miał nadzieję na choćby mały krok do przodu.

Konwersację przerwało pojawienie się w restauracji kolejnego mężczyzny. Jacek Bystron przystanął niepewnie przy ich stoliku.

– Przyszedłem nie w porę? – zapytał.

Piórkowska poczuła, jak ściska się jej żołądek.

– Rozumiem, że się znacie? – rzucił pytanie Dawid, obserwując mężczyzn.

– Firma pana Bystronia rozpoczyna rozbiórkę firmy mojego ojca. Ziemia idzie pod autostradę.

– Pana? – zakpił Zygodło. Ewa w milczeniu obserwowała przebieg konfrontacji. – Chce mi pan powiedzieć, burmistrzu, że z panem Bystronem łączą pana tylko zawodowe relacje?

Piórkowska dostrzegła, jak dwóch Mochockich i Bystron spoglądają na siebie. Prokurator nie zamierzał odpuszczać.

– Byłem wczoraj u pana w domu, rozmawiałem z pana córką i nie raczył mi pan powiedzieć, że zaginiona Ewelina Bystron jest córką mężczyzny, którego pan zna i który przebywa w Nowinach – rzucił z poirytowaniem Zygodło. – Myślał pan, że to nie wyjdzie i nie wyda się podejrzanę? – Patrzył na Andrzeja, który nie wiedział, co powiedzieć. – Mężczyzna, który zniknął bez śladu piętnaście lat temu, nagle się zjawiał w miasteczku i właśnie wtedy jego córka rozplywała się w powietrzu.

– Nie wiem, gdzie jest Ewelina – odezwał się pewnie Bystron. – Ale nie mam wątpliwości, że uciekła przez Julię.

– Dlaczego pan tak sądzi?

– Julia jest zaborcza i ubzdurała sobie rzeczy, które nie istnieją – wyjaśnił oględnie.

– Czyli mimo tego, co twierdzi pani Bystron, miał pan kontakt z córkami? – Prokurator próbował uporządkować to, co słyszał.

Jacek Bystron, siwy mężczyzna po pięćdziesiątce, z cienkimi wąsami, usiadł przy stoliku obok Mochockich, nalał sobie szklanekę wody z dużego dzbanka, wypił ją do połowy i wtedy odpowiedział.

– Dopiero od trzech miesięcy. Andrzej na prośbę Eweliny zorganizował pierwsze spotkanie. Julia nic nie wie, bo nie zgodziłaby się na to. Nienawidzi mnie.

– A dziwi to pana? Zostawił ją pan samą z dwójką dzieci, w tym jednym chorym. – Tym razem odezwała się z niechęcią Ewa.

– To nie tak – odpowiedział spokojnie Bystron. – Zostawiłem ją, owszem, ale dlatego, że nie mogłem sobie poradzić z tym, że Julia wymyślała choroby córek, faszerując je niepotrzebnymi lekami, przez które naprawdę źle się czuły – oświadczył i spojrzał na Ewę.

– Jak matka może wymyślać choroby dziecka? – podała w wątpliwość jego wyjaśnienia. – Żaden rodzic nie chce, aby jego dziecko było chore.

– Najpierw przez dwa lata Agnieszka była według Julii chora na nerki, ale kiedy urodziła się Ewelina, Aga ozdrowiała. – Przy ostatnim stwierdzeniu pojawił się w jego głosie sarkazm. – A Julia znalazła szereg chorób u Eweliny. Początkowo jej wierzyłem, bo myślałem tak jak pani. Ale pewnego razu, kiedy byłem w naszej przychodni, pielęgniarka pokazała mi kartę Eweliny. Chyba chciała, abym poznał prawdę. W karcie nie było informacji o dolegliwościach córki. Nie wiem, skąd Julia brała leki na choroby, o których mi mówiła, ale na pewno nie od naszego lekarza z przychodni. Kiedy powiedziałem jej o swoim odkryciu, zrobiła ze mnie potwora. Kazała mi się wynosić, mówiła, że chcę śmierci Eweliny. Dlatego odszedłem, bo nie umiałem tego poukładać. Nie rozumiałem, że to ona jest chora i że powinienem zadbać o jej leczenie, a nie zostawiać z nią dziewczynkę.

– Nie było pana piętnaście lat. Tyle czasu zajęło panu dojście do takich wniosków? – dziwiła się Ewa.

– Miałem wrócić, kiedy zarobię i będę mógł zapewnić dziewczynkom nowe życie – wyjaśniał bez urazy. Zapewne miał wyrzuty sumienia i wiedział, że może być przez innych oceniany negatywnie. – Ale jak to w życiu bywa, pojawiły się komplikacje, które utrudniały realizowanie planu. A potem bałem się odezwać do dziewczynki. Myślałem, że będą na mnie złe i nie będą chciały mnie znać.

– Trzy miesiące temu Ewelina z Dominiką dowiedziały się, że ojciec Eweliny jest moim kolegą z dawnych lat – powiedział Andrzej. – Zaczęły mnie o niego pytać. Ewelina chciała zrozumieć, dlaczego odszedł. Wierciły mi codzien-

nie dziurę w brzuchu, dlatego postanowiłem umożliwić Ewelinie spotkanie z Jackiem. Wtedy sobie wszystko wyjaśnili.

– Ewelina była wzburzona, rozgoryczona na Julię. Chciała jej wszystko wygarnąć, ale ustaliliśmy, że w odpowiednim czasie zrobimy to razem – odezwał się Bystron.

– A jednak zabrał ją pan bez słowa – rzuciła Ewa.

– Nie słuchała pani – oświadczył stanowczo. – Nie wiem, gdzie jest.

– Według mnie jest pan zbyt spokojny jak na kogoś, komu zaginęło dziecko – stwierdziła Ewa.

– Starsza córka zapewnia, że się z nią skontaktuje – odpowiedział naiwnie Bystron.

– Skąd wie? – zadała pytanie, a on wzruszył ramionami, więc dodała: – I pan.

– Ewa wskazała na Marka, który wyglądał jak bohater jednego z seriali o bogatych wyższych sferach i pachniał drogimi perfumami, które było czuć na odległość. – Nie wywiózł jej pan z miasta wieczorem dwunastego lipca?

– Po co miałbym ściągać na siebie kłopoty? – zapytał Marek. Wyraźnie mówił z obcym akcentem. – Przyjechałem na chwilę do kraju pomóc kuzynowi w sprawach rodzinnych. Eweliny nawet nie poznałem.

Jacek Bystron kiwał głową na znak, że to prawda. Zygadło przyglądał mu się z niechęcią, bo coś go drażniło w mężczyźnie. Wydawał się zimny i nieprzystępny.

– Wczoraj rozmawiałem z córką, tak jak pan prosił – odezwał się Andrzej. –

Nie było łatwo, ale twierdzi, że Ewelina była podekscytowana nową znajomością. Ponoć z kimś konwersowała poprzez esemesy albo Facebooka. – Nazwę portalu wypowiedział niezgrabnie.

– Niestety ta informacja nic nie wnosi. Ewelina lub ktoś, kto przyczynił się do jej zniknięcia, usunął jej profil na tym portalu, więc nawet gdybym poprosił Julię Bystron o dostęp do komputera córki, to prawdopodobnie nie zdobyłbym żadnych dowodów – wyjaśnił Zygadło, patrząc na nich przenikliwie, jakby to miało ich zmusić do powiedzenia prawdy. Był pewien, że rzucali im ochłapy informacji, byle się odczepił.

– Jestem pewny, że niedługo odezwie się do mojej córki albo do siostry – odparł Andrzej, a prokurator przewrócił oczami. Czuł się zlekceważony.

– Gdyby starszej córce udało się nawiązać kontakt z Ewelina, proszę o telefon, bo lada chwila jej wizerunek znajdzie się w bazie policyjnej i będzie jej szukać cała Polska, a to pociągnie za sobą poważne konsekwencje dla niej i dla

państwa jako rodziców – oświadczył Dawid i położył przed Bystroniem swoją wizytówkę.

– Jak sprawa kamieniolomu i tragedii, do której tam doszło? – zmienił temat burmistrz. – Słyszałem, że niewiele wiadomo, kto to i co tam robił.

– Wręcz przeciwnie, idzie do przodu – oświadczył Dawid. – Jednak ze względu na dobro prowadzonego śledztwa nie mogę nic więcej powiedzieć.

– Chciałem tylko wiedzieć, czy to ktoś z naszej okolicy. Jestem burmistrzem Chęcina, ale tu się urodziłem, wychowałem i mieszkam. Znam wszystkich mieszkańców i jeśli dochodzi do takiej tragedii, to oczywiście, że chcę wiedzieć, kto stracił życie.

– Niebawem się pan wszystkiego dowie – zapewnił prokurator z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Dał znać Piórkowskiej, że mogą już iść. Ewa jeszcze kilka sekund przyglądała się mężczyznom. Czuła, że mogliby dowiedzieć się więcej o Ewelinie, gdyby dłużej ponaciskali. Nie wierzyła im, że nie wiedzą, co się z nią stało. Według niej byli nienaturalnie spokojni.

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

W drodze do Kielc Marek streścił Andrzejowi przebieg wczorajszego wieczoru. Zrelacjonował kłótnię z ojcem, przyznał się, że wspomniał przy matce o tym, iż ojciec ją zdradza. Andrzej ocenił to jako złe posunięcie. Wiedzieli obydwaj, że ta informacja mogła narobić zamieszania w ich rodzinie, w której i tak kontakty pozostawiały wiele do życzenia. Marek twierdził, że matka nie załapała, o co mu chodziło. Był też przekonany, że nie przejęłaby się tym, że ojciec ma kochankę, póki jej życie by się nie zmieniło. Nie interweniowałyby, nie oczekiwała wyjaśnień czy zakończenia romansu. Małgorzata była zapatrzona w siebie i wymyślone choroby, a wizyty u lekarzy stanowiły treść jej życia.

Marek sądził, że ojciec bardziej niż matki obawiał się publicznego blamażu. Tego, że ludzie w mieście dowiedzieliby się, iż ma młodą kochankę, co stanowiłoby rysę na jego wizerunku, której nie można byłoby już wymazać. Ich rodzina uchodziła za wzorcową i Filip zrobiłby wszystko, aby utrzymać tę opinię.

Znacznie bardziej szczegółowo opowiedział o tym, jak chłopaki z trzeciej D go pobili. Wyraz twarzy Andrzeja podczas słuchania tej relacji kilkakrotnie się zmieniał. Na końcu wypisaną miał na niej złość.

– Myślisz, że Alina ich nakręciła? – zapytał. Jako jedyny wiedział o spotkaniach Marka z dziewczyną. Kuzyn raczył go szczegółami z ich schadzek.

– Możliwe. Pewnie się bała, że coś jej zrobi – odparł bez wahania, a Andrzej spojrzał na niego z niedowierzaniem. Marek tylko machnął ręką, dając do zrozumienia, że nie ma sensu wyjaśniać teraz, o co chodzi.

– Zamierzasz coś z tym zrobić? Chyba im tego nie darujesz? – Andrzej zwykle był daleki od załatwiania spraw metodami siłowymi, ale tym razem chłopaki z trzeciej D przesadziły.

– Plan jest prosty – odpowiedział natychmiast Marek. Od wczoraj miał trochę czasu, aby przemyśleć, co najbardziej dotknęłoby Miśka. – Zaliczę Alinę.

– Prześpisz się z nią i już? – zdziwił się Andrzej.

– Nie tylko – podjął ochoczo Marek. – Prześpię się i opowiem o tym wszystkim. W ten sposób ośmieszę ich oboje.

– No nie wiem – zadumał się Andrzej, aczkolwiek uważał, że to lepszy plan, niż gdyby kuzyn znowu się musiał bić. Niezbyt dobrze znał Alinę, więc ten pomysł nie budził w nim sprzeciwu. Dziewczyna postąpiła wobec Marka nieuczciwie. Chcąc udowodnić własną niewinność, wkopała go przed swoim chłopakiem, co przyniosło takie, a nie inne skutki. – Myślisz, że jeszcze się z tobą umówi?

– Jasne, mięknie na mój widok, więc muszę to wykorzystać.

– Ale ty też ją lubisz, a po takim numerze będziesz musiał o niej zapomnieć.
– Andrzej chciał uświadomić Markowi, że jeśli wcieli w życie ten plan, poniesie stratę.

– Lubię, lubię. – Parsknął ze złością po cichu. – Ale najwyraźniej dziewczyny nie doceniają fajnych gości.

– Kiedy chcesz to zrobić? – dopytywał Andrzej.

– Na imprezie – oświadczył.

– U Barona?

– Może, a może uda się zorganizować własną – odparł. Musiał jeszcze przemyśleć, jaki wariant będzie najlepszy.

– Niby gdzie? – zastanowił się Andrzej.

– U twojego starego.

Na te słowa Andrzej się skrzywił. Nie podobało mu się, że mieliby wchodzić do firmy, i to z obcymi ludźmi. Obawiał się tego, że jeśli ojciec się dowie, to będzie awantura i obaj z Markiem będą mieli kłopoty.

– No co ty! Stary by mnie zabił – oświadczył Andrzej.

– Nawet się nie dowie – przekonywał Marek. – Pójdziemy tam w piątek wieczorem. Nikogo wtedy już nie ma, a w tę sobotę i niedzielę będzie cisza. Zdążymy posprzątać i zostawić wszystko tak, jak było. Zero ryzyka.

Andrzej nie był przekonany do tego, co mówi kuzyn, ale chciał mu pomóc się odegrać. Miał klucze do firmy, więc jeśli powie w domu, że idą z Markiem do Barona, to nie wzbudzi żadnych podejrzeń. Ojciec nie miał w zwyczaju jeździć po godzinach pracy do zakładu. Uważał, że spędza w tym miejscu wystarczająco dużo czasu, dlatego wieczory przeznaczał dla rodziny.

– Zastanowię się – stwierdził. Chciał zyskać na czasie. Liczył, że kuzyn zadowolony się prywatką u Barona. Sam na nią czekał. – Jeśli ci się uda ją zaliczyć na imprezie u Baronowskiego, to będziesz mieć większą satysfakcję, że zrobiłeś to prawie na oczach wszystkich – przekonywał.

Marek przytaknął. To był dobry pomysł.

- Co kombinujecie? - przerwała im Jola.

- Umówiłem się z Andrzejem, że dziś po urodzinach Dorotki pomoże mi z majcą - skłamał i z satysfakcją odnotował, że Jola mu uwierzyła, bo uśmiechnęła się w swój naturalny, świetlisty sposób.

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

Dochodziło południe, gdy Piórkowska z Zygadłą weszli do komisariatu. Panowały tam spokój i cisza. Obaś codziennie zajmował biurko najbliższej wejścia i zazwyczaj to on przyjmował wszystkie zgłoszenia i zawiadomienia. Był skrupulatny i jak nikt inny znał przepisy oraz procedury. Niechętnie wychodził z komendy, aby działać poza nią. Dlatego mieli niepisany podział, że jeśli trzeba było interweniować bądź robić obchód po mieście, przypadało to Ewie i Pawłowi. Piórkowska nie miała nic przeciwko temu, lubiła Gawędę, znali się od lat. Był poczciwym chłopakiem, któremu wystarczyło życie, jakie wiódł. Dwa lata temu ożenił się z miejscową dziewczyną i mieli roczną córeczkę. Paweł wydawał się szczęśliwy i Ewa czasem mu zazdrościła. Ona chciała od życia więcej, ale nie wiedziała, jak odmienić swój los. Dlatego to, co się działo teraz, napawało ją nową energią. Miała szansę otrzeć się o inny policyjny świat.

– Jakież postępy? – zapytał na ich widok komendant.

– Raczej zagmatwanie – odparła Ewa i rzuciła na biurko teczkę, w której mieli zdjęcia dziewczyn. – Choć już wiemy, że sprawa Eweliny Bystron nie łączy się ze sprawą z kamieniołomu.

– Prędzej czy później poznamy prawdę. To typowa sprawa z rodzinną aferą w tle. – Komendant przyglądał im się z uwagą, tak jakby nie wiedział, o co najpierw zapytać.

– Przypomina pan sobie jakieś zaginięcie sprzed lat? – rzuciła Piórkowska.

– Takie jak Eweliny? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Ewa kiwnęła głową, ale ponieważ odpowiedziało jej milczenie, wyjęła zdjęcia.

– Kojarzy ją pan?

Piętka wziął do ręki fotografie. Podszedł do niego Obaś, bo też chciał zobaczyć, co na nich jest. Z każdym kolejnym zdjęciem komendant coraz bardziej marszczył brwi ze zdziwienia.

– Niemożliwe – burknął w końcu pod nosem, co napełniło Piórkowską nadzieją. Ale ani ona, ani prokurator nie odezwali się. Czekali, aż Piętka powie

coś więcej. – Uciekła z miasteczka ze trzydzieści lat temu albo i dłużej będzie – oświadczył pewnie. – Skąd macie te zdjęcia? Teraz ma z pięćdziesiąt lat.

– Technicy wyłowili z jeziora również aparat fotograficzny – powiedziała Ewa. – Nie sądzili, że znajdą w nim coś, co dotyczy naszego śledztwa, ale okazało się, że były tam właśnie te zdjęcia. A ona nie żyje.

– Nie żyje – powtórzył komendant zapytrony w fotografię.

– Jest jedną z czterech ofiar znalezionych wczoraj w kamieniołomie – wytłumaczył Dawid.

– Przecież w kamieniołomie zostały znalezione młode dziewczyny – rzucił z niedowierzaniem Piętka. – Ona, tak jak mówię, powinna być już kobietą w średnim wieku.

– Tylko że zginęła mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zrobiono to zdjęcie – wyjaśnił prokurator i zobaczył, że komendant ponownie marszczy brwi. – Figi, które ma na zdjęciu, są tymi samymi, w których ją wyłowiono z wody.

– Chce mi pan powiedzieć, że to, co przez trzydzieści lat było brane za ucieczkę, nią nie było?

– Właśnie tak – potwierdził z przekonaniem prokurator.

– Rodzice dziewczyny nie zgłaszali zaginięcia? – zapytała ze zdziwieniem Ewa.

– Przyszli na komendę, mówili, że wyszła z domu i nie wróciła. Jednak szybko dowiedzieliśmy się, że uciekła, bo miała problemy – mówił niepewnie, jakby nie do końca kojarzył tę sprawę.

– Nie było w tym czasie innych podobnych zgłoszeń? – dopytywała Piórkowska na widok nerwowego grymasu na twarzy komendanta.

– Muszę sprawdzić dokumenty z tamtych lat, ale wtedy były inne czasy. Inaczej się pracowało, było rozrywkowo – wyjaśniał. – Codziennie było dużo alkoholu.

– A pamięta pan, jak nazywała się dziewczyna ze zdjęcia? – Ewa starała się mówić łagodnie, aby komendant nie pomyślał, że źle go ocenia, ale coś jej nie pasowało w jego zachowaniu. – Znając jej personalia, będziemy mogli ruszyć dalej.

Piętka chwilę milczał, przyglądając się zdjęciu, jakby liczył na to, że do niego przemówi.

– Alina Nowak – rzucił w końcu. – Jej matka i rodzeństwo mieszkają u nas w miasteczku. Razem z mężem prowadzili stragan z jarzynami i poza Aliną mieli jeszcze sześcioro dzieci.

– Kiedy zgłosili zniknięcie córki, nie było śledztwa? – zadał logiczne pytanie Zygadło.

– Rozmawialiśmy z jej kolegami, którzy utwierdzili nas w przekonaniu, że dziewczyna mogła chcieć zniknąć z miasteczka, by zacząć gdzieś nowe życie. Koledzy byli jednomyślni w tym, że jej chłopak był dla niej utrapieniem i wiedziała, że jak nie wyjedzie, to się od niego nie uwolni. – Powoli, z każdą minutą rozmowy, pamięć Piętki jakby wracała. Była nadzieja, że kiedy zaczną przeglądać stare akta, przypomni sobie więcej szczegółów. – Ona się nic nie zmieniła, jak to możliwe? – zapytał w końcu. – Wczoraj nad brzegiem jeziora widziałem młode osoby. Mimo zmian pośmiertnych, które powstały, nadal można było dostrzec, że znalezione dziewczyny to nastolatki.

– No właśnie, tu mamy największą zagadkę – przyznał Zygadło. Usiadł na jednym z krzeseł, Ewa wręczyła mu kubek z kawą. – Patolog twierdzi, że dziewczyny zamarzły.

Na twarzy policjantów odmalowało się zdziwienie.

– Wszystkie? – upewniał się Obaś.

– Tak – potwierdził prokurator. – Dlatego warto byłoby sprawdzić, czy od momentu zaginięcia Aliny lub chwilę przed nim nie było podobnych zgłoszeń.

Wszyscy spojrzeli na komendanta, który wzruszył ramionami. Ewa słyszała, że kiedyś na komendzie kwitło życie towarzyskie. Policjanci, wtedy milicjanci, często kończyli pracę w stanie wskazującym na solidne spożycie alkoholu. Dlatego nie mogła jej dziwić luka w pamięci Piętki. W tamtym czasie był młody. Ale wódka zniekształca rzeczywistość. Mógł nawet zatracić poczucie, co było jawą, a co alkoholową marą.

– Przesłuchaliście chłopaka, którego się bała? – Prokurator też starał się nie okazywać pretensji i rozczarowania znikomą wiedzą komendanta.

– Rozmawialiśmy z nim – odparł niepewnie Piętka. – Trzeba sprawdzić, czy jest to odnotowane w aktach.

– A dlaczego miałoby nie być? – zdziwił się prokurator. – Sprawa została oficjalnie zgłoszona?

– Tak, ale szybko została zamknięta – oświadczył komendant. – Uzyskaliśmy informację o ucieczce i nie było co więcej robić.

– Aha – rzucił z przekąsem Zygadło. Działania policji z tamtego czasu pachniały amatorszczyzną.

– Zróbmy tak, że pan poszuka dokumentów i spróbuje ustalić, co się wtedy mówiło o zniknięciu Aliny, a ja z Dawidem porozmawiam z jej matką – zapropono-

nowała Ewa. – Myślę, że od lat czeka na wiadomość o córce. Lepiej poznać najgorszą prawdę niż żyć w niepewności. Pewnie kobieta wciąż się zastanawia, ile było jej winy w tym zniknięciu.

– Najgorsze jest to, że nie umiemy jej powiedzieć, co dokładnie stało się z córką i kto jej to zrobił – stwierdził cierpko prokurator.

Dopił kawę, Ewa zabrała od niego kubek i włożyła do niewielkiej zmywarki. Jakiś czas temu udało jej się załatwić ten sprzęt, ponieważ denerwowało ją, że koledzy uważali, iż jako jedyna kobieta na komendzie powinna po wszystkich zmywać. Nie zgadzała się na to i dlatego zmusiła ich do zakupu małej zmywarki.

Zanim wyszli, upewniła się jeszcze u Obasia, czy dobrze kojarzy, gdzie mieszka Danuta Nowak.

Część III

27 maja 1978, sobota, Nowiny

Było po trzynastej, kiedy do pokoju córek weszła Danuta Nowak.

– Alina jeszcze nie wróciła? – zapytała dwóch dziewczynek.

– Nie widziałyśmy jej dzisiaj – odpowiedziała młodsza bez szczególnego zainteresowania.

– Miała wrócić o dwunastej – westchnęła kobieta. Wcześniej się nie zdarzało, aby córka się spóźniła lub zignorowała ustaloną godzinę. Alina miała nocować u Zuzi, ale w południe powinna już być w domu.

– Pewnie jeszcze śpią – rzuciła druga z dziewczynek.

Nowak mogła brać to pod uwagę, bo Alina od miesiąca zachowywała się inaczej niż zwykle. Niby była szczęśliwa, wesoła, jakby uskrzydłona, ale i nieobecna myślami. Trzeba było jej powtarzać niektóre rzeczy kilka razy. Wyczuwało się, że myśli o czymś innym. Danuta sądziła, że córka zaangażowała się uczuciowo w związek z Michałem. Nie podobało się jej to, gdyż kilka razy była świadkiem zazdrości Mateckiego. Miło, że mu zależało na Alinie, ale w jego zachowaniu dostrzegała zbyt dużo agresji.

– Może jest u Michała – zasugerowała młodsza z córek, ale starsza ją trąciła.

Danuta poczuła, że ogarnia ją złość.

– Miała po prywatce u Baronowskiego iść na noc do Zuzi – zaczęła z podejrzliwością. – Kłamała?

Córki wzruszyły ramionami, a ona postanowiła nie czekać dłużej. Wiedziała, gdzie mieszka Matecki. Wybiegła z domu i wsiadła na rower, po czym ruszyła na koniec wsi. Dotarcie do domu Michała zajęło jej piętnaście minut. Teren nie był ogrodzony, więc położyła rower na ziemi przed domem i w pośpiechu zapukała do drzwi.

Otworzyła jej babcia Michała, która wraz z mężem opiekowała się chłopa-kiem. Jego rodzice od lat pracowali poza miejscem zamieszkania i w Nowinach bywali tylko w niektóre weekendy.

– Dzień dobry, czy jest u Michała Alina? – zapytała, lekko dysząc, gdyż kiedy jechała rowerem, narzuciła zbyt szybkie tempo z powodu zdenerwowania. Całą

drogę obmyślała, co powie córce i jaką karę jej wymierzy, jeśli okaże się, że faktycznie przebywa u swojego chłopaka.

– Dzień dobry, nie widziałam dzisiaj Aliny – oświadczyła starsza kobieta, co wzmogło zaniepokojenie Danuty.

– A Michał jest?

– Tak, wrócił w nocy do domu – odpowiedziała z niezmiennym spokojem babcia chłopaka. Nie przepadała za Aliną. Dlatego fakt, że teraz szukała jej matka, był dla starszej kobiety dowodem na to, że dziewczyna nie należy do porządných. – Teraz śpi.

– A może go pani obudzić i zapytać, czy widział wieczorem Alinę? – poprosiła. – Miała nocować u koleżanki, ale w domu powinna być w południe.

– Jeśli miała nocować u koleżanki, to dlaczego szuka jej pani u nas? – zadała sensowne pytanie starsza kobieta. Danuta westchnęła i niepewnie wyjaśniła:

– Córki powiedziały, że może być u Michała. – Wiedziała, jak to brzmi, zwłaszcza dla starszej osoby. – Może go pani zapytać, czy był z nią wczoraj wieczorem? – poprosiła raz jeszcze.

Babcia Michała, widząc, że Danuta zaczyna wpadać w panikę, pozwoliła jej wejść do środka i zaprowadziła w stronę pokoju wnuczka. Zapukała do drzwi, ale kiedy nie usłyszała odzewu, nacisnęła klamkę i weszła do środka.

Michał spał, sam.

– Michaś, Michaś – odezwała się do niego.

– Babciu, jeszcze chwilę – jęknął, nie otwierając oczu.

– Michaś, przyszła mama Aliny. Chciała zapytać, czy ją wczoraj wieczorem widziałeś, bo nie może jej znaleźć.

Chłopak natychmiast otworzył oczy i poczuł, jakby jasne światło rozrywało mu głowę, więc instynktownie zamknął powieki. Dopiero po chwili odważył się je powoli otworzyć. Czuł, że boli go głowa i ma zaschnięte gardło. Jednak kiedy zobaczył w swoim pokoju Danutę, szybko usiadł.

– Dzień dobry – jęknął.

– Alina była wczoraj z tobą na imprezie? – Kobieta przeszła od razu do sedna.

– Nie – odparł krótko. – Miałem mecz, a Alina miała być u Barona.

Danuta pokiwała głową. Tak właśnie powiedziała, kiedy wychodziła wczoraj późnym popołudniem z domu.

– Może jest u Zuzy – stwierdził. Nie zamierzał mówić, że był u Baronowskiego. Pojawił się tam z kolegami spontanicznie.

– Mam nadzieję – westchnęła. – To jadę do Zuzy – oświadczyła nerwowo.

Matecki nawet nie zamierzał zaproponować, że będzie jej towarzyszył. Wczoraj w nocy podjął konkretne decyzje i nie chciał teraz się z nich wycofywać. Na imprezie przekonał się, że może liczyć na pełną uwagę innych dziewczyn, a z blondynką z ich szkoły w ciągu kilka godzin dotarł w czułościach dalej niż z Aliną przez pół roku.

Danuta podziękowała babci Michała za pomoc, pożegnała się i ruszyła rowe-rem w drogę powrotną. Zuza mieszkała bliżej ich domu. Płuła sobie w brodę, że najpierw do niej nie zajechała, przecież tak było prościej, ale ona niepotrzebnie posłuchała córek.

Dwadzieścia minut później stała przed furtką domu rodziny Myszków. Naciśnęła klamkę i weszła na teren posesji. Zastukała do drzwi wejściowych i chwilę później otworzyła je Iza, młodsza siostra Zuzy.

– Dzień dobry, jest u was Alina? – W jej pytaniu była rozpacзлиwa nadzieja.

Iza pokręciła przecząco głową.

– Mama się wkurzyła, że Zuzia jeszcze nie wróciła – odparła beztrzesko, a w tym samym momencie za jej plecami zjawiła się matka.

– Aliny nie było u was na noc? – zapytała Danuta, a matka Zuzy zmarszczyła brwi.

– Myślałam, że nocowały u was – oznajmiła podejrzliwie. – Od nas wyszły około dziewiętnastej czterdzieści pięć, a potem już ich nie widziałam.

– U nas też ich nie było – wyjaśniła zdenerwowana Danuta.

– Wejdz, porozmawiamy spokojnie. – Matka Zuzy zaprosiła ją do środka. – Iza, czy dziewczyny coś ci mówiły?

– Szły na imprezę do Barona – odpowiedziała młodsza córka.

– A może planowały coś jeszcze? – dociekała Danuta.

Iza uznała, że nie jest to jeszcze czas, aby zdradzić sekret Aliny. Kiedy siostra z przyjaciółką wróciła, miałyby do niej pretensje i wykluczyłyby ją ze swojego grona. Nie zamierzała zawieść zaufania siostry, bo zbyt ceniła sobie to, że mogła z nimi przebywać, kiedy spotkania odbywały się u nich w domu.

– Nie, miały iść na imprezę, tak jak zawsze – zapewniła.

– To gdzie one mogą teraz być? – zastanawiała się na głos Danuta. – Byłam u Michała, ale ich wczoraj nie widział. Gdzie mogły pójść? – W jej głosie słychać było panikę.

– Poszukajmy ich – postanowiła matka Zuzy, która sprawiała wrażenie opanowanej. Znając własne wybryki z młodości, była w stanie przyjmować na

zimno wiele wyskoków córki. Co nie oznaczało, że się nie zaniepokoiła. – Pójdziemy do Wiernków i Rosińskich, może są u którejś z koleżanek – zdecydowała.

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

Marek i Andrzej nie sądzili, że Jola dobrze wie, co tak naprawdę spotkało Marka. Jakiś czas temu przez przypadek zobaczyła go w kamieniołomie, gdzie się całował z Aliną. Od razu wiedziała, że będą z tego problemy. Alina była popularna, chodziła z gwiazdą szkolnej piłki nożnej i wszyscy się nimi zachwycali. Marek natomiast wypracował sobie opinię podrywacza. Zmieniał dziewczyny jak rękawiczki, co nie podobało się Joli. Znała go od lat i wiedziała, że jest mądrym, zabawnym, pozytywnym chłopakiem. Co prawda w ostatnim czasie trochę się zagubił. Jola jeszcze nie знаła powodów tej zmiany, być może były to po prostu buzujące hormony.

Kiedy zobaczyła przyjaciela z Aliną, poczuła ukłucie złości i rozczarowania. Nie wiedziała, jak doszło do tego, że się spiknęli. Była pewna, że Alina zainteresowała się Mochockim z czysto egoistycznych pobudek. Marek bywał hojny dla dziewczyn, bo liczył na to, że mu się w odpowiedni sposób odwdzięczą. Jola dogryzała mu z powodu zaniku ambicji, w nadziei że trochę wyhamuje hulaszczy tryb życia. Jednak widok przyjaciela z Aliną nie napawał jej optymizmem. I kiedy dziś zobaczyła twarz Marka, nie zdziwiła się. Nie chciała jednak, aby przyjaciel wpadł w kolejne tarapaty. Już teraz ich wakacyjny wyjazd był zagrożony. A ona nie zamierzała pozwolić, aby przez jakąś głupią dziewczynę posypała się ich paczka i plany na wspólne spędzenie czasu.

Dlatego kiedy wrócili do szkoły po wycieczce do Kielc i zobaczyła idącą do łazienki Alinę, uznała, że to jest jej szansa, aby zniechęcić dziewczynę do kontaktów z Markiem. Oparła się o framugę drzwi oddzielających toalety od części z umywalkami i czekała, aż Alina wyjdzie z kabiny. Kiedy ta zobaczyła Jolę, na jej twarzy odmalowało się zdziwienie. Nie słyszała, kiedy koleżanka weszła do łazienki. Chciała ją minąć, ale Jola zagroziła jej przejście.

– O co ci chodzi? – zapytała wyniośle Alina.

– Odczep się od Marka Mochockiego – zakomunikowała.

– Co? – fuknęła Nowak.

– Gówna – rzuciła Jola, nie dając nic powiedzieć koleżance z trzeciej D. Postanowiła wyłożyć kawę na ławę. – Widziałam was w kamieniołomie kilka dni

temu. Całowaliście się, a teraz Marek ma obitą twarz. Myślisz, że nie umiem kojarzyć faktów?

– Zazdrosna jesteś? – zapytała z wyższością Alina, jakby poczuła się lepsza od Joli.

– Jestem tylko zła. Mój przyjaciel zostaje pobity z powodu niewiernej siksy – oznajmiła Jola.

– Jeszcze jedno słowo, a popamiętasz – obruszyła się Alina.

Jola zrozumiała, że dziewczyna nie traktuje jej poważnie, więc postanowiła uderzyć dużo mocniej.

– Mam was na zdjęciach – oświadczyła i zobaczyła niepewność na twarzy Aliny. – Jeśli nie zostawisz Marka w spokoju, to rozkleję je po szkole i miasteczku. Matecki dostanie oddzielną kopię. Klatka po klatce, aby zobaczyć, z kim chodzi.

– A jak ci powiem, że szczerze lubię Marka? – Alina postanowiła ugłaskać jakoś Jolę.

– Jakbyś go szczerze lubiła, tobyś nie dopuściła do tego, co go przez ciebie spotkało – oświadczyła Jola twardo. – Jesteś egoistką i tchórzem. Odczep się od niego, bo pożegnasz się z koroną królowej szkoły. – Po tych słowach wyszła z łazienki.

Idąc korytarzem, czuła się świetnie, bo miała przewagę nad Aliną. Do czasu kiedy zobaczyła ją z Markiem, nic do niej nie miała. Jednak to, że Mochocki się z nią ukrył w kamieniołomie, było znakiem, że traktuje ją inaczej niż inne dziewczyny, z którymi z przyjemnością brylował publicznie. Jola Laboń nie chciała nikogo nowego w paczce, a była przekonana, że gdyby Alina na stałe przykleiła się do Marka, to wraz z nią ich grono musiałoby się poszerzyć też o jej koleżanki, które nie odstępowały dziewczyny na krok. Jola w paczce, którą stworzyli, czuła się najswobodniej. Nie potrzebowała zmian ani dodatkowych osób. Dlatego usunięcie Aliny z pola zainteresowań Marka było bardziej niż konieczne.

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

Dom Nowaków znajdował się niedaleko komendy, dlatego Ewa z Dawidem wybrali się tam na piechotę. Prokurator wypytywał Piórkowską o komendanta, jakim jest szefem i jak pracuje na co dzień. Nie dziwiło jej to. To, co Zygadło usłyszał od niego przed chwilą, nie pozwalało traktować komendanta jako solidnego policjanta.

Ewa lubiła swojego przełożonego, więc chciałyby go jakoś zrehabilitować w oczach prokuratora, ale również była rozczarowana enigmatyczną wiedzą komendanta. W drodze do rodziny Aliny pokrótce opowiedziała Dawidowi, jak funkcjonowała komenda w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Nie był to najkorzystniejszy obraz, ale wyjaśniał obecny stan rzeczy.

Prokurator nie wydawał się przekonany jej wyjaśnieniami, mimo że dobrze wiedział, iż alkohol przez wiele lat był utrapieniem policji. Dużo czasu musiało minąć od przełomu osiemdziesiątego dziewiątego roku, aby funkcjonariusze zrozumieli, że picie na służbie jest niedopuszczalne, źle widziane i można z tego powodu wylecieć z pracy.

Dom Nowaków nie był ogrodzony, dlatego od razu do niego podeszli i Piórkowska głośno zapukała w drewniane drzwi. Budynek wybudowano lata temu. Nie był duży, jak na rodzinę, która go zamieszkiwała. W oczekiwaniu, aż ktoś otworzy, Ewa zaczęła się zastanawiać, jak Nowakowie dawniej się tu mieścili. Rodzina liczyła siódmkę dzieci i dwójkę dorosłych. Mimo że mieli dom, musieli się tam cisnąć.

Drzwi otworzyła starsza kobieta, znana Ewie. Miała siwe włosy związane w cienki kucyk i strapiony wyraz twarzy. Aspirant nie pamiętała, aby kiedykolwiek widziała uśmiech na jej twarzy. Nowak spojrzała na Piórkowską, a następnie przez ułamki sekund jej wzrok spoczął na eleganckim prokuratorze, po czym się rozpląkała.

– Pani Danuto, możemy wejść na chwilę? – zapytała łagodnie Ewa, a kobieta kiwnęła głową, wycierając dłonią mokre oczy.

W środku czuć było zapach gotowanego obiadu, a na powitanie wyszedł im czarny kot i zaczął się łąsić do nóg.

– Proszę wejść do pokoju – zaproponowała Nowakowa.

Weszli do środka. Pomieszczenie było urządzone skromnie. Dominowały kolory brązu i bordo.

– Proszę usiąść. – Wskazała rozkładaną kanapę.

– Domyśla się pani, dlaczego przyszliśmy? – Dawid zadał pytanie, a kobieta pokiwała głową.

– Znaleźliście Alinę – powiedziała, jakby to była oczywista sprawa.

– Znaleźliśmy – potwierdził prokurator. – Przykro mi, pani córka nie żyje.

Danuta Nowak nie zareagowała gwałtownie, ale po twarzy popłynęła jej nowa strużka łez. Morze łez wylała już lata temu.

– Chcielibyśmy, aby powiedziała pani, czy na zdjęciach, które mamy, jest pani córka. – Ewa wyjęła kilka fotografii z teczki, ale zanim podała je kobiecie, dodała: – Ostrzegam, że zdjęcia mogą być dla pani bolesne.

Danuta kiwnęła niepewnie głową i wzięła je do ręki. Oglądała jedno za drugim. Na dłużej zatrzymała się przy zdjęciu, które było zbliżeniem. Twarz jej córki była wypełniona trwogą. Nowak dotknęła zdjęcia tak, jakby głaskała córkę po twarzy. Serce Ewy ścisnęło się na ten widok. Spojrzała na Dawida, który zaciął usta. Dla niego też był to poruszający widok, mimo że nie pierwszy raz informował rodzica o tragicznej śmierci dziecka. Jednak zawsze było to przeżycie również i dla niego.

– To ona – przyznała szeptem. – Skąd macie te zdjęcia? Zostały wykonane, kiedy córka była nastolatką – oświadczyła.

– Były na kliszy w aparacie, który znaleźliśmy przy ciele pani córki – wyjaśnił Zygadło, a Nowak zmarszczyła brwi.

– Gdzie ją znaleźliście? – zapytała słabym głosem.

– W wodzie w kamieniołomie. – Prokurator zobaczył pytanie w oczach Nowak. – Pani córka nie uciekła. Możliwe, że została zamordowana – wyjaśnił.

Rozbita czaszka mogła wskazywać na zabójstwo, ale nie mieli jeszcze stuprocentowej pewności. Urazy, których doznała, mogły też powstać w wyniku przypadkowych nieszczęśliwych wydarzeń.

– Podobno w kamieniołomie znaleźli nastolatki. – Miała tę samą wątpliwość co komendant.

– Podejrzewamy, że córka umarła wtedy, kiedy zgłosiliście zaginięcie – doprecyzował.

Danuta przez dłuższy moment myślała.

– Tym bardziej nie rozumiem – oświadczyła w końcu. – Nawet jeśli zmarła wtedy, to chyba po tylu latach z ciała powinny pozostać tylko kości.

– W którym roku zniknęła córka? – dopytywał prokurator, nie tłumacząc jeszcze, o co chodzi.

– W połowie tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego ósmego roku – wyrzuciła jednym tchem.

– Właśnie wtedy mogła umrzeć, a jej ciało do teraz było przetrzymywane – wyjaśnił Zygałdo.

Ewa zastanawiała się, czy Dawid dobrze robi, zapoznając Nowakową ze szczegółami. Nie martwiła się o dobro śledztwa, a o zrozpaczoną matkę. Te szokujące informacje mogły być dla niej niewiarygodnym wstrząsem.

– Przetrzymywane? – zapytała z niedowierzaniem. – Dlaczego?

– Dopiero rozpoczęliśmy śledztwo – wyszedł z tego dyplomatycznie Zygałdo.

– Baby na targu mówiły, że w kamieniołomie znaleźli cztery ciała – rzuciła w zamyśleniu i nagle podniosła na nich wzrok pełen trwogi.

– Wie pani, do kogo należą pozostałe ciała? – trafnie odczytała Ewa jej reakcję.

– Razem z Aliną zniknęły jej trzy koleżanki: Zuzia Myszek, Gosia Rosińska i Sława Wiernek – wymieniła jednym tchem.

Zygałdo spojrzał wymownie na Ewę. Oboje natychmiast zrozumieli, że Piętko nie powiedział im prawdy, tylko nie wiedzieli dlaczego.

– I nikt się tym nie zajął? – zdziwił się prokurator. Według niego zaginięcie czterech dziewczyn w jednym czasie powinno postawić miejscową milicję na równe nogi. A co więcej, ich zadaniem było zawiadomić komendę wojewódzką. Według Zygałdy zignorowanie zaginięcia czterech dziewczyn w tym samym wieku z tego samego miasteczka było niedopuszczalne. Nikt, kto się chociaż trochę znał na policyjnej robocie, nie powinien tego zbagatelizować.

– Milicja powiedziała nam, że Alina uciekła przez chłopaka i że pozostałe dziewczyny mogły jej towarzyszyć, gdyż się przyjaźniły. Twierdzili, że poszły w Polskę z własnej woli – mówiła z głębokim żalem. Prokurator czuł, jak podnosi mu się ciśnienie. Jeszcze nigdy nie spotkał się z takim zaniedbaniem. – Ówczesny komendant oznajmił, że mamy nie zawracać głowy i że trzeba było pilnować dzieci. Powtarzał, że nie będzie naprawiać naszych błędów wychowawczych. Zignorował nas.

– Kto był wtedy komendantem? – zapytał oburzony, spoglądając na Ewę.

– Zygmunt Talarski – odparła, domyślając się, co prokuratorowi chodzi po głowie, więc od razu dodała: – Od dziesięciu lat nie żyje. Był nałogowym alkoholiczkiem, dostał wylewu. – Po krótkiej chwili milczenia ponownie Nowak się odezwała: – Urządził sobie wygodne miejsce pracy, które było dla niego rozrywką i polem do prowadzenia własnych interesów.

Ewa słuchała tego z rosnącą trwogą. Nie знаła osobiście komendanta, który sprawował władzę w komisariacie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, ale o tym wszystkim musiał wiedzieć Piętka. Być może jako młody milicjant nie miał możliwości działać i samemu prowadzić śledztwo, ale brak jego reakcji wtedy mógł pociągać go do odpowiedzialności jeszcze dziś. Zwłaszcza że teraz też nie powiedział prawdy. – To był taki czas, kiedy młodzież się buntowała, pojawiły się narkotyki, więc tłumaczono nam, że dziewczyny na pewno dały się ponieść dobrej zabawie.

– Edward Piętka mówi, że rozmawiali z kolegami córki, którzy byli pewni, że Alina wyjechała w obawie przed nękającym ją chłopakiem – odezwała się Piórkowska, próbując w jakikolwiek sposób ratować dobre imię komendanta.

– To kłamstwo! – zareagowała Nowak podniesionym głosem. – To był szkolny związek bez większej przyszłości, oni mieli po siedemnaście lat – wyjaśniła.

– To dlaczego koledzy twierdzili, że to on był powodem zniknięcia córki? – dopytywała.

– Tak było wygodnie. Milicja nie przyłożyła się do tych rozmów. Może porozmawiali z dwoma, trzema osobami i uznali ich słowa za wystarczające – przedstawiała możliwą hipotezę Danuta.

– Jak się nazywał ten chłopak?

– Michał Matecki – oznajmiła. – Nie darzyłam go sympatią, bo był zaborczy, ale to był siedemnastoletni chłopak i nie wiem, czy mógłby córce zrobić krzywdę.

– Może nie z premedytacją, ale przez przypadek. Kiedy się ma siedemnaście lat, to hormony buzują, łatwo o gwałtowne emocje – stwierdził Zygałdo. – Gdzie możemy go spotkać?

Danuta uśmiechnęła się do prokuratora z pobłażliwością.

– Teraz najczęściej widuję go przed Żabką, pani zresztą też go zna z widzenia.

Ewa starała się przypomnieć sobie twarze mężczyzn, którzy zazwyczaj przesiadywali przed sklepem i prosili o drobne na piwo. Było ich tam kilku, ale nie znała ich z imienia i nazwiska, raczej z miejscowych ksyw.

– Jak na niego mówią?

– Tak jak dawniej, Misiek – odpowiedziała kobieta, a Piórkowska już wiedziała o kim mowa. Był to wysoki, postawny mężczyzna z wiecznie tłustymi włosami i poraną zmarszczkami twarzą. Wyglądał na starszego człowieka, a nie na osobę przed pięćdziesiątką. – Kiedy mnie widzi, zawsze mówi, że nic Alinie nie zrobił.

– Wierzy mu pani? – zapytał Zygadło, a ona wzruszyła ramionami. – A kto według pani mógłby jej coś zrobić? – Prokurator był ciekawy, co kobieta myśli po tylu latach.

– Jeśli zginęły we cztery, myślę, że był to wypadek i siedemnastolatek nie mógł przeprowadzić takiej akcji. Gdyby Michał zrobił krzywdę Alinie, to myślicie, że udałoby mu się ukryć ciała na tak długi czas? I co z pozostałymi dziewczynami? – pytała, patrząc na nich.

– Może ktoś mu pomagał? – zasugerowała Piórkowska.

– Nie wiem, bo milicja pokpiła sprawę. Jakby córka i jej koleżanki były śmieciami, nad którymi nie warto się zatrzymywać – mówiła z żalem. – Tylko pan Mochocki nam pomagał, bo on rozumiał utratę dziecka – westchnęła. – Wynajął detektywa, który szukał dziewczyn. Jego praca dała tylko płonną nadzieję, że żyją.

– Bardzo mi przykro – dodała szczerze Ewa. – Komendant Piętka szuka akt z tamtych lat. – Na wspomnienie przełożonego Nowak mimowolnie się skrzywiła, ale nie skomentowała słów policjantki.

– Kiedy pani ostatni raz widziała córkę? – zapytał Zygadło.

– Dwudziestego szóstego maja tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego ósmego roku. Wczesnym popołudniem, kiedy wychodziła do Zuzi Myszek – odparła błyskawicznie.

– Miały jakieś plany?

– Tak, to był piątek, pamiętam jak dziś – oświadczyła. – Szły na prywatkę do kolegi.

– Pamięta pani, gdzie lub u kogo była ta prywatka? – dopytywał prokurator. Nie był zadowolony, że czeka ich prowadzenie śledztwa z przeszłości. To była sprawa dla Archiwum X, ale zanim to zgłosi, chciał uzyskać więcej szczegółów. Chociaż było mu nie na rękę, że będą musieli się cofnąć do końcówki lat siedemdziesiątych, do ludzi, z którymi dziewczyny miały kontakt. To tam leżała odpowiedź na pytanie, kto im to zrobił.

– Mówiła, że idą do Jana Baronowskiego – odpowiedziała.

– Obecnie jest dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury – wyjaśniła Ewa, a kobieta przytaknęła. – Milicja z nim rozmawiała? – zapytała, ale Danuta tylko wzruszyła ramionami.

– Ja rozmawiałam – powiedziała w końcu. – Ale niewiele pamiętał z tego wieczoru. Mówił, że było dużo osób i że pili alkohol. Wiedział tyle, że zapraszał Alinę.

– A może córka lub jej koleżanki miały nowych znajomych? – Zygadło czuł wewnętrzne poirytowanie, że przyjdzie im pracować na trudnym, zadawnionym i niepełnym materiale dowodowym.

– Nowiny to nie Kraków czy Warszawa, aby spotykać nowych ludzi. Córka, tak jak jej koleżanki, była normalną nastolatką. Wychodziła w weekendy z domu, ale zawsze wracała o ustalonej ze mną godzinie. Nie miałam z nią większych problemów – odparła Danuta.

– Rodzice pozostałych dziewczyn nie interweniowali? – Ewa nie potrafiła na razie zrozumieć, o co chodzi. Komendant nawet nie wspomniał, że wraz z Aliną zaginęły jeszcze trzy jej koleżanki. Nie skojarzył tego faktu z czterema ciałami z kamieniołomu. To było dziwne. Chociaż trudno było uwierzyć, że zaginione trzydzieści lat temu nagle wypłynęły razem w kamieniołomie.

– Chodzili z nami na komisariat, dopytywali, oczekiwali wyjaśnień, ale wszyscy spotykaliśmy się z niechęcią i oporem – wyjaśniła Nowak. – Po tygodniu od zaginięcia, kiedy komendant TalarSKI zamknął śledztwo, sami zabraliśmy się za poszukiwania i jeździliśmy po okolicy, pytając ludzi, czy nie widzieli dziewczyn. Robiliśmy, co mogliśmy, na własną rękę, ale w pewnym momencie doszliśmy do ściany. Nie wiedzieliśmy, co dalej.

– Przykro mi – powtórzyła Ewa. Coś jej tu nie pasowało. Docierało do niej, że komendant jednak kręci. Nawet jeśli w tamtym czasie życie na komisariacie toczyło się rozrywkowo, to nie było możliwości, aby zapomnieć o zniknięciu czterech nastolatek.

– Czułam, że spotkało ją coś złego – powiedziała Danuta po chwili milczenia. – Przez pierwszy rok czekałam na jej powrót, a każdy dzwoniący telefon wzbudzał moją nadzieję, że się znalazła – westchnęła. – Przez kolejne lata liczyłam na to, że gdzieś żyje i jest szczęśliwa. Nie było dnia, abym o niej nie myślała. Zastanawiałam się, kim by została, jakiego miałaby męża i ile dzieci.

– W tym przypadku czas nie leczy ran – oświadczył Zygodło, a Danuta pokręciła głową.

– Mam jeszcze szóstkę dzieci i kilkoro wnuków, ale zawsze brakowało mi jednej osoby. – Kolejna łza potoczyła się po policzku kobiety. – To była dobra, miła dziewczyna.

– Czasem na drodze spotka się niewłaściwych ludzi i oni przyczyniają się do tragedii – odezwała się Ewa.

– Mąż nie umiał żyć z tą stratą i pogрузił się w rozpacz, bo Alina była jego ukochaną córką. Od urodzenia miał z nią niesamowitą więź. Inną niż z pozostałymi dziećmi – mówiła. Chciała wyrzucić z siebie to, co tkwiło w niej od lat. – Do śmierci nie potrafił już czerpać radości z niczego. Jakby odcięli go od tlenu. Był niczym żywy trup. A ja musiałam funkcjonować dla pozostałych dzieci.

– Żałujemy, że nie mogliśmy przyjść z innymi wiadomościami.

– Przynieśliście mi ulgę. – Spojrzała na nich ze smutkiem. – Brzmi to okropnie, ale gorsza jest niewiedza, pustka i niemoc.

Ewa podniosła się z kanapy i podeszła do Nowakowej, aby objąć ją ramieniem w akcie pocieszenia i wsparcia. Czuła smutek. Nie była w stanie wyobrazić sobie, co kobieta przeżywała.

– Nie mogę wybaczyć tego, że milicja nas zignorowała – dodała, kiedy otarła łzę wierzchem dłoni. – Nie wiem, dlaczego się tym nie przejęli. Gdyby choć trochę się postarali, to może udałoby się je znaleźć. A oni nic nie zrobili. – Jej gorycz była wręcz namacalna.

Ewa czuła, jak rośnie w niej gniew, bo Piętka ewidentnie ukrywał prawdę. Może z obawy, że udowodni mu zaniechania sprzed lat i jego obarczą winą. Piórkowska chciała poznać powody zachowania przełożonego, bo to, co się wydarzyło w ciągu ostatnich godzin, nie było normalne.

– Dziękujemy za rozmowę. Jeśli dowiemy się czegoś więcej, osobiście panią o tym poinformuję – zapewnił żarliwie prokurator.

– Kiedy mogę odebrać ciało córki? – zapytała, ignorując słowa prokuratora. Nie liczyła już na sprawiedliwość. – Chciałabym ją w końcu pochować w rodzinnym grobowcu.

– Skontaktujemy się z panią – odparł Zygałło. Wiedział, że brzmi to jak kolejna wymówka. – Ciało pani córki i jej koleżanek na razie są dowodem w skomplikowanej sprawie. Śledztwo jest nietypowe, dlatego będę musiał panią prosić o jeszcze trochę cierpliwości.

Kobieta ze smutkiem kiwnęła głową. Cóż innego miała zrobić?

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

Alina wyszła z toalety na drżących nogach. Znalazła się w trudnym położeniu i mogła za to podziękować tylko sobie. Żałowała, że nie zerwała z Miśkiem, kiedy tylko poczuła, że z Markiem spędza jej się czas milej niż z własnym chłopakiem. Miała plan rzucenia Mateckiego, ostatnie wydarzenia upewniły ją, że powinna to zrobić, ale teraz wyjdzie na oszustkę i kłamczuchę. Ludzie w szkole dowiedzą się, że to przez nią Mochocki został pobity, a mimo swoich wybryków był lubianą osobą. Po konfrontacji z Jołą zaczęła się zastanawiać, czy szczerze nie omówić z Markiem tej sprawy. Może jeśli dowie się o tym, że ona chce zakończyć związek z Michałem, pomoże jej wyjść z tej sytuacji z twarzą. Tylko bała się, że dla Mochockiego nie jest nikim ważnym. Spotykał się z nią, bo wiedział, że jest zajęta i nie będzie dla niego codziennym utrapieniem. Obawiała się, że wspólnie spędzony czas nie jest dla niego na tyle ważny, aby nie chciał się od niej odciąć w takiej sytuacji.

Czuła mętlik w głowie, nie chciała już być z Michałem, ale bała się czegoś oczekiwać od Marka.

Nie wiedziała, co ma robić. Najchętniej by uciekła gdzieś, gdzie nikt jej nie zna. Wtedy zaczęłaby wszystko od nowa. Tego była pewna.

27 maja 1978 roku, sobota, Nowiny

Danuta Nowak i Hanna Myszek ruszyły do Wiernków, aby sprawdzić, czy Zuzi i Aliny nie ma u Sławy. Mimo protestów zabrały ze sobą Iżę. Po drodze nie rozmawiały ze sobą, każda była pogrążona we własnych rozmyślaniach. Iza marzyła się, że kiedy siostra zobaczy ją z matką i panią Nowak, to uzna, że się wygadała, i będzie miała do niej pretensje.

Weszły przez furtkę i za chwilę znalazły się przed drzwiami. Hanna naciśnęła na dzwonek i po chwili drzwi otworzył im Gustaw, ojciec Sławy. Kiedy zobaczył trzy znajome kobiety w progu, uśmiechnął się.

– Czemu zawdzięczam tak miłą wizytę? – zapytał.

– Czy Alina i Zuzia są u was? – przeszła do sedna Nowak. Mężczyzna był wyraźnie zdezorientowany.

– Nie, powinny być u was – odparł i spojrzął na Hannę. – Po prywatce miały iść do was na noc.

– Wiesz coś na ten temat? – dopytywała Myszek młodszą córkę.

– Alina i Zuzia miały do nas wrócić. Nie słyszałam, aby pozostałe dziewczyny też – wyjaśniła. Nie była przekonana, czy dobrze robi, odpowiadając na pytania. Bała się, że wpakuje je w kłopoty.

– Mnie też nikt o tym nie poinformował, a w dodatku myślałam, że Zuzia jest u Aliny. – Hanna spojrzała czujnie na córkę, jakby podejrzewała, że coś wie, ale nie mówi z jakichś niewyjaśnionych powodów.

– Wejdźcie do środka – zaproponował Gustaw. – Zadzwońię do Rosińskich, może oni pomogą nam rozwiązać tę zagadkę⁴. – Nie był specjalnie poruszony tym zamieszaniami. Nie sądził, aby mogło stać się coś złego. Jego córka była w towarzystwie dobrych koleżanek, w miejscu, w którym nieraz bywała. Być może dziewczyny zaplanowały dłuższą zabawę, dlatego wskazały inne miejsce noclegu, niż faktycznie było.

Kiedy weszły do środka, Gustaw wskazał im drzwi do dużego pokoju. Chwilę później zjawiła się tam też jego żona zainteresowana dobiegającymi ją głosami. Na widok matek koleżanek córki poczuła skurcz w żołądku.

– Co się dzieje? – Jej pytanie od razu było podszyte strachem.

– Szukamy Aliny i Zuzi, a teraz też i Sławy – wprowadziła ją krótko w sytuację Hanna. – Nie nocowały u żadnego z nas.

Kobieta przysiadła na krześle i nawet nie zapytała, czy goście się czegoś napiją. W progu pojawił się mały chłopiec. Młodszy brat Sławy, Tomek. Miał pięć lat. Kiedy Gustaw go zobaczył, wziął chłopca za rękę i powiedział:

– Pójdiesz na chwilę do babci, my tu musimy porozmawiać.

Chłopiec kiwnął głową bez protestu. Wiernek wrócił do pokoju pięć minut później.

– U Rosińskich też ich nie ma – oświadczył. – Maria powiedziała, że od rana suszy głowę Frankowi, aby do nas zadzwonić. Gosia miała wrócić około pierwszej w nocy, ale nie pojawiła się – relacjonował. – Podobno Maria nad ranem zmusiła starszego syna, aby poszedł z nią przed dom Baronowskiego, ale wtedy panowała tam już całkowita cisza.

– Może wypłyły za dużo na imprezie i zasnęły u Baronowskiego? – zasugerowała Myszek.

Reszta towarzystwa pokiwała głowami. Dziewczynom nie zdarzały się wcześniej takie numery, ale nie można było tego wykluczyć.

– Dochodzi czternasta. Myślicie, że nadal by spały? – zważpiła Nowak, choć był to ich jedyny trop.

– Za chwilę dołączą do nas Maria z Kubą, to pójdziemy do Baronowskiego – zdecydował Gustaw.

– A jeśli ich tam nie będzie, to co? – Jego żona była załamana zaistniałą sytuacją.

– To powiadomimy milicję – oświadczył pewnie Gustaw.

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

Wchodząc do domu razem z Andrzejem, Marek czuł się pewniej. Nie mógł liczyć na to, że jego posiniaczona twarz zostanie niezauważona. Jednak miał nadzieję, że wszystko odbędzie się spokojnie ze względu na to, że były urodziny Dorotki i to dla niej cała rodzina zbierała się w środku tygodnia.

Od progu przywitała ich uśmiechnięta młodsza siostra w odświętnej sukience. Jej widok zawsze poprawiał humor Markowi. Dorotka była niczym promyk słońca. Akceptowała go bez względu na to, co zrobił. Była małą dziewczynką i nie wszystko jeszcze rozumiała, ale zdarzały się sytuacje, w których czuła, że stało się coś przykrego dla Marka. Zawsze wtedy podchodziła i przytulała się do niego. Nie musiała nic mówić, wystarczyło, że była.

– Nareszcie jesteście – zaszczębiotała radośnie. – Agata zrobiła piękny tort. – Spojrzała na brata i na chwilę uśmiech zszedł jej z twarzy, ale Marek przyłożył palec do ust, dając jej do zrozumienia, aby teraz o tym nie mówiła. Dziewczynka zrozumiała.

– Za moment go zobaczymy i pożremy – zapewnił i pocałował siostrę w czoło, a za chwilę to samo zrobił Andrzej. Dorota się roześmiała. – Prezent mam u góry – poinformował, a dziewczynka pokiwała radośnie głową, chociaż w oczach nadal miała niepewność. Domyślała się, że to, co spotkało brata, musiało być bolesne.

Wbiegł pospiesznie po schodach i odnalazł w pokoju przygotowaną paczkę. Dużo wcześniej zamówił na jej urodziny z Ameryki lalkę Barbie baletnicę. Wiedział, że siostra będzie zachwycona, bo chodziła na zajęcia taneczne. Codziennie ćwiczyła w domu i pokazywała, czego nowego się nauczyła. To był idealny prezent dla niej.

Zszedł z paczką na dół i jak gdyby nigdy nic wszedł do salonu, w którym oprócz młodszego brata, ojca i matki był również brat ojca ze swoją żoną, starszą córką i dołączył do nich Andrzej.

Marek, wręczając paczkę Dorotce, usłyszał pytanie ciotki Rozalii:

– Dziecko, co z twoją twarzą?

Chłopak jakby w odruchu bezwarunkowym spojrzął na ojca. Wzrok Filipa był zdezorientowany. Wiedział, że wymierzył synowi wczoraj tylko jeden policzek. To uderzenie nie mogło spowodować aż takich obrażeń.

– Na wuefie się potknąłem i upadłem, ale nic mi nie jest – skłamał.

– Na litość boską! – biadoliła ciotka. – Skoro zajęcia sportowe są tak niebezpiecznie, to trzeba coś z tym zrobić! Byliście z nim u lekarza? Może ma wstrząs mózgu.

– Ciociu, nic mi nie jest – powtórzył z naciskiem.

– Na waszym miejscu poszłabym do szkoły, aby wyjaśnili tę sytuację. – Skierowała wzrok na ojca i matkę, która wyjątkowo dzisiaj stała obok Filipa, nie trzymając się za skronie i nie mając na twarzy wypisanego cierpienia. Marek przypuszczał, że to sprawka ojca, który musiał przeprowadzić z nią rozmowę na ten temat. To z powodu jej wyimaginowanych chorób niegdyś częste kontakty z jego rodziną uległy osłabieniu. Władysław z Rozalią czuli, jakby każda ich wizyta skutkowała nowymi dolegliwościami Małgorzaty.

– Masz rację, Rozalio – przyznał Filip, aby skończyć tę rozmowę. Wiedział, że syn kłamie. – Zatelefonuję jutro do dyrektora Wójcickiego i dowiem się, czy w czasie lekcji sportowych jest odpowiedni nadzór nad młodzieżą.

– Andrzej, nic nie mówiłeś o wypadku Marka – odezwał się Władysław z pretencją do syna.

– Tak jak Marek mówi, nic złego mu się nie stało, to tylko tak źle wygląda – przekonywał Andrzej, za co Marek był mu wdzięczny. W urodziny Dorotki to na niej powinna skupić się uwaga, a teraz marnowali czas na rozmowy na jego temat.

– Zwolnię cię z wuefu do czasu udziału w konkursie – stwierdziła Rozalia, patrząc na Andrzeja. – Gdyby ciebie spotkał taki wypadek, to jak byś poszedł z taką twarzą reprezentować szkołę? Pomyśleliby, że jesteś jakimś chuliganem.

– Mamo, to jednorazowy wypadek, to się nie zdarza często – łagodził sytuację Andrzej.

Dorotka powoli się niecierpliwiła, bo Agata już postawiła na stole różowy tort.

– Co to za konkurs? – zainteresował się Filip, a Marek syknął pod nosem ze złością.

– Matematyczny, na zakończenie roku – oświadczyła z dumą Rozalia. – Z każdego rocznika typowany jest jeden uczeń, który ma reprezentować szkołę, a ten, kto wygra, będzie miał dodatkowe punkty przy maturze. Andrzej jest naj-

lepszy z matematyki, dlatego go wybrano. Nawet jakby w przyszłym roku szkolnym wydarzyło się coś nieprzewidzianego, on już będzie miał punkty gwarantowane.

– Mamo, na razie nic nie wygrałem.

– Zostałeś wytypowany przez dyrektora jako najlepszy uczeń ze wszystkich trzecich klas. To o czymś świadczy – przekonywała Rozalia.

Marek z Andrzejem nie lubili rozmów na temat nauki i chwaleń się rodziców, kto jest mądrzejszy, kto ma większy talent i osiągnię w życiu więcej. Takie dyskusje zawsze wprowadzały niepotrzebne napięcie, a dziś miało być radośnie. Mieli świętować urodziny Dorotki, a tymczasem dziewczynka stała obok tortu z naburmuszoną miną.

– Może w końcu damy Dorotce zdmuchnąć świece – zaproponował Marek i uśmiechnął się do siostry, co błyskawicznie odwzajemniła.

– Jasne, zmieniaj temat – rzucił ze złością Filip, patrząc na syna. – Ty w tym roku nie brałaś udziału w żadnym konkursie, a olimpiady wszystkie ominałeś.

Marek poczuł przyływ złości. Jak zawsze dla ojca liczyły się tylko szkoła i nauka.

– Adam brał udział w olimpiadzie polonistycznej i historycznej, a ty nie masz w tym roku żadnych dodatkowych osiągnięć.

– Wujku, ten rok jest ciężki. – Andrzej próbował stanąć w obronie kuzyna.

– Każdy rok może być ciężki, jeśli się nie pracuje z zaangażowaniem i systematycznie – przerwał mu Filip. – Twój kuzyn zrezygnował z zajęć gry na gitarze. Nawet tej przyjemności mu się nie chciało kontynuować.

– To była przyjemność tylko w twoim mniemaniu – zdenerwował się Marek. To nie było miejsce ani czas na tego rodzaju spór. Sposób, w jaki odezwał się do ojca, wzbudził oburzenie na twarzy Władysława i Rozalii. Dlatego był pewny, że po ich wyjściu może spodziewać się reprimendy nie tylko związanej z nauką, ale i z niewłaściwym zachowaniem przy najbliższych. Lecz to nie powstrzymało go przed dalszym wywnętrzaniem się: – Nie zamierzam do końca życia robić tego, co ty chcesz. Mam swoje plany i niedługo się stąd zmywam. – Spojrzał na ojca wymownie. W tej samej chwili zobaczył, że na twarzy Dorotki pojawia się grymas, a w oczach stają jej łzy.

– A co zamierzasz robić? – zapytał ojciec. – Jesteśmy w gronie rodziny, więc może przedstawiś nam swój plan na przyszłość.

– Nie wiem dokładnie, co będę robił, ale na pewno nie to, co ty mi każesz. – W Marku narastało napięcie. – Po pierwsze wyjadę stąd.

– Za co wyjedziesz? – zapytał Filip. Marek spoglądał na siostrę, której po policzkach płynęły łzy. Agata, która stała w progu, zobaczyła to i podeszła do dziewczynki, przykucnęła i coś do niej po cichu mówiła.

– Pieniądze nie będą problemem, jestem o tym przekonany – powiedział to w taki sposób, że ojciec od razu się domyślił, jak chce je zdobyć.

– Mareczku, ale nie puszcę cię samego – odezwała się niemal płaczącym głosem Małgorzata. – Nigdy nigdzie nie byłeś sam, nawet nie wiesz, jacy ludzie potrafią być okropni. Zaraz cię ktoś okradnie albo oszuka. A jak się źle poczujesz, to kto ci pomoże?

– O czym wy mówicie! To są mrzonki – przerwał jej gwałtownie Filip. – Nie wiem, co się z tobą dzieje, ale masz się otrząsnąć i pod koniec roku szkolnego przyłożyć się do nauki. A przez wakacje naprostujemy te twoje fantazje. Jesteś niepełnoletni i nie zgadzamy się, żebyś gdziekolwiek wyjechał. Twoim obowiązkiem jest się uczyć.

Marek, słysząc bezwzględne słowa ojca, zacisnął dłonie w pięści.

– A jeśli będziesz miał słabe świadectwo, wszelkie twoje plany wakacyjne zostaną unieważnione. Zostaniesz tu i będziesz pomagał w moim zakładzie albo u wujka. To będzie jedyny wybór.

Marek spojrział na Dorotkę, która przytuliła się do Agaty. Zepsuli siostrze urodziny i już nic tego nie zmieni. Nie dało się odmienić atmosfery, która zapanaowała. Dlatego Marek, niewiele myśląc, przykucnął przy niej i powiedział:

– Wybacz, siostra, zepsute urodziny. Uratujemy je, ale jak się stąd zmyję.

Dorotka, usłyszawszy te słowa, odsunęła się od Agaty i rzuciła Markowi na szyję.

– Będę u siebie w pokoju, a ty w spokoju będziesz świętować – powiedział, a następnie uwolnił się z jej objęć i bez dalszych słów ruszył do siebie.

– Jak on się zachowuje – burczała pod nosem Rozalia. – Może to wstrząs mózgu?

– Wybacz, kochanie, zacznijmy świętować. – Filip uśmiechnął się do córki, ignorując słowa szwagierki. Jednak radość dziewczynki uleciała wraz z wyjściem brata.

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

Po wyjściu od Danuty Nowak postanowili od razu pójść w stronę Żabki. Misiiek przesiadywał tam każdego dnia. Ewa nie miała pojęcia, gdzie mieszkał. Nigdy wcześniej nie musiała się nad tym zastanawiać. Jego obecność przed sklepem należała do miejscowego kolorytu. Mężczyzna i kilku jego kolegów bywali tam codziennie, ale nikomu nie przeszkadzali, nie byli wulgarni ani nachalni. Mieszkańcy, jeśli mieli możliwość, wspierali ich jakimś groszem, jedzeniem czy kupowali po piwie. Właściciel Żabki nie robił problemu z ich obecności.

– Dlaczego komendant celowo zbagatelizował sprawę? – dywagował po drodze prokurator. – Jak to możliwe, że nie zainteresowało go zniknięcie czterech młodych dziewczyn? – Spojrzał na Piórkowską pytająco.

– Musimy o to zapytać Piętkę. Nie znałam Talarskiego, tylko o nim słyszałam – oświadczyła. Nie mogła brać odpowiedzialności za czyny z przeszłości i za człowieka, którego nawet nie poznała. – Też jestem zdumiona takim lekkim podejściem do tej sprawy. Chociaż nie rozumiem, dlaczego rodzice nie zgłosili się gdzie indziej. Dlaczego nie naciskali na komendanta bardziej? Dlaczego pozwolili się zbyć? – rzuciła kolejne pytania, na które nie znali odpowiedzi. – Gdyby twój syn zaginął, tobyś dał się wysłać na drzewo?

– Nie, ale ja mam wiedzę i narzędzia, którymi mógłbym się posłużyć, aby postarać się go odnaleźć – odpowiedział spokojnie Zygałdo. – Być może ci ludzie byli przekonani, że wymiar sprawiedliwości nie będzie działał na ich korzyść. Sama mówiłaś, jak funkcjonowała milicja w miasteczku. Może nie mieli świadomości, że gdzie indziej działa inaczej. Być może czuli się za słabi, aby stanąć do walki.

– Jak Piętka może nie pamiętać nic z tego okresu? – rzuciła z pretensją Ewa, zapominając, że miała bronić przełożonego. Jednak jego bierna postawa ją niepokoiła. Też była młoda i miała niewielkie doświadczenie, ale teraz, kiedy nadarzyła się możliwość, działała i zamierzała zrobić wszystko, co tylko będzie mogła, aby dowiedzieć się, kto zrobił tym czterem dziewczynom krzywdę. I ustalić, co się stało z Eweliną. – Widzę go – oświadczyła, kiedy zblizali się do Żabki. – To ten wysoki, postawny, z tłustymi włosami.

Podeszli bliżej do grupy mężczyzn. Byli zaniedbani, w niechlujnych ubraniach i nawet na odległość śmierdzieli przetrwionym alkoholem. Kiedy zobaczyli Ewę w mundurze, przerwali żywy dialog.

– Panie Matecki, proszę na słowo – powiedziała bez wstępów.

– Co jest!?! – odezwał się z bełkotliwą pretensją w głosie.

– Chodzi o starą sprawę – wyjaśniła ogłędnie. – Prokurator chce o coś zapytać. – Wskazała na Zygadłę, a pozostali mężczyźni zagwizdali z przejęciem.

Michał Matecki przez chwilę się im przyglądał, zapewne szukając w pamięci sprawy, o którą może chodzić. Piórkowska dała mu znać, aby odeszli na bok. Mężczyzna wykonał jej polecenie, nie zostawiając puszek z piwem przy koleżkach. Obawiał się, że kiedy wróci, alkoholu już nie będzie. Oparł się nonszalancko o ścianę i czekał.

– W liceum był pan w bliskich relacjach z Aliną Nowak – zaczął Dawid, a mężczyzna gwizdnął pod nosem.

– Zamierzchłe czasy – odparł.

– Zaginęła razem z trzema koleżankami – kontynuował Zygadło, a Matecki spoważniał.

– To było wieki temu.

– Chcielibyśmy, aby pan opowiedział o tamtym czasie – zaczął prokurator.

– Po co? – zapytał obojętnie, po czym pociągnął z puszek spory łyk taniego piwa.

– Dlatego, że się znalazły – oświadczyła Ewa. Była przekonana, że słyszał o znalezionych ciałach w kamieniołomie. W miasteczku od wczoraj tylko o tym się mówiło. A że mężczyzna prawie cały dzień przesiadywał w miejscu publicznym, nie było możliwości, aby i do niego nie dotarły te wiadomości. Jednak na słowa Piórkowskiej zareagował zdziwieniem. – Słyszał pan o topielcach z kamieniołomu? – dopytała.

Matecki pokiwał głową i znowu pociągnął z puszek.

– To Alina i jej trzy koleżanki – powiedziała.

Twarz mężczyzny przybrała bliżej nieokreślony wyraz. Patrzył na nich w taki sposób, jakby badał, czy go nie wkręcają.

– W kamieniołomie młode lale znaleźli – oznajmił w końcu.

– Alina z koleżankami najprawdopodobniej umarły w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym ósmym roku, a ich ciała przez te lata były przetrzymywane w ukryciu. – Ewa starała się coś wyjaśnić, a jednocześnie obserwowała jego reakcję. – Może pan nam opowiedzieć o Alinie i tamtym czasie? – poprosiła.

Matecki nie był zachwycony, fuknął z łaską, ale zaczął mówić.

– No dobra, choć jak dla mnie, to nie ma co gadać – westchnął. – Byliśmy parą od drugiej klasy i wszystko szło dobrze, dopóki w połowie trzeciej nie zaczął się wpierdalać między nas ze swoim fiutem Mochocki.

Chciał opowiadać dalej, ale Piórkowska mu przerwała. To było silniejsze od niej.

– Burmistrz?

– Neeee – przeciągnął niedbale. – Andrzej to porządniś. Marek to jebany casanova. Odbiło mu w trzeciej klasie i postanowił zaliczyć chyba wszystkie panny w szkole. – Widać było, że jest zły. – Koleś był z bogatej rodziny, miał kasę, ciuchy z Zachodu, umiał bajerować, a dziewczyny dawały się na to nabrać, łącznie z Aliną. I przez to gównu wyszło. – Machnął ręką na znak, że to już nie ma znaczenia.

– Proszę mówić dalej – zachęciła go Ewa. Widać było, że jest poruszony.

– Kilka dni przed zniknięciem dziewczyn miałem z kolegami i Mochockim sparing – zaczął. – Fiut uderzał na chama do Aliny, to dostał po gębie. A kiedy zaginęła, to ktoś przypomniał sobie o tym incydencie, spruł się glinom i zostałem głównym winowajcą. Niby znalazły się osoby, które słyszały, jak mówiłem, że popamięta, jeśli będzie się puszczać z tym wylansowanym gogusiem.

– Chwila, coś tu się nie klei – przerwała Ewa. – Przecież Marek Mochocki wyjechał z Polski na leczenie odwykowe – powiedziała to, co wiedziała z miejscowych plotek.

– Dyrzymały – stwierdził pewnie Misiek. – Prawda jest taka, że starzy bali się, iż narobi im wstydu. W tamtym czasie zrobił się z niego zadziorny fafarafa. Olewał szkołę, imprezował, wrywał laski, jak leciało, pił, ale czy ćpał, to nie wiem. U nas nie było skąd brać towaru w tamtych czasach.

Piórkowska spojrzała na Zygadłę, choć wiedziała, że nie pomoże rozwiązać dylematu, który zapalił się w jej głowie.

– Pani nie pamięta, bo za młoda, ale jego stary był tu szychą. Kiedy milicja zaczęła wypytywać o dziewczyny i wyszło, że Marek interesował się Aliną, to Mochoccy woleli się go pozbyć niż narażać się na niepotrzebne plotki.

– Kiedy ostatni raz widział pan Alinę? Była z panem na imprezie u Baronowskiego? – Ewa miała nadzieję, że mężczyzna będzie pamiętał tamten okres, mimo upływu lat i wypitego morza alkoholu. Przecież tak dramatyczne wydarzenia musiały wryć mu się w pamięć.

– Początkowo nie chciałem iść do Barona – odpowiedział swobodnie. – Mieliśmy z kumplami mecz, a później planowaliśmy własną popijawę. Ale doszły mnie słuchy, że Alina chce się spotkać z Mochockim na tej imprezie i wpadliśmy z chłopakami na obczajkę, ale nic się nie wydarzyło. Alinę widziałem ostatni raz w szkole. Była na mnie zła o pobicie Mochockiego – wyjaśnił, po czym dodał: – Nie macie akt? Zresztą te nieroby z komendy gówno robiły. – Jego słowa brzmiały kuriozalnie, biorąc pod uwagę, w jakiej był obecnie sytuacji.

– Mamy akta, ale woleliśmy z panem porozmawiać – wybrnął dyplomatycznie Zygadło. – Po tylu latach może mieć pan inne spojrzenie na tę sprawę.

– A żeby pan wiedział – powiedział zbyt głośno. Stojący w niedalekiej odległości koledzy spojrzeli na niego.

– Czyli wieczorem w dniu zaginięcia nie widział się pan z Aliną? – upewniała się Piórkowska.

– Nie, mimo że mało kto mi wierzył – przyznał.

– Dlaczego? – zapytał czujnie Zygadło.

– Byli tacy, co u Barona widzieli mnie, Alinę i Mochockiego – wyjaśnił. – Każdy gadał co innego – westchnął głośno. – A na drugi dzień zrobił się spory dym. Najpierw przyszła do mnie do domu matka Aliny, a potem milicja. Mówiłem, że nie widziałem jej od szkoły i nie byliśmy razem wieczorem na imprezie, ale ten cymbał, co był komendantem, miał w dupie moje zapewnienia. Ubzdurał sobie, że się znęcałem nad Aliną. Dupek jeden – nie przebierał w słowach, a oni nie mieli zamiaru się o to czepiać. – Miałem świadków i alibi na to, jak spędziłem ten wieczór. Ale komendant uznał, że koledzy, którzy ze mną wtedy pili, byli niewiarygodni. – Mimo upływu lat wydarzenia te nadal budziły w nim silne emocje, których nie umiał ukryć.

– Młodziż opowiadała, że był pana zaborczy i Alina się pana bała. Miała dość i chciała się od pana uwolnić – wtrącił się Zygadło.

– Taaa, jasne, niech pan sprawdzi w dokumentach, powinno chyba być, z kim gadali – rzucił natychmiast, ale zaraz zamilkł, po czym spojrzął na nich twardo. – Możecie mi wierzyć lub nie, ale ja wtedy byłem na imprezie z tłumem ludzi. – Ta sprawa zdominowała jego życie. Stała się osobistą tragedią. Siedziała w nim jak kolec, który uwierał, ale nie można było go wyjąć, aby się nie wykrwawić.

– Jak pan myśli, co się im stało? – przeszedł do sedna prokurator.

– Mam teorię, ale już nic nie zrobicie, za dużo lat minęło – rzucił z nagłą rezygnacją.

Zygadło zaczął liczyć w pamięci i syknął pod nosem. Mężczyzna miał rację. Było to zaskakujące, bo mogłoby się wydawać, że z powodu stanu upojenia alkoholowego, w którym codziennie był, zatarło się mu poczucie czasu.

– Nie chciałby pan wiedzieć, kto zrujnował panu życie? – zapytał, patrząc na mężczyznę z tłustymi włosami. – Ma pan szansę oczyścić swoje imię i dać spokój rodzicom tych dziewczyn. Na pewno chcieliby wiedzieć, kto odebrał im najbliższych.

– Kto uwierzy pijakowi? – Zaśmiał się sztucznie.

– Proszę dać nam szansę – stwierdził Zygadło, a Matecki chwilę przyglądał mu się w milczeniu, jakby się zastanawiał, czy prokurator go nie podpuszcza.

– Mochocki mógł być ostatnią osobą, która widziała Alinę. Dowiedziałem się, że rozmawiał z nią o bibie u Barona, a potem one zaginęły.

– To daleko idące uproszczenie. Od rozmowy o imprezie do zaginięcia i zabójstwa jest daleka droga – odparła Ewa. – Na podstawie przypuszczeń trudno komuś zarzucać takie czyny.

– Mnie zarzucono krzywdzenie Aliny tylko na podstawie słów. Nawet nie wiem, kto takich bzdur nagadał, bo ten buc komendant nie chciał powiedzieć – zripostował Matecki.

– Sugeruje pan, że za tą tragedią stoi Marek Mochocki? – zapytał dla pewności prokurator.

Piórkowska czuła, jak podnosi się jej ciśnienie. Nie wyobrażała sobie oskarżenia rodziny burmistrza. Aby to zrobić, musieliby mieć twarde dowody. Matecki wzruszył ramionami z obojętnością. Opróżnił puszkę po piwie do końca i rzucił nią z odległości do kosza. Ewa obserwowała, czy wpadnie do celu. Udało się. Mężczyzna robił to wiele razy.

– Gdzie był Mochocki przez te wszystkie lata? – odezwał się ponownie, kiedy przełknął.

– Jest teraz w miasteczku – oznajmiła Ewa, a mężczyzna uśmiechnął się z pobłażliwością.

– Taaa, bo teraz już możecie mu nadmuchać w cztery litery – rzucił z sarkazmem.

– Na razie nie mamy żadnych dowodów jego winy – odezwała się ostrożnie, choć faktycznie o tej sprawie niewiele wiedzieli. Dopiero się z nią zapoznawali, więc każda informacja była na wagę złota. Dlatego musieli być skrupulatni przy stawianiu oskarżeń pod cymkolwiek adresem.

– A jak umarły dziewczyny?

– Zamarzły – odparł prokurator.

– Co? – skrzywił się z niedowierzaniem. – W maju?

– Jeszcze nie wiemy, co i kiedy się zdarzyło. Dopiero to ustalamy.

Matecki zaczął cicho pogwizdywać, jakby nad czymś intensywnie myślał.

– Może dziewczyny poznały kogoś przypadkowego i on im zrobił krzywdę? – zasugerowała Piórkowska, bo nie chciała jeszcze kończyć rozmowy. Nie zdobyli zbyt wiele nowych faktów.

– Jest na to choć pół dowodu? – Spojrzał na nią pytająco. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Za mało wiedzieli o dawnych wydarzeniach. – Nie wiem, po co ze mną gadacie, wszystko powiedziałem wtedy – mówił ze słyszalną niechęcią.

– Milicja zrobiła wielkie gównno. Dajcie sobie spokój, szkoda czasu – oznajmił i odszedł, bo nie widział sensu w dalszej rozmowie.

Było dla nich jasne, że nie mógł im ufać. Wcześniejsza władza zrujnowała mu życie, dlatego nie zamierzał się narażać i ściągać na siebie kolejnych kłopotów.

27 maja 1978 roku, sobota, Nowiny

Weszli przez furtkę, była otwarta. Na podwórku domu Baronowskiego panował bałagan. Krzesła były powywracane, a na stole w ogrodzie, który był widoczny ze ścieżki prowadzącej do drzwi, stało mnóstwo szklanek, kubków, butelek i buteleczek. Nie dało się ukryć, że zakończyła się tu niedawno duża impreza.

Stając przed drzwiami wejściowymi, Kuba Rosiński, brat Gosi, nacisnął przycisk dzwonka. Donośny dźwięk rozszedł się po dużym domu. Jednak zanim ktoś im otworzył, Kuba musiał zadzwonić jeszcze dwukrotnie.

Dopiero wtedy w drzwiach stanął Jan Baronowski. Nie wyglądał dobrze, twarz miał czerwoną, spuchniętą, a oczy podkrążone. Był w grubym brązowym szlafroku, a w ręce trzymał butelkę mleka. Kiedy zobaczył taką grupę, zdziwił się, ale nie zdążył nic powiedzieć.

– Są u ciebie Gośka, Alina, Zuzia i Sława? – zapytał od razu Rosiński. – Zostały tu na noc?

Baronowski podrapał się po głowie jakby w zwolnionym tempie.

– Nikogo nie ma – oświadczył w końcu zachrypniętym głosem. – Organizuję imprezy, ale bez noclegów.

– A wiesz, kiedy wyszły? – włączyła się Nowak, naiwnie sądząc, że chłopak kojarzy zdarzenia z wczorajszej nocy.

– Nie mam pojęcia – odparł szczerze. – Nawet nie wiem, czy tu byli. Trochę przesadziłem wczoraj – przyznał.

– Miały być na twojej imprezie – zaczął Kuba, ale Baronowski mu przerwał.

– Jak wszyscy z trzecich i czwartych klas. No i zaprosiłem też kilku znajomych spoza szkoły – odpowiedział. – Jeśli miały być, to pewnie były.

– Kto może coś wiedzieć? – dopytywał Kuba.

– Chyba Matecki, chodzi z Aliną i jego widziałem. – Coś tam mu się kołatało po głowie. – Głośno się zachowywał, przeklinał, wygrażał, że kogoś zajebie. –

Kiedy wypowiedział ostatnie słowo, gestem dłoni przeprosił, zdając sobie sprawę z tego, że stoją przed nim bliscy wspomnianych dziewczyn. – Też wczoraj nie wylewał za kołnierz.

– Byłam u niego. Mówił, że nie widział się z Aliną wczoraj wieczorem – odezwał się Danuta.

– Może nie pamięta – zasugerował Baronowski. – Wczoraj było tu naprawdę dużo ludzi.

– Przychodzi ci do głowy inne miejsce, w którym mogłyby teraz być? – zapytał Kuba. Woleli, żeby rozmawiali ze sobą rówieśnicy. Rosiński był o rok starszy od Baronowskiego i skończył zawodową szkołę mechaniczną.

– Na ich miejscu chciałbym być teraz w domu, w łóżku – odparł, ale zobaczywszy nieusatisfakcjonowany wzrok Kuby, dodał: – Stary, przecież wiesz, jak tu jest. Jeśli tobie nie przychodzą inne miejsca do głowy, to mnie raczej też nie – westchnął na widok ich rozczarowanych min. – Serio, nie pomogę. Na chwilę urwał mi się film, a jak się przebudziłem, to był tu taki tłum, że nawet nie byłem w stanie rozpoznać, kto jest kim. Pamiętam początek, potem rwany środek i przebudzenie nad ranem, jak już nikogo nie było.

– Jakbyś sobie coś jednak przypomniał, to daj znać – poprosił Kuba.

Wyszli z posesji Baronowskiego i przystanęli.

– Jak jego rodzice mogą pozwalać na takie imprezy? – skomentowała Wiernek.

– Ciągłe ich nie ma. Ona z koleżankami wyjeżdża Bóg raczy wiedzieć gdzie, a on ma w głowie tylko interesy – skomentował Gustaw. – To się nie ma co dziwić, że chłopak korzysta z wolności. Każdy nastolatek by tak robił.

– To co teraz? – zapytała załamana Danuta.

– Przejdźmy się po okolicy, wstąpimy do Dylizansu, a jak niczego się nie dowiemy, to zgłosimy się na milicję – zarządził Gustaw.

– Zbiorę kumpli i poszukamy ich dalej od centrum – zaproponował Kuba.

– Oby tylko nic złego im się nie stało – odezwała się Nowak, wypowiadając na głos to, o czym myśleli wszyscy zgromadzeni.

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

Pół godziny później Marek usłyszał pukanie do drzwi, więc zeskoczył z parapetu, na którym siedział i palił. Do pokoju zajrzała Dorotka.

– Przyniosłam ci kawałek tortu – powiedziała niepewnie, bo nie wiedziała, w jakim jest humorze.

– Kochana jesteś. – Podeszedł do Dorotki i wziął jej z ręki talerz z różowym kawałkiem ciasta. – Dobry? – zapytał, uśmiechając się do siostry.

– Pyszny. Agata się postarała. – Dziewczynka doceniła pracę gosposi, a Marek pokiwał głową.

Zaczął jeść, a Dorotka mu się przyglądała.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżał – odezwała się w końcu. – Dlaczego nie chcesz słuchać taty?

– Nie wyjadę na zawsze – odparł, aby uspokoić siostrę. – Zwiedzę Polskę, zobaczę, jaka jest, ale chcę sam o wszystkim decydować.

Dziewczynka patrzyła na niego i dostrzegła, że nie do końca rozumiała, o co mu chodzi. Miała dziesięć lat i jej całym światem było miasteczko, w którym się urodziła. Tu chodziła do szkoły, miała koleżanki, kolegów i dom, który lubiła. Rozumiała, że fajnie jest gdzieś wyjechać, tak jak wyjeżdżali na wakacje nad morze czy gdzieś za granicę. To było ekscytujące, ale zawsze po tygodniu już tęskniła za Agatą, swoim pokojem i codziennością, która była jej znana i bezpieczna.

– Nie lubisz taty? – zadała pytanie. Nie można było się jej dziwić, że zadaje takie pytania, bo ostatnio wszyscy zauważyli napięcie między najstarszym synem a ojcem. To kolejna kwestia, której Dorotka nie pojmowała. Ją Marek i ojciec traktowali niemalże jak księżniczkę. Ani od jednego, ani od drugiego nie usłyszała nigdy nic przykrego. Ale słyszała, jak najstarszy brat sprzecza się z ojcem, co ją niepokoiło.

– Nie o to chodzi, że go nie lubię, ale mamy inne zdanie na temat tego, jak się zachowywać i czym zajmować. – Starał się mówić oględnie i delikatnie. Nie chciał, aby młodsza siostra martwiła się takimi sprawami. – Nie chcę, żeby tata cały czas mi mówił, co mam robić. Chciałbym móc sam o tym decydować.

Dorotka patrzyła na niego i kiwała głową, być może takie wyjaśnienia były dla niej wystarczające. A może nic z tego wszystkiego nie rozumiała. Była jeszcze dzieckiem, które uważało, że rodzic chce dla niej jak najlepiej. Jednak z upływem czasu i ona zrozumie, że jej marzenia nie zawsze pokrywają się z tymi, które miał ojciec.

– Wracaj do gości i niczym się nie martw. Przykro mi, że dzisiaj byłaś świadkiem tej kłótni.

– Szkoda, że cię z nami nie ma – wyznała szczerze, a Marek podszedł do niej i pocałował ją w czoło. Uśmiechnęła się, po czym wyszła z pokoju.

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

– Jest piętnasta – stwierdził prokurator, patrząc na zegarek. – Gdzie można coś zjeść? – zapytał, kiedy odeszli od Żabki. – Musimy przegadać tę sprawę. Wiem, że możesz się czuć niekomfortowo, Piętka jest twoim przełożonym, jesteś z nim na co dzień i z nim zostaniesz, ale chyba dostrzegasz, że zawalił.

– Jest jadalnia Pod Patelnią albo restauracja w hotelu Magnolia – odpowiedziała, nie odnosząc się do pozostałych słów prokuratora.

– Jeśli w jadalni dają dobre jedzenie, to chodźmy.

Piórkowska skinęła głową i ruszyli.

– Nie chcę cię stawiać w trudnej sytuacji, ale możemy mieć do czynienia z poczwórnym zabójstwem – odezwał się Dawid po chwili marszu.

– Musimy to komendantowi wyłożyć kawa na ławę. Nie możemy liczyć, że nam coś powie lub nie. Jeśli wtedy doszło do zaniedbań i uchybień, a nie powiemy mu, że o tym wiemy, to będzie kręcił i się pograżał. A my nie uzyskamy informacji, które posiada – skwitowała, patrząc przed siebie. Nie chciała atakować czy oskarżać przełożonego. Zależało jej tylko na tym, aby zrozumiał, że pewnych rzeczy się już nie ukryje.

Zygadło pokiwał głową. Było dla niego jasne, że Piórkowska nie spuści zasłony milczenia na hańbiącą przeszłość komisariatu, w którym obecnie pracowała.

Chwilę później dotarli do jadalni Pod Patelnią. Prokurator z uznaniem przyglądał się ciekawej fasadzie budynku, w którym mieścił się bar. Ktoś wpadł na doskonały pomysł. Front budynku był wyłożony patelniami, jakby były przyklejone do elewacji. Wyglądało to zabawnie, oryginalnie i zachęcająco. Dawid nie spotkał się nigdy wcześniej z czymś takim.

– Możemy zostać na zewnątrz – oznajmił.

Był ciepły, miły dzień. Ewa zgodziła się, chociaż obawiała się zainteresowania miejscowych. Kilka minut później podeszła do nich kobieta w średnim wieku, uśmiechając się z sympatią.

– Pani Zyto, przyprowadziłam dzisiaj gościa – odezwała się Ewa. – Pan prokurator, który zajmuje się sprawą z kamieniołomu.

Dawid zastanawiał się, po co Ewa ją o tym informuje, ale zaraz doszedł do wniosku, że prawdopodobnie lepiej było kobiecie powiedzieć, w czym rzecz, niż żeby się domyślała i rozsiewała plotki.

– Słyszałam o tej okropnej sprawie. Boże, jakie to zło dzieje się na świecie – powiedziała, spoglądając na prokuratora, który przytaknął skinieniem głowy.

– Co pani nam poleci? – zapytał.

– Mielone z tłuczonymi ziemniaczkami i mizerią – zarekomendowała.

– Brzmi pysznie, tylko zapomniałem powiedzieć, że nie jem mięsa.

Właścicielka jadłodajni spojrzała na niego, jakby jej wmawiał, że kosmici istnieją i jeszcze dzisiaj przylecą na ziemię.

– No cóż – westchnęła ostentacyjnie. – To polecam pierogi ze szpinakiem – odparła, ale bez takiego przekonania jak przy mielonym.

– Wyśmienicie – odrzekł Dawid z uśmiechem. – Poproszę więc pierogi. – Następnie kobieta przeniosła wzrok na Ewę.

– Pani Zyto, zna mnie pani, ja chętnie mielony z ziemniaczkami i mizerią – odezwała się Piórkowska i na twarzy właścicielki od razu ponownie zagościł uśmiech.

– Zaproponowałabym piwo, ale zdaje się, że jesteście na służbie, więc kom-pocik?

– Kom-pocik – odpowiedzieli równocześnie.

Kiedy kobieta zniknęła w środku, Ewa się odezwała:

– Dałeś pani Zycie do myślenia. Chyba jeszcze nigdy nie spotkała się z męż-czyną, który odmawia mięsa.

– Od pół roku nie jem – odparł. – Ada ma na tym punkcie hopla. Według niej to jest tak, jakbyśmy jedli sami siebie – sparodiował głos młodej partnerki.

– Dobrze, że w coś wierzy – przyznała ostrożnie Piórkowska. Nie chciała oceniać postawy młodej dziewczyny, to nie była jej sprawa, ale ona nie wytrzyma-łaby bez mięsa.

– Ada i mój syn mają inne spojrzenie na to, co, kiedy i jak jedzą. Gdy są razem, to zachowują się jak żywieniowi terroryści – opowiadał lekko.

– Twój syn lubi się z Adą? – zapytała, licząc na to, że nie wyjdzie na wścib-ską.

– Ada jest jego przyjaciółką od liceum – wyjaśnił i kiedy zobaczył zaskoczenie na twarzy Ewy, dodał pośpiesznie: – Ale nigdy ich nic więcej nie łączyło. Znam ją od dawna, ale spotykamy się od pół roku. Jakoś tak wyszło.

– Fajnie – westchnęła, co sprawiło, że Dawid przyjrzał się jej.

Nie była piękną, ale miała miłe rysy twarzy. Nawet to, że w pewnych partiach sylwetki miała za dużo ciała jak na dzisiejsze wyśrubowane standardy, mu nie przeszkadzało. Była naturalna, ale w inny sposób niż Ada. Młoda dziewczyna z racji swojego wieku inaczej prezentowała naturalne wdzięki.

– A ty masz kogoś? – zapytał znienacka, ale było to uczciwe pytanie. Ona zapytała o coś osobistego oraz poznała jego partnerkę, to i on miał prawo coś o niej wiedzieć. Chociaż nie sądziła, że będzie go interesować nawet kurtuazyjnie. Wydawało jej się, że prokurator, który musi pracować w małym mieście, chce jak najszybciej zakończyć działania bez konieczności wchodzenia w jakiegokolwiek relacje z kimkolwiek. Ale Dawid najwyraźniej był inny. Nie dostrzegła w nim zarozumiałstwa czy wyniosłości. Interesował go drugi człowiek.

– Na stałe nie – odpowiedziała. – Według mojej siostry jestem zbyt wybredna. – Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Wybredna? – powtórzył. – Szukasz jak Bella swojego Edwarda?

– Co? – wybuchła śmiechem, a on się zawstydził.

– Sorry, Ada zabrała mnie do kina na *Zmierzch*. Fabularna tragedia, ale ona rozplywa się nad aktorem, który gra główną rolę. – Mówiąc to, uzmysłowił sobie, że brzmi jak ojciec, który chodzi z nastoletnią córką do kina i stara się podzielać jej zainteresowania, aby mieć o czym z nią rozmawiać. – Myślałem, że wszystkie młode osoby to znają.

– Najwyraźniej nie jestem już tak młoda. – Ewa się zaśmiała. – Szukam raczej McBoskiego⁵.

Tym razem to Zygadło wybuchł śmiechem.

– Nie znam – powiedział.

Chwilę siedzieli w ciszy, odpoczywając.

– A tak serio to w takim miasteczku jak nasze, gdy zna się prawie wszystkich, ciężko znaleźć odpowiedniego kandydata – stwierdziła. – Moja młodsza siostra poznała męża w liceum, od tego czasu są razem. Tworzą fajną parę, ale nie wiem, czy dałabym radę tak jak oni. Już znają swoją przyszłość, kolejne czterdzieści lat, a może i więcej. A ja lubię mieć nadzieję, że czeka mnie coś więcej.

– Rozumiem – oświadczył i znowu zapadła cisza.

Dawid rozglądał się dookoła. Jadłodajnia mieściła się w przyjemnej lokalizacji, wokół było dużo zieleni i panował błogi spokój. Można tu było miło spędzić czas.

– Co myślisz o udziale Mochockiego w sprawie zniknięcia tych kobiet? – zapytał jakby od niechcenia.

– Nie wiem – zaczęła nieśmiało. – Gdyby było tak, jak sugeruje Matecki, to inni członkowie rodziny też musieliby o tym wiedzieć. A to już byłaby gruba sprawa.

– Tak hipotetycznie, Marek dałby radę sam czterem dziewczynom?

– Nie sędzę, był młodym chłopakiem. Zresztą tak samo jak Matecki – stwierdziła w zamyśleniu, a zaraz dodała: – To naciągany trop. Matecki jest nadal wściekły na Mochockiego, że dobierał się do jego dziewczyny, i dlatego go oskarża.

– Mochoccy mieli duże wpływy w miasteczku?

– Mieli i mają – oznajmiła. – Nowiny to ich dom. Zawsze czuli za to miejsce odpowiedzialność.

– Czy faktycznie mogli mieć układ z ówczesnym komendantem?

– Pewnie czuł przed nimi respekt, wszyscy się z nimi liczyli – oświadczyła Ewa. – Mieli pieniądze, angażowali się w życie społeczne miasteczka i okolicy.

– Wiesz coś o tym Marku? – dopytywał.

– Nie za wiele. Urodziłam się w siedemdziesiątym ósmym. Jako dziecko nie interesowałam się tym, co tu się działo, a potem jako nastolatka słyszałam tylko pogłoski o nim.

– Jakie pogłoski?

– Że Marek w trzeciej klasie liceum zaczął się dziwnie zachowywać i stanowił dla siebie zagrożenie. Zaczął brać narkotyki. Rodzice szybko dostrzegli niebezpieczne symptomy i skorzystali z zagranicznych koneksji – wyjaśniła. – Dla ludzi w miasteczku był to szok. Mochoccy uchodzili za idealnych, a tu takie nie-szczęście. Była z tego duża sprawa.

– A jak to możliwe, że nie słyszałaś o zaginięciu czterech dziewczyn? – zapytał tym razem ze słyszalnym zarzutem. – Zwykle takie historie urastają do rangi legendy miejskiej.

– Naprawdę wcześniej nikt mi o tym nie opowiadał – zapewniła szczerze. – Nigdy nikt nie mówił, że coś takiego się tu wydarzyło. Wydaje się, że największym skandalem miasta był wyjazd Marka.

– Sprawa zaginięcia została zignorowana – podsumował prokurator, a kiedy znowu miał się odezwać, zobaczył idącą w ich stronę dziewczynę z tacą, na której stały dwa kompoty. Z uśmiechem postawiła przed nimi szklanki i zakomunikowała, że zaraz wraca z zamówionymi potrawami.

Kiedy otrzymali swoje dania, zaczęli jeść w milczeniu i dopiero po chwili Dawid wrócił do przerwane go wątku.

– Dobrze byłoby sprawdzić Mochockich.

– Nie wiem, czy jest po co – oświadczyła.

Zygadło już miał jej odpowiedzieć, ale nie zdążył, bo zaczął mu dzwonić telefon. Spojrzał na wyświetlacz.

– Patryk, pewnie ma coś nowego – powiedział i przejechał palcem po wyświetlacz.

Słuchał chwilę, w odpowiedzi wydając tylko krótkie dźwięki lub rzucając „okej”. Po niespełna pięciu minutach zakończył rozmowę słowami „dzięki za pomoc” i się rozłączył. Piórkowska patrzyła na niego w napięciu. Liczyła, że patolog znalazł konkretny dowód, który pozwoli im bez wątpliwości wskazać sprawcę zbrodni sprzed lat.

– Słabo – odezwał się, od razu pozbawiając Ewę nadziei. – Z dziewczyn już nic nie wyciągnie – oznajmił kolokwialnie. – Ale z guzika znalezione go przy jednym z ciał udało się pobrać częściowe DNA.

Tę informację Piórkowska uznała za dobrą. To mógł być ich niezbity dowód.

– Niestety system nie wypluł nikogo pasującego do niego. Jedyna interesująca informacja jest taka, że guzik pochodzi najprawdopodobniej z koszuli zagranicznej marki, bo technikom nie udało się go dopasować do żadnej polskiej koszuli.

– To mało pomocne – oznajmiła z rezygnacją Ewa, wystawiając twarz do słońca. – Nietrudno obecnie kupić koszulę zagranicznej marki, wystarczy poszukać w ciucholandzie.

Prokurator cmoknął z niezadowoleniem, bo miała rację. Guzik nic im nie dawał i nie mógł być koronnym dowodem.

– Chciałbym porozmawiać z rodzicami tych zaginionych dziewczyn. Może powiedzą, dlaczego nic nie zrobili w tej sprawie – zastanawiał się na głos.

– Możemy ich do nas wezwać? – zapytała Ewa, ponieważ nie znała procedur. – Kiedy będą razem, to jest szansa, że więcej sobie przypomną. Teraz, mając pewność, że ich dzieci nie żyją, już nic nie stoi im na przeszkodzie, aby wyrzucić wszystkie żale.

– Dobry pomysł. Zlecimy ściągnięcie ich temu waszemu biurokracie. – Dawid się uśmiechnął.

– Obasiowi – odparła Ewa. – Jest dobry w biurokracji, nieraz jego znajomość przepisów była dla nas bardzo pomocna. Teraz zapewne też chętnie zajmie się

pracą za biurkiem.

– Ale najpierw rozmówimy się z Piętką i zobaczymy, co znajdziemy w starych aktach. Tych ludzi i tak nie uda się zebrać wcześniej niż jutro – zdecydował Zygadło.

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

Marek siedział na parapecie przy otwartym oknie i palił papierosa za papierosem. Zamiast się uczyć do sprawdzianu z matematyki, nie robił nic. Andrzej do niego nie przyszedł. Ich plan naukowy spalił na panewce. Dlatego teraz czas płynął Markowi na zastanawianiu się, co zrobić, aby plany wakacyjne doszły do skutku. Na dobre stopnie nie miał co liczyć. Jeśli uzyska promocję do następnej klasy, to już będzie duże osiągnięcie. Ale ojciec uzna to za porażkę i wymierzy mu karę. A Marek nie zamierzał się poddać i spędzić wakacji na pracy w Zakładzie Cementowo-Wapienniczym albo w sklepie wuja. Nie interesowało go to.

Nagle drzwi do pokoju otworzyły się bez pukania. Marek w akcie desperacji wyrzucił papierosa przez okno, zeskoczył z parapetu i z nadąsaną miną stanął w oczekiwaniu, kto wchodzi bez pozwolenia.

– Mareczku, przyszedłam sprawdzić, jak się czujesz. Agata zrobiła ci kanapki. – Pojawienie się matki nie wzbudziło w nim pozytywnych emocji. – A co ty, siedziałeś przy otwartym oknie? – zareagowała z kwaśną miną. – Przeziębisz się, będziesz chory. – Podeszła do okna i je zamknęła.

– Mamo, czego chcesz? – zapytał poirytowany.

– Jak twoja twarz, boli? – Usiadła na łóżku z miną cierpiętnicy i przyglądała mu się. Czuł rosnący gniew. – Nie spodziewałam się, że w waszej szkole jest tak niebezpiecznie.

Marek nie mógł uwierzyć, że była na tyle głupia, że uwierzyła w jego historię.

– Tata pójdzie do szkoły i porozmawia z panem dyrektorem. Nie zgadzam się, aby moje dzieci były narażone na uszczerbek na zdrowiu – ciągnęła. – Wystarczy, że ja mam kłopoty ze zdrowiem.

Chłopak parsknął pod nosem z lekceważeniem, ale nie zwróciła na to uwagi.

– Mamo, przez przypadek potknąłem się i uderzyłem o drabinki, tyle – starał się mówić spokojnie, ale czuł zniecierpliwienie. – Wszystko gra. – Miał nadzieję, że matce to wystarczy i wyjdzie z jego pokoju. Ale tak się nie stało, Małgorzata westchnęła, a on wiedział, że będzie dalszy ciąg.

– Tatę niepokoi, że przestałeś się uczyć – zmieniła temat. – To ważne, abyście mieli dobre wykształcenie. Tylko wtedy nie będziecie musieli się martwić o przyszłość. Może zakład Cementowo-Wapienniczy nie należy do taty, ale jest w nim dyrektorem i może wam zagwarantować pracę. To, że tata jest tym, kim jest, i zna wiele wpływowych osób, ułatwia życie. Gdyby nie pozycja taty, nie dostałabym się do wielu lekarzy. To dzięki kontaktom ojca specjaliści w Warszawie mnie przyjmują .

– Nie chcę pracować w zakładzie Cementowo-Wapienniczym, nie interesuje mnie to.

Matka spojrzała na niego z zaskoczeniem, tak jakby oświadczył, że planuje lot w kosmos.

– Chcę robić coś innego i nie tutaj. Wyjadę do dużego miasta i tam znajdę pracę. Mam dość tego, że wszyscy mnie tu znają i nic nie może się odbyć bez wiedzy ojca. To jest jak więzienie.

– Co ty pleciesz! – obruszyła się. – Większość twoich kolegów nie dostanie od losu takiej szansy. Nie osiągną nic, tylko zwykłą przeciętność.

– A kto powiedział, że przeciętność jest zła? – zapytał ze złością. Nie cierpiał jej snobizmu. – Pracować można byle gdzie, byle dostawać pieniądze i fajnie za nie spędzać czas.

– W zakładzie ojca zarobisz dobre pieniądze – przekonywała.

– Tylko będę głównie pracował, tak jak ojciec, który nie ma czasu na nic innego. – Choć w myślach stwierdził, że nie jest to prawda. Gdyby miał niewiele wolnego czasu, nie znalazłby sobie kochanki.

– Mareczku, życie tak wygląda. Najpierw się uczymy, a później pracujemy.

– Ty nie pracujesz – odpowiedział złośliwie. – Nawet w domu wyręcza cię we wszystkim Agata.

– To nie mój wybór, jestem chora – rzuciła z urazą. – Chętnie poszłabym do pracy, ale kto mnie przyjmie, skoro przynajmniej raz w tygodniu mam migrenę – oznajmiła, schodząc na temat, który go denerwował.

– Jestem zmęczony, chcę się położyć.

Znał opowiadki matki i wiedział, że za chwilę zapętli się w uzalaniu nad stanem swojego zdrowia. Wyolbrzymiała problem lub go wymyślała. Żaden z lekarzy, do których chodziła regularnie, nie znalazł żadnej przyczyny, która mogłaby powodować migreny. To była wymówka, aby zajmować się tylko sobą. Ojcu było to obojętne, gdyż większość czasu spędzał w zakładzie, a teraz z Heleną.

– Odpoczywaj, Mareczku. – Wstała z łóżka i skierowała się do wyjścia. – Czy ci się to podoba, czy nie, troszczymy się o ciebie i nie chcemy, żebyś poszedł na stracenie. Tata musi jutro w szkole dowiedzieć się, jak ci pomóc.

Marek z impetem zatrzasnął za nią drzwi i rzucił się na łóżko. Dwa semestry udało mu się unikać rozmów na temat ocen, a teraz, jeśli ojciec pójdzie do szkoły, dowie się o jego częstych nieobecnościach, o złych ocenach i złym zachowaniu. Ale z drugiej strony, Marek zadawał sobie ciągle pytanie, co mu ojciec może zrobić. Jak go zmusi do nauki? Może go zamknąć w pokoju, ale to nie będzie oznaczać, że on się będzie uczył. Coraz rzadziej bał się reakcji ojca i konsekwencji. Nie zależało mu na aprobacie rodziców. Z domu go nie wyrzucą, matka i Agata nie pozwoliłyby na to ojcu.

Nosiło go, chętnie by się czegoś napił. Wyszedłby z tych czterech ścian poodychać innym powietrzem. Teraz było to niemożliwe, bo mieszkańcy kręcili się jeszcze po domu. Postanowił, że wymknie się po dwudziestej drugiej, wtedy już panowała cisza.

* * *

Mimo później pory Jola nadal była w zakładzie fotograficznym ojca. Miał sporo zleceń, a ona chętnie mu pomagała. W ciemni czuła się najlepiej. Lubiła ten moment, kiedy zanurzony w wywoływaczu papier fotograficzny powoli ukazywał obraz. Dopiero na tym etapie można było zobaczyć, co i jak udało się utrwalić. W oczekiwaniu na nowe zdjęcie usiadła na krześle i sięgnęła po teczkę z fotografiami, które wykonała niedawno. Od czasu rozmowy z Aliną nie mogła o nich zapomnieć.

Otworzyła teczkę i spod spodu wyjęła dziesięć zdjęć, na których był jej przyjaciel z Aliną. Kolejne fotografie pokazywały, jak zbliżają się do siebie, zaczynają całować, jak Marek kładzie ją na kocu, nie przerywając całowania. Na ostatnim zdjęciu Marek niemalże leżał na Alinie i wkładał jej rękę pod bluzkę. Dalszych zdjęć nie było, bo już nic się nie wydarzyło. Jola widziała, jak Alina powstrzymuje Marka przed intensywniejszymi działaniami.

Trafiła na nich w kamieniołomie przez przypadek, kiedy wybrała się tam na spacer, aby porobić zdjęcia martwej natury. Fotografowała ich z ukrycia. Początkowo czuła się paskudnie, jak podglądacz zbroczeniec, ale szybko pojęła, że Alina sprowadzi na Marka kłopoty. Dlatego Jola miała ochotę zrobić coś paskudnego, czyli obnażyć jej oszustwo przed całą szkołą. Jednak nigdy nie była narwana i chciał najpierw ochłonać. Dopiero dziś, zobaczywszy posiniaczoną

twarz Marka, postanowiła zrobić użytek ze zdjęć. Nie była pewna, czy Alina powie o ich rozmowie Markowi. Ale Jola się tego nie bała. Była pewna, że Marek nie będzie jej miał za złe tej interwencji. Znała go i nawet była gotowa sądzić, że uzna jej decyzję za zabawną.

Jola wpatrywała się w zdjęcia i rosła w niej złość na Alinę. Nie mogła pojąć, jak tej dziewczynie ciągle jest wszystkiego mało. Ma pełną uwagę ludzi ze szkoły, jest niczym gwiazda hollywoodzka, której nie można minąć obojętnie. Ma popularnego chłopka, a ciągle szuka czegoś innego, nowego. Póki to nie wchodziło w paradę Joli i jej paczce, to miała Alinę w nosie. Ale teraz, kiedy ewidentnie chciała zniszczyć harmonię ich paczki, Jola nie zamierzała jej na to pozwolić.

Jeśli jeszcze raz zobaczy Alinę z Markiem lub usłyszy o ich spotkaniach, nie zawaha się. Upubliczni zdjęcia.

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

– Kurwa, jakiś menel opiera się o moją brykę! – oburzył się Marek Mochocki, kiedy wyszedł przed hotel na parking. Andrzej spojrział na obskurnie wyglądającego mężczyznę.

– To Matecki – oświadczył. Marek podniósł brwi. – Michał Matecki, Misiek.

– Wiem, kim jest Matecki, nie mam amnezji – oznajmił sarkastycznie. – Czego chce?

Andrzej wzruszył ramionami.

– Kopę lat. – Niechlujny mężczyzna odezwał się pierwszy, patrząc konkretnie na Marka. Mówił trochę bełkotliwie. Było wczesne popołudnie, ale po rozmowie z Piórkowską i Zygadłą wypił jeszcze kilka piw. – Kurwa mać! Człowiek sukcesu.

– Odsuń się od samochodu, bo porysujesz lakier – stwierdził Marek, siłąc się na obojętność.

– Czy potrzebujecie panowie pomocy? – usłyszeli za plecami pytanie ochroniarza z hotelu.

– Dziękuję, tylko rozmawiamy – odparł Andrzej.

Ochroniarz skinął głową i wrócił za drzwi, ale nie spuszczał z mężczyzny oka.

– O co ci chodzi? – fuknął Marek, zbliżając się do auta.

– Abyś w końcu powiedział prawdę o Alinie!

– O Alinie? – zdziwił się. – Nie widziałam jej od liceum.

– Nie o tym mówię – warknął agresywnie Misiek. – O tym, co jej zrobiłeś!

– Lecz się, człowieku – rzucił Marek. – Powaliło cię czy jak? Minęło trzydzieści lat, a ty dalej tkwisz w liceum – dodał. – Od lat tu nie byłem, nie wiem, co się z nią stało.

– To twoja wina, zrobiłeś jej krzywdę – rzucił Matecki.

– Pijany jesteś? Bredzisz – odparł Mochocki. – Niby dlaczego miałbym zrobić?

– Chciałeś się z nią pieprzyć, a ona miała cię w dupie.

Marek przyglądał się Michałowi z uwagą. Zmienił się niemal nie do poznania i gdyby Andrzej mu nie powiedział, kim ten mężczyzna jest, toby go nie rozpoznał.

– Mylisz się – powiedział, zbliżając się do brudnego mężczyzny. Andrzej obserwował ich, zachowując czujność. Kątem oka widział, że ochroniarz też się im przygląda, gotowy do interwencji. – Spotykałem się z nią długo za twoimi plecami, ale pieprzyłem ją już na drugiej randce, więc nie musiałem jej zabijać z tego powodu. Dostałem, co chciałem.

Andrzeja zastanowiły słowa kuzyna. Nigdy nie wspomniał, że się przespał z Aliną. Widocznie okłamywał Mateckiego, aby mu dokuczyc.

– Kłamiesz – fuknął Michał.

– Zapytaj jej przyjaciółkę, na pewno im opowiadała. Była zachwycona i chciała więcej. – Grał na emocjach podchmielonego mężczyzny. – Ale ja nie chciałem, miałem dup pod dostatkiem. – Bezwzględność kuzyna przerażała Andrzeja.

– Dobrze wiesz, że wszystkie zginęły z Aliną – ryknął.

– Skąd miałem wiedzieć, że się nie znalazły? Nie było mnie tu – wyjaśnił, akcentując ostatecznie słowa. Misiek przyglądał mu się z wrogością. – Czego naprawdę chcesz? – zapytał Marek z rosnącym poirytowaniem. – Kasy?

– Żebyś powiedział prawdę – upierał się Matecki. – Nie żał ci ich rodzin?

– Ubzdurałeś sobie jakąś głupotę i w nią wierzysz – oznajmił Marek. Andrzej stał obok i milczał.

– Widziałeś ją ostatni, wiem to! – oznajmił Michał. – Rozmawiałem z ludźmi, powiedzieli mi, że się z nią umówiłeś na imprezę tej nocy, kiedy zginęła – mówił logicznie i pewnie. Przez lata drażył temat, więc mógł się swobodnie posługiwać faktami.

– Owszem, widziałem się z nią na imprezie u Barona – oznajmił spokojnie Marek, jakby wszystko to działo się dzień wcześniej. – Bawiliśmy się świetnie, ale do czasu.

Matecki wrogo mu się przyglądał.

– Nawaliłem się i tyle było z wieczoru. Andrzej może zaświadczyć.

Wywołany do odpowiedzi, przytaknął zgodnie z oczekiwaniem.

– Kuzyn odprowadził mnie do domu, a co się stało z dziewczynami, nie wiem. Mówiłem o tym policji, zanim wyjechałem.

– Kłamiesz. Wpadłem na imprezę i was tam nie było – warknął Matecki.

– Ciekawe, kiedy wpadłeś, skoro miałeś mecz? – rzucił szeptem Andrzej, tak aby ochroniarz go nie usłyszał. – Chyba ci się mieszają dni i imprezy, ale nie ma co się dziwić. Alkohol robi z mózgu sieczkę – powiedział.

Matecki rzucił mu nienawistne spojrzenie.

– Nie jest jeszcze za późno, żebyś się ogarnął. Opuść sobie ten temat, to przeszłość – przekonywał Marek. Teatralnie westchnął i sięgnął do kieszeni spodni, wydając plik banknotów. Wyciągnął w stronę Mateckiego sto złotych. – Dziś się jeszcze napij czegoś dobrego, a od jutra spójrz na życie trzeźwym okiem. – Zbliżył się do niego na odległość kilku centymetrów, mimo że mężczyzna nie pachniał przyjemnie. – Zapomnij o tej zdzirze, robiła cię w chuja. Dla takich jak ona nie warto marnować życia.

– Pierdol się. – Matecki odtrącił rękę z banknotem. Gdyby to nie był Mochocki, przyjąłby pieniądze bez wahania, ale nie chciał dać mu satysfakcji, że wygrał i jest lepszy od niego. – Ludzie dowiedzą się prawdy – dodał, odchodząc.

– Skąd wiedział, że wróciłem? – zapytał Marek Andrzeja, kiedy wsiadali do auta.

– Przesiaduje przed Żabką, pewnie ktoś mu powiedział – wyjaśnił kuzyn.

– Nieźle go sponiewierało, nigdy nie mówiłeś, że się tak stoczył – dywagował bez emocji Marek, odpalając auto.

Andrzej był zdenerwowany. Nie podobało mu się, że ochroniarz z hotelu był świadkiem tej konfrontacji.

– A co by to zmieniło? – zapytał.

Kiedy odjeżdżali sprzed hotelu, ochroniarz im się przyglądał. Andrzej liczył na to, że ich rozmowa wyglądała, jakby Matecki chciał od nich wyłudzić pieniądze. Mężczyzna był znany w okolicy, a wyciągnięta ręka Marka z pieniędzmi w jego stronę była sygnałem, że właśnie tego od nich chciał.

– Nic – odpowiedział z charakterystyczną dla siebie obojętnością Marek, a Andrzej westchnął.

27 maja 1978, sobota, Nowiny

Poszukiwania w miasteczku nie dały rezultatów. Nie znaleźli dziewczyn ani w Dylizansie, ani w domu kultury, ani w żadnym innym miejscu, które znali. Żadna z napotkanych młodych osób nie widziała ich u Baronowskiego na imprezie. Zrozpaczona matka Sławy Wiernek coraz mocniej szlochała. Postanowili pójść na policję i zgłosić zaginięcie. Iza nie była pewna, czy to dobry krok. Nie miała pojęcia, gdzie mogą być siostra z przyjaciółkami, ale wierzyła, że lada chwilą się znajdą. Nie była jednak w stanie przekonać dorosłych, aby jeszcze zaczekali z powiadomieniem milicji, więc szła za nimi w milczeniu.

Weszli na miejscowy posterunek całą grupą. Dołączył do nich także Kuba, chociaż jego koledzy dalej prowadzili poszukiwania w terenie. Komendant Zygmunt Talarski usłyszał ich, mimo że jak zwykle przebywał w swoim gabinecie. Nieczęsto z niego wychodził. Zajmował się głównie własnymi sprawami. W gabinecie przyjmował ważne osoby z miasteczka i okolicy. Utrzymywał z nimi towarzyskie kontakty. Imponowało mu, że znają go i liczą się z nim majątni oraz wpływowi ludzie. Pomagał im, szedł na rękę, jeśli była taka potrzeba. Wspierał tych, których opłacało mu się wspierać. Z komisariatu uczynił własny folwark, o czym wszyscy wiedzieli. Zwykli mieszkańcy, jeśli potrzebowali wsparcia milicji, otrzymywali je od młodszej części załogi. Chociaż komendant zawsze chciał być informowany o tym, co, gdzie i kiedy się wydarzyło.

Teraz, usłyszawszy gwar dobiegający z głównego pomieszczenia komisariatu, wyszedł zobaczyć, co się dzieje.

– Co to za zgromadzenie? – zapytał ostro.

– Państwo przyszli zgłosić zaginięcie córek – wyjaśnił młody milicjant Edward Piętka, a zobaczywszy zdziwioną minę przełożonego, dodał: – Zniknęły cztery dziewczyny. Przyjaciółki. Rodzice nie mogą ich znaleźć, nie wróciły do domów po wczorajszej imprezie u Jana Baronowskiego.

– Pewnie zabalowały, znajdują się – zlekceważył problem komendant, co nie zdziwiło Piętki. Młody milicjant pracował tu kilka miesięcy, ale znał to miejsce

od dziecka, gdyż urodził się i wychował w Nowinach. Postępowanie i bierność komendanta były znane od lat.

– Nigdy im się nie zdarzyło takie zachowanie – odezwała się Danuta Nowak.
– Wychodziły na prywatki, ale zawsze wracały punktualnie.

– Byliśmy u Baronowskiego. Rozmawialiśmy z nim, ale nie umiał powiedzieć, czy dziewczyny były na imprezie – włączył się w wyjaśnienia Wiernek.

– Ja z kumplami przez godzinę jeździliśmy po miasteczku i szukaliśmy ich w każdym możliwym miejscu – dodał Kuba.

– Zniknęły – wybuchła płaczem matka Sławy.

Komendant nie lubił takich cyrków i najchętniej odesłałby ich z kwitkiem, ale wiedział, że to byłaby przesadna ignorancja.

– Aspirant Piętka przyjmie od was zgłoszenie – zdecydował. – Choć uważam, że jest za wcześnie, aby robić aferę. Dziewczyny są młode, może dały się ponieść zabawie. – Spojrzał na zrozpaczone twarze i westchnął z niechęcią. – Ale dobrze, dla waszego spokoju przyjmiemy zawiadomienie.

Młody milicjant kiwnął głową. Pasowało mu, że zajmie się tą sprawą. Na komisariacie zwykle było nudno, mało się działo, więc to była jakaś odmiana. Piętka zaprosił przybyłych do dużego stołu, zabrał plik kartek oraz długopis. Kiedy wszyscy usiedli, zaczął:

– Zaczniemy od tego, kiedy widzieliście córki ostatni raz i jakie miały plany – poprosił.

Rodzice dziewczyn opowiedzieli o ostatnim kontakcie z nimi. Okazało się, że każdy z nich widział córkę przed wyjściem na imprezę, ale sprzeczności pojawiły się w informacjach, gdzie która miała nocować. To dowodziło, że dziewczyny nie były szczere z opiekunami.

Piętka próbował wyciągnąć więcej informacji od Izy, ale powtarzała to, co wcześniej. Nadal uważała, że na razie nie ma sensu wspominać o pewnych drobiazgach. Zresztą nikt jeszcze o to nie pytał. Postanowiła, że więcej zdradzi, jeśli siostra nie wróci do następnego dnia, bo to będzie oznaczać, że faktycznie wydarzyło się coś nieprzewidzianego. Chociaż według Izy zniknięcie dziewczyn nie mogło mieć nic wspólnego z tym, co wiedziała.

Piętka spisał miejsca, które sprawdzili rodzice, zanotował treść rozmowy z Baronowskim i już wiedział, że od tego chłopaka wiele się nie dowiedzą. Dobrze byłoby porozmawiać z uczestnikami zabawy, być może oni więcej zapamiętali, bo mniej wypili.

Danuta Nowak poinformowała go, że Michał Matecki, chłopak jej córki, zapewnił, że nie widział się z Aliną wczoraj wieczorem, mimo że przyznał, iż był na wspomnianej imprezie. Podkreśliła, że słowa chłopaka zaniepokoiły ją, gdyż tak jak pozostali rodzice wiedziała, że córka czekała na tę prywatkę i się na nią wybierała.

Aspirant nie bagatelizował ich słów. Nie miał jeszcze swoich dzieci, więc tylko mógł się domyślać, jakie przerażenie teraz muszą czuć ci ludzie. Miał nadzieję, że dziewczyny szybko się znajdą, a to, iż nie wróciły na czas, jest tylko niedojrzałym zachowaniem. Ich miasteczko było spokojnym miejscem. Nikomu nie działa się krzywda, więc dziewczyny musiały wymyślić coś, co nikomu nie przyszkłoby na myśl. Należało się dowiedzieć, co i dlaczego.

23 maja 1978 roku, wtorek, Nowiny

Po dwudziestej drugiej Marek zgasił światło w pokoju. Włożył skórzaną kurtkę i upewnił się, czy ma portfel, papierosy oraz klucze. Jediną osobą, która mogła być o tej godzinie jeszcze ma nogach, była Agata. Ale zazwyczaj wieczorem przebywała w kuchni przy zamkniętych drzwiach, aby nie przeszkadzać pozostałym mieszkańcom. Postanowił, że jeśli spotka ją na korytarzu, powie, że szedł do kuchni po picie.

Wysunął głowę przez drzwi i chwilę nasłuchiwał. Cisza upewniła go, że może ruszać na dół. Kiedy dotarł do parteru, przystanął na ostatnim schodku i znowu zaczął nasłuchiwać. Dotarły do niego dźwięki lejącej się wody. Gospościa zapewne zmywała po gościach. Ruszył powoli niemalże na paluszkach. Podłoga wydawała ciche odgłosy, miała już swoje lata i w niektórych miejscach była wypaczona. Ale dźwięk był znacznie cichszy niż szum wody. Ostrożnie dotarł do drzwi, otworzył je powoli i powoli zamknął. A kiedy był na podwórku, ruszył przed siebie, starając się nie robić hałasu. Liczył na to, że okoliczne psy nie zaczną ujadać, bo mogłyby go zdemaskować.

Gdy znalazł się przy głównej drodze, zwolnił, wyjął z kurtki paczkę cameli i zapalił. Robił to z przyzwyczajenia, a nie dlatego, że czuł taką potrzebę. W ostatnich godzinach, siedząc na parapecie, wypalił o wiele więcej papierosów niż w każdy inny dzień.

Po chwili marszu dotarł do Dylizansu. Wszedł do środka lokalu. Za barem stała ta sama dziewczyna, która wczoraj podała mu mokry ręcznik. Przyjrzała mu się i nieznacznie uśmiechnęła. Ślady wczorajszej napaści były doskonale widoczne.

– Whisky poproszę – rzucił na wstępie i zaraz dodał: – Dzięki za pomoc.

– Nie ma sprawy, byłeś w niezłych opałach. Dobrze, że nic więcej ci nie zrobili.

Kiwnął głową w podziękowaniu i ruszył do stolika, przy którym zobaczył Grubego i Żuczka.

– Stary! Słyszeliśmy, co się tu wczoraj działo – odezwał się jako pierwszy Gruby.

- Ale ci obili gębę - wtórował kumplowi Żuczek. - Że nas akurat wczoraj tu nie było. Byśmy im tak dojebali, że by się nie pozbierali.

- Zaskoczyli mnie i było ich kilku - wyjaśnił Marek, siadając na jednym z wolnych krzeseł.

- Ale chyba im nie odpuścisz? - zapytał Gruby.

- Jasne, że nie - zapewnił Marek. - Mam plan i być może będę was potrzebował.

- Stary! Cokolwiek powiesz, wchodzimy w to - zapewnił Żuczek.

- Stoi za tym taka jedna lala, to jej wina - zaczął Marek.

- Ta, z którą w niedzielę leciałeś w ślinę? - upewniał się Żuczek.

- Tak - zaręczył. - Musi za to zapłacić.

- Jak? - zapytał z zapalem Żuczek.

- Tak ją wydam, że ten cały Misiek nawet na nią nie spojrzy. - Plan Marka wywołał u towarzyszących mu mężczyzn rechot satysfakcji.

- Genialnie, ale co dokładnie chcesz zrobić?

- Spotkam się z nią, upiję, a później przelecę. A następnie opowiem o tym jej chłopakowi, który mnie tak załatwił - przedstawił pokrótce pomysł, a Gruby i Żuczek śmiali się z aprobatą.

- Dobrze! Niech szmata wie, że zadarła z niewłaściwą osobą - podburzał Marka Gruby.

- Spotkała się ze mną, obściskowała, lizała, miziała, a potem zrobiła ze mnie chuja i zboka. Pizda!

- Jak możemy ci pomóc? - zainteresował się Żuczek, bo nie widział w tej historii miejsca dla siebie i kumpla.

- Będę potrzebował was na imprezie, aby zrobić zamieszanie. Dla was to będzie zwykła zabawa.

Słyszając słowa kolegi, ucieszyli się, choć Gruby się zawahał.

- Tylko jak to ma być na imprezie u Barona, to wiesz, że nas nie wpuści.

- Nic się nie martw, wpuści, bo w zamian dostanie morze wody. - Marek uśmiechał się przebiegle. Impreza z darmowym alkoholem zawsze zapowiadała się interesująco. Po chwili zmienił temat: - Nosi mnie kurewsko, wiecie u kogo mogę dostać coś mocniejszego?

- W miasteczku posucha - stwierdził Gruby. - Tylko u Miksera dostaniemy kompot, pasuje?

- Dzisiaj mi wisi co, bylebym mógł zapomnieć o tym całym syfie – stwierdził Marek.

- To ładujemy do Miksera – ucieszył się Żuczek. – Tylko u niego nie ma wersalu.

- Wszystko mi jedno, chcę się napruć i już – oświadczył Marek.

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

– Gdzie wyście przepadli? – ruszył z zaskakującymi pretensjami Piętka, kiedy zobaczył ich wchodzących na komisariat.

– Lista osób, z którymi musieliśmy porozmawiać, poszerzyła się po spotkaniu z matką Aliny – zaczęła wyjaśniać Ewa. – Poznaliśmy personalia wszystkich ofiar. – Zrobiła krótką pauzę, aby mieć pewność, że koledzy słuchają. – Zuzia Myszek, Gosia Rosińska i Sława Wiernek.

Zapadła cisza.

– To niemożliwe – odezwał się w końcu komendant. – Te dziewczyny uciekły ponad trzydzieści lat temu. To nie mogą być one.

– Oczywiście stuprocentowe potwierdzenie będzie po wykonaniu badań DNA – stwierdził prokurator. – Bardziej interesuje nas, jak to możliwe, że pan od razu nie skojarzył tamtej sprawy, kiedy zobaczył pan zdjęcie Aliny Nowak.

– Miałem nadzieję, że uciekły i gdzieś żyją.

To było jedno z najsłabszych wyjaśnień, jakie słyszał prokurator.

– Pani Nowak powiedziała, że Michał Matecki został oskarżony, że to przez niego dziewczyna wraz ze swoimi koleżankami uciekły z miasteczka. – Kiedy Piórkowska mówiła, Zygałdo przyglądał się komendantowi. Chciał sprawdzić, jak zareaguje na przekazywane wiadomości. – Dlatego po wyjściu od niej poszliśmy porozmawiać z Mateckim.

– Mówiłem wam o jej chłopaku – zareagował od razu Piętka. – Ale co on tam może pamiętać? Od lat pije – oznajmił z przekonaniem.

– Zdziwiłby się pan, jak dużo pamięta. W końcu ta sprawa zaważyła na jego życiu. Powiedział wiele ciekawych rzeczy – wyjaśnił prokurator. – Dlatego powiem krótko, żebyśmy nie marnowali sobie nawzajem czasu – powiedział stanowczo, a Ewa spojrzała na niego z uwagą. Do tej pory wydawał się miłym i społecznym człowiekiem, ale teraz jego głos zabrzmiał surowo. – Pan Matecki i pani Nowak twierdzą, że ta sprawa została zignorowana przez milicję w tamtym czasie. – Spojrzał na komendanta. – Wiemy, że pan był młodym i nowym funkcjonariuszem, ale po tym, co usłyszeliśmy od Mateckiego, trudno uwierzyć, że pan nie pamięta tej sprawy.

Piętka milczał, dlatego Zygadło postanowił dać mu chwilę na przemyślenie tematu i zmienił kierunek rozmowy.

– Udało się panu odnaleźć akta z tamtych czasów?

– Tak. – Poszedł do swojego gabinetu i chwilę później wrócił z szarą teczką. Nie była gruba, co oznaczało, że materiał dowodowy był nikły. Zygadło wziął teczkę do ręki, przypatrzył się jej, zanim ją otworzył, i zapytał, patrząc na Piętkę:

– To cały materiał operacyjny dotyczący zniknięcia czterech niepełnoletnich osób?

Mężczyzna pokiwał głową. Dawid otworzył teczkę i zaczął przeglądać dokumenty, które się w niej znajdowały.

– Sprawa została zamknięta po tygodniu? – Znowu spojrział na komendanta.

– W ciągu tygodnia ustaliliśmy, że dziewczyny najprawdopodobniej same uciekły z miasteczka – odpowiedział ostrożnie.

– Najprawdopodobniej? Twardy dowód – stwierdził sarkastycznie prokurator. – Miały siedemnaście lat, były niepełnoletnie, a wy oparliście śledztwo na słowach kilku dzieciaków. – Zaczął czytać pobieżnie dokument, gdzie odnotowano dane osób, z którymi rozmawiano w tamtym czasie o zniknięciu dziewczyn. W pewnym momencie podniósł wzrok i spojrział najpierw na Ewę, a zaraz znów na komendanta. Piórkowska natychmiast domyśliła się, że zobaczył tam coś, co go zainteresowało. – Na przykład Marek Mochocki zeznał, że Alina, bojąc się swojego chłopaka, Michała Mateckiego, uciekła z miasta. Mochocki przyznał, że dziewczyna skarżyła mu się na Mateckiego, a o swoich planach ucieczki powiedziała mu w trakcie imprezy u Baronowskiego.

Ewa czuła jak wzrasta jej adrenalina.

– Wie pan, panie komendancie, że ten chłopak niedługo potem wyjechał z kraju?

Piętka milczał, więc Zygadło uznał, że potrzebuje więcej argumentów, które upewnią go, że Mochocki mógł być tak samo podejrzany jak chłopak Aliny.

– Michał Matecki uważa, że Marek Mochocki był ostatnią osobą, która widziała Alinę. Ponoć umawiali się na wspomnianą imprezę, a dodatkowo Mochocki darzył ją głębszym uczuciem.

– E tam, głębokim uczuciem, to podrywacz był. Dziewczyny zmieniał jak rękawiczki – bronił się Piętką, a następnie dodał: – Proszę zrozumieć, że Matecki pije od lat – powtórzył. – Nie można mu wierzyć.

– Wtedy, kiedy dziewczyny zniknęły, nie był alkoholikiem, ale również siedemnastolatkiem, do tego chłopakiem ofiary, a jego zeznań tu nie widzę – oświadczył cierpko prokurator. – Widzę natomiast zapis, że świadkowie jako przyczynę ucieczki dziewczyn wskazali jego agresywne zachowanie wobec niej. Jacy świadkowie? Coś mało tu nazwisk – oznajmił, ale nie otrzymał odpowiedzi. – Matecki twierdzi, że rozmawiał z ówczesnym komendantem, ale został zignorowany. Dlaczego?

– Komendant chciał zatuszować tę sprawę? – zapytała łagodniej niż prokurator Ewa. – Proszę powiedzieć, co pan pamięta. Talarskiego już nie ma – przekonywała. Piętka westchnął.

– Talarski wszystko robił po swojemu. – Spojrzał przeproszająco na Ewę. – Pamiętam, że Mochocki miał konflikt z Mateckim. Kilka dni przed zaginięciem zostaliśmy wezwani do Dylizansu, bo kelnerka zgłaszała bójkę przed barem. – Zrezygnowany usiadł na najbliższym krześle. – W bójce ucierpiał Marek, ale nie chciał powiedzieć, kto go pobił, tylko poprosił o odwiezienie do domu. Nie powinniśmy tego robić, trzeba było go podrzucić do szpitala na obdukcję, ale twierdził, że nic mu nie jest i chce wracać do domu. Mówił, że jak ojciec się dowie, to będzie jeszcze gorzej. Marek w tamtym czasie dużo rozrabiał, ciągle był pijany, dopuszczał się różnych wybryków, ale kiedy kilka razy przywieźliśmy go na komendę, to Talarski natychmiast kazał go zwolnić. Wydawało mu się, że Filip Mochocki, wpływowy człowiek w tym czasie, będzie mu wdzięczny – opowiadał. – Kiedy zniknęły dziewczyny, a Matecki zaczął mówić, że Marek był zainteresowany jego dziewczyną, wtedy zacząłem się zastanawiać nad tym, co mogło się wydarzyć. Poszedłem do Mateckiego, chciałem się dowiedzieć więcej. Twierdził, że Mochocki był namolny, a Alina go nie chciała. A inne dzieciaki przedstawiały odmienną wersję. Dostrzegałem nieścisłości w wersjach jednego i drugiego. A kiedy zacząłem mówić komendantowi o swoich przemyśleniach, to znalazł mi inną sprawę.

– Nie było innych świadków, którzy potwierdziliby kontakty Marka z Aliną?

– Byli, ale ich zeznania były niepewne. Opierały się na plotkach, że ktoś coś słyszał lub wiedział przez przypadek – odparł od razu. – Więcej osób opowiadało o zaborczym zachowaniu Mateckiego względem dziewczyny. Ludzie mówili anonimowo, bo nie chcieli się mieszać. Matecki był wtedy popularnym dzieciakiem w szkole. Cieszył się uznaniem, ale i wszyscy mu się przyglądali. – Jak się okazało, komendant pamiętał sporo. – Nawet dyrektor szkoły potwierdził bójkę chłopaków na terenie placówki. Stanowiła rozgrzewkę przed starciem

przed Dyliżansem – znowu westchnął. – Kilka dni później do komendanta przyszli Mochoccy. Po tym spotkaniu w aktach znalazło się zgłoszenie pobicia Marka przez Michała. Była nawet załączona obdukcja lekarska, co było zaskakujące, gdyż jak mówiłem, Marek nie chciał jechać z nami do szpitala.

– Obdukcja była zrobiona kilka dni później? – rzucił w zamyśleniu prokurator. – Czy ta informacja była uwzględniona w raporcie? – zapytał, a Piętka pokręcił przecząco głową.

– Nie, bo to nie miało znaczenia. Marek wyjechał na leczenie i zaczęło wychodzić na jaw, jak duże ma problemy w szkole i w domu przez alkohol oraz narkotyki – odpowiedział komendant.

– Rodziny zaginionych dziewczyn nie naciskały na Talarskiego, aby zorganizował poszukiwania? – Prokurator wrócił do tematu. Był zdziwiony, jak wiele zaniedbań pojawiło się w tej sprawie.

– Byli tu kilka razy, dopytywali. Zorganizowaliśmy poszukiwanie w okolicy w dzień zgłoszenia i w kolejny, ale komendant później powiedział, że z zeznań świadków wynika, że dziewczyny uciekły. Odradzał rodzinom rozdmuchiwanie tej sprawy, twierdził, że narobiliby sobie problemów jako opiekunowie. Przekonywał, że to ich niedopatrzenie i brak odpowiedniego nadzoru nad dziećmi przyczynił się do takiej sytuacji. Tłumaczył, że gdy milicja w całej Polsce zaczęłaby szukać dziewczyn, zostałaby poinformowana o tej ucieczce opieka społeczna oraz sąd dla nieletnich. Komendant przedstawił niezgodne z prawdą konsekwencje, a ci ludzie nie mieli wcześniej styczności z wymiarem sprawiedliwości, więc nie wiedzieli, co mogą, a czego nie.

– Pan się zgodził na to wszystko? – zapytała z oburzeniem Ewa.

– Nie, nie zgodziłem się – odpowiedział twardo. – Mówiłem Talarskiemu, że zaginięcie czterech dziewczyn nie przejdzie bez echa, ale powiedział, że pan Mochocki zajął się sprawą.

– To znaczy? – poprosił o wyjaśnienia prokurator.

– Filip Mochocki na jednym z festynów, który odbył się niedługo po tym zdarzeniu, oświadczył mieszkańcom, że wynajął prywatnego detektywa, którego zadaniem było odnalezienie dziewczyn. Ze sceny również opowiadał wraz z żoną o problemie z Markiem, że podjęli ciężką decyzję wysłania go na leczenie. Żona Filipa Mochockiego w rozpaczy mówiła, jak fatalnie znosi rozłąkę z synem.

– A co ustalił ten prywatny detektyw? – zainteresował się prokurator.

– W aktach powinien być raport z jego miesięcznej pracy – wyjaśnił Piętka. – Twierdził, że dziewczyny wyjechały, ale ślad urywa się w Zamościu. Z notatki sporządzonej przez detektywa wynika, że mogły zostać wywiezione z kraju.

– Widział pan tego detektywa? – włączyła się Ewa.

– Nie, ale Filip Mochocki relacjonował etapy jego pracy Talarskiemu – odparł komendant. – Przez kilka tygodni włączali się w pomoc rodzinom zaginionych – relacjonował, a po chwili dodał: – Mimo to uważałem, że robi się za mało, aby ustalić, gdzie są dziewczyny. Niestety po kilku tygodniach sprawa uciחła – westchnął. – Za każdym razem, kiedy mijam na ulicy kחorego z rodzicחw zaginionych dziewczyn, wyrzuty sumienia wracają – oświadczył. – Rozmawialiśmy z wieloma osobami, ale zeznania tylko kilku brano pod uwagę, ponieważ tworzyły spחjnח wersję wydarzeń. – Spojrzał na Ewę. – Naprawdę nie mogłem nic zrobić. Byłem tu nowy, wszedłem w działający układ i nie miałem narzędzi, aby go rozmontować.

– Teraz to ja wykorzystam swoje narzędzia – podsumował pewnie prokurator. – Na początek prosiłbym o zawiadomienie rodzicחw ofiar o konieczności przybycia jutro na spotkanie ze mnח. Chce z nimi porozmawiać i dowiedzieć się, jakie mają przemyślenia i co pamiętają – spojrzחł na Obasia.

– Tak jest. – Skinחł głחwח policjant i ruszył do biurka, aby zabrać się za pracę.

– Dowiedźcie się od Julii Bystroח, czy Ewelina dała znać lub starsza cחrka odezwała się w tej sprawie, i poproście o numer do niej. – Spojrzał na Pawła Gawedę, który pokiwał głחwח na znak, że zajmie się tym tematem.

– Myślisz, że te sprawy sח ze sobח powiחzane? – zapytała Ewa.

– Jeszcze nie wiem, ale w obu przewijają się Mochoccy – stwierdził prokurator.

– Mieszkają tu od zawsze, sח znani i majetni, to ich miasto i kiedyś, i dziś – powiedziała Ewa.

– Sprawdzę ich, dowiem się, co mogę, i dopiero wtedy postaram się o kolejnח rozmowę z nimi – oświadczył Zygadło, a następnie spojrzחł na zegarek. – Każdy wie, co robić? – Obrzucił ich wzrokiem, a oni pokiwali głחwami. – Świetnie, to widzimy się jutro. Proszę dać znać, na którח godzinę mają być rodzice ofiar. – Te słowח skierował do Obasia, który skinחł po żołniersku.

– W drodze do domu przejdę się do GOK-u. Baronowski powinien być w pracy. W wakacje dużo się tam dzieje – wyjaśniła Ewa.

- Okej, jakby powiedział coś wartego uwagi, to zadzwoń – poprosił Zygadło i się pożegnał.

Po wyjściu prokuratora na komendzie zapanowała cisza. Piętka był zdenerwowany, a jego podwładni nie wiedzieli, co powiedzieć. Ewa nie mogła pozbyć się myśli, że nie zrobił wszystkiego, co mógł, nawet jako młody policjant. Zaczęła się też zastanawiać, dlaczego udawał, że słabo kojarzy te zaginięcia. Z początku wydawało się, że to odległa sprawa, jakby jedna z wielu, dlatego nie może sobie przypomnieć szczegółów. A z ostatnich jego wypowiedzi wynikało, że dobrze ją pamięta. Piórkowska czuła niesmak i niepewność. Jej wiara w uczciwość przełożonego właśnie się zachwiała.

27 maja 1978, sobota, Nowiny

Po zgłoszeniu zaginięcia na milicji rodzice dziewczyn postanowili wrócić do domów. Mieli nadzieję, że ich dzieci już wróciły lub niebawem wrócą. Aspirant Piętka obiecał, że jeszcze wieczorem razem z kolegą zrobią obchód po mieście i będą się rozglądać za dziewczynami. Danuta Nowak uważała, że to za mało, że powinni zacząć rozmawiać z uczestnikami imprezy u Baronowskiego. Miała wrażenie, że młody milicjant nie wie, jak postępować, i że podejmuje zachowawcze działania. Kiedy weszła do domu, z kuchni wybiegł jej zdenerwowany mąż Stefan.

- Gdzieś ty była? - ruszył z pretensjami. - Dziewczynki mówiły, że wyszłaś po trzynastej, a już prawie wieczór.

- Alina zaginęła - odpowiedziała, a mężczyzna spojrział na nią w osłupieniu.

- Miała iść wczoraj na imprezę do Baronowskiego.

- No wiem, cieszyła się, mówiła mi o tym - przerwał jej.

- Po imprezie miały z Zuzią wrócić do niej na noc, ale nie wróciły. Pozostałe dziewczyny także nie pojawiły się u siebie w domach. Byłam też u Michała, ale nie widział Aliny wczoraj wieczorem.

- Mnie powiedziała, że po meczu się spotkają - stwierdził mężczyzna.

- Michał twierdzi, że tak nie było. A Baronowski nic nie pamięta. Był tak pijany, że nie wie, kto był na imprezie, a kogo nie było.

- To gdzie teraz mogą być? - zapytał Stefan.

- Tego próbowałam się dowiedzieć przez ostatnie cztery godziny. Byłam z rodzicami Sławy, Gosi i Zuzi na komisariacie - wyjaśniła i w jej głosie słychać było pretensje, że nie dość, iż mąż im nie towarzyszył, to jeszcze oczekuje odpowiedzi, której nie uzyskali mimo starań. - Młody milicjant powiedział, że rozpoczęła poszukiwania, ale wątpię, czy zrobią coś więcej niż Kuba Rosiński.

- Co mogło się stać? - Stefan był zdenerwowany. - Alina nie okłamałaby nas. Nigdy tego nie robiła.

- Nie wiem, ale od jakiegoś czasu zachowuje się inaczej - stwierdziła Danuta. - Niby jest tą samą Aliną co zawsze, a jednak w ostatnim czasie mówi mniej, zamyśla się i zamyka się w swoim świecie.

Stefan spojrział na żonę badawczym wzrokiem.

– Myślisz, że coś przed nami ukrywa?

– Coś na pewno siedzi jej w głowie i nie dzieli się tym z nami – oświadczyła i ruszyła w stronę pokoju Aliny, który córka dzieliła z dwiema siostrami.

Obie siedziały w pokoju, tak samo jak wtedy, kiedy Danuta zastała je tu po trzynastej.

– Alina będzie mieć karę? – zapytała młodsza z zaskakującą satysfakcją w głosie.

– Jeśli wróci do domu, to zobaczymy.

Córki spojrzały na matkę pytająco.

– Na razie jej nie znalazłam – wyjaśniła. – Razem z nią zniknęły Zuzia, Gosia i Sława. Może jednak wam mówiła, co tak naprawdę planują na wieczór?

Dziewczynki spojrzały na siebie. Danuta miała wrażenie, że porozumiewają się telepatycznie, co było dla niej sygnałem, że coś ukrywają.

– Dziewczyny, to nie jest zabawne! Nikt ich nie widział od wczorajszego wieczoru.

– Ale my nic nie wiemy – odezwała się starsza. – Zabrała imprezowe ciuchy i mówiła, że idzie do Zuzy się przygotowywać.

Danuta rozejrzała się po pokoju i ruszyła w stronę łóżka oraz szafki należącej do Aliny. Córki ją obserwowały. Były pewne, że nie zaczną przeszukiwać rzeczy ich siostry. Jednak sytuacja była wyjątkowa, więc Danuta postanowiła złamać podstawową zasadę panującą w ich domu, że każdy ma prawo do prywatności. W tak dużej rodzinie trudno było znaleźć sobie kawałek przestrzeni, dlatego ważne było, aby mieć skrawek czegoś tylko dla siebie.

Podeszła do nocnej szafki i otworzyła pierwszą szufladę. Znajdowały się w niej ozdoby do włosów, długopisy, gumki, nic specjalnego, zwykły misz-masz. Następnie otworzyła drzwiczki półki, ale tam znalazła tylko książki i zeszyty. Zrzuciła pościel z łóżka na ziemię. Córki przyglądały się jej, a ona działała jak w amoku, wiedziona rodzicielskim instynktem. Sama jako nastolatka pisała pamiętnik i chowała go przed młodszym rodzeństwem pod poduszką albo pod łóżkiem. Jak się szybko okazało, Alina nie miała nic takiego. Danuta już miała zrezygnować z dalszego przeszukiwania części pokoju przynależnego do najstarszej córki, ale postanowiła zajrzeć za łóżko. Jeśli Alina dzieli pokój z młodszym rodzeństwem, każda szpara może okazać się dobrym schowkiem.

– Mamo, co robisz? – odezwała się starsza z córek, gdyż działania matki wydawały jej się niedorzeczne.

Ledwo to powiedziała, a Danuta sięgnęła w dół na podłogę za łóżkiem i podniosła do góry płócienny woreczek. Córki na widok tego znaleziska ponownie spojrzwały na siebie. Tym razem z nieukrywanym zaskoczeniem. Było jasne, że o tym nie wiedziały.

Kobieta otworzyła worek i wysypała zawartość na łóżko Aliny. Córki zbliżyły się, aby zobaczyć, co było w środku. Patrzyły na pomadkę do ust, kredkę do oczu, brązowy lakier do paznokci, małą buteleczkę perfum oraz kolorową biżuterię.

– Skąd ona to ma? – zapytała zdenerwowana Danuta.

– Nie wiedziałyśmy, że coś chowa za łóżkiem – odpowiedziała starsza z córek, biorąc do ręki brązowy lakier do paznokci firmy Rimmel, którą nawet w Peweksie trudno było dostać. Oglądała buteleczkę z zaciekawieniem.

Do pokoju wszedł Stefan.

– Proszę, zobacz! Nadal twierdzisz, że Alina mówi prawdę! – Wskazała na rzeczy, które wyrzuciła z woreczka. – Ja jej tego nie kupiłam i wątpię, aby miała tyle pieniędzy, aby sama sobie kupić.

– Ukradła to komuś? – zapytał z niepokojem.

– A masz inne wytłumaczenie? – parsknęła.

– Myślisz, że to ma coś wspólnego z jej zniknięciem? – pytał zagubiony. Alina była jego ukochaną córką, z którą wyjątkowo dobrze się rozumiał.

– Być może! Jak widać, nie możemy być jej pewni na sto procent – orzekła twardo Danuta i zdenerwowana zwróciła się do córek. – Jeśli okaże się, że coś przemilczaliście, to spotka was taka sama kara jak Alinę, kiedy tylko ją znajdziemy. Oszustwa i złodziejstwa nie będziemy tolerować w tym domu – powiedziała, po czym wyszła z pokoju córek.

* * *

Zbliżała się dwudziesta druga, a Danuta Nowak nawet nie zamierzała kłaść się spać. Stała przy oknie i patrzyła w mrok. Przez głowę przepływały jej najgorsze z możliwych scenariuszy, co mogło się stać córce i jej przyjaciółkom. Czuła strach, rozczarowanie i złość. Każde z tych uczuć dotyczyło Aliny. Bardzo się bała o córkę, ale była też rozżalona kłamstwami, które odkryła, a to wywoływało w niej złość. Nie spodziewała się, że córka może wplątać się w coś niezgodnego z prawem. A obecność drogich i zagranicznych produktów schowanych za łóżkiem świadczyła o tym, że nie zdobyła ich w uczciwy sposób.

Z rozmyślań wyrwał ją dzwoniący telefon. Drgnęła w nerwowym impulsie i kiedy dotarło do niej, co to za dźwięk, zerwała się do aparatu biegiem. Przez ułamki sekund modliła się, aby dzwonili z posterunku, żeby przyjść i odebrać dziewczyny.

Podniosła pospiesznie słuchawkę.

– Halo – rzuciła. W tym jednym słowie było tak wiele nadziei.

– Nie śpisz? – usłyszała w słuchawce głos Hanny Myszek i poczuła ukłucie zawodu.

– Siedzę przy oknie i czekam – odparła. – Stefan powiedział, że idzie się położyć. Chociaż wiem, że nie zaśnie, ale chce być sam.

– Też siedzę sama. Iza zaraz po przyjściu z komisariatu zamknęła się w pokoju. – Danuta podejrzewała, że Hanna teraz czuje się wyjątkowo osamotniona. Jej mąż pracował za granicą, wracał do domu co kilka miesięcy.

– Myślisz, że coś wie i boi się nam powiedzieć? – zapytała Danuta.

– Jest mocno związana z Zuzią, może coś wie, a nie chce zaszkodzić siostrze. A może nie radzi sobie z faktem, że jej nie ma i nie wiadomo, gdzie jest i czy wróci.

– Znajdą się – powiedziała Nowak, siląc się na pewność w głosie.

– Cały czas myślę, gdzie mogły pójść – znowu odezwała się Hanna. – Może poznały kogoś na imprezie u Baronowskiego?

– Może – przytaknęła Danuta. – Ten młody milicjant wydawał się przejęty. Na pewno przepytą osoby, które były na imprezie. Ktoś coś musiał widzieć, więc sądzę, że niedługo wszystko się pozytywnie wyjaśni – pocieszała Myszek, choć czuła, że oszukuje i siebie, i ją.

– Tak, masz rację, trzeba zaufać milicji. Komendant to cham, ale w młodym Piętcie nasza nadzieja – podsumowała Hanna.

Kobiety rozmawiały jeszcze chwilę, po czym pożegnały się, ustalwszy, że rano ponownie się zdzwonią.

24 maja 1978 roku, środa, Nowiny

– Marek, wstawaj, jesteś spóźniony do szkoły. – Agata stała nad śpiącym chłopakiem.

Tylko ją zainteresowało, dlaczego nie było go na śniadaniu. Filip wyszedł jak zwykle wcześniej, zanim reszta rodziny wstała, a Małgorzata twierdziła, że ból głowy uniemożliwia jej funkcjonowanie. Poprosiła Agatę o podanie śniadania do łóżka i nawet nie wyszła z pokoju przywitać się z dziećmi czy odprawić ich do szkoły.

– Daj mi spokój, mam gdzieś budę – usłyszała niewyraźny zaspany głos. Chłopak miał zamknięte oczy i nie zamierzał ich otworzyć.

– Gdzie ty znowu w nocy byłeś? – zapytała.

– Nigdzie – fuknął.

– Masz mnie za naiwną? – rzuciła, a kiedy nie odpowiedział, odezwała się ponownie: – Ojciec ma dzisiaj iść do szkoły. – Starła się przemówić mu do rozsądku.

– W dupie go mam – odpowiedział i zakrył głowę kołdrą. Gospościa odciągnęła ją w dół. – Jeśli pójdzie, to się dowie o wszystkim, więc to nie ma znaczenia, czy dzisiaj tam będę, czy nie. Jeden dzień w tę czy w tamtą nie robi różnicy.

– Mnie robi, wstawaj – zakomunikowała stanowczo.

– Daj mi spokój – burknął ostrzej. – Nie jesteś moją matką, nie będziesz mi rozkazywać.

Agatę zatkało, bo jeszcze się nie zdarzyło, aby Marek w ten sposób się do niej odezwał.

– Może nie jestem, ale zrobiłam dla ciebie o wiele więcej niż ona – obruszyła się.

– Agato, wyjdź z mojego pokoju! Nie zamierzam się stąd ruszać – niemalże na nią krzyknął. To nie było do niego podobne. W ostatnim czasie ciężko było się z nim dogadać, ale ani na nią, ani na Dorotkę wcześniej nie podnosił głosu. Wolał nie odpowiedzieć na pytanie niż swoją postawą sprawić im przykrość.

– Boże! Jaki tu bałagan. – Rozglądała się dookoła.

W pokoju Marka nie sprzątała, gdyż chłopak sobie tego nie życzył. Rzadko tu wchodziła. Nawet brudne ubrania zostawiał w łazience, właśnie po to, aby nikt bez jego zgody tu nie wchodził.

– Niedługo zalęgną się tu robaki.

Zaczęła podnosić z ziemi porozrzucane ubrania. Brudne skarpetki, podkoszulek, który miał na sobie wczoraj, poplamione spodnie. Przy łóżku leżała ulubiona skórzana kurtka Marka. Podniosła ją i w tej samej chwili coś stuknęło o podłogę. Spojrzała pod nogi i z niedowierzaniem zobaczyła strzykawkę.

– Marek, co to jest?! – Tym razem to ona krzyknęła.

Chłopak leniwie otworzył oczy i spojrzał. Momentalnie poderwał się do pozycji siedzącej.

– To nie moje – od razu zapewnił.

– Z twojej kurtki wypadło – odezwała się z pretensją gospoia. – Czytałam w gazecie, co oznacza, jeśli młodzież ma strzykawkę. To niebezpieczne, może stać ci się krzywda.

– Nic mi nie będzie, to jednorazowa akcja – mówił spokojniej, bo chciał ją ułagodzić.

– Nie wiem, co wyprawiasz ostatnio, nie poznaję cię! Wymykasz się w nocy, wracasz posiniaczony, śmierdzący, a teraz jeszcze się kłujesz. – Panika zaczęła przejmować nad nią kontrolę. – Zamojska opowiadała, kiedy stałyśmy w kolejce po mięso, o córce swojej kuzynki, która stała się narkomanką, bo coś sobie wstrzykiwała. Dziewczyna poszła na stracenie. Nie mogą jej pomóc.

– Nie przesadzaj, nie jestem narkomanem, raz spróbowałem. – Marek starał się brzmieć wiarygodnie.

– Podobno wystarczy raz, a człowiek ciągle o tym myśli, a potem już nie ma ratunku – mówiła z przejęciem. – Nie wiem, co się z tobą dzieje. Dlaczego się tak zmieniłeś?

– Zrozumiałem, że nikt nie będzie mi mówił ciągle, co mam robić – oświadczył stanowczo.

– Więc teraz postanowiłeś, że będziesz zabijaką, który naraża swoje życie? – zapytała z płacziwą nutą w głosie. – Komu chcesz zrobić na złość albo coś udowodnić? Jeśli ojcu, to nie warto. Jeszcze rok, a mógłbyś wyjechać za granicę na dobre studia i robić, co chcesz, on by tu został i nie miałby na nic wpływu. A teraz zniszczysz wszystko i będziesz musiał tu zostać.

Marek musiał przyznać, że nigdy na tę sprawę nie patrzył od tej strony. Agata miała rację. Gdyby dobrze się uczył, to ojciec zrobiłby wszystko, aby dostał się

na każdą wybraną przez siebie uczelnię, a wtedy bez awantury uzyskałby wolność i fundusze. Ale teraz już było na to za późno. Zbyt daleko zabrnął w swoim buncie. Nie dało się uratować sytuacji ani w szkole, ani z ojcem.

– Obiecuję, że już nigdy nie wezmę – powiedział, aby ją uspokoić, ale nie wiedział, czy tej obietnicy dotrzyma, gdyż wczoraj u Miksera świetnie się poczuł. Jakby cały świat dookoła przestał istnieć. Jakby mógł być w innej czasoprzestrzeni, lepszej, miłszej, spokojniejszej. Uczucie, jakie mu towarzyszyło po wstrzyknięciu kompotu, było nie do porównania z żadnym innym, którego do tej pory doświadczył.

Przyglądała mu się jeszcze chwilę. Widział w jej oczach szczerą troskę, większą niż u matki.

Gospoia, zorientowawszy się, że chłopak nie zamierza wstawać i ruszyć do szkoły, wyszła bez słowa i wróciła do kuchni. Nie wiedziała, co ma robić. Strzykawka w kurtce Marka wywołała u niej strach o przyszłość chłopaka, którym opiekowała się całe jego życie. Był jej bliski i martwiła się, jak dalej będzie funkcjonował. Ale nie miała z kim porozmawiać na ten temat. Małgorzata była zajęta tylko sobą, a Filipa wiecznie nie było. Zresztą on nie nadawał się do takich rozmów. Zaraz wpadłby w złość i zaognił sytuację. Agata postanowiła, że od dzisiaj będzie jeszcze baczniej obserwować chłopaka, a jeśli dostrzeże, że jego autodestrukcyjne zachowania się pogłębiają, podejmie kroki, których podjąć nie chciała.

* * *

Marek do popołudnia spędził czas w pokoju. Nie miał ochoty na nic, głównie leżał w łóżku lub siedział na parapecie, paląc papierosy. Krążyły mu w głowie myśli o jutrzejszym sprawdzianie z matematyki. Jednak kompletnie nie potrafił się skupić na nauce. Cały czas czuł trudny do zdefiniowania ciężar. Był zaskoczony, że jego myśli wracają jak bumerang do Aliny i tego, co prawdopodobnie powiedziała o nim Mateckiemu. Wkurzało go, że mogła go tak oszukać. Wydawała się bezbronna, zagubiona i nieszczęśliwa w relacji, w której tkwiła. A tak naprawdę udawała i grała, aby go zwieść. Jego, który mógł mieć każdą dziewczynę.

Poza rozważaniami o dziewczynie układał też plan przyłapania ojca na zdradzie, aby ponownie mieć nad nim przewagę. To była jego jedyna szansa, aby ojciec nie zniszczył mu planów na wakacyjny wypad. Czuł poirytowanie, bo

w ostatnich dniach wydarzyło się tak dużo, że nauka w ogóle nie była dla niego ważna.

Koło południa zjawiała się na chwilę Agata, ale bez słowa postawiła na biurku jedzenie oraz herbatę i wyszła. Czuła się nadal urażona jego porannymi słowami. Nie powinien do niej tak mówić, bo zawsze była po jego stronie i chciała dla niego jak najlepiej. Przesadziła z przemową o jego rzekomym uzależnieniu, ale wynikało to z troski o niego. Dlatego postanowił przy najbliższej nadarzającej się okazji ją przeprosić.

O siedemnastej zdecydował, że pójdzie się przejść. Ubrał się i zszedł na dół. W kuchni nad lekcjami siedziały Agata z Dorotką. Gospośia jak zawsze pomagała siostrze w nauce.

– Marek! – Dziewczynka ucieszyła się na jego widok. Poderwała się z krzesła i przysłała się do niego przytulić. Uśmiechnął się i pocałował ją w czoło, tak jak miał w zwyczaju.

Agata patrzyła na niego smutnym wzrokiem, ale o nic nie pytała, mimo że widziała, iż jest gotowy do wyjścia.

– Jak było w szkole? – zapytał Dorotkę.

– Klawo! – zareagowała entuzjastycznie. – Pani powiedziała, że najładniej ze wszystkich deklamuję wiersz.

– No wiadomo – rzucił, uśmiechając się do siostry.

– Chcesz posłuchać? – zapytała radośnie.

– Chce, ale nie teraz. Wychodzę na chwilę. Ty dokończ lekcje z Agatą.

Dorotka pokiwała głową na znak, że się zgadza. Wróciła do stołu i usiadła na miejscu, które jeszcze przed chwilą zajmowała.

– Marku, gdzie wychodzisz? – usłyszał pytanie matki dobiegające z salonu.

– Umówiłem się z Andrzejem. Ma mi wytłumaczyć matematykę – mówił głośniej, aby go usłyszała. Nie miał ochoty wchodzić do pokoju. Sądził, że zastanie ją leżącą na kanapie, jak zawsze z kompresem na czole.

– Nie siedź do późna, to nieelegancko – dodała.

– To nasza rodzina, więc czym się przejmujesz? – odpowiedział z niechęcią, spojrzawszy na gospośnię, której mina mówiła, aby się opanował, gdyż młodsza siostra się przysłuchuje. – Wychodzę – oświadczył. To był jedyny sposób, aby zakończyć jałową rozmowę z matką.

Ledwo przekroczył próg drzwi wyjściowych, wyjął ze skórzanej kurtki paczkę cameli i zapalił papierosa, ruszając przed siebie. Kiedy dziesięć minut później wchodził do Dylizansu, w drzwiach zderzył się z chłopakiem z trzeciej

D, kumplem Mateckiego. Jednak dziś był sam, więc nawet nie spojrzął na Marka, tylko minął go pospiesznie.

– Bez kolegów już nie jesteś taki cwaniak – rzucił za nim zadziornie, ale nie spotkało się to z żadną reakcją chłopaka.

Stając w progu piwiarni, z zadowoleniem dostrzegł, że w ulubionej łoży siedzieli Andrzej, Jola i trójka innych osób z jego klasy. Zamówił w barze whisky i poszedł się do nich dosiąść.

– Czołem, nie kujecie? – zapytał z nonszalancją.

– Lepiej zastanówmy się, dlaczego ty nie kujesz – odezwała się Jola. – Jutro już nie będę mogła cię uratować tak jak ostatnio.

– Nic się nie martw, wszystko pod kontrolą – rzucił, aby przerwać rozmowę na temat nauki. – O czym gadacie?

– Zastanawiamy się, co jeszcze musimy dokupić na wyjazd nad morze – wyjaśniła Jola. Nie widziała szans na dalsze dywagacje o tym, by zaczął poważnie traktować szkołę. – Mamy trzy namioty, każdy ma własny śpiwór i plecak.

– Ojciec powiedział, że dostaniemy od niego trochę konserw, abyśmy nie wydawali na jedzenie – włączył się Andrzej.

– Jeszcze tylko bilety na pociąg i już będziemy bliżej niż dalej wyjazdu – dodał rudawy chłopak siedzący między Jolą a Andrzejem.

– Oczywiście biorę aparat. Chcę udokumentować na zdjęciach każdy etap naszej podróży – oznajmiła z przejęciem Jola. – Od pół roku oszczędzam filmy, prawie nie robię zdjęć, aby w podróży móc uchwycić wszystko, co mnie zachwyci. – Spojrzała na Marka. – Weźmiesz też swój? Im więcej perspektyw, tym pełniejszy obraz wyprawy.

Ojciec Joli od lat prowadził zakład fotograficzny. Był najlepszy w swojej profesji w okolicy, a córka przejęła po nim pasję i talent. Gdyby mogła, to nie wypuszczałaby sprzętu z rąk, ale zdobycie filmu do aparatu stanowiło wyzwanie.

– Jasne, a jeśli nie pojedę, to aparat dam Andrzejowi – odparł. – On ma ostre oko.

– Co ty pleciesz? – ofuknęła go Jola.

– Szykuje się wam świetna zabawa. – Jego słowa sprawiły, że spojrzeli po sobie. Jeszcze do wczoraj utrzymywał, że jedzie z nimi, a teraz z jego stwierdzenia wynikało, że to ma być ich wyprawa.

– Nam? A ty? – spytała Jola.

– Raczej będę musiał zmienić plany. Ojciec miał być dziś w szkole – zakomunikował.

– Uziemi cię – oświadczyła z kwaśną miną.

– Pewnie będzie próbował, ale nie zamierzam mu na to pozwolić. Z wami nie pojedę, bo narobiłbym wam kłopotów – oświadczył. – Ale powiedzam Polskę na stopa, mam trochę odłożonej kasy, a jak trzeba będzie, to się gdzieś na chwilę zaczepię, dorobię i pojedę dalej.

– Zamierzasz uciec? – zapytała z niepewnością w głosie Jola. Pozostali przy stoliku również patrzyli na niego z napięciem.

– Nie ucieknę, tylko wyjadę. Jak mnie ojciec zatrzyma?

– Jeśli nikomu nie powiesz, co zaplanowałaś, to przecież zgłosi twoje zaginięcie na policję – stwierdził Andrzej, jak zawsze roztropnie. – Zrobi się dym.

– Wam o tym mówię.

Patrzyli na niego z rezerwą, jego plan był prowizoryczny.

– Słuchaj, porozmawiam z wujkiem – zaproponował Andrzej. – Przekonam go, że miałaś chwilowy kryzys, ale zamknięcie cię w domu tylko go pogorszy.

– Dzięki, stary, ale niepotrzebnie będziesz się narażał – odpowiedział Marek.

Lubił w Andrzeju to, że mimo iż nie łamał zwykle zasad, potrafił powalczyć o swoje. Nie bał się rozmawiać i dyskutować. Był dobrym negocjatorem, nieraz dzięki niemu udawało się przeforsować pomysły, które początkowo wydawały się niemożliwe do zaakceptowania przez rodziców.

Marek do niedawna też nie wzbudzał kontrowersji, ale w pewnym momencie doszedł do tego, że bycie potulnym nic nie daje. Starał się sprostać oczekiwaniom, był w porządku, a mało kto to doceniał. Konformistyczna postawa nie przynosiła korzyści. A teraz być może był w permanentnym konflikcie z ojcem i z matką, ale za to mógł robić rzeczy, na które wcześniej by się nie odważył.

Jego sposób myślenia uległ zmianie w ostatnie wakacje, kiedy Filip wysłał go na miesiąc do rodziny w Ameryce. Miał się tam uczyć angielskiego, ale ojciec nie przewidział, że w wolnym kraju jego syn zrozumie, że jego egzystencja w Polsce jest jałowa. Będąc u kuzynów w Ameryce, uzmysłowił sobie, że nie chce żyć dalej tak, jak zaplanuje ojciec. Nie chciał już teraz wiedzieć, jak potoczy się całe jego życie. Ten miesięczny wyjazd przebudził go i uświadomił, że życie według ściśle określonych przez kogoś zasad jest tak naprawdę więzieniem, które ogranicza kreatywność i chęć poszukiwania własnej drogi.

Zaobserwowany w USA luz zupełnie nim owładnął. Nikt w Ameryce nie powiedział mu, że nauka do niczego się nie przyda. Nikt nie pokazał, że anar-

chia jest lepszą postawą, on sam swobodną atmosferę, jaka panowała w domu kuzynostwa, zinterpretował po swojemu, na opak. Od czasu powrotu powoli i sukcesywnie decydował się na łamanie ustalonego schematu.

Nikt nie rozumiał, co się z nim stało. Do tej pory piątkowy i kulturalny chłopak stał się zawadiaką, którego interesowały tylko dziewczyny i dobra zabawa. Przez ten rok zmienił się nie od poznania.

– Chcemy, żebyś z nami jechał – odezwała się Jola. – Tak długo o tym rozmawialiśmy.

– Też bym chciał – przyznał szczerze. – Ale jak ojciec porozmawia z dyrem, to nie będę miał za co jechać. Nie mam aż tyle odłożonej kasy.

– Pożyczę ci – zadeklarował Andrzej bez wahania. – Oddasz mi w ratach.

– Jak pojedę bez zgody ojca, to twój też się wkurzy – przypomniał Marek, wyjął z kieszeni skórzanej kurtki paczkę papierosów i zapalił jednego. – Zrobi się afera na całą rodzinę i znowu twoja matka będzie triumfować, że ma lepsze dziecko niż moja. Moja dostanie z tego powodu kolejnej migreny i przez najbliższy rok będziemy mieć przesrane.

– Musi być jakieś wyjście – jęknęła Jolka.

– Dam ci swoje zdjęcie, abyś zbytnio nie tęskniła – zaczął się śmiać, a ona rzuciła w niego pustą paczką po papierosach, która leżała na stoliku.

Jola była wściekła. Alina nie była już największym zagrożeniem dla ich paczki. Był nią sam Marek. Zaczęła się zastanawiać, czy zrobione w kamieniołomie zdjęcia na coś się jej jeszcze mogą przydać.

– Czołem, licealnej młodzieży – usłyszeli Grubego. – Grzecznie soczki pijecie. – Towarzyszył mu jak zawsze Żuczek. – I jak tam, sponiewierało cię? Mikser mówi, że wczoraj to miał mocny towar. – Gruby spojrział pytająco na Marka, który przeklął w myślach. Nie chciał, aby jego przyjaciele dowiedzieli się, że korzystał z czegoś, co robił Mikser.

– Marku, chyba żartujesz, że wzięłeś coś od tego degenerata? – Jola zareagowała tak, jak się spodziewał. – Postanowiłeś się wykończyć wszystkimi możliwymi sposobami? Picie, bicie, a teraz towar od Miksera?

– Musiałem się wyluzować, to jednorazowa akcja – oświadczył, ale nie chciał kontynuować tej rozmowy. Wiedział, że gdyby nie obecność Grubego i Żuczka, Jola nie poprzestałaby na jednym zdaniu. Jednak rozmowa na poważnie przy tych dwóch nierobach nie miała sensu. Marek przy nich stawał się inną osobą, pozerem, z którym nikt z paczki, poza Andrzejem, nie chciał przebywać.

- Musimy już iść - zdecydowała Jola, patrząc na resztę. - Do zobaczenia w szkole - rzuciła, nie spoglądając na Marka.

- Poczytaj coś przed jutrem, aby matematyczka się odwaliła - dodał Andrzej i ruszył za znajomymi.

- Ta w kucyku to charakterna niunia - powiedział Żuczek, dosiadając się do stolika, przy którym został już tylko Marek. - Puknąłeś ją?

- Spierdalaj - odpowiedział, bo nie zamierzał pozwalać, aby ci dwaj tak mówili o dziewczynie, którą uważał za przyjaciółkę.

- Mikser przekazuje prezent. - Gruby położył przed Markiem coś, co przypominało papierosa, ale zwiniętego po amatorsku. - Lepsze od kompotu i zdrowsze, bo naturalne.

Marek przyglądał się chwilę niechlujnemu zawiniątku. Wiedział, co to jest. Kuzyni w Stanach dali mu tego spróbować. Pamiętał, jak się super po tym czuł, dlatego bez dalszych pytań schował podarunek do paczki z papierosami. Postanowił zapalić, jak będzie w domu.

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

Idąc w stronę GOK-u, Ewa czuła ciężar dzisiejszego dnia. Był pełen zwrotów akcji, wydarzyło się zbyt wiele jak na tryb życia, do którego przywykła. To, co dzisiaj przeżyła i czego się dowiedziała, jej ciążyło. Czuła rozgoryczenie. Do tej pory miała Piętkę za dobrego policjanta, a dziś pojawiła się na jego osobie rysa. Nie chciała go bezwzględnie oceniać, bo nie знаła jeszcze całej sprawy. Zresztą nie wiedziała, jak by się zachowała, gdyby znalazła się w podobnym położeniu jak on. Jednak wydawało się jej, że nie zgodziłaby się na ignorancję w tak delikatnym śledztwie.

Pracowała na komendzie od niespełna pięciu lat i aż do dziś komendant nie wzbudził jej wątpliwości. Czuła się, jakby została oszukana przez kogoś, komu ufała i kogo miała za wzór. Rozczarowanie ją przytłaczało. Jednak najgorsza była myśl, że ten, kto zrobił krzywdę dziewczynom, nie odpowie już za swoje uczynki. Żadne z ich działań nie doprowadzi do skazania nikogo. Obecnym śledztwem mogli jedynie przyczynić się do znalezienia odpowiedzi, co się wydarzyło i dlaczego, aby rodziny ofiar mogły zaznać spokoju.

Weszła do GOK-u i ruszyła w stronę gabinetu dyrektora. Znała to miejsce, jako nastolatka uczestniczyła tu w wielu zajęciach pozalekcyjnych. GOK był dobrze zorganizowany i dbał o rozwój młodych mieszkańców miasteczka. Pracowali w nim ludzie, którym chciało się pokazać nastolatkom, że można wolny czas spędzać inaczej, niż siedząc na ławce na boisku i opowiadając wciąż te same anegdoty.

Zapukała do drzwi gabinetu.

– Pani do mnie? – usłyszała za plecami pytanie, więc się odwróciła.

W jej kierunku zmierzał Jan Baronowski – wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, zawsze ubrany na sportowo. Ewa go znała. Nie tylko był dyrektorem tego miejsca, ale i chętnie sam angażował się w oferowane przez GOK zajęcia sportowe. Grał dobrze w koszykówkę i w siatkówkę, dlatego prowadził zajęcia z tych dwóch dyscyplin. Piórkowska nie uprawiała sportu, ale często bywała na meczach i widziała jego zaangażowanie. Młodzież go lubiła, bo w pełni się jej poświęcał.

- Dzień dobry, chciałam z panem porozmawiać o sprawie z dawnych lat - wyjaśniła mgliście.

Mężczyzna przyglądał się jej z podejrzliwym zainteresowaniem, otworzył drzwi do gabinetu i pozwolił wejść pierwszej do środka.

- Proszę usiąść. - Wskazał krzesło przed biurkiem. - W czym mogę pomóc?

- Chodzi o wydarzenia z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego ósmego roku - zaczęła, a on uśmiechnął się pod nosem.

- Musi być pani bardziej konkretna, dużo czasu minęło, a nie ukrywam, że w tamtym okresie sporo się działo. Byłem w czwartej klasie liceum i się bawiłem - odpowiedział bez wahania.

- Pamięta pan sprawę zaginięcia czterech dziewczyn? - doprecyzowała, a on zmarszczył brwi.

- A kto nie pamięta - oznajmił pewnie. To był kolejny dowód na to, że Piętka nie jest z nimi szczerzy.

- Podobno były u pana na imprezie tej nocy, kiedy zniknęły.

Baronowski, usłyszawszy to, zacisnął usta w cienką linię.

- Nie sądziłem, że jeszcze ktoś będzie się interesował tamtymi wydarzeniami - odpowiedział w końcu.

- Nie mamy wyjścia. W kamieniołomie znaleźliśmy ich ciała.

Mężczyzna niemal otworzył usta ze zdziwienia.

- Niemożliwe! Przecież pani wie, że one uciekły właśnie w tym roku, o który pani zapytała. A w kamieniołomie były ponoć ciała nastolatek, tak mówiły mi dzieciaki.

- Dobrze mówiły - potwierdziła Ewa. - Ale pana znajome nigdzie nie uciekły. One umarły.

- Kiedy? - zapytał skołowany.

- Najprawdopodobniej właśnie w siedemdziesiątym ósmym roku - wyjaśniła.

- Przepraszam, ale naprawdę nie rozumiem - przyznał. - Umarły w siedemdziesiątym ósmym, ale ciała zostały znalezione teraz i nie uległy rozkładowi?! - nie dowierzał.

- Wiem, jak to brzmi. Ale muszę jeszcze od pana uzyskać kilka szczegółów - oznajmiła. - Kluczową sprawą jest ustalenie, kto widział je ostatni, a w aktach jest informacja, że były u pana na imprezie.

- Kto tak twierdzi? - zapytał z niepewnością.

– W aktach jest kilka nazwisk. Na przykład Marek Mochocki.

– Marek Mochocki. – Baronowski cmoknął z sarkazmem. – Nie wiem, czy był w stanie powiedzieć, gdzie i kiedy on był. Jemu w tamtym czasie kompletnie odwaliło. Każdego dnia bawił się do upadłego, więc to, czy spotkał dziewczyny u mnie na imprezie, czy nie, będzie trudno ustalić – mówił z pewnością. – Mnie milicja wtedy też o to pytała i byli u mnie Michał Matecki oraz matka Aliny, ale słabo pamiętam tę imprezę. – Wzruszył ramionami. – Marek i Andrzej zapowiadali, że wpadną i przyniosą sporo alkoholu. Ponoć byli, ale szybko mi się urwał film – przerwał i spojrzał na nią przepaszająco, ale zaraz odezwał się ponownie: – Trudno było uwierzyć, że dziewczyny uciekły. Nie pochodziły z patologicznych domów, nie miały kłopotów. Jeszcze jakoś byłoby do zrozumienia, że uciekła Alina, bo coś tam nie grało w jej relacji z Miśkiem. Ale że uciekły we cztery, i to przez jednego chłopaka? Brednia – stwierdził. – Zresztą większość ludzi w szkole tak uważała.

– To co się z nimi stało waszym zdaniem? – Ponownie potwierdzały się spostrzeżenia Zygadły, że młodzież widzi inaczej, wnikliwiej. Nie daje się zwieść na manowce.

– Były różne teorie. Główna dotyczyły konfliktu Matecki – Mochocki. Mochocki, proszę wybaczyć kolokwializm, był napalony na Alinę, nawet pobił się o nią z Michałem. Chociaż nikt nie rozumiał, dlaczego Marek się nią zainteresował. Był jak Don Juan, każda lala była jego. – Dyrektor GOK-u pamiętał więcej niż Piętka, bo należał do tego środowiska.

– Dobrze go pan pamięta?

– Jasne, Marek był rozrywkową osobą. Wszędzie, gdzie się pojawił, stawał się duszą towarzystwa, umiał rozkręcić każde spotkanie. Był wyluzowany, a do tego bogaty. Nie szczędził kasy, kiedy się bawił – oświadczył.

– A Matecki? – zapytała Piórkowska.

– Był gwiazdą szkoły, lalki o nim marzyły, a chłopaki chciały dorównać – wyjaśnił bez zwłoki. – To, co się działo po zniknięciu dziewczyn, nadal mnie wkurza – odezwał się po chwili zamyślenia. – Jak teraz wracam pamięcią do tych wydarzeń, to mnie nerwy biorą. Z dzisiejszej perspektywy, gdybym był na miejscu rodziców zaginionych dziewczyn, zrobiłbym Talarskiemu piekło.

– Dlaczego?

– Milicja twierdziła, że dziewczyny uciekły, a Filip Mochocki wynajął detektywa do poszukiwań, ale efektów pracy żadnej ze stron nie było. Komendant na

apelu opowiadał nietrzymające się kupy historie – westchnął. – Milicja mało zrobiła, aby dowiedzieć się, co się z nimi stało.

– Chyba nie wiedzieli, co robić. Nie mieli wcześniej do czynienia z podobną sprawą. – Ewa czuła wewnętrzną potrzebę wybronienia kolegów. Chociaż też uważała, że dopuścili się karygodnych zaniedbań.

– Koleżanki, które szły do mnie na imprezę, po drodze minęły dziewczyny. Ponoć szły w przeciwnym kierunku, tak jakby do Dylizansu.

To była nowa informacja.

– Pamięta pan, które to koleżanki je widziały?

– Tak, ale co za różnica? Po tak długim czasie to raczej nie ma znaczenia. Nie chce mi pani chyba powiedzieć, że teraz będzie prowadzone śledztwo w tamtej sprawie? – Spojrzał na nią sceptycznie.

– Musimy ustalić, kto przyczynił się do ich śmierci. Wie pan może, czy ktoś je wtedy przesłuchał? – zapytała.

– Piętka z nimi gadał. Dla Talarskiego był to kolejny dowód na to, że uciekły. – Rozłożył ręce w geście bezradności. Ewa nie miała okazji przejrzeć jeszcze dokładnie akt, więc nie wiedziała, czy znalazły się tam informacje, o których mówił Baronowski. – Nawet jeśli gdzieś pojechały, to chyba nie aż tak daleko, aby nie móc ich znaleźć, zwłaszcza gdyby milicja tego chciała? – Spojrzał na nią pytająco. – Gdyby to się stało w dzisiejszych czasach, można byłoby szukać wielu przyczyn takiej ucieczki. Dzieciaki cały czas siedzą głowami w telefonach w wirtualnym świecie. Poznają nowych, obcych ludzi. Patrzą na wymyślone luksusowe światy i chcą żyć tak samo jak kukielki z social mediów. Nie zdają sobie sprawy z tego, że są oszukiwane. Niebezpieczeństw w dzisiejszym świecie jest po stokroć więcej niż w latach siedemdziesiątych.

Piórkowska się z nim zgadzała. Jeszcze kiedy ona była nastolatką, nie było tak źle jak teraz. Nie miała tak nieograniczonego dostępu do internetu. Spotykała się ze znajomymi i przyjaciółmi na żywo.

– To był przykry czas – ciągnął Baronowski. – One zniknęły, Marek ześwirował od używek, a Michał zaprzepaścił swoją szansę na świetlaną przyszłość.

– Marek Mochocki brał narkotyki?

– Andrzej opowiadał, że rodzice przyłapali Marka na ćpaniu. Dlatego postanowili natychmiast wysłać go na leczenie. Mieli kasę i znajomość, więc cóż... – Baronowski mimowolnie wyduł usta.

– Nie wierzyliście w to?

- Uważaliśmy, że starzy wysłali Marka za granicę, aby nie wyszło, iż sobie z nim nie radzili. Dla wszystkich było jasne, że ściemniali o ćpaniu. U nas nie było zbyt wielu możliwości do brania narkotyków. Była jedna melina u Miksera, a koleś nie był Pablo Escobarem. Miał ochłapy, którymi nie dało się uzależnić na taką skalę, o jakiej mówił Andrzej. Marek raczej miał problem z alkoholem. Nie wiem, dlaczego uznali, że narkotyki są lepsze jako nałóg niż wódka.

- Czy ktoś łączył zniknięcie dziewczyn z wyjazdem Marka?

- Takie rzeczy jak zniknięcie czterech dziewczyn nie dzieją się u nas każdego dnia, sama pani wie.

Ewa kiwnęła głową.

- Dlatego ta sprawa długo nas zastanawiała, a im więcej o niej mówiliśmy i dłużej analizowaliśmy, co się mogło stać, dochodziliśmy do coraz to nowych wniosków.

Ewa, słuchając go, nie miała wątpliwości, że ta sprawa musiała wstrząsnąć młodzieżą.

- Pewnego dnia w czasie jednej z takich rozmów ktoś rzucił hasło, dla śmiechu, bo już nie umieliśmy znaleźć innych racjonalnych wytłumaczeń, że Marek zmył się gdzieś z Aliną.

- Myśli pan, że łączyła ich aż taka mocna relacja i się kochali?

- Marek sprawiał wrażenie, jakby kochał tylko siebie, ale kto wie, co siedziało mu w głowie - stwierdził Baronowski. - Po ich zniknięciu wyszło, że Marek i Alina spotkali się w tajemnicy, więc może była to miłość, bo zwykle nie ukrywał swoich podbojów.

- A co w takim układzie stało się z jej przyjaciółkami? - zapytała zaciekawiona.

- Wymyślaliśmy bzdury - wyjaśnił. - Śmialiśmy się, że na pewno chcieli się pozbyć świadków, bo ich miłość nie była dobrze widziana.

- Niby dlaczego? - zaciekawiała ją wersja Baronowskiego.

- Alina była dziewczyną Mateckiego, stanowili idealną parę, byli popularni, lubiani, oboje mieli z tej relacji własne korzyści - opowiadał, jakby to było wczoraj. - Może Alina nie chciała, aby wyszło, że woli bogatego podrywacza od porządnego i ambitnego sportowca? - Spojrzał na nią i zaraz dodał: - Tak naprawdę było dużo pytań, a żadnych odpowiedzi. My spekulowaliśmy, ale nikogo prócz rodzin nie interesowało, aby poznać prawdę.

- Ponoć Michał Matecki bywał agresywny wobec Aliny - powiedziała.

– Podobno, ale ja nigdy nie byłem świadkiem jego agresji. Według mnie to był normalny chłopak – oświadczył. – Tak jak pani mówię, to były tylko nasze rozważania podyktowane tym, co się działo po zniknięciu dziewczyn i jak postępował komendant. – Patrzył na nią wyczekująco, jakby chciał, żeby skomentowała jego słowa, ale Ewa milczała. – Może pani powiedzieć, jak umarły? – zapytał.

– Zamarzły.

Baronowski się skrzywił.

– W maju siedemdziesiątego ósmego roku? – dopytał ostrożnie.

– Taką mamy hipotezę – odparła.

– Hmmm – mruknął. – Dziwna sprawa. To co się działo z ciałami przez trzydzieści lat? – nie dowierzał.

– Badamy to. Może krzywdę zrobił im Mochocki albo Matecki?

– Mochocki był rąbnięty – stwierdził. – Ale nie był niebezpieczny. Szalał, bawił się, ale nie było w nim agresji, zwłaszcza wobec dziewczyn. Wszystkie go uwielbiały. Miał w sobie coś, co sprawiało, że lgnęły do niego i nawet im nie przeszkadzało, że miał opinię podrywacza.

– No to może Matecki zabił z zazdrości? – zasugerowała.

– Czy ja wiem? – odparł bez przekonania. – Ta sprawa zmarnowała mu życie. Był dobrym sportowcem, miał szansę wyrwać się z tego zadupia, ale kiedy go obarczono winą za zniknięcie dziewczyn, stoczył się. – Zamyślił się. Widać było, że wspomina dawne czasy. – Nie sądzę, aby za tym stał. Myśli pani, że miałby gdzie trzymać ciała tyle lat?

– Musimy to sprawdzić – odpowiedziała z rezerwą Ewa.

– Od razu pani powiem, że nie miałby, i nie chodzi mi o miejsce, tylko o fundusze.

Piórkowska spojrzała na dyrektora, bo nie rozumiała, o co mu dokładnie chodzi.

– Przez trzydzieści lat musiałby je gdzieś trzymać, w jakiejś zamrażarce? – To było uproszczenie, ale powoli rozumiała, co ma na myśli. – Wie pani, jakie płaciłby rachunki za prąd?

Ewa była zaskoczona, bo o tym nie pomyślała. Matecki przed sklepem zebrał drobne na piwo, więc opłacanie wysokich rachunków faktycznie nie wchodziło w grę. Nie mogła się z nim nie zgodzić.

– Myśli pani, że gdyby zrobił im krzywdę ktoś z naszego miasteczka i przetrzymywał ciała, to umiałby znieść to psychicznie? – Spojrzał na nią. – Tu ciągle

mieszkają ich rodziny.

– Trudno na razie cokolwiek sensownego stwierdzić – odpowiedziała dyplomatycznie. – Czasem życie pisze zaskakujące scenariusze. – Wstała i skierowała się do wyjścia, ale przypomniała sobie o jeszcze jednej kwestii. – Czy w tamtym czasie ktoś w miasteczku miał aparat fotograficzny? – zapytała.

Baronowski chwilę patrzył na nią w zamyśleniu.

– Kilka osób miało sprzęt z drugiej ręki. Na nic innego ludzi nie było stać. – Nagle strzelił palcami, jakby sobie coś przypomniał. – Dyrektor chciał stworzyć kółko fotograficznie, ale nie wyszło.

– Dlaczego?

– Problemy z kupieniem filmu. Mochoccy mieli załatwić zapas z Ameryki od rodziny, ale potem wyszła ta sprawa z Markiem i zmieniły im się priorytety.

– Pamięta pan, kto miał taki sprzęt?

– Nie. Kółko nie doszło do skutku, więc się nie spotkaliśmy – wyjaśnił.

Ewa pokiwała głową w podziękowaniu za odpowiedź. Nie wyjaśniła Baronowskiemu, po co o to zapytała. Jego odpowiedź nie dała żadnego nowego tropu. Dlatego trzeba było próbować dalej. Nie wiedziała, o co konkretnie pytać, więc pytała o to, co jej podpowiadał instynkt.

– Dziwne, że po tylu latach ciała wypłynęły – odezwał się Baronowski, kiedy odprowadzał ją do drzwi. – Skoro przez taki szmat czasu nikt ich nie znalazł, to po co się ich pozbywać?

– Trudno powiedzieć – odparła szczerze. – Może sprawca na starość przestał się bać lub zmarł, a rodzina znalazła ciała i w panice się ich pozbyła? – mówiła hipotetycznie, bo nie dość, że nie znali motywu, dla którego ktoś mógłby chcieć zrobić krzywdę dziewczynom lata temu, to i teraz powód ujawnienia zwłok był trudny do pojęcia. Tylko schwytywanie sprawcy mogło dać odpowiedź na oba pytania. A to wydawało się na razie nieosiągalne.

28 maja 1978 roku, niedziela, Nowiny

Jak co niedzielę Edward Piętka z żoną wyszli z kościoła po mszy o dziesiątej rano. Aspirant postanowił skorzystać z okazji i porozmawiać z młodzieżą na temat piątkowej imprezy u Baronowskiego. Orientował się, że co tydzień po wyjściu z nabożeństwa młodzi siedzą na ławkach w parku przykościelnym i rozmawiają. Zwykle była to pokaźna grupka i na taką samą dziś liczył.

Poprzedniego dnia po powrocie z pracy opowiedział żonie o zniknięciu czterech dziewczyn. Na komisariacie nie miał z kim omówić tej sprawy. Basia przejęła się tą historią. Znała Danutę Nowak i jej męża, gdyż od lat prowadzili warzywniak. Nie było w mieście osoby, która by nie kojarzyła ich oraz ich dzieci, które czasem pomagały rodzicom. Dlatego teraz, kiedy poprosił ją, aby sama wróciła do domu, bo chciał porozmawiać z młodzieżą, nie protestowała. Mimo niedzieli nie miała mu za złe, że myślami był w pracy. Sama, kiedy przebudziła się w nocy, zastanawiała się, czy dziewczyny wróciły już do domów. A jeśli nie, to co z nimi się stało, czy są bezpieczne, czy też może ktoś je skrzywdził. Te myśli prowadziły do kolejnych, czyli co rodziny zaginionych mogą czuć i co mogą zrobić, aby odnaleźć swoje dzieci. Chciała, aby mąż im pomógł.

Piętka w niedzielnym garniturze podszedł do zgromadzonej na dwóch ławkach młodzieży. Wśród nich zauważył Izę Myszek i uznał to za korzystny zbieg okoliczności, bo rozmowę mógł zacząć od pytania o Zuzię.

– Dzień dobry – przywitał się, a młodzi ludzie pokiwali głowami. – Czy siostra wróciła do domu? – zapytał zgodnie z planem.

Iza pokręciła przecząco głową, ale zaraz się odezwała:

– Kuba Rosiński z kolegami za chwilę znowu pojeździ po okolicy.

– Ktoś z was był w piątkowy wieczór na prywatce u Baronowskiego? – zapytał, bo zgromadzeni byli w różnym wieku.

– My – odezwała się blondynka, obok której siedziało kilka osób w podobnym wieku jak ona.

– Widzieliście Zuzię na prywatce?

– Iza już nas o to pytała – odpowiedziała za wszystkich blondyna, ale dodała:

– Wydaje mi się, że widziałam Alinę chwilę przed dwudziestą. Weszła do ogrodu

Baronowskiego, rozglądała się. Najwyraźniej kogoś konkretnego szukała, ale nie znalazła, bo po chwili wróciła do domu.

– A później ją widziałaś?

– Później zrobił się tłum, było dużo ludzi – wyjaśniła blondynka, znowu wyręczając pozostałych.

– Michał Matecki, który jest chłopakiem Aliny Nowak, twierdzi, że jej nie spotkał – rzucił Piętka, ale nie w formie oskarżenia. Chciał usłyszeć, jak zareagują na te słowa.

– Michał z kumplami przyszli później i faktycznie szukali Aliny. Powiedziałam mu to samo co panu przed chwilą. Szukał jej jakiś czas, ale nie znalazł. Dlatego dołączył do naszego towarzystwa i razem z kolegami dobrze się bawili.

– Ale był wściekły – powiedział niepozorny, drobny chłopak. – Kiedy trochę wypił, to opowiadał o Alinie niemiłe rzeczy, że jest puszczalska i że zamierza z nią zerwać.

– Tak! Pamiętam! – Tym razem odezwała się brunetka z kucykami. – Wydzierał się, że jeszcze go popamięta, że nie da się robić w balona. Strasznie się nakręcił.

– Chociaż później o niej zapomniał – znowu podjęła blondynka.

– Zapomniał? – powtórzył z zaciekawieniem aspirant.

– Zrozumiał, że Alina go nie docenia i lepiej zainteresować się kimś, kto nie będzie miał wiecznie obrażonej miny.

– Mówisz o sobie? – zapytał ostrożnie Piętka. Nie był pewien, czy dobrze interpretuje ton i słowa dziewczyny.

– Tak – przyznała z dumą. – Nie znalazł Aliny i uznał, że go zdradza. Dlatego wybrał zabawę ze mną, bez nerwów i awantur.

– Czyli Alina nie była w dobrych relacjach ze swoim chłopakiem? – upewniał się aspirant. Instynktownie spojrzał na Izę, która spuściła wzrok i spojrzała w ziemię.

– Chodzą słuchy, że Alina kręci z Markiem Mochockim – odezwała się ponownie blondynka. Najwyraźniej zależało jej na tym, aby było jasne, że zaginiona nie jest w porządku wobec swojego chłopaka. Dlatego ona mogła się z nim zabawić na imprezie.

– Z Markiem Mochockim? – zdziwił się szczerze Piętka. – To nowość. Ostatnio imprezuje i za każdym razem widzę go z inną koleżanką.

– No tak. – Zaśmiał się tym razem wysoki i szczupły blondyn w okularach. – Żadnej nie przepuści. Większość dziewczyn wie już, jaki jest, a mimo to dają

mu się czarować.

– Może dlatego, że jest szarmancki i zabawny – zripostowała dziewczyna z lokami. Z jej słów można było wywnioskować, że ma słabość do Mochockiego.

– Michał był zazdrosny o Marka – odezwała się w końcu Iza. – Podobno Misiak robił krzywdę Alinie, ale nie wiem dokładnie jaką, bo nie chciała powiedzieć. Wiem, że nie było to przyjemne. – Spojrzała na aspiranta, a on nieznacznie kiwnął głowę w podziękowaniu za kolejną cenną informację. – Marek był świadkiem jakiejś niemiłej sytuacji między Michałem a Aliną i zaoferował jej pomoc. Chociaż wydaje mi się, że nie zdążyła jeszcze z niej skorzystać.

– Marek Mochocki był na imprezie u Barona?

– Oczywiście – odpowiedział drobny chłopak. – Pełno nowych dziewczyn, jak mógłby to ominąć?

– Tak jak zawsze wszedł z rozmachem i impetem – oznajmiła blondynka z rozbawieniem.

– Przynieśli z kuzynem alkohol – dodał chłopak z okularami. – Baron o tym terkotał jak najęty.

– Mochocki to niezły numer, zawsze ma coś w zanadrzu, umie się bawić – odezwał się tubalnym głosem kolejny z chłopaków. – Kiedy się zjawia na imprezie, to nie ma nudy.

– Zapewne – powiedział z przekąsem Piętka. Kilka dni temu miał okazję się przekonać, jak kończy się szarżowanie Mochockiego. Chłopak w ostatnim czasie stał się niesforny, ale nigdy nie był agresywny czy niemiły wobec milicji. Często interweniowali w jego sprawie, a on zawsze był grzeczny i pokorny. Dlatego szli mu na rękę. – Wie ktoś, o której wyszedł z imprezy Matecki?

Wzrok zgromadzonych powędrował w stronę wygadanej blondynki.

– Koło północy powiedział, że idzie do toalety, i już nie wrócił – odpowiedziała.

– A skąd wiesz, że to było koło północy? – zapytał Piętka, bo według tego, co już wiedział o imprezie u Baronowskiego, nie brakowało tam alkoholu i o północy większość powinna być już mocno pijana.

– Byłam w kuchni u Barona i przestraszył mnie zegar z kukułką. Nie spodziewałam się takiego nagłego dźwięku, więc gdy zakukał, to spojrzałam, która godzina – wyjaśniła bez zwłoki.

– To może Marek wyszedł z Aliną? – zasugerował, ale nikt mu nie odpowiedział. Co niektóre osoby tylko wzruszyły ramionami. – Macie pomysł, gdzie

dziewczyny mogły pójść po wyjściu od Baronowskiego? – zapytał, spoglądając na Izę. Wyglądała na przejętą i strapioną.

– Iza już o to pytała – znowu powiedziała blondynka. – Pan wie, że u nas nie ma za wiele możliwości. Tylko Dylizans lub domówka, ale kiedy imprezę robi Baron, to już nikt inny w tym czasie, bo to bezsensu – wyjaśniła.

– Zacznie ich pan szukać? – zapytała nieśmiało Iza. W nim widziała ostatnią deskę ratunku. – Boję się.

Kiedy to wyznała, jedna z koleżanek szturchnęła ją ramieniem.

– Staram się, dlatego z wami rozmawiam – oświadczył. – Możecie mieć jakieś informacje, które naprowadzą na ich ślad. – Spojrzał na nich. – A może dziewczyny miały problemy w szkole lub z kimś konkretnym?

– Gdyby tak było, to wczoraj bym o tym powiedziała – odezwała się Iza lekko obruszona.

– Proszę pomówić z Michałem – rzucił chłopak o tubalnym głosie. – On najczęściej przebywał z Aliną.

Piętka kiwnął głową, ale zapytał jeszcze:

– Pozostałe dziewczyny miały chłopaków?

– Zuzia nie – odezwała się od razu Iza. – Lubi się z kolegami z klasy, ale nic więcej.

– Sława i Gośka też nikogo szczególnego nie mają – dodała ciemnowłosa dziewczyna. – Choć jakiś miesiąc temu Gośka ciągle opowiadała o chłopaku z Chęcín.

– Umawiała się z nim? – Piętka poczuł napływ nadziei.

– Tylko raz. Okazało się, że koleś umawiał się z kilkoma dziewczynami w tym samym czasie, więc Gośka się zniechęciła – odpowiedziała Iza. To był znak, że wie więcej, niż mówi. Piętka miał nadzieję, że jeszcze przyjdzie czas, że powie, co tak naprawdę wie.

Zamienił z nimi jeszcze ze dwa zdania i się pożegnał. Postanowił od razu iść porozmawiać z Michałem Mateckim. Minęła więcej niż doba, a dziewczyny nie wróciły i nie było żadnego śladu, który mógłby naprowadzić na to, co się mogło wydarzyć.

25 maja 1978 roku, czwartek, Nowiny

Marek wszedł do sali swobodnym krokiem, przykuwając uwagę wszystkich obecnych. Był w ulubionej czarnej skórzanej kurtce, czarnych jeansach, a oczy zakrywały mu ciemne okulary. W ręce trzymał zeszyt i długopis. Sprawiał wrażenie gościa, który wpadł tu od niechcienia, przez przypadek, bo akurat przechodził.

Jola spojrzała na niego i się uśmiechnęła. Nie wiedziała, czy jest przygotowany do sprawdzianu, czy nie, ale przyszedł. To już było coś. Co prawda jakiś czas temu przestała wierzyć, że się przygotowywał do lekcji, ale biorąc pod uwagę, że we wcześniejszych latach nie miał problemów z nauką, miała nadzieję, że być może jakoś się uratuje. Nie oczekiwała od przyjaciela piątek, ale miała nadzieję, że przynajmniej zaliczy każdy z przedmiotów. Znali się wiele lat i lubili. Mimo że nie podobała jej się zmiana, jaka w nim zaszła, chciała, aby nadal był częścią ich paczki. Z nim zawsze było wesoło.

– Świetnie, że jesteś – stwierdziła.

– Dla ciebie wszystko – powiedział luzacko, po czym rzucił zeszyt i długopis na ławkę, nie zdejmując okularów. W ten sposób zamierzał ukryć choć trochę posiniaczoną twarz. Jednak wiadomo było, że żaden z nauczycieli nie pozwoli mu siedzieć w ciemnych okularach na lekcjach.

– Lepiej zdejmij, bo na wejściu ją wkurzysz – zasugerował Andrzej, ale chwilę później pożałował swojej prośby, gdyż oczy Marka się szklily. – Chyba zwariowałeś! Brałeś coś? – zapytał szeptem, ale na tyle głośno, że Jola go usłyszała, więc też przyglądała się Markowi. Dostrzegła to samo co Andrzej i zmarszczyła brwi.

– Te pacany z Dylizansu znowu ci coś dały? – fuknęła konspiracyjnie. – Jak chciałeś się naćpać, to po co przyszedłeś? Chcesz skończyć jak te imbecyle?

– To tylko ziółka, na otwarcie umysłu – powiedział, uśmiechając się nienaturalnie.

Kiedy wrócił poprzedniego dnia wieczorem do domu, udało mu się przemknąć niezauważenie do pokoju. Słyszał, że w salonie byli rodzice, ich dyskusja była intensywna i Marek zastanawiał się, czy to znowu on jest głównym tema-

tem ich rozważań. W kuchni krzątała się Agata, ale nie chciał z nikim rozmawiać. Miał zamiar zamknąć się w pokoju i zapalić jointa, którego dostał od Grubego.

Przed drzwiami znalazł tacę z kanapkami. Zrobiło mu się miło, że gospościa o nim pamiętała, ale równocześnie uświadomiło mu to, że ciągle jest na niego zła. Niemniej nie chciało mu się niczego z nią wyjaśniać. Zabrał tacę do pokoju, zamknął drzwi na klucz, otworzył okno na oścież i odpalił amatorsko skręconego jointa. Po trzech buchach postanowił, że zostawi połowę na rano. Power na matematyce mógł mu się przydać.

– Przęginasz – oznajmił Andrzej, ale nie zdążył nic dodać, ponieważ matematyczka już wchodziła do klasy.

– Chyba zagram dziś na loterii, skoro takie szczęście mnie spotkało. Marek, ty znowu w szkole – zakpiła, a on się do niej uśmiechnął.

– Dobry pomysł – odezwał się. – Jeśli pani wygra, to na pewno odejdzie ze szkoły i wtedy to będzie wygrana nas wszystkich. – Zwykle jego przekorne rozmowy z nauczycielami rozbawiały pozostałych uczniów, tym razem jednak wszyscy czuli, że przesadził.

– Tryskasz dziś mądrością, więc sprawdzian powinien dobrze ci pójść – skwitowała nauczycielka, bo wiedziała, że nie ma sensu brnąć w dalsze potyczki słowne.

– Nie tylko mądrością tryskam. – Wykonał obsceniczny gest. Zobaczył, że Jola gwałtownie obraca się w jego stronę i bezszelestnie wypowiada słowo „NIE”.

– Mochocki, zapędzasz się! – uniosła się matematyczka. – Co wolno wojewodzie, to nie tobie, smrodzie – wyrecytowała przysłowie.

– Kurwa! To po to przychodzę do budy? Żeby mnie obrażano! – wybuchł. W klasie zapanowała grobowa cisza.

Oburzona nauczycielki zaczerwieńnięła się.

– Do dyrektora! – krzyknęła, ale Marek nie zamierzał jej posłuchać. Włożył ciemnie okulary i położył nogi na stole. Kątem oka zobaczył, jak Jola przewraca oczami.

– Proszę mnie zmusić – brnął, choć wiedział, że przegrał. Takim zachowaniem zamykał sobie drogę do porozumienia się z matematyczką.

– Miałam jeszcze nadzieję, że coś z ciebie będzie. Myślałam, że wyjdiesz z tego idiotycznego okresu dojrzewania, ale widzę, że nie ma na to szans – stwierdziła nauczycielka ze złością.

- To nie okres dojrzewania, a świadomość, że takie osoby jak pani mogą mnie pocałować w dupę.

Matematyczka nie czekała dłużej, zabrała torebkę i wyszła z klasy, w której panowała całkowita cisza.

- Nie ma za co - rzucił, spoglądając na kolegów. - Będziecie sobie mogli jeszcze poćwiczyć w domu na lepszą ocenę.

- Zwariowałaś! - powiedziała Jola, która podeszła do niego z Andrzejem i trójką pozostałych przyjaciół z paczki. - Wywalą cię ze szkoły, a miałeś się postarać chociaż przejść do kolejnej klasy! - złościła się.

- Przestańcie pieprzyć ciągle o tym samym - wypalił Marek. - Nie nudzi was, że tylko nauka i nauka. Uczyć się, dostać piątkę, ale po co? W życiu są ciekawsze rzeczy do roboty - mówił z lekceważeniem.

- A za co będziesz robił te fajne rzeczy? - zapytała poważnie Jola. - Z twoim obecnym podejściem to nawet w oczyszczalni śmieci cię nie przyjmą.

- Bez kasy nie ma imprezowania, laski już się nie lepia, nie można pozwolić sobie na modne ciuchy i camele. - Andrzej dołączył do pouczeń.

- Kurwa, macie po siedemnaście lat, a gładzicie, jakbyście byli moimi dziadkami. - Marek poderwał się z krzesła. - Powinniśmy szaleć, poznawać świat, pieprzyć się ze sobą, a tymczasem dziewięćdziesiąt procent czasu spędzamy w szkole na teorii. Chuj z tym, olewam to. - Nie czekając na dalsze rozważania czy powrót nauczycielki, wyszedł z klasy. Większość kolegów obserwowała go z uwagą. Wszyscy wiedzieli, że dziś przekroczył nieprzekraczalną granicę.

14 lipca 2008, poniedziałek, Kielce

Dawid wszedł do mieszkania po osiemnastej. Panowała w nim cisza, co oznaczało, że Ady nie było. Ucieszyło go to, gdyż miał jeszcze trochę pracy. Dziewczynie, kiedy była w mieszkaniu, tylko się wydawało, że mu nie przeszkadza. Od czasu do czasu wchodziła do pokoju, w którym pracował, i pytała o mało znaczące rzeczy, co wybijało go ze skupienia. Kiedy pracował, wolał być sam, a od dawna nie miał tak skomplikowanej i trudnej sprawy.

Ada nie kontaktowała się z nim cały dzień, więc domyślał się, że była teraz z jego synem. Tworzyli zgrany duet. Kilka razy nawet zastanawiał się, dlaczego nie związała się z Feliksem, którego znała od lat i z którym doskonale się dogadywała. Kiedyś próbował ją o to zapytać, ale zrozumiała to na opak jako objaw jego zazdrości o własnego syna. Później cały wieczór tłumaczyła mu, że Feliksa traktuje jak brata. Podkreślała, że zawsze go lubiła, ale nigdy nie było między nimi chemii. Więcej nie poruszał tej kwestii. Zresztą było mu na rękę, że syn pilnował Ady, aby nie przydarzyło jej się coś złego. W ocenie prokuratora miewała ryzykowne zachowania. W czasie imprez, kiedy wypila za dużo, przestawała się kontrolować. Dlatego dobrze, że zwykle towarzyszył jej Feliks. Dawid rzadko z nimi gdzieś wychodził. Znajomi syna tolerowali go, ale czuł, że się spinali w jego obecności. W końcu był prokuratorem i nie wiedzieli, kiedy może przemówić przez niego profesja. Nie chciał im przeszkadzać w zabawie. Zresztą nie był zainteresowany spędzaniem nocy w klubie, w którym muzyka huczała tak, że nie można było usłyszeć własnych myśli, a po godzinie od rozpoczęcia spotkania niemal wszyscy uczestnicy już byli pijani. Nie krytykował ich, kiedyś też miał dwadzieścia lat, ale nie chciał swoim dyskomfortem psuć innym zabawy.

Po umyciu rąk wszedł do kuchni i zobaczył na stole przygotowaną miszkę, na której leżała karteczka. Dowiedział się z niej, że to sałatka, którą zrobili Ada i Feliks. Na końcu była informacja, że wrócą koło dwudziestej. A więc miał dwie godziny dla siebie i postanowił je wykorzystać. Kiedy wróca, zrobi się zamieszanie i skupienie uleci.

Rozłożył laptopa na stole w kuchni i jedząc sałatkę, zaczął przeglądać w Google informacje o rodzinie Mochockich. Ku jego zaskoczeniu sporo można

było się dowiedzieć o przeszłości, o tym, kim byli Władysław Mochocki i jego brat Filip. Dawid czytał krótkie artykuły o zasługach obu bracia dla miasteczka, z którego pochodzili. Jedna ze stron ze starymi artykułami zamieściła ciekawą informację. Dotyczyła ona pomocy rodziny Mochockich w poszukiwaniu zaginionych mieszkańek ich miasteczka. Notatka była krótka, lakoniczna, a jej autor skupił się na hojności i empatii Filipa i Małgorzaty Mochockich, którzy mimo własnych rodzinnych problemów z pełnym poświęceniem pomogli innym. Mochoccy byli aktywni w swoim regionie i każda kolejna informacja przedstawiała ich w dobrym świetle. Prokurator nie liczył, że znajdzie informacje o młodzieńczych wybrykach Marka. Nie były one ani nagłaśniane, ani nietypowe jak na nastolatka.

Natomiast Władysław Mochocki chętnie angażował się w pomoc najbardziej z Nowin. Dziennikarze podkreślali, że ma pod swoimi skrzydłami kilka rodzin, które dzięki jego pomocy mogą przetrwać na przykład zimę, bo kupuje opał, niezbędną odzież czy jedzenie. Mochoccy byli lubianą i szanowaną rodziną. Byli przedsiębiorczy i hojni.

Nowsze informacje w internecie o Mochockich były pobieżne i dotyczyły głównie działalności Andrzeja jako burmistrza oraz jego żony i siostry. Teksty przedstawiały w superlatywach urzędnika i jego bliskich. Dziennikarze wychwalali ich zaangażowanie i chęć zapewnienia mieszkańcom regionu najlepszych możliwości rozwojowych.

Następnie sprawdził rodzinę w policyjnej bazie danych, ale nie było o nich ani słowa, co niespecjalnie go zdziwiło. Nawet jeśli Marek Mochocki za młodu został za coś spisany, to było to ponad trzydzieści lat temu i jedyny ślad, jaki być może istnieje, jest w aktach papierowych.

Kiedy był jeszcze w drodze, zadzwoniła do niego Ewa, aby opowiedzieć o rozmowie z dyrektorem GOK-u. Sugerował on możliwość udziału Marka Mochockiego w zniknięciu, ale słowa Baronowskiego nie dotyczyły wyrządzenia krzywdy, a były związane z romansem. Piórkowska wspomniała też, że jakieś dziewczyny w wieczór imprezy u Barona widziały Alinę Nowak z koleżankami. Miały zmierzać w stronę lokalnego pubu. Jedna teoria nie kleiła się z drugą. Spekulowano różne hipotezy, w których za każdym razem podejrzany był ktoś inny. Nikogo nie można było wskazać w stu procentach.

Ewa zapewniła go, że wieczorem przysiądzie nad starymi aktami. Zostawił je w Nowinach, sądząc, że oni wyciągną z nich więcej niż on. Wiedział, że

powtórna rozmowa z Mochockimi będzie musiał przeprowadzić sam. Nie był pewien miejscowych stróżów prawa, zwłaszcza komendanta.

Po dwóch godzinach czytania i sprawdzania nie znalazł nic kontrowersyjnego na temat Mochockich. Żadnych negatywnych wpisów ani wiadomości. Dlatego postanowił zmienić tor myślenia i zaczął się zastanawiać, z jakiego powodu komendant policji nie przyłożył się do pracy. Było dużo zaniedbań z tamtych lat, ale też nie można było nie mieć obecnie wątpliwości co do szczerości Piętki. Zygadło uważał, że obecny komendant może więcej wiedzieć, niż powiedział pod naciskiem Piórkowskiej. Jeśli doszło do przestępstwa w 1978 roku, a komendant Talarski i jego personel o tym wiedzieli, lecz nic nie zrobili, to musieli mieć w tym osobisty cel. Według prokuratora niemożliwe było, aby dla ochrony osoby trzeciej zacierać ślady czterech zbrodni. To byłoby szaleństwo. Talarski nie mógł mieć stuprocentowej pewności, że któryś ze zropanych rodziców nie zacznie działać na własną rękę i nie ściągnie miejscowej policji na głowę wyższych organów. W decyzjach komendanta musiało być coś jeszcze, bo ryzyko, które podjął, było znaczące.

– Halo, halo, wróciliśmy! – usłyszał melodyjny głos Ady. Dziewczyna weszła do kuchni i go pocałowała. Wyglądała pięknie, ubrana w krótką i obcisłą zieloną sukienkę, na nogach miała szpilki. – Miałaś miły dzień z panią aspirant? – zapytała z przewrotnym uśmiechem.

– Tak, świetnie się bawiliśmy – odpowiedział lekko, przetrzymując dziewczynę w pasie i jeszcze raz ją całując. Nie oponowała.

– Cześć! – W kuchni pojawił się Feliks.

Miał idealnie zaczesane do tyłu włosy, a jego strój przykuł uwagę Dawida. Syn od niedawna ubierał się krzykliwie i kolorowo, co prokuratorowi nie przeszkadzało, chociaż dziwił go ten styl. On nie ubrałby się za żadne pieniądze w taki sposób. Fuksjowa koszula i białe spodnie – to było dla prokuratora za wiele.

Kiedy Feliks zaczął się tak ubierać, Zygadło oczywiście pomyślał tendencyjnie, że jego syn w ten sposób komunikuje odmienną orientację seksualną. Ale kiedy podzielił się takimi przemyśleniami z Adą, musiał później wysłuchać niemal półgodzinnej tyrady o tym, jak jest nietolerancyjny i zamknięty we własnych stereotypach. Udowadniała mu, że w dzisiejszych czasach młodzi mężczyźni nie muszą się bać odważnego stylu. Ubrania są po to, aby przez nie wyrażać osobowość. Według Ady Feliks był odważny, kreatywny, oryginalny. Dlatego cieszył się powodzeniem u dziewczyn, bo widziały, że nie boi się być inny.

A kiedy zaczęła Dawidowi opowiadać o podbojach miłosnych syna, to przy trzeciej historii poprosił, aby skończyła. Zrozumiał, co chciała mu powiedzieć, ale Feliks był jego synem i nie chciał słuchać szczegółów na temat jego życia erotycznego. Dlatego też po tym jednym incydencie Dawid już nie komentował odważnych stylizacji syna.

– Ada mówi, że jest warta uwagi – stwierdził Feliks.

– Nie wiedziałem, że szukasz dziewczyny – powiedział Dawid.

– Nie ja, ty – odparł Feliks, a Dawid spojrzał najpierw na Adę, a następnie znowu na syna.

– Aspirant Ewa jest wyjątkowa – zaczęła Ada. Najwyraźniej w trakcie porannego spotkania zobaczyła więcej niż on. – Jest typem nieoszlifowanego diamentu.

Zygadło westchnął.

– Jakby ją dobrze umalować, uczesać i wcisnąć w niezłe ciuchy, tobyś padł z wrażenia – ciągnęła.

– Pracuję z nią, a nie umawiam się na randkę w ciemno – odpowiedział Dawid bez zbędnych emocji.

Domyślał się, że Ada z Feliksem rozmawiali na temat Ewy. Czasem miewali różne zaskakujące pomysły, ale zdawało mu się, że w większości przypadków chcieli wzbudzić jego emocje. Byli ciekawi, jak zareaguje.

– Nie widziałeś, jaki ma biust, niezłe wcięcie w tali, idealny typ sylwetki – kontynuowała dziewczyna. – Jest klepsydrami o trochę większych gabarytach.

– A jaki to ma związek z naszą pracą? – zapytał Dawid ciekaw teorii Ady.

– Ty tylko o pracy, a mnie chodzi o co innego – odparła, a on czekał na ciąg dalszy. – Kiedy wyjadę, nie chciałabym, żebyś był sam – westchnęła i dodała, przytulając się do niego: – Długo rozmawialiśmy z Feliksem. – Spojrzała na chłopaka i się do niego uśmiechnęła. – Mamy pomysł, że Feliks weźmie urlop dziekański i razem pojedziemy zwiedzać świat. Mamy trochę pieniędzy, a resztę zarobimy tam, gdzie nadarzy się okazja. W związku z tym zostaniesz sam, a chcielibyśmy, żeby ktoś się tobą opiekował.

– Mogłabyś przestać mówić o mnie jak o chorym psie albo stetryczalym starszku. – Tym razem w jego tonie było słychać podenerwowanie. Nie wiedział jeszcze, czy wynikało ono z tego, że Ada jednak zdecydowała się wyjechać, czy dlatego że syn zamierza przerwać naukę po to, aby wziąć udział w spontanicznych pomysłach przyjaciółki.

– Rany! Nie o to mi chodziło – stwierdziła i pocałowała go delikatnie w usta.
– My będziemy w dwójkę, a ty zostaniesz tu sam i będziesz tylko pracował.

– Zanim zacząłem się z tobą spotykać, nie cierpiałem na samotność. Umiałem sobie znaleźć towarzystwo – zapewnił ją.

– Ale byle jakie, nie mogłeś na nikim polegać – rzuciła, sięgając po butelkę smakowego piwa, którą przygotował jej Feliks.

– Tato, Ada ma rację – włączył się do rozmowy chłopak. – Opowiedziała mi o tej policjantce. Wydaje się, że mogłaby ci zapewnić miłe towarzystwo.

– Ada widziała ją piętnaście minut i na podstawie tego spotkania była w stanie ocenić, że Ewa jest idealną kandydatką, aby zapewniać mi stabilność w życiu towarzyskim, tak? – odparł z lekkim poirytowaniem. – Drugi dzień mam kontakt z tą kobietą i poza tym, że jest ambitna i chętna do pracy, nie umiałbym nic więcej o niej powiedzieć. Ale za to Ada po kilku minutach już ją zna.

– Dawid! – Cmoknęła w charakterystyczny sposób Ada i prokurator już wiedział, że z jej ust padnie kolejna mądrość. – Jesteś mężczyzną, więc patrzysz inaczej. Stwarzasz mur między światem pracy a prywatnym i to zablokowało ci umysł. Widziałeś, jaką ma ładną buzię, pyzată, ale sympatyczną?

– Wiecie co, wolałbym usłyszeć, jak wyobrażacie sobie ten rok na wspólnej wyprawie – odezwał się, licząc na to, że niedorzeczna rozmowa o Ewie zostanie przerwana. – Macie plan, co chcecie zobaczyć? Co osiągnąć? Co ten rok ma wam dać?

– Mamy – odpowiedział z dumą Feliks. Wrócił do przedpokoju, gdzie zostawił torbę z laptopem, a kiedy wrócił do kuchni, wyciągnął z niej plik kartek i mu je wręczył. Prokurator przeglądał, czytając notatki. Był zdziwiony. Z ilości przedstawionego materiału wynikało, że poświęcili dużo czasu, aby przemyśleć wyjazd. Spodziewał się, że spiszą plan na serwetce. Tymczasem przygotowali się, a nawet obliczyli, ile ich może kosztować taka wyprawa i na którym etapie podróży będą musieli podjąć pracę.

– No brawo – powiedział chwilę później po przejrzeniu zapisanych kartek.

– Myślałeś, że będzie działać na spontanie – rzuciła radośnie Ada, a on przytaknął. – Oj, głuptasie, nie pojedziemy na koniec świata bez planu. Spontan jest spoko, ale pod warunkiem, że ratunek może przyjść szybko. Jeśli znajdziemy się gdzieś w Afryce, to musimy wiedzieć, ile ci zajmie czasu, żeby nas odnaleźć – powiedziała i oboje z Feliksem wybuchli śmiechem.

– Potrzebujecie, żebym wam w czymś pomógł? – zapytał.

– Nie, sami daliśmy radę – odpowiedział Feliks.

– Kiedy chcecie wyjechać?

– Za tydzień, góra dwa. Czekamy na promocyjne bilety – oświadczyła Ada, siadając mu na kolanach. – Tyle masz czasu, aby się mną nacieszyć. – Pocałowała go.

– Spadam, bo się robi obleśnie – dodał Feliks. – Ty jutro czatujesz na bilety, a ja załatwiam uczelnię – powiedział w progu do Ady, która kiwnęła głową.

– To co, wspólny prysznic? – zapytała dziewczyna, kiedy zostali sami, a następnie zaczęła zdejmować obcisłą sukienkę.

28 maja 1978 roku, niedziela, Nowiny

Rodzina Mateckich mieszkała na końcu miasteczka, dlatego droga do nich zajęła Piętce ponad dwadzieścia minut. Zbliżając się na miejsce, zobaczył, że dziadek i babcia Michała siedzą przed domem przy drewnianym stole i czytają gazety, a Michał obok śpi na polówce.

- Dzień dobry - przywitał się, kiedy był na tyle blisko, że mogli go rozpoznać.

- Milicja u nas w niedzielę? - zdziwił się starszy mężczyzna.

- Przyszedłem porozmawiać z Michałem.

Chłopak podniósł się na łokciach, aby sprawdzić, kto się zjawiał.

- Szukamy Aliny Nowak - wyjaśnił.

- Dobry Boże, jeszcze się nie znalazła? - zapytała z przejęciem starsza kobieta.

- Niestety nie.

- Żona mówiła, że mama Aliny była tu wczoraj, szukała jej, ale Michał nie umiał uspokoić pani Nowak.

- Słyszałem tę wersję - oświadczył Piętka.

- To nie jest wersja, tylko prawda - obruszył się chłopak.

- Mimo to chciałbym z tobą porozmawiać - poprosił, a chłopak skinął głową. - Podobno jesteście parą z Aliną - zaczął od początku, ponieważ chciał dokładnie wszystko ustalić.

- Tak, od jakiegoś roku się spotykamy - odparł Michał.

- Słyszałem, że ostatnio nie układa się wam dobrze - zagaił, mając w pamięci poznane w trakcie rozmowy przed kościołem fakty.

Michał przyglądał mu się przez chwilę, zanim odpowiedział.

- Sprzeczki o drobne sprawy, wie pan, jak to jest. - Lekki ton świadczył o tym, że nie chciał przy dziadkach powiedzieć prawdy.

- Alina nie jest dla niego - odezwała się nagle starsza kobieta. Piętka znał ją, pracowała w bibliotece szkolnej już za czasów, gdy on uczęszczał do miejscowej

podstawówki. – Oczywiście nie życzę jej źle i rozumiem niepokój jej matki, ale to nie jest porządna dziewczyna.

– Babciu! Daj spokój – rzucił Michał, siadając na polówce, i spojrzał na Piętkę. – Babcia nie lubi Aliny. Uważam, że jest zbyt śmiała, bo dobrze wychowane dziewczęta nie odwiedzają chłopaków w domach.

Starsza pani na te słowa cmoknęła z niezadowolaniem.

– Podobno groziłeś Alinie, że cię popamięta, bo dowiedziałeś się, że umiała się z innym za twoimi plecami. – Piętką postanowił mówić to, co wie. Nie chciało mu się słuchać kłamstw i wykrętów. Dziewczyn nie było od wielu godzin, a każda kolejna działała na ich niekorzyść. – Ludzie, którzy byli na imprezie u Baronowskiego, słyszeli, co opowiadałeś o Alinie. Twierdzili, że byłeś wściekły.

Michał spojrzał na niego z zaskoczeniem. Nie mógł sobie przypomnieć, czy faktycznie coś takiego mówił. Na imprezie pił szybko i dużo.

– Koledzy mi powiedzieli, że Alina w poprzednią niedzielę spoufalała się w Dylizansie z Markiem Mochockim. Dlatego się wkurzyłem – wyjaśnił. – Rozmawiałem z nią na ten temat. Zapewniała, że to Marek się nią zainteresował, a ona nim nie – fuknęła ze złością, bo zobaczył zniesmaczony wyraz twarzy babci. – Dlatego pogadałem sobie z Mareczkiem.

– Zdaje mi się, że widziałem skutki tej rozmowy. – Słowa Mateckiego przywołały w pamięci aspiranta wydarzenia sprzed kilku dni i dowodziły, że Michał potrafi być agresywny. – Podobno szukałeś na imprezie Aliny i nie znalazłeś jej, co wywołało u ciebie silne napięcie.

– Noo, wkurzyłem się! – przyznał. – Jestem pewien, że spotkała się z Mochockim – wyjaśnił.

– Tylko że Mochocki był na imprezie u Barona – zripostował Piętką.

– Nie widziałem go – odbił piłeczkę Michał.

– Podobno przyszedłeś później, kiedy był już tłum ludzi. Uczestnicy imprezy twierdzą, że gdy nie znalazłeś Aliny, zacząłeś pić i bawić się z inną grupą ludzi.

– Nie do końca tak to było...

– Upiłeś się i postanowiłeś z kolegami mimo wszystko odnaleźć Alinę. Spotkałeś ją i porozmawiałeś z nią w ten sam sposób jak z Mochockim? – zasugerował Piętką.

– Michał, o czym pan milicjant mówi? – zażądała wyjaśnień starsza kobieta.

– Pan spekuluje, bo nie wie, jak znaleźć dziewczyny – postawił się. – Ostatni raz widziałem Alinę w piątek w szkole. Nie spotkałem jej na imprezie ani póź-

niej. – Tym razem mówił nerwowo. – Niech pan pogada z Mochockim, pewno do teraz jest z nim. Milusi typek potrafi zamieszać w głowie i o całym świecie zapomniała.

– A co z jej koleżankami? – zapytał logicznie milicjant, a Michał wzruszył ramionami.

– Panie aspirancie, wnuczek jest doskonałym sportowcem, który ma przed sobą świetlaną karierę – włączył się starszy mężczyzna. Piętka też go dobrze znał, był miejscowym szewcem. – Wiele razy mu mówiłem, aby skupił się na sporcie. Dziewczeta odciągają uwagę, ale zakochał się w Alinie. Takie prawo natury.

– Kocham ją, a ona rozgląda się za innymi – dodał urażony Michał. – Teraz zainteresowała się Mochockim, który ma dziewczyn na pęczki, a wcześniej był taki jeden z czwartej klasy. – Wiedział, że mówiąc o tym przy dziadkach, tylko upewnia babcię we wrogim nastawieniu do dziewczyny.

– Dlaczego z nią nie zerwałeś? Nie jesteście małżeństwem – stwierdził aspirant.

– Kocham ją – powtórzył, mimo że już tak nie czuł. – Sądziłem, że czeka nas wspólna przyszłość.

Piętce trudno było uwierzyć w te słowa. Mieli dopiero po siedemnaście lat i zapewne każde miało własne plany na przyszłość. Większość szkolnych związków rozpada się wraz z rozpoczęciem nowego etapu życiowego. Aspirant uważał, że Michał tymi słowami próbował zamydląć mu oczy. Chciał udowodnić, że był w stanie zacisnąć zęby i przełknąć wybryki Aliny, bo uczucie do niej jest silne.

– Jedna z dziewczyn mówiła, że stosowałeś przemoc wobec Aliny.

Michał mimowolnie spojrział na dziadków. Nie tolerowali agresji, zwłaszcza wobec kobiet.

– Kto tak gada? – odburknął.

– Tego nie mogę zdradzić, ale uzyskałem taką informację, więc chciałbym, abyś się do niej ustosunkował – oznajmił aspirant.

– Nic jej nie zrobiłem, tylko pogadałem, żeby z Mochockim nie robili ze mnie barana – oświadczył twardo. – Marnuje pan czas, lepiej byłoby pogadać z Markiem. On zawsze potrafi wywinąć jakiś numer. Zaproponował jej szalony wypad na koniec świata, a ona w nadziei, że będzie jego wybranką życia, zapomniała o wszystkim – ironizował.

– Masz pomysł, gdzie twoje koleżanki mogły pójść? – zapytał, ignorując wypowiedź o wyjeździe na koniec świata.

– Proszę zapytać Mochockiego – upierał się chłopak.

– Czy państwo wiecie, kiedy Michał wrócił do domu w sobotę? – pytanie skierował do dziadków, którzy w napięciu słuchali jego rozmowy z wnukiem.

– Po pierwszej w nocy – odpowiedziała kobieta. – Usłyszałam, jak otwiera drzwi, więc wyszłam do przedpokoju. Zobaczył mnie, powiedział, że źle się czuje i idzie spać. Następnego dnia obudziła go matka Aliny.

Słowa starszej kobiety zainteresowały Piętkę, gdyż przypomniał sobie, że blondynka sprzed kościoła mówiła, że Michał zniknął z kolegami około dwudziestej czwartej. Babcia zaś przyznała, że do domu dotarł po pierwszej w nocy. Czyli przez około godzinę nie wiadomo było, co się z nim działo.

– Wracałeś do domu godzinę? – zapytał w końcu. Chłopak zmarszczył brwi, bo nie zrozumiał pytania, więc aspirant doprecyzował: – Uczestnicy imprezy mówią, że opuściłeś zabawę o północy.

– Może tak być – przyznał Michał. – Po wyjściu od Barona siedzieliśmy na ławce przy drodze z chłopakami. Chcieliśmy złapać trochę świeżego powietrza – wyjaśnił. – Kiedy poczuliśmy się lepiej, postanowiliśmy wrócić do domów. – Była to wiarygodna wersja i do sprawdzenia. Piętka mógł porozmawiać z jego kolegami i jeśli zajdzie taka potrzeba, to tak zrobi.

– Przez czterdzieści pięć minut siedzieliście, i tyle? – pytał z niedowierzaniem.

– Poldek tylko poszedł do Dylizansu, bo pobrudził bluzkę i chciał sprać, zanim matka zobaczy – wyjaśnił.

– Twoje spodnie też nie były w najlepszym stanie – wtrąciła się starsza kobieta. Wyraz twarzy chłopaka zaciekawiał Piętkę. – Szare spodnie, a na nich pełno brudnych plamek.

Wzrok policjanta wymusił na Michale wyjaśnienie tej sprawy.

– U Barona piliśmy sok z wiśni – odpowiedział.

– Mógłbym zobaczyć te spodnie? – poprosił aspirant.

– Od wczoraj moczą się w sodzie – wyjaśniła kobieta, nie widząc nic złego w tym, co wyznała. Najwyraźniej nie skojarzyła, o czym myśli policjant. Piętka nie wiedział, co ma zrobić z tym fantem. Czy powinien zabrać te spodnie ze sobą, mimo stanu, w jakim były? Ale przecież sam nic z nim nie zrobi. Do zbadania spodni potrzebny był ekspert, a Talarski na razie nie chciał nikogo infor-

mować o wydarzeniach z miasteczka. Nie traktował tej sprawy poważnie, bo był pewny, że to dziecięce wybryki.

- Alina nie jest porządną dziewczyną, dlatego okłamała matkę i teraz mamy takie skutki - skwitowała starsza kobieta. Zdecydowanie nie lubiła wybranki wnuczka.

- Jak pan chce, to mogę pomóc ich szukać - zaproponował Matecki. - Zacznę od domu Mochockiego. - Zdecydowanie Marek zaszedł mu za skórę.

- Jeśli zajdzie taka potrzeba, to cię o to poproszę - zapewnił go Piętka. - Gdybyś sobie cokolwiek przypomniał, daj znać.

Ruszył w drogę powrotną, ale nie czuł satysfakcji z rozmowy z Mateckim. Uważał, że chłopak nie mówi całej prawdy. Fakt, że zrobił krzywdę Mochockiemu i Alinie, jak twierdzili inni, działał na jego niekorzyść. Był młody, wysportowany i pełen chłopięcej dumy. Jeśli prawdą było, że dziewczyna spędzała czas z Markiem, mimo że była jego dziewczyną, mogło to w Michale budzić skrajnie silne emocje. Młodzi kierują się impulsami, a zdradzany młody chłopak może nad sobą nie panować.

Piętka wracał do domu na obiad. Zastanawiał się, czy po południu wybrać się do Mochockich. Miał obiekcje, czy powinien nachodzić ich w świąteczny dzień. Obawiał się, że gdyby powiedzieli Talarskiemu o jego pojawieniu się, przełożony byłby zły. Musiał przemyśleć, czy nie będzie bezpieczniej, kiedy użył zgodę zwierzchnika na tę wizytę.

25 maja 1978 roku, czwartek, Nowiny

Marek nie widział sensu w dalszym pozostaniu w szkole, chociaż przypuszczał, że wyjście głównym wejściem będzie trudne. Albo zostałby zatrzymany przez któregoś z nauczycieli, albo przez woźną, zwłaszcza że nie zgłosił się na odpracowanie kary. Dlatego stwierdził, że postara się prześlizgnąć bocznym wejściem przez szatnię. Była wczesna godzina i młodzież jeszcze zbierała się w szkole, niektórzy przychodzili na późniejszą godzinę, więc liczył, że uda mu się zmieścić z wchodzącymi.

Bez pośpiechu zszedł na dół do szatni. Nikt go nie zatrzymywał. Z daleka zobaczył Alinę i jej koleżanki. To było zrzędzenie losu. Najlepszy moment, by zagadać do niej o imprezie. Nie spotkał się z nią od niedzieli. Jakoś tak zeszło i sporo się wydarzyło. Nie był pewien, jak Alina zareaguje, gdy teraz do niej podejdzie, ale postanowił zachowywać się jak zawsze i nie dać po sobie znać, że żywi do niej urazę.

– Cześć! – Podszedł do nich i uśmiechnął się do Aliny. Był pewny, że wiedziała, kto go pobił. Ale nie chciał, aby myślała, że ma do niej o to pretensje. Wręcz przeciwnie, musiała uwierzyć, że stoi za nią w stu procentach. Dziewczyny przyglądały się jego posiniaczonej twarzy. Alina posmutniała. – Chcesz dokończyć to, co zaczęliśmy w niedzielę? – zapytał, a ona niepewnie spojrzała na koleżanki.

– Co? – Spojrzała na niego wymownie. Zrozumiał, że będzie grać niedostępna, bo były przy niej przyjaciółki.

– Nieważne – rzucił lekko i dodał z uśmiechem: – Idziecie jutro do Barona?

– No jasne – odrzekła Gosia.

– Super, ja też – powiedział, nadal się uśmiechając. – A może zanim wbijemy do Barona, rozkręcimy się gdzie indziej? – zaproponował, patrząc wymownie na Alinę. – U Barona będzie to co zawsze, więc przyda się odmiana.

Dziewczyny spoglądały na siebie. Widział w ich oczach zainteresowanie.

– Dlaczego? – zapytała ta z burzą krótkich loków.

– Dla zabawy – odpowiedział swobodnie.

– Gdzie? – odezwała się tętsza brunetka w staromodnej sukience.

– Niespodzianka – odparł bez chwili wahania. – Przyjdźcie jutro o dwudziestej na przystanek. Reszty dowiecie się, jak przyjdziecie. Gwarantuję, że będzie to dobra rozgrzewka przed imprezką u Barona.

– Kto jeszcze będzie? – zapytała Alina.

– Kilka osób, pewnie wszystkich znacie z widzenia – zapewnił, ale dziewczyny nie były jeszcze przekonane na sto procent. – Misiek dał ci lepszą alternatywę na piątkowy wieczór?

Alina, usłyszawszy ksywę chłopaka, spięła się.

– Daj spokój! Czas zacząć żyć życiem dorosłych, a nie przedszkolaków – przekonywał i widział, że Alina się łamie. Pozostałe dziewczyny wykazywały zapał. – Przemyslcie sprawę. Jak coś, to widzimy się jutro o dwudziestej na przystanku. – Na odchodne rzucił: – Niedługo wakacje, zabawmy się. – Po tych słowach nie czekał już na to, co powiedzą dziewczyny, tylko ruszył przed siebie w stronę wyjścia ze szkoły.

– Ale on jest fajny – powiedziała tęższa brunetka.

– I te ciuchy, jak amerykański aktor – rozmarzyła się druga. – Alina, spokajmy się z nim choć na chwilę. – W jej tonie było słycać błagalny ton.

– Misiek się wkurzy – stwierdziła Alina, ale nie umiała ukryć, że też by ją to satysfakcjonowało.

– Przecież on jutro ma mecz – przypomniała tęższa. – Dopiero później przyjdzie na imprezę albo nie. Wiesz, jak z nim jest. Nie dowie się – buntowała ją, nie wiedząc, że Alina już podjęła decyzję, a Miśka miała w nosie.

– Masz rację. Pobawmy się na bogato – zdecydowała, co z entuzjazmem przyjęły przyjaciółki.

Alinę ucieszyła propozycja Marka. Miała zamiar podczas tego spotkania przeprosić go za to, co go przez nią spotkało. Chciała mu powiedzieć, że postanowiła zerwać z Miśkiem, bo relacja z Markiem uświadomiła jej, że chce być wolna, chce być sobą i nie chce się bać. Jutrzejszy dzień będzie dla niej początkiem nowego etapu. Ogarnęła ją wewnętrzna euforia. Jutro już bez skrępowania będzie mogła bawić się z Markiem. Marzyła o tym od jakiegoś czasu. Zastanawiała się, jak to będzie, kiedy nie będzie już musiała udawać obojętnej. Była ciekawa, jak zareaguje Marek, gdy mu powie o swojej decyzji. Miała nadzieję, że podzieli jej entuzjazm.

14 lipca 2008, poniedziałek, Nowiny

Ewa, wchodząc do domu, spodziewała się, że siostra będzie na nią czekać, bo tak było niemal codziennie. Sandra przyniosła jej obiad i chciała z nią porozmawiać. Potrzebowała побыć z kimś dorosłym, poruszającym inne tematy i mającym inny tryb funkcjonowania niż dzieci, z którymi spędzała większość czasu. Arek pracował całe dnie, aby zapewnić rodzinie spokojny byt. Sandra nie miała do niego pretensji, bo pieniądze, które zarabiał, były głównym źródłem ich utrzymania. Ewa wiedziała, że siostra otrzymuje też wsparcie finansowe od rodziców, ale nie miała im tego za złe. Ona była sama, miała pracę i na to, czego potrzebowała, wystarczało jej funduszy.

– Jak było? – zapytała z entuzjazmem, jakby Ewa wracała ze spotkania towarzyskiego.

– Przytłaczająco – odpowiedziała Piórkowska, nie zatrzymując się przy siostrze. Wiedziała, że i tak będzie za nią zmierzać do góry.

– Wiecie już, kto utonął w kamieniołomie? – dopytywała, wchodząc do mieszkania za Ewą i zamykając za sobą drzwi.

– Tak, to zaginione przed trzydziestu laty dziewczyny – odparła, zdejmując marynarkę od munduru. Zawsze tak robiła po powrocie do domu. Mundur był uniformem, wrzucającym ją do worka z milionem innych funkcjonariuszy. Dlatego, kiedy tylko mogła, to go zdejmowała. W swoich ubraniach czuła indywidualność.

– O matko! – rzuciła z przejęciem Sandra i usiadła na oparciu kanapy. – Były od nas?

– Tak, ale komuś zależało na tym, aby ich zniknięcie wyglądało na ucieczkę – oświadczyła Ewa. Nie powinna zdradzać siostrze szczegółów ze śledztwa, ale wiedziała, że Sandra nie przekaże ich dalej.

– Nigdy o takiej sprawie nie słyszałam – odparła Sandra.

– Ja też nie. A jak się okazuje, w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym ósmym roku cztery dziewczyny zniknęły, a policja z góry założyła, że to była ucieczka – mówiła. – Najgorsze jest to, że Piętka coś wie, ale nie mówi prawdy. Nie wiem, o co chodzi, minęło trzydzieści lat, a on dalej się płącze.

Siostra przyglądała się jej w ciszy, jakby opowiadała fabułę serialu.

– Ktoś im zrobił krzywdę? – dopytywała niepewnie.

– Nie wiem, przyczyną śmierci było zamarznięcie – odpowiedziała oględnie, a Sandra się zamyśliła.

– W zimie zniknęły? – dopytywała.

– Nie, w maju.

Sandra skrzywiła się i miała ochotę pytać dalej, ale zdecydowała się przejść do tematu, który bardziej ją ekscytował.

– A jak ci się układa z prokuratorem?

– W porządku.

– Będzie coś z tego?

Pytanie rozbawiło Ewę, bo potwierdzało, że siostra uważała, że była na spotkaniu towarzyskim, a nie w pracy.

– Nie jestem w jego typie, jeśli pytasz o co innego niż praca – powiedziała lekko, sięgając do lodówki po butelkę wina. Nalała sobie kieliszek. Siostrze nawet nie proponowała, bo wiedziała, że odmówi.

– Skąd wiesz? – rzuciła z oburzeniem Sandra.

– Widziałam jego dziewczynę – oznajmiła, a dostrzegłszy wyczekujący wzrok siostry, wyjaśniła: – Ma dwadzieścia lat, jest zgrabna, śliczna i urocza.

Sandra parsknęła z rozczarowaniem.

– Echhh, jakież to typowe – westchnęła. – Jeśli starszy facet wybiera taką dziewczynę, to lepiej trzymać się od niego z daleka. Na pewno ma kompleksy lub jest typem Piotrusia Pana i nie oczekuje od życia niczego poważnego. A prędzej czy później ona i tak go kopnie w dupę – podsumowała, a Ewa wybuchła śmiechem.

– Cieszę się, że masz męża i już nie musisz nikogo szukać, bo masz poglądy jak nasza babcia – powiedziała, siadając wygodnie na kanapie i wyciągając nogi przed siebie. – Nie znamy go. Może tak mu wygodnie, a może już miał poważny związek i nie wyszło. Ma dwudziestoletniego syna, który jest przyjacielem jego dziewczyny – dodała.

Zapadła cisza. Siostra przetwarzała w głowie to, co właśnie usłyszała.

– To jest chore – rzuciła w końcu.

– Siostra, daj spokój – odparła Ewa. – Pracuje mi się z nim dobrze. Jest spokojny, konkretny i nie udaje, że zjadł wszystkie rozumy. Mogli nam przydzielić prokuratora palanta i już na wstępie komendant miałby kłopoty.

– Ty jak zawsze tylko o pracy – fuknęła z niezadowoleniem.

– Według ciebie powinnam być zdesperowana w poszukiwaniu miłości życia? – zapytała.

– Bardziej zmotywowana – uściśliła siostra. – Niedługo zostanę ci tylko ja jako towarzystwo, bo twoje koleżanki są zajęte rodziną.

Ewę denerwowało to, co mówiła siostra. Powtarzała dokładnie to samo co ich matka. Obie nie pojmowały, jak Ewa może być taka spokojna, mimo że nie ma nikogo w wieku trzydziestu lat. Ona natomiast nie rozumiała, dlaczego uważały, że bez męża nie może być szczęśliwa i zadowolona z życia. Teraz chciała, aby coś więcej działało się zawodowo. Już wcześniej myślała o przeniesieniu się do Kielc czy nawet Warszawy. A pod wpływem sprawy, którą właśnie prowadzili, nabrała pewności, że nie chce zostać do końca życia na komisariacie w Nowinach. To zaprzętało jej myśli, a nie to, że mając trzydzieści lat, nie ma trójki dzieci.

– No nic, trzeba szukać dalej – wybiła ją z rozmyślań Sandra, podnosząc się z miejsca. – Jak będziesz chciała, to wpadnij, kiedy dzieciaki zasną, zagramy rozdanie.

Ewa pokiwała głową, choć nie miała ochoty dziś na myślenie przy kartach.

– Mam jeszcze trochę pracy, ale jeśli się wyrobię o sensownej godzinie, to wpadnę – obiecała dyplomatycznie.

25 maja 1978 roku, czwartek, Nowiny

Andrzejowi nie dawało spokoju destrukcyjne zachowanie Marka. Od chwili kiedy opuścił salę lekcyjną, zastanawiali się z Jolą, co mogą zrobić, aby ich przyjaciel się otrząsnął. Andrzej wiele razy rozmawiał z Markiem o tym, jak się zmienił, skąd się to wzięło i nawet czasami mu zazdrościł, że potrafił ot tak odpuścić zobowiązania i zignorować oczekiwania innych wobec siebie. Jednak dzisiejsze zachowanie kuzyna i to, że zaczął sięgać po narkotyki, budziły obawy. Andrzej nie stronił od zabawy i alkoholu, ale narkotyki uważał za głupotę. Dlatego wspólnie doszli do wniosku, że jedyną osobą, która być może jest jeszcze w stanie przemówić do rozumu Markowi, jest Agata. Dlatego zaraz po szkole wybrali się na spotkanie z gospożą. Mieli nadzieję, że nie zastaną Marka w domu. Chcieli swobodnie podzielić się z Agatą obawami i dowiedzieć się, czy również widzi, że Marek coraz bardziej się stacza.

Kiedy gospożka zobaczyła ich w progu, omal się nie rozpląkała. Przestraszyła się, bo Marka nie było w domu, a zobaczywszy przyjaciół bez niego, spodziewała się złych wieści. Dlatego Andrzej szybko wyjaśnił jej powody tej niespodziewanej wizyty.

– Spokojnie, chcemy tylko porozmawiać o Marku – zapewnił i zobaczył uczucie ulgi na twarzy Agaty.

– Tylko pani może teraz pomóc – włączyła się w rozmowę Jola. Widząc dzisiejsze zachowanie przyjaciela, przestała się przejmować jego kontaktami z Aliną, bo większy problem stanowiły narkotyki.

– Dobrze trafiliście, nie ma nikogo w domu. Dorotkę mam odebrać za godzinę – powiedziała gospożka i otworzyła im szerzej drzwi.

Wprowadziła ich do kuchni, a kiedy usiedli przy stole, postawiła przed nimi ciasto i dzban z kompotem.

– Na pewno pani zauważyła, że Marek ostatnio jest... – zaczęła ostrożnie Jola, ważąc każde słowo. Chciała znaleźć najodpowiedniejsze.

– Niegrzeczny, grubiański, lekceważący, lekkomyślny, ma wszystko i wszystkich w nosie – wymieniała jednym tchem Agata, przysiadając na krześle naprzeciwko nich.

Jola kiwnęła głową, cieszyło ją, że gosposia widzi to, co oni.

– No właśnie – przytaknęła Jola. – W szkole też tak jest, i to nie tylko dla kolegów, ale i dla nauczycieli. Będzie miał kłopoty, bo dzisiaj zadarł z matematyczką. Był wobec niej impertynencki i wulgarny. Zawiadomiła dyrektora i nie będzie dobrze – relacjonowała dziewczyna.

– Pan Wójcicki często ostatnio tu dzwoni – przyznała Agata. – Rozmawiałam o tym z Markiem, ale sprawia wrażenie, jakby mu na niczym nie zależało. – W jej głosie słychać było udrękę. Jola z Andrzejem wiedzieli, że gosposia była zaangażowana w życie rodziny Mochockich, dlatego nie mogło ich dziwić jej poruszenie. – Wczoraj z jego kurtki wypadła strzykawka po jakichś narkotykach. Nie znam się na tym, ale wiem, że to niebezpieczne. Nie chce mnie słuchać. Wszystko ignoruje.

– Dzisiaj do szkoły też przyszedł pod wpływem narkotyków i zachowywał się okropnie – dodała Jola, a Agata zakryła twarz dłońmi. Czuła rozdzierający smutek, że chłopiec, którego wychowywała, zmierzał w stronę upadku.

– Co możemy zrobić? – zapytała Agata, co rozczarowało Andrzeja. Miał nadzieję, że to ona wymyśli rozwiązanie. – Może pan Filip ma rację... – stwierdziła i zastanowiła się chwilę, a oni czekali na wyjaśnienie. – Uważa, że na wakacje Marka należy wysłać do kliniki w Szwajcarii, którą poleca twój ojciec. – Spojrzała na Andrzeja, który zrobił wielkie oczy. Nie miał pojęcia, o czym gosposia mówi.

– Wujek Filip wie o narkotykach? – zdziwił się, choć szczerze wątpił, aby wuj miał taką wiedzę, bo gdyby tak było, to jego ojciec też już by o tym wiedział. A nawet nie wspomniał o klinice w Szwajcarii. Andrzej orientował się, że ma tam kolegów, ale nie słyszał, że pojawił się plan wysłania tam kuzyna.

– Pan Filip nic nie wie – zapewniła gosposia. – Jego martwi nadużywanie alkoholu. Marek za często wraca pod wpływem. Ostatnio się pokłócili, doszło do rękoczynów.

Jola spojrzała przelotnie na Andrzeja, czy coś o tym wie, ale chłopak patrzył na gosposię, słuchając jej z uwagą.

– Pan Filip uważa, że Marek zaczyna kłamać i miesza mu się w głowie, wariuje – opowiadała. Nie zamierzała zdradzać prawdziwego tematu kłótni, bo nie wiedziała, czy Andrzej zna prawdę o Helenie. – Marek nie oszalał, to wiem na pewno, ale pije za dużo, a teraz jeszcze te narkotyki. Dlatego Szwajcaria to nie najgorszy pomysł.

Jej słowa dały do myślenia Andrzejowi. Kuzyn mu nic nie wspominał, że ojciec chce go gdzieś wysłać.

– No nie wiem – burknął. Był pewien, że nie tak łatwo będzie przekonać do tego pomysłu kuzyna. Marek miał swój plan na wakacje.

– Andrzej, po tym, co zobaczyłam dzisiaj, też uważam, że wyjazd na wakacje w nowe miejsce, daleko stąd, może okazać się jedynym sensownym rozwiązaniem – przyznała Jola.

– Nie sądzę, aby chciał jechać, zwłaszcza gdyby miało to być z przymusu – stwierdził znowu sceptycznie Andrzej. – On chce jechać z nami.

– Wiem, też bym chciała, przecież wiesz, ale martwię się o niego – odparła dziewczyna.

Zaafetowani dyskusją nie usłyszeli, że drzwi od domu się otworzyły. Wrócił Marek. Stał w progu kuchni i kiedy usłyszał, o czym rozmawiają, zawrzało w nim.

– Co wy, kurwa, skarżycie?!!!! – ryknął, aż Jola siedząca tyłem do drzwi pode-rwała się z krzesła.

– Marku, jak się odzywasz do kolegów? – skarciła go Agata, ale natychmiast zorientowała się, że nie jest trzeźwy.

– Nie przyszliliśmy skarżyć, tylko zastanowić się, jak ci pomóc – odpowiedział Andrzej spokojnie.

– Matematyczka powiedziała o twoim zachowaniu dyrektorowi. Była z nim w klasie, chciała, aby cię surowo ukarał – włączyła się poruszona Jola. – Przesadziłeś dzisiaj i będziesz miał duże problemy.

– To moje problemy, a nie wasze – mówił, lekko chwiejąc się na boki. – Dlaczego nie rozumiecie, że już nie będę taki jak kiedyś. Nie chcę być tak idealny jak wy.

– Nie musisz być taki jak kiedyś, ale nie musisz być od razu wulgarnym łobuzem – odparła Jola. – Lubimy cię i martwimy się o ciebie. To takie okropne? – Wydawało się, że dziewczyna lada chwila wybuchnie płaczem.

– Potrzebujesz pomocy, zapędziłeś się w kozi róg – stwierdził Andrzej. – Zbyt mocno uwierzyłeś, że możesz robić, co chcesz, a tak nie jest.

– Dajcie sobie siana – odparł lekceważąco Marek.

– Może wujek ma rację i warto, abys pojechał do kliniki w Szwajcarii. Tam odpoczniesz, oderwiesz się od tego wszystkiego. Jeśli będziesz chciał, to pojedź z tobą – zapewnił kuzyn.

– Wiesz, dlaczego stary chce mnie wysłać do kliniki w Szwajcarii? – wybuchł ponownie Marek. – Nie dlatego, że się o mnie martwi, tak jak wy. Chce się mnie pozbyć, bo się boi, że zacznę głośno mówić, iż pieprzy się z Heleną i woli z nią spędzać popołudnia czy weekendy, a nie z jęczącą żoną.

Jola nie wiedziała, że Filip ma kochankę, więc zszokowana przeniosła wzrok na Andrzeja, aby sprawdzić, jak zareaguje na słowa kuzyna.

– Powiedziałem mu, że wiem o niej, a fiut wykombinował, że zrobi ze mnie wariata do leczenia. Wmawia matce, że od alkoholu mi się miesza w głowie.

– Mówiłem ci, że to zły pomysł, aby mu wygarnąć prawdę – wypalił z pretensjami Andrzej, a Jola aż otworzyła buzię ze zdziwienia, że wie o kochance wujka. Dotarło do niej, że relacje w rodzinie Mochockich są skomplikowane i fałszywe. Dopiero teraz pojęła, dlaczego przyjaciel stał się hardy i cały świat miał za nic.

– Wkurwił mnie swoim zakłamaniem – fuknął niewyraźnie. – Prawił mi morały, jak to niemilo z mojej strony, że wszystkich okłamuję.

Kiedy Andrzej miał zadać kolejne pytanie, znienacka za plecami Marka pojawił się Filip. Nigdy nie wracał do domu o tej godzinie. Bez ostrzeżenia popchnął od tyłu Marka, który z impetem upadł na podłogę w kuchni. Gospościa chciała pomóc mu się podnieść, ale ją odtrącił. Obrócił się gwałtownie, aby sprawdzić, kto go zaatakował.

Stał nad nim wściekły ojciec. Marek poderwał się na równe nogi, choć alkohol zaburzał mu utrzymanie równowagi. Przed dalszym atakiem nie powstrzymała Filipa obecność innych osób w kuchni.

– Myślisz, gówniarzu, że pozwolę, abyś mnie ośmieszał przed całym miasteczkiem?! – Filip był wściekły. Jego zachowanie było irracjonalne. Agata pracowała dla niego siedemnaście lat, ale jeszcze nigdy nie widziała go tak wzburzonego. Filip nie uciekał się do rękoczynów, zazwyczaj był spokojny i wyważony. Potrafił każdą sprawę przeforsować werbalnie. Słowami doskonale ranił i wbiął szpilę. Dlatego jego dzisiejsze zachowanie sparaliżowało wszystkich, łącznie z Markiem, który w ciągu dwóch dni zdążył się przekonać, że ojciec jest zdolny do przemocy fizycznej. Była to oznaka tego, że nie wie, jak poradzić sobie z krnąbrnym synem. – Dzwonił do mnie dyrektor Wójcicki. Podobno nie pierwszy raz interweniował w tej sprawie. – Po tych słowach spojrzął z wyrzutem na Agatę. – Powiedział, że rozmawiał już kilka razy z tobą, ale to nie przynosi żadnego pozytywnego efektu, a wręcz z dnia na dzień jest gorzej. W czasie roz-

mowy z Wójcickim czułem się jak głupiec, który wszystkiego dowiaduje się ostatni.

– O, to już wiesz, co będzie czuła matka, kiedy się dowie o twoim kłamstwie – wyrzucił z siebie bez wahania Marek, ale Filip to zignorował.

– Przestałeś się uczyć, chodzić do szkoły i stałeś się wulgarny w stosunku do nauczycieli. Nie pozwolę na to – zapewnił agresywnie.

– A co mi zrobisz? – Marek odzyskał animusz i również nie zamierzał zwracać uwagi na obecnych w kuchni.

– Od dzisiaj masz zakaz wychodzenia z domu poza szkołą. Odbieram ci wszelkie przywileje i nie dostajesz ani grosza. A o jakimkolwiek wyjeździe na wakacje możesz zapomnieć. Obiecałem dyrektorowi Wójcickiemu, że nadrobisz wszystko przez dwa miesiące, i zadbam, żeby się tak stało.

– Kto ci powiedział, że zaraz po szkole wrócę? – Marek brnął w dziecinne przepychanki słowne, które tylko pogarszały sytuację.

– Jeśli nie wrócisz, to w tym samym dniu odeślę cię do Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. – Spojrzał na niego wymownie i widział, że syn mu nie wierzy. – Władze szkoły dostaną ode mnie wolną rękę, aby nauczyć cię dyscypliny i poszanowania innych. Jeśli nie doceniasz tego, co masz tutaj, i nie jesteś w stanie sprostać najmniejszym oczekiwaniom, to inni przekonają cię, że świat nie kręci się wokół ciebie.

– Nie jestem twoją własnością i nie będziesz mi mówił, co mam robić. – Marek nie odpuszczał.

– Jesteś moim dzieckiem i jestem za ciebie odpowiedzialny – zakomunikował Filip. – Idź do swojego pokoju i radzę ci, zacznij się uczyć! Zapewniłem dyrektora, że w ciągu tygodnia będziesz gotowy na poprawę kilku przedmiotów. Może dzisiaj jeszcze ci się nie uda, bo w takim stanie nic nie zapamiętasz. – W głosie Filipa było słychać pogardę. – Ale będziesz miał czas, aby się zastanowić, jak mają wyglądać kolejne miesiące twojego życia. – Kiedy skończył, wskazał Markowi kierunek wyjścia, jakby chłopak nie wiedział, gdzie się mieści jego pokój.

– Nigdzie nie idę, już mnie do niczego nie zmusisz – fuknęła, ale podeszła do niego Agata i pogłaskała go po ramieniu. Spojrzał na nią, a ona szepnęła:

– Idź.

Chłopak cmoknął z niezadowoleniem, ale opuścił kuchnię bez protestu.

Agata stała znieruchomiała jak skała. Nie wiedziała, jak ma zareagować na słowa i decyzje Filipa. Domyślała się, że nie ma szans na negocjacje.

- Szkoda, że zataiłaś przede mną rozmowy z dyrektorem Wójcickim. - Przełożony tym razem skierował pretensje do gosposi. - Ten chłopak potrzebuje otrzeźwienia, a nie sojusznika, który będzie go ochraniał mimo głupot, które robi.

Agata spuściła głowę. Andrzej podszedł do niej i ją przytulił. Może była gosposią, ale lubił ją bardziej niż ciotkę Małgorzatę.

Agata nie mogła mieć do Filipa żalu, bo miał rację. Partnerskie podejście do Marka tym razem zawiodło. Chłopak nie był dojrzały, aby docenić jej sposób traktowania go. Wykorzystał jej dobroć i chęć chronienia.

- A wy, jeśli chcecie pomóc, to po prostu go pilnujcie - rzucił do roztrzęsionej Joli i skonsternowanego Andrzeja, po czym wyszedł z kuchni.

Jeszcze chwilę stali w ciszy, bo nie wiedzieli, co powiedzieć. To, co się zdarzyło, było paralizujące.

15 lipca 2008, wtorek, Nowiny

Przed ósmą rano do Ewy zadzwonił Obaś z informacją, że na godzinę dziesiątą udało mu się zorganizować spotkanie bliskich ofiar z prokuratorem. Piórkowska nie miała wątpliwości, że kolega wywiąże się z tego zadania wzorowo. Ciekawiło ją, w jaki sposób prokurator zamierza przeprowadzić rozmowę z tymi ludźmi. Była pewna, że będą mieć wiele żalu, bo przez tak długi czas żyli w niepewności, a równocześnie wiedzieli, że zrobiono zbyt mało, by się dowiedzieć, co stało się z ich bliskimi.

Kiedy zasiadła do stołu, aby zjeść śniadanie, ponownie zadzwonił jej telefon. Spojrzała na wyświetlacz i zobaczyła, że o tak wczesnej godzinie chce z nią rozmawiać Dawid. Pomyślała, że zamierza omówić strategię przeprowadzenia spotkania z rodzicami ofiar. Przejechała palcem po wyświetlaczu i włączyła tryb głośnomówiący.

– Cześć, wiem o spotkaniu i zaraz idę na komisariat – odezwała się pierwsza.

– Dzień dobry, tu Ada, poznałyśmy się wczoraj, chciałam z panią porozmawiać – rozległ się głos dziewczyny prokuratora.

Ewa zamarła.

– Coś się stało? – zapytała zaniepokojona.

– Nie wiem, jak to powiedzieć, żeby sobie pani o mnie źle nie pomyślała – zaczęła Ada.

– Proszę mówić wprost, tak będzie najlepiej – odparła Ewa zaintrygowana.

– Tak, ma pani rację – przyznała z lekkością Ada. – Za tydzień, może dwa, razem z Feliksem, synem Dawida, wyjeżdżamy na rok zwiedzać świat. Dawid zostanie sam, dlatego pomyślałam, że może pani byłaby nim zainteresowana. – Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Piórkowska milczała. Nie wiedziała, czy dziewczyna nie robi sobie z niej żartów. – Kiedy wyjedziemy, Dawid będzie cały czas pracował, nie będzie miał innego życia.

– Może tak lubi – odparła Ewa.

– Nie, znam go. Potrzebuje wolnego czasu, aby się oderwać od tych okropieństw, nad którymi pracuje – wyjaśniła. – Nie tylko świat zbrodni istnieje. Dlatego warto, aby kogoś miał.

– Nie jesteśmy w Indiach, aby bawić się w aranżowanie związków – stwierdziła Ewa. Decyzja Ady, aby zadzwonić do niej z taką propozycją z jednej strony była dla niej miła, ale z drugiej trochę obraźliwa.

– A co w tym złego? – zapytała ze szczerym zdziwieniem dziewczyna. – Taki sposób kojarzenia małżeństw do dzisiaj jest akceptowany. Nie trzeba latami czekać, aż się spotka kogoś właściwego. W ten sposób pomaga się losowi – przekonywała z zaangażowaniem.

– A skąd pani wie, że jestem wolna? – zadała kolejne pytanie Ewa. – Może mam męża, dzieci, rodzinę.

– Wczoraj nie zobaczyłam na pani palcu obrączki czy pierścionka zaręczynowego – odparła natychmiast dziewczyna.

– To nie musi oznaczać, że jestem wolna – skwitowała Ewa i chciała powiedzieć coś więcej, ale Ada jej przerwała:

– Widziałyśmy się wczoraj krótko, ale wyczułam od pani fantastyczną ciepłą energię. Bardzo mi się to podoba.

– Dziękuję, ale wydaje mi się, że zainteresowanie powinno być po stronie Dawida – odpowiedziała Ewa z rozbawieniem. Ta rozmowa był absurdalnie odebrana od rzeczywistości.

– To nie problem. Jeśli tylko pani będzie chciała się do niego zbliżyć, to go urobię i uzna to za najlepszy pomysł, jaki przyszedł mu w życiu do głowy.

Ewa musiała przyznać, że dziewczyna nie dała się łatwo zbyć.

– Dogadałaby się pani z moją siostrą – rzuciła od niechcienia, a że Ada nie odpowiedziała na jej stwierdzenie, ponownie się odezwała: – Do miłości i przyjaźni nie da się nikogo zmusić.

– Zmusić nie, ale można stworzyć warunki, które pozwolą na lepsze poznanie się.

Po tych słowach Piórkowska znowu pomyślała o siostrze, która też potrafiła w odpowiedni sposób dobierać słowa.

– Chciałaby pani mieć świadomość, że mężczyzna spotyka się z panią z braku laku, bo chwilowo nie ma lepszego towarzystwa? – zapytała wprost.

– Ojej, źle pani zrozumiała – rzekła przepraszająco Ada. – Mężczyźni bywają ślepi i długo dostrzegają głównie powierzchowność. Dlatego czasem trzeba im pomóc w dostrzeżeniu, że obok jest ktoś, kim warto się zainteresować.

Ewa musiała przyznać, że Ada walczy o swoje racje jak lew.

– A pani związek z Dawidem? – pytała tylko z ciekawości.

- Nasza relacja jest dla wzajemnej przyjemności. Nie wiąże z nim przyszłości. Mimo że uważam go za bardzo fajnego faceta. - Na chwilę zamilkła, ale zaraz dodała szeptem: - Obiecuję, że jeśli wrócę po roku, a wy będziecie w związku, to nie pokażę się Dawidowi na oczy. Chociaż jestem pewna, że jak się zakocha, to o mnie zapomni raz-dwa.

- A czy Dawid wie, że pani ze mną rozmawia na ten temat? - Ewa się zaśmiała.

- Zna mój pomysł.

- I co on na to?

- Na razie tak jak pani stawia opór - zachichotała. - Chce być zdobywcą.

- To proszę mu na to pozwolić - odpowiedziała. - Nie zna mnie pani i nie wie, czego chcę od życia. - Chciała skończyć tę rozmowę. Była intrygującym incydentem, ale nie było potrzeby jej przeciągać.

- Nie muszę pani znać, aby wiedzieć, że każdy chce mieć kogoś bliskiego obok siebie. Kogoś, z kim się miło spędza czas, z kim można porozmawiać, pośmiać się, pożartować.

Być może Ada ma rację, a ona przez to, że od dawna nikogo nie miała, po prostu zapomniała o tym pragnieniu.

- Dawid jest otwarty, mądry i do tego świetny w łóżku.

- Stop! Wystarczy - oznajmiła stanowczo Ewa, ale Ada rzuciła nagle:

- Muszę kończyć, bo Dawid zaraz wyjdzie z łazienki. Proszę przemyśleć mój pomysł. Dla was obojga byłoby to dobre rozwiązanie.

- Jasne, przemyślę - odpowiedziała Ewa na odczepnego.

- Świetnie. - Reakcja Ada świadczyła o tym, że dziewczyna nie wyczuła sarkazmu. - To już dzisiaj zaczynam działać, do usłyszenia - rzuciła po czym się rozłączyła.

Ewa siedziała jeszcze przez chwilę nieruchomo. Zastanawiała się nad słowami i propozycją Ady. Dawid wydawał się w porządku, mogłaby go poznać bliżej jako kolegę, ale przecież nie umiała jeszcze powiedzieć, czy podobałby jej się jako życiowy partner. Nie miała czasu ani okazji go poznać. Ponownie pomyślała, dlaczego inni nie potrafią zrozumieć, że w byciu samym nie ma nic złego, to nie to samo co bycie samotnym.

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny

Poranek minął w atmosferze awantury, gdyż Filip postanowił odwieźć do szkoły Marka i Adama. Chłopcy nie mieli wyjścia, musieli przystać na żądania ojca. Filip zdecydował, że do pracy dotrze później, bo chciał dopilnować najstarszego syna. Miał poparcie Małgorzaty, z którą poprzedniego wieczoru podzielił się szczegółami rozmowy z Wójcickim. Tym razem i Agata nie była skora do stawiania po stronie Marka i wiary w jego zapewnienia, że dotrze sam do szkoły.

Gosposia nie mogła w nocy spać. Przemysłała ostatnie miesiące i uznała, że czas na radykalne decyzje, które nie przysporzą jej sympatii Marka. Czasem ważniejsze było zdrowie i bezpieczeństwo dziecka niż jego pozytywne emocje wobec opiekuna. Niejednokrotnie dorosły musiał podejmować decyzje za dziecko, pokierować nim, nawet jeśli to budziło bunt.

Adam nie miał problemu z tym, że podrzuci ich do szkoły Filip. Niezadowolenie młodszego syna pojawiło się dopiero w momencie, kiedy ojciec powiedział, że zamierza wejść z nimi do budynku i upewnić się, że Marek dotarł na lekcje. Przed taką kompromitacją uchronił ich Andrzej spotkany przed wejściem. Zapewnił wuja, że nie pozwoli Markowi opuścić szkoły przed zakończeniem lekcji. Filip postanowił mu zaufać.

– Dzięki! – powiedział Marek, kiedy ojciec odjechał. – Jak Jola? Wczoraj się napatrzyła na to wszystko.

– Przeżywała strasznie – stwierdził Andrzej. – I zachowanie Filipa wobec ciebie, i że może cię wysłać do szkoły wojskowej. A to, że wujek ma kochankę, było dla niej nie do zrozumienia. W drodze powrotnej dobitnie wyraziła swoje oburzenie i uznała go za świnię. Nakręciła się. Oczywiście miała do mnie pretensje, że nic jej nie powiedziałem, bo przyjaciele mówią sobie wszystko, aby móc sobie pomagać.

– Powiedziałeś jej, żeby trzymała język za zębami? – zapytał Marek.

– Nie musiałem, bo dla niej ten temat jest żenujący – zapewnił Andrzej i do szatni weszli w milczeniu.

Kiedy szli schodami na pierwsze piętro, minęła ich Alina z koleżankami. Zatrzymała się i powiedziała po cichu:

– Będziemy. – I odeszła.

Andrzej spojrział wyczekująco na Marka.

– Dziś impreza! – przypomniał.

– Chyba żartujesz! Jak sobie to wyobrażasz?! Masz szlaban.

– Nie rozśmieszaj mnie. – Uśmiechnął się przebiegle. – Ojciec wyjeżdża do Warszawy i wróci jutro, bo ma rozmowy z nowymi inwestorami. – Spojrzął wymownie na kuzyna, aby upewnić się, że myślą o tym samym. – Dasz radę skołować tę wódkę?

– Kurde, Marek, nie wiem, czy to dobry pomysł. Jak nas nakryją, to ojciec cię odstawi do szkoły wojskowej. Chcesz tego?

– Nikt nas nie nakryje – przekonywał. – Ty zadbaj o swoją bajerę, a ja o swoją. Z dziewczynami widzimy się o dwudziestej na przystanku za Dyliżansem, a Gruby i Żuczek mają dojść koło dwudziestej pierwszej – przedstawiał plan Marek.

– Żuczek i Gruby? – fuknął z niezadowoleniem Andrzej. – Nie ufam im!

– Obiecałem im coś ekstra. – Kiedy zobaczył pytający wzrok kuzyna, dodał: – Udało mi się załatwić kilka butelek winka truskawkowego, więc możemy im dać za przysługę dwie butelki wódki. Tyle wystarczy, aby byli grzeczni.

Andrzejowi nie podobał się ten pomysł. Po wczorajszej akcji obawiał się, że wujek tylko czeka na spotkanie Marka.

– Jak się wydostaniesz z domu? – zapytał Andrzej, wchodząc do klasy. – Teraz nawet Agata ci nie pomoże.

– Nie będzie musiała – stwierdził z przekonaniem. – Upewnię się, że wszyscy wiedzą, iż jestem w domu. Przy kolacji powiem, że jestem zmęczony i idę spać. Zamknę się w pokoju od środka, a na zewnątrz wyjdę przez okno – wyjaśnił.

– I myślisz, że od kolacji nikt się tobą nie zainteresuje? – Andrzej podał w wątpliwość plan kuzyna.

– Pewnie, że nie. Rano matka biadoliła, że wyglądam słabo, jakbym był chory, więc to wykorzystam. – Uśmiechnął się szyderczo. A kiedy zobaczył, że w ich stronę idzie Jola, dał znać Andrzejowi, żeby skończyli temat.

– Jak się masz? – zapytała z troską i niepewnością.

– W porządku, nic mi nie jest – odpowiedział łagodnie. W obliczu tego, czego byli świadkami, nawet nie potrafił się na nich złościć, że poszli do gosposi opowiedzieć o jego wybrykach.

– Pomożemy ci – powiedziała i przerzuciła wzrok na jego kuzyna. – Jesteśmy w stanie pomóc ci z Andrzejem w zaległościach. Nie wiem, czy uda się uratować

twoje wakacje, ale jeśli dyrektor pozwoli, to dasz radę poprawić niektóre przedmioty. Mogę z tobą posiedzieć przy historii czy biologii.

Ku własnemu zdziwieniu zobaczyła uśmiech na twarzy Marka.

– Jolka, och, Jolka, wiem, co ci chodzi po głowie. Biologii możemy się pouczyć – rzucił w swoim stylu. – We dwójkę zwłaszcza anatomia jest miłsza.

– Że ciebie się jeszcze żarty trzymają. Jesteś w naprawdę kiepskim położeniu – stwierdziła poważnie i zmieniła temat. – Dlaczego kryjesz ojca? Niszczy waszą rodzinę.

– Nasza rodzina od dawna jest prowizorką – odpowiedział, patrząc na Jolę. Andrzej wszystko wiedział. – Nie przeszkadza mi, że spotyka się z Heleną, dzięki temu mało czasu spędza w domu i dlatego do wczoraj nie wiedział o tym, co się dzieje w szkole. A kiedy pieprzy Helenę, bywa mniej irytujący niż matka. Od dawna się zastanawiałem, jak wytrzymuje z matką. Jest nudna, męcząca i narzekająca. A Helena to jest bomba!

– Jesteś okropny – fuknęła Jola, a on uśmiechnął się lekko.

– Dla mnie może obracać Helenę tak długo, jak ona będzie mu na to pozwalac, ale wkurza mnie, że nadal chce się wpięprzać w moje życie i jeszcze zamierza zrobić ze mnie wariata. Nie pozwolę mu na to i jak tak dalej będzie, to nie tylko matce powiem o Helenie.

– To jest nie w porządku nie tylko wobec twojej matki, ale i Heleny. Przecież ona też musi mieć swoje oczekiwania – stwierdziła Jola, a Marek wybuchnął śmiechem.

– Może ma inne, niż ty byś miała. Są kobiety, którym seks i dobra zabawa wystarczają. Przecież wie, że ojciec ma rodzinę. Jeśli sądzi, że nas zostawi dla niej, to faktycznie nadaje się tylko do jednego – oświadczył, a Jola skrzyżowała ręce na piersiach z kwaśną miną. – Sama się wpakowała w taką sytuację. Nie sądzę, aby ojciec ją zmuszał. Widziałem ich razem w hotelu. Bawili się świetnie.

– Czasem jesteś beznadziejny – odparła z poirytowaniem. – Myślisz, że Helena pewnego dnia nie zrozumie, że chce od życia czegoś więcej?

– Nie myślałem o tym. Bardziej zastanawia mnie, co widzi w moim ojcu, że chce z nim sypiać – wyjaśnił Marek. – Widziałem ją kilka razy, jest naprawdę niezła, mogłaby mieć każdego, ale woli pieprzyć się z moim starym.

– Dzięki temu ma dobrą pracę i bonusy wynikające z takiego układu – wtrącił się jak zawsze logicznie Andrzej. – Jest sprytna. Wie, że ma w szachu twojego ojca. W miasteczku nie znalazłby nikogo na jej miejsce, a gdyby chciał z nią zerwać, to może go szantażować.

- To wyrafinowany rodzaj kurewstwa – podsumował Marek.

- O czym wy mówicie! – obruszyła się Jola. – To nasze życie, a nie jakaś tele-
nowela.

- Oj, Jola, Jola, lubię tę twoją naiwność, jest pociągająca – skwitował lekko Marek, co ją podenerwowało, ale nic nie odpowiedziała, bo do sali wszedł z mapą pod pachą nauczyciel geografii.

28 maja 1978 roku, niedziela, Nowiny

Po południu rodzice zaginionych dziewczyn spotkali się u Nowaków. Słyszeli od Kuby i Izy, że Edward Piętka podjął działania mające na celu ustalenie, co mogło się stać z ich córkami. Mimo to nie było żadnych efektów jego samodzielnych działań.

Kuba z kolegami poświęcili niemal cały dzień na poszukiwania w okolicy, jak również na rozmowy z napotkanymi osobami. Kilka z ich miasteczka twierdziło, że widziało w piątek wieczorem dziewczyny. Każdy był przekonany, że zmierzały na imprezę u Baronowskiego. Trzy spotkane dziewczyny nawet szczegółowo opowiedziały, jak zaginione były ubrane, co potwierdziła Iza. Widziała, w jakich strojach wyszły z domu Alina i Zuzia.

Problem polegał na tym, że świadkowie, z którymi rozmawiał Kuba, utrzymywali, że spotkali dziewczyny po drodze, kiedy zmierzali na imprezę. Potem w czasie zabawy nie byli już pewni, czy dziewczyny też tam były.

– Co możemy jeszcze zrobić? – zastanawiała się głośno Danuta Nowak.

– Michał musi wiedzieć więcej – odezwał się Stefan. – Mówi, że nie widział Aliny w ten wieczór, ale jak to możliwe, skoro są tacy, którzy zapewniają, że dziewczyny były na imprezie, tak jak Michał.

– Aniela z czwartej B mówiła, że widziała Alinę, a potem bawiła się z Michałem – potwierdziła Iza.

– To albo ktoś kłamie, albo źle widzieli, albo pomylili osoby – włączył się Gustaw Wiernek. Towarzyszyła mu żona, miała zapuchnięte oczy i milczała.

– Niedługo minie czterdzieści osiem godzin, kiedy ostatni raz mieliśmy kontakt z naszymi dziećmi. Komendant musi tę sprawę potraktować poważnie – odezwała się Hanna Myszek. – Nie wystarczy, żeby młody niedoświadczony milicjant chodził od osoby do osoby i pytał, co się wydarzyło. My to już zrobiliśmy. Muszą być inne procedury, pozwalające na bardziej szczegółowe działanie.

– Tylko kogo tu jeszcze pytać, skoro wszyscy byli u Baronowskiego i jedni je widzieli, a inni nie – westchnęła Nowak.

– Może pan Piętka porozmawia z Markiem Mochockim – odezwała się Iza. – Alina chyba się z nim ostatnio lubi, miał jej pomóc uwolnić się od Michała.

– Uwolnić? – zapytała ze szczerym zdziwieniem Danuta.

– No tak, bo Michał jest jakiś taki niegrzeczny – odpowiadała ostrożnie. Nie chciała zrobić z tego afery na całego. Ciągle liczyła, że lada moment siostra z przyjaciółkami się znajdą.

– Dlaczego wcześniej o tym nie mówiłaś? – parsknęła do niej matka.

– Przyjaźń między nimi to na razie tajemnica. Alina nie chciała, żeby ktoś o niej wiedział. Marek ma opinię podrywacza i nie chciała uchodzić za jedną z wielu.

– Tyle że Mochocki był na imprezie u Baronowskiego – zabrał głos Kuba.

– Ale chciał pomóc Alinie, więc może wie coś więcej – trzymała się swojego Iza.

– Piętka o tym wie? – zapytała Hanna, a córka pokiwała głową. – To jest nadzieja, że odważy się z nim porozmawiać.

– Marek jest w porządku – stwierdziła nieśmiało Iza. – Jeśli coś wie, to w takiej sytuacji na pewno powie.

– A jak nic nie będzie wiedzieć? A im się stała krzywda i już nigdy do nas nie wróćą? – odezwała się w rozpaczliwym tonie matka Sławy.

– Przestań – skarcił ją mąż. – Na pewno wszystko da się wyjaśnić i dziewczyny wrócą lada moment. Może faktycznie sytuacja między Aliną a Michałem się zaogniła i dziewczyny podjęły jakąś pochopną decyzję. Wszystko się wyjaśni.

– Mężczyzna starał się mówić pewnie, ale jego również ogarniał strach. Od piątku nie miał kontaktu z córką, nie zdarzyło się to jeszcze nigdy. Brak informacji o tym, gdzie może być i co robi, go paraliżował. Jednak nie chciał tego pokazać, bo gdyby żona zobaczyła, jak naprawdę się boi, załamałaby się. A jemu zależało na tym, aby się trzymała. Musieli się skupić na odnalezieniu córki. To był ich priorytet.

15 lipca 2008, wtorek, Nowiny

Zygadło po dziewiątej ruszył do Nowin na spotkanie z rodzicami ofiar, które miało się odbyć o godzinie dziesiątej. Miał nadzieję, że dowie się od tych ludzi czegoś więcej niż do tej pory.

Poprzedniego dnia wieczorem po powrocie Ady nie miał już możliwości pracować. Dziewczyna była podekscytowana planami wyjazdu, więc raczyła go szczegółami, co i gdzie zamierzają z Feliksem zobaczyć. Słuchał jej z przyjemnością, biła od niej silna energia. Miło było patrzeć na kogoś pełnego nadziei na niezapomnianą przygodę.

Ada i Feliks jeszcze nie znali życia, dlatego patrzyli przez różowe okulary, a Dawid nie zamierzał im tego niszczyć. Chciał, aby przeżyli wszystko na własnej skórze. Doskonale wiedział, że nawet gdyby prawil im morały lub próbował przekonać do zmiany zdania, podając konkretne argumenty, toby mu nie uwierzyli. Rzadko kiedy młodzi ludzie biorą sobie do serca przestrogi starszych. Młodym zawsze się wydaje, że na nich czeka inny świat. Zygadło miał tylko nadzieję, że dziewczyny i syna nie spotka zbyt duże rozczarowanie. A na myśl o tym, że niedługo ich nie będzie, odczuwał żal, ale nie mógł ich zatrzymać. Musieli sami się przekonać, jaki bywa świat.

Wieczorem Ada jeszcze usiłowała go przekonać do nawiązania bliższej relacji z Ewą. Starła się go nakłonić, aby otworzył się na znajomość z koleżanką z pracy, bo – jak to określiła – Piórkowska może nie była miss świata, ale wydawała się w porządku, a w dzisiejszym świecie to już dużo. Wiedział, z jakiego powodu Ada zachwała mu Ewę, ale nie był nią zainteresowany. Nie znał jej, a wizualnie nie była w jego typie, choć była miła i naturalna, niczego nie udawała. Nie chciał zaraz po wyjeździe Ady wchodzić w nową relację, nie potrafiłby tak szybko przekierować zainteresowania na nową osobę. Chciał dać sobie czas, aby emocje opadły, i dopiero wtedy może zacznie się spotykać z kimś nowym. Ada była młoda, spontaniczna i uczucia w niej buzowały, zmieniając się z minuty na minutę, ale on był inny. Dlatego nie składał jej obietnic i deklaracji, że zrealizuje jej pomysł.

Chwilę przed dziesiątą wszedł na komendę. Wszyscy na niego już czekali.

Matka Aliny Nowak była sama, a pozostali przyszli w towarzystwie współmałżonka lub innej bliskiej osoby. Siedzieli przy dużym kwadratowym stole, na którym poustawiane były butelki z wodą i duży talerz z ciasteczkami. Wiedział, że była to zasługa Ewy. Spojrzał na nią, aby podziękować za umilenie otoczenia, ale popatrzyła na niego przelotnie, po czym uciekła wzrokiem. Na ułamki sekund w jego umyśle pojawiło się pytanie, skąd taka reakcja.

– Dzień dobry, nazywam się Dawid Zygadło i jestem prokuratorem – przedstawił się, podchodząc do szczytu stołu. Włożył dziś ciemnoszary garnitur, który dobrze komponował się z jego wyrazistą oprawą oczu i okularami w czarnych oprawkach. – Dziękuję, że tak szybko się tu zebraliście – mówił, odkładając na bok skórzaną torbę z dokumentami. – Ubolewam nad tym, co państwa spotkało. Od pani Nowak mamy wstępne potwierdzenie, że wraz z ciałem jej córki zostały znalezione pozostałe dziewczyny, które zaginęły w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym ósmym roku. – Spojrzał na nich. Twarze zebranych były pełne rozpaczy. Tak jak Danuta Nowak i oni przez tyle lat wierzyli, że ich bliscy żyją. Zapewne mieli nadzieję, bo jak mówi stare przysłowie, nadzieja umiera ostatnia. – Nie pokażę państwu zdjęć ciał, ponieważ na ich podstawie trudno byłoby dokonać identyfikacji. Ale posiadam fotografie ubrań i rzeczy, które patolog z nich zjął. Będę również prosił o próbki DNA, w ten sposób uzyskamy niepodważalną pewność, że w kamieniołomie byli wasi bliscy.

Rodziny ofiar siedziały ze spuszczoneymi głowami, a policjanci z komendy stali i z daleka się przysłuchiwali.

– Na wstępie wyjaśnię, w jaki sposób udało się ustalić, że osoby znalezione w kamieniołomie to państwa krewni. – Zrobił niewielką pauzę, ale nikt nic nie mówił, więc kontynuował: – Przy ciałach w wodzie technicy znaleźli aparat fotograficzny. Nie sądzili, że będzie ważnym dowodem w tej sprawie. Jednak udało im się wywołać zdjęcia, na których jest Alina. Gdy pokazaliśmy tę fotografię pani Nowak – spojrzał na nią, a ta mimowolnie skinęła głową – pani od razu skojarzyła, że pozostałe trzy ciała mogą należeć do przyjaciółek jej córki.

Jedna z kobiet, o czarnych włosach, wyjęła z torebki paczkę chusteczek i jedną z nich przyłożyła do mokrego oka.

– Chciałem się z państwem spotkać nie tylko, aby przekazać tę smutną wiadomość, ale również zapytać o to, co wydarzyło się w siedemdziesiątym ósmym roku. Niestety wtedy śledztwo nie zostało prawidłowo przeprowadzone. – Mówiąc to, mimowolnie spojrzał na komendanta, który stał pod ścianą i patrzył przed siebie w otwarte okno. – Chciałbym, abyście państwo opowiedzieli

o ostatnim czasie z życia dziewczyn. Możecie mówić swobodnie, jeśli macie własne przemyślenia lub w ciągu tych lat dowiedzieliście się czegoś więcej. Chciałbym poznać tożsamość osoby, która mogła się przyczynić do śmierci waszych dzieci, ale bez was nie będzie to możliwe. Akta tej sprawy są niewystarczające, abym po tylu latach mógł je wykorzystać do rozwiązania tej sprawy – starał się mówić metodycznie, aby zgromadzeni nabrali do niego przekonania.

– Powinien pan pytać tych, co tu wtedy pracowali – rzucił z gniewem jeden z młodych mężczyzn i spojrzał wymownie na Piętkę, mimo że ten starał się nie patrzeć w stronę zgromadzonych. – Rodziców wtedy nikt nie słuchał.

Zygadło był pewien, że to nie będzie łatwa rozmowa. Ci ludzie wiele wycierpieli i nie udzielono im pomocy wtedy, kiedy jej potrzebowali.

– Dziewczyny w tamtym czasie najczęściej bywały w piwiarni Dylizans. Byłam tam zaraz po zaginięciu i pytałam o nie, ale mnie zbywano – dodała pani Nowak. W jej głosie było słychać nutę pretensji.

– Obawiam się, że osób, które wtedy pracowały w Dylizansie, już tam nie ma – stwierdziła Ewa. – Ale rozmawiałam wczoraj z panem Baronowskim. Twierdzi, że zapraszał dziewczyny do siebie na prywatkę na wieczór, kiedy zagięły, ale nie miał pewności, czy przyszły.

– Jedna z koleżanek mówiła, że widziała Alinę, ale przez moment – odezwała się Danuta Nowak.

– Mogły nie dotrzeć na imprezę – odezwała się krótko ostrzyżona kobieta po czterdziestce. Piórkowska nie mogła skojarzyć, z którą z ofiar jest związana. Znała jej nazwisko i nie pasowało do żadnego z ciał. – Byłam z Zuzią i Aliną przed ich wyjściem na tę imprezę. – Wyjaśniło się, kim jest ta kobieta. – Jestem od nich młodsza o dwa lata i strasznie im zazdrościłam, że mogły iść do Barona. On był wtedy w czwartej klasie i mówiło się, że takich imprez jak u niego to nigdzie nie ma.

– Zuzia i Alina wybierały się do Baronowskiego? – upewniał się prokurator.

– Było to dla mnie oczywiste, bo cała szkoła wiedziała o tej imprezie – wyjaśniła kobieta. – Ale Zuzia, wychodząc z domu, powiedziała coś, co sobie przypomniałam dopiero po jakimś czasie od jej zniknięcia. – Spojrzała na starszą kobietę siedzącą obok, zapewne była to jej matka, która na twarzy miała po prostu wypisany smutek.

– Proszę mówić, każdy drobiazg może się przydać – zapewnił ją Zygodło.

– Kiedy wychodziły, zamykałam za nimi drzwi i usłyszałam, jak Zuzia mówi do Aliny: „Nie wiem, czy dobrze robimy”. Na co Alina odparła: „Będzie świetnie,

a jak nie, to wrócimy na stare śmieci”.

– Nie zapytała pani, o co chodzi?

– Zapytałam, ale siostra tylko się uśmiechnęła i powiedziała, że opowie mi jutro – wyjaśniła Iza Łabęcka, z domu Myszek. – Przez wiele lat nie mogłam sobie darować, że nie naciskałam na nią, aby mi powiedziała.

Po tych słowach siedząca obok kobieta poklepała ją po dłoni, w ten sposób okazując wsparcie.

– Czy ktoś z państwa słyszał o innej imprezie? – zapytał.

Ewa czytała akta, ale nie znalazła informacji o takim zdarzeniu, więc był to kolejny zignorowany przez milicję z tamtego czasu wątek.

– To by się zgadzało z tym, co powiedział pan Baronowski – włączyła się Ewa, starając się nie patrzeć na prokuratora. – Ponoć koleżanki, które szły na zabawę do niego, spotkały dziewczyny. Zapamiętały to, bo szły w przeciwnym kierunku niż reszta.

– Słyszeliśmy o tym – zabrał głos blondyn w okularach. Piórkowska mu się przyjrzała, był starszym bratem Gosi Rosińskiej. – Dla Talarskiego był to dowód na ich ucieczkę z miasta, w końcu szły w stronę przystanku autobusowego.

– A pan Baronowski twierdzi, że szły do Dylizansu – odparła Ewa.

– Komendant wykombinował, że jeśli nie znalazły się w miasteczku i nie dotarły do Dylizansu, to jedyne wyjaśnienie jest takie, że poszły na przystanek – odpowiedział Rosiński. – Ale nikt tego nie potwierdził.

– W którym kierunku w piątek wieczorem mógł jechać autobus? – zapytał prokurator, ale przypuszczał, że nie było zbyt wielu możliwości.

– W tamtym czasie ostatni wieczorny autobus jechał do Jędrzejowa – odpowiedziała kobieta siedząca obok mężczyzny, który przed chwilą zabierał głos.

Prokurator wyjął telefon i sprawdził trasę na mapie. Niestety, nie znalazł żadnego atrakcyjnego punktu. Skoro dziewczyny planowały ucieczkę, to dlaczego wybrały autobus do Jędrzejowa?

– Jak mogły uciec, panie prokuratorze, skoro nie miały ze sobą nic poza małymi torebkami – odezwał się starszy mężczyzna, Gustaw Wiernek, ojciec Sławy. – Gdyby planowały ucieczkę, toby chociaż spakowałyby podręczny bagaż, może wzięłyby oszczędności albo więcej biżuterii, aby móc ją gdzieś sprzedać. Myśli pan, że decydując się na ucieczkę, nie zabrałyby ze sobą nic?

– Trafna uwaga i ważny dowód, przemawiający za tym, że ich zniknięcie nie było planowane. – Zygadło przyznał mężczyźnie rację, co chwilę zerkając na Piętkę. Jeżeli mężczyzna niepracujący w policji był w stanie wyciągnąć tak

logiczne wnioski, to dlaczego dla komendanta Talarskiego nie było to tak samo oczywiste?

– Zresztą ktoś z nas na pewno by coś zauważył, gdyby planowały ucieczkę – dorzuciła Danuta Nowak. – Któraś z nich musiałaby się inaczej zachowywać. Nie było możliwości, aby zaplanowały to w cztery na chłodno, to były nastolatki.

– To były dobre dziewczyny, nie było z nimi kłopotów, uczyły się i miały plany na przyszłość – ponownie odezwał się Wiernek. – Nawet gdyby spontanicznie podjęły decyzje, że gdzieś jada, to nie przepadłyby jak kamień w wodę.

– Nie miały problemów w domu, w szkole, z kolegami? – Zygadło chciał od najbliższych usłyszeć to, co już mniej więcej wiedział. Jednak ciągle miał za mało informacji.

– Takie jak każda nastolatka – wyjaśniła matka Aliny. – Młodzież ma swoje sprawy, ale u nas, w małym miasteczku, są one inne niż w dużym mieście. Kole-dzy, nauczyciele czy dyrektor poświadczyliby, że to były zwyczajne dziewczyny. – Kobieta na chwilę przerwała, walcząc z napływającymi do oczu łzami. – Nasza milicja nie zrobiła niczego, aby je spróbować znaleźć. Przez komendanta Talar-skiego nikt nic nie mógł zrobić. – Nowak spojrzała na Piętkę z pretensją. – Komendant zrobił z nich patologię i powiedział, żebyśmy sobie sami radzili ze skutkami złego wychowania.

– Torpedował każdą naszą informację – dodał brat Gosi. – Przez pierwszy miesiąc jeździłem z kolegami po okolicznych miejscowościach i sami ich szuka-liśmy, bo Talarski nie zamierzał się ruszać z miejsca.

– Ale wiadomo dlaczego – powiedziała stanowczo czarnowłosa kobieta, która wcześniej przecierała oczy chusteczką.

– Ja nie wiem – rzucił prokurator, dając znak, aby mówiła. Kobieta spojrzała najpierw na Piętkę, ale dostrzegła, że nadal patrzy przez okno, więc wygięła usta w złości, co Dawid zobaczył. – Proszę mówić śmiało, komendant Piętkę ma świadomość, że sprawa nie została wtedy poprowadzona tak, jak powinna. Dla-tego jestem przekonany, że teraz dołoży wszelkich starań, aby pomóc. – Zygadło stwierdził, że nie będzie chronił komendanta. Zawalił trzydzieści lat temu i mil-czał przez tyle lat. Jednak zamiast czarnowłosej kobiety odezwała się ponownie siostra Zuzi.

– Komendant Talarski celowo opóźniał działania.

– Dlaczego?

Iza na chwilę zamilkła, spojrzała po wszystkich obecnych, cmoknęła z niezadowoleniem i przemówiła z niechęcią:

– Panu Mochockiemu było nie na rękę, aby w tę sprawę był wmieszany jego syn. Marek interesował się Aliną, wiem to na sto procent. Siostra mi wspominała o superprezentach, jakie od niego dostawała. – Spojrzała na prokuratora, który kiwnął głową na znak, by mówiła dalej. Choć widać było, że ma obiekcje wynikające z obecności matki Aliny. – Zuzia opowiadała, jakiś tydzień przed zniknięciem, że kiedy byli w Dylizansie, to dosiadł się do nich Marek. Nie ukrywał zainteresowania Aliną, a ona nim. Nawet razem wyszli przed piwiarnię. Podobno się całowali. A Alina chodziła wtedy z Michałem. Ktoś musiał mu o tym incydencie powiedzieć, bo wyszła z tego niezła draka – wyjaśniała tak, jakby wydarzyło się to niedawno. Ale takie sprawy zostawały w człowieku, zwłaszcza jeśli się je analizowało minuta po minucie każdego dnia przez trzydzieści lat.

– O bójce w szkole i przed Dylizansem wiem – przerwał jej Zygadło.

– A wie pan o tym, że mimo to Marek nie przestał interesować się Aliną i podobno umówił się z nią na imprezę u Barona?

– Tylko tak jak sama pani sugerowała, dziewczyny mogły nie dotrzeć do Baronowskiego – odezwała się Piórkowska. Ona również w czasie tego spotkania wiele razy patrzyła na komendanta. Zachowywał się nietypowo i nawet nie próbował się usprawiedliwiać.

– A czy Mochocki dotarł? – dopytywała krótko ostrzyżona kobieta.

– W aktach jest informacja, że był na imprezie razem z kuzynem. – Ewa wczoraj przeglądała dokładnie wszystkie dokumenty. Czytała zeznania, które zdecydowano się umieścić w raportach.

– A ktoś poza Andrzejem to potwierdził? – zapytała Iza.

– Tak – odparła pewnie Ewa. – Ludzie nie mieli wątpliwości. Twierdzili, że nie można było go nie zauważyć. Mocno zwracał na siebie uwagę.

– Marek wykorzystał sytuację i naopowiadał o Mateckim różnych głupot komendantowi. Z osobistej zemsty – dodała Zuzia.

– Talarski skupił się na tym, aby nie mówiono o Mochockim. Nie chciał zaszkodzić idealnemu wizerunkowi tej rodziny, bo sam by na tym stracił. Z tego powodu zignorował naszą tragedię – odezwała się kobieta z chusteczką w dłoni. Piętka nie mógł się z nią nie zgodzić.

– Milicjanci nie rozważali innej wersji zdarzeń, tylko ucieczkę z powodu chłopaka, a to była brednia. – Danuta Nowak wyrzucała zalegający w niej latami żal. – Talarski był patentowanym leniem, nie przeprowadził najprostszego

śledztwa. A pan przy tym był, a teraz milczy – skierowała słowa w stronę Piętki.
– Był pan tam i tylko mydlił nam pan oczy.

– No właśnie! A co się stało z detektywem wynajętym przez Filipa Mochockiego? – odezwał się brat Gosi. – Pojawił się na chwilę, a potem słuch po nim zaginął.

– Według raportu z jego miesięcznej pracy umieszczonego w aktach wynika, że dowiedział się, że ostatni ślad po dziewczynach był w Zamościu i stamtąd prawdopodobnie zostały wywiezione za granicę – odezwała się Ewa.

– Nie wierzymy w to! – obruszył się Gustaw Wiernek. – Może pan coś wie o tym detektywie? – Spojrzał wyczekująco na Piętkę.

– Kontrola jego pracy nie leżała w moich kompetencjach – odparł.

– Nic w nich nie leżało – uniosła się Nowak. – Był pan kukiełką, która miała udawać działania.

Piętka zacisnął usta. Nie mógł mieć do kobiety pretensji. Właśnie się dowiedziała, że córka, której szukała latami, umarła wtedy, kiedy oczekiwano od niego zaangażowania w jej odnalezieniu. Nie było pewności, że dziewczyny umarły w dniu zniknięcia. Może gdyby podjęto działania na poważnie, udałoby się je odnaleźć żywe. Może umarły w innym dniu. Patolog nie wskazał konkretnego dnia i konkretnej godziny. Dlatego też być może opieszałość milicji przyczyniła się do śmierci dziewczyn.

– Tylko Mochoccy się liczyli, nie my i nasi bliscy – podkreśliła ponownie Iza.

– Oni zawsze dużo robili dla naszego miasteczka – odezwał się pierwszy raz Obaś.

– Czy ktoś sprawdził Marka, gdzie i co naprawdę robił w ten wieczór? – zadała pytanie, ale nie czekała na odpowiedzi, ruszyła z nową falą pretensji. –

Nie, bo najważniejsze było, aby ludzie nie mówili, że Marek uganiał się za Aliną.

– Dajecie państwo do zrozumienia, że to Mochocki jest winien zniknięcia waszych bliskich? – zapytał wprost prokurator.

– Nie o to chodzi – zareagowała Iza. – Mówimy tylko, że jego osobę od razu odrzucono czy jako świadka, czy podejrzanego. A on jednak był blisko z Aliną przed jej zniknięciem – westchnęła i dodała bez obiekcji: – To nie było takie proste, jak twierdził komendant. Alina chodziła z Michałem, a na boku umawiała się z Markiem. – Spojrzała przeproszająco na matkę zmarłej, ale czas było powiedzieć to, co leżało na sercu. – Michał był zazdrosny o Alinę i był dla niej niemili, chyba nawet stosował przemoc. – Po tych słowach pani Nowak spoj-

rzała na Izę, jakby pierwszy raz o tym słyszała. – Ponoć Marek o tym wiedział i zamierzał jej pomóc A Alina chciała zerwać z Michałem.

– Z tego, co pani mówi, Marek chciał pomóc Alinie, a Michał mógł mieć do niej urazę – podsumował Zygadło.

– Może i tak, ale nikt się nie postarał, aby poznać szczegóły, kto do kogo miał jakie urazy. Talarski nie skupiał się na odnalezieniu naszych bliskich, a na usuwaniu Mochockich z tej sprawy – odparła ze złością Iza.

– Byłem u Mochockich. Chciałam pomówić z Markiem dzień po zaginięciu, ale ich gospościa powiedziała mi, że się naćpał i nie dało się z nim porozumieć – bronił się Piętka. – Później Talarski z nim rozmawiał. – Tego nie był pewien, bo nie odbyło się to w jego obecności.

– Taaa, jasne – fuknął Kuba Rosiński. – Talarskiemu nie uwierzyłbym w nic!

– Według was któryś z chłopaków byłby zdolny do wyrządzenia drugiej osobie krzywdy? – zapytała Piórkowska.

– Obydwaj byli źli na siebie nawzajem, ale też zainteresowani Aliną – zreasumowała Iza.

– Podobała się im, to dlaczego mieliby zrobić jej krzywdę, a przy tym i jej przyjaciółkom? Powinni dokończyć porachunki między sobą – zadała kolejne pytanie Ewa, a Iza wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, że nie zna na nie odpowiedzi.

– Mochocki uchodził za luzaka i wesołka – odezwał się brat Gosi. – Matecki był doskonałym piłkarzem, ale szeptało się o jego zaborczości względem Aliny – westchnął. – Wtedy należało to sprawdzić dokładnie, który co i kiedy robił, jakie miał zamiary i plany. Dlatego teraz nasze rozważania, kto miał jakie skłonności, można sobie w buty włożyć – oburzał się.

– Rozumiem państwa rozżalenie – zapewnił Zygadło. – I mam dla państwa jeszcze jedną złą informację. Chciałem, abyście się państwo dowiedzieli tego ode mnie, a nie z brukowych mediów... – Wszyscy patrzyli na niego wyczekująco. – Jeśli nawet uda się dowiedzieć, czy ktoś stoi za śmiercią państwa bliskich, to ta osoba nie poniesie kary.

Po tych słowach dało się słyszeć szepty oburzenia.

– Niestety sprawa jest przedawniona, minęło ponad trzydzieści lat.

– Dziewczyny zginęły w maju siedemdziesiątego ósmego roku – zareagował na słowa prokuratora Gustaw.

– A teraz mamy lipiec dwa tysiące ósmego roku, co daje nam trzydzieści lat i dwa miesiące – brzmiało to bezdusznie. – Od dwóch miesięcy sprawca może

czuć się bezkarny. Sprawa została zamknięta po tygodniu, a w ciągu trzydziestu lat nie została wznowiona.

– To pana вина – odezwał się blondyn w okularach, brat Gosi, patrząc na Piętkę. – Był tu pan wtedy i wiedział, że w tej sprawie doszło do zaniedbań. Zna pan procedury i kiedy został pan komendantem, mógł pan od nowa otworzyć śledztwo.

Nie można było się dziwić, że złość tych ludzi została skierowana na obecnego komendanta. Tylko on został z tamtych czasów.

– Nie mogłem, nie miałem żadnych nowych dowodów – wyjaśnił markotnie Piętko.

– Sprawę zaniedbań z tamtego czasu zajmę się oddzielnie – oświadczył Zygałdo. – A tymczasem rozłożę teraz zdjęcia rzeczy znalezionych przy ofiarach. Proszę zabrać zdjęcie, na którym rozpoznacie rzecz należącą do waszej bliskiej osoby – zmienił temat, ponieważ chciał uniknąć nagonki na komendanta. Atmosfera w pomieszczeniu była napięta.

Rozłożył zdjęcia na dużym stole i zrobił krok w tył, aby zgromadzeni mogli się im przyjrzeć. Widział, ile emocji ich to kosztuje. Po chwili podszedł do Izy. Między nią a zaginioną siostrą była mała różnica wieku i to, że chodziły razem do jednego liceum, mogło być pomocne.

– Co pani myślała w tamtym czasie o Michale Mateckim? – zapytał.

Kobieta przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

– Był jednym z najlepszych sportowców w szkole. Niemał wszystkie dziewczyny zazdrościły Alinie, że to ona z nim chodzi.

Nie takich informacji oczekiwał, dlatego postanowił doprecyzować.

– Czy faktycznie przejawiał agresywne zachowania względem Aliny? – pociągnął wątek, o którym wspomniała.

– Michał był zazdrosny o Alinę. Na dyskotekach nie wolno jej było tańczyć z nikim innym poza nim. Nie był zadowolony, gdy rozmawiała z innymi chłopakami – zrobiła pauzę. Dawid czekał, aż przełamie skrupuły, które miała. Jednak teraz już nie zależało jej na niczym, stało się najgorsze, więc mogła mówić: – Po tym wieczorze, kiedy Alina całowała się z Markiem, wiem to od Zuzi, Michał zrobił Alinie awanturę, podobno nawet ją uderzył.

Ewa, widząc, że prokurator rozmawia z krótkowłosą kobietą, zbliżyła się, ciekawa, co może jeszcze ujawnić.

– Michał powiedział Alinie, że jeśli jeszcze raz powtórzy się taka sytuacja, to inaczej pogadają. Wtedy też zapowiedział, że Mochocki dostanie od niego

wpierdol.

– Na pewno wiele razy zastanawiała się pani, co mogło się wydarzyć. Wiedząc o agresji Mateckiego, nie pomyślała pani nigdy, że to on ma coś wspólnego z zaginięciem, a teraz, jak się okazuje, ze śmiercią pani siostry i jej koleżanek? – zapytał Zygadło.

Iza usiadła z rezygnacją na krześle.

– Nie wiem – odburknęła. – Mam w głowie tyle wersji, że można byłoby z tego książkę napisać. Może Michał jest winny, a może Marek lub stało się zupełnie coś innego, przypadkowego. Ale szukanie teraz innych winnych jest jeszcze większym absurdem.

– Zgadza się – przyznał szczerze Zygadło. Też się zastanawiał, czy w grę nie wchodzi nieszczęśliwy wypadek. Być może dziewczyny napotkały nieprzewidziane okoliczności, które doprowadziły do tragedii. Przyczyna zgonu była dla niego niepojęta. – Może nie zginęły w maju, może ktoś gdzieś je przetrzymywał do zimy?

– Przyjmijmy też hipotezę, że dziewczyny faktycznie pojechały gdzieś na imprezę. Wsiadły do ostatniego wieczornego autobusu i poznały kogoś, kto im zrobił krzywdę – włączyła się Ewa.

– Czy ja wiem? – stwierdziła Iza bez przekonania. – Trzydzieści lat ktoś obcy miałby trzymać ciała czterech dziewczyn? Jeśli je zabił, to dlaczego ich nie zakopał, byłoby po sprawie na zawsze. Nie rozumiem tego – powtarzała.

– Nie jest to łatwe do zrozumienia – przyznał Zygadło. – Zrobimy co w naszej mocy, aby dowiedzieć się jak najwięcej – zapewnił ją.

Następnie spojrzął na stół, zdjęcia były posegregowane i każdy trzymał własny plik, co było potwierdzeniem, że wraz z Aliną odnalazły się trzy pozostałe kobiety. Zaraz po tym prokurator poprosił Piórkowską o pomoc w zebraniu próbek DNA, choć nie miał już wątpliwości co do tożsamości ofiar.

Kiedy bliscy ofiar opuścili komisariat, komendant Piętka bez słowa wrócił do gabinetu i zamknął drzwi.

– Wiesz, gdzie mieszka Matecki? – Dawid zapytał Ewę, ale pokręciła głową.

– Borys, możesz sprawdzić adres Michała Mateckiego? – poprosiła koleżę, który siedział przy komputerze. Dwie minuty później mieli dokładne dane.

– Jedźmy sprawdzić, czy miałyby gdzie trzymać ciała – stwierdził Zygadło. Spojrzała na niego niepewnie. – Słyszałaś, że się wkurzył na Alinę i Marka. Był agresywny i im groził. Nie udowodniono mu winy, mimo że zrobiono z niego głównego podejrzanego. Ale nikomu nie zależało na tym, aby w czyjejkolwiek

sprawie zebrać wiarygodne dowody. Nie możemy wierzyć temu, co sugerują inni.

Piórkowska przyznała mu rację.

– Wiemy coś nowego o Ewelinie Bystron? – zapytał Damian Gawędę.

– Rano dzwoniłem do Julii Bystron. Mówi, że dziewczyna się z nią nie kontaktowała – wyjaśnił, po czym dodał: – Prosiłem o numer starszej córki i zanim mi go podała, robiła trudności.

– Dzwonił pan do niej?

– Tak, ale nie odebrała.

– Proszę próbować, nie podoba mi się spokój Bystronia i Mochockich – oświadczył Zygadło.

Kiedy wychodził z komisariatu, Ewa poprosiła Obasia, aby przekazał komendantowi, że pojechali z prokuratorem sprawdzić kolejne poszlaki.

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny

Marek nie mógł doczekać się wieczoru, tworzył w głowie różne warianty tego, jak przeprowadzić plan upokorzenia Aliny. Cieszył się myślą, że ośmieszy ją przed całą szkołą. Chciał, aby stała się przykładem dla innych, że nie ma z nim żartów. W szkole siedział jak na szpilkach, co chwilę zerkał na zegar zawieszony nad tablicą. Nauka mało go interesowała, więc cieszył się, że żaden z nauczycieli nie zwracał na niego uwagi. Było to zaskakujące. Sądził, że kiedy tylko pojawi się w szkole, będą chcieli wykorzystać okazję i go przepytają, aby postawić mu jakikolwiek stopień. Koniec roku był za pasem, a on albo nie miał ocen, albo miał negatywne stopnie. Dlatego wyrwanie go do odpowiedzi wydawało się oczywiste. A tego dnia nikt nie skorzystał z jego obecności. Być może nauczyciele uzyskali od dyrektora zapewnienie, że jego ojciec przejął kontrolę nad nauką, więc postanowili dać Markowi czas. Tydzień, o którym wspominał Filip.

W ciągu dnia na korytarzu minął matematyczkę, ale ona nawet na niego nie spojrzała. Było mu to na rękę, bo tak naprawdę nie czuł potrzeby przeproszenia jej za wczorajszy wybuch. Na jednej z przerw wezwano go do gabinetu dyrektora Wójcickiego, który jak zawsze w wyważony sposób przedstawił mu koncepcję działań na najbliższe dwa tygodnie. Marka zaskoczyło to, że dyrektor wierzył, że jeśli tylko będzie chciał, to uda mu się poprawić każdy przedmiot. Oczywiście nie mógł nie wspomnieć o jego niedopuszczalnym zachowaniu wobec pani od matematyki. Uprzedził go, że jeśli sytuacja się powtórzy, to wyciągnie poważne konsekwencje, na co ma zgodę jego ojca. Marek dla świętego spokoju przyznał, że zareagował niewłaściwie i że przy najbliższej nadarzającej się okazji okaże skruchę matematyczne.

Jola jeszcze kilka razy wracała do tematu nadrabiania zaległości, układała grafik, kiedy kto może pomóc Markowi. Nie była zbyt natrętna, więc za każdym razem udawało mu się zmienić temat na luźniejszy. Wszyscy z paczki ubolewali, że Marek z nimi nie pojedzie nad morze. Wiedzieli, że raczej nic się nie da z tym zrobić. Nawet jeśli zda do następnej klasy, to ojciec nie pozwoli mu na taką przyjemność.

W czasie przerw kilka razy widział Alinę. Rzuciła mu ukradkowe spojrzenia, ale mijał ją obojętnie, bo za każdym razem ostentacyjnie obejmował ją Misiek. W Marku aż się gotowało. Odliczał godziny do wieczoru, myśląc o zemście. Kiedy patrzył na tę dwójkę, czuł, jakby publicznie śmiali mu się w twarz.

Po szkole od razu wrócił do domu, a gdy w progu zobaczyła go Agata, zadzwoniła do Filipa. Marek nie miał jej tego za złe. Wiedział, że dostała takie polecenie. Słyszał wczoraj wieczorem, co ojciec do niej mówi. Czuł złość, że ją zadrepcza, bo można było odnieść wrażenie, iż jego reprimenda nie miała końca. Zdawał sobie sprawę, że to on był jej powodem.

Zresztą dzisiaj odpowiadało mu, że gospościa karnie wykonywała polecenia pracodawcy. Nie zamierzał wchodzić z nikim w konflikt. Zależało mu, aby wieczorem nikt mu nie przeszkadzał. Dlatego po przyjściu ze szkoły ogłosił, że idzie się uczyć. Agata, usłyszawszy tę deklarację, spojrzała na niego sceptycznie, ale nie dostrzegła oznak oszustwa z jego strony.

Po wejściu do pokoju rozłożył książki i zeszyty na łóżku i biurku na wszelki wypadek, gdyby matka czy gospościa chciały wejść i sprawdzić, czy robi to, co obiecał. Nie zamierzał się uczyć, był zbyt zaaferowany planowaniem wydarzeń na dzisiejszy wieczór. Wyobrażał sobie minę Aliny, kiedy zrozumie, że to on wygrał, a ona zostanie ośmieszona. To, że za jednym zamachem zemści się na obojgu, dawało mu jeszcze większą satysfakcję, choć wiedział, że wraz z dzisiejszym wieczorem definitywnie skończą się potajemne spotkania z Aliną. Jego złość na dziewczynę była tym większa, że czuł się zraniony, bo czas spędzony z nią był dla niego przyjemny. Z Aliną było inaczej niż z pozostałymi dziewczynami. Nie pokazywał się z nią publicznie, więc nie musiał się spinać i pilnować wizerunku bad boya. Ale po ostatnich incydentach nie był pewien, czy dziewczyna nie zabawiła się jego kosztem. Może miał być tylko jej odskocznią i okazją do zdobycia gadżetów, których nikt nie miał. Czuł się jak idiota, bo raz spojrzał na dziewczynę inaczej niż jak na obiekt służący do zaspokajania własnych przyjemności i został wykorzystany. Ta myśl budziła w nim negatywne emocje. Chciał udowodnić Alinie i Mateckiemu, że z nim się tak nie pogrywa.

Z pokoju wyszedł dopiero zawołany przez Agatę na kolację. Była osiemnasta i tak jak się spodziewał, przy stole poza rodzeństwem i matką siedział także ojciec, który zaraz po posiłku miał wyjechać. Markowi zależało, aby wszyscy uwierzyli, że jest nie w formie. Dlatego co chwilę pokastywał i ziewał.

Atmosfera w czasie kolacji była napięta, rozmowy wydawały się wymuszone. Tylko Dorotka nie wiedziała, co się wczoraj wydarzyło, i dla niej udawali, że

wszystko jest w porządku. Marek jadł szybko. Tak, jak wcześniej wymyślił, powiedział, że źle się czuje i musi się położyć z lekturą. Nikt go nie zatrzymywał przy stole, co mu pasowało. Był pewny, że tego wieczoru, kiedy ojciec zniknie z domu, inni już się nim nie zainteresują. Dlatego bez większych obaw poszedł do pokoju, by zrealizować swój plan.

15 lipca 2008, wtorek, Nowiny

Kiedy ruszyli żółtym chevroletem, w wozie panowała cisza. Dawid zerknął na Ewę. Wydawała się inna niż dzień wcześniej, małowówna. Przypisywał to trudnej sprawie i sytuacji z komendantem. Mógł się tylko domyślić, jak może się teraz czuć Piórkowska, kiedy wie, że jej przełożony nie przyłożył się do tak dramatycznej sprawy i przez tyle lat udawał, że jej nie było. Nawet sam dla siebie nie chciał ustalić, co się stało z tymi dziewczynami. To było przykre. Ci, którzy mieli stać na straży porządku i strzec zdrowia obywateli, wtedy, kiedy byli potrzebni, odwracali wzrok.

– O czym myślisz? – przerwał ciszę, ale wzruszyła ramionami. Poczul poirytowanie. Nie lubił takich babskich zachowań. Zwykle doprowadzały do nieporozumień. – Mów, o co chodzi, bo nie lubię się domyślać, gdyż zazwyczaj źle trafiam – poprosił spokojnie.

– Dzwoniła do mnie twoja dziewczyna – odpowiedziała w końcu, patrząc przed siebie. Cieszyła się, że zapytał i że dostrzegł w niej zmianę, choć tak krótko się znali. Nie wiedziała, co sądzić o porannej rozmowie, i nie chciała być zabawką w czyich rękach. Ada nie prosiła jej o dyskrecję, więc postanowiła być z nim szczerą.

– Kiedy? – Dawid poczul, jak podnosi mu się ciśnienie.

– Dzisiaj rano – wyjaśniła.

– Nie dawałem jej twojego numeru – wytłumaczył się szybko.

– Dzwoniła od ciebie – odparła.

Dawid przejechał palcem po wyświetlaczu smartfona i kliknął rejestr połączeń, nie dlatego że nie wierzył Ewie, ale naprawdę wydawało mu się to niemożliwe. Jednak szybko się przekonał, że Piórkowska mówiła prawdę, i momentalnie zalało go gorąco.

– Czego chciała? – zapytał ostrożnie.

– Zareklamować cię. – Popatrzyła na niego i się uśmiechnęła. – Podobno wyjeżdża i nie chce, żebyś został sam – mówiła już swobodniej.

– Uduśzę gówniarę – fuknął, ale w jego reakcji nie było złości. Stwierdzenie to przypominało emocje rodzica, który usłyszał coś o swoim niesfornym

dziecku.

– Miło, że się martwi o ciebie – chciała załagodzić sytuację Ewa. – Jest na tyle zdeterminowana, że chciała opowiadać, jak dobry jesteś w łóżku.

Dawid spojrział na nią przepaszającym wzrokiem.

– Nie przejmuj się, nie była nachalna, po prostu przedstawiła według niej łatwe rozwiązanie prostej sprawy.

– Ada uważa, że każdą sprawę trzeba stawiać wprost i od razu – stwierdził.

– Tak, miała odpowiedź na każdą moją ripostę. Ma plan do zrealizowania.

Zygadło pokiwał głową z dobrodusznym uśmiechem. To było charakterystyczne dla Ady.

– Podobno wyjeżdża z twoim synem – podjęła po chwili temat, a prokurator znów pokiwał głową. – Nie przeszkadza ci to? – Była ciekawa, co sądzi o relacji syna z jego dziewczyną.

– Znają się od dawna i do tej pory nic między nimi nie było. Chociaż nie wykluczam, że w czasie rocznej podróży relacje między nimi się zmienią – wyjaśnił spokojnie. – Ada to fascynująca przygoda i od samego początku wiedziałem, że nie będzie ze mną do końca życia. To niemożliwe. Jest ciekawa świata, dopiero zaczyna żyć i odkrywać, co jest dla niej ważne. To, co będzie przeżywać, ja już przeżyłem i nie zamierzam jej zatrzymywać. Jest interesującą osobą, niech znajdzie swoją drogę. A jeśli przy tym odkryją z Feliksem, że jest przed nimi wspólna przyszłość, to nie będę miał nic przeciwko temu.

– Liberalnie – rzuciła bez zastanowienia, gdyż dla niej taki układ byłby niekomfortowy.

– Chociaż zapewne byłoby to trochę dziwne – skomentował, jakby usłyszał jej myśli.

– Trochę – rzuciła sarkastycznie.

– Długo byłem sam i spotykałem się z kobietami tylko towarzysko. Po związku z matką Feliksa nie chciałem się już z nikim wiązać ani mieć relacji, które wymuszałyby ode mnie zaangażowanie i zainteresowanie drugą osobą. Po prostu mnie to nudziło. – Spojrział na Ewę, aby sprawdzić, jak zareaguje na te słowa, ale słuchała z uwagą. – Ada trochę zmieniła mój sposób myślenia i będzie mi jej brakować przez jakiś czas. Jest inna niż kobiety w moim wieku. Nie potrzebuje zapewnień, że jest jedną jedyną, nie jest zaborcza w swoim uczuciu i to, co mnie dziwi, bo jednak jest młodą osobą, uważa, że szczęście nie jest dane człowiekowi na zawsze, pojawia się epizodycznie i wtedy należy czerpać z niego garściami.

- To dobry sposób myślenia, minimalizuje rozczarowania. Chociaż kiedy patrzę na moją młodszą siostrę, dochodzę do zupełnie innych wniosków. Sandra od dwunastu lat związana jest z tym samym mężczyzną, ma z nim trójkę dzieci i nie wyobraża sobie bez niego życia. Dla niej szczęście trwa cały czas. Wydaje mi się, że zależy od tego, czy dwoje ludzi naprawdę chce być ze sobą i czy nie mają problemu z tym, aby okazywać sobie wzajemnie, że są dla siebie najważniejsi.

Dawid spojrział na Ewę z zaciekawieniem. Wcześniej wydawała mu się zupełnie innym typem osoby. Stawiał, że jest indywidualistką, dla której realizacja własnych celów jest na pierwszym planie.

- Jestem zupełnie inna niż Sandra. Nigdy nie widziałam siebie w roli grzecznej żony robiącej obiadki, sprzątającej i poświęcającej cały swój wolny czas tylko dzieciom. Myślę, że w przeciwieństwie do mojej siostry w takim układzie byłabym nieszczęśliwa.

Jednak pierwsze wrażenie nie myliło Dawida.

- A praca na tym komisariacie ci wystarcza? - Pracował z nią dwa dni i zdążył się zorientować, że była energiczniejsza i bardziej zaangażowana niż reszta załogi.

- Zaczynam tu, ale mam nadzieję, że tu nie skończę - odpowiedziała pewnie. - Praca w małym miasteczku też może czegoś uczyć.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Dojechaliśmy - oznajmił, zatrzymując chevroleta przed nieogrodzonym podwórkiem, na którym panował bałagan i stały stare maszyny rolnicze. Całość wyglądała niechlujnie.

- Chyba marnujemy czas - oznajmiła, wysiadając z auta.

Pod nogami mieli ubitą ziemię. Rzadko kiedy docierała do tej części miasteczka, więc nawet nie zdawała sobie sprawy, że właścicielem tego domu jest Michał Matecki. Budynek był dużym kwadratem otynkowanym na szaro. Nie było w nim nic nadzwyczajnego.

Ruszyli wydeptaną ścieżką w stronę wejścia. Ewa spojrzała na buty prokuratora i się uśmiechnęła. Były idealnie wypastowane, nie pasowały do warunków panujących na podwórku, ale Dawid nie wyglądał na przejętego. Ubierał się elegancko, bo tego wymagało od niego stanowisko, ale strój go nie ograniczał ani nie był wymówką, żeby inni wykonywali za niego pracę.

- Obejdzimy dom dookoła - zdecydował.

Weszli na trawę, patrząc pod nogi, aby nie potknąć się o leżące w niej przedmioty. Można było odnieść wrażenie, że Matecki wyrzucał na podwórko rzeczy, które mu już nie były potrzebne w domu. Dookoła była prawdziwa graciarnia.

– Powinien to sprzedać w pizdu, kupić małe mieszkanie, a resztę pieniędzy mieć na życie – stwierdził prokurator, rozglądając się. – Utrzymanie takiego domu to spore koszty. Skąd może mieć pieniądze? – zastanawiał się.

Ewa nic nie mówiła, niewiele wiedziała o Mateckim.

Obejście posesji nie przyniosło żadnych efektów. Z tyłu za domem co prawda stała stara szopa, ale rozpadała się, nie miała zamknięcia i była za mała, aby pomieścić tam coś, w czym można byłoby przetrzymywać cztery ciała. Wrócili na front domu i się rozglądali.

– Nic tu nie ma, to nie on – powiedziała zrezygnowana Ewa. Mimo to Dawid nacisnął klamkę drzwi wejściowych, które się otworzyły. Błysk w jego oku był natychmiastowym sygnałem dla Piórkowskiej, co prokuratorowi chodziło po głowie. – Nie mamy nakazu.

– Ale jestem ja – oświadczył i nie czekając na dalsze obiekcje koleżanki, wszedł do środka domu.

Wewnątrz panował zaduch, śmierdziało piwem i śmieciami. Okna były pozamykane, więc zapach nie miał gdzie ulecieć. Szli powoli, rozglądając się. Wszędzie panował nieporządek. W pokoju i kuchni straszły stare obdrapane meble.

– Michaś, to ty? – usłyszeli głos dobiegający z pomieszczenia na końcu korytarza. Spojrzeli na siebie.

– Kto to? – zapytał szeptem prokurator, a Ewa wzruszyła ramionami. Nie orientowała się, czy Matecki miał rodzinę. Do wczoraj był dla niej Miśkiem sprzed Żabki.

– Co robimy? – zapytała.

– Dowiedzmy się, kto to jest – oświadczył Dawid i ruszył w kierunku, z którego dobiegł głos.

Piórkowska nie była pewna, czy to dobry pomysł. Nie wiedzieli, co i kogo zastaną.

Zapukał do drzwi i je otworzył. Pokój był mały, ale ku zdziwieniu obojga było w nim czysto. W łóżku leżała starsza kobieta w czystej pościeli. Tu nie czuło się nieprzyjemnego zapachu. Prokurator instynktownie spojrzał w stronę kontaktu i dostrzegł, że był podłączony tam zapach, dlatego w pomieszczeniu pachniało konwalia.

– Kim pan jest? – Na twarzy kobiety niemal natychmiast pojawił się strach.

– Nazywam się Dawid Zygadło, jestem prokuratorem, a to jest Ewa Piórkowska, pracuje na tutejszej komendzie – wyjaśnił i wyciągnął w jej stronę legitymację służbową, na którą kobieta nawet nie spojrzała.

– Znowu chodzi o tę dziewczuchę? – rzuciła skrzekliwym głosem. – Michaś nic jej nie zrobił. Dajcie mu już spokój. – Po tych słowach zorientowali się, że pamięć kobiety zatrzymała się w latach siedemdziesiątych.

– Kim pani jest? – Prokurator też chciał wiedzieć, z kim rozmawia.

– Babcią Michasia – wyjaśniła, nadal patrząc na nich nieufnie. Mówiła logicznie, ale wcześniejsze zdania mogły sugerować, że jednak nie zdaje sobie sprawy z tego, ile upłynęło czasu od zaginięcia Aliny. – Dlaczego dręczycie mojego wnuka? On ją tylko kocha – powtórzyła.

Dawid postanowił wykorzystać fakt, że kobieta może pamiętać tamten okres. Mimo sędziwego wieku pamięć wsteczna mogła być u niej dobra.

– Wie pani, że Alina Nowak zaginęła? – zapytał, aby upewnić się, na jakim etapie świadomości jest starsza kobieta.

– Pewnie, że wiem, Michaś od dwóch dni jest przez to nerwowym. Ciągłe go nachodzą. – Słysząc było w jej głosie pretensję. – A robi, co może, żeby ją znaleźć. A wy jesteście kłamcami i leniami. – Spojrzała z wyrzutem.

– Dlaczego pani tak mówi? – zapytała Ewa spokojnie, żeby nie zdenerwować staruszki.

– Próbujecie zrobić z mojego wnuka kozła ofiarnego, bo nie chce się wam robić – odpowiedziała oskarżycielskim tonem.

– Jesteśmy tu, aby dowiedzieć się, co się wydarzyło, a nie po to, aby oskarżać pani wnuka – zapewniła Ewa. Chciała wzbudzić zaufanie w kobiecie.

– Pamięta pani, co robił wnuczek w noc zaginięcia Aliny?

– A co mam nie pamiętać? To było raptem dwa dni temu – odpowiedziała buńczucznie. – Grał mecz, a potem poszedł na prywatkę.

– O której wrócił do domu?

– Po pierwszej w nocy i od razu poszedł spać, bo źle się czuł. Bawił się z kolegami, bo dobrze poszedł im mecz. Michaś jest najlepszym zawodnikiem, niedługo będzie grał zawodowo. – Usłyszeli w jej głosie dumę i nadzieję. – Wiem, że trochę popili, ale raz na jakiś czas każdemu się zdarzy.

– Czy towarzyszyła mu wtedy Alina? – Zygadło był pewien, że kobieta była dobrym obserwatorem.

– Powinna – przyznała staruszka, ale dodała: – Chociaż ta dziewczucha to nie-
złe ziółko.

- Michał i Alina długo są parą?
- Będzie z rok – odparła bez namysłu.
- Dobrze się im układa?

Staruszka się zamyśliła.

- Ta dziewczucha nie jest dla Michasia – stwierdziła w końcu. – On mówi, że ją kocha, ale nie wiem, czy wie, co to znaczy. Mnie się ona nie podoba.

- Dlaczego? – drażyla Ewa.

- Same nerwy przez tę dziewczuchę są – rzuciła staruszka.

- A czy się kłócili? A może w czymś nie zgodzali? – dopytywał Zygałdo.

- Stara baba jestem i wnuk nie mówi mi o takich sprawach – wyjaśniła łagodniej, ale zaraz dodała: – Ale słyszałam, jak rozmawiał z Tomeczkiem od Złotowskich, przyjaźnią się. Michałek skarżył mu się, że Alina go okłamuje.

Dawid wiedział, że na starsze osoby zawsze można liczyć. Potrafią zapamiętać rzeczy, które inni uznaliby za zbędne.

- Był tym przejęty, przeżywał to.

- W jakiej sprawie go okłamywała? – drażył.

Kobieta nadęła delikatnie policzki, a prokurator domyślił się, że znała odpowiedź, ale wybrała unik:

- Wiem tyle, że ją kocha i kiedyś zastanawiał się, czy zostanie jego żoną, ale ja mam nadzieję, że tak się nie stanie – ostatnie słowa wypowiedziała stanowczo.

- Mają siedemnaście lat, to jeszcze nie czas na ożenek – odezwała się Ewa. – Dużo życia przed nimi.

- A na co tu czekać? Ja miałam osiemnaście lat, kiedy urodziłam pierwsze dziecko. Kobieta na ślub i dzieci jest gotowa od pierwszej miesiączki.

Dawid spojrział na Piórkowską z rozbawieniem. Nie wiedziała, jak zareagować na słowa starszej pani.

- Taki to teraz jest świat, dziewczynie nie wystarcza jeden adorator. Przebiera i wybiera, żeby tylko lepiej się ustawić. Trafił się jej dobry, porządny chłopak, więc czego jeszcze chce?

- Myśli pani, że poznała kogoś innego?

- Michaś mówił do Tomeczka – mówiła ciszej, jakby konspiracyjnie – że Alina – przerwała, jakby zbierając się na odwagę, aby wypowiedzieć zasłyszane słowa i nagle wyrzuciła z siebie: – Daje dupy Markowi.

Takie stwierdzenie w ustach staruszki wywołało uśmiech na twarzy prokuratora i Piórkowskiej, ale nie mogli się roześmiać, gdyż starsza pani wyglądała na przejętą.

– Wnuk był o to zły. Zastanawiali się, co zrobić.

– I co ustalili?

– Że przemówią do rozumu temu Markowi – odparła z powagą. – Ten chłopak musiał wiedzieć, że Alina ma już absztyfikanta. Powinien poszukać innej panienki dla siebie. Nie wiem, dlaczego zainteresował się zajętą osobą.

– To raczej źle świadczy o Alinie – odrzekła trochę prowokacyjnie Ewa.

– Też tak myślę. – Starsza pani wydawała się ożywiona. – Za moich młodych lat o takiej dziewczynie, co to z różnymi chłopakami się spotykała, mówiło się kokota.

– To może Alina jest teraz z tym drugim chłopakiem?

– Podobno nigdzie jej nie ma, zniknęła razem z koleżankami – prychnęła pod nosem, po czym dodała: – Ja tam myślę, że poznała kogoś i się ulotniła. Mówię Michasiowi, żeby dał sobie spokój. Takie dziewczuchy jak ona to tylko o sobie myślą.

– Może to i racja, ale co z pozostałymi dziewczynami? – rzucił niby od niechcienia Dawid. Zdawało mu się, że kobieta zapominała, że to nie była kwestia zniknięcia tylko Aliny.

– Jeśli są takie same jak Alina, to poszły gdzieś z nią w tango – stwierdziła pewnie. – Nie rozumiem, dlaczego zdręczacie mojego wnuka. To dobry chłopak. Chciałabym, aby ta dziewczucha zeszła mu z drogi. – Starsza pani miała jasno wyklarowane poglądy. – Gdyby jej nie było, to Michaś zająłby się karierą, a nie wdawał w ciągle nowe awantury przez tę dziewczuchę.

– Nie zdręczamy go, prowadzimy śledztwo, zbieramy dowody, a wnuk jest z nią związany, więc najlepiej ją zna – wyjaśnił prokurator, trzymając się czasu terażniejszego. – Może mówiła mu coś, co pomogłoby ją odnaleźć? Czasem trzeba z kimś porozmawiać kilka razy, aby sobie coś przypomnieć.

– Przychodziła tu z Michasiem i zamykali się u niego w pokoju. Tak się nie zachowuje dobrze wychowana dama – westchnęła. – Znajdzie ją, dla świętego spokoju.

– Dziękujemy za rozmowę, bardzo pani pomogła wnukowi – powiedział, uśmiechając się do starszej pani.

– Czy mogłabym prosić o nalanie do butelki wody? Michaś poszedł do szkoły i wróci późno.

Ewa skinęła głową i z szafki przy łóżku wzięła zużytą butelkę po wodzie mineralnej.

Weszła do kuchni i rozglądała się w poszukiwaniu nowej butelki. Zaraz zobaczyła, że pod stołem stoi cała zgrzewka półlitrowych wód mineralnych. Mateckiemu musiało zależeć na babci. Dbał, aby jej pokój nie był zaniedbany jak reszta domu oraz żeby miała to, czego potrzebowała.

Wróciła do pokoju i postawiła butelkę w tym samym miejscu, w którym stała poprzednia. Kobieta kiwnęła głową w podziękowaniu.

Pozegnali się z nią i zamknęli drzwi od jej pokoju, aby zapach z pozostałej części nie przebił się przez zapach konwalii.

– Skoro już tu jesteśmy, to zejdźmy do piwnicy, zobaczymy, co tam jest – zaproponował prokurator.

Ewa była sceptyczna, mimo to ruszyła za nim. Cicho otworzył skrzypiące drzwi prowadzące na dół i zaświecił światło. Zeszli ostrożnie po kamiennych schodach.

W piwnicy unosił się zapach zgniłych ziemniaków. Pomieszczenie było zagracone, wiele przedmiotów leżało rzuconych byle jak i byle gdzie. W rogu zauważyli przedmiot przypominający duży kwadrat.

– Zamrażarka – rzucił z podekscytowaniem prokurator.

Piórkowska przełknęła ślinę. Nie była pewna, czy chce zobaczyć, co jest w środku.

– Za mała, żeby trzymać w niej cztery ciała – oświadczyła szybko, ale to nie powstrzymało Zygadły od podejścia do zamrażarki i podniesienia klapy w górę.

Wydawało się, że na ułamki sekund oboje wstrzymali oddech, spodziewając się najgorszego.

Jednak zamrażarka okazała się pusta, nawet nie była włączona do prądu.

– Może po pozbyciu się ciał dobrze ją wyszorował – powiedział niepewnie prokurator, ale wiedział, że jest to bardziej niż wątpliwa hipoteza. Zamrażarka była mała i jakby się ktoś uparł, to być może jedno ciało by się tam zmieściło, ale nie więcej. – Technicy muszą ją obejrzeć, aby wydać rzetelną opinię.

– Jak wyjaśnisz, że weszliśmy tu bez pozwolenia Mateckiego? – zapytała Ewa. Była pewna, że nie jest to dobry pomysł i będzie to tylko strata czasu.

– Powiemy, że babcia pozwoliła, a zresztą będę miał nakaz – stwierdził.

– Serio myślisz, że Matecki przez trzydzieści lat trzymałby tutaj cokolwiek? – Jej wątpliwości były słuszne, prokurator o tym wiedział, ale chciał mieć jakiś

trop. – Chyba że trzymał jedno ciało, a ktoś inny trzy pozostałe... – rzuciła niczym niepopartą absurdalną teorię.

– Znalazłaś coś w aktach, co pozwoliłoby sądzić, że są inni podejrzani?

– Najwięcej jest informacji o tym, że Matecki był zazdrosny o Alinę. To jest główna narracja we wszystkich raportach.

– Mamy tutaj czarno na białym, że jeśli chce, to umie się postarać, aby zakamuflować prawdę – oświadczył prokurator. – Babcia leży w czystym pokoju, w świeżej pościeli i pachnącym powietrzu. Zależało mu na stworzeniu iluzji i może tak samo jest w tym przypadku. To, co widzieliśmy przed domem, jest dobrym sposobem na odstraszenie innych, aby się tu nie kręcili.

– Dokonujesz nadinterpretacji. Nie mamy żadnych dowodów na to, że spotkał się z dziewczynami w wieczór zaginięcia. Spędził go z kolegami i się upił. Jeśli chcesz, możemy odszukać jego kolegów z tamtych czasów, aby to potwierdzili.

– Coś tu nie gra, czuję to – przerwał jej Dawid.

– Rób, jak uważasz. – Nie chciała się z nim spierać. Gdyby okazało się, że jednak miał rację, to byłoby jej głupio.

Zygadło kiwnął głową i sięgnął po komórkę, aby wybrać numer do techników. Pokrótce opisał sytuację oraz podał dokładny adres.

– Będą do dwóch godzin – powiedział, kiedy się rozłączył.

– A może Michał z Markiem coś im zrobili? Razem? – zasugerowała, gdy ponownie znaleźli się przed domem. – Okazało się, że obu robiła w balona, więc może postanowili dać jej nauczkę.

Zygadło zastanowił się nad tą hipotezą. Między Mateckim a Mochockim doszło do sporu i bójki, ale wcale nie było niemożliwe, aby później obrali wspólny front przeciwko nieszczerzej dziewczynie. Co prawda nikt nie brał takiego wariantu wydarzeń pod uwagę, a może warto było. Musiał to przemyśleć.

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny

Alina i Zuzia szykowały się do wyjścia na prywatkę. Były w domu Zuzi, gdyż u Nowaków zawsze było tłoczno. Trudno było tam znaleźć przestrzeń dla siebie. Tu, u przyjaciółki, mogły się przebierać, umalować i spokojnie porozmawiać o własnych sprawach. Zuzia miała własny pokój, czego Alina jej bardzo zazdrościła. Przyjaciółka, kiedy tylko miała ochotę, mogła być sama, a rzeczy w jej pokoju były tylko do jej użytku. Nowak musiała dzielić pokój z dwiema siostrami i nieustannie wybuchały między nimi konflikty, bo jedna drugiej wiecznie coś zabierała bez pytania. Alina nie mogła się już doczekać chwili, gdy wyjedzie na studia. Liczyła, że wtedy doświadczy swobody i będzie mogła mieć choć trochę prywatności. Lubiła przebywać u Zuzi, czuła tu spokój.

Z pozostałymi koleżankami były umówione niedaleko Dylizansu przed dwudziestą. Zastanawiały się, czy wcześniej nie pojawić się u Barona, tak dla sprawdzenia, co się tam dzieje i kto jest. Jednak uznały to za zbędne ceregiele.

– Świetną masz tę spódnicę – stwierdziła Zuzia, przyglądając się krótkiej plisowanej spódniczce przyjaciółki.

– Michałowi się nie podoba – rzuciła z przekąsem.

– On chciałby cię ubrać w habit i podpisać własnym imieniem – oświadczyła koleżanka z niechęcią. – Za każdym razem, kiedy wyglądasz ładnie, zamiast się cieszyć, to na ciebie krzyczy.

– Ale dzisiaj mam go już w nosie, więc włożyłam tę spódniczkę i mogę wymalować usta na czerwono. – Pokazała pomadkę w złotym opakowaniu.

– Piękna! Skąd ją masz? – Zuzia wzięła szminkę z jej ręki i przejechała po swoich wargach.

– Dostałam w prezencie – odparła tajemniczo. – Kilka nowych kosmetyków też.

– Od kogo? – zapytała z zaciekawieniem Zuzia, gdyż takie kosmetyki były dostępne jedynie w Peweksie w większym mieście. Jednak Alina nie odpowiedziała, tylko się uśmiechnęła. – Fajnie ci – przyznała przyjaciółka, przyglądając się idealnie czerwonym wargom.

– Ja też mogę spróbować? – odezwała się młodsza siostra Zuzi, Iza. Chodziła do tego samego liceum co one, tylko do pierwszej klasy. Teraz siedziała z nimi w pokoju i przyglądała się, jak się szykują do wyjścia. Zazdrościła im, nie została zaproszona, bo była dopiero w pierwszej klasie. Zresztą mama by jej nie puściła, nawet gdyby miała iść z Zuzią.

– Pewnie – stwierdziła Alina, a Zuzia przekazała młodszej siostrze pomadkę.

– Tylko niech mama nie zobaczy, bo się będzie czepiać – upomniała ją, a dziewczyna pokiwała radośnie głową i już malowała usta przed lustrem.

– Powiem wam coś w sekrecie, bo już nie wytrzymam – zaczęła Alina.

– Młoda, może poszłabyś już do siebie? – zaproponowała Zuzia młodszej siostrze, która z lubością podziwiała się w lusterku.

– Ej, nikomu nie powiem – poprosiła błagalnie. Lubiła, kiedy do siostry przychodziły koleżanki, dzięki temu zdobywała informacje o osobach ze szkoły ze starszych roczników. Cieszyło ją to, czuła się częścią ich grupy. Nie przekazywała plotek, bo wiedziała, że gdyby to zrobiła choć raz, Zuzia nie pozwoliłaby jej z nimi przebywać.

– Postanowiłam zerwać z Michałem – oświadczyła Alina. Na chwilę zapanowało milczenie. Siostry przyglądały się jej z uwagą. – Mam go dość.

– Serio? Jest przystojny i popularny, prawie każda dziewczyna w szkole się za nim ogląda – odezwała się Iza.

– Wkurzy się – rzuciła Zuzia, ignorując słowa siostry.

– Ciągłe mi rozkazuje, od dawna się z nim dobrze nie bawiłam – wyjaśniła Alina. – Zresztą chcę stąd wyjechać.

– A gdzie? – zapytała najmłodsza z grona.

– Zdam maturę i wyjeżdżam stąd daleko, może nad morze. Będę studiować – snuła plany. – Język angielski, a potem wyjadę do Ameryki.

– Ja pojedę do Warszawy, wszystko jest tam duże i modne – przedstawiła swoje plany na przyszłość Zuzia.

– Tak! Już widzę, jak cię mama puści – otrzęźwiła ją siostra.

– A puści, bo już nawet wiem, gdzie chcę pracować – zripostowała Zuzia, a siostra parsknęła z niedowierzaniem. – A jak przetrwasz czwartą klasę z Michałem na karku? – wróciła do tematu chłopaka.

– Powiem mu, że jeśli się nie odczepi, to Marek załatwi przez swojego ojca, że Michał nie dostanie stypendium – oświadczyła pewnie Alina.

Zuzia i jej siostry były kompletnie zaskoczone.

– Dlaczego Mochocki miałby ci pomóc?

- Lubi mnie, a może nawet coś więcej - rzekła lekko zuchwałym tonem. - A po tym, co mu Michał ostatnio zrobił, z przyjemnością mi pomoże. - Pewność Aliny świadczyła o tym, że była w znacznie bliższych relacjach z Mochockim, niż mówiła przyjaciółkom. Domyślały się, że spotyka się z nim w tajemnicy, bo od miesiąca miała nowe zagraniczne drobiazgi, których na pewno nie otrzymała od swojego chłopaka. Pytały ją wiele razy, skąd ma nowe rzeczy, ale unikała odpowiedzi wprost. A w tym momencie wszystko stało się jasne: cały ten czas umawiała się z Mochockim i była w nim zadurzona, mimo że udawała przed wszystkimi, że nie ma z nim nic wspólnego.

- Michał coś ci zrobił? - wtrąciła zaciekawiona siostra Zuzi.

- Iza, to nie twoja sprawa - skarciła ją Zuzia, a dziewczyna zrobiła obrażoną minę.

- Chciałabym iść z wami - odezwała się po chwili, patrząc w lustro i podziwiając umalowane usta.

- Za rok już cię zabierzemy - pocieszyła ją Alina.

- Iza, możesz tu przyjść? - dobiegło je wołanie matki.

- Zmyj te usta - warknęła Zuzia, rzucając jej chusteczkę.

Iza z żalem wytarła czerwony kolor. Wyszła z pokoju.

- Co ci się stało, że masz takie plamy na ustach? - usłyszały głos matki, gdyż Iza nie zamknęła drzwi i tym razem to Zuzia westchnęła.

- Jak moje włosy? - zapytała Alina, przeczesując je gęstym grzebieniem.

- Idealnie - zapewniła przyjaciółka. - A ja nie wyglądam jak dziecko z sierocińca? - Pokazała na ciemnoszarą, lekko workowatą sukienkę. Dostała ją od starszej kuzynki, za co była wdzięczna, bo nie miała wielu takich ubrań. Sukienka była za duża i Zuzia próbowała ją dopasować za pomocą paska.

- Włóż korale i klipsy, a będzie fajnie - doradziła Alina.

- Dlaczego wcześniej nie mówiłaś o Marku? - odważyła się zapytać Zuzia po dłuższej chwili milczenia.

- Wiesz, jaką ma opinię - wyjaśniła.

- No właśnie - westchnęła Zuzia. Cała szkoła wiedziała o podbojach miłosnych Marka, co nie zmieniało faktu, że dziewczyny do niego lgnęły. - Znudzisz mu się za kilka dni.

- Nie jest taki, jak wszyscy myślą - odparła Alina. - Poznałam go lepiej i wiem, że jest w porządku. Ma swoje problemy i tylko udaje casanowę.

Zuzia jej się przyjrzała. Nie miała wątpliwości, że Alina zadurzyła się w Marku, więc nie było sensu wybijać go jej teraz z głowy. Dlatego nie skomen-

towała jej ostatnich słów.

Obie czuły podekscytowanie, ponieważ czekał je wieczór inny niż zwykle. Po Mochockim spodziewały się czegoś ekstra, bo nie krył się z pieniędzmi i luksusowymi przyzwyczajeniami.

15 lipca 2008, wtorek, Nowiny

Technicy od godziny kręcili się po domu, piwnicy i podwórku Michała Mateckiego. Podobnie jak Piórkowska mieli wątpliwości co do konieczności sprawdzenia tego miejsca. Usłyszawszy przez telefon od prokuratora, w jakiej sprawie mają tu przybyć, szef techników zdecydował przysłać tu tylko dwóch pracowników. Nie sądził, aby była potrzebna większa ekipa.

Ewa siedziała przed domem na ławce i rozmyślała, co będzie dalej. Ponad trzy godziny temu wyszli z komendy i do tej pory nie dała znać Piętce, gdzie są i co robią. Dla niej sprawa była jasna, pracowała z Zygadłą nad śledztwem, które przełożony spał trzynaście lat temu. Dlatego teraz nie mógł mieć do niej pretensji, że przebywała poza komendą i nie melduje mu o wszystkim.

Dawid był niespokojny, nie mógł usiedzieć na miejscu. Chodził w tę i z powrotem, raz był w domu, raz na podwórku.

– Panie prokuratorze, w domu jest bajzel, ale nic podejrzanego nie znalazłem, a zamrażarka to stary grat. Była używana ostatni raz ze dwadzieścia lat temu. Nie działa, jest zepsuta – oświadczył młody chłopak ubrany w kombinezon ochronny.

– To może dlatego pozbył się ciała? – rzucił desperacko prokurator, a technik spojrzał na niego wzrokiem proszącym, aby ochłonął.

– Ciało było cztery, a w tej zamrażarce nie dałoby się upchnąć nawet jednego – oznajmił spokojnie, bo widział, że Zygadło sam nie chce dojść do tych wniosków.

– Ale grób na tyłach domu można by sprawdzić – usłyszeli drugiego technika, który zmierzał w ich stronę.

Zaskoczona Ewa podniosła się z prowizorycznej ławki.

– Jaki grób? – zdziwił się Dawid.

– Mówił pan, że obeszlście dom dookoła. Nie zauważyliście krzyża na drzewie? – zapytał chłopak, nie zdejmując ochronnego kaptura. Zygadło pokręcił przecząco głową. – Odgarneń ziemię. Warto się dowiedzieć, co jest tam zakopane.

– Może pies im zdechł – rzuciła Ewa, która czuła, że nagły nadmiar trupów zaczyna ją przerastać.

– Wątpię. Za duży obszar rozkopanej ziemi – odpowiedział technik ubrany, jakby zaraz miał lecieć w kosmos. – Dla psa to pewnie dziurę by wykopali i już.

– Kopcie – zarządził prokurator.

Technik kiwnął głową, zabrał z auta łopatę i ruszył w stronę drzewa, o którym mówił. Zygadło poszedł za nim i dał znać Ewie, aby do niego dołączyła. Nie był to szczyt jej marzeń, ale jeśli chciała zacząć robić coś innego niż zazwyczaj, to musiała skorzystać z okazji, którą teraz otrzymała od losu.

Stanęli w niewielkiej odległości od miejsca, które wyglądało na prowizoryczną mogiłę. Technik zaczął kopać, a w tym czasie dołączył do niego drugi.

– Tylko delikatnie, żebyś niczego nie uszkodził – instruował.

Stali w ciszy i w napięciu czekali, jakie efekty przyniesie praca młodego mężczyzny.

– Grób jest płytki – zakomunikował. – Już widzę kości. – Starał się delikatnie rozgarniać ziemię.

Chwilę później na przygotowanej na ziemi czarnej folii mieli już poukładanych kilkadziesiąt kości, dłuższych, krótszych, mniejszych i większych.

– Bez wątpienia są to ludzkie kości – stwierdził technik, który stał i przyglądał się pracy kolegi. – Tu są kości piszczelowe, a obok udowa. – Kiedy skończył pokazywać, kopiący zakomunikował:

– No i mamy czaszkę.

– Cholera – syknęła pod nosem Ewa, a prokurator spojrział na nią triumfalnie.

– Jednak nie jest to taki nieporadny pijaczek – oświadczył.

– Co wy, kurwa, robicie!

Zobaczyli biegnącego w ich stronę Michała Mateckiego.

– To moja posesja. Wypierdalać!

Kiedy zbliżył się do nich na odległość dwóch metrów, zobaczył prokuratora i Piórkowską, a chwilę później jego wzrok spoczął na poukładanych na folii kościach, więc zatrzymał się gwałtownie.

– Do kogo te kości należą? – krzyknął w jego kierunku prokurator.

Matecki stał osłupiały, jakby wrósł w ziemię.

– Kto wam pozwolił tu wejść?! – odezwał się ponownie po chwili, nie odrywając wzroku od kości.

– Rozmawialiśmy z pana babcią – wyjaśnił Zygadło. – Wie, że szukamy Aliny.
– Spojrzał na Mateckiego, dając mu tym samym do zrozumienia, że orientują się, iż kobieta zatrzymała się w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym ósmym roku. – Babcia chce panu pomóc.

– Po co tu przyszliscie?! Wiecie, że one nie żyją, macie ciała! – krzyknął mężczyzna. – Nie zabiłem ich!

– Myśliśmy przeczucie, że coś pan ukrywa – wyjaśnił spokojnie Zygadło.

– Ale takiego odkrycia się nie spodziewaliśmy – włączyła się Ewa. Zaczynało ją denerwować, że ciągle ktoś coś ukrywał i zamiast rozwiązywać sprawę, to nawarstwiają się tajemnice.

Matecki długo milczał, przybliżając się do miejsca, w którym technicy wyjmowali kolejne elementy szkieletu.

– Czyje to kości? – zapytała raz jeszcze Ewa.

– Dziadka – odpowiedział w końcu, nie patrząc na żadne z nich. – Umarł w domu.

– Kiedy?

– Nie pamiętam kiedy. – Łzy stanęły w oczach Mateckiego.

– Dlaczego jest tu zakopany? To przestępstwo – oznajmił Zygadło.

– Potrzebowaliśmy jego emerytury – oświadczył.

Prokurator spojrział na Piórkowską pytająco, ale jej wyraz twarzy świadczył o tym, że jest tak samo zaskoczona jak on wyznaniem Mateckiego.

– To jest przestępstwo – powtórzył prokurator. – Oszustwa i wyłudzenia. Grozi za to osiem lat więzienia.

– I zbezczeszczenie zwłok – dodał jeden z techników.

– Tymański się ucieszy. Będzie musiał określać czas zgonu po kościach – rzucił z przekąsem ten, który wykopywał szczątki z prowizorycznego grobu.

– Będziecie potrzebować pomocy kolegów – powiedział Zygadło do techników. – My zabieramy pana na komisariat w celu przesłuchania. – Dał znać Piórkowskiej, aby założyła kajdanki Mateckiemu. Mężczyzna nie oponował, nie walczył ani nie protestował. Wydawał się zrezygnowany. – Przyjechałem tu w jednej sprawie, a mam rozwiązać trzy. Rewelacja. – W głosie prokuratora słychać było niedowierzanie.

– Mogę iść siedzieć, wisi mi to. Ale co z babcią? – zapytał Matecki, gdy Ewa zapinała mu kajdanki na nadgarstkach. – Nie ma nikogo prócz mnie. Jest chora, nie wychodzi z łóżka.

- Zadzwoń do ośrodka pomocy społecznej, ktoś się nią zajmie - zapewniła łagodnie Ewa. Przed oczami stanęła jej starsza pani leżąca w łóżku, zdana na innych.

- Potrzebowaliśmy tych pieniędzy - mówił łamiącym się głosem Matecki.

Piórkowska była w stanie go zrozumieć. Jednakże był młodym człowiekiem i mógł znaleźć pracę, a nie zakopywać bliskiego za domem, aby otrzymywać jego emeryturę, bo tak było łatwiej.

- Porozmawiamy na komendzie, i to nie tylko na ten temat - odparł szorstko Zygadło.

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny

– Mochocki chyba nie zrozumiał, że ma się odpierdolić od Aliny – stwierdził chłopak zawiązujący korki. – Za mało go obiliśmy.

– No właśnie – włączył się drugi, ubrany i gotowy do meczu. – Mimo wpierdolu ponoć umawiał się na dziś z Aliną na imprezę u Barona.

– Ona mnie wkurza bardziej niż on – zareagował Matecki, wkładając koszulkę drużyny. – Pizda kłamie w żywe oczy. To raczej jej należy się wpierdol, a nie jemu.

– Jakbyśmy jej dowalili, tobyśmy mieli przesrane – oświadczył pierwszy. – Olej ją i skup się na meczach. To twoja przyszłość.

– Myślicie, że pozwolę, aby jeszcze rok śmiali mi się w twarz z Mochockim?! – warknął Michał. – Po meczu wbijamy do Barona, jak ją nakryję z nim, to po niej. Zajebię zdzire!

– Mieliśmy inne plany – obruszył się drugi z chłopaków.

– Napierdolić się możesz też u Barona – rzucił twardo Matecki. – Wódy tam nigdy nie brakuje.

– Głupia jest, jeśli myśli, że Marek ją traktuje serio – odezwał się po chwili milczenia jeden z chłopaków. – On zalicza, co się rusza, i zapomina.

– Pewnie jej się wydaje, że dla niej się zmieni – stwierdził Matecki. – Idiotka.

– Powinieneś z nią zerwać, a Marek ją przeleci i zostawi. Ośmiesz ją, a ty wyjdiesz z tego syfu z twarzą – doradził chłopak w stroju bramkarza.

– Ja jej nie przeleciałem, to i jemu nie pozwolę – powiedział ze złością Matecki.

To była sprawa, która go męczyła od jakiegoś czasu. Z Aliną byli parą od roku, a do tej pory nie ze sobą spali. Na początku prosiła, aby się lepiej poznali, dlatego nie chciał naciskać, a potem wymigiwała się, szukała wymówek, aby nie zostawać z nim sam na sam. A od miesiąca go odpychała. Miał wrażenie, że prowokuje kłótnie i jego złość, aby nie musieć się z nim spotykać. Ewidentnie chciała go splawić.

– To co zrobisz?

- Nie wiem, ale nie dam z siebie robić durnia. - Czuł napływającą złość. Nie było to korzystne w tym momencie. Miał rozegrać jeden z ważniejszych meczów sezonu. Powinien się skupić tylko na grze, ale myślał o tym, że Alina mogłaby uprawiać seks z Markiem, doprowadzając go do szału. Postanowił załatwić tę sprawę raz na zawsze dziś, po meczu. Nie pozwoli dalej robić z siebie bałwana. Na miejsce Aliny miał przynajmniej kilka kandydatek. Co prawda nie tak ładnych jak ona, ale już wiedział, że z ładnymi są same problemy. Mógł liczyć na dziewczynę wpatrzoną w niego jak w obrazek, a nie na niewierną kłamczuchę. Sprawa była oczywista i do rozwiązania już dziś.

15 lipca 2008, wtorek, Nowiny

Kiedy weszli na komendę, prowadząc przed sobą Mateckiego, wzbudzili konsternację wśród reszty policjantów na czele z komendantem.

– Dlaczego go zatrzymaliście? – zapytał Piętka.

Był wyraźnie zdezorientowany. Przez tyle lat miał wątpliwości, czy faktycznie Matecki odpowiada za zniknięcie czterech nastolatek. Czyżby się aż tak pomylił?

– Pochował dziadka w ogródku, aby pobierać jego emeryturę – wyjaśnił jednym zdaniem prokurator.

Zdziwienie na twarzy policjantów świadczyło o tym, że nie wiedzą, iż dziadek Mateckiego nie żyje.

– Istotnie dawno nie widziałem Mateckiego seniora, ale myślałem, że zajmuje się chorą żoną – odezwał się Obaś.

– Znał pan zmarłego? – Zygadło zadał pytanie.

Matecki stał ze spuszczoną głową, więc Ewa posadziła go na krześle przy dużym stole i naleła sobie szklankę wody.

– Tak, był szewcem. Najlepszym w okolicy – stwierdził Obaś, a Ewa zobaczyła, jak Michał kiwa głową, zgadzając się z policjantem.

– Gdzie możemy pana przesłuchać? – Zygadło zapytał Piętka.

Zanim komendant odpowiedział, zastanawiał się chwilę, dlaczego prokurator nie chce rozmawiać z Mateckim tu, tak jak z rodzinami ofiar.

– Weźcie go do jedyńki – powiedział w końcu, patrząc na Piórkowską, która pokiwała głową. Pociągnęła za łokieć Mateckiego, który potulnie ruszył we wskazanym przez nią kierunku.

– Miał pan wątpliwy udział w sprawie sprzed trzydziestu lat, dlatego wolałbym, aby w moim przesłuchaniu uczestniczyła tylko Ewa – zakomunikował szczerze Zygadło.

– Nieprawda, starałem się ją rozwiązać – odpowiedział z oburzeniem komendant, ale wiedział, że nie ma sensu przekonywać prokuratora, dlatego bez dalszych wyjaśnień pozwolił mu odejść w kierunku, w którym zniknęła Ewa.

Kiedy prokurator wszedł do niewielkiego pomieszczenia, aresztowany mężczyzna siedział ze spuszczoną głową i patrzył w kubek z wodą, co chwilę ocierając wierzchem dłoni czoło, tak jakby się pocił. Jednak to było tylko jego odczucie. Po drugiej stronie stołu zajęła miejsce Ewa. Wydawała się zasmucona, było jej żal aresztowanego.

– Panie Matecki, powiem wprost, abyśmy nie marnowali czasu – oświadczył Zygadło, siadając obok Ewy. – Pana czyn nie kwalifikuje się do wymierzania panu kary w zawieszeniu, będzie musiał pan odbyć wyrok w więzieniu.

Mężczyzna nie patrzył na nich. Jego wyraz twarzy był nijaki, trudno było się zorientować, czy czuje smutek, czy złość.

– Ma pan teraz szansę powiedzieć prawdę, nie tylko o dziadku, ale i o sprawie sprzed trzydziestu lat. Mogę też pana zapewnić, że za tamtą sprawę nie zostanie pan ukarany, bo uległa przedawnieniu. Chcielibyśmy tylko poznać prawdę, aby rodziny ofiar mogły zrozumieć, co się stało.

– Nie zostaną ukarani... – odezwał się i w jego spojrzeniu było widać wrogość. – A to, że Talarski spieprzył mi życie, to nie jest kara? – Patrzył wymownie. – Nie mam z tą sprawą nic wspólnego – powtórzył wyraźnie.

– Ale może pan wie coś, czego wcześniej nie mówił – odpowiedziała Ewa.

– Dlaczego miałbym nie mówić? – zapytał ze złością.

– Może pan kogoś kryje?

– Aha – fuknął sarkastycznie. – Dla kogoś zmarnowałem życiową szansę i zostałem na tym zadupiu?

Po tych słowach ich przypuszczenia, że Matecki w porozumieniu z Mochocim mogli coś zrobić koleżankom, się rozwiały. Gdyby się zdecydował kryć Marka, to tylko jeśli dobrze by mu zapłacono, a na to nie wyglądało.

– Zacznijmy od sprawy dziadka – zaproponowała Ewa, chcąc wyciszyć emocje zatrzymanego. Spojrzała na prokuratora, który dał jej znak, że mogą tak zrobić.

– Proszę powiedzieć, w jakich okolicznościach zmarł dziadek? – poprosiła.

– W żadnych, poszedł spać i już się nie obudził – oświadczył z lekką nutą rozżalenia. – Cały dzień spędził w ogrodzie. Babcia lubiła, aby było kolorowo i pachnąco. Kiedy mogła jeszcze chodzić, zawsze na wiosnę sadziła dużo kwiatów. Dlatego dziadek chciał jej zrobić przyjemność i przed jej oknem posadził z setkę kwiatów – opowiadał z rozrzewnieniem. – Prosił mnie o pomoc, ale mi się nie chciało. Woląłem iść do kumpli i pić kolejne piwa – odezwały się w nim wyrzuty sumienia. – Gdybym mu pomógł, to żyłby do dzisiaj. Ale tego nie zrobi-

łem i na drugi dzień dziadek już się nie obudził. Miał chore serce i pewnie nie wytrzymało wysiłku.

– Nie wezwał pan lekarza – stwierdziła mimowolnie Piórkowska.

– Przecież nie przywróciłby go do życia – skwitował.

– Powiedział pan babci, co się stało? – zapytała.

– Babcia myśli, że jest koniec lat siedemdziesiątych, więc każdego dnia mówię jej, że dziadek jest w pracy. Nie zorientowała się, że to się nie klei – wyjaśnił.

– Ktoś panu pomagał pochować dziadka w ogródku? – zabrał głos Zygadło.

– Sam to zrobiłem – odparł pewnie Matecki. – Nie chciałem nikogo narażać. Ale nie było łatwo, zajęło mi to pół dnia.

– Proszę sobie przypomnieć, kiedy to było.

– Naprawdę nie wiem – rzucił smutno. – Może pięć, a może osiem lat temu. A który rok teraz mamy? – zapytał od niechcienia.

Zygadło zapisał coś w notesie. Ewa nie widziała co, ale możliwe, że miało mu to pomóc ustalić czas zgonu, bo na podstawie samych kości w tym przypadku raczej nie było możliwe podanie przyczyny zgonu.

– Panie Matecki, przed panem duże kłopoty. Poza karą więzienia może jeszcze zostać na pana nałożony obowiązek zwrotu przywłaszczonych pieniędzy – zakomunikował prokurator.

– Nie mam ich – wyjaśnił Matecki. – Poszły na życie i leki dla babci.

– Obawiam się, że na poczet odzyskania długu może zostać zajęta pana nieruchomości.

Ewa uważała, że niepotrzebnie go teraz informuje o tych szczegółach. Do rozpoczęcia procesu była jeszcze długa droga, więc Zygadło nie musiał teraz wyklądać wszystkich konsekwencji kawa na ławę.

– O babcię proszę się nie martwić, zadbam, żeby znalazła się w dobrym miejscu – zapewniła go raz jeszcze Ewa.

Matecki pokiwał głową ze zrezygnowaniem.

– Wróćmy do sprawy sprzed trzydziestu lat – poprosił prokurator. – Podejrzewamy, że pamięta pan więcej, niż do tej pory powiedział.

– Jakie to ma teraz znaczenie? – odpowiedział posępnie mężczyzna.

– Chcemy poznać prawdę – tłumaczyła spokojnie Ewa.

– Prawdę – fuknął. – Prawda jest taka, że przez Mochockiego wszystko się spierdoliło.

– Spierdoliło? – powtórzył za nim prokurator.

– Wiedziałem, że koleś wszystko spieprzy. – Matecki oparł się o krzesło, ponownie ocierając czoło dłonią. Postanowili mu nie przerywać. – Problemy zaczęły się jakiś miesiąc przed ich zniknięciem. Myślałem o tym milion razy. – Było to oczywiste. – Widziałem na korytarzu w szkole, jak Marek patrzy na Alinę. Znajomi mówili mi, że tylko czeka na pretekst, aby ją zaczepić.

– A ona była nim zainteresowana? – spytała Ewa, choć domyślała się odpowiedzi. Wiedzieli już od Izy, siostry Zuzi, i babci Mateckiego, że coś było na rzeczy.

– Przy mnie udawała obojętną, ale tak nie było – wyjaśnił.

– Nie złościło to pana?

– Jak cholera – przyznał szczerze.

– Dlaczego się nią interesował, skoro była z panem w związku? Ponoć wszyscy o tym wiedzieli? – Pytanie prokuratora wydawało się bezsensowne. Było z perspektywy dorosłego człowieka, a w postępowaniu i wyborach nastolatków raczej próżno szukać sensu. Młodzi kierują się impulsami i chwilowymi zauroczeniami.

– Była śliczna, inna niż wszystkie dziewczyny. Kiedy się uśmiechała, robiło się człowiekowi ciepło w środku. – Te wspomnienia sprawiały mu przyjemność, ale równocześnie przepelniały go żalem. – Miała też w sobie zadziorność, która się podobała. – Upił wodę z kubeczka i skrzywił się, po czym dodał: – Kiedy jest się nastolatkiem, wystarczą drobne gesty, aby hormony zaczęły szaleć. – Na zmęczonej twarzy pojawił się grymas przypominający uśmiech. – Marek wtedy też nie wyglądał jak wszyscy. Jego starzy mieli kasę, a rodzina z Ameryki przysyłała im rzeczy, których próżno było szukać w Polsce.

– Miał powódzenie, więc nie rozumiem, po co mu były kłopoty z Aliną – rzuciła niby od niechcenia Ewa z nadzieją, że usłyszy od Mateckiego jakąś konkretną informację.

– Może traktował ją jak wyzwanie? Nie wiem, co się na nią tak uparł.

– Alinie imponowało, że jest bogaty? – drażył prokurator, a Matecki pokiwał głową.

– Rozmawiał pan z nią o tym? – włączyła się Ewa. Wiedziała, że nastolatki zwykle wyładowują agresję w niewłaściwy sposób, zamiast otwarcie porozmawiać o problemie. Chociaż dorośli też mają problem ze szczerą komunikacją.

– Pytałem ją, czy coś kombinuje z Mochockim, ale się wypierała – odparł rozdrażniony. – A tak naprawdę pieprzyła się z nim. Powiedział mi o tym.

Po tych słowach zapadła ciężka cisza.

– Marek był jak idol, z którym każdy chce się spotkać i pobawić, ale pewnie głos rozsądku podpowiadał, że nie można przyciągnąć uwagi takiej osoby na zawsze – rozważała Piórkowska. Zygadło słuchał uważnie. To spostrzeżenie wydawało mu się interesujące. – Może Alina miała ochotę z nim zaszaleć, a w panu widziała pewniejszą przyszłość?

– Miałem przed sobą zajebistą przyszłość! – uniósł się, ale nie zareagowali. – Byłem świetnym sportowcem. Czekano na mnie stypendium na AWF-ie. Ale po tym, jak dziewczyny zaginęły, a ten fiut Talarski się na mnie uwziął, już nikt nie chciał mi pomóc. Wszyscy się ode mnie odwrócili – mówił z goryczą. – Trzeba było słuchać babci, która powtarzała, że Alina nie jest dla mnie. Powinienem być z nią zerwać, jak radzili koledzy, ale wkurzało mnie, kiedy słuchałem, że za moimi plecami umawia się z Mochockim. To była ujmą na honorze dla sportowca szkoły, do którego wzdychała połowa dziewczyn, że ta, z którą chodzi, go olewa.

– Podobno stosował pan wobec niej przemoc – stwierdził prokurator, a Matecki przewrócił oczami.

– A tam, od razu przemoc – prychnął lekceważąco. – Kilka dni przed zaginięciem Alina z Markiem spotkali się w Dylizansie. Nawet się nie kryli i całowali się przed lokalem. Dowiedziałem się o tym i wtedy mnie poniosło, potrząsnąłem nią, ale nic więcej. Twierdziła, że to Mochocki ją nagabuje i się jej narzuca. Dlatego wpierdoliłem jemu, tak było uczciwiej.

– Rozmawiał pan z nim po zaginięciu Aliny?

– Nie było mi dane dostąpić tego zaszczytu – zakpił. – Wyjechał się leczyć za granicę, bo zaczął ćpać. – Wybuchnął udawanym śmiechem. – Farmazoni.

– Dlaczego pan tak sądzi?

– Z prochami było u nas słabo. On pił i imprezował, taki był z nim problem – wyjaśnił Matecki, oblizując nerwowo spierzchnięte wargi.

– Miał kasę, to może towar zdobywał gdzie indziej? – zasugerował Zygadło, ale Matecki wzruszył ramionami. – Wini pan jego za to, co się stało z dziewczynami? – zadał kolejne pytanie, choć pamiętał, że wcześniej już też go o to pytał.

– Nooo raczej...

Prokuratora zaczęło denerwować, że ciągle mają tylko ogólniki, przypuszczenia, hipotezy, tropy, a nic pewnego.

– Alina mogła mu się podobać, co nie oznacza, że zrobił jej krzywdę – stwierdziła Ewa.

- Musi pan nam podać jakieś konkrety, niepodważalne dowody. Inaczej mamy pana słowa przeciwko jego słowom – oświadczył Zygadło.

- Dobra – fuknął Matecki. – Konkretnie jest taki, że po zaginięciu dziewczyn zniknęło z miasteczka jeszcze dwóch kolesi, co się kumplowali z Mochockim. To jakoś nikogo nie zainteresowało.

- Przepraszam, ale robi się z tego niedorzeczna historia – stwierdziła Ewa. – W aktach nic nie ma na temat takich osób. – Czują zniecierpliwienie.

- Ich zaginięcia pewnie nikt nie zgłosił.

- Wie pan, kim byli? – spytał Zygadło. Chciał wysłuchać Mateckiego. Był pewien, że mężczyzna przez lata starał się wyjaśnić tę sprawę na własną rękę.

- Nooo – odparł Matecki z zaskakującą obojętnością. – Miejscowe żule, takie jak ja teraz – odparł bez obiekcji. – Gruby i Żuczek.

- I jaką ma pan teorię z nimi związaną? – To była interesująca nowa informacja. Nikt wcześniej nie mówił o tych dwóch mężczyznach.

- Że Żuczek i Gruby zrobili krzywdę dziewczynom. Mochocki chciał się zemścić na mnie za pobicie i wiedział, że najlepiej uderzyć w Alinę – przedstawił swoje przemyślenia.

- Sądzi pan, że zrobiliby krzywdę czterem osobom, bo Mochocki ich o to poprosił? – Ewa podała w wątpliwość jego słowa. – Może gdyby w odwecie chcieli pobić pana, to jakoś bym zrozumiała, ale inny scenariusz jest dla mnie niewiarygodny.

- A może mieli tylko dziewczyny nastraszyć albo jakoś inaczej im dopiec, tylko plan nie wypalił i wydarzyło się coś złego? – podsunął Matecki. Niestety na jej potwierdzenie nie mieli ani jednego dowodu.

- Jak się naprawdę nazywali?

- Pojęcia nie mam. Zapytajcie komendanta – odparł z pretensją.

Ewa, niewiele myśląc, wstała i wyszła z sali. Wróciła po chwili. W tym czasie Zygadło i Matecki siedzieli w ciszy, czekając na informacje od niej. Kiedy usiadła ponownie na krześle, najpierw spojrzała na Dawida, który zmarszczył brwi, wiedząc, że jest coś na rzeczy.

- Żuczek to Jacek Bystron, a Gruby to Sławomir Witkowski. – Spojrzała ponownie na prokuratora, który parsknął ze złością na całą salę.

- Przesiadali w Dylizansie i pili na krzyw ryj – dodał Matecki. – Mochocki zawsze miał kasę, to się go trzymali. A pewnego dnia wyjechali. Za co i gdzie?

- To nie musiało mieć związku ze zniknięciem pana koleżanek – tłumaczył prokurator, choć czuł, że coś jest na rzeczy.

– Nie musiało, ale nikt tego nie sprawdził – zripostował. – Dziewczyny zniknęły i oni też. Różnica była taka, że nimi nikt się nie przejął.

– Miał pan w tamtym czasie aparat fotograficzny? – Zygadło znieuważa zmienił temat i zobaczył, że na twarzy Mateckiego pojawia się niezrozumienie. Jednak nie powtórzył pytania, tylko czekał na odpowiedź.

– Dziadek dostał od klienta, który nie mógł inaczej zapłacić za naprawę butów – wyjaśnił w końcu.

Spojrzenia Ewy i Dawida znowu się spotkały.

– Używał go pan?

– Rzadko, bo były problemy ze zdobyciem filmu – odpowiedział. Nie wiedział, dlaczego o to pytają. – Kiedyś nie było tak jak teraz, że każdy dzieciak w telefonie ma aparat i robi zdjęcia byle czego i byle gdzie – dodał. – W tamtym czasie tylko kilka osób w szkole miało aparaty fotograficzne. Nawet była mowa o założeniu kółka fotograficznego, ale nic z tego nie wyszło.

– Jakiej firmy miał pan aparat? – drążył Zygadło.

– Zenit 3M – odparł z zadowoleniem.

Ta odpowiedź nie ucieszyła prokuratora, który zobaczywszy wyczekujący wzrok Ewy, pokręcił głową na znak, że nie jest to znaleziony w kamieniołomie sprzęt.

– Kto jeszcze miał wtedy aparat? – dopytywał prokurator. Skoro nie było to wiele osób, to powinno się udać je zlokalizować, co byłoby kolejnym małym krokiem do przodu.

– Nie pamiętam – oznajmił Matecki, gasząc nadzieje Zygadły. – Zapytajcie Joli Laboń, to ona walczyła o kółko, bo... – nie dokończył, przerwała mu Ewa:

– Jej ojciec jest właścicielem studia fotograficznego, które istnieje do dziś.

Matecki przyznał jej rację.

– Teraz to ona tam głównie pracuje – dodała.

Znowu skinął potakująco głową.

– Jola zbierała chętnych na kółko – wyjaśnił Matecki. – Zależało jej na tym, ale wyjazd Marka przekreślił sprawę, bo Mochoccy przestali się angażować w pomoc w szkole, a to oni mieli dostarczać filmy do aparatów.

– Robił pan zdjęcia Alinie?

– Kiedy zaczęliśmy chodzić ze sobą, to zrobiłem kilka. Jedno nawet miałem wywołane i zawieszona na ścianie – mówił tak, jakby samego siebie rozbawił tym, że kiedyś mógł się tak zachowywać.

– A rozbierane zdjęcia? – dociekał prokurator, ale zobaczył, że twarz Mateckiego tężeje w powadze.

– Ona przy mnie nie chciała zdjąć nawet bluzki, że niby taka cnotka – rzucił z sarkazmem.

– Wspominała panu o planach wyjazdu z miasteczka? – Dawid wrócił do głównego tematu.

– Myślała o studiach – odpowiedział.

– Podobało się to panu?

– Po zakończeniu szkoły mogła sobie zrobić, co chciała – oświadczył.

– Pana babcia twierdzi, że chciał pan, aby została pana żoną – przypomniała Ewa.

– E tam! – burknął. – Babcia nie rozumie, że czasy się zmieniły. Wydawało się jej, że skoro umawiam się z Aliną sam na sam, to znaczy, że to ta jedna jedyna. Nie chciałem jej denerwować, więc mówiłem, że rozważam taką opcję – tłumaczył. – Ale miałem własne plany. Dlatego nie zrobiłem jej krzywdy ani żadnej z jej koleżanek. Nie widziałem ich w wieczór zaginięcia – ponownie zaczął wyjaśniać. – Ale są osoby, które wiedzą więcej – zaznaczył dobitnie.

– Kogo ma pan na myśli?

– Obecnego komendanta – stwierdził i znowu zapadła cisza.

– Jaka jest pana hipoteza? – zapytał prokurator.

Mężczyzna upił łyk wody z kubeczka, zaczął się naprawdę pocić, a ręce mu się trzęsły. Brakowało mu procentów.

Zygadło wstał z krzesła i dał znak Piórkowskiej, aby do niego dołączyła. Stanęli w rogu pokoju, czując na sobie wzrok Mateckiego, który z niepokojem ich obserwował.

– Jest tu blisko sklep spożywczy? – szepnął. Ewa kiwnęła głową. Wyjął z portfela pięćdziesiąt złotych i jej wręczył. – Kup butelkę wódki.

Spojrzała na niego niepewnie.

– Bez tego będzie mu trudniej myśleć, a jak się napije, to się otworzy – wyjaśnił.

Piórkowska przytaknęła i wyszła z sali.

– Proszę się zastanowić nad odpowiedzią na ostatnie pytanie. Za pięć minut wrócimy do rozmowy – poinformował go prokurator i wyjął telefon z kieszeni marynarki. Odszedł na bok, aby zadzwonić.

Ewa wróciła szybciej, niż się spodziewali. Niosła w ręce siatkę, z której wyjęła półlitrową butelkę żytniej. Matecki spojrział najpierw na wódkę, a potem na nich. Nie rozumiał, co się dzieje. Nie spodziewał się, że w czasie przesłuchania otrzyma alkohol, ale ten widok go ożywił.

Piórkowska oddała prokuratorowi resztę, a on odkręcił nakrętkę i nalał połowę kubka.

– Proszę się napić, poczuje się pan lepiej. – Często prowadził przesłuchania i wiedział, jak postępować z alkoholikiem. W czasie rozmowy należało obrąć takie metody, które przyniosą rezultat.

Matecki wypił duszkiem, a Zygadło uzupełnił kubek, ale tym razem mężczyzna nie wypił już całości na raz.

– Umarły przez Mochockiego – wrócił do przerwanej wątku. – Nie wiem, co się stało i jak, ale jestem pewny, że to przez niego. – Pociągnął łyk z kubka. – Marek umawiał się z Aliną na ten wieczór, oboje wiedzieli, że będą na meczu – powtórzył znane fakty. – Marek musiał namieszać im w głowach i gdzieś pojechały.

– Dlaczego pan tak sądzi? – przerwała mu Ewa.

– Inne koleżanki widziały, jak szły w stronę przystanku – przedstawił kolejny znany im fakt.

– Ale nie było z nimi Marka Mochockiego. On według relacji świadków był na imprezie u Baronowskiego – przypomniał Zygadło.

– Kłamstwo, nie było go tam. Baron może nic nie pamiętać, ale wpadliśmy z chłopakami po meczu do niego na imprezę i nie spotkaliśmy Mochockiego. – Ostatnie słowo niemal wykrzyczał.

– Ale przecież jakby się chciał spotkać z Aliną, a wiedzieli, że pan tego wieczoru będzie zajęty, to poszliby gdzieś we dwójkę – zbił teorię Mateckiego prokurator. – I co z pozostałymi dziewczynami?

– Może poszły z nią, aby zapewnić jej alibi? – odbił piłeczkę Matecki.

– Mało prawdopodobne – oznajmiła Ewa bez przekonania. – Za dużo osób byłoby w to zamieszanych, to absurd.

– Marek spotkał się z nimi gdzieś i wydarzyło się coś złego, ale sam nie dałby rady z czterema dziewczynami. Żuczek i Gruby mu pomagali. – Dopił do końca, a prokurator uzupełnił kubek płynem raz jeszcze.

– Trudno uwierzyć, że jeśli doszło do tragedii, w wyniku której zginęły cztery osoby, to kilka osób tak długo milczało. – Ewa miała wątpliwości co do teorii

Mateckiego. Nic się nie trzymało kupy. – Na to, co pan mówi, nie ma dowodów, tylko „ktoś”, „gdzieś”, „coś”. Z tego nie da się uklepać dobrej linii oskarżenia.

– Odszukajcie Żuczka i Grubego, oni mogą mieć odpowiedź – oświadczył i łapczywie przechylił kubek z alkoholem.

– Skoro przez tyle lat nic nie mówili, to dlaczego mieliby zrobić to teraz? – Piórkowska uważała, że sytuacja jest patowa. Mogli iść do Mochockich przedstawić im tę wersję wydarzeń, a oni w odpowiedzi podadzą własną. Teraz mieli już tylko słowa, którymi można było manipulować do woli.

– Byłem w niej zakochany, nie zrobiłbym jej krzywdy.

– Od miłości do nienawiści jest jeden mały krok i wystarczy impuls, aby jedno uczucie przeszło w drugie – stwierdziła Ewa, dając tym samym do zrozumienia, że nie uwierzyła na sto procent w jego wyjaśnienia.

– Nie zabiłem nikogo. – Matecki dał się ponieść nerwom, bo zaczynał działać szybko wypity alkohol. – Was też nie obchodzi prawda. Liczy się tylko to, aby kogoś wpisać do akt. Wpiszcie mnie, wisi mi to. Wisi!!!

– Już dobrze – uspokajał go Zygadło. – Zostanie pan przewieziony do aresztu śledczego w Kielcach. Niebawem przyjedzie po pana transport – zakomunikował. Powiadomił odpowiednie służby, kiedy Ewa była w sklepie.

– Nie mówcie babci, co się stało – poprosił, patrząc na Ewę.

– Coś trzeba jej będzie powiedzieć, jeśli będą chcieli zabrać ją z domu – wyjaśniła Ewa.

– Powiedzcie, że wyjechałam na studia – zaproponował Matecki.

– A co powiedzieć o dziadku? – zapytała Piórkowska, ciekawa, co zaproponuje.

– Kurwa! – syknął, ale zobaczył karcący wzrok Zygadły. – Niech pani powie, co chce, byle babcia się nie martwiła – odparł spokojniejszym tonem.

– Dobrze, babcia o niczym się nie dowie – zapewniła. Podeszła do niego i dała znać, aby się podniósł, a następnie przeprowadziła go do celi. Tam miał poczekać na konwój.

Prokurator spojrział na zegarek, była prawie osiemnasta.

– Coś tu grubo nie gra! – podsumowała Ewa, kiedy wróciła do sali. – Teraz powtarza się za dużo nazwisk z przeszłości.

– Zgadzam się, dlatego podjadę do Mochockich – oświadczył ściszym głosem, aby nikt poza Ewą go nie usłyszał.

– Jadę z tobą.

- Nie - odparł stanowczo. Ewa przyglądała mu się z rozczarowaniem. - Jesteś związana z tą okolicą tak samo jak Andrzej Mochocki. W twojej obecności rozmowa nie przebiegnie tak, jak gdy będę sam. Później do ciebie zadzwonię i powiem, czego się dowiedziałem - zapewnił, ale widział, że nie jest przekonana, choć nie miała śmiałości protestować. - Jeśli nie chcesz jeszcze wracać do domu, to dowiedz się, jak teraz wygląda sytuacja z Ewelina Bystron.

Piorkowska bez przekonania pokiwała głową.

- I może pójdziesz do zakładu fotograficznego porozmawiać z tą Jolą Labon - podrzucił.

Ewa przystała na tę propozycję, mimo że pora była późna i nie miała pewności, czy zakład jest jeszcze czynny.

Wrócili do wspólnej sali.

- Panie komendancie, ma pan jeszcze czas, aby minęła panu amnezja. Ukrywanie faktów czy sprawców morderstwa może być dla pana brzemienne w skutkach. - Zygodło nie zwracał uwagi, że w pomieszczeniu są obecni podwładni Piętki. Zaczynało go drażnić, że komendant udaje niewiedzę. Zaczął rozważać, czy mężczyzna miał w tej sprawie osobisty udział. - Do zobaczenia jutro - rzucił, po czym wyszedł z komendy.

Piętka patrzył na Ewę, czekając, aż wyjaśni, co takiego usłyszeli od Mateckiego, że prokurator odważył się do niego tak odezwać. Jednak Piorkowska nie zamierzała relacjonować przebiegu przesłuchania. Ruszyła do biurka, aby zabrać się do dalszej pracy.

28 maja 1978 roku, niedziela, Nowiny

Edward Piętka w trakcie obiadu opowiedział żonie, czego dowiedział się od młodzieży, i wyraził swoje wątpliwości co do wizyty u Mochockich. Kobieta jednak przekonała go, żeby mimo świątecznego dnia pomówił z Markiem. Uważała, że w takiej sytuacji nie powinien oglądać się na przełożonego. Talarskiego do tej pory nie zainteresowała sprawa zaginięcia czterech nastolatków. Zrzucił całą pracę na niego, dlatego Piętka pod wpływem słów żony uznał, że nie zrobi nic złego, jeśli porozmawia z osobą, która ostatnio była w dobrych relacjach z jedną z zaginionych. Liczył na to, że Marek będzie cokolwiek wiedział, że powie coś o Alinie i jej koleżankach.

Stanął przed drzwiami starego dworku i mocno zapukał. Drzwi otworzyła pulchna kobieta. Wiedział, że była gosposią pracującą od lat u Mochockich.

– Dzień dobry, aspirant Edward Piętka – przedstawił się oficjalnie, a kobieta zmrużyła oczy. Zaskoczył ją oficjalny ton. Znali się z widzenia, więc nie musiał mówić, kim jest. – Chciałbym porozmawiać z Markiem.

– Znowu coś przeskrobał? – zapytała, a on spojrzał na nią wymownie. W ostatnim czasie wiele razy miał do czynienia z Markiem. Nawet zdarzyło się, że to ona odebrała go od policjantów.

– Tym razem nie o to chodzi – powiedział uspokajająco. – Zaginęły cztery dziewczyny, a Marek z jedną z nich się przyjaźni. Chciałbym z nim porozmawiać, czy nie mówiła mu o planach wyjazdu z miasteczka.

– Przykro mi to słyszeć – oznajmiła Agata. – Również z tego powodu, że nie będzie pan mógł porozmawiać z Markiem.

Policjant spojrzał na nią pytająco.

– Marek ostatnio ma problemy z alkoholem – wyjaśniła.

Piętka pokiwał głową, dobrze o tym wiedział.

– Ale wczoraj wieczorem coś mu strzeliło do głowy i wziął narkotyki. Do domu wrócił nad ranem w kiepskim stanie. Musiał przyjechać do niego doktor Kruk. Podał mu kroplówki i leki. Marek teraz śpi, nie jest w stanie rozmawiać.

Aspirant przyglądał się Agacie. Była przejęta i zdruzgotana. Milicjant wiedział, że opiekowała się dziećmi Mochockich z zaangażowaniem. Dlatego nie

można było się dziwić jej strapieniu.

- Skąd miał narkotyki? - zainteresował się.

- Nie chciał powiedzieć. Zresztą mało co mógł powiedzieć. Był niemal nieprzytomny - wyjaśniła gosposia.

- Rozumiem, to zrobimy tak... - zaproponował niepocieszony sytuacją Piętka. - Jeśli się obudzi i będzie w stanie ze mną rozmawiać, proszę mnie wezwać. Marek może mieć informacje o koleżance, które mogą się przyczynić do odnalezienia jej i trzech innych dziewczyn.

- Oczywiście, kiedy tylko odzyska świadomość, niezwłocznie zadzwonię na komisariat - zapewniła gorliwie Agata.

- Oby Marek z tego wyszedł. To dobry chłopak, tylko trochę zbłądził - podsumował Piętka i pożegnał się z kobietą.

30 maja 1978, wtorek, Nowiny

Marek stał w przedpokoju z jedną dużą walizką gotowy do wyjścia. Nie było mu do śmiechu, nie potrafił nawet wykrzesać z siebie dyplomatycznego uśmiechu dla Dorotki. Z dnia na dzień musiał zostawić całe swoje życie. Nie było nad czym dyskutować, przesadził i mimo wcześniejszych ostrzeżeń postąpił jak zawsze, po swojemu, i teraz czekała go kara. Chociaż tak naprawdę nie była to kara, a jedyny ratunek dla niego. Klinika w Szwajcarii, do której właśnie udawał się wraz z ojcem, należała do najlepszych i najnowocześniejszych w Europie. Narobił głupot i jego beztróskie życie w Nowinach dobiegło końca. Nie sądził, aby w Szwajcarii było źle, ale wiedział, że będzie mu brakowało siostry, brata i paczki przyjaciół, którzy tolerowali go mimo destrukcyjnego zachowania.

Widział, ile smutku ściągnął na Dorotkę i Agatę, bo rozpacz matki czy ojca była mu obojętna. Dorotka dowiedziała się o jego wyjeździe, dopiero dzień wcześniej. Pytała o powody tej decyzji, a żadna odpowiedź jej nie satysfakcjonowała. Teraz stała przytulona do Agaty i obie płakały. Gospościa nie dziwiła się takiemu obrotowi sprawy. Marek od dawna budził w niej niepokój, a teraz już było jasne, że wpadł w tak duże tarapaty, że należało go wysłać na leczenie.

– Musimy już iść, bo spóźnimy się na samolot – przerwał ciszę Filip.

Marek podszedł najpierw do gosposi i Dorotki. Dziewczynka zarzuciła mu ręce na szyję i mocno się w niego wtuliła.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżał – powtórzyła to już setny raz. Liczyła na to, że jej słowa jednak coś zmienią.

– Wiem. Będę bardzo za tobą tęsknił – powiedział jej do ucha. – Niedługo są wakacje i na pewno mnie odwiedzicie – pocieszył ją.

Agata bez słowa go przytuliła. Nie umiała nic z siebie wydusić, bo wszystko brzmiałoby sztucznie. Z Adamem przybili sobie piątkę. Brat miał pośepny wyraz twarzy. Nie rozumiał, co takiego się wydarzyło, że Marek jeszcze przed końcem roku szkolnego musi znaleźć się w klinice. Na koniec została Małgorzata, która ku zaskoczeniu Marka nie narzekała i nie utyskiwała. Spodziewał się, że z powodu jego wyjazdu będzie mówiła o tym, jak jej zdrowie zostało nadszarp-

nięte z powodu stresu. Ale tak nie było. Matka ścisnęła mu rękę, chcąc synowi dodać otuchy.

Marek, patrząc na domowników, poczuł ukłucie żalu. Zdał sobie sprawę, że swoim postępowaniem zmienił na gorsze życie innych osób. Westchnął i ruszył za ojcem, nie oglądając się już za siebie.

Część IV

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny

Po dziewiętnastej Marek przyłożył ucho do drzwi swojego pokoju, ale nie usłyszał nic niepokojącego. W domu panowała cisza. Domyślił się, że jak zwykle Adam mimo początku weekendu się uczył, Dorotka czytała z Agatą, ojciec wyjechał, a matka oglądała telewizję. Dlatego bez zwłoki otworzył okno i włożył wcześniej przygotowany plecak z niezbędnymi drobiazgami. Zostawił w pokoju zapaloną małą lampkę. Był pewien, że jeśli o tej porze nie świeciłoby się u niego światło, matka zainteresowałaby się, dlaczego czyta po ciemku.

Stał na parapecie i przyglądał się, jak postawić nogę na lekko spadzistej ceramicznej dachówce. Wiele razy się zastanawiał, czy dałby radę wymknąć się tędy z pokoju, więc miał przemyślaną strategię schodzenia, aczkolwiek teoria mogła różnić się z praktyką. Nie wiedział, czy dachówki są solidnie przymocowane, bo dom miał już swoje lata i nie robiono remontu.

Miał przed sobą do pokonania niewielki odcinek, musiał zsunąć się na dach werandy. Kiedy stanął obiema nogami na dachu, zorientował się, że nie jest tak źle. Nie było ślisko, więc powoli sukcesywnie najpierw posuwał się w prawo, a kiedy uznał, że może się już zsunąć w dół, uczynił to, starając się nie robić hałasu. Gdy wylądował bezpiecznie na daszku, odetchnął. Najtrudniejszą część miał za sobą. Weranda miała ozdobne filary przypominające wymyślną drabinkę. Dlatego zejście z jej dachu na dół było już dziecinnie proste, chociaż musiał ostrożnie stawiać stopy na drewnianych szczeblach, gdyż któryś z nich mógł się okazać spróchniały.

Wszystko się udało bez trudu, więc był pełen uznania dla siebie. Miał już pewną drogę wchodzenia do domu i wychodzenia z niego bez narażania się na spotkanie z którymś z domowników.

Stojąc na pewnym gruncie, nawet nie oglądał się za siebie. Ruszył biegiem w stronę domu Baronowskiego. Postanowił przez chwilę pokręcić się wśród ludzi, zobaczyć, kto przeszedł i czy Alina z koleżankami go nie wystawiły. Baronowski mieszkał blisko Dylizansu, co w obliczu jego planów było korzystne. Kiedy szedł w stronę domu kolegi, z daleka słyszał dudniącą muzykę. Baron raz na jakiś czas organizował takie imprezy, ale po dwudziestej drugiej zabawa

przenosiła się do środka domu, dlatego nigdy nie było kłopotów z sąsiadami czy policją.

Mochocki wszedł do środka i rozglądał się, aby się zorientować, kto już jest. Było wcześniej, on zwykle nie przychodził na początek zabawy, ale dziś sytuacja była wyjątkowa. Od progu dostrzegł siedzącą na kanapie w salonie Jolę w towarzystwie przyjaciół z ich paczki. Ucieszył się i ruszył w ich stronę, witając się z każdą mijaną osobą.

– Co ty tu robisz? – zapytała Jola z przejęciem. – Masz szlaban na wychodzenie z domu i miałeś się uczyć.

– Kobieto, jest piątek wieczorem – odpowiedział lekko.

– Ojciec cię puścił? – Koleżanka była podejrzliwa.

– A co, doniesiesz mu na mnie? – zapytał trochę zbyt agresywnie. Dostrzegł, że jej usta wykrzywiają się w grymasie niezadowolenia. – Ojciec wyjechał w sprawach służbowych. – Puścił do dziewczyny oczko, aby zrozumiała, co ma na myśli. – A matka ma gdzieś, gdzie jestem. – Wiedział, że Jola mu nie wierzy. – Nie będę tu przecież całą noc.

– Gdzie Andrzej? – dopytywał rudowłosy kolega.

– Zaraz idę po niego na przystanek. Mam mu pomóc, bo od ojca przywiezie kilka butelek wódki – wyjaśnił.

Rozglądał się, bo był ciekaw, czy Alina też wpadnie na chwilę, ale jej nie widział.

– Jeszcze nie przyszła – usłyszał szept Joli. Jej wzrok był twardy i wymowny.

– Co? O kim mówisz? – odparł, udając obojętność.

– O tej, przez którą masz to. – Wskazała na jego twarz, a Marek uśmiechnął się zwodniczo.

– Chciałem zobaczyć, jakie niunie już są. Baron obiecywał, że będą nowe spoza miasteczka. Mam mało czasu, więc chciałbym jakąś wyhaczyć na szybki numerek. – Wyszczrzył zęby w sztucznym uśmiechu, a Jola fuknęła pod nosem. To nie był czas i miejsce, aby mu uzmysłowić, że zna prawdę. Zamiast dalszych rozważań skierowała w jego stronę aparat fotograficzny i zrobiła zdjęcie.

– Zbierasz na mnie dowody? – zaśmiał się. – Miałaś oszczędzać film na wakacje.

– Jeśli się nie będziesz uczył, to pokaże zdjęcie twojemu ojcu, a wtedy wiesz, co cię czeka. – Spojrzała na niego wymownie. Domyślał się, że nie żartowała.

- Wyluzuj, jeszcze dziś będę zakuwał – powiedział i ruszył w stronę ogrodu, w którym było już trochę osób. Zaczepiał mijane dziewczyny. Był ubrany w ulubioną skórzaną kurtkę i czarne jeansy. Wyglądał dobrze, dlatego zagadywane dziewczyny reagowały z aprobatą, a kiedy odchodził, patrzyły za nim pożądanym wzrokiem. Jola obserwowała to z dystansu i czuła zaniepokojenie. Marek kompletnie nie traktował wydarzeń z ostatnich dni poważnie. Martwiła się o niego, bo pakował się w coraz większe kłopoty, i to nie tylko w szkole i w domu.

Po dziesięciu minutach wrócił do paczki przyjaciół.

- Baron wali wódę równo, za pół godziny straci kontakt z rzeczywistością – stwierdził z rozbawieniem. – Upatrzyłem sobie tę brunetkę w krótkiej sukience w grochy. Pilnujcie jej dla mnie, bo idę po Andrzeja.

- Nie jesteśmy twoimi naganiaczami – odparła Jola, popijając ze szklanki czerwony napój.

- Ale jesteście dobrymi przyjaciółmi i chcecie, abym był szczęśliwy. – Uśmiechnął się do niej szeroko, a ona przewróciła oczami. Nachylił się i pocałował ją w policzek. Nie zdążyła zaoponować, bo nie spodziewała się takiego zachowania. Było dziwne nawet jak na niego, ale ostatnio zachowywał się inaczej, więc tego nie skomentowała.

- Wracam niebawem – rzucił głośno na odchodne.

15 lipca 2008, wtorek, Nowiny

Ewa wyszła z komisariatu pół godziny po prokuratorze. Piętka nie próbował z nią rozmawiać. Zamknął się w gabinecie i do czasu jej wyjścia go nie opuścił.

Zakład fotograficzny Pstryk nie był na trasie do domu Piórkowskiej, ale nie musiała też nadkładać zbyt wiele drogi, aby tam dojść. Z daleka zobaczyła przestronną przeszkloną witrynę zakładu. Pamiętała, jak w dzieciństwie mijała go i z lubością przyglądała się wystawionym w niej zdjęciom. Zawsze jej się wydawało, że fotografie umieszczone jako reklama zakładu są magiczne. Można było odnieść wrażenie, że ludzie na zdjęciach zastygli na ułamki sekund, aby dać szansę fotografowi na uchwycenie idealnego momentu.

Ewa kilka razy w ciągu swojego życia korzystała z usług zakładu. Potrzebowała zdjęć czy to do legitymacji szkolnej, czy do dowodu osobistego i prawa jazdy. Mimo że nie lubiła się fotografować, to Bogusław Laboń miał dar i na zdjęciach wykonanych przez niego każdy wychodził wyjątkowo atrakcyjnie. Jego córka Jola pracowała z nim w zakładzie od dobrych dwudziestu lat. Miała tak samo dobre oko jak ojciec, dlatego do ich zakładu przyjeżdżali ludzie z pobliskich miejscowości.

Ewa z zadowoleniem zobaczyła, że zakład jest czynny, więc weszła do środka przez przeszklone drzwi. Od czasu, kiedy ostatni raz tu była kilka lat temu, trochę się zmieniło. Zapewne wykonywanie i wywoływanie zdjęć już nie wystarczyło, aby się utrzymać. Dlatego właściciele zainwestowali w maszynę do ksero, sprzęt do laminowania i bindowania. Zrobiło się nowocześniej.

Dźwięk dzwoneczka zawieszzonego nad drzwiami przywołał z zaplecza Jolantę Laboń. Kiedy zobaczyła Ewę, uśmiechnęła się.

– Dzień dobry – przywitała się policjantka.

– Dzień dobry. Przyszła pani ustalić termin sesji z rodziną? – zapytała długowłosa kobieta o przyjemnych rysach twarzy. Piórkowska zmarszczyła brwi, bo nie rozumiała, o co chodzi. – Pani siostra zamówiła sesję zdjęciową. Mówiła, że chciałaby, aby pani też w niej uczestniczyła. Ale chyba jeszcze tego nie omówiłyście. – Uśmiechnęła się przepraszająco.

– Przyszedłam w innej sprawie. Interesują mnie wydarzenia sprzed trzydziestu lat – sprecyzowała Ewa. Kiedy dostrzegła zaciekawienie w oczach Laboń, dodała: – Podobno była pani inicjatorką kółka fotograficznego w liceum.

Kobieta się uśmiechnęła.

– O rany, zaskoczyła mnie pani – przyznała. – Tak, miałam taki pomysł, ale czasy były, jakie były, a takiego kółka nie da się prowadzić bez robienia zdjęć. Nie mieliśmy dostępu do filmów.

– Czy pamięta pani, kto miał uczestniczyć w kółku? – zapytała Ewa, co znowu zaskoczyło Laboń.

– To było trzydzieści lat temu – odparła w zamyśleniu. Chwilę milczała, ale w końcu się odezwała. – Miało nas być może z dziesięć osób. Trzy z drugich klas, ale znałam tylko imiona. Poza tym zgłosił się Michał Matecki, Janek Barowski, choć on nie był pewniakiem, bo aparat należał do jego siostry i nie było pewności, że mu pożyczę.

Ewa była zdumiona, że Jola pamięta takie szczegóły.

– Mieli też chodzić Sława Wiernek, Robert Zgrzelewski, Albert Korzonko i starałam się namówić Marka Mochockiego. Miał aparat i był w stanie załatwić filmy. – Jola spojrzała na nią i smutno się uśmiechnęła. – Ale nie wyszło. Wszystko się posypało. Marek wyjechał, Sława zaginęła, Michał się stoczył i już nikt nie chciał się w nic angażować.

– Czy pamięta pani, kto miał jaki model aparatu?

Jola spojrzała na nią wyczekująco, aby coś więcej wyjaśniła. Piórkowska wyjęła z teczki, którą miała ze sobą, zdjęcie aparatu znalezionego w kamieniołomie.

– Czy ktoś miał taki sprzęt?

Laboń wzięła do ręki fotografię i wbiła w nią wzrok.

– To Canon F-1 – odezwała się w końcu. – Był drogi i w Polsce raczej nieodstępny – wyjaśniła.

– Mochoccy mogli taki dostać z Ameryki?

Twarz Joli stężała w powadze.

– Żeby mieć taki aparat, potrzebowaliby zapasu filmów i sami musieliby wywoływać zdjęcia. – Ponownie przyjrzała się fotce. – Filip Mochocki nie zajmowałby się takimi rzeczami...

– A jego syn? – przerwała jej Ewa, a Jola westchnęła.

– Adam z Markiem mieli AGFA COLOR Optima 500 Compur, ale młodszy z braci nie interesował się fotografią, miał sporo innych obowiązków, a Marek,

jeśli miał film, to wykorzystywał go na głupoty, a potem aparat leżał – oświadczyła. – Jego interesowały zabawa i dziewczyny, dlatego trudno było mi go namówić, aby przystąpił do kółka. – Nagle się uśmiechnęła. – Powtarzał, że jego interesują wyłącznie kobiece akty i możemy je robić, ale w innym miejscu niż szkoła. Oświadczył, że nie będzie marnował filmu na martwą naturę. – Zauważyła, że Piórkowska słucha jej z uwagą. – Marek był typem uroczego łobuza. Trudno było się mu oprzeć. – W słowach kobiety wyczuwało się sentymentalne zauroczenie. – Przyjaźniłam się z nim i Andrzejem od podstawówki. Marek ciągle żartował, że kiedyś połączy nas coś więcej niż tylko przyjaźń. Tylko muszę dać mu się wyszaleć, aby potem mógł być wierny. – W ostatnich słowach pojawił się smutek. – Dlaczego pani pyta o kółko i aparaty?

– Takim aparatem zrobiono te zdjęcia. – Wyjęła z teczki fotografie nagiej Aliny. Jola wzięła je do ręki i zamarła. – Ktoś zrobił te fotki chwilę przed jej śmiercią. Wiem, że w tym czasie w miasteczku aparaty miało wąskie grono, więc może jednak przypomni sobie pani, kto mógł mieć takiego canona.

– Przykro mi, ale nie mam pojęcia. Na pewno pamiętałabym taki sprzęt – odrzekła zaskakująco stanowczo, oddając zdjęcie Ewie. – Może jakiś bogaty napaleniec jej zrobił te zdjęcia? Alina nie była wierna swojemu chłopakowi.

– Skąd pani wie? – zapytała Ewa, a kobieta chwilę się wahała, nim odpowiedziała.

– Kiedyś przez przypadek spotkałam ją i Marka w kamieniołomie. Całowali się. Nie widzieli mnie. – Jej wyraz twarzy mówił o poirytowaniu. – Zrobiłam im wtedy zdjęcia. Dlatego, że byłam pewna, iż z tej randki – ostatnie słowo powiedziała z przekąsem – wyjdzie afera i się nie myliłam. – Spojrzała na Piórkowską i westchnęła. – Nawet zaszantażowałam Alinę tymi zdjęciami. Powiedziałam, że jak nie odczepi się od Marka, to pokażę fotki całej szkole. – Uśmiechnęła się ze smutkiem. – Człowiek, kiedy jest młody, to głupie rzeczy wymyśla.

– Posłuchała?

– Nie miałam szansy zweryfikować, bo się wszystko pomieszało – odparła Jola.

– A może to Marek Mochocki zrobił jej te zdjęcia? – zasugerowała Piórkowska.

– Mówiłam, że Marek miał inny aparat. Gdyby miał canona, toby mi pokazał. Wiedział, że interesowała mnie ta tematyka. Taki aparat to nie było byle co.

– Kiedy pani widziała Alinę Nowak lub którąś z jej koleżanek ostatni raz?

– W szkole – odpowiedziała bez zastanowienia.

– A nie na prywatce u Jana Baronowskiego?

– Nie widziałam ich u niego, ale było sporo osób – wyjaśniła. – Chyba nie przyszła, bo Marek wpadł mimo szlabanu i choć udawał, że szuka kogoś innego, to się za nią rozglądał. Wiedziałam o tym. – To było kolejne potwierdzenie, że Mochocki był u Barona, ale wątpliwa była obecność Aliny i jej przyjaciółek. – Nie wiem, dlaczego tak się na nią uparł. Wcześniej nie miał z nikim aż takich zatargów jak przez nią z Mateckim. Dla wszystkich miało to przykre konsekwencje.

– Musiała pani żałować, że Marek nagle wyjechał...

– Czy ja wiem, czy tak nagle? – stwierdziła. – Cały rok imprezował, pił, szwendał się z niewłaściwymi ludźmi i opuszczał szkołę. Dla mnie nie było zaskoczeniem, że pan Filip podjął taką decyzję. Kilka dni wcześniej słyszałam, jak go ostrzegał, że jeśli dalej będzie się tak zachowywał, to go umieści w wojskowej szkole z internatem. Ale problem Marka okazał się złożony i dlatego wybrali klinikę w Szwajcarii.

Piórkowska cieszyła się, że Matecki wspomniał im o Joli Laboń. Przeszłość i w niej siedziała niczym cień, który uwiera i nie daje spokoju.

– Ten czas był ciężki dla wielu osób – dodała.

– Wie pani, że ciała znalezione w kamieniołomie należą do zaginionych trzydzieści lat temu dziewczyn? – rzuciła Ewa.

– Tak, jeden z klientów mi wczoraj opowiadał, ale to niewiarygodne – odparła Jola.

– Może się pani domyśla, kto mógł zrobić im krzywdę? – zapytała aspirant. – Wspomniała pani, że Alina Nowak nie była wierna chłopakowi. Może on jest winny? – zasugerowała, choć nie powinna tego robić. Należałoby poczekać, aż Laboń sama kogoś wymieni.

– Nie wierzę, że Michał mógłby im coś zrobić. Nie był złym chłopakiem.

– Pobił pani przyjaciela – oświadczyła Piórkowska, a Jola mimowolnie kiwnęła głową. – Świadczone twierdzą, że był też agresywny wobec Aliny Nowak.

– Chodzili ze sobą, ale... – przerwała w pół zdania. – To absurd – stwierdziła, jakby odczytując myśli policjantki. – Zrobić komuś krzywdę, bo spotyka się z kimś innym...

– A Marek Mochocki mógłby chcieć skrzywdzić Alinę?

– Wykluczone – odparła stanowczo. – Miał wiele dziewczyn, ale z Aliną spotykał się w tajemnicy. Nie opowiadał o tym, więc chyba musiała więcej dla niego znaczyć – mówiła pewnie. – Dla nas, jako paczki przyjaciół Marka,

okropne było też to, że po jego wyjeździe straciliśmy także Andrzeja – podjęła. – Zamknął się w domu, nigdzie z nami nie wychodził. Mieliśmy zaplanowane wakacje nad morzem pod namiotami, ale musieliśmy z tego zrezygnować. Pytałam go wiele razy, co się dzieje, ale powtarzał, że martwi się o Marka. Rozumiałam to – westchnęła. – Chociaż wydawało mi się, że po jego wyjeździe rodzina Mochockich się do siebie zbliżyła. – Spojrzała na Ewę. Chciała wyrzucić z siebie to, co przez lata zaprzętało jej głowę. – Zanim Marek wyjechał, nie było u nich dobrze. Mieli pieniądze, ale ich relacje rodzinne były napięte. Matka Marka omal nie skłóciła całej rodziny, bo to hipochondryczka, a pan Filip miał romans z sekretarką. Było nieciekawie, a kiedy Marek wyjechał, wszystko się zmieniło. Jakby to, co mu się przytrafiło, ich zjednoczyło.

– Wie pani, że Marek Mochocki jest teraz w Nowinach? – Sama nie wiedziała, dlaczego o tym wspomniała.

Jola pokręciła przecząco głową. Ta informacja ją poruszyła. Na jej twarzy wypisał się zawód.

– Nie widziałam go od trzydziestu lat – oświadczyła. – Z Andrzejem czasem rozmawiam i pytam o Marka, ale zawsze odpowiada ogólnikowo. Jakby ciągle bolał go temat kuzyna.

– Przyjechał pomóc kuzynowi w porządkowaniu spraw rodzinnych – doprecyzowała Piórkowska.

Laboń była rozczarowana. Sądziła, że przyjaźń sprzed lat powinna skłonić Marka do odwiedzenia jej.

– Przez Marka życie wielu osób nie potoczyło się tak, jak planowali – odezwała się z żalem. – Od czwartej klasy już go nie było, ale nie mogliśmy o nim zapomnieć. – Spojrzała ze smutkiem na Ewę. – Inaczej wyobrażałam sobie swoje życie pod koniec trzeciej klasy.

– A czy zastanawiała się pani, co mogło się przydarzyć tym czterem zaginionym dziewczynom? – rzuciła policjantka.

– Wszyscy się zastanawiali, a kiedy państwo Mochoccy zaangażowali prywatnego detektywa, który ich nie odnalazł, to już nikt nie wierzył, że są jeszcze w Polsce – westchnęła. – Ludzie szeptali między sobą, że ktoś je wywiózł na Zachód i pracują w domu publicznym.

– Ponoć winni ich zniknięcia mogą być albo Matecki, albo Mochocki, Żuczek i Gruby. – Ewa koloryzowała, żeby sprowokować reakcję kobiety.

– Żuczek i Gruby byli zdolni do różnych rzeczy – przyznała Jola. – Marek się z nim zadawał. Nie podobało mi się to, bo pomagali mu zdobywać jakiś świń-

stwo do ćpania.

- Ponoć zniknęli w tym samym czasie co dziewczyny – powtórzyła to, co w czasie przesłuchania zasugerował im Matecki. Laboń chwilę myślała nad jej słowami.

- Unikałam ich, więc nie wiem, czy dokładnie w tym samym czasie zniknęli z miasteczka – przyznała. – Ale teraz, kiedy pani to powiedziała, pomyślałam, że może faktycznie jest coś na rzeczy. Z ich obecności nigdy nie wynikało nic dobrego, a kiedy zniknęli, zapanował spokój. Nikt za nimi nie tęsknił. – Widać było, że mimo upływu lat czuje do obydwu mężczyzn niechęć. – Dlaczego ciała dziewczyn znalazły się teraz? – zapytała.

- Minęło trzydzieści lat. Jeśli ktoś się przyczynił do ich śmierci, to teraz poczuł się bezpiecznie – wyjaśniła policjantka, a zobaczywszy pytający wzrok Joli, dodała: - Przedawnienie.

Laboń ciężko westchnęła.

- To może znajdą się też Żuczek i Gruby – założyła, że mogli skończyć jak dziewczyny.

- Na pewno – oświadczyła Ewa, nie chcąc się zagłębiać w rozważania na temat tych mężczyzn. – Gdyby się coś pani przypomniało z tamtych lat, to proszę dać znać. Każdy drobiazg może mieć znaczenie – powiedziała i się pożegnała.

Ewa wyszła z zakładu i ruszyła w stronę domu. Zaczęła się zastanawiać, czy to może nie ktoś spoza miasteczka jest odpowiedzialny za zniknięcie dziewczyn. Czy aparat fotograficzny może być dowodem na niewinność Mochockiego i Mateckiego? Niewiele wiedzieli o przebiegu wieczoru dziewczyn. Nie mogli ufać wersji Michała, Piętki, Baronowskiego, a nawet Joli. Chciała poznać prawdę, bo powody, które do tej pory poznali, nie mogły być wystarczającym motywem zabójstwa.

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny

Marek po wyjściu od Baronowskiego ruszył szybkim krokiem w stronę Dylżansu. Na tyłach pubu w starej beczce, stojącej tam bez celu od wielu lat, miał schowane cztery wina truskawkowe, które kupił dzień wcześniej od lokalnego bimbrownika. Musiał mieć pewność, że dziewczyny będą chciały się napić alkoholu, a z doświadczenia wiedział, że bronią się przed czystą wódką, choć robione w warunkach domowych wino też potrafiło nieźle „kopnąć”.

Była za pięć ósma, kiedy dotarł na przystanek, z którego odjeżdżał ostatni tego dnia autobus. Miał nadzieję, że ani Andrzej, ani dziewczyny się nie spóźnią. Mieli dwadzieścia minut, w innym wypadku dzisiejszy plan nie wypali, bo nie wyobrażał sobie iść pieszo blisko pięć kilometrów do Chęcina, gdzie mieściła się firma Władysława Mochockiego. Markowi udało się w trakcie dzisiejszych przerw uprosić Andrzeja, aby zgodził się zorganizować spotkanie u ojca w pracy. Wujek niedawno chwalił się nową salą bankietową i Markowi wydało się, że to idealne miejsce – kameralne, zaciszne, pełne swobody.

Chwilę później dołączył do niego Andrzej. Miał niewyraźną minę. Obawiał się, jakie będą konsekwencje nie tego, że zorganizowali spotkanie w firmie ojca, ale ucieczki Marka z domu. Pośpyny wyraz jego twarzy poirytował kuzyna, bo mieli sprawiać wrażenie, że czeka ich impreza życia.

– Co powiedziałeś w domu? – od razu zapytał. Nawet nie przyszło mu do głowy, że Andrzej mógłby się wymknąć tak jak on, bez słowa. Zresztą kuzyn nie miał powodu do okłamywania kogokolwiek. Nie stwarzał problemów wychowawczych, dlatego jego kontakty z rodzicami były dobre. Był posłuszny, dobrze się uczył, pomagał w domu, jeśli zaszła taka konieczność, dlatego też nikt nie robił mu trudności, kiedy raz w tygodniu chciał się pobawić.

– Że idę na imprezę do Barona – odparł.

– A gdzie wódka? – zapytał Marek. Nie widział, aby kuzyn tak jak on miał plecak czy torbę.

– W firmie. Ojciec większość alkoholu przewiózł do pracy. W domu nie pije, a w firmie czasem przy jakichś interesach się mu zdarzy – wyjaśnił Andrzej. – A ty byłeś u Barona?

- Byłem i nasza brygada też - odpowiedział smętnie Marek, co zdziwiło kuzyna. - Kurde, trochę żałuję, że wymyśliłem dziś to spotkanie. Do Barona przyszło dużo świeżego towaru.

- Zawsze możemy zrezygnować z twojego pomysłu - podchwycił z nadzieją Andrzej. Mimo że chciał, aby Marek utarł nosa Alinie, to wolałby, aby spotkanie w firmie jednak się nie odbyło. - Wymyślimy jakieś wytłumaczenia dla dziewczyn. - Od razu zaczął gorączkowo myśleć.

- Neeee - powiedział Marek, pozbawiając złudzeń Andrzeja na spokojny wieczór. - To jedyna szansa, później stary mnie udupi i nie będzie już okazji, aby Alina zapłaciła za to, że jest fałszywą pindą - zamilkł, a po chwili odezwał się ponownie: - Kurwa! Mam nadzieję, że się nie spóźnię. - Palił nerwowo papierosa, ponieważ było już po dwudziestej. Autobus miał być za dziesięć minut, więc robiło się późno.

15 lipca 2008, wtorek, Nowiny

Zygadło zaparkował przed domem Mochockich w tym samym miejscu co za pierwszym razem. Dziś również stał na podjeździe ciemny SUV subaru, co odnotował z zadowoleniem. Oznaczało to, że u Andrzeja Mochockiego jest jego kuzyn Marek, z którym w pierwszym rządzie należało porozmawiać w związku z wydarzeniami z 1978 roku.

Dawid zadzwonił do drzwi. Tym razem otworzyła mu kobieta w średnim wieku.

– Dzień dobry, nazywam się Dawid Zygadło i jestem prokuratorem. Chciałbym porozmawiać z Andrzejem i Markiem Mochockimi. – Wyjął z aktówki legitymację służbową. Kobieta nie była nią zainteresowana.

– Są na tarasie, proszę za mną – powiedziała i ruszyła przed siebie.

Dawid szedł, rozglądając się dookoła. Tym razem gosposia prowadziła go przez inne pomieszczenia niż za pierwszym razem. Przemierzyli duży salon urządzone w starym stylu, a kiedy przeszli przez balkonowe drzwi, kobieta zatrzymała się i odezwała:

– Pan prokurator. – Zrobiła krok w bok, aby siedzący na tarasie mężczyźni mogli zobaczyć Zygadłę. Wyglądali na zrelaksowanych, mieli przed sobą szklanki z brunatnym trunkiem.

– Dziękuję, Krysiu. – Andrzej się do niej uśmiechnął. Znał ją niemal całe swoje życie. Pracowała u nich, odkąd pamiętał. Teraz była po sześćdziesiątce, ale nie chciała odejść na emeryturę. Ten dom i jej mieszkańcy byli całym jej światem.

– Czy pan prokurator się czegoś napije? – zapytała, zanim wyszła, ale Dawid nie dostał szansy, aby odpowiedzieć, gdyż Andrzej go uprzedził.

– Dziękuję, Krysiu, ale pan prokurator długo nie zabawi, jest już późno.

Po tych słowach Zygadło wiedział, że rozmowa nie będzie należała do miłych, choć trochę dziwiła go postawa Mochockiego. Jeśli nie mieli nic do ukrycia, to nie powinien być niechętny rozmowie. Wiedzieli, jakie śledztwo prowadzi. Powinno, zwłaszcza Andrzejowi, zależeć na wyjaśnieniu sprawy.

Gosposia skinęła i zniknęła we wnętrzu domu.

– W czym mogę pomóc tym razem? – zapytał, nie ruszając się z miejsca i nie proponując, aby Dawid usiadł na wolnym krześle.

– Tak naprawdę przyszedłem do pana kuzyna. – Wskazał głową Marka. Andrzej niepewnie spojrział na krewnego. – Panowie wiecie, że ciała wyłowione z kamieniołomu należą do waszych zaginionych przed trzydziestu laty koleżanek – zaczął od wprowadzenia.

– Przecież wyłowiono nastolatki. – Andrzej zareagował zdziwieniem na słowa prokuratora.

– W Nowinach jest portal czasowy? – rzucił z irytującą ironią Marek.

– Umarły w siedemdziesiątym ósmym roku, a ich ciała przez te lata były przetrzymywane w zimnym miejscu. – Był pewny, że jego słowa brzmią niedorzecznie.

– Słucham? – dopytał burmistrz, jakby nie dosłyszał.

– Przebywały na biegunie polarnym? – znowu zadrwił Marek. Jego postawa była nieznośna.

– Są podejrzenia, że pan wie, co się z nimi stało – powiedział wprost, spoglądając na Marka, który był w eleganckiej koszuli, granatowych spodniach i idealnie wypastowanych butach.

Słowa Dawida nie zrobiły na nim wrażenia.

– A dlaczego miałbym wiedzieć? – zapytał z obojętnością.

– Spotykał się pan w tajemnicy z Aliną Nowak i przez to miał pan problemy. Dziewczyna publicznie twierdziła, że pan ją nagabywał. Przed swoim chłopakiem wypierała się kontaktów z panem, więc może chciał jej pan utrzyć nosa – wyjaśnił prokurator, choć zdawał sobie sprawę z tego, że brzmi to naiwnie.

– Robi pan z moich kontaktów z Aliną jakiś sensacyjny melodramat. Podołała mi się, nie przeczę, ale nie była jedyną dziewczyną, z którą się wtedy spotykałem – oświadczył zuchwale. – Nie była dla mnie szczególnie ważna, więc nie bolało mnie, że się wypiera relacji ze mną. Zresztą, jak sam pan stwierdził, umawiałem się z nią w tajemnicy. Zależało jej, aby nikt o tych spotkaniach nie wiedział, więc było jasne, że zaprzeczała, iż łączą nas jakiegokolwiek relacje – tłumaczył logicznie.

– Marek miał opinię playboya, o czym wszyscy wiedzieli – poparł kuzyna burmistrz. – Było to irytujące, bo na każdej imprezie musiała być przez to awantura. Podrywał zajęte dziewczyny, nie przejmował się ich chłopakami. Kuzyn był wtedy w naprawdę głupim okresie.

- Ja nie narzekałem - odparł Marek z uśmiechem zadowolenia, popijając z ozdobnej szklanki drinka.

- Po ich zaginięciu pan wyjechał i już nie wrócił. - Prokurator postanowił podejść go od innej strony.

- Ułożył sobie życie w Szwajcarii i tyle - wyjaśnił Andrzej najprościej, jak się dało.

- W tamtym czasie zupełnie mi odbiło. Ojciec mnie wkurzał, matka irytowała, zresztą do dziś to robi. Chciałem im uprzykrzyć życie. Zacząłem imprezować, dużo piłem, a jak była okazja, to brałem narkotyki. Pewnego dnia dyrektor szkoły powiedział ojcu, że nie chodzę na lekcje. A gosposia wysypała się o innych przewinieniach. Dlatego bez mojej zgody wywieziono mnie do Szwajcarii. Miałem siedemnaście lat, niewiele mogłem powiedzieć na to, że rodzice zdecydowali się mnie pozbyć. Nie było to z czystej troski o mnie, ale z powodu własnej pozycji. Ojca interesowało tylko to, aby ktoś nie pomyślał, że sobie nie radzi, a jego dzieci schodzą na złą drogę. Wolał mnie oddać na wychowanie obcym niż samemu stawić czoła problemom - mówił spokojnie z głębokim przekonaniem.

- Starałem się, ale nie umiałem w tamtym czasie przekonać Marka, aby zadbał chociaż o pozory normalnego zachowania - odezwał się Andrzej. - Nasi ojcowie byli szanowanymi obywatelami w tej okolicy. Wujek Filip bał się blamażu i dlatego pozbył się problemu.

W relacji obu mężczyzn słychać było niechęć do starszego Mochockiego.

- Kiedy i kto mógł zrobić te zdjęcia? - Położył przed nimi kilka fotografii wywołanych z aparatu znalezionego w wodzie. Drugą część zdjęć miała ze sobą Ewa.

Najpierw wziął je do ręki burmistrz i w ciszy przeglądał, następnie przekazał je Markowi.

- Matecki. Miał aparat, bo się nim przechwalał, a ona była jego dziewczyną. Pewnie tak się bawili - oznajmił bez emocji Marek. - Była świetna - skomentował bez grama obiekcji. - Widzi pan, jakie miała ciało i twarz.

Dawid przyglądał się Mochockiemu z niedowierzaniem. W ogóle nie czuł skrępowania, że ogląda nagie zdjęcia zmarłej koleżanki.

- Pan Matecki powiedział, że aparat miał, ale go nie używał, bo nie miał do niego filmu - oświadczył prokurator. - A panowie?

- Skoro on tak mówi, to nie ma sprawy, wzór prawdomówności - zakpił tym razem Andrzej.

– Mieliśmy z bratem AGFA COLOR Optima 500 Compur. – Marek postanowił odpowiedzieć na pytanie prokuratora. – Ale miałem podobny problem jak Misiek, brak filmu. – Uśmiechnął się nienaturalnie. – Kiedyś po pijaku robiłem zdjęcia gwiazd, ojciec się dowiedział i potem nie chciał mi dokupić filmu. – Spojrzał na kuzyna z rozbawieniem na to wspomnienie, a ten przytaknął. – Ile się nagadał o mojej nieodpowiedzialności.

Andrzej kiwał głową przytakująco.

Zygadło poczuł złość. Nie taki model aparatu wyłowiono z kamieniołomu.

– Ponoć miał pan siłę przekonywania dziewczyn do otwierania się, więc i może Alinę namówił pan na te fotki. – Zygadło forsował swoją teorię, patrząc na Marka. Wiedział, że zdjęcia były wykonane canonem, ale chciał jakoś sprovokować Mochockiego.

– Chciałbym. Miałbym co oglądać. – Uśmiechnął się irytująco, wykazując kompletny brak szacunku do zmarłej.

– To nie są akty. Ktoś zrobił te zdjęcia bez jej zgody.

– Jak pan trafnie zauważył, miałem siłę przekonywania. Jeśli chciałbym mieć jej nagie zdjęcia, to proszę mi wierzyć, uzyskałbym jej zgodę, i to bez większego trudu. – Jego pewność siebie doprowadzała do białej gorączki.

– Panie prokuratorze, na siłę próbuje pan coś udowodnić, ale panu nie idzie – odezwał się z rosnącym napięciem Andrzej.

– Są zeznania świadków mówiące o tym, że umawiał się pan z Aliną na prywatkę. A potem zniknęła ona, jej koleżanki, pan i dwóch pana kompanów od picia. – Dawid wyłapał spojrzenie Andrzeja skierowane w stronę kuzyna, który ciągle wydawał się nieprzejęty insynuacjami.

– Panie prokuratorze, przerabialiśmy to kilka razy. Ale mogę powtórzyć to, co się wtedy działo. – Spokój Marka był denerwujący.

– W tym dniu była impreza u Jana Baronowskiego, może go pan o to zapytać – wyprzedził kuzyna z wyjaśnieniami Andrzej. – Byliśmy na niej jakiś czas, ale czy były tam dziewczyny, to... – przerwał i rozłożył ręce w geście bezradności.

– Baronowski nie pamięta, abyście panowie byli u niego, tak samo nie przypomina sobie zaginionych – wyjaśnił Zygadło, choć jego słowa nie zawierały wszystkich informacji. Jednak postanowił przekazywać fakty z akt w wybiórczy sposób. – Inni świadkowie widzieli, jak dziewczyny zmierzały w przeciwnym kierunku niż dom Baronowskiego.

– Czyli poszły gdzie indziej – podsumował Andrzej.

– Są osoby, które miały słyszeć, że się pan z nimi umawiał w szkole na imprezę. Dlatego istnieje mocne przypuszczenie, że razem coś wymyśliliście, ale z dala od znajomych, aby nikt nie mógł donieść o spotkaniu Mateckiemu – przedstawiał swoją wersję prokurator. – Jest taka możliwość, że wsiadły do autobusu, bo umówiliście się poza Nowinami.

– Ponosi pana wyobraźnia. – W Andrzeju dało się wyczuć napięcie, mimo że Marek milczał i nic nie mąciło spokoju na jego twarzy.

– Baron nie pamięta, bo na starcie imprezy wypił za dużo – odezwał się. – Jeśli interesują pana szczegóły i prawda, to może pan zapytać choćby Jolanty Laboń. Ona potwierdzi naszą obecność na imprezie oraz opowie panu, jak się bawił Baron i dlaczego nic nie może pamiętać.

Prokurator, usłyszawszy nazwisko kobiety, która prowadziła zakład fotograficzny, poczuł, że Mochocki chce go wyprowadzić na manowce.

– Z tego, co pamiętam, to nawet zrobiła mi zdjęcie, bo chciała mnie nim szantażować, gdybym nie chciał się uczyć.

– Niech będzie, że był pan u Baronowskiego, ale krótko. Spotkał pan Alinę i opuściliście zabawę – podjął prokurator, przedstawiając niczym niepopartą hipotezę. Wiedział, że ryzykuje, ale musiał w jakiś sposób zmusić ich do mówienia. Prawda mogła leżeć w niuansach. – Coś poszło nie tak, doszło do wypadku, gdyż Alina ma rozbitą głowę.

Ponowne nerwowe spojrzenie Andrzeja w stronę Marka upewniło Dawida, że część z tego, co mówi, może być prawdą. Nie sądził, aby udało mu się strzelić w dziesiątkę, ale coś było na rzeczy.

– Wtedy w akcie paniki postanowił się pan pozbyć ciała. Z pomocą przyszli panu Żuczek i Gruby – zrobił pauzę, aby dokładnie przyjrzeć się Andrzejowi. Z niego było łatwiej odczytać emocje. – Jest też możliwe, że to oni na pana polecenie coś zrobili dziewczynom, dlatego również zniknęły z miasteczka.

– To, co pan sugeruje, jest absurdalne – oznajmił Marek, dopijając drinka do końca. – Nie mam pojęcia, co się stało z dziewczynami, a tym bardziej z Żuczkiem i Grubym. Ja ten wieczór spędziłem w towarzystwie kuzyna i przyjaciół. – Spojrzał na Andrzeja. – Tego wieczoru naćpałem się na złość ojcu.

– Matecki był agresywny. Dlatego dziewczyny ze strachu uciekły z miasta – przedstawił Andrzej oficjalne stanowisko sprzed lat.

– One nie uciekły, umarły w siedemdziesiątym ósmym roku, a konkretnie zamarzyły – zaznaczył wyraźnie prokurator. Miał coraz większe przecucie, że Mochoccy kręcą. – Kiedy pan ostatni raz widział Alinę? – zapytał w końcu.

– W szkole, dzień przed zaginięciem. Matematyczka wyrzuciła mnie z lekcji, więc szedłem do domu. Widziałem Alinę na korytarzu, ale nie rozmawialiśmy. Misiak wystarczająco mocno wybił mi ją z głowy. – Zrobił pauzę, po czym dodał: – Chociaż szczerze mówiąc, liczyłem, że spotkamy się na imprezie u Barona, ale tak się nie stało.

– Co tak naprawdę łączyło pana z Aliną Nowak?

– To, co z wieloma innymi dziewczynami – powtórzył wcześniejsze słowa. – Chodziło tylko o dobrą zabawę, a ukrywanie spotkań przed chłopakiem ją kręciło. – Marek uśmiechnął się na to wspomnienie. – Szczerze, lubiłem się z nią spotykać. Z dala od miejsc publicznych mogłem być sobą. Nie musiałem się trzymać roli hulaki i bawidamka.

Tym razem spojrzenie Andrzeja dawało do zrozumienia, że nie spodziewał się takiego wyznania kuzyna.

– Wujek po wyjeździe Marka dowiedział się, że Alina się mu podobała, a że znał Nowaków, to wynajął na swój koszt prywatnego detektywa – odezwał się burmistrz. – Facet robił, co mógł, aby ustalić, co się stało z dziewczynami po wyjeździe z miasta – relacjonował. – Nie było wątpliwości, że wyjechały z powodu Mateckiego. – Na nazwisku mężczyzny położył wyraźny akcent. – Uważał, że spotkały kogoś niewłaściwego po drodze i zostały wywiezione za granicę.

– Wybrał wyjątkowo nieudolnego detektywa, skoro jednak zaginione znalazły się tu – skwitował Zygadło. – I proszę się nawet nie ośmieszać, wciskając mi kit, że ktoś za granicą trzymał je tyle lat i teraz postanowił je tu przywieźć i wrzucić do kamieniołomu, bo tu mieszkały.

– Mogło tak być – stwierdził z kpina Marek. Prokurator czuł, że mężczyźni z nim pogrywają.

– Ooo! Przyszedł pan. – Nagle za plecami Dawida pojawiła się podekscytowana Dominika. – W sprawie Eweliny?

– Nie, w innej – odpowiedział oględnie Andrzej.

– A słyszał pan dobre wieści? – zadała pytanie, a kiedy Dawid pokręcił przecząco głową, rzuciła energicznie: – Nic jej nie jest, napisała do mnie, wysłała zdjęcie. Jest w Grecji z jakimś facetem – mówiła z ożywieniem. Widać było, że jej ulżyło, że przyjaciółka żyje. Następnie odwróciła telefon ekranem w stronę prokuratora. Miał okazję zobaczyć roześmianą młodą dziewczynę, którą obejmował dużo starszy od niej mężczyzna. Widać było, że mógłby być jej ojcem.

– Kim jest ten mężczyzna? – zapytał, przyglądając się zdjęciu.

– Nie mam pojęcia, ale proszę przeczytać, co napisała. – Dominika aż promieniała z radości.

– Jestem w rajku, wolna – przeczytał na głos, a wtedy dziewczyna zabrała mu zdjęcie sprzed oczu, aby pokazać je najpierw ojcu, a później wujkowi.

– No i wszystko dobrze się skończyło – skomentował powściągliwy w emocjach Marek.

– Ale jej super – rzuciła Dominika, uśmiechając się do telefonu.

– Możesz mi przesłać to zdjęcie? – poprosił prokurator.

– Dlaczego? – Radość natychmiast zniknęła z twarzy nastolatki.

– Twoja przyjaciółka jest niepełnoletnia i nie mamy pewności, czy nie została uprowadzona przez tego mężczyznę – wyjaśnił prokurator. – Może zmusił ją, aby wysłała ci to zdjęcie, żeby cię uspokoić. To, że przebywa za granicą z dorosłym mężczyzną, którego nie znasz, mnie nie uspokaja. Dlatego chciałbym się dowiedzieć, kim on jest.

Dominika przejęta tym, co usłyszała, poprosiła o numer jego telefonu i od razu przesłała fotografię.

– Czyli co? – jęknęła z rozczarowaniem. – Mam jeszcze pani Julii tego nie pokazywać? – Była zawiedziona. Prawdopodobnie chciała zobaczyć wyraz twarzy matki Eweliny, kiedy uświadomi sobie, że jej córka jest szczęśliwa daleko od niej.

– Wstrzymaj się na razie – zwrócił się z prośbą Zygadło.

Pokiwała głową z niezadowoleniem i bez słowa wyszła z tarasu.

– Panowie wiecie, z kim jest Ewelina? – zapytał, kiedy miał pewność, że dziewczyna ich nie usłyszy.

– Nie jesteśmy winni wszystkiemu, co tu się dzieje – odparł z manierycznym akcentem Marek.

– Ewelina jest córką Jacka Bystronia, który w dawnych czasach był pana kolegą. Tak samo jak pan zniknął z miasteczka w siedemdziesiątym ósmym roku. Teraz pojawiliście się obydwaj i nagle znalazły się zaginione trzydzieści lat temu kobiety, a zniknęła kolejna siedemnastolatka, która jest z wami związana.

– Nie zniknęła, tylko wyjechała, jak pan widział – odparł Marek. – I nie z nami jest związana, tylko z Jackiem. Osobiście nigdy nie poznałem Eweliny.

– To zbieg okoliczności – starał się wybrnąć z tej rozmowy Andrzej.

Zygadło pokiwał głową z kpiącym uśmiechem.

– Dookoła panów dzieją się same zbiegi okoliczności – skwitował z przekąsem.

– Jak widać, proste rozwiązania pana nie zadowolają, dlatego nie przyjmuje pan do wiadomości, że chłopak Aliny może być winny tego, co się stało. Choć tak naprawdę nadal nie wiadomo, co je spotkało – odezwał się Marek, po czym upił kilka łyków ze szklanki. – Misiek był o nią zazdrosny, stosował wobec niej przemoc, groził jej. Nie wiem, dlaczego z nim nie zerwała, ale kobiety bywają przewrotne. Nie kierują się tradycyjną logiką, ich emocje są zaskakujące. Czasem bywa tak, że zamiast uciec od kata, tkwią w pułapce.

– Tylko gdzie Matecki trzymałby je przez tyle lat? – zapytał prokurator. Czuł, że rozmowa zmierza donikąd. – Jest biedakiem.

– To pana praca, aby się tego dowiedzieć – obruszył się Andrzej.

– Mam wrażenie, że strzela pan na ślepo – oświadczył spokojnie Marek. – Nie wie pan, co się stało z dziewczynami, i kompletnie nie ma pomysłu, gdzie i kto mógł trzymać ich ciała. – Spojrzał wymownie na prokuratora. – Nie było mnie w kraju trzydzieści lat, bo najpierw zostałem zmuszony do leczenia się, a potem zadomowiłem się w Szwajcarii. Poszedłem tam na studia, poznałem żonę i zostałem. Nie taki miałem plan, ale wie pan, jak to bywa z planowaniem – tłumaczył, nie siląc się na emocje, które były widoczne na twarzy Andrzeja. – Nie byłem grzecznym chłopakiem w tamtym czasie, ale to mnie Matecki uderzył w szkole, a potem pobił przed Dylizansem. Wobec Aliny też był agresywny. Ja imprezowałem, piłem, ćpałem, bawiłem się, ale nikomu nie zrobiłem krzywdy – oświadczył.

Dawid rozumiał, że bez twardego dowodu nie może liczyć na to, że któryś z mężczyzn powie coś, co przyczyni się do poznania prawdy. Czuł, że Marek przez te lata ukrywał fakty, które mogłyby rozjaśnić sytuację i pomóc. Zygadło nabierało pewności, że trudno będzie uzyskać wiarygodną rekonstrukcję ostatnich dwudziestu czterech godzin z życia ofiar. Nie on się powinien tym zajmować, a Archiwum X, tego był pewien. Ale kipiące w nim emocje nie pozwalały mu jeszcze oddać tej sprawy w inne ręce. Czuł, że rozwiązanie jest proste i że gdyby tylko uzyskali jeden dowód, śledztwo zostałoby zakończone.

– Przyszedł pan do mojego domu z oskarżeniem – włączył się Andrzej. – A dowiedział się pan czegoś o Alinie? – Spojrzał na Zygadłę pytająco. – Oszukiwała swojego chłopaka, ale i nie oszczędziła Marka. To ona manipulowała innymi, dlatego zapewne wkurzyła kogoś, z kim też pogrywała.

– Nie tylko ja i Matecki mieliśmy z nią kontakt – dodał Marek. – Była ładna, podobała się i z tego korzystała. Opowiadała mi o przelotnym romansie z kolegą ze starszej klasy. Nie była aniołem, mimo że taką grała.

Dawid kiwał głową i się zamyślił. Mochoccy mieli rację, powinien prześwietlić Alinę, jej rodzinę i znajomych. Jednak czy teraz było to jeszcze możliwe?

– Ludzie mają prawo poznać prawdę, rodziny ofiar muszą wiedzieć, co się stało, aby zaznać spokoju – oświadczył.

– Owszem, ale dawanie im wymyślonej wersji wydarzeń nie ma sensu – odparł Andrzej.

– Panie prokuratorze, mało ma pan spraw i przestępców do szukania? Nie szkoda panu czasu na przedawnioną sprawę? – rzucił z beczelnym spokojem Marek.

– Może dla pana nie miały znaczenia te cztery życia, ale dla mnie zabójstwo to zabójstwo, a morderca nie powinien pozostać bez kary, nigdy. – Po tych słowach, nie czekając na dalsze wyjaśnienia, opuścił dom Mochockich, czując złość wynikającą z bezsilności.

Wiedział, że niewiele osiągnął. Pojawiły się jedynie kolejne pytania i wątpliwości, które trudno będzie rozwiązać z powodu znacznego upływu czasu. Doprowadzało go to do wściekłości. Postawa Mochockich była nie do zniesienia, grali mu na nosie, jakby chcieli udowodnić, że Zygadło jest niekompetentny i szuka po omacku.

Pewny był tylko tego, że prywatny detektyw, o którym już kilka razy słyszał, słabo wywiązał się ze swojej pracy. Niestety obawiał się, że nie uda się go odszukać. Dla świętego spokoju postanowił sprawdzić, czy wskazany w aktach człowiek jest do odnalezienia.

Wsiadł do chevroleta, trzasnął drzwiami i nie wiedział, co dalej robić. Gdyby Piętka zaczął mówić, czego był świadkiem, byłoby po sprawie. Był naocznym świadkiem, który mógł dać odpowiedzi na kluczowe wątpliwości. Prokurator chciałby móc stanąć przed mieszkańcami miasteczka i powiedzieć, kto odpowiada za zdarzenie, które zmieniło bieg życia wielu osób.

Siedząc w aucie, owładnięty gorączkowymi rozważaniami wysłał zdjęcie Eweliny Bystron z Grecji do Ewy, aby przyjrzała się mężczyźnie, który obejmował młodą dziewczynę. Kiedy ruszył i znalazł się na głównej drodze, dostał od niej odpowiedź: „To Stanisław Witkowski vel Gruby” i wszystko stało się jasne. Mochoccy znowu kłamali.

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny

Michał Matecki był na siebie wściekły. W trakcie ważnego meczu nie potrafił zapomnieć o Alinie i Marku, którzy prawdopodobnie już niebawem spotkają się na imprezie u Barona. Będą się całować i obściskiwać, robiąc z niego publicznie durnia. Czuł poirytowanie, bo był pewny, że Markowi uda się nakłonić jego dziewczynę do czegoś więcej niż zwykle pocałunki. Wciąż o tym myślał, przez co mecz nie poszedł mu najlepiej. Stracił kilka dobrych sytuacji i koledzy z drużyny byli rozczarowani zmarnowanymi okazjami na zwycięskiego gola. Zbliżali się do finału rozgrywek międzyszkolnych, więc każdy kolejny mecz był na wagę złota, a każde kolejne zwycięstwo miało być potwierdzeniem jego zdolności. Nigdy też nie wiedział, czy na konkretnym meczu nie będzie ważnego przedstawiciela z dobrego klubu piłkarskiego lub uczelni, na której mu zależało.

Nie rozumiał, dlaczego nie potrafił przestać myśleć o dziewczynie, która była niewierna. To piłka była jego przyszłością i powinien posłuchać kolegów, ale był wściekły na samą myśl, że Alina miałyby choćby zbliżyć się do Mochockiego.

Ten mecz zremisowali. Niby nie był to najgorszy wynik, ale widział po minach kolegów, że nie są zadowoleni i obarczają go za to winą. Jednak w szatni nie zdecydował się na rozmowę na ten temat. Zaczął się szybko przebierać.

– Jak któryś zamierza iść ze mną do Barona, to ruchy – zakomunikował.

Koledzy spojrzeli po sobie, ale żaden tego nie skomentował, tylko przyspieszyli tempa.

Było wcześniej, dochodziła dwudziesta, więc impreza dopiero się rozkręcała, chociaż bawiło się na niej już sporo osób. Michał z kolegami zaraz po wejściu do środka zaczęli się rozglądać w poszukiwaniu Aliny, ale nigdzie jej nie było.

Natomiast na kanapie w salonie Matecki dostrzegł Jolę, więc wszedł głębiej do pomieszczenia, spodziewając się zobaczyć Marka. Wiedział, że Laboń przyjaźni się z Mochockimi i tam, gdzie oni, to i ona, ale tym razem nie dostrzegł kuzynów.

Chwilę później zobaczyli organizatora imprezy Jana Baronowskiego. Miał włożony do ust lejek, a inny chłopak stał na stole i wlewał mu do gardła butelkę

czystej wódki.

– Pojechało go, zaraz zezgonuje – skwitował jeden z kolegów Michała.

– On zawsze musi jechać po bandzie – dodał drugi.

Matecki podszedł do Baronowskiego, poczekał, aż chłopak przełknie wiany mu go gardła płyn, i zapytał:

– Widziałeś Alinę?

Pytany zmrużył oczy. Było widać, że mimo początku imprezy już jest mocno wstawiony.

– W ogrodzie – oświadczył bełkotliwie.

Michał dał znać kolegom, aby ruszyli we wskazanym kierunku.

Na zewnątrz bawiło się dużo ludzi, nie wszyscy byli z ich szkoły. Baronowski zazwyczaj zapraszał na imprezy osoby z trzecich i czwartych klas, ale teraz w jego domu byli ludzie, których Michał nigdy wcześniej nie widział. Zaczął chodzić od dziewczyny do dziewczyny, przyglądając się, czy któraś z nich nie jest Aliną bądź którąś z jej przyjaciółek. Wszystkie od tyłu wyglądały tak samo.

– Cześć, kogo szukacie? – odezwała się długowłosa blondynka z ich szkoły. Zdaje się, że miała na imię Ula. Michał kojarzył ją z korytarza.

– Aliny Nowak – odpowiedział.

Blondynka pokiwała głową, odwróciła się do tyłu, aby rzucić kilka słów do dziewczyn stojących za nią, po czym ponownie spojrzała na Mateckiego.

– Z dziesięć minut temu weszła do środka, bo zauważyła kolegów – wyjaśniła.

– A Marek Mochocki jest? – ponownie zapytał, skoro dziewczyna dobrze się orientowała w towarzystwie.

– Był, ale wyszedł po kuzyna, bo mają dostarczyć kilka butelek wódki. Zaraz powinien wrócić.

Michał kiwnął głową w podziękowaniu.

– Idziemy jej szukać. Ździra gdzieś się tu szlaja – oświadczył z poirytowaniem.

– Ej, ale mieliśmy się napić – jęknął jeden z kolegów. – Nie dość, że przez nią omal nie przegraliśmy meczu, to jeszcze nie będziemy pić?

Reszta kolegów też nie była z tego zadowolona.

– Znajdziemy ją, rozmówię się z nią i dopiero się nawalimy – odpowiedział stanowczo Matecki.

Koledzy spojrzeli po sobie, żaden nie miał ochoty tracić wieczoru na szukanie Aliny. Ale cóż mieli robić, kumpel miał problemy, trzeba było pomóc mu je rozwiązać.

– Jak będziemy mieć szczęście, to ją przyłapiemy z Mochockim i wtedy wszyscy się dowiedzą, jaka jest – rzucił. – Widziałaś Alinę? – zaczął koleżankę z klasy.

– Nie ma jej tu – odpowiedziała, ale wiedziała, że tyle nie wystarczy. – Spotkałyśmy ją, kiedy tu szłyśmy. – Wskazała trzy inne dziewczyny także z ich klasy. – Kierowały się w stronę Dylizansu. Ale powinny za chwilę przyjść, bo były ubrane i umalowane imprezowo.

Michał, usłyszawszy to, syknął pod nosem. Był przekonany, że wyszły z Mochockim.

– Weź, nie łażmy za nią. Jeśli wróci, to się z nią rozmówisz, a teraz na rozluźnienie napijmy się – przekonywał jeden z kolegów.

– Jedna runda do Dylizansu i jak jej nie znajdziemy, to wracamy pić – zakomunikował.

Kolegom ten pomysł się nie podobał. Powoli mieli dość, że głównym tematem ich rozmów w ostatnim czasie była Alina. Ale postanowili jeszcze ten jeden raz ruszyć za kumplem.

15 lipca 2008, wtorek, Nowiny

Niespełna pół godziny po wyjściu prokuratora na tarasie znowu zjawiała się Krystyna z informacją, że przybył kolejny gość. Jednak tym razem Mochoccy zareagowali z zadowoleniem na wieść, kto do nich wpadł.

– Trzydzieści lat nie dawałeś znaku życia, a kiedy wróciłeś, nawet nie przyśzedłeś się przywitać – zaczęła od progu Jolanta Laboń. Nie podeszła do Marka, który na jej widok podniósł się z miejsca. Nie wiedziała, czy powinna się z nim przywitać jak z przyjacielem, czy jak z obcym.

Minęły trzy dekady i wiele się zmieniło. Nie była pewna, czy stoi przed nią ten sam zadziorny zabawny chłopak, z którym spędziła najlepsze czasy młodości. Wyglądał świetnie, lepiej niż kiedyś. Widać było, że mu się powodzi.

– Wybacz, tak zeszło – wyjaśnił, również do niej nie podchodząc. Zmienił się, kiedyś nie czekałby ani chwili na jej zgodę i przyszedłby ją uściskać. – Ale wiem, co u ciebie sływać, Andrzej mi opowiadał.

Jola kiwała głową z sarkastycznym uśmiechem.

– Wyjechałeś przez nią? – przeszła do sedna bez zbędnej zwłoki. Skoro nie przyszedł jej odwiedzić, to oznaczało, że nie był zainteresowany jej osobą, a ona nie zamierzała go zmuszać do towarzyskich rozmów. – Masz coś wspólnego z ich zaginięciem? – Patrzyła na Marka.

– O czym ty mówisz? – spoważniał.

– Była u mnie policjantka z naszego komisariatu i pokazała nagie zdjęcia Aliny – wyjaśniła, ale jej słowa nie spotkały się z odzewem, dlatego mówiła dalej. – Tylko ty mogłeś jej takie zrobić.

– Nie byłem jej chłopakiem – oświadczył Marek, a Jola uśmiechnęła się z politowaniem.

– Policjantka pokazała mi też zdjęcie aparatu fotograficznego, którym zostało wykonane to zdjęcie.

– I co?

– Canon.

– Nikt z nas takiego nie miał – rzucił szybko Andrzej, a Jola przeniosła na niego wzrok pełen żalu. Była na niego wściekła. Wtedy, kiedy chciała mu pomóc

i być jego wsparciem, odrzucił ją. Zrezygnował z ich przyjaźni.

– To był sprzęt, który można było ściągnąć tylko z zagranicy, ale nie z Rosji czy Niemiec – stwierdziła.

– Jola, widziałas, jaki mieliśmy aparat. Gdybym dostał coś lepszego, byłabyś pierwszą osobą, która by się o tym dowiedziała. Dobrze o tym wiesz!

– Spotykałeś się z Aliną – rzuciła. – Widziałam cię z nią. – Spojrzała na niego twardo. – Ze dwa tygodnie przed ich zniknięciem siedzieliście w kamieniołomem i się całowaliście. – Na dowód swoich słów położyła przed nim wykonane trzydzieści lat temu zdjęcia. Marek oglądał je, uśmiechając się pod nosem. Fotografie przywołały ekscytujące wspomnienia. – Kiedy o niej mówiłam, zbywałaś mnie, a gdy cię Matecki pobił, kłamałeś na temat tego, co cię spotkało. Ale znałam prawdę.

– Dlaczego wcześniej mi nie pokazałaś tych zdjęć? – zapytał.

Powiedziałam o nich Alinie. Chciałam, aby się od ciebie odczepiła – odparła, nie odpowiadając na pytanie. – Była egoistką. Myślała tylko o sobie.

– Umawiałem się z nią w tajemnicy, bo mnie te schadzki kręciły, ale nic jej nie zrobiłem.

– Słyszałam, że planowaliście z nią coś na ten wieczór, kiedy zaginęła – powiedziała.

Andrzej spojrzał kontrolnie na Marka.

– Tylko się wam wydawało, że jesteście dyskretni – dodała.

– Plan był, ale Marek dostał szlaban i wyszła kicha – przypomniał Andrzej.

– Bzdura – fuknęła, patrząc na burmistrza. – Mimo szlabanu przyszedł do Barona. Mam zdjęcia! – przypomniała.

– Był, ale chwilę – upierał się. – Nie powiesz, że widziałas go całą noc.

– No nie – przyznała Jola.

– Skoro sądzisz, że im zrobiłem krzywdę, to dlaczego nie powiedziałaś mi o naszych planach? – zaciekawiał się Marek.

– Zależało mi na tobie, bardzo. – To proste oświadczenie było dla niego zaskakująco miłe. Zawsze lubił Jolę, w jej towarzystwie czuł się swobodnie. Kiedy wyjechał do Szwajcarii, czuł pustkę bez swojej paczki. – Nie chciałam wierzyć, że byłabyś zdolny do zrobienia komuś krzywdy. – Patrzyła na niego nieprzerwanie. – Ale po trzydziestu latach mógłbyś powiedzieć prawdę, co się wydarzyło po tym, jak wyszedłeś z imprezy u Barona.

– Prawda jest taka, że zaplanowałem spotkanie w firmie wujka, bo chciałem przelecieć Alinę – odparł bez zwłoki. – Spotkaliśmy się z dziewczynami w ten

wieczór na przystanku, ale nie były zadowolone, kiedy zobaczyły tylko mnie i Andrzeja. Alina powiedziała, że obiecywałem im zabawę, a na to nie wygląda, i zdecydowały, że idą do Barona.

Jola patrzyła na niego nieprzeniknionym wzrokiem.

– Byliśmy we dwóch, a one cztery. Taki układ nikomu nie pasował, więc się rozstaliśmy i każdy poszedł w swoją stronę – włączył się Andrzej.

– W ten wieczór przegiąłem z narkotykami. Byłem wściekły, że plan mi nie wyszedł. Od miesiąca ją bajerowałem, a kiedy byłem blisko celu, wystawiła mnie – opowiadał Marek. – Dlatego zamiast wrócić na imprezę do Barona, poszliśmy z Andrzejem do Miksera. Miał swój nędzny towar. Odbiło mi kompletnie, Andrzej nie był w stanie mnie powstrzymać ani przed napruciem się, ani przed powrotem do domu w tragicznym stanie. Kiedy matka i Agata mnie zobaczyły, wezwały lekarza. Zrobiła się afera większa od tej, w której uczestniczyłaś kilka dni wcześniej.

– Kiedy wujek wrócił na drugi dzień, zdecydowali z moim ojcem, że jedynym ratunkiem dla Marka jest terapia w Szwajcarii. Nie uwierzyli, że był to jednorazowy wybryk, ponieważ Agata przyznała, że już wcześniej znalazła u Marka strzykawki. – Andrzej z Markiem uzupełniali się w relacjonowaniu historii z przeszłości. – Dziwiłaś się, dlaczego tak się zmieniłem, ale to, co się działo z Markiem tej nocy, przytłoczyło mnie. Byłem pewny, że już po nim.

Widzieli po twarzy Laboń, że trafiają do niej ich wyjaśnienia i że złość jej mija.

– Nie było łatwo mi tu wrócić – mówił Marek. – Nie poszedłem cię odwiedzić, bo nie wiedziałem, co mógłbym ci powiedzieć po tylu latach. Miałem wejść i powiedzieć: „Cześć, co słychać”?

Jola westchnęła ze smutkiem.

– Przez pierwszy rok terapii nie było dnia, żebym o was nie myślał. Chciałem zadzwonić albo napisać, ale terapeuta powtarzał, że tylko rozgrzebię stare rany, a powrót tu był niemożliwy. Zostałem zmuszony, aby zapomnieć.

– Usiądź i napij się z nami. Nie wracajmy do przeszłości, porozmawiajmy o teraźniejszości – zaproponował Andrzej, po czym zawołał gosposię i poprosił o przyniesienie wina. Wiedział, że koleżanka woli taki trunek niż whisky, którą raczyli się z kuzynem.

Laboń usiadła w ogrodowym fotelu. Jeszcze przez chwilę czuła napięcie, ale kiedy zaczęły rozmawiać na luźniejsze tematy, odprężyła się i postanowiła cieszyć chwilą z dawnymi przyjaciółmi.

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny

Matecki ruszył energicznie w stronę miejsc, w których najczęściej przebywali młodzi ludzie w piątkowy wieczór. Postanowił najpierw sprawdzić Dylizans według sugestii koleżanki z klasy. Alina mogła zdecydować się na spotkanie z Markiem w tym miejscu, gdyż zapewne była przekonana, że on ten wieczór spędzi z kumplami na boisku.

Układał sobie w głowie, co jej powie, kiedy ją zastanie z Mochockim. Wiedział, że publicznie nie będzie mógł jej nic zrobić. Teraz najważniejsze było przyłapanie jej na gorącym uczynku, a konsekwencje wyciągnie, kiedy zostaną sami.

Wszedł do pubu i skierował się do baru.

– Był dziś Mochocki? – Lepiej było zapytać o niego niż o Alinę. Marka wszyscy kojarzyli, a jego dziewczynę niekoniecznie. Nie była stałą bywalczynią tego miejsca.

– Nie – oświadczyła pulchna barmanka. – Pewnie jest na imprezie u Barona, jak wszyscy.

Michał nie był zadowolony z tej odpowiedzi. Myślał, że szybko załatwi tę sprawę, a teraz musiał pomyśleć, gdzie mogliby pójść, jeśli tu ich nie ma.

– U nas dziś pustki, mało kto zagląda – dodała.

Wyszli przed piwiarnię. Na zewnątrz stało kilka osób, które paliły. Matecki był zły.

– Może są u niego? – zasugerował jeden z kolegów, ale Michał się skrzywił. To było mało prawdopodobne.

– Myślę, że jest tak, jak mówiła Ula, i Alina wróciła do Barona. Minęliśmy się. Niepotrzebnie stamtąd wychodziliśmy – oświadczył drugi z kolegów. – Nie ma większej popijawy niż tam. Mochocki nie odpuści, nawet dla Aliny.

Tym razem Matecki musiał się zgodzić z kolegą.

– Dobra, wracajmy, tam się na nich zaczaimy – zdecydował, gwałtownie się zatrzymując, bo omal nie potrącił go motocykl Jawa 250, którym na osłep pędzili Żuczek i Gruby. – Pojebało was?! – krzyknął za oddalającą się maszyną.

15 lipca 2008, wtorek, Nowiny

Kiedy po dwóch godzinach rozmowy z Jolą Laboń Mochoccy zostali sami, Andrzej przymknął drzwi tarasowe, bo nie chciał, aby ktokolwiek usłyszał jego rozmowę z kuzynem.

– Martwi mnie ten prokurator – odezwał się szeptem.

– Dlaczego się tak przejmujesz, nic nie może zrobić – stwierdził Marek, dolewając im do szklanek brunatnego trunku.

– A jak Piętka mu coś powie?

– Niby co? On gównowo wie.

Spokój kuzyna nie do końca przekonywał Andrzeja. Marek wyjedzie za kilka dni i przez długi czas tu nie wróci, a to on będzie musiał żyć nadal w strachu, że po miasteczku rozejdą się jakieś plotki.

– Wiedziałem, że to wróci jak bumerang – oświadczył zrezygnowany.

– Przestań się, kurwa, bać! – rzucił ze złością Marek. – Nie ma nic, a samo gadanie nie wystarczy.

– Wiedziałeś, że Jacek ze Staszkiem odwalili tę akcję z Ewelina? – Andrzej niepotrzebnie się zgodził, aby to ich firma zajęła się rozbiórką zakładu ojca. Mógł zatrudnić kogoś obcego.

– Grubego nie widziałem od trzydziestu lat – oświadczył Marek. – Nie wiem, co te dwa głąby wymyśliły, ale trzeba się dowiedzieć, czy znowu nas w coś nie wpierdola.

– Kiedy prokurator pokaże zdjęcie Eweliny Piętce, ten od razu rozpozna Staszka i będzie wiadomo, że kłamaliśmy – mówił zdenerwowany Andrzej. – Trzeba było mu powiedzieć prawdę, że go rozpoznajemy, bo to kolega Jacka. To oznaczałoby, że Ewelina nie jest z obcym i może by odpuścił.

– Tylko wtedy zaczęłyby maglować Jacka, a ja mu nie ufam. Już raz chcieli nas wyrolować – stwierdził Marek.

– To co zrobimy? – zapytał Andrzej, opróżniając szklankę do połowy.

– Posprzątam ten burdel – oświadczył twardo Marek. – Najpierw powiemy Żuczкови, że ma trzymać dziób na kłódkę, a Grubemu, aby na razie siedział za granicą, półki młoda nie będzie pełnoletnia. To chyba już niedługo?

- Trzy miesiące - odparł Andrzej.

- To tyle wytrzyma! Być z młodą laską w ciepłych krajach to marzenie każdego faceta w średnim wieku - orzekł Marek. - Swoją drogą, to oni nic się nie zmienili. Nadal myślą dupą, a nie głową.

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny

Michał pił kolejną szklanekę taniego alkoholu. Wrócili do Baronowskiego na imprezę, ale ani Alina, ani Marek, ani żadna z jej koleżanek nadal się nie pojawili. W Mateckim z każdym łykiem mocnego trunku narastało napięcie, gdyż niespokojne myśli podpowiadały kolejne obrazy tego, jak jego dziewczyna uprawia seks z Mochockim. Nakręcał się, ale było dla niego oczywiste, że skoro nie ma jej na imprezie, mimo że mówiła o niej od tygodnia, to znaczy, że otrzymała lepszą propozycję od Marka.

Koledzy bawili się w najlepsze i nie zwracali uwagi na jego posępny nastrój. Przez Alinę od jakiegoś czasu był drażliwy. Woleliby już nie musieć go pocieszać ani o niej rozmawiać. Wyrazili swoje zdanie, co powinien zrobić, a jeśli wolął się zadrećcać, to była jego sprawa.

– Jeszcze jedną lufę? – zapytał, ledwie trzymając się na nogach, jeden z jego kolegów z drużyny. Michał bez słowa podstawił mu swoją pustą szklanekę, a chłopak uzupełnił ją do pełna przezroczystym płynem. – Stary, olej Alinę. Zobacz, ile tu jest świetnych lasek. Jeśli ona robi cię w wała, to ty ją też. – Słowa kolegi na dobre wyprowadziły go z równowagi. Wypił duszkiem zawartość szklanki, po czym kazał nalać ponownie do pełna i też wypił na raz. Kolega patrzył na niego z niedowierzaniem, ale i uśmiechem. – Zabaw się!

– Przysięgam, jak tylko ją zobaczę, to zabiję szmatę! – syknął głośno i kilka osób spojrzało w jego stronę.

– Jeśli trzeba będzie, to ci pomożemy – stwierdził drugi z kolegów, w lepszym stanie niż ten pierwszy.

– Stary! Spójrz na Ulkę od nas ze szkoły, cały czas się lampi na ciebie – rzucił pierwszy z kolegów. – Nie myśl o Alinie, tylko skorzystaj, że ta jest niebrzydka i ma ochotę się z tobą zabawić. Czas, abyś zaliczył! W końcu jesteś najlepszym kapitanem, jakiego miała nasza szkoła – przekonywał.

– Myślałyśmy, że kapitan i jego drużyna świętują dziś gdzie indziej – usłyszeli słowa dziewczyny z kokiem na głowie. Towarzyszyły jej dwie inne. Znali je. Często bywały na ich meczach i im kibicowały. Dziś też widział je na trybunach.

– Był taki plan, ale się zmienił, a co? – zapytał Matecki.

- Alina z kumpelami szły na przystanek. Myślałyśmy, że macie wyjazdową imprezę.

Koledzy Michała spojrzeli na siebie. Byli w dobrych nastrojach. Nie chcieli ponownie wychodzić.

- Kiedy to było? - fuknął bełkotliwe Matecki.

- Czy ja wiem... - stwierdziła leniwie dziewczyna z kokiem. - Może z pół godziny temu.

- Misiek, odpuść - jęknął kolega z drużyny.

- Już nie żyjesz, szmato - uniósł się głośno Matecki. Ludzie stojący obok na chwilę na niego spojrzeli. Ale zaraz wrócili do swoich spraw, nie interesując się, w czym rzecz.

Część V

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny

Była dwudziesta siedem i Marek z coraz większym napięciem palił papierosa, ale kiedy ponownie spojrzął w prawo, zobaczył idące w ich kierunku cztery dziewczyny. Odetchnął z ulgą. Los mu sprzyjał. Na razie wszystko szło bez komplikacji.

– Cześć, wyglądzie zjawiskowo – rzucił tanie pochlebstwo, a dziewczyny jak na komendę się do niego uśmiechnęły. – Znacie mojego kuzyna Andrzeja?

Dziewczyny pokiwały głowami twierdząco.

– To jest Zuzia, Gosia, Sława, no i Alinka – wypowiadając ostatnie imię, uśmiechnął się szeroko. Dziewczyny podały Andrzejowi rękę na powitanie. Były pod wrażeniem, że Marek zna wszystkie imiona. Nie miały pojęcia skąd, wcześniej znali się tylko z widzenia.

– Dokąd jedziemy? – zapytała Alina.

– Do Chęcín. Do firmy wujka – oświadczył z entuzjazmem Marek. – Pozwolił zrobić zabawę w sali bankietowej.

– Nie mamy pieniędzy na bilet – dodała Sława. Wcześniej Marek nie uprzedzał, że będą jechać gdzieś transportem publicznym.

– Wy nie musicie mieć. Ważne, że my mamy. – Marek pokazał banknoty, a dziewczyny pokiwały głowami z zadowoleniem. – Jestem pewny, że jeszcze nigdy nie byliście w takim miejscu jak sala bankietowa wujka. On ma rozmach, nie, Andrzej?

– Ojciec kupił nowy sprzęt grający – odezwał się wywołany do odpowiedzi kuzyn Marka. – Będzie jak na koncercie.

Koleżanki zareagowały radością na jego słowa. Zrobiło mu się głupio, że je oszukują.

– Starzy wiedzą o waszych planach? – spytał Marek.

– Co ty! Myślą, że poszliśmy do Barona – odpowiedziała Alina za wszystkie, a Marek się uśmiechnął. Ta odpowiedź go zadowoliła.

– Czeka nas dzisiaj świetny wieczór – zakomunikował i rzucił w bok niedopałek papierosa, bo z daleka nadjeżdżał już autobus.

15 lipca 2008, wtorek, Kielce

Zygadło, poirytowany kłamstwem Mochockich, w czasie drogi powrotnej do domu chciał omówić przebieg spotkania z Ewą. Opowiedział jej szczegółowo, najdokładniej jak umiał, o czym rozmawiał z mężczyznami. Zaryzykował również, z lekkim wahaniem, i powiedział jej, że zauważył, iż koszula Marka miała identyczne guziki jak ten znaleziony przy zwłokach. Był niemal pewien, że w dwurzędowym zapięciu w lewym rękawie brakowało guzika. Poprosił jednak, aby nikomu o tym na razie nie mówiła do czasu uzyskania nakazu na zarekwirowanie koszuli do badań.

Rozmawiali także o sprawie Eweliny. Piórkowska zrelacjonowała mu przebieg rozmowy z Julią Bystronią. Na wieść o tym, że córka miała przez ostatni czas kontakt z ojcem, kobieta wpadła w szal. Powtarzała, że w takim układzie zniknięcie Eweliny to jego wina, bo na pewno namieszał jej w głowie. Nie dopuszczała już innego scenariusza. A chwilę po rozmowie z kobietą Ewa otrzymała zdjęcie od prokuratora, co potwierdziło obawy Julii.

Ustalili, że nazajutrz wyjaśnią tę sprawę z Jackiem Bystroniem. Zygadło poprosił Piórkowską, aby jeszcze spróbowała sprawdzić detektywa, którego wynajął Mochocki do poszukiwań zaginionych.

Wszedł do mieszkania i od razu zobaczył, że z łazienki płynie światło. Ada brała kąpiel. Lubiła przesiadywać w wannie, odprężało ją to. Choć zwykle przy tym głośno słuchała muzyki, co według Dawida było dalekie od relaksu. Dziś jednak panowała cisza, co też mu się nie podobało. Wiele razy jej powtarzał, żeby się nie kąpała, jeśli nie ma go w domu. Lubiła relaksować się w gorącej wodzie. Twierdził, że to niebezpieczne, bo może zasnąć i się utopić. Ada wtedy śmiała się z niego i mówiła, że spaczenie zawodowe nie pozwala mu się cieszyć drobnymi przyjemnościami.

Otworzył drzwi do łazienki i zastał ją leżącą w wannie pełnej piany. Na twarzy miała kolorową maseczkę. Kiedy go zobaczyła, uśmiechnęła się, a on się schylił, aby ją pocałować. Nie przeszkadzało mu, że miała twarz pokrytą mazią. Zaraz po tym obmyła twarz z kosmetyku, aby zaprezentować mu uroczą buzię.

- Należy ci się lanie, że do niej zadzwoniłaś – zaczął, siadając na brzegu wanny.

- Powiedziała ci? – odparła z miną niewiniątka.

- No jasne, niezbyt komfortowo się z tym czuła.

- To dobrze o niej świadczy – przerwała mu. – Jest szczerą i prawdziwą.

- Nieczęsto się zdarza, aby dziewczyna namawiała inną kobietę, aby zainteresowała się jej facetem – zaczął ponownie, przyglądając się jej z przyjemnością. Spomiędzy piany dostrzegł wystające sutki.

- Wiem, że się nie mylę co do niej. – Była jak mała dziewczynka, którą cieszą drobiazgi. – Ciekawe, jak wygląda w czymś innym niż ten nietwarzowy mundur.

Dawid przewrócił oczami.

- Macie bilety? – zmienił temat. Rozmowa o wyglądzie kobiety, z którą pracował, nie wydawała mu się dobrym pomysłem. Zresztą nie był pewny, czy Ada go nie testuje. Znał kobiety i orientował się, że wystarczy powiedzieć jedno słowo za dużo, aby napytać sobie biedy. Ada była inna, z innego pokolenia, ale zawsze istniało ryzyko, że go podpuszcza i kłótnia murowana.

- Feliksowi udało się kupić bilety do Meksyku w rewelacyjnej cenie – ostatnie słowo niemal wykrzyczała. – Wyjazd za tydzień.

- Czyli zaczynacie od Ameryki Południowej. Fajnie – stwierdził, ale najwyraźniej w jego głosie musiało pojawić się zawahanie, gdyż Ada przyglądała mu się z uwagą i niewiele myśląc, wstała. Piana zaczęła gwałtownie spływać w dół, obnażając jej ciało. Dawid patrzył na nią z rosnącym pożądaniem. Była mokra i doskonała. Wyszła z wanny i nie zwracając uwagi na to, że jest w eleganckim garniturze, okrakiem usiadła mu na kolanach. Przejechała wilgotną ręką po policzku i chwilę mu się przyglądała. Było to miłe.

- Będę tęsknić – powiedziała, uśmiechając się, po czym go pocałowała. Poczul przypływ euforii. – A ten tydzień możemy wykorzystać intensywnie. – Wzięła jego dłoń i przyłożyła do swojej nagiej, mokrej, kształtnej piersi.

Wiedział, co jej chodzi po głowie. Chwilę później jej dłoń zaczęła rozpinąć jego rozporek. Jak zawsze w takim momencie nie mógł uwierzyć, że ją znalazł. Kobiety w jego wieku zwykle inaczej podchodziły do spraw seksu, a Ada wydawała się zawsze gotowa i chętna do zbliżenia. Mimo że spał z wieloma kobietami w ostatnich latach, żadna nie dawała mu takiego poczucia spełnienia jak Ada. Czy kiedy wyjedzie, będzie umiał na inną kobietę spojrzeć z taką samą przyjemnością? Czy inna kobieta będzie mogła mu dać to, co Ada? Tego nie wie-

dział i w tej chwili wolał się skupić na seksie z nią, skoro zostało im tak niewiele czasu.

29 maja 1978 roku, poniedziałek, Nowiny

– Panie komendancie, dwukrotne poszukiwania na terenie miasteczka nie przyniosły rezultatów. Może trzeba zawiadomić komendanta wojewódzkiego? – przedstawił pomysł młody milicjant, kiedy Talarski wyszedł z gabinetu.

– Piętka, chcesz, żebyśmy wyszli na nieudolnych? – zapytał z pretensją przełożony. – Zrobię zamieszanie, bo nie umiemy znaleźć czterech gówniar, oni przyjadą, będą się puszyć jak pawie, a one wrócą z podkulonym ogonem, bo kasa się im skończy, a wielki świat okaże przerażający.

– Panie komendancie, z tymi dziewczynami nigdy nie było problemów. Rozmawiałem z ich rodzicami – podjął kolejną próbę młody milicjant. – Trudno uwierzyć, że we cztery zdecydowały się na taką ucieczkę i nie dają znaku życia.

– Nie było problemów?! – fuknął Talarski. – O tej jednej to kilka osób opowiedziało ci co nieco. Wcale nie jest taka święta. Sam mówiłeś, co ci dzieciaki przekazały.

– To nic nadzwyczajnego, że nastolatki zakochują się ciągle w kimś innym – zripostował Piętka. Nie uważał za nietypowe, że dziewczynie podobają się różni chłopcy. Młodzi ludzie zmieniają sympatie z dnia na dzień. Nastolatki mają gorącą głowę i buzują w nich skrajne, często nieracjonalne emocje. Dlatego Alina Nowak wcale nie była odosobnionym przypadkiem i to, że interesowała się kilkoma chłopakami, nie robiło z niej osoby o patologicznych skłonnościach.

– Może nic nadzwyczajnego – zawtórował komendant. – Ale ucieczka przed konsekwencjami też nie należy do rzadkości. To głupi wybryk i nie będę się ośmieszał przez smarkule.

– To co robimy? – zapytał przysłuchujący się rozmowie drugi milicjant.

– Bierzcie jeszcze raz na warsztat Mateckiego – oświadczył komendant. – Był agresywny względem dziewczyny i nie tylko. Wygłaszał publicznie groźby karalne, nikomu innemu nie zależało na tym, aby Alina Nowak zniknęła.

– A co z pozostałymi trzema dziewczynami? – ponownie odezwał się Piętka.

– Źle rozumiana lojalność, polazły za nią.

Aspirant skrzywił się na te słowa, więc Talarski wypuścił głośno powietrze.

– Kurwa! Nie wiem, co może mieć w głowie nastoletnia dziewczyna. Pewnie nic!

– Przesłuchajmy Marka Mochockiego. Może jest już w lepszym stanie. Interesował się Aliną Nowak, chciał jej pomóc i może powiedziała mu coś więcej.

– Rozmawiałem z nim. – To stwierdzenie przełożonego zaskoczyło Piętka. Trudno było uwierzyć, że Talarski wybrał się do domu Mochockich. Był leniwy, wykonywał swoją pracę po linii najmniejszego oporu i raczej nie ruszał się z komisariatu. – Potwierdził, że dziewczyna bała się swojego chłopaka i chciała się od niego uwolnić. Starał się jej pomóc, za co został dotkliwie pobity. Był świadkiem, jak go załatwili przed Dyliżansem – przypomniał. – Dajcie spokój i zajmijcie się czymś innym, gówniary znajdują się za dzień lub dwa.

– Nie rezygnowałbym tak szybko, dużo jeszcze nie wiemy – podjął znowu Piętka, ale Talarski mu przerwał.

– Twoim zadaniem jest słuchać moich poleceń, a jak ci się nie podoba, to wolna droga. Może gdzie indziej cię przyjmą, ale kolorowej rekomendacji ode mnie nie dostaniesz. Nikt nie chce mieć w zespole niesubordynowanego człowieka – fuknął ze złością. – John Wayne się, kurwa, znalazł!

Piętka już się nie odezwał, spojrzął na stojącego obok kolegę, który wzruszył ramionami i dał mu znać, aby wyszli na zewnątrz, co uczynili zaraz po tym, jak Talarski wrócił do gabinetu. Kolega wyjął paczkę popularnych i poczęstował Piętka.

– Po cholere tak ciśniesz – szepnął, zaciągając się papierosem. – Jak stary nie będzie chciał nic robić, to nie będzie robił, a jak go będziesz zmuszał do podjęcia działań, to cię uwali.

– Zaginęły cztery nastolatki. Ciekawe, czy gdyby tam była jego córka, to też tak podchodziłby do tematu – odpowiedział cicho Piętka.

– On nie wie, co to znaczy martwić się o kogoś. Nie ma rodziny – przypomniał kolega. – Martwi się tylko o swoją dupę i jej spokój.

– Cholera, mamy pomagać, a mam wrażenie, że utrudniamy. – Piętka czuł niemoc. Od niedawna pracował na komisariacie, miał znikome doświadczenie, nie chciał i nie mógł działać za plecami przełożonego. To nie byłby dobry start kariery, ale ciężko mu było zignorować taką sprawę.

– Nic nie poradzisz – rzucił kolega, wypuszczając w górę dym z papierosa.

– Kiedy Talarski rozmawiał z Mochockim? – zapytał po chwili.

Kolega wzruszył ramionami.

- Byli u niego rano, może wtedy - stwierdził jakby od niechcienia. - Choć widziałem tylko ojca Marka. Zresztą nie wiem - rzucił z obojętnością, zgasił papierosa butem i wrócił do środka komisariatu.

Piętka jeszcze chwilę stał na zewnątrz, próbując poukładać to, co do tej pory wiedział. Jednak było zbyt dużo niewiadomych, aby uspokoić sumienie, że zrobili, co mogli, by odnaleźć dziewczyny.

26 maja 1978 roku, piątek, Chęciny

Pół godziny później byli na miejscu. Stanęli przed dużym szyldem U MOCHOCKICH. Był to największy zakład przetwórstwa mięsnego w ich regionie. Właścicielem był Władysław Mochocki. Do firmy należał również sklep z wyrobami własnymi, do którego wchodziło się od drugiej strony.

Przed wejściem czekali już Gruby i Żuczek. Byli za wcześnie, ale dlatego, że przyjechali starym motorem dziadka Grubego. Marek przedstawił im dziewczyny. Nie były zachwycone obecnością znanych w miasteczku bezrobotnych obiboków. Bywały w Dylizansie, gdzie mężczyźni często przesiadywali, ale omijały ich szerokim łukiem. Byli prostacy i niemili. Dlatego rozczarowanie na twarzach dziewczyn nie pozostawiało złudzeń. Nie były zadowolone, że nie ma nikogo więcej. W związku z tym Marek zapewnił, że ludzie dopiero będą się schodzić, bo każdy miał dotrzeć tu na własną rękę. Taka informacja je uspokoiła. Ruszyły za Andrzejem, który miał klucze do zakładu i wiedział, gdzie iść, aby dostać się do sali bankietowej.

W zakładzie panował mrok. Szli przez długi ciemny korytarz w ciszy. Słychać było pracujące wentylatory, a dźwięk obcasów koleżanek nadawał rytm. Dopiero kiedy Andrzej otworzył drzwi jednego z pomieszczeń i zaświecił światło, wszyscy się ożywili. Mocne oświetlenie dawało poczucie bezpieczeństwa.

Marek wyjął z plecaka cztery wina, paluszki i krakersy, które udało mu się zabrać ze spiżarni w domu. Andrzej postawił obok pięć butelek wódki i dwie bombonierki z zagranicznymi czekoladkami. Dziewczyny uśmiechnęły się na widok smakołyku. Marek pomyślał, że to żalosne. Tak niewiele wystarczyło, aby poczuły się luksusowo.

– Wziąłem od Miksera – szepnęła Markowi do ucha Żuczek, pokazując skręty z marihuany.

Mochocki klepnął go z uznaniem w ramię. To był świetny dodatek, o którym sam nie pomyślał.

Andrzej odsłonił długą kotarę i zaczął manipulować w licznych przyciskach, które okazały się regulacją oświetlenia. Włączył czerwono-niebieskie lampy, a białe światło przygasił. Zrobiło się nastrojowo. Następnie uruchomił sprzęt

muzyczny, który przewyższał polskie standardy. Pokażna wieża musiała zostać sprowadzona z zagranicy, gdyż w Polsce w żadnym sklepie nie można było kupić czegoś takiego. Dziewczyny wyglądały na zaciekawione.

Z głośnika popłynęła piosenka *Money, Money, Money* zespołu Abba, popularny przebój, ale nikt nie ruszył na parkiet. Było za wcześnie, musieli się ze sobą oswoić. Marek zdecydował, że najlepiej na przełamanie lodów działa alkohol.

– Na dobry początek wino czy wódeczka? – zapytał, trzymając papierosa w kąciку ust.

– Wino – zdecydowała za wszystkie Alina. Marek się tego spodziewał.

Rozlał wino do szklanek, które przyniósł Andrzej z innego pomieszczenia, a sobie i pozostałym chłopakom nalał do literatek wódki. Przez chwilę stali w podgrupach. Dziewczyny rozmawiały ze sobą, sącząc słodkie wino, a oni żywo debatowali w męskim gronie.

– Miało być fajnie – jęknęła cicho Zuzia. – Nie chcę spędzić wieczoru z tym dwoma oprychami. – Dyskretnie wskazała na Żuczka i Grubego.

– Przecież Marek powiedział, że dojdą inni – ofuknęła ją Alina, co chwilę spoglądając w stronę Mochockiego. – A jak będzie źle, to za pół godziny powiemy, że wracamy.

– Zwariowałaś! – szepnęła Sława. – Jesteśmy w Chęcinach, najbliższy autobus będzie jutro około siódmej rano.

– To pójdziemy pieszo – odparła Alina ze złością. Chciała się dziś dobrze bawić. To miał być pierwszy swobodny wieczór od dawna. Podjęła decyzję o zerwaniu z Michałem, więc mogła zaszaleć z Markiem. Czekwała na to. – Potraktujecie to jak możliwość napicia się czegoś innego niż wódka lub piwo, są dobre przekąski. To dopiero początek, dajmy tej imprezie szansę – poprosiła.

Z każdym łykiem alkoholu dziewczyny coraz śmieiej spoglądały w kierunku chłopaków.

– Kiedy będzie reszta ludzi? – zapytała znowu Alina, kiedy Marek do nich podszedł z dolewką. Chciała to ustalić tylko dlatego, że koleżanki ciągle miały naburmuszone miny.

– Niebawem – odparł Marek bez wahania. – Impreza jest spontaniczna, więc część chciała na chwilę wpaść do Barona – kłamał bez trudu. – Chcą być tu i tu.

– Trochę osób poszło też na mecz – odezwała się najtęższa z dziewczyn, Sława.

– No właśnie – podchwycił Marek z entuzjazmem. – Jak na piątkowy wieczór, to się dzieje – zażartował, po czym zbliżył się do Aliny. – Nie wystarczy wam? Jest jeden na jeden.

– Nie no, jest w porządku – powiedziała z ociąganiem. – Ale mówiłeś, że będzie impreza.

– A co, nie jest? – zdziwił się teatralnie. – Jest muzyka, jest alkohol, jest zioło, my jesteśmy. Wszystko, co obiecywałem.

Alina cmoknęła, udając nieprzekonaną.

Po kolejnych minutach Marek trącił Andrzeja, aby mu pokazać, że dziewczyny powoli zaczynają się rozkręcać. Kolejne utwory zaczynały na nie działać, podrygiwały nieśmiało w takt muzyki, ale Marek był przekonany, że już niebawem rozkręcą się na całego. Podeszedł do miejsca, w którym zostawiły szklanki, i napełnił je ponownie winem.

– Jaki jest plan? – zapytał konspiracyjnie Żuczek.

– Niech trochę wypiją, a wtedy każdy zajmie się jedną dziewczyną – wyjaśnił Marek. – Za chwilę pójdę tańczyć z Aliną, urobię ją, a kiedy wyjdziemy z sali, Andrzej, musisz być czujny.

– Dlaczego? – zdziwił się kuzyn.

Marek wyjął z plecaka aparat fotograficzny, który należał do jego ojca. Andrzej zrobił wielkie oczy.

– Oszalałeś?! – rzucił natychmiast. – Wujek nie pozwala go nikomu dotykać!

– On robi najlepsze zdjęcia. Lepszych w życiu nie widziałem, potrzebowałem go na dziś – tłumaczył Marek, ale na twarzy Andrzeja strach mieszał się z gniewem. – Wyluzuj – skarcił go z poirytowaniem Marek i zaczął objaśniać: – Pójdę z Aliną do gabinetu twojego ojca.

W oczach kuzyna pojawiło się zmieszanie, ale Marek kontynuował:

– Tylko tam jest sofa.

Andrzej nie był zadowolony z tego pomysłu. Wydarzenia miały się rozegrać na niewielkiej przestrzeni zakładu, a tymczasem wejście do gabinetu Władysława niosło ze sobą dodatkowe niepotrzebne ryzyko. Ojciec w gabinecie miał dokumenty związane z prowadzeniem firmy. Andrzej go znał i wiedział, że wszystko ma poukładane jak od linijki. Jeśli w poniedziałek coś będzie inaczej niż w chwili opuszczenia przez ojca gabinetu, zorientuje się, że ktoś wchodził tam bez jego pozwolenia.

– Stary! Nie sraj w gacie – fuknął Marek. – Nic nie będziemy ruszać, tylko skorzystamy z sofy, a ty porobisz kilka fot i tyle.

– O czym ty mówisz? – zapytał Andrzej.

– Chcę mieć dowód na to, że ją przeleciałem. Słowa mogą nie wystarczyć – wyjaśnił szeptem.

– Nie, to jest nie w porządku – zaproponował Andrzej.

– Spójrz na moją twarz i powiedz, czy to jest w porządku – odparł ze złością Marek.

Andrzej westchnął, bo wiedział, że nie wygra z kuzynem.

Kątem oka zobaczyli, że dziewczyny opróżniają kolejne szklanki wina. Wszystko szło zgodnie z planem. Marek czuł podekscytowanie, nie mógł się doczekać zdziwienia na twarzy Aliny, kiedy zobaczy Andrzeja, który cyka im foty. Już układał w głowie, co i jak jej powie.

Ponownie uzupełnił szklanki alkoholem i każdy ruszył do jednej dziewczyny. O ile Alina i drobna Zuzia nie miały nic przeciwko swoim partnerom, tak Gosia i Sława nie pałały entuzjazmem na myśl o tańcu z Grubym i Żuczkiem. Ale wypite szybko wino oraz dudniąca melodyjna muzyka sprawiły, że dały się ponieść wspólnej zabawie.

Chłopaki prawie nie piły, mimo że Grubego i Żuczka korciło, aby skorzystać z darmowego alkoholu. Jednak Marek im obiecał, że dostaną na odchodne po flaszce wódki na głowę, jeśli w trakcie wieczoru będą się pilnować i pomogą w realizacji zaplanowanych działań.

15 lipca 2008, wtorek, Nowiny

Ewa weszła do mieszkania i zanim zdążyła się przebrać w wygodny strój, usłyszała pukanie do drzwi. Zawołała głośno:

– Wejź!

W drzwiach pojawiła się uśmiechnięta siostra uczesana w luźny warkocz do pasa. Była to dla niej wygodna i praktyczna fryzura. Ewa zawsze jej zazdrościła gęstych i lśniących włosów. Sama zwykle trzymała się półdługiej fryzury, z jaką łatwo mogła sobie poradzić na co dzień, wiążąc włosy w koński ogon.

Siostra miała na sobie czysty kolorowy dres. Ewa patrzyła na nią z podziwem. Choć była mamą trójki dzieci, zawsze się ładnie prezentowała. Wystarczyło, że któreś z dzieci czymś ją pobrudziło, od razu się przebierała. Nie robiła z tego problemu, nie chciała w domu wyglądać byle jak. W końcu przebywała tu większość dnia i miała na uwadze, że kiedy mąż wracał po pracy, miło było mu spojrzeć na zadbaną żonę. W weekendy natomiast nosiła sukienki. Miała ich dużo. Lubiła mieć świadomość, że może wyglądać kobieco, kiedy tylko zechce. Sandra dbała o siebie i o swój wygląd. Nie pozwalała, aby domowe obowiązki ją przytłoczyły. Zajmowała się domem i dziećmi, ale nie zapominała też o sobie.

– Cześć, późno dziś jesteś – rzuciła, stając w progu kuchni i stawiając talerz z pierogami na stole. – Arek był przed tobą, a to się rzadko zdarza. Co się stało?

– Szkoda gadać – stwierdziła Ewa, biorąc widelec do ręki. Była głodna, a pierogi siostry zawsze były pyszne. – Kojarzysz Miśka sprzed Żabki? Wysoki, postawny, mocno zaniedbany...

– No jasne, zawsze daję mu drobniaki. Słyszałam, że kiedyś był gwiazdą naszej szkoły – oświadczyła, co zaskoczyło Ewę, bo ona ledwo kojarzyła mężczyznę, mimo że była policjantką. Natomiast siostra, której głównym zajęciem od wielu lat było wychowywanie dzieci, okazała się lepiej poinformowana.

– Znaleźliśmy u niego w ogrodzie zwłoki jego dziadka.

Sandra zrobiła wielkie oczy.

– Zabił go? – zapytała z niedowierzaniem. – Wydaje się spokojnym człowiekiem – stwierdziła.

– Nie, raczej go nie zabił. Po prostu dziadek umarł, a on potrzebował jego kasy, więc go zakopał na tyłach domu i pobierał emeryturę – streściła pokrótce, zabierając się do jedzenia.

– A co z ciałami z kamieniołomu? – przeszła Sandra do kolejnej intrygującej kwestii.

– Robi się nieciekawie. Mamy obawy, że Mochoccy mogą coś o tym wiedzieć. – Spojrzała na siostrę, licząc, że będzie zaskoczona.

– Nie zdziwiłoby mnie to – odparła Sandra zupełnie inaczej, niż się spodziewała Ewa. – Bogaci ludzie zawsze mają coś na sumieniu. Wydaje im się, że jak mają pieniądze, to mogą wszystko. Burmistrz i ta jego idealna postawa, zawsze doskonały.

– Czasami się zastanawiam, czy nie powinniśmy się zamienić miejscami. Twoja przenikliwość rozwiązałaby niejedną sprawę wcześniej, niżby się zaczęła – zażartowała Ewa, a zadowolona Sandra wzruszyła ramionami.

– Pan Misiek pójdzie siedzieć? – zapytała z troską w głosie.

– Raczej tak, ale dla niego to nie będzie kara. Będzie miał co jeść, co robić, posiedzi w ciepłe, lepsze to niż stanie przed Żabką – podsumowała Ewa. Po krótkim namyśle zmieniła temat na taki, który siostrę mógł bardziej zainteresować: – Dziś rano zadzwoniła do mnie dziewczyna prokuratora.

– No co ty! Zazdrosna jest? – dopytywała Sandra w taki sposób, jakby usłyszała najlepszą plotkę dnia.

– Wręcz przeciwnie – odpowiedziała Ewa, wkładając sobie pieroga do buzi, co wymusiło na chwilę zatrzymanie wyjaśnień. Widziała na twarzy siostry wyczekujące napięcie. – Powiedziała, że wyjeżdża niedługo na rok i chciałyby mi przekazać prokuratora.

Sandra patrzyła na Ewę, próbując wybadać, czy robi sobie z niej żarty.

– Że mogę się z nim zainteresować, bo będzie mu potrzebne dobre towarzystwo – wyjaśniła dobitnie.

– Co? – pisnęła Sandra. – Chce go przekazać niczym żywy wibrator?

Ewa wybuchła śmiechem, omal nie krztusząc się jedzeniem, które miała w ustach.

– Ada widzi to jako przyjaźń z bonusem, ale nie wyklucza związku – tłumaczyła, widząc na twarzy Sandry czujność, jakby spodziewała się, że Ewa zaraz jej powie, że żartuje. Ponieważ od jakiegoś czasu poszukiwała dla siostry odpowiedniego kandydata, wydawało jej się, że Ewa teraz z niej kpi.

- Chciałabym porozmawiać z tą dziewczyną - zakomunikowała, czym ponownie rozbawiła siostrę. - Skoro chce się podzielić zdobytym facetem, to musi być z nim coś nie tak.

- Ona ma dwadzieścia lat i myśli inaczej niż my - oznajmiła Ewa. - Zdaje się, że lubi Dawida i nie chciałaby, żeby został sam. Szuka dla niego opieki jak dla porzuconego pieska.

- Podoba ci się? - zapytała Sandra. - Jak wygląda?

Ewa sięgnęła po komórkę i wpisała dane prokuratora w Google. Nie miała problemów ze znalezieniem jego zdjęć. Wcześniej o nim nie czytała, nie interesował jej w ten sposób, dlatego teraz zdziwiła się, jak wiele jest w sieci informacji na jego temat, a konkretnie o sprawach, które prowadził. Był gwiazdą ich regionu. Poczula, że zaczyna go darzyć jeszcze większą sympatią niż do tej pory. Mając osiągnięcia, o których właśnie czytała, mógłby być zarozumiałym, zadufanym w sobie dupkiem, a traktował ją jak równą sobie. Dobrze to o nim świadczyło.

Kiedy znalazła najodpowiedniejsze zdjęcie, odwróciła smartfon ekranem w stronę siostry. Sandra chwilę się przyglądała, a Ewa nie umiała odczytać z wyrazu jej twarzy, co o nim myśli.

- Niezły, więc mogą być z nim kłopoty - oświadczyła poważnie i Piórkowska już wiedziała, że siostra ma na ten temat własną teorię. - Przystojny, elegancki, dobry w swojej robocie, puka młodsze o połowę od siebie dziewczyny, to typ wiecznego poszukiwacza. Wie, że może sobie na dużo pozwolić, więc nie chce się zamykać na jedną osobę. Ciągłe szuka lepszej, ciekawszej, ładniejszej, młodszej - rozważała, a Ewa jej nie przerywała. Nieustannie się zastanawiała, skąd jej młodsza siostra bierze takie przemyślenia. - A więc tylko przyjaźń z bonusem.

- Przestań - parsknęła z rozbawieniem Ewa. - Nie jestem w jego typie, uwierz mi. Mimo że Ada sądzi inaczej, to chyba siebie nie wiedziała. Jestem jej przeciwieństwem. - Teraz mówiła z zaskakującym żalem. Chociaż raczej nie miewała kompleksów. Była, jaka była, ale wiedziała, że może się podobać. Choć nie Dawidowi. Nie dość, że była prawie dziesięć lat starsza niż Ada, to jeszcze ze dwadzieścia kilogramów cięższa. Nie była filigranową laleczką, która mogłaby być ozdobą, pucharem zwycięstwa dla męskiego ego.

- Może zaprosisz go do nas na kolację, kiedy skończycie śledztwo? - zaproponowała Sandra.

– Myślisz, że nie ma lepszych rzeczy do roboty? – odparła Ewa, dojadając pierogi.

– Nie bądź głupia – parsknęła Sandra, co zdziwiło Piórkowską, gdyż siostra tak do niej nie mówiła. – Jak nie chcesz z nim sypiać dla przyjemności, to przynajmniej się go trzymaj, może pomoże ci z lepszą pracą. – Słowa Sandry nie były w jej stylu, była z natury romantyczką i uczucia przedkładała nad korzyści, ale w tym wypadku zachęcała siostrę do kierowania się rozumem, a nie sercem. I Ewa musiała przyznać jej rację. Nie może zakończyć znajomości z Dawidem po zamknięciu pierwszego wspólnego śledztwa.

Rozmowę jak zawsze przerwały im dochodzące z dołu krzyki dzieci Sandry.

– Kiedy oni przestaną się ze sobą kłócić? Oszaleć można, jak są w trójkę – fuknęła siostra pod nosem. – Myśl o sobie – rzuciła, wychodząc.

Ewa wyjęła z torby akta sprawy z 1978 roku. Czytała je już wcześniej, ale dziś postanowiła dokładnie zapoznać się z raportem detektywa. Przeczytała go ponownie. Był szczegółowy. Najbardziej ze wszystkich, jakie były w teczce. Jan Kowalski, bo tak nazywał się wynajęty przez Filipa Mochockiego detektyw, pisał dużo, ale z treści niewiele można było wyciągnąć konkretnych informacji. Jego raport był wodolejstwem. Jedyne zdanie z sensem było pod koniec raportu. Mówiło ono o tym, że kobiety były widziane ostatni raz w Zamościu i mimo wnikliwego dochodzenia nie udało się dowiedzieć, co się dalej z nimi stało. W podsumowaniu detektyw pozwolił sobie na postawienie wątpliwej i mało logicznej hipotezy o tym, że dziewczyny zostały wywiezione najprawdopodobniej na Wschód. Według Kowalskiego to było jedyne rozwiązanie tej sprawy.

Piórkowska wpisała w Google jego personalia i lata, w jakich mógłby pracować. Wskoczyły jej obrazy skanów starych artykułów z codziennych gazet i dzięki temu udało jej się odnaleźć informacje o biurze detektywistycznym Oczko Jana Kowalskiego w Kielcach. Jednak problem był taki, że biuro zostało zamknięte w 1977 roku, gdyż jego właściciel zmarł.

Aspirant poczuła gulę w gardle. Wyjaśnienia mogły być dwa: albo w ich przypadku chodziło o innego Jana Kowalskiego, albo Filip Mochocki wszystkich oszukał. Nie mieściło jej się w głowie, ile było w tej sprawie pytań i nieprawidłowości. Ludzie w tamtych czasach musieli być bardziej naiwni niż teraz, bo nie przyszło im go głowy zapewne sprawdzić, kim jest wynajęty człowiek. Była pewna, że rodziny ofiar były wdzięczne Mochockiemu za dodatkową pomoc. A być może, tak naprawdę, wcale jej nie było.

26 maja 1978 roku, piątek, Nowiny

Dziewczyny w ciągu pierwszej godziny opróżniły trzy butelki wina. Nie przywykły do picia alkoholu, dlatego taka ilość dodała im swobody i luzu. Nawet Gruby i Żuczek przestali im przeszkadzać jako towarzystwo. Chętnie z nimi tańczyły, nie protestując przeciwko bardziej poufałym gestom.

W trakcie zabawy Żuczek zaproponował zapalenie jointa. Dziewczyny zgodziły się z entuzjazmem, ale jak się szybko okazało, nigdy wcześniej nie paliły zioła. Nie umiały się zaciągać, więc Gruby przeprowadził szybkie szkolenie, podczas którego było dużo śmiechu. Każda z nich przy pierwszym zaciągnięciu się wybuchła kaszlem, ale żadna nie chciała zrezygnować ze swojej kolejki.

Alkohol połączony z marihuaną sprawił, że zapomniały o wszelkich konwensacjach. Chichotały i radośnie opowiadały nieskładne historie. Zuzia nawet odważyła się wspomnieć, że Matecki by się wściekł, gdyby zobaczył, jak Alina spędza wieczór. Ona zaś jej odpowiedziała, że ma w nosie jego humory i jego samego. Ta krótka wymiana zdań upewniła Marka, że nie będzie miał z Aliną absolutnie żadnych problemów. Dziewczyny nie przypuszczały, co zaplanował.

Marek i Andrzej nie palili, a Gruby i Żuczek byli tak przyzwyczajeni do trawki, że kilka machów, które wzięli, nie zmieniło ich stanu umysłu. Po wypaleniu jednego skręta Żuczek pociągnął na parkiet Sławę, ubraną w zwiewną sukienkę z dużym dekoltem. Była pulchna, podobała mu się. Nie lubił szczupłych dziewczyn, dlatego Sława go kręciła. Pod wpływem alkoholu i marihuany zrobiła się niezwykle odważna i kiedy Żuczek złapał ją w pasie, pozwoliła, by ją zasypał soczystymi pocałunkami.

Nikt nie zwracał na nich uwagi. Każda z par była zajęta sobą. Andrzej w tańcu starał się rozmawiać z Zuzią, ale nieskładnie bełkotała. Mieszanka alkoholu i narkotyków mocno na nią podziałała. W przeciwieństwie do Sławy była drobna i szczupła, więc znacznie mniej mogła wypić, ale chciała dorównać reszcie i miało to swoje widoczne skutki.

Gruby z Gosią stali przy sprzęcie muzycznym i próbowali wybrać utwór, który pasowałby wszystkim. Przez jakiś czas nie mogli dojść do porozumienia, każde chciało co innego. Ale kiedy z głośników popłynęła nowa ballada zespołu

Bee Gees *How Deep Is Your Love*, wszyscy znaleźli się na parkiecie i przywarli do siebie. Andrzej nie czuł się swobodnie. W innych okolicznościach być może zainteresowałby się Zuzią, ale teraz niepokój o to, jak dalej przebiegnie wieczór, nie dawał mu spokoju. Nie mógł się zrelaksować w przeciwieństwie do Marka, który bawił się doskonale. Nie przeszkadzało mu, że nie jest sam z Aliną, bo już na parkiecie zaczął ją obściskiwać. Zresztą nigdy nie był subtelny w okazywaniu tego, czego chce od dziewczyny, która mu się spodobała. Marka nie krępowało publiczne całowanie się czy dotykanie, zawsze znalazł chętne, które miały podobne oczekiwania jak on.

Teraz z Aliną też mu szło dobrze. Andrzej widział, że w trakcie tańca włożył ręce pod krótką spódniczkę dziewczyny. Nie oponowała, wpatrywała się w niego maślanymi oczami. Nie udawała już obojętnej. Wydawała się całkiem pochłonięta Markiem. Andrzej wiedział, że już się nie oprze kuzynowi. Chociaż dzisiaj w swobodnym zachowaniu dziewczyny miały też udział alkohol i zioło. Ale przecież nie było istotne, w jaki sposób Marek osiągnie cel. Ważne, aby się udało, i teraz już było jasne, że będzie to dziecinnie łatwe.

– Przepraszam, że przeze mnie Michał zrobił ci krzywdę – powiedziała powoli, dotykając jego posiniaczonej twarzy. – Mam tego dość, zrywam z nim – oświadczyła i chwilę mu się przyglądała, licząc na jakąś reakcję.

Marek uznał to za kolejne zrządnienie losu, które mógł wykorzystać, aby łatwiej mu uległa.

– Myślałem, że nigdy się nie zdecydujesz – szepnął, po czym na moment przywarł ustami do jej ust. – W końcu nie będziemy musieli się ukrywać – dodał, a w oczach Aliny zapłonęła iskra.

Ze słów chłopaka wynikało, że będzie chciał się z nią pokazywać publicznie i może nawet zostanie jego dziewczyną. Poczowała napływ euforii.

Na ułamki sekund Marek poczuł wewnętrzną rozterkę, czy nie zrezygnować z dzisiejszego planu, bo kiedy Alina zerwie z Mateckim, on z automatu zastąpi go u jej boku. Wtedy będzie mógł triumfować, że zostawiła kapitana drużyny piłkarskiej dla niego. Następnie prześpi się z nią i zostawi, udowadniając, że znaczy dla niego tyle, ile wcześniejsze dziewczyny. Zaraz jednak odrzucił te rozważania. Nie mógł ufać Alinie, że zerwie z Michałem. Lubiła swój status popularnej uczennicy. Dlatego doszedł do wniosku, że skorzysta z dzisiejszej sposobności, bo kolejnej może nie być.

Andrzej, tańcząc z podchmieloną Zuzią, zerkał na kuzyna, który przechodził do konkretnych działań. Jego ręce wędrowały po ciele Aliny. Co chwilę się cał-

wali. Kiedy tylko odsunął usta od jej ust, Andrzej zobaczył, że coś jej szepcze do ucha, bierze ją za rękę i kierują się w stronę wyjścia z sali. Spojrzał, jak sobie radzą Gruby i Żuczek, a kiedy nabrał pewności, że ich partnerki też dały się wciągnąć ekscytującemu uniesieniu, szepnął Zuzi do ucha, że musi iść do toalety. Odpowiedział, żeby w trakcie jego nieobecności potańczyła sama lub poczęstowała się słodkościami, które przyniósł.

Dziewczyna wybrała drugą opcję. Usiadła do stołu, sięgając po szklanę z niedopitym winem. Wyglądała na pogrążoną w innym świecie, dlatego Andrzej bez obaw zabrał plecak Marka, dając gestem znać Grubemu i Żuczkowi, że wychodzi z sali. Ich zadaniem było dopilnować, aby pozostałe dziewczyny nie opuściły tego pomieszczenia.

16 lipca 2008, środa, Nowiny

Dawid wszedł na komisariat w Nowinach później, niż planował. Dziś trudno mu było wyjść z domu. Ada najpierw nie chciała go wypuścić z łóżka, używając wszelkich możliwych metod, aby go zatrzymać, a potem snuła się za nim po domu markotnie jak cień. Dawid sądził, że to chwilowe sentymentalne załamanie, bo kiedy tylko zaczną się z Feliksem pakować, ponownie wypełni ją euforia wynikająca z chęci zobaczenia świata.

– Dzień dobry – przywitał się. Wszyscy na niego czekali.

– Panie prokuratorze, dzieciaki znalazły w lesie spalone auto. Ponoć to nie-
wiełki dostawczak – powiedział Obaś, kiedy tylko go zobaczył.

– Mówi mi to pan dlatego, że...? – zapytał nazbyt szorstko, bo myślami nadal był przy posępnej dziś Adzie. Jednak zaraz zdał sobie z sprawę z tego, że Obaś nie powiedział nic niewłaściwego, więc dodał łagodniej: – Przyda się nam to do czegoś?

– Samochód stoi w lesie na tyłach kamieniołomu – wyjaśnił niepewnie Obaś.

– Może ma to coś wspólnego z naszą sprawą?

– Dzieciaki mówiły, że jeszcze tydzień temu go tam nie było – włączył się Gawęda. – Nie jest doszczętnie spalony, więc może udałoby się z niego coś wyciągnąć.

– Trochę późno zostało znalezione to auto – stwierdził Zygadło z nutką sceptycyzmu.

– Może ktoś się pozbył niechcianego auta – włączył się w rozmowę komendant.

– Nigdy się to u nas nie zdarzyło – odpowiedział Obaś.

Jego stwierdzenie było sygnałem, że coś może być na rzeczy. Nie musiało, ale mogło, więc warto było się tym zainteresować, aby potem nie mieć sobie do zarzucenia zaniedbania.

– Sprawdźmy. Chociaż byłoby to skrajnie ryzykowne, aby zostawić w takim miejscu auto, które miałyby posłużyć do przestępstwa rozgrywającego się kilkanaście metrów dalej. Tyle lat ostrożności i nagle błąd za błędem? – zastanawiał się na głos Zygadło i sięgnął po telefon.

Chwilę rozmawiał z szefem techników. Słyszał w jego głosie, że nie był zadowolony, iż ponownie musi wysłać do Nowin pracowników. Aczkolwiek nie mógł mieć pretensji do prokuratora. Wczorajsze odkrycie okazało się ważne i jego ludzie nie jechali tu na marne.

– Możemy pojechać zobaczyć to miejsce? – zapytał, po zakończonej rozmowie patrząc na Obasia, ale odezwała się Ewa.

– Pojadę z tobą – zaproponowała.

Znała kolegę z komisariatu i wiedziała, że nie lubił wychodzić w teren. Dawid kiwnął głową z zadowoleniem.

– Wcześniej jednak chciałbym porozmawiać z panem komendantem w cztery oczy – powiedział.

Oparty o framugę drzwi Piętka niepewnie kiwnął głową. Dał znać prokuratorowi, aby odbyli tę rozmowę w jego gabinecie. Kiedy Zygałdo usiadł we wskazanym przez komendanta miejscu, odezwał się:

– Rozmawiałem wczoraj z Andrzejem i Markiem Mochockimi. Okłamał mnie w sprawie Eweliny Bystron i kręcą o sprawie sprzed trzydziestu lat.

Piętka spojrzał na niego badawczo.

– Jest sporo poszlak, które po połączeniu w całość dadzą w miarę spójny obraz. Chociaż to ciągle mało, żeby móc ich o te zbrodnie oskarżyć. Dlatego chciałbym pana prosić, aby pan się zastanowił, co pamięta ze śledztwa z tamtego czasu. Teraz to pan jest tu stróżem prawa, a nie Mochoccy.

– Już panu mówiłem. W tamtym czasie byłem tu nowy, nie dopuszczali mnie do wszystkiego – odpowiedział.

Prokurator cmoknął z niezadowoleniem.

– Mówił pan, że sprawdzał niektóre tropy na własną rękę, czyli dla pana ta sprawa też była niepokojąca – przypomniał. – To dobry moment, aby powiedzieć, co pan wie, bo Mochoccy popełnili błąd. Przy ciele jednej z dziewczyn zostawili guzik, który pochodzi z koszuli Marka Mochockiego, o czym jestem przekonany. – Przerwał, aby spojrzeć na komendanta i sprawdzić jego reakcję. –

Nie możemy odpuścić tej sprawy. Ci ludzie mogą być winni śmierci czterech dziewczyn lub wiedzą, kto za nią stoi. Dlatego proszę pana o pomoc. Bliscy tych dziewczyn od tylu lat czekają na prawdę. Proszę im pomóc zrozumieć, co się stało.

Piętka przez chwilę siedział w ciszy, a prokurator na niego nie naciskał. Spodziewał się, że komendant będzie potrzebował chwili na zastanowienie.

– Nie mam pojęcia, co się naprawdę stało, ale dzień lub może dwa po zgłoszeniu zniknięcia w gabinecie Talarskiego byli Filip i Władysław Mochoccy. Nigdy tu nie przychodzili. Po tym spotkaniu Talarowski nie przyjmował innej wersji zdarzeń jak tylko taką, że dziewczyny uciekły z powodu Mateckiego. W aktach jest kilka raportów, które sam napisał, nie rozmawiając z ludźmi, którzy byli tam podpisani. – Spojrzał prosto w oczy prokuratorowi. – Nie dojdzie pan prawdy. Talarowski nie żyje, Matecki pójdzie siedzieć za dziadka, a sprawa zaginięcia czy może zabójstwa się przedawniła. Proszę nie zrozumieć mnie źle, ale lada chwila zabiorą panu tę sprawę. Czy Mochoccy zrobili coś złego, czy nie, to nie ma znaczenia. Dla samej zasady, że pan się do nich przykleił, będą się chcieli pana pozbyć. Rodzina Mochockich zawsze się bała blamażu i niefortunnych pogłosek. Dbali o to, aby ich rodzina była kryształowa. Zawsze zależało im na opinii i dobrym wizerunku.

– Nie miałby pan ochoty utrzyć im nosa? – zapytał łagodnie Zygadło.

– Nie wiadomo, czy to oni. Pan się domyśla, tak jak ja, że może być coś na rzeczy – odparł Piętka. – A może ich pojawienie się wtedy na komisariacie miało inny cel. Nie chcieli, aby o nich mówili w kontekście tak niemiłej sprawy. Spekulacje mogą wyrządzić wiele złego.

– Matecki mógłby coś o tym powiedzieć – rzucił sarkastycznie Zygadło. – Musimy poznać prawdę.

– Ta prawda nic nie zmieni – oznajmił komendant.

– Jestem innego zdania. Postaram się, aby mieli chociaż świadomość, że istnieją dowody i świadkowie ich mataczenia – oświadczył prokurator. – Czy mogę liczyć na pana wsparcie i to, że tym razem strach nie weźmie nad panem góry?

Piętka westchnął.

– Jeśli znajdzie pan coś, co będzie nie do podważenia, to owszem – stwierdził.

Prokurator kiwnął głową i podniósł się z napływem nowej energii. Kiedy wrócił do głównego pomieszczenia, Piórkowska na niego czekała. W drodze do auta o nic nie pytała. Wiedziała, że jeśli będzie chciał jej powiedzieć, o czym rozmawiali, to to zrobi. Nie musiała go naciskać.

– Technicy już wyjechali, poczekamy na nich przy spalonym aucie – ogłosił.

– Sprawdziłam tego detektywa, którego miał zatrudnić Filip Mochocki – zaczęła, kiedy ruszyli. – Umarł w siedemdziesiątym siódmym roku. – Spojrzała na Zygadłę ciekawą jego reakcji. – Chyba że w tym czasie w naszym regionie było więcej Janów Kowalskich prowadzących biuro detektywistyczne.

Zobaczyła wzrok Zygadły mówiący o tym, że nie powinni być aż tak naiwni.

– Kolejne kłamstwo – fuknął pod nosem. – W takim układzie raport detektywa jest tyle samo warty, co zeznania świadków, z którymi rozmawiał Talarski – westchnął. – Całkowita mistyfikacja.

– Talarski musiał mieć dobry i opłacalny powód, aby tak mataczyć – stwierdziła Ewa.

– Musiał na tym dużo zyskać, bo innego wyjaśnienia nie ma – odparł prokurator.

Część VI

5 kwietnia 2008, sobota, Nowiny – Zurich

Andrzej Mochocki siedział sam w gabinecie i zbierał się na odwagę, aby zadzwonić do kuzyna. To, co chciał mu powiedzieć, wymuszało powrót do niechcianej przeszłości. Ale nie miał wyboru. Tym razem nie zamierzał zajmować się w pojedynkę sprzątaniami po błędach młodości Marka. Wiele lat sam dźwigał to brzemień, ale teraz nie chciał, nie mógł, miał już dość. Układał w głowie, co powiedzieć kuzynowi, i każda forma wydawała mu się zła, dlatego zwlekał z telefonowaniem. W końcu uznał, że musi przełamać niechęć i lęk.

– Cześć! Dzwonię, bo mamy problem – zaczął, kiedy tylko się połączył z kuzynem. – W wakacje odbędzie się rozbiórka firmy ojca – oznajmił. – Ziemia będzie potrzebna pod autostradę.

– No i? – zapytał z charakterystyczną dla siebie obojętnością Marek.

Z biegiem lat Andrzej miał wrażenie, że kuzyn wyzbył się wszelkich emocji i nic nie było w stanie go poruszyć. Działał jak maszyna. Rzadko się widywali. Andrzej od lat nie czuł się swobodnie w towarzystwie Marka. Obawiał się go. Wolał z nim raz na jakiś czas porozmawiać przez telefon niż go widywać, choć odwiedzali go całą rodziną w Zurychu w wakacje, bo Marek omijał Polskę. Jego żona, Szwajcarka z pochodzenia, próbowała go wiele razy namówić na przyjazd do rodzinnego kraju, ale zawsze w zamian oferował jej inną wyprawę marzeń.

– Sam sobie z tym nie poradzę – oświadczył Andrzej, a w słuchawce na chwilę zapadła cisza.

– Żuczek i Gruby ci pomogą – odparł Marek.

– Od lat ich nie widziałem – rzucił z niechęcią Andrzej. – Dobrze wiesz, że nie ma ich w Nowinach.

– Chyba nie zapadli się pod ziemię – przekonywał z irytującą pewnością Marek. – Poszukaj ich, a jakby mieli obiekcje, to im zapłać ekstra. Nasi starzy nie nadają się do takiej roboty.

Andrzej musiał się z tym zgodzić. Ponownie zapadło milczenie, po którym burmistrz odezwał się z niepewnością i obawą, wiedząc, że jeszcze będzie tego żałował. Już teraz czuł ciarki na plecach, że po tylu latach ponownie musi myśleć o niewygodnej przeszłości.

- Dominika przyjaźni się z córką Żuczka - wyjawiał z ciężkim sercem, bo ukrywał ten fakt przed kuzynem. - Dziewczyna ciągle się zastanawia, dlaczego ojciec ich zostawił. Mogę zaaranżować ich spotkanie, a potem wciągnę Żuczka w rozbiórkę zakładu. Prowadzą z Grubym dużą firmę budowlaną w Krakowie. Zarobią na tym krocie.

- No brawo! Pod presją jednak umiesz coś wymyślić - usłyszał w słuchawce pochwałę, która go wcale nie ucieszyła.

- Ty też byś mógł przyjechać - odparł z pretensją Andrzej. Miał dość myślenia za niego i życia w strachu. - Ursula się ucieszy - przekonywał.

- Zastanowię się - odpowiedział niezobowiązująco Marek. - Najpierw sprawdź, czy Żuczek będzie chciał się spotkać z córką, a potem będę myślał, czy jestem do czegoś potrzebny.

- Będziesz potrzebny - upierał się Andrzej.

- Nie panikuj, tylko się postaraj - rzucił twardo Marek i się rozłączył, zostawiając kuzyna z uczuciem poirytowania. Jak zawsze wydawał polecenie i decydował, a ktoś inny miał coś zrobić za niego.

16 lipca 2008, wtorek, Nowiny

Bez trudu znaleźli wskazane przez dzieciaki miejsce, gdzie stał spalony wrak auta. Sprawca nie przyłożył się do zatarcia śladów. Co prawda samochód nie miał tablic, ale można było rozpoznać markę, był to Mercedes Bus. Nie było okien ani opon, spłonęły.

– Jak to możliwe, że nie powstał z tego pożar lasu i że nikt nie widział, jak auto płonie? – zastanawiała się Ewa.

– Podpalacz musiał pilnować, aby ogień się nie rozprzestrzenił – stwierdził prokurator, przyglądając się wrakowi. – Nawet jeśli samochód nie ma związku z naszą sprawą, to ktoś w lesie zostawił spalonego rzęcha. Grozi mu za to przynajmniej kara grzywny.

Ewa ostrożnie zaczęła chodzić dookoła, przyglądała się z każdej strony spalonemu pojazdowi, zerkając pod nogi. Liczyła, że znajdzie tam coś, co przybliży ich do właściciela tego pojazdu.

– Wystarczająco duży, aby przewieźć ciała – oświadczył Zygałdo. – Ale to niemożliwe, aby sprawca tak głupio porzucił taki dowód – rozważał.

Piętnaście minut później zobaczyli zmierzających w ich stronę dwóch techników.

– Normalnie miasteczko Twin Peaks – rzucił na powitanie jeden z nich.

Piórkowska już go rozpoznała, w ciągu ostatnich kilku dni był tu dwa razy.

– Ktoś niezbyt dokładnie pozbył się niechcianej bryki? – zasugerował drugi.

Obydwaj byli ubrani w kombinezony ochronne, dlatego postawili obszerne torby na ziemi i najpierw zabrali się za wstępne oględziny, chodząc tak jak Ewa dookoła pojazdu. Następnie jeden z mężczyzn podniósł maskę mercedesa.

– Wnętrznosci nawet nieźle zachowane – powiedział z entuzjazmem. – Numer VIN da się odczytać. – Sięgnął do kufierka po kartkę i długopis, a następnie spisał numer z przegrody czołowej i podał kartkę prokuratorowi. – Może pan sprawdzić, kto jest właścicielem.

Zygałdo kiwnął głową. To było już coś. Kiedy wrócą na komisariat, sprawdzą numer w bazie.

– Ktoś pilnował, aby ogień się nie rozprzestrzenił. – Technik potwierdził słowa prokuratora. – Podpalenie nastąpiło w środku pojazdu i zapewne kiedy zaczęło się robić gorzej, sprawca zaczął je gasić – objaśnił technik. – Jakby zależało mu tylko na tym, aby spłonęło wewnątrz. Musiał nie wiedzieć, że da się dokonać identyfikacji wozu również w inny sposób.

– Może bardziej zależało mu na tym, aby nie można było zidentyfikować tych, którzy byli w środku – wyjaśnił Zygałdo.

– To nie jest nowe auto, więc jakiś pacyk mógł chcieć w ten sposób pozbyć się problemu – przedstawił wcześniej wypowiedziane przypuszczenie drugi z techników.

– Jest tu od trzech dni – usłyszeli nagle głos starszego mężczyzny. Stał na głównej ścieżce z wiadrem w ręce. Dawid z Ewą spojrzeli na siebie i równocześnie ruszyli w jego stronę.

– Skąd pan wie? – zapytała Piórkowska, stając naprzeciwko mężczyzny. Dopiero teraz rozpoznała w nim jednego z rolników, który sprzedawał owoce, warzywa i przetwory na cotygodniowym targu u nich w miasteczku.

– Jak się pan nazywa? – Zygałdo zaczął od konkretów.

Na twarzy mężczyzny pojawił się niepokój.

– Ignacy Zapała – odpowiedział. – Pokazać dowód?

Prokurator pokręcił przecząco głową.

– Co pan tu robi?

– Przychodzę na grzyby – wyjaśnił bez zwłoki starszy mężczyzna o lekko haczykowatym nosie. – Wnuk opowiadał, że coś się tu działo kilka dni temu. To prawda?

– Wyłowiliśmy z kamieniołomu cztery ciała – wyjaśniła Ewa. Była zaskoczona, że o tym nie wiedział. Myślała, że całe miasteczko już słyszało o sprawie.

– Czyli wnuk mówił prawdę – odezwał się w zamyśleniu Zapała. – Myślałem, że znowu sobie coś wymyślił.

Słowa starszego mężczyzny ich zaintrygowały.

– A co takiego wnuk mówił? – zapytał prokurator, a mężczyzna odwrócił wiadro do góry nogami i usiadł na nim jak na prowizorycznym krzeselku.

– Wnuk jest dorosły, ale urodził się z lekkim porażeniem mózgowym – zaczął Zapała na wstępie. Chciał, aby zrozumieli, dlaczego miał wątpliwości, aby uwierzyć chłopakowi na słowo. – Ma dwadzieścia pięć lat, a umysł dziesięciolatka. Czasem opowiada przeróżne historie, ma wybujałą wyobraźnię.

- Dobrze, już rozumiemy – przerwał mu ze zniecierpliwieniem Zygadło. Chciał, aby mężczyzna doszedł do sedna. – Proszę opowiedzieć o tym wieczorze, o którym mówił wnuk.

- Albert czasem wymyka się w nocy z domu, chodzi po lesie, idzie nad wodę – znowu nie odpowiedział wprost, tylko wprowadzał ich w sytuację. – Choćby nie wiem jak córka go pilnowała, to jak chce, zawsze się wymknie. I tak też było kilka dni temu. Wyszedł w nocy i wrócił rano, około piątej. Nie spałem już i siedziałem na werandzie, usiadł ze mną i zaczął opowiadać to, co widział. – Powolny rytm mówienia mężczyzny niecierpliwił prokuratora. Ewa widziała to, ale nie mogli go pospieszać. – Mówił, że był nad wodą i musiał się schować, bo przestraszył się czarnych ludzi, którzy wrzucali wielkie kamienie do wody i mocno chlupało. Mówił, że nie wyszedł z ukrycia, dopóki nie zniknęli. – Spojrzał na nich, aby się upewnić, że nie traktują jego słów jak bzdur. – A kiedy tego samego dnia zabrałem go na grzyby, natknęliśmy się na to auto. Albert powtórzał, że jechali nim czarni ludzie. Myślałem, że konfabuluje. – Czuł się głupio, że nie uwierzył wnukowi. – To dobry chłopak, ale żyje w świecie własnej wyobraźni.

- Chyba był świadkiem pozbywania się ciała – stwierdził prokurator, patrząc na Ewę. – Moglibyśmy z nim porozmawiać?

- Albert nie bardzo lubi obcych. Nie wiem, czy wam coś powie – odpowiedział chrapliwym głosem mężczyzna o haczykowatym nosie.

- Pan będzie z nami – zaproponował Zygadło. – Pana obecność powinna go uspokoić, prawda?

Mężczyzna pokiwał głową.

- Czy będziemy mieć kłopoty? – zapytał.

- Nie, chcemy się tylko więcej dowiedzieć, co Albert widział. Może coś zapamiętał lub coś mu się przypomni. Każdy szczegół ma znaczenie.

Starszy mężczyzna pokiwał głową i podniósł się z wiadra.

- Mieszkamy niedaleko, z pięćset metrów przez las. – Wskazał drogę, po czym przypomniał coś sobie. – Jeśli pan chce, aby Albert od razu pana polubił, to dobrze mieć ze sobą coś słodkiego.

Zygadło zastanowił się, co mógłby dać chłopakowi, i przypomniał sobie, że w schowku w aucie ma ulubione żelki. Poprosił, aby na niego poczekał. Zabrał z samochodu paczkę słodczy i ruszyli w milczeniu za starszym mężczyzną. Oboje byli niemalże pewni, iż upośledzony mężczyzna był świadkiem pozbywania się czterech ciał.

Podążali w milczeniu przez las za Ignacym, a kiedy weszli na ubitą drogę i mężczyzna zobaczył w oddali kucającą nad niewielkim kopczykiem ziemi postać, zawołał, aby ją uprzedzić, że nadchodzą.

– Albert, prowadzę ci gości!

Młody mężczyzna spojrział w ich stronę, ale się nie podniósł. Jego wzrok ponownie skierował się na ziemię. Kiedy zbliżyli się do niego, Ewa kucnęła obok chłopaka, a gdy na nią przelotnie spojrział, uśmiechnęła się.

– Mrówki – powiedział, nie patrząc na nią.

– Lubisz patrzeć, jak pracują? – zapytała, a on pokiwał głową.

– Widzisz, są takie małe, ale silne – rzucił z zapalem dziecka.

– Są bardzo ciekawe – przyznała Piórkowska, a on się do niej uśmiechnął. –

Albert, nazywam się Ewa i jestem policjantką. – Wyjęła z kieszeni odznakę i mu pokazała. Mężczyzna dotknął jej palcem.

– Bardzo ładna – pochwalił.

– To jest mój kolega Dawid. – Wskazała palcem na Zygadłę. – On też jest stróżem prawa, ale ma trochę inną pracę niż ja.

– Jest szeryfem? – zapytał młody mężczyzna.

– W pewnym sensie.

– Też ma odznakę.

Dawid wyciągnął przed siebie legitymację, a Albert pokiwał głową.

– Przyszliśmy do ciebie, bo dziadek powiedział, że kilka dni temu byłeś w nocy w lesie i widziałeś coś niezwykłego. – Ewa starała się mówić krótko i wprost.

– Nie, nie wolno mi wychodzić w nocy – powiedział z przekonaniem. – Mama mówi, że to niebezpieczne.

– Ma rację, ale słyszeliśmy, że czasem jej nie słuchasz, prawda?

Spojrzał na nią z niepewnym wyrazem twarzy.

– Nie martw się, nie powiemy mamie. Chcemy tylko porozmawiać o tym, co widziałeś. Pomożesz nam?

Albert spojrział na dziadka, który kiwnął zachęcająco głową.

– Opowiedz, co widziałeś, a pan da ci nagrodę – włączył się w rozmowę Zapala, a Zygadło pokazał mu opakowanie z żelkami. Albert podniósł się do pozycji stojącej i oczy mu się zaświeciły na widok słodkości.

– Ale co najpierw zrobisz? – zapytał dziadek i pokazał na dłonie.

- Umyję ręce - rzucił z entuzjazmem Albert i pobiegł do domu.

Budynek wyglądał na wiekowy, ale był zadbane, odmalowany, sielski. Ruszyli w stronę drewnianej ozdobnej werandy i tam usiedli, czekając na powrót młodego mężczyzny.

- Albert, dlaczego nie wytarłeś rąk? - odezwał się dziadek, kiedy zobaczył, że wnukowi z dłoni kapią mu krople wody. Młody mężczyzna nie przejął się słowami opiekuna i wytarł mokre ręce w koszulkę.

Dawid otworzył paczkę z żelkami i chłopak sięgnął po kilka.

- Jesz po jednym, nie wkładasz do ust zbyt wiele - poinstruował dziadek, a Albert energicznie pokiwał głową.

- Cała paczka jest dla ciebie - zapewnił prokurator, Albert uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Opowiedz to, co mi mówiłeś - poprosił starszy mężczyzna, gdy wnuk usiadł obok niego na starej wiklinowej kanapie.

- Kiedy mama zasnęła, poszedłem na spacer. Lubię chodzić w nocy, bo jest cicho - zaczął, wkładając kolejnego żelka do buzi. - Chciałem sprawdzić, czy grzyby już urosły, bo dziadek się martwił.

Ignacy poklepał wnuczka po ramieniu.

- Chodziłeś po ciemku. Nie bałeś się? - zapytała Ewa.

- Mam latarkę, dostałem od taty. - Wskazał przypięty do paska spodni przedmiot.

Piórkowska pokiwała głową z uznaniem.

- Mów dalej - zachęcił go dziadek.

- W lesie było za ciemno, to poszedłem zobaczyć wodę - mówił z zaangażowaniem, wpatrzony w opakowanie żelek, jakby miało zniknąć, gdyby spuścił z nich wzrok. - Chciałem zobaczyć, czy ryby śpią, ale nic nie zobaczyłem, bo się przestraszyłem. - Naburmuszył się.

- Czego?

- Pojawiły się cienie i uciekłem za duży kamień, żeby mnie nie zobaczyły.

- Bardzo sprytnie - pochwalił go Zygadło, a chłopak pokiwał głową z zadowoleniem.

- Jak wyglądały te cienie? - zapytała Ewa.

- No jak ludzie, ale czarni - odparł z przekonaniem i na chwilę się zamyślił, robiąc przy tym zabawną minę. - Cali byli czarni, włosy, twarz. - Łatwo było się

domyślić, że spotkani ludzie w kamieniołomie musieli nosić kaptury i kominiarki, aby nie zostać rozpoznani.

– Co tam robili?

– Budzili ryby – powiedział z przejęciem Albert. – Rzucali duże kamienie do wody. Chłup, chłup, chłup, chłup – ostatnie odgłosy niemalże wykrzyczał.

– Cztery razy chlupało? – dopytał prokurator, a chłopak znowu zamilkł, próbując obliczyć na palcach, a następnie przytaknął energicznie głową.

– Widziałeś może, ilu było tych czarnych ludzi? – zadał kolejne pytanie Zygałdo, ale Albert nie odpowiedział od razu, bo lizał czerwoną żelkę.

– Kilku. Może pięciu albo dziesięciu, ale nie! Dwóch, chyba...

Taka odpowiedź nic nie wносиła.

– Czy czarni ludzie coś mówili?

Albert wydał usta.

– „Żuczek, zjaraj go” – rzucił grubym głosem, naśladując kogoś.

Ewa spojrzała na Dawida, to była dobra informacja.

– I tyle?

– Nooo – odpowiedział, wpychając do buzi trzy żelki. – Nic już nie mówili, przecież ryby nie lubią hałasu, prawda, dziadku?

– Prawda – odparł Ignacy. – Chodzimy łowić ryby i wiemy, jak się zachować. Chłopak kiwał z zapalem głową.

– Albert, pamiętasz umowę – powstrzymał go dziadek przed włożeniem kolejnych słodkości, bo w buzi miał jeszcze poprzednią porcję.

– Widziałeś coś jeszcze? – zapytał Dawid.

– Bałem się, siedziałem za kamieniem, cicho – mówiąc to, przyłożył sobie palec wskazujący do ust. – Nie mogli mnie zobaczyć, boby mnie zaczarowali.

– Rano, kiedy poszliśmy na grzyby, zobaczyliśmy spalone auto. Albert powiedział, że jeździł nim czarny człowiek – dopowiedział Ignacy.

– Widziałeś, jak podpałał auto?

– Okropnie brzydko pachniało – wyjaśnił po swojemu. – Tak jak wtedy, kiedy podpaliłem starą oponę z fiata dziadka.

– Wtedy omal dom nie spłonął – odezwał się Zapała, a Albert skrzywił się na to wspomnienie.

– Przepraszam – powiedział ze smutkiem, jakby to się działo teraz. Dziadek poklepał go ponownie po ręce.

– Albert już wie, że z ogniem nie ma żartów, prawda? – Spojrzał na chłopaka wyczekująco.

– Prawda, prawda – zapewnił z zaangażowaniem.

– Dziękujemy, bardzo nam pomogłeś. – Ewa uśmiechnęła się do niego, na twarzy chłopaka było widać dumę.

– Mogę iść już do mrówek? – zapytał dziadka.

– Możesz – odparł starszy mężczyzna, a Albert łąpczywie złapał paczkę żelek i ruszył w stronę kopczyka, przy którym go zastali.

– Jest jak dzieciak i nigdy już nie będzie inny, ale bez niego byłoby smutno – stwierdził Ignacy, odprowadzając ich do końca posesji. – Córka z mężem, ile mogli, to wysyłali go do szkół i na terapię, ale teraz to dorosły mężczyzna, już niewiele mu przysługuje. Większość dnia spędza ze mną. – Spojrzał w stronę wnuka, w jego wzroku była troska. – Myślicie, że Albert był świadkiem przestępstwa?

– Jakiegoś na pewno – odparł Zygadło. – Spróbujemy się dowiedzieć jakiego.

– Dziękujemy za pomoc – włączyła się Ewa. – Cześć Albert, do zobaczenia – rzuciła na odchodne, a on z nieporadnością dziecka do niej pomachał.

* * *

– Może pan sprawdzić ten numer? – poprosił Zygadło zaraz po wejściu na komisariat. Położył przed Obasiem kartkę, którą otrzymał od technika.

– To numery spalonego auta? – domyślił się policjant.

– Tak i mamy kolejny dowód na Mochockich – oznajmił prokurator, ale cisza, która zapadła, dała mu do zrozumienia, że nie zrozumieli, w jaki sposób doszedł do tych wniosków. – Jedyńm zdaniem, które świadek usłyszał w nocy w kamieniołomie, było: „Żuczek, zjaraj go”. Chodziło o Jacka Bystronia.

– Co? A jak Bystron łączy się z Mochockimi? – zapytał ze szczerym zdziwieniem Gawęda.

– Jego firma zajmowała się rozbiórką starego zakładu Mochockich. Pewnie pomagali sobie nawzajem – przedstawił swoją hipotezę. Nie mieli na to na razie żadnych dowodów.

– Naciągane – burknął pod nosem Gawęda. – Ma pan pewność, że w siedemdziesiątym ósmym roku to Marek Mochocki przyczynił się do tragedii?

Zygadło wzruszył lekko ramionami, bo tak naprawdę miał tylko poszlaki. Po chwili Gawęda odezwał się ponownie:

– Nawet jeśli przyjmujemy wersję, że Mochocki odpowiada za to, co się stało trzydzieści lat temu, to po co teraz wciągałby w to Bystronia? Jeśli przez tyle lat udało się tę sprawę utrzymać w sekrecie, to dlaczego zdecydowałby się go teraz do niej dopuścić?

– Może Bystronę cały czas znał prawdę, skoro też wyjechał wtedy z miasteczka? – zasugerował prokurator.

– Ale wrócił za jakiś czas z żoną – przypomniał komendant.

– No dobrze, ale mam kolejną wątpliwość – znowu odezwał się Gawęda. – Dlaczego teraz pozbyli się ciała? Przez trzy dekady nikt nic nie wiedział i ich nie znalazł, więc dlaczego mieliby się ich pozbywać, narażając się na ponowne zainteresowanie tą sprawą?

To były sensowne pytania.

– Zapewne sądzili, że przedawniona sprawa nie zainteresuje wiele osób, do tego nie spodziewali się, że popełnią tyle błędów i że wiele zaniedbań sprzed lat wzbudzi podejrzenia – wyjaśnił prokurator. Miał w głowie jeszcze inne przemyślenia, ale nie chciał się jeszcze z nimi dzielić. Jednak powoli miał już mniej więcej scenariusz tego, co się wydarzyło trzydzieści lat temu.

– Układa pan teorię na siłę. Chciałby pan, aby coś zaczęło pasować. Przyznaję, że było trochę nieprawidłowości w tamtym czasie i kilka osób wykonało parę podejrzanych ruchów, ale to wcale nie musi się ze sobą łączyć – przekonywał komendant.

– Mam świadka, który widział zajście w kamieniołomie – włączyła się Ewa.

– Kogo? – zainteresował się podejrzliwe Piętka.

– Alberta Michtę – powiedziała bez wahania.

– Tego od starego Zapały? – upewniał się Piętka.

– Tak, w nocy, kiedy pozbywali się ciała, był w kamieniołomie. Wymknął się z domu na spacer do lasu i trafił na nich – objaśnił prokurator. – Widział ludzi, którzy wrzucali coś ciężkiego do wody, i słyszał to, co przed chwilą przekazałem.

– Pan wie, że ten chłopak jest upośledzony umysłowo? – stwierdził komendant.

– Wiem, ale nie oznacza to, że nie mówi prawdy. Nie mógłby sobie wymyślić rzeczy, które byłyby zbieżne z naszą sprawą – odpowiedział z powagą Zygałdo.

– Obawiam się, że jego słowa nie będą mimo wszystko brane za wiarygodne. Znam go, to spokojny młody człowiek, a za garść słodczy powie wszystko, co pan zechce – zripostował komendant. – Widział ich twarze, wie konkretnie, że

to Mochcocy? Szczerze wątpię, aby zdecydowali się na takie działania. To nie w ich stylu, aby się tak męczyć.

– Skoro Albert jest mało wiarygodny – odezwał się z przekąsem Zygadło – to porozmawiamy z Jackiem Bystroniem. Jest dobra okazja, bo w ramionach niejakiego Stanisława Witkowskiego znalazła się jego córka. Widział pan zdjęcie?

Ewa pokiwała głową, aby upewnić prokuratora, że tak właśnie jest. Coraz mniej chciało mu się rozmawiać z komendantem. Rozumiał, że nie może liczyć na jego pomoc i zdrowy rozsądek. Sam lub z pomocą Ewy będzie musiał dowiedzieć się, jak najwięcej zdoła.

– Pożyczam Ewę jeszcze dziś. Jej zależy, aby poznać prawdę.

Piętka przybrał gniewny wyraz twarzy, ale się nie odezwał. Nie chciał kłopotów z którejkolwiek strony. Za dwa, trzy lata będzie chciał iść na emeryturę, a do tego czasu będzie musiał dogadywać się z burmistrzem Mochockim, bo nie wierzył, że mężczyzna mógłby przestać pełnić swoją funkcję i zniknąć z ich miasteczka.

– Panie prokuratorze... – Zatrzymał go Obaś, kiedy już miał wyjść z komendy. – Spalony samochód należał do zakładów przetwórstwa mięsnego U MOCHOCKICH, ale ostatni raz badania technicznie przechodził w dziewięćdziesiątym ósmym roku. Raczej nikt nim nie jeździł przez lata. Nie ma mandatów ani innych informacji z ostatniego czasu.

– Mało panu dowodów? – zapytał Dawid, patrząc wymownie na Piętkę.

Dał znak Piórkowskiej i wyszli z komendy.

– Podjedziemy do hotelu Magnolia, widziałem tam zaparkowane auto Marka Mochockiego – stwierdził, kiedy wsiedli do chevroleta. – Komendant strzelił sobie w stopę – dodał, spoglądając na Ewę, która zrobiła przeproszający wyraz twarzy. Niewiele mogła poradzić na opór Piętki.

– Albert nie mógł sobie tego wymyślić – przyznała z przekonaniem, kiedy ruszyli. – Nie słyszałam nigdy o Żuczku, dopiero teraz, więc tym bardziej Albert nie mógł słyszeć.

– Zawsze mogą powiedzieć, że się pomylił i źle zrozumiał, w końcu jest upośledzony – odparł z przekąsem prokurator, ale zaraz zmienił temat, aby na chwilę rozluźnić atmosferę.

– Porozmawiałem wczoraj z Adą, nie będzie cię już niepokoić.

– Okej, ale... Moja siostra zamierza niepokoić ciebie.

Dawid spojrział na nią pytająco.

– Opowiedziałam jej o rozmowie z Adą, bo była dla mnie zaskakująca. Nigdy wcześniej nie otrzymałam takiej propozycji.

Zygadło nie mógł się z nią nie zgodzić, że telefon Ady mógł wprowadzić w konsternację.

– Wtedy Sandra kazała cię zaprosić na kolację do niej po zakończeniu śledztwa. Chciałaby cię poznać. – Spojrzała na prokuratora, miał nieodgadniony wyraz twarzy. – Moja siostra jest jak Ada – powiedziała i zobaczyła, że Zygadło czeka na wyjaśnienie. – Organizuje innym życie uczuciowe, a teraz padło na mnie. – Uśmiechnęła się. Była zaskoczona, że odważyła się to powiedzieć na głos. Mógł to opacznie zrozumiane. Prowokowała niezręczną sytuację.

– Jasne, czemu nie, przyjdę i zmierzę się z twoją siostrą – odpowiedział bez skrupowania. – To może być ciekawe doświadczenie.

– Fajnie, tylko pamiętaj, że to jej pomysł – rzuciła i zaraz tego pożałowała. Z jej słów można było wysnuć wniosek, że nawet nie miała zamiaru myśleć o nim inaczej niż jak o koledze z pracy. Jednym zdaniem dała jasno do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana. Widać było, że trochę go to ubodło, ale po chwili uznała, że tylko odezwało się jego ego, bo przecież on też nie był zainteresowany Ewą jako życiową partnerką.

Zatrzymali się na parkingu przed hotelem. Z satysfakcją odnotowali, że czarny SUV subaru nadal tam stoi. Weszli do lobby hotelowego. Dziewczyna, która stała za kontuarem w recepcji, poznała ich od razu. To była ta sama pracownica, którą spotkali, kiedy byli tu za pierwszym razem.

– Szukamy Jacka Bystronia – powiedział prokurator, a ona zmarszczyła brwi. – Domyślam się, że jest teraz z któryśś z panów Mochockich.

Recepcjonistka pokiwała głową.

– Są w restauracji – nie wysiliła się na dłuższe wyjaśnienia, bo ich nie potrzebowali, znali już drogę.

Kiedy weszli do środka, natychmiast zobaczyli trzech znajomych mężczyzn.

– Miło, że panowie w komplecie – rzucił luźno Zygadło.

– To zakrawa na nękanie – odezwał się Andrzej Mochocki z pretensją, kiedy ich zobaczył.

– Nie powinno się narzekać, kiedy się ma na sumieniu ludzkie życie – oświadczył Zygadło.

Ewa nie była pewna czy dobrze robi, atakując burmistrza. Nadal nie mieli stuprocentowych dowodów, że to oni są winni śmierci tych kobiet.

– Przesadził pan! Skontaktuję się z pana przełożonym – zareagował nerwowo Andrzej. – Jestem urzędnikiem państwowym, nie dam się obrażać.

– Proszę mu się od razu przyznać do przestępstwa, bo przez trzydzieści lat ukrywał pan fakty związane z zaginięciem czerech kobiet. Nie będę mu już musiał zwracać głowy. – Zygadło wydawał się niewzruszony reakcją burmistrza. Ewa stała za jego plecami. Nie miała wcześniej okazji skonfrontować się w ten sposób z kimś, kto był podejrzany o złamanie prawa. – Mamy świadka, który widział panów w nocy dwunastego lipca w kamieniołomie, kiedy pozbywaliście się ciała, a potem samochodu.

– Niemożliwe – fuknął Jacek Bystron. Jednak jego reakcja świadczyła o tym, że prokurator nie strzelił kulą w płot.

– Z panem mamy do załatwienia sprawę pana córki – odezwał się do niego. – Wiemy, że to pan stoi za jej zniknięciem.

Bystron już miał się odezwać, ale Zygadło nie dał mu dojść do głosu.

– Ewelina obecnie przebywa za granicą z pana współnikiem i przyjacielem, Stanisławem Witkowskim.

Na te słowa Bystron poczerwieniał, jakby nagle podniosło mu się ciśnienie.

– Zostaną panu postawione zarzuty mataczenia w śledztwie i narażenie wymiaru sprawiedliwości na poniesienie wysokich kosztów. – Patrzył z satysfakcją na purpurowego mężczyznę. – Pana Witkowskiego czeka też sprawa za uprowadzenie małoletniej.

– Przyszedł pan straszyć, czy o coś konkretnego panu chodzi? – zapytał ze znaną prokuratorowi bezczelnością Marek.

– W sprawie Eweliny, jak panowie wiecie, dowodów dostarczyła Dominika, a wy mnie okłamaliście. – Spojrzał wymownie na burmistrza. – A wracając do drugiej sprawy, to w lesie został znaleziony spalony mercedes sprinter, bo Żuczek – spojrzał konkretnie na Bystronia – niezbyt dobrze przyłożył się do zjarania auta. – Tym razem zacytował słowa, które usłyszeli od Alberta. – Bez trudu mogliśmy odczytać numer VIN, z którego jasno wynika, że auto należało do firmy pana ojca. – Przerzucił wzrok na Andrzeja.

– Panie prokuratorze, mój ojciec wiele lat temu zamknął biznes. Sprzedał wszystkie auta, ale jeśli pan sobie życzy, to mogę poszukać papierów, do kogo właśnie to trafiło.

– Proszę się nie fatygować, znam scenariusz tych poszukiwań.

Piórkowska słuchała, z jaką pewnością mówi prokurator. Już zrozumiała, jak to się dzieje, że jest najlepszym fachowcem w ich rejonie.

– Jestem przekonany, że dokumentacja zaginęła albo użyjecie jej w kominku jako podpałki jeszcze dziś wieczorem.

– A kto niby nas tam widział? – Andrzej chciał zachować spokój i stanowczość, ale widać było, że się zdenerwował.

– Wszystko w swoim czasie – odpowiedział prokurator. – Na razie prosilibym o pana koszulę, którą miał pan wczoraj na sobie.

– Z jakiego powodu? – zapytał Marek spokojnie.

– Jest dowodem w sprawie – wyjaśnił Dawid też bez nadmiernych emocji.

– Dobrze, jak tylko odbiorę ją z prania, to niezwłocznie panu przekażę – oznajmił ze stoickim spokojem Marek. Dziś był w czarnej koszulce polo z krótkim rękawem.

Zygadło poczuł poirytowanie, bo było wiadomo, że już nikt nigdy nie zobaczy tej koszuli. Zbyt późno zareagował, niepotrzebnie zwlekał. Mógł wczoraj poprosić go o jej wydanie. Teraz było po sprawie.

– Tyle lat czuliście się bezkarni i nadal sądzicie, że uda wam się wywinąć, ale zrobię wszystko, abyście musieli spojrzeć w twarz rodzinom zaginionych – zagroził Zygodło. – Pan pojedzie teraz z nami na komisariat w celu spisania zeznań dotyczących uprowadzenia córki. – Spojrzał na Bystronia. Następnie dał znać Ewie, aby zmobilizowała mężczyznę do ruszenia się.

Piórkowska czuła się głupio, bo cały czas milczała i w niczym mu nie pomagała. Podeszła do Bystronia i stanęła przy nim. Zobaczył, że prokurator nie żartuje, więc podniósł się, wziął z oparcia krzesła lekką marynarkę i spłoszonym wzrokiem spojrzął na Mochockich, szukając ratunku, ale żaden z nich nie zareagował. Dlatego nie miał wyjścia, ruszył przed siebie.

– Nie szkoda panu owocnej kariery? – zapytał Marek.

– Grozi mi pan. – Dawid odwrócił się do niego z kamiennym wyrazem twarzy.

– Tylko pytam, bo domyślałam się, że ta sprawa może być pierwszą porażką, z którą się pan zmierzy. Absurdalne zarzuty, wymagani świadkowie, szukanie po omacku. Desperacja jest złym doradcą. – Patrzył na prokuratora z pewnością, co doprowadzało go do szewskiej pasji. – Uwiąził się pan na nas, ale dowodów pan nie ma, więc dlaczego chce sobie pan zepsuć opinię? Nic panu nie zrobiliśmy.

– Wyjechał pan stąd trzydzieści lat temu i chyba nie wie, że czasy oraz ustrój się zmieniły – odpowiedział Zygodło, ale zobaczył na twarzy Marka tylko per-

fidny uśmiezek. – Teraz, kiedy ciała się znalazły, ludzie mogą sobie wiele przypomnieć. Mam dobrą intuicję, jeszcze nigdy mnie nie zawiodła.

– Kiedyś musi być ten pierwszy raz. – Tupet Marka sprawiał, że w Zygadle wrzało, ale nie zamierzał dać mu satysfakcji, że go zdenerwował.

* * *

Widząc wchodzącego na komisariat Jacka Bystronia w asyście Ewy i Dawida, komendant Piętka natychmiast zareagował.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Pan musi złożyć zeznania w sprawie uprowadzenia córki – wyjaśnił Zygadło, nie wspominając już o udziale Bystronia w sprawie Mochockich.

– Nie uprowadziłem jej, nie wiedziałem, że... – zaczął, ale prokurator mu przerwał.

– Zaraz będzie miał pan okazję się wypowiedzieć. – Spojrzał na komendanta. – Skorzystamy z sali, w której rozmawialiśmy z Mateckim. – To nie była prośba, a informacja, więc Piętka nie mógł zareagować inaczej jak tylko kiwnięciem głową. Domyślał się, że i tym razem nie będzie mógł wziąć udziału w przesłuchaniu. Czuł, że prokurator nabrał do niego dystansu.

Weszli do znajomej sali. Bystron usiadł po jednej stronie stołu, a oni po drugiej.

– Kawy nie proponujemy, bo już pan pił – stwierdził Zygadło.

Na twarzy mężczyzny było widać napięcie. Piórkowska sądziła, że będzie zły za to, że go tu przyprowadzili i rozdzielili z Mochockimi. Ale w nim był tylko strach. Postawiła przed nim kubek z wodą.

– Nie wiedziałem, że Staszek ją wywiezie – zaczął, ale prokurator dał mu znak, aby zamilkł.

– Zaczniemy od początku – zdecydował i położył na stoliku dyktafon. Miał nadzieję, że Bystron w nerwach powie coś, co będzie można wykorzystać do zdemaskowania kłamstw Mochockich. – Kiedy pan nawiązał kontakt z córką pierwszy raz?

Zanim mężczyzna odpowiedział, minęła chwila.

– Kilka miesięcy temu zadzwonił do mnie Andrzej. Zdziwiłem się, bo od lat nie mieliśmy ze sobą kontaktu – zaczął, patrząc w kubek z wodą. – Powiedział, że moja młodsza córka przyjaźni się z jego Dominiką. Mówił, że dziewczyny znalazły stare zdjęcia. Na jednym z nich byłem razem z Andrzejem i Markiem. Zaczęły wypytywać i naciskać na Andrzeja, aby się ze mną skontaktował. Ewe-

lina chciała się dowiedzieć ode mnie, dlaczego odszedłem. – Podniósł smutny wzrok na nich. – Telefon od niego ucieszył mnie, ale i przestraszył. Domyślałem się, że córka będzie miała do mnie pretensje, ale Andrzej twierdził, że chciała mnie poznać, więc musiałem to wykorzystać. Odkąd je zostawiłem, myślałem o nich każdego dnia. To nie była prosta decyzja, ale powrót też nie był łatwy.

– Zdecydował się pan spotkać z córką i jak to wyglądało? – przerwał mu Zygadło, jakby popędzając, aby w końcu doszedł do sedna.

– Andrzej zaproponował, żebyśmy spotkali się u niego w domu – wyjaśnił. – Przyjechałem na umówione spotkanie i zobaczyłem, że Ewelina jest tak samo przejęta jak ja. Nie było w niej złości, po prostu chciała poznać prawdę. Okazało się, że Julia przedstawiła córkom inną wersję wydarzeń, niż było w rzeczywistości. Nie powiedziała im też o listach, które do nich wysyłałem zaraz po odejściu. Ewelina była w rozsypce, a kiedy usłyszała, jak było naprawdę, wezbrał w niej gniew, ale nie na mnie, a na matkę, która przez te wszystkie lata robiła wszystko, aby nie mogły mnie poznać.

– I wpadł pan na pomysł, że ją zabierze bez poinformowania matki – włączyła się w rozmowę Ewa, która nie mogła pozbyć się do niego niechęci. – Na co pan liczył?

– Nie taki był plan – zareagował szybko Bystróż. – Przez pierwsze dwa miesiące spotykaliśmy się u Andrzeja w domu. Wtedy też zrozumiałem, że Ewelina jest nieszczęśliwa. – Chciał, aby zrozumieli jego postępowanie. – Pomiedzy wizytami rozmawiałem z nią przez telefon i Skype’a. A w trakcie jednej rozmowy wideo dołączył do mnie Staszek. Chciałem mu się pochwalić, jaką mam piękną córkę – westchnął. – Później opowiadałem mu o Julii i o tym, jak traktuje córki. Staszek przekonał mnie, że muszę zrobić wszystko, aby moje kontakty z córkami mogły być regularne i odbywać się jawnie.

– Wspominał pan wcześniej, że ma kontakt ze starszą córką – zaczął prokurator, ale tym razem przerwał mu Bystróż.

– Mieszka ze mną. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Od Eweliny dowiedziałem się, że Agnieszka studiuje w Krakowie, co ułatwiło mi spotkanie się z nią. Przekonałem ją, że skoro mam duże mieszkanie, nie musi mieszkać w akademiku. – Napił się z kubka i kontynuował. – To była świetna decyzja. W mieszkaniu zrobiło się żywiej. Do Agi wpadają znajomi, jest wesoło. Wcześniej cały czas siedziałem sam.

– Pana żona o tym nie wie?

– Nie ma pojęcia, inaczej chciałyby to zniszczyć. Według niej dziewczyny są tylko jej córkami.

– Sama je wychowała, to co się dziwić? – rzuciła cynicznie Ewa.

– Aga jest zadowolona, że mieszka u mnie. Ma swój pokój, łazienkę, nie kontroluję jej. Jeśli ma ochotę, to gdzieś razem wychodzimy – westchnął. – Teraz pojąłem, ile straciłem, nie będąc z nimi.

– Jaki plan miał pan wobec Eweliny? – Prokurator przeszedł do obecnej sprawy.

– Pewnego wieczoru, kiedy był u mnie Staszek, do domu wróciła Aga. Była strapiona. Opowiadała, że Ewelina do niej pisze rozpaczliwe wiadomości, że już dłużej nie chce tak żyć. Dlatego zaczęliśmy się zastanawiać, co zrobić, aby młodsza córka mogła do nas dołączyć. Życie z Julią było gorsze niż więzienie – mówił, ostrożnie spoglądając na Ewę. – Starsza córka się rozżaliła. Powiedziała, że chciałyby, aby Ewelina była z nami. Wtedy podjęliśmy decyzję – zamilkł, bo nie wiedział, jak dokończyć.

– Głupio to rozegraliście. Trzeba było poczekać jeszcze kilka miesięcy, aż będzie pełnoletnia. Trzeba było powiedzieć jej matce, że chce spróbować życia z panem, a tak to napętał pan sobie kłopotów, i to wielu – podsumował Dawid.

– Staszek miał odebrać Ewelinę wieczorem po warsztatach teatralnych, wtedy była bez nadzoru żony. W tym czasie miałem iść do Julii, aby jej wyjaśnić, ale... – przerwał, jakby ugryzł się w język.

– Ale potrzebowali pana Mochoccy i dlatego przełożył pan wizytę u żony. A potem za dużo się wydarzyło i było za późno, aby ją uprzedzić – dokończył za niego Zygadło, ale Bystron nie odpowiedział. – Mamy dowody na to, że razem z Mochockim był pan w nocy z dwunastego na trzynastego lipca w kamieniołomie i pozbywaliście się ciał koleżanek zaginionych trzydzieści lat temu. Mamy świadka, który to potwierdzi. Jeśli nie zacznie pan mówić, to pana kontakty z córkami ponownie zostaną ograniczone na wiele lat – przekonywał prokurator, choć tak naprawdę nie wiedział, co będzie im można udowodnić. – Za tragedię sprzed trzydziestu lat nie zostaniecie ukarani, ale na to, co teraz zrobiliście, są paragrafy, no i ludzie z miasteczka poznają prawdę. Pana córki ją poznają. Co powiedzą na to, że ojciec, z którym odnowiły relację, jest przestępcą, a być może mordercą?

Widzieli, że na twarzy Bystronia pojawia się grymas cierpienia.

– Nikogo nie zabiłem – zareagował gwałtownie.

– Proszę powiedzieć, jak było. Pomoże pan sobie i swojej rodzinie – dodała Ewa, wyczuwając intencje Zygadły. Dla Bystronia córki były teraz najważniejsze, więc trzeba było uderzać w te struny. – Mamy konkretne poszlaki, że Marek Mochocki przyczynił się do tego, co spotkało jego koleżanki, i że pan wie na ten temat więcej niż inni.

Bystron nadal się nie odzywał. Piórkowska sądziła, że się boi.

– Gdyby ktoś zrobił krzywdę pana córkom, to nie chciałby pan wiedzieć, co się stało i dlaczego? – Prokurator dalej grał na rodzicielskich emocjach. – Rodzice tych dziewczyn od ponad trzydziestu lat czekają, aby się dowiedzieć, co spotkało ich córki. Proszę dać im spokój.

Bystron miotał się w nerwowym napięciu. Dlatego prokurator postanowił zagrać *va banque*.

– Artykuł dwieście trzydzieści dziewięć, paragraf pierwszy Kodeksu karnego mówi: „Kto utrudnia lub udaremnia postępowanie karne, pomagając sprawcy przestępstwa, w tym i przestępstwa skarbowego uniknąć odpowiedzialności karnej, w szczególności kto sprawcę ukrywa, zaciera ślady przestępstwa, w tym i przestępstwa skarbowego albo odbywa za skazanego karę, podlega karze pozbawienia wolności od trzech miesięcy do lat pięciu” – zacytował i aby przekaz nabral odpowiedniej dramaturgii, dodał: – Będę walczył o najwyższy wyrok. Chce pan na kolejne pięć lat stracić kontakt z córkami i odebrać im możliwość swobodnego życia? Naprawdę Mochoccy są dla pana ważniejsi niż one?

Przez chwilę panowała napięta cisza. Chcieli Bystroniowi dać czas na zastanowienie się, na zebranie odwagi, aby w końcu zacząć współpracować.

– Kiedy pan zrzuci ciężar tej tajemnicy, poczuje pan ulgę – zachęcała go do przełamania się Piórkowska.

Mężczyzna walczył ze sobą. Napił się z kubka. Napięcie w sali rosło, ale ani Ewa, ani Dawid się nie odzywali. Bystron miotał się i w końcu podjął decyzję.

– To był wypadek, wszystko wymknęło się spod kontroli – wyznał, nie patrząc na nich.

Ewa spojrzała na Dawida, który nieznacznie kiwnął głową, dając tym samym do zrozumienia, że są na dobrej drodze, aby poznać prawdę.

Część VII

26 maja 1978 roku, piątek, Chęciny

Andrzej szedł ciemnym korytarzem w stronę gabinetu ojca. Starał się nie hałasować. W zupełnej ciszy nawet najdrobniejszy szmer niósł się echem. Kiedy dotarł do drzwi gabinetu, zobaczył, że są uchylone. Marek roztropnie ich nie zamknął, aby kuzyn mógł się wślizgnąć swobodnie, nie robiąc rumoru. Andrzej czuł się niekomfortowo, kiedy stał przed drzwiami i nasłuchiwał, co się dzieje w środku.

Słyszał przez jakiś czas, że Marek prawi tanie komplementy Alinie, a potem nastąpiła cisza przerywana stłumionymi odgłosami pocałunków i dyszenia. To oznaczało, że Marek przechodzi do sedna, ale Andrzej bał się szerzej otworzyć drzwi. Nie chciał, aby Alina go przedwcześnie zobaczyła, choć miał nadzieję, że Marek przemyślał działania i odpowiednio urobił dziewczynę.

Po upływie około pięciu minut postanowił zaryzykować i uchylić drzwi, aby zorientować się, czy już może wkroczyć do akcji z aparatem. Powoli, aby zminimalizować szanse na to, że drzwi zaskrzypią, zaczął je otwierać. Smuga światła na korytarzu się poszerzała. Ostrożnie włożył głowę do środka i spojrzał w bok, tam gdzie stała sofa.

Było tak, jak planowali. Alina leżała naga na sofie, a Marek na niej, zawzięcie całując ją po brzuchu. Andrzej nie miał pojęcia, jak kuzynowi udało się tak szybko przekonać dziewczynę do negliżu. Pewnie dlatego, że alkohol i zioło pozbawiły ją hamulców. W pierwszej chwili zrobiło mu się żal dziewczyny. Wydawała się taka rozanielona i rozluźniona. Niczego złego się nie spodziewała.

Szybko otrząsnął się z wyrzutów sumienia i postanowił natychmiast skorzystać z okazji, bo już od progu dostrzegł, że ma dobry widok na twarz Aliny. Marek przesuwiał się w dół z pocałunkami, docierając do wzgórka łonowego. Dziewczyna wydawała się wniebowzięta. Andrzej zaczął pstrykać zdjęcia, ale żeby zdobyć inne ujęcia, musiał wejść głębiej do pokoju. Szedł, nie przestając robić zdjęć. Miał nadzieję, że wystarczy mu filmu.

Alina w pierwszym momencie go nie zauważyła, tak była pochłonięta pocałunkami i dotykiem Marka, którego nie krępowała obecność kuzyna. Kiedy chłopak zaczął sunąć ustami w górę w okolice piersi, dziewczyna otworzyła

oczy. Natychmiast zobaczyła stojącego nad nią Andrzeja z wycelowanym aparatem. Jej wyraz twarzy zmienił się błyskawicznie. Pojawił się niekontrolowany strach, ale on nie przestawał robić zdjęć. Zaskoczona Alina chciała poderwać się do góry, ale nie dała rady. Ciężar leżącego na niej Marka był zbyt duży. Dlatego opadła ponownie na sofę jakby pozbawiona sił.

– Zrobiłeś? – krzyknął Marek, przytrzymując ją.

Alina wyglądała na skołowaną.

– Dużo!!! – odpowiedział Andrzej, widząc, że dziewczyna zaczyna wpadać w popłoch, aby się uwolnić z uścisku Marka, który cały czas na nią napierał.

– Dlaczego mi to robisz? – jęknęła z rozpaczą.

W Andrzeju momentalnie odezwał się żal.

– Przez żadną cipę nikt mnie nie będzie poniżał – odparł Marek do walczącej z nim dziewczyny. – Lepiłaś się do mnie od miesiąca, robiłaś maślane oczy, przyjmowałaś prezenty, a potem ze mnie zrobiłaś nagabującego cię zboka? – mówił wściekle.

Alina zaczęła płakać i gwałtownie się kręcić, ale nie mogła sobie z nim poradzic, był od niej silniejszy. Czuła się skrępowana, oszukana i osaczona.

– Teraz cała szkoła zobaczy, jaka jesteś naprawdę.

Andrzej odnosił wrażenie, że Marek zaczyna przesadzać z agresją. Nakręcał się. Twarz mu się zmieniła, przepelniała ją furia.

– Dobra, już. Mamy zdjęcia – uspokajał go, ale kuzyn był w amoku.

– Przez ciebie mi wpierdolili, ośmieszyli mnie – mówił z coraz większą zapalczywością. – Myślałaś, że ujdzie ci to na sucho? Nikt nie będzie robił ze mnie frajera.

Dziewczyna niespodziewanie uwolniła nogę i kopnęła w brzuch Marka, który skulił się odruchowo, zwalniając uścisk. Andrzej stał oniemiały. To, co się działo, było absurdalne. Nie tak to miało wyglądać. Zaskoczyła go zarówno reakcja kuzyna, jak i dziewczyny. Nie wiedział, co dalej robić. Cios Aliny nie był mocny ani precyzyjny, więc Marek szybko pozbierał się i ruszył za nią. Gdy myślała, że odzyskała wolność, bo Andrzej nie zamierzał pomagać kuzynowi w zatrzymaniu jej, Marek złapał ją mocno za rękę i cisnął o podłogę.

– Zwariowałeś?! – zareagował gwałtownie Andrzej. Nie podobało mu się takie zachowanie. – Masz, co chciałeś. Przestań, zrobisz jej krzywdę!

Jego słowa nie docierały do kuzyna. Nagromadzone od kilku dni złość i frustracja właśnie znalazły swoje ujście. Kiedy zaczął zadawać dziewczynie ciosy w twarz, Andrzej doskoczył do niego i chciał go powstrzymać przed kolejnymi

uderzeniami, ale kuzyn go odepchnął. Andrzej stracił na chwilę równowagę i upadł do tyłu, a w tym czasie Marek chwycił głowę Aliny i uderzył nią o twardą podłogę.

Andrzej, podniósłszy się, ponownie doskoczył do kuzyna, ale ten był zadziwiająco silny. Walczył z nim, chciał go odciągnąć od dziewczyny, ale nie dał rady. Alina po trzecim uderzeniu przestała reagować. Marek podniósł się w górę, ciężko dysząc.

– To cię, cipo, nauczy nie pogrywać ze mną.

Andrzej rzucił się w stronę nagiej dziewczyny. Zaczął dotykać jej ramiona.

– Alina, Alina – powtarzał.

Nie reagowała. Dlatego zaczął mocniej pociągać ją za ramię, ale nic nie było w stanie sprawić, aby się poruszyła. Leżała bezwładnie.

– Zabiłeś ją! – krzyknął przerażony, patrząc na kuzyna.

– Udaje, pinda jedna – opowiedział wściekle Marek, odzyskując równy oddech.

Andrzej uniósł rękę Aliny, ale opadła bezwładnie. A kiedy zobaczył dookoła głowy dziewczyny powiększającą się czerwoną plamę, sprawa była jasna.

– Rozbiłeś jej głowę – oświadczył, siadając na podłodze zszokowany. – Zabiłeś ją.

Marek zastygł w bezruchu i patrzył na Andrzeja, jakby słowa wypowiedziane przez kuzyna do niego nie docierały. Po chwili i on podszedł do leżącej bezwładnie dziewczyny i nachylił się nad nią. Zobaczył to samo co Andrzej. Krew zataczała coraz większy krąg. Patrzył w milczeniu, bez żadnej reakcji.

– Co teraz zrobimy? – zapytał zrozpaczony Andrzej. – Musimy kogoś zawiadomić.

– Nie! – Reakcja Marka była zdecydowana i zaskakująco opanowana.

– Ktoś dorosły musi nam pomóc. Nie wiem, co zrobić, ona nie żyje – powtórzył Andrzej.

Marek stał nad ciałem Aliny podparty pod boki i w końcu zdecydował:

– Ukryjemy ciało.

– Co? – zapytał z niedowierzaniem Andrzej. – Zwariowałeś, to nie zabawa! – mówił spanikowany. – Musisz się przyznać!

– Spierdalaj, nie pójde do więzienia! – oświadczył pewnie Marek.

– Są tu jej koleżanki. Myślisz, że nie będą o nią pytać? – spytał z niedowierzaniem Andrzej.

– Powiesz, że wyszła ze mną – wymyślił Marek.

– A co będzie, kiedy nie zjawi się w domu, a potem szkole w poniedziałek i w kolejne dni? Myślisz, że nie będą jej szukać i nie powiedzą, że ostatni raz widziały ją z tobą? – Ton Andrzeja stawał się stanowczy, a zarazem pełen trwogi. Przeraziła go nie tylko martwa Alina, ale i to, co się działo w głowie kuzyna. Miał nadzieję, że to szok obudził w nim potwora. W takiej sytuacji można się było spodziewać absurdalnych reakcji. To, co się wydarzyło, było niewyobrażalne.

– To co proponujesz? – uniósł się Marek.

– Powiedzieć prawdę – odparł najspokojniej, jak umiał. – Zadzwońię do ojca.

– Nie!!! – ryknął ponownie Marek i zaczął chodzić w kółko, co chwilę spoglądając na Alinę. – Wrzucimy ją do chłodni – zakomunikował.

– Zwariowałeś? – fuknął Andrzej. – Tam ojciec trzyma mięso na produkty, które potem sprzedaje – tłumaczył oczywistości, ale najwyraźniej Marek zapomniał, jak funkcjonuje zakład.

– Ale jest jeszcze przecież ta stara, na tyłach zakładu. Tam nikt nie zagląda.

– Ty tak serio? – zapytał Andrzej, bacznie obserwując kuzyna.

– Nikt tam nie wchodzi, jest zamknięta na kłódkę – stwierdził w opanowany sposób, jakby nie pierwszy raz planował ukrycie zwłok.

Andrzej miał ochotę wymiotować. Nie wierzył, że bierze w tym udział.

– Nikt nie będzie z niej korzystał. Jest za mała na potrzeby zakładu – ciągnął Marek. Spojrzał na kuzyna i zobaczył, że Andrzej kręci głową. Nie chciał przystać na ten pomysł.

– Jej ciało nie zniknie z chłodni – stwierdził Andrzej, choć nie wiedział, po co z nim dyskutuje. Nie mieściło mu się w głowie, że Marek uważał, że ten plan może się powieść.

– Za jakiś czas pomyślimy, co z nimi zrobić. Teraz potrzebujemy rozwiązania tymczasowego – przekonywał.

– To jest zły pomysł! – Andrzej niemal przeliterował, czując, jak mieszają się w nim panika i wściekłość.

– Stary! Pomóż mi. Nie chcę iść siedzieć. – W słowach Marka nie było skruchy czy żalu, a żądanie.

– Zabiłeś ją! Tego się już nie da odwrócić – tłumaczył Andrzej, jakby kuzyn był niespełna rozumu, ale najwyraźniej to, co się stało, wywołało w nim szok. Inaczej nie dało się wyjaśnić jego propozycji. – Ona już nigdy nie wróci do domu, nie spotka się z koleżankami. Koniec, jej życie się skończyło przez ciebie!

– Pomóż mi ostatni raz. Już nigdy cię o nic nie poproszę – upierał się Marek.

Andrzej chwilę siedział i myślał, co zrobić. Czuł mdłości. Gdyby mógł, toby się rozpląkał. Jednak w końcu podniósł się i poszedł w stronę szafki z kluczami. W najniższym rzędzie wisiały te od starej chłodni. Nie wiedział, czy działała, bo od dawna była wyłączona z użytku. Ale było mu już wszystko jedno. To, co robili, i tak miało krótkie nogi.

– Dzięki – zareagował Marek, ale Andrzej się nie odezwał. Był zdruzgotany. Jego kuzyn pozbawił życia koleżankę w imię prymitywnej zemsty.

Nie podobało mu się to, co robili. Uważał, że prędzej czy później poniosą za to karę. Marek tym razem przesadził i powinien ponieść konsekwencje. Jednak nie miał siły teraz mu się przeciwstawić. Ciało Aliny w chłodni nie wyparuje, więc będzie miał czas, aby przemyśleć, jak opowiedzieć o zajściu rodzicom. Oni będą wiedzieli, jak postąpić.

– Biorę ją za nogi, a ty pod ramiona – zdecydował Andrzej. Nie chciał, aby krew z głowy Aliny kapiała mu na nogi.

Powoli szli korytarzem. Bezwładne ciało okazało się cięższe, niż sądzili. Mieli do przemierzenia całą długość zakładu, gdyż stara chłodnia mieściła się na zewnątrz. Przylegała do budynku sklepowego. Początkowo, kiedy Władysław rozkręcał swoją działalność, miał tylko masarnię. Z biegiem czasu jego plan biznesowy uległ zmianie. Teraz prowadził zakład przetwórstwa mięsnego, który korzystał z nowoczesnych chłodni znajdujących się w nowym budynku. Starej chłodni nie rozebrano, bo nikomu na razie nie przeszkadzała. Władysław powtarzał, że pomieszczenie może się jeszcze przydać. Mając w pamięci słowa ojca, Andrzej wiedział, że nie jest to kryjówka doskonała.

Kiedy szli przed siebie, trzymając martwą dziewczynę za nogi, coraz dobitniej docierało do niego, że nie ma szans na ukrycie tej zbrodni. To była sytuacja beznadziejna i tylko wariat mógł się hudeć, że uda się wyjść z tego bez poniesienia konsekwencji. Nawet jeśli dzisiaj koleżanki nie będą zainteresowane tym, że Alina do nich nie wróciła, to w najbliższych dniach zapanuje zamieszanie w związku z jej zniknięciem. Wiadomo, że kiedy nie wróci do domu, jej bliscy rozpoczną poszukiwania. A wtedy wszystko się posypie, bo za dużo osób wiedziało, że dzisiaj byli tu razem.

W czasie transportu zwłok do Andrzeja powracała myśl, że musi pamiętać o zmyciu krwi z podłogi w gabinecie ojca i że należałoby się pozbyć aparatu, który ciągle dyndał mu na szyi. Zapomniał go zdjąć. Wiedział, że to tylko prowizoryczne działania, które i tak będą przemawiać na ich niekorzyść. Był preko-

nany, że za zacieranie śladów groziła im jeszcze wyższa kara. Szedł i czuł, że kolejne fale myśli zalewają jego umysł, dając jasno do zrozumienia, że jest źle, bardzo źle. Dał się wciągnąć Markowi w coś, za co on też zostanie ukarany.

* * *

Kiedy dotarli przed drzwi chłodni, Andrzej położył nogi Aliny na ziemi. Cały jej ciężar spoczywał na Marku, który podtrzymywał ją pod ramiona. Jej głowa uderzała o jego klatkę piersiową, zostawiając krwawe ślady. Był bez koszulki, więc na torsie miał teraz czerwone smugi. Nie przejmował się tym. Priorytetem stało się dotarcie do chłodni i zakończenie tej sprawy.

Andrzej otworzył z trudem zardzewiałe metalowe drzwi. Ostatni raz używali starej chłodni dziesięć lat temu. Weszli do środka, gdzie panowały mrok i nieprzyjemny chłód. Chłodnia, mimo że nieużywana, była połączona z systemem, z którego korzystał zakład. Dlatego było w niej zimno.

– Połóżmy ją z boku regału – zdecydował Marek. – Żeby nie leżała na widoku.

Andrzej nie rozumiał, jaka to różnica. Jeśli ktoś tu kiedykolwiek wejdzie i tak znajdzie martwą dziewczynę. Ale nie miał ochoty na dyskusję z kuzynem, więc pomógł mu zanieść dziewczynę we wskazane miejsce.

– Zostaw go tu, żeby nie było śladów. – Marek wskazał na aparat fotograficzny na szyi Andrzeja.

Ten bez słowa wykonał polecenie.

– Wujek będzie go szukał – stwierdził.

– Pierdolić go – oświadczył Marek. Ten problem w tym momencie był dla niego kompletnie nieistotny.

– Co teraz? – zapytał Andrzej, nie mogąc oderwać oczu od rzuconego niczym szmaciana lalka ciała dziewczyny.

– Trzeba pomyśleć, co z pozostałymi. – Marek wzruszył ramionami.

– O co ci chodzi? – dopytywał Andrzej, nie rozumiejąc, co kuzyn ma na myśli.

– Wrócisz na imprezę i powiesz, że wyszedłem z Aliną. Pobawicie się jeszcze jakiś czas i rozejdziecie do domów. Pomyślimy później, co dalej robić.

Andrzej fuknął pod nosem. To było typowe zachowanie dla Marka. Wszystko zostawiał na ostatnią chwilę i podejmował decyzję spontanicznie. A teraz nie był to dobry moment, aby zostawiać tę sprawę losowi. Niespodziewanie usłyszeł głosy na korytarzu.

– Kurwa, mieli się nie ruszać z sali – rzucił Marek, ale było już za późno, dziewczyny ich zauważyły. Nie można było nie zauważyć mocnego światła, w którym stali.

Koleżanki Aliny ruszyły biegiem, zostawiając za sobą Grubego i Żuczka, którzy próbowali je zatrzymać, ale rozbawione dziewczyny nie zamierzały słuchać ich nawoływań. Uznały to za dobrą zabawę. Wybiegły na zewnątrz, śmiejąc się i ciesząc, że udało się im przechytryć dwóch chłopaków.

– Gdzie Alina? – zapytała radośnie Sława.

Andrzej spojrział na Marka. Nie miał pomysłu, jak wybrnąć z tej sytuacji. Ale kuzyn zdecydował natychmiast i niewiele myśląc, otworzył ponownie drzwi od starej chłodni i z zawadiackim uśmiechem oświadczył:

– Znaleźliśmy miejsce, gdzie wujek trzyma alkohol. Alina bawi się w środku, szliśmy właśnie po was.

Dziewczyny jak owieczki na rzeź, nie przeczuwając niczego złego, weszły do zimnego pomieszczenia.

– Oszalałeś – niemal wyszeptał Andrzej, patrząc na kuzyna z rosnącym przerażeniem.

– Ej, czemu tu jest tak ciemno? – usłyszeli pytanie Gosi, ale w tej samej chwili Marek zatrzaskał drzwi, szybko włożył kłódkę i je zamknął.

– Pojebało cię?! Nie mogą tam zostać. – Rzucił się na niego Andrzej, aby odebrać klucze od kłódki, ale Marek nie zamierzał mu ich zwracać. Odepchnął kuzyna.

– O co chodzi? – zapytał zdezorientowany Gruby. – Dlaczego je tam zamknąłeś?

Wtedy Andrzej nie wytrzymał.

– Zabił Alinę!

Dopiero teraz Żuczek zobaczył czerwone ślady na klatce piersiowej Marka.

– Jak to? – zapytał. – Dlaczego?

– Najwyraźniej zrobienie jej nagich zdjęć mu nie wystarczyło. Musiał jeszcze tłuc jej głową o podłogę. – Andrzej wyrzucał z siebie powstrzymywane emocje. – Zabił ją i pozbył się jak kawałka mięsa.

Gruby i Żuczek patrzyli na Marka, oczekując od niego wyjaśnień.

– Przecież nie chciałem jej zabić – przyznał z pretensją, jakby to on był poszkodowany. Mężczyźni spojrzeli po sobie z przestrachem. Zbalaamucić dziewczyny to jedno, ale być świadkiem morderstwa to zupełnie inna sprawa. –

Zaczęła histeryzować i się rzucać, chciałem ją zatrzymać, wrywała się i tak jakoś wyszło.

– Kurwa, przejebane – oświadczył Żuczek. Wyglądał na przestraszonego.

– Co z nią zrobiłeś? – zapytał po chwili Gruby.

– Wrzuciliśmy ją do chłodni. – Wskazał palcem drzwi, które przed chwilą zamknął. – Nikt jej nie używa, więc nikt nie znajdzie ciała.

– A dlaczego zamknąłeś tam resztę dziewczyn? – dopytywał mężczyzna.

– A jak, kurwa, myślisz? – zdenerwował się Marek. – Musimy się zastanowić, co robić – stwierdził, a Gruby zrobił wielkie oczy. Nie chciał brać w tym udziału.

– One na nas nakablują i nie tylko ja będę miał przesrane. Wy też tu byliście i o wszystkim wiedzieliście. Chyba nikt z nas nie chce iść do paki. – Spojrzał na nich wyczekująco, a kiedy niepewnie przytaknęli, dodał: – Trzeba przemyśleć dalsze ruchy.

Jego chłodna kalkulacja przerażała Andrzeja. Jego kuzyn był psychopata, o czym dowiedział się dopiero teraz.

– Zmywajcie się stąd i jak coś, to was tu nigdy nie było – zdecydował Andrzej. Chciał zostać sam z Markiem. W obecności tych dwóch mężczyzn nie mógł z nim swobodnie rozmawiać.

– Przecież dziewczyny wygadają – odparł skonfundowany Gruby.

– Załatwimy to z nimi – przekonywał Andrzej, choć nie miał bladego pojęcia, jak to zrobią. Wiadomo było, że nie będą milczeć. Byli na straconej pozycji.

– Andrzej ma rację, spierdalajcie stąd – stwierdził stanowczo Marek. – Jeśli wy nikomu nie powiecie o dzisiejszym wieczorze, to my zapomnimy, że was dziś widzieliśmy.

Gruby i Żuczek spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Nie trzeba ich było kolejny raz prosić. Odwrócili się i szybkim krokiem ruszyli w stronę wyjścia, znikając w ciemnej otchłani korytarza.

– Otwórz te drzwi, one nie mogą tam zostać – odezwał się po chwili Andrzej.

– Nie ma mowy, nie pozwolę, żeby spieprzyły mi życie – mówił bez grama skruchy Marek.

– One tobie? – uniósł się Andrzej. – To ty nam spieprzyłeś życie, wszystkim. Ale mogłem się domyślić, że tak będzie. Jesteś samolubnym dupkiem, który gardzi wszystkimi i myśli, że może robić, co chce. Odwaliło ci, a ja durny wierzyłem, że jeszcze się zmienisz, że będzie normalnie. Dziś zaprzepaściłeś swoją i moją szansę na sensowne życie. Tych dziewczyn od jutra będzie szukać całe miasteczko. Zniknięcie czterech osób nie ujdzie uwadze miejscowej policji.

Monolog kuzyna irytował Marka. Dlatego, że każde słowo było prawdą, ale tego, co się wydarzyło, nie dało się już odwrócić. Śmierć Aliny była bezapelacyjna i opcje były dwie. Pierwsza – mógł przyznać się do winy, nie wplątując w to kuzyna i dwóch pozostałych mężczyzn. Druga – zostawić dziewczynę w chłodni i zobaczyć, co będzie dalej.

Nie zastanawiał się długo nad wyborem. Niemal natychmiast podjął decyzję, że drugi wariant jest lepszy. W tym momencie bał się nie tego, jak zareagowałyby rodzice, gdyby poznali prawdę. Jego największą obawą było to, jak zniosłyby to Agata i Dorotka. To były dwie osoby, na których mu zależało. Wiedział, że gdyby trafił do więzienia, obie byłyby zdruzgotane. Dlatego postanowił, że zamknie problem w chłodni wuja, zyskując czas na wyjście z tej sytuacji.

– Wracamy do domu – zdecydował.

Andrzej był sfrustrowany, ale nie miał siły już walczyć z kuzynem. Chciał wrócić do domu i znaleźć się w swoim łóżku. Zasnąć i mieć nadzieję, że dzisiaj wieczór był tylko koszmarem, z którego może się przebudzić.

5 czerwca 1978 roku, sobota, Nowiny

– Czy wy coś robicie, czy tylko kawę tu pijecie? – zapytała nerwowo Danuta Nowak, a pozostali jej wtórowali. – Mija tydzień i nie ma żadnych rezultatów! Jeśli coś im się stanie, to będzie miał je pan na sumieniu, panie komendancie.

– Ja? – fuknęła ze złością łysy mężczyzna z pokaźnym wąsem. – To nie ja nie umiałem ich wychować. To wy nie dopilnowaliście swoich dzieci. Uciekły szlajać się po Polsce.

– Jaki w tym jest sens? Za miesiąc wakacje i teraz miałyby uciekać? – ripostowała kobieta.

– Któż zrozumie nastolatki? – odparł wąsacz.

– Nie wierzę w to – miotła się. – Wiem, że stało się coś złego. Czuję to!

– Świadkowie twierdzą, że widzieli je, jak szły w stronę przystanku autobusowego, więc sprawa jasna. – Komendant rozłożył ręce w teatralnym geście.

– Nie zrobił pan nic, żeby je odnaleźć – odezwał się Gustaw Wiernek.

– Zrobiliśmy wystarczająco dużo – oświadczył. – Nie będę marnował publicznych pieniędzy na szukanie po Polsce nastolatek, którym hormony buzują. Znajdą się za tydzień lub dwa.

– Nie zabrały ze sobą żadnych rzeczy – przypomniała znacznie spokojniej Hanna Myszek, a komendant wzruszył ramionami.

– Ich koledzy mówią, że pani córka – wskazał na Danutę Nowak – uciekła przed agresywnym chłopakiem i najwyraźniej nie myślała trzeźwo – oświadczył.

– To bzdura – warknęła kobieta. – Nie uciekłyby z takiego powodu i nie pociągnęłyby za sobą koleżanek.

– Młodzież w szkole mówi co innego, więc – znowu rozłożył ręce w geście niemocy – jeśli chcecie, to możecie sami jeździć po Polsce i ich szukać, ja zamykam sprawę.

– Co?! – oburzyli się wszyscy zgromadzeni.

– Nie mam podstaw, aby dalej prowadzić śledztwo – zakomunikował Talar-ski. – Z doświadczenia zawodowego wiem, że nastolatki szybko wracają do domu, kiedy nie mają już za co kupić jedzenia. Wtedy okazuje się, że nie tak łatwo żyć na własny rachunek. Zresztą na ulicy nie jest wygodnie.

– Gówno pan wie! – uniosła się Nowak. Mąż uspakajająco dotknął jej ramienia, choć na jego twarzy było widać cierpienie. – Wychowując siódmkę dzieci i oglądając *07 zgłoś się*, mam większe doświadczenie niż pan. Dlatego wiem, że stało się coś złego!

– Obraża pani funkcjonariusza na służbie – rzucił ostro komendant.

– Pan jest na służbie, ale nie tym, których obiecywał pan chronić. – Kobieta nie zamierzała dalej marnować czasu i nerwów. Musieli sami podjąć działania. Ruszyła do wyjścia.

– Niech pani poprosi o pomoc porucznika Borewicza⁶ – krzyknął komendant za odchodzącymi. – Co się tak gagicie? Bierzecie się za robotę! – burknął do pozostałych milicjantów, którzy w ciszy przyglądali się scenie.

– Panie komendancie, może jeszcze raz pogadamy z dziećmi ze szkoły – zaproponował niepewnie najmłodszy aspirant.

– Piętka, jak ci się nudzi, to zaraz znajdę ci robotę, papierkowej jest od cholery – oświadczył gniewnie wąsacz. – Nastolatkom teraz pieprzy się w głowach. Myślą, że wolno im wszystko. Za moich czasów nikt nie śmiał podskoczyć rodzicom czy nauczycielom, a teraz luz i swoboda. I takie są konsekwencje.

Młody milicjant westchnął. Gdyby był na miejscu komendanta, tak łatwo by nie odpuścił. Według niego było dużo nieścisłości i czuł, że nie robili tego, co powinni, w tej sprawie. Ale nic nie mógł poradzić, musiał słuchać rozkazów.

16 lipca 2008, wtorek, Nowiny

– Po prostu zamknął je w chłodni – powiedział Bystroń, patrząc na nich z przejęciem. Pierwszy raz powiedział o tym głośno. Nawet z Witkowskim unikali tego tematu przez te lata. Burzliwe dyskusje o tym, co się wydarzyło, prowadzili tylko po samej feralnej nocy. Kiedy uzgodnili z Mochockimi, co mają dalej robić, starali się nie wracać do tych wspomnień. Teraz nastał dzień oczyszczenia, zrzucenia ciężaru, o którym nie dało się zapomnieć przez ponad trzydzieści lat.

– Marek Mochocki?

Mężczyzna pokiwał głową.

– Musi to pan powiedzieć. – Zygadło musiał mieć to nagrane jako dowód, aby Bystroń później się nie wyparł.

– Tak, mówię o Marku Mochockim – potwierdził.

– Co było dalej?

– Tylko gorzej – odparł z rezygnacją Bystroń i napił się z kubka.

27 maja 1978 roku, sobota, Nowiny

Marek wrócił do domu o pierwszej w nocy. Zanim opuścili zakład wujka, musieli posprzątać gabinet oraz salę bankietową. Do tego należało siebie doprowadzić do porządku. W łazience zmył krwawe smugi z klatki piersiowej. Cieszył się, że miał na sobie czarne jeansy, na nich zapewne też znajdowała się krew Aliny, ale nie było jej widać, a nie chciał wyrzucać tych spodni, były nowe.

Później przyszło im z Andrzejem wracać na piechotę. Nie było innego środka transportu o tej porze. Kuzyn nie odzywał się do niego od chwili, kiedy podjął decyzję, żeby pozostałe dziewczyny zostały w chłodni. W trakcie drogi powrotnej nawet nie spoglądał na niego, szedł ze spuszczoną głową.

Markowi to nie przeszkadzało, bo nie miał ochoty na dyskusję. Nieustannie odtwarzał w głowie moment, w którym uderza głową Aliny o podłogę. Obrazy wracały do niego co kilka sekund. Zastanawiał się, dlaczego aż tak gwałtownie zareagował. Dał się ponieść skrajnym emocjom, które pojawiły się nagle. Nie spodziewał się, że zrobi jej krzywdę, a tym bardziej że ją zabije. Miał wrażenie, że to, co się zdarzyło, było tylko w jego głowie, że nie mogło się wydarzyć naprawdę, było zbyt nierzeczywiste.

Wdrapał się do swojego pokoju tą samą drogą, którą wyszedł. Nie spodziewał się, że ktoś go nakryje. O tej godzinie wszyscy spali. Runął na łóżko, nawet nie zdejmując skórzanej kurtki. Napływające wspomnienia z dzisiejszego wieczoru coraz mocniej dawały mu się we znaki. Nie mógł zamknąć oczu, ponieważ wtedy widział leżącą na podłodze gabinetu wuja nagą Alinę. Jego myśli krążyły dookoła tego, jak przekonają pozostałe dziewczyny do milczenia. Miał nadzieję, że ze strachu, po nocy spędzonej w chłodni, nie pisną słowa.

O Grubego i Żuczka się nie martwił. Oni również musieliby się liczyć z konsekwencjami, gdyby komuś powiedzieli o wydarzeniach z dzisiejszej nocy, choć Marek brał też pod uwagę konieczność zapłacenia im za milczenie. Swoich pieniędzy nie miał dużo, ale wiedział, gdzie matka trzyma biżuterię. Zawsze mógł ją sprzedać albo oddać chłopakom.

Rozważał, czy była jakakolwiek możliwość, aby miejscowi policjanci dotarli do starej chłodni i znaleźli tam Alinę. Przekonywał sam siebie, że nie było na to

szans. Nikt nie wiedział, że w zakładzie miała się odbyć impreza, i nikomu nie przyjdzie na myśl sprawdzać zapomnianej chłodni. Dziewczyny były z ich miasteczka, a zakład mieścił się dobre pięć kilometrów od nich.

Ponadto nie byli widywani z Andrzejem w towarzystwie tych koleżanek, więc według Marka nie było możliwości, aby ktoś ich z nimi połączył. Co więcej, milicjanci trzęśli gaciami ze strachu przed jego ojcem i był przekonany, że nie zrobiliby nic, co by mogło mu zaszkodzić. Baliby się poprosić wujka o możliwość wejścia do zakładu, aby go przeszukać.

Dreńczyło go jedynie, czy dziewczyny jednak nie pochwały się komuś, że idą na spotkanie z nim. Niby nie prosił o dyskrecję, przekonywał, że zaprosił też innych ludzi. Nie mógł mieć jednak stuprocentowej gwarancji, czy z kimś nie rozmawiały o tym wydarzeniu. Wiedział tyle, że rodzicom nie pisnęły słowa, bo obawiały się, że opiekunowie nie wyrażą zgody na prywatkę za miastem.

Czuł ucisk w głowie, chciał odpocząć, zebrać myśli i spróbować uspokoić wewnętrzne rozedrganie. Z każdą kolejną minutą wmawiał sobie, że wszystko jest pod kontrolą i uda się zapanować nad sytuacją. Wierzył, że nie było tak źle, jak przedstawiał to Andrzej.

Z emocji i zmęczenia zasnął po godzinie od powrotu do domu.

* * *

Andrzej wrócił do domu o podobnej porze jak Marek. Wszedł normalnie drzwiami, gdyż według tego, co powiedział, wychodząc, był na imprezie u Barona. Starał się nie robić hałasu. Wiedział, że nie zaśnie, więc postanowił zrobić sobie herbatę. Zdawało mu się, że czuje pustkę. Był przerażony i załamany tym, co się wydarzyło, i postawą kuzyna. Wyrzucał sobie, że nie powstrzymał go, że nie zareagował odpowiednio szybko i stanowczo, kiedy widział, jak w Marku narasta agresja wobec Aliny.

Wszedł do kuchni i gdy tylko zaświecił światło, zamknął drzwi, aby nikogo nie obudzić.

Nalał wodę do czajnika i postawił na kuchence. Jego myśli krążyły wokół zamkniętych w chłodni dziewczyn. Zastanawiał się, czy ojciec ma zapasowe klucze, ale nawet jeśli je miał, to Andrzej musiałby go o nie zapytać. Wtedy ojciec zacząłby drążyć temat. Chociaż nie wiedział, czy nie byłoby tak lepiej. Według jego oceny nie dało się ukryć krwawych zdarzeń. To była tragedia, która będzie miała wpływ na całe miasteczko. Nikt nie zignoruje zniknięcia czterech dziewczyn. Wiedział, że pomysł i plan Marka jest niedorzeczny.

Zalał herbatę wrzątkiem i usiadł do stołu. Sam już nie wiedział, czy nie lepiej byłoby, aby wszystko się wydało. Nie wyobrażał sobie życia z takim ciężarem i taką tajemnicą. Marek pozbawił życia koleżankę, a on na to patrzył, jakby dając przyzwolenie.

Zastanawiał się, co zrobią teraz rodzice Aliny. Czy nie powinni poznać prawdy? Według Andrzeja prawda była lepsza niż życie w niewiedzy i oczekiwaniu. Jeśli wszystko się uda i przez jakiś czas nikt nie znajdzie ciała Aliny, to jej rodzice będą żyli iluzją, że jeszcze ją zobaczą.

Lzy napływały Andrzejowi do oczu. Przez głupotę jednej osoby życie wielu innych zostanie zrujnowane. Już do końca swojego życia będzie niósł ten ciężar ze sobą. Czy sprawa się wyda, czy nie, on był świadkiem makabrycznej śmierci koleżanki. O tym nie da się zapomnieć. Nie można wymazać okrutnych obrazów.

Zastanawiał się nad Grubym i Żuczkiem, czy będą lojalni, czy może jednak pękną. Sądził, że dopóki policja ich nie zacznie przyciskać, będą milczeć. Nie mieli w zwyczaju wychylać się, a tym bardziej współpracować z milicją. Równocześnie przez myśl przeszło mu to samo co Markowi, czyli że trzeba będzie ich czymś dodatkowo zmotywować, aby milczeli.

W głowie miał gonitwę myśli. Raz chciał, aby sprawa ujrzała światło dzienne, a raz rozważał, jak by to było, gdyby udało się uniknąć kary. Odczuwał narastające napięcie, nie mógł usiedzieć w miejscu. Co chwilę podrywał się i nerwowo chodził po kuchni. Miał wrażenie, że wnętrzności palą go od środka. Nie potrafił wyciszyć myśli. Chciał obudzić ojca i powiedzieć mu o zamkniętych w chłodni dziewczynach, ale gdy zbliżał się do drzwi, cofał się. Gdyby teraz wrócili do zakładu i uwolnili koleżanki, wszystko by się wydało i nie byłoby odwrotu.

Ogarniała go rozpacz, udręka paliła mu trzewia.

Wiedział, że Marek zasłużył na karę, gdyż jego zachowanie po dokonaniu zbrodni było wyrachowane, zimne. Martwił się tylko o siebie.

Miotał się, walczył ze sobą i skrajnymi emocjami.

W końcu postanowił pójść pod prysznic, aby zmyć z siebie tę noc.

* * *

Po prysznicu wrócił do pokoju, ale nie był w stanie zasnąć. Chaotyczne i natrętne myśli zalewały jego głowę. Leżał w łóżku i przewracał się z boku na

bok. Nie mógł uwierzyć, że w ciągu pięciu minut życie kilku osób legło w gruzach. Mieszały się w nim złość i strach.

Wiódł takie dobre życie. Z rodzicami się dogadywał, należał do świetnej paczki, nie miał żadnych problemów w szkole i zdążył już poczynić plany na przyszłość. Zawsze był w porządku, ale o jeden raz za dużo uległ kuzynowi. Marek pod wpływem głupich emocji zmienił ich życie w koszmar. Poniosło go i teraz za to zapłacą oni, ale i rodzina Aliny.

Nie mieściło mu się w głowie, że od teraz już nic nie będzie takie jak wcześniej.

Panika odbierała mu dech. Czuł, jakby ktoś na nim siedział i nie pozwalał nabrać powietrza.

Nie był w stanie nawet zamknąć oczu.

Cały czas zastanawiał się, jak przekonać Marka, aby oddał mu klucze do starej chłodni. Nie mogli trzymać tam dziewczyn w nieskończoność. Było tam zimno, nie było co jeść ani pić. Jeśli nie wrócą przed południem, to przykre konsekwencje dla zdrowia dziewczyn będą nieuniknione.

Co dziesięć minut zerkał nerwowo na zegarek. Chciałby, aby czas płynął szybciej, by móc wstać i zacząć działać.

Po szóstej rano usłyszał, że do kuchni schodzi Krystyna, gosposia. Musiał jednak odczekać jeszcze trochę, nim i on zejdzie. Jego zjawienie się w sobotę o tej godzinie w kuchni wzbudziłoby podejrzliwość. Domownicy wiedzieli, że miał być na imprezie, więc pobudka o tak wczesnej porze była nienaturalna.

Dopiero po siódmej trzydzięci poszedł do łazienki, umył twarz i zęby, po czym zszedł na dół do kuchni.

– Dzień dobry – przywitał się z matką i gosposią.

– Dzień dobry. Chyba wcześniej wróciłeś z imprezy, skoro już jesteś na nogach – stwierdziła Rozalia, popijając kawę z eleganckiej filiżanki. – Ale nie wyglądasz na wyspanego.

– Wróciłem koło północy – skłamał, licząc na to, że nikt tego nie zweryfikuje.

– Jakoś nie mogłem zasnąć, dlatego jeszcze długo czytałem. – Starał się mówić w naturalny sposób, aby matka i gosposia nie wyczuły zmiany, która w nim nastąpiła. Miał wrażenie, że strach ściska go za gardło. – Przed dziesiątą wyjdę do Marka. Mam mu pomóc w matematyce.

– No tak, wujek Filip rozmawiał z tatą. Opowiadał o zaległościach i karygodnym zachowaniu Marka. Dlaczego nic nie mówiłeś, że nie przychodzi do szkoły? – W głosie matki słyszał pretensje. Nie był typem dziecka, które zwierzało się ze

wszystkich zdarzeń każdego dnia. Był nastolatkiem i miał swoje tajemnice, ale nigdy nie dał tego odczuć rodzicom. W związku z tym Rozalia mogła mieć wrażenie, że chłopak dzieli się z nimi całym swoim życiem.

– Miałem nadzieję, że zorientuje się, w jak wielkie tarapaty wpada, i otrzeźwieje, a wszystko wróci do normy – wyjaśnił, siadając do stołu. Nie czuł się dobrze. Głowa go bolała i było mu zimno, mimo że był w grubej bluzie. – Dopiero ostatnio zrobiło się nieciekawie, ale wiedziałem, że jeśli powiem o tym wujkowi, to zrobi z tego większy problem, niż jest. Przecież wiesz, jaki on jest. – Spojrzał na matkę.

Rozalia pokiwała głową. Tak samo jak Andrzej orientowała się, że dla Filipa szkoła jest kwestią priorytetową. Chciał zapewnić dzieciom jak najlepsze wykształcenie, aby później miały przyszłość na tym samym poziomie, na jakim było ich życie obecne. Filip nie szczędził funduszy na dodatkowe lekcje, dawał dzieciom możliwości, ale wymagał pozytywnych rezultatów.

– Dasz radę mu pomóc? – zapytała.

Andrzej już wiedział, że pomoc kuzynowi skończy się dla niego porażką.

– Postaram się – stwierdził, uśmiechając się lekko. Takiej odpowiedzi oczekiwała matka. – Jola też zadeklarowała pomoc i kilka innych osób. Każdy jest dobry w czymś innym. – Chciał zapewnić matkę, że wszystko jest zaplanowane. Głosy w jego głowie krzyczały z rozpaczą, że jest źle, a będzie jeszcze gorzej. Chciał wykrzyczeć ten ból, ale nie umiał zebrać myśli i właściwie sformułować wyznania.

* * *

Przed dziesiątą Andrzej wyszedł z domu i ruszył niemal biegiem przed siebie, a kiedy dotarł przed dom wujostwa, przystanął i poczekał, aż wyrówna mu się oddech, i wszedł do środka bez pukania. Od razu skierował się w stronę kuchni, w której zastał Agatę z Dorotką, jak lepiły razem pierogi.

– Dzień dobry, Marek już wstał? – zapytał, siłąc się na zwykły ton. Podeszedł do Dorotki i pocałował ją w czubek głowy. Dziewczynka uśmiechnęła się do niego i pokazała ulepione przez siebie pierogi. – Wyglądają świetnie – przyznał, nie przestając się uśmiechać, mimo że miał ochotę wyć z rozpaczą wniebogłosy.

– Jest u siebie w pokoju. Godzinę temu zszedł, wypił herbatę, ale nic nie chciał jeść – powiedziała Agata.

Ta informacja podniosła Andrzeja na duchu. To, co mówiła gospośnia, mogło świadczyć o tym, że Marek również przeżywa wydarzenia z wczorajszej nocy.

– Pójdę do niego. Mamy się pouczyć matematyki – oświadczył.

– Weź mu, proszę, kanapki, może chociaż teraz zgłodniał. – Agata wręczyła Andrzejowi talerz i chłopak ruszył w górę.

Stanął przed drzwiami pokoju Marka, zapukał, ale nie zamierzał czekać na przyzwolenie, po prostu wszedł. Kuzyn leżał na łóżku i patrzył się w sufit. Kiedy zobaczył Andrzeja w drzwiach, poderwał się.

– Musimy pojechać do zakładu. Trzeba wypuścić dziewczyny. Nie mają wody i jedzenia – zaczął od progu Andrzej, starając się mówić szeptem.

Postawił talerz kanapek na biurku i usiadł na krześle.

– Powinny tam na razie zostać, zaniesiemy im jedzenie i picie – rzucił nad wyraz spokojnie Marek.

– Zwariowałeś? W poniedziałek ludzie przychodzą do pracy, a ty zamierzasz je tam trzymać? – zapytał z wyrzutem Andrzej. – Jak długo? Chcesz mieć na sumieniu cztery osoby, a nie jedną? Nie robi ci to różnicy? – szeptął gniewnie.

– Damy im koce i kurtki – rzucił Marek jakby od niechcenia.

– Zwariowałeś?! – powtórzył ze strachem Andrzej. – Przecież jak nie wrócą dziś do domów, to rozpęta się tu piekło.

– Nikomu nie przyjdzie na myśl szukać ich w Chęcinach i to jeszcze w zakładzie u twojego ojca. Nie ma szans – stwierdził Marek. Andrzej zaczął się bać, że kuzynowi pomieszało się w głowie. Odklejał się od rzeczywistości. – Nie byliśmy paczką, nikt nas z nimi nie widywał. Nic nas z nimi nie łączy.

– Popierdoliło cię. Chcesz je zostawić w zakładzie mojego ojca? – Andrzej zdenerwował się nie na żarty. – Dość tych idiotyzmów! – rzucił. – Jeśli nie pójdziesz ze mną teraz do zakładu i nie wypuścimy ich, to wszystko powiem ojcu – zaszantażował go. – To, co się wydarzyło wczoraj, było niedopuszczalne, a ty chcesz dalej brnąć w kolejne przestępstwa. Nie wiem, co się z tobą dzieje. Zabicie koleżanki to jest dla ciebie nic? Zamknięcie ich w chłodni i przetrzymywanie to norma?

– Nie powiedziałem, że to nic. Jednak zdarzyło się, co się zdarzyło, i teraz trzeba martwić się o siebie – odpowiedział bez emocji Marek. – Co nam da, że się przyznamy? Życia to nikomu nie zwróci.

– A jak będziesz żył ze świadomością, że w zakładzie mojego ojca są być może ciała czterech naszych koleżanek? Zapomnisz o tym?

– Nie będę miał wyjścia – odpowiedział chłodno.

– Oddawaj klucze. – Andrzej uznał, że nie ma szans na porozumienie z kuzynem. Wyciągnął rękę do Marka, ale chłopak nie zareagował. – Tym razem nie

ustąpię. Nie odpuszczę. Albo decydujesz się na moją propozycję, albo idę do ojca.

Marek poderwał się z łóżka i zaczął chodzić nerwowo jak lew w klatce. Andrzej milczał. Chciał dać mu czas na przemyślenie położenia, w którym się właśnie znalazł.

– Dobra, chodźmy do nich – zdecydował. – Tylko jak je przekonać, aby nikomu o tym nie powiedziały?

– Pogadam z nimi – odparł z ożywieniem Andrzej, mimo że przypuszczał, że nie ma najmniejszych szans, aby dziewczyny zachowały wydarzenia z poprzedniej nocy dla siebie. Jednak było mu to obojętne. Teraz liczyło się tylko to, aby wyszły z chłodni. – Wszystko sobie w nocy przemyślałem i na pewno mnie posłuchają. Idę na dół załatwić twoje wyjście z Agatą, bo przypominam, że oficjalnie masz szlaban. Jeszcze ten jeden raz skłamię dla ciebie, ale od tego momentu nasze relacje się zmieniają. Nie chcę być częścią twojej katastrofy.

Po tych słowach wyszedł z pokoju Marka i wrócił do kuchni.

– Agato, jakby wujek Filip pytał, gdzie jest Marek, to powiedz, że ze mną – zakomunikował. Gospościa spojrzała na niego sceptycznie. – On nie ma zeszytu od matematyki, książki i ćwiczeń. Musimy wrócić do mnie. W domu mam wszystkie materiały.

Widział, że gospościa nie była w stu procentach przekonana do tego, co mówi, ale z drugiej strony nie chciała też przeszkadzać w nadrabianiu zaległości Marka. Andrzej był odpowiedzialnym chłopakiem, nigdy nie było z nim problemów, dlatego nie zanegowała jego pomysłu, tylko kiwnęła przyzwalająco głową.

* * *

Dotarcie do zakładu przetwórstwa mięsnego U MOCHOCKICH w Chęcinach zajęło im ponad czterdzieści minut, bo szli pieszo. W sobotę autobus jeździł trzy razy dziennie, więc nie mogli liczyć na transport publiczny.

Andrzej nadawał szybki rytm marszowi. Zależało mu na tym, aby jak najprędzej znaleźć się na miejscu. Chciał uwolnić dziewczyny. Całą drogę prowadził rozważania sam ze sobą, co dalej może się wydarzyć. Był pewien, że koleżanki zamordowanej nie będą milczeć, więc ciało Aliny i tak zniknie z zakładu już dziś, bo zabiorą je odpowiednie służby. A oni trafią do aresztu. Innego scenariusza nie przewidywał.

Domyślał się, że kuzyn podejmie próbę przekonania dziewczyn do udawania, że poprzedni wieczór nie miał miejsca. Nie rozumiał, jak Marek może sądzić, że to się uda, ale nie chciał się z nim spierać. Teraz najważniejsze było, że szli uwolnić dziewczyny.

Andrzej czuł się jak w innym świecie, obcym i nieznanym. Nie mógł uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Zastanawiał się, jakich argumentów użyje Marek, aby przeciągnąć koleżanki na swoją stronę. Nie miał pojęcia, co mogłoby je skłonić do wysłuchania go. Według niego żadne słowa nie były dobre, aby dziewczyny dały się namówić na plan Marka. Był pewny porażki i wolał się na nią przygotować niż ludzi, że morderstwo ujdzie im na sucho. Nie on zabił, ale był przy tym, nie powstrzymał kuzyna i pomógł ukryć ciało. Był współwinny, zdawał sobie z tego sprawę i nie wyobrażał sobie, co dalej będzie.

Marek, który szedł obok niego, nie odzywał się całą drogę, ale nie wydawał się załamany tym, co się wydarzyło, ani nieuniknionymi konsekwencjami. Pogwizdywał pod nosem, paląc papierosa. On w przeciwieństwie do kuzyna był przekonany, że uda się zatuszować zdarzenia z wczorajszego wieczoru. Andrzej szukał racjonalnego wytłumaczenia, aby zrozumieć niefrasobliwe podejście Marka do tragedii, jaka się wydarzyła. Przyglądał się kuzynowi i tylko zbierała w nim złość.

Kiedy dotarli do zakładu, dookoła panowała cisza. Nie było nikogo. Ten weekend był wolny od pracy. Stanęli przed metalowymi drzwiami starej chłodni. Andrzej czuł ogromny niepokój. Zastanawiał się, jakiej reakcji może się spodziewać po zamkniętych w chłodni w nocy dziewczynach.

– Jesteś gotowy? Będą wściekle – rzucił, patrząc na Marka, który tylko wzruszył ramionami, co doprowadziło Andrzeja do wściekłości.

Marek wyjął ze skórzanej kurtki klucze, które wczoraj schował przed kuzynem. Wychodząc z domu, rozważał, czy ich nie zapomnieć, to dałoby im więcej czasu. Ostatecznie zabrał klucze. Tym razem nie był pewien, czy Andrzej nie spełni groźby i nie powie ojcu o nocnych wydarzeniach. Ostrożnie przekręcił klucz w zamku i powoli otworzył drzwi. Powiało chłodem.

Nie usłyszeli żadnych dźwięków płynących ze środka pomieszczenia. Panowała sroga cisza. Spojrzeli na siebie.

– Śpią – stwierdził Marek.

Ostrożnie weszli do środka małej przestrzeni. Jedyne źródło światła płynęło z zewnątrz, ale wystarczało, aby dostrzec leżące na podłodze młode kobiety.

Andrzej podszedł do Sławy, która leżała najbliżej drzwi. Dotknął jej ramienia. Było skostniałe, a kiedy spojrzął na jej twarz, nie miał wątpliwości, że nie żyła.

– Zamarzły, wszystkie zamarzły! – zaczął krzyczeć i dotykać każdej po kolei .
– Cholera! W nocy jest niższa temperatura – przypomniał sobie. – Na pewno było poniżej zera!. Nie miały szans przeżyć. Zabiłeś je! Co my teraz zrobimy?! – Spojrzął na kuzyna z przerażeniem w oczach. – Dostaniemy dożywocie. Już nigdy nie wyjdziemy z więzienia.

– Nie histeryzuj, zostawimy je tu i zobaczymy, co będzie – orzekł beztrąsko Marek. Nawet było mu to na rękę, bo też brał pod uwagę scenariusz, że wypuszczone z chłodni dziewczyny od razu pobiegną na komisariat. Teraz zyskali czas i możliwość dobrego przygotowania się do uniknięcia odpowiedzialności za ich śmierć.

– Zgłupiałeś?! To są cztery dziewczyny, ludzkie istoty – panikował Andrzej. – Musimy o tym powiedzieć ojcu.

– Chłodnia jest nieużywana. Nikt do niej nie zagląda. – Marek trzymał się swojego pomysłu. – Na jakiś czas uda się uniknąć konsekwencji. Nie powiążą ich z nami.

– Co ty bredzisz?! – zezłościł się Andrzej. – Może upiecze nam się przez tydzień lub dwa, ale nie przez całe życie. Kiedyś ktoś otworzy tę chłodnię i co wtedy?

– Zależy, kiedy to będzie – mówił beznamiętnie Marek. – Jeśli za dziesięć lat, to nikt tego nie powiąże z nami.

– Oszalałeś, to pewne! Nie rozumiesz, że i tak będzie dochodzenie? Cztery martwe dziewczyny, rozumiesz to?! Nawet za dziesięć lat nadal będzie to szokująca sprawa – wyjaśnił Andrzej, chodząc od jednej dziewczyny do drugiej. – Zaraz będzie wiadomo kto to!

Przyglądał się ich zamarzniętym twarzom. Był sparaliżowany strachem, a postawa kuzyna sprawiała, że narastała w nim złość. Nigdy nie czuł czegoś takiego jak teraz. Słuchając Marka, miał ochotę puścić się biegiem na najbliższy komisariat policji.

– No ale wtedy to już tak łatwo nie dojdą do tego, kto z kim i jak – mówił z irytującą lekkością Marek.

– Czy teraz, czy za miesiąc, czy za rok, czy dziesięć lat, to i tak będą kłopoty dla naszej rodziny – tłumaczył Andrzej jak małemu dziecku. – To jest zakład mojego ojca – niemal literował.

– Ale co zmieni, że się przyznamy? – zapytał Marek z nonszalancją, która podnosiła Andrzejowi ciśnienie.

– Będziemy mieć czyste sumienie – odparł, patrząc na kuzyna z niedowierzaniem.

– Sumienia już nigdy nie będziemy mieć czystego – oznajmił oschle Marek. – Zostawiamy dziewczyny i zobaczymy, czy zrobi się zamieszanie.

– Jasne, że się zrobi, mieszkamy w małej miejscinie. Wiesz dobrze, że nawet jak komuś zginie pies, to jest duża sprawa, a co dopiero młode dziewczyny.

– Wkurza mnie to twoje czarnowidztwo – odezwał się z pretensją Marek.

– To nie czarnowidztwo, a realizm – rzucił ze złością Andrzej. – One mają rodzinę, przyjaciół. Myślisz, że nikt ich nie będzie szukał? Dzieje się z tobą coś niedobrego.

– Nie panikuj. – Chłód Marka budził w Andrzejach strach. – Zresztą, jak coś, pierwszym podejrzanym o ich zniknięcie będzie Misiek. Ludzie wiedzą, że Alina robiła go w trąbę, a on się na nią wściekał.

– Robiła go w trąbę z tobą! Łączysz się z nią! – Andrzej niemal mu wykrzyczał w twarz. Nie dbał już o dyskrecję, chociaż i tak byli sami.

– Ja w tym konflikcie byłem ofiarą. Pobili mnie w szkole, pobili przed Dylizansem. Są na to świadkowie, więc to Misiek ze swoimi kumplami jest agresorem – przekonywał. – Jeśli milicja do mnie przyjdzie, to skieruję na niego podejrzenia. Na mnie nie mają nic, a tym bardziej na ciebie, idealnego ucznia bez skazy. – Patrzył na Andrzeja wyczekująco, ale on nie reagował, jakby odrętwiał. – Spadajmy stąd, nic tu po nas – oznajmił po chwili milczenia. Miał dość stania w zimnie. Docierało do niego, że nie było szans, aby dziewczyny przetrwały tu kilka godzin. Były ubrane lekko, nie miały jedzenia ani picia. Zamykając je w tej chłodni, skazał je na śmierć. Nie chciał tego, ale stało się. Musieli zacząć myśleć co dalej.

Andrzej miał chaos w głowie. Nie chciał słuchać kuzyna ani próbować żyć z tym piętnem. Zamierzał opowiedzieć o wszystkim ojcu, aby to on zdecydował, co robić w tej sytuacji. Uważał, że ten problem ich przerósł. Potrzebowali rady dorosłego. Pomysł kuzyna był zły i co do tego nie miał wątpliwości, ale wiedział, że w tej chwili nie przekona go do innych działań. Dlatego postanowił wrócić do domu i powiedzieć ojcu o wszystkim, co się zdarzyło. Oczywiście nie zamierzał uprzedzać o tym kuzyna. Potrzebował racjonalnej osoby, która pomoże mu zrozumieć, co czeka ich dalej.

W trakcie drogi powrotnej Andrzej milczał, za to Markowi usta się nie zamykały nawet na pięć minut. Układał wersję zdarzeń, co powie policji, gdyby do niego przyszła. Rozważał różne scenariusze. Andrzej ze strachem przysłuchiwał się, jak kuzyn coraz bardziej się nakręca. Z każdą minutą wyobraźnia podsuwała mu nowe pomysły i nowe rozwiązania, jak odsunąć od nich podejrzenia. Andrzej miał wrażenie, że słucha zawodowego przestępcy, któremu już nieraz udało się uciec od odpowiedzialności.

Marek zachowywał się, jakby opowiadał misternie uknutą fabułę filmu sensacyjnego. Nie wyglądał na zestresowanego. Szedł swobodnym krokiem, paląc nonszalancko papierosa. Natomiast Andrzejowi głos ugrzązł w gardle. Nie był w stanie odpowiadać na zadawane przez kuzyna pytania. Fabuła układanej przez Marka historii z każdą chwilą stawała się bogatsza o kolejne szczegóły. Miał w nosie, że tym, co wymyślił, zrujnuje życie kolejnych osób. Bez skrupułów zamierzał rzucić podejrzenia na Mateckiego.

Andrzeja ogarniał obezwładniający strach. Nie wiedział, skąd w Marku taka bezwzględność i chłód. Był jak wykalkulowany robot, którego nie mając się żadne wyższe uczucia.

Kiedy doszli do rozstaju dróg, Andrzej z poczuciem ulgi zostawił kuzyna na rozdrożu. Nawet się za nim nie obejrzał, mimo że Marek coś jeszcze krzyczał, ale on nie słuchał. Nie zamierzał dostosować się do planu kuzyna. Szedł przed siebie. Chciał być jak najszybciej w domu. Im bliżej celu, tym bardziej czuł napływające do oczu łzy. Zbliżał się do swojej oazy spokoju. Wiedział, że w domu poczuje się bezpiecznie, ale to nie odwróci czasu i nie zmieni biegu zdarzeń.

Wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i osunął się po framudze, wybuchając niekontrolowanym płaczem. Puściły w nim wszelkie tamy. Nie umiał i nie chciał powstrzymać rozpacz. Z kuchni wybiegła Krystyna, a kiedy go zobaczyła, przestraszyła się.

– Andrzej, co się stało? – zapytała, ale atak histerycznej rozpacz nie ustawał, więc zaczęła krzyczeć. – Panie Władysławie, panie Władysławie!

Mochocki wystawił głowę z gabinetu.

– Krysiu, dlaczego tak hałasujesz? – zapytał z pretensją w głosie.

– Andrzejowi coś jest – mówiła donośnym głosem, bo wolała nie odstępować chłopaka na krok, a chciała, aby szef ją usłyszał.

Władysław w mgnieniu oka pojawił się obok niej, a kilka sekund później dołączyła do nich Rozalia, która usłyszała nawoływania gosposi. Władysław spojrział na Andrzeja pogrążonego w spazmatycznym płaczu. Ogarnęła go niepewność, bo syn nigdy się tak nie zachowywał.

– Andrzej, co się stało? – powtórzył pytanie gosposi, ale syn schował głowę w dłoniach i nie przestawał płakać.

– Dziecko, ktoś ci zrobił krzywdę? – włączyła się Rozalia z trwogą wypisaną na twarzy.

– One nie żyją – powiedział prawie niesłyszalnym szeptem, ale znajdujący się najbliżej syna Władysław go zrozumiał.

– Zostawcie mnie z nim – wydał polecenie, patrząc na żonę i gosposię.

– Chce wiedzieć, co mu się stało – oponowała Rozalia.

– Jak się dowiem, to ci powiem – stwierdził stanowczo Władysław. – Nie możemy wszyscy nad nim stać. Wysłucham go.

Kobiety wiedziały, że nie ma sensu dyskutować z Władysławem. Ufały mu, wiedziały, że umiał rozmawiać i rozwiązywać problemy. Kiedy upewnił się, że zniknęły, pomógł podnieść się synowi z podłogi i zaprowadził go do gabinetu, po czym zamknął za sobą drzwi.

– Mów, o co chodzi – zaczął, kiedy syn wytarł twarz chusteczką. – Kto nie żyje? – Spojrział na Andrzeja, który pod wpływem tych słów ponownie wybuchł płaczem. Władysław postanowił dać mu chwilę na uspokojenie się.

– Cztery koleżanki z klasy trzeciej D – oświadczył.

– Co im się stało? – zapytał Władysław, sądząc, że zdarzył się jakiś tragiczny wypadek.

– Marek je zabił. – Wypowiedziane na głos słowa zszokowały samego Andrzeja i ponownie zaczęły nim targać spazmy rozpacz.

– Nie rozumiem – przyznał Władysław, bacznie przyglądając się synowi, jakby spodziewał się, że chłopak jest pijany albo naćpany. Chociaż nie czuł od niego woni alkoholu i wiedział, że Andrzej od narkotyków trzyma się z daleka. Nigdy nie robił nic ryzykowanego. – Brałeś coś? – zapytał mimo wszystko.

– Wczoraj była impreza w naszym zakładzie. Marek mnie o to prosił. Posłuchałem go, jestem głupi, przepraszam, tato – mówił chaotycznie. Władysław zmarszczył brwi, dając znać, aby mówił dalej, bo chciał lepiej poznać sprawę. –

Marek chciał się zemścić na jednej z tych dziewczyn, bo przez nią go pobili, ale stracił panowanie nad sobą i rozbił jej głowę. A potem kazał wrzucić jej ciało do

chłodni za zakładem. A na koniec zamknął tam też trzy jej koleżanki, żeby się nie wygadały. Spędziły w chłodni noc i zamarzły.

Władysław patrzył na syna oniemiały. Nie wiedział, jak zareagować. Historia opowiedziana przez syna była absurdalna, niejasna i przerażająca, dlatego trudno mu ją było potraktować serio.

– One tam są, w starej chłodni, nie żyją – powtórzył Andrzej.

Władysław podniósł się z miejsca i zaczął chodzić po gabinecie. Andrzej wbił w niego wzrok, czekając na reakcję. Chciał usłyszeć, że wszystko będzie dobrze, że sobie z tym poradzą. Jednak żadne takie zapewnienie nie padło z ust ojca.

– Gdzie jest Marek? – zapytał w końcu Władysław.

– Wrócił do domu – oznajmił Andrzej. – Nie chciał nikomu nic powiedzieć. Chciał, aby ciała zostały w starej chłodni, bo się jej nie otwiera i nie ma szans, żeby ktoś je znalazł. – Spojrzał na ojca ciekaw jego reakcji, ale zaraz dodał: – Uważam, że to zły pomysł.

Władysław chodził po gabinecie w tę i z powrotem. – Musimy się przyznać, żebyśmy nie miał kłopotów.

– Jedziemy do Filipa – zdecydował Władysław.

– Dlaczego? Co chcesz zrobić? – pytał rozpaczliwie.

– To nie tylko nasz problem, oni muszą nam z tym pomóc – oświadczył Władysław, a Andrzej nie wiedział, jak ma rozumieć jego słowa.

– A mama? Co jej powiemy?

– Mamie i Krystynie na razie ani słowa – zdecydował mężczyzna. – Najpierw załatwimy tę sprawę z Filipem. To, co się stało, będzie mieć konsekwencje dla nas wszystkich. Dlatego musimy wspólnie zdecydować, jak rozwiązać ten problem, nie pociągając wszystkich na dno razem z Markiem.

– Tato, ale ja też tam byłem – oznajmił Andrzej. – Widziałem, co zrobił tej dziewczynie. Nie zdążyłem go powstrzymać, a potem pomogłem mu ukryć ciało. Pozostałych dziewczyn nie chciałem zostawiać w chłodni, ale zabrał mi klucze i nie chciał oddać. – W Andrzeju ponownie wzbierała fala paniki.

– Musicie dokładnie opowiedzieć, jak wyglądał cały wieczór. Zobaczmy, czy da się coś z tym zrobić.

– Nic się nie da zrobić, one nie żyją – wybuchł zrozpaczony Andrzej. – Pójdziemy do więzienia.

– Synu, w życiu trzeba ponosić konsekwencje swoich czynów i wyborów. Muszę poznać szczegóły, aby wiedzieć, jaki udział w tym miałeś – wyjaśnił spo-

kojnie Władysław, choć czuł wielką gorycz. Jego mądry, roztropny syn wpakował się w coś, co przekreślił dotychczasowe życie. Od tej chwili już nic nie będzie takie samo. Wszystko się zmieni i teraz pozostało zastanowić się, czy można było jeszcze kogoś ocalić z katastrofy, która nadciągała z prędkością światła.

Władysław czuł złość na Andrzeja, na razie tylko dlatego, że syn nie poinformował go o nocnych zdarzeniach zaraz po powrocie do domu. Gdyby dał mu znać od razu, trzy dziewczyny by żyły.

* * *

Marek po powrocie do domu przemknął niezauważony do swojego pokoju. Gdyby zobaczyła go Agata, chciałyby się dowiedzieć, dlaczego tak szybko wrócił i co się stało z Andrzejem, który deklarował pomoc w nauce. Kiedy wchodził do domu, zorientował się, że gospościa z Dorotką są w ogrodzie na tyłach, a matka zapewne leżała w pokoju, jak zawsze cierpiąc na nowy napad migreny. Gdzie i co robił Filip, Marek nie miał pojęcia, wiedział tylko, że wrócił do domu, bo auto stało na podjeździe.

Leżał na łóżku i rozmyślał nad wydarzeniami z ostatnich godzin. Nie czuł żalu ani wyrzutów sumienia. Nie dochodziło do niego to, co się stało. Było nierzeczywiste. Uważał, że wszystko będzie dobrze. Jego spokój został zburzony pół godziny później, kiedy usłyszał, że na podwórko wjeżdża samochód. Spojrzał przez okno i poczuł, że robi mu się gorąco. Auto należało do wujka Władysława. Zaczął ogarniać go niepokój. W przyływie nadziei wmawiał sobie, że wuj przyjechał spotkać się z bratem, mimo że w ostatnim czasie rzadko to robił w weekendy. Jednakże kiedy wraz z Władysławem wysiadł z samochodu Andrzej, Marek nie miał wątpliwości, że kuzyn pękł.

Wezbrała w nim złość, że musiał okazać się prawy jak zawsze. Nie wytrzymał i pobiegł do tatusia po pomoc. Niewiele myśląc, zbiegł na dół, aby być pierwszy przy drzwiach. Musiał się dowiedzieć, ile wujek wie i czy jest szansa przekonać go, aby tę sprawę zachował dla siebie, chociaż szczerze w to wątpił. Wujek nie był osobą, która chciałaby zatajać tak ważne sprawy przed resztą rodziny. Władysław był inny niż Filip. Lubił, aby cała rodzina angażowała się w swoje sprawy i wspierała. Dlatego ubolewał nad rzadkimi spotkaniami rodzinnymi. Filip większość życiowych spraw konsultował z Władysławem, dlatego Marek kiedyś zastanawiał się, czy ojciec powiedział bratu o Helenie. Niby miał się czym chwalić, bo młodsza o połowę i atrakcyjna dziewczyna chciała z nim sypiać, ale kochanka nie była tym, czym należało się chlępić.

Kiedy Marek zbiegł na dół, wujek z synem właśnie wchodzili do środka.

– Jesteś cienkim fiutem! Nie mogłeś wytrzymać, co? – wyrzyczał pretensje do Andrzeja. – Zawsze byłeś strachliwy, tylko co ci przyjdzie z tego, że jesteś taki porządniczy? Uczciwość wyjdzie ci bokiem! – Podniesiony głos Marka ściągnął na korytarz nie tylko Filipa i Małgorzatę, ale i Agatę z Dorotką. Dziewczynka nie zorientowała się, co się dzieje, więc na widok kuzyna i wujka uśmiechnęła się radośnie. Chciała do nich podbiec, ale gosposia, zorientowawszy się w sytuacji, przytrzymała ją przy swoim boku. Dziewczynka kontrolnie na nią spojrzała, a Agata pokręciła głową na znak, że nie jest to dobra chwila na powitania.

– Co tu się dzieje?! – zapytał ze wzburzeniem Filip, spoglądając na syna. Ostatnio nie miał już do niego cierpliwości. A teraz nie podobało mu się, że Marek podnosi głos na jego brata z synem. – To jest mój dom i nie życzę sobie, żebyś w nim krzyczał na naszą rodzinę.

– Musimy porozmawiać – przerwał mu Władysław, starając się zachować spokój. – Agato, proszę, zabierz Dorotkę na świeże powietrze. Nie ma sensu marnować tak pięknego dnia.

Gosposia zrozumiała, że sprawa jest delikatna i że przy jej omawianiu niewskazana jest obecność dziewczynki. Dlatego uśmiechnęła się do niej i pociągnęła ją lekko za rękę, wyprowadzając ponownie do ogrodu. Dorotka zaskoczona takim obrotem spraw próbowała dopytywać Agatę, co się dzieje. Gosposia powiedziała jej prawdę, że jeszcze nie wie, ale dorośli czasem muszą przedyskutować pewne tematy we własnym gronie.

– Dlaczego tak hałasujecie? – zapytała Małgorzata, jak zawsze masując sobie skronie. – Takie krzyki w sobotę, głowa pęka.

– Zaraz ci wyjaśnię, co się dzieje, to w końcu będziesz miała prawdziwy powód do bólu głowy – stwierdził stanowczo Władysław, dając dobitnie do zrozumienia, że większość migren Małgorzaty jest jej wymysłem.

Kobieta się naburmuszyła, ale nikt nie zamierzał stawać w jej obronie ani się nią przejmować.

Bez dalszych wyjaśnień Władysław wszedł do salonu, a za nim milcząco Andrzej. Pozostali członkowie rodziny Mochockich do nich dołączyli.

– Powiecie w końcu, o co chodzi? – niecierpliwił się Filip.

– Twój syn wczoraj wieczorem pozbawił życia cztery koleżanki – rzucił na wstępie ostro Władysław.

– Maminsynek – ruszył z wściekłymi pretensjami Marek do Andrzeja.

– Ich ciała znajdują się obecnie w starej chłodni u mnie w zakładzie. Chciałbym wiedzieć, co się wydarzyło wczorajszego wieczoru, bo to, co usłyszałem od Andrzeja, nie mieści mi się w głowie i potrzebuję dowiedzieć się więcej – kontynuował Władysław, nie zwracając uwagi na Marka, który miotał się po salonie, jakby obmyślał plan ucieczki. Małgorzata i Filip zamarli w bezruchu, co Władysława nie zdziwiło, bo to, co powiedział, było absurdalne.

– Jesteś kretynek – powiedział ponownie Marek, patrząc na kuzyna. – Spierdoliłeś nam życie.

– Andrzej tobie, smarkaczu? – odparł ze złością Władysław. – Wychowaliście bandytę, ale tak to jest, jak ojciec nie interesuje się tym, co się dzieje w domu, a matka myśli tylko o sobie. Gosposia nie ma obowiązku wychować dzieci na dobrych ludzi. – We Władysławie narastał gniew .

– Wypraszam sobie obrażanie mnie we własnym domu – zaprotestowała udręczonym głosem Małgorzata.

– To jak wyjaśnisz, że wychowałeś mordercę? – spytał dobitnie Władysław.

Andrzej milczał, ale jego zapłakana twarz nie pozwalała Filipowi sądzić, że brat mija się z prawdą.

– Marek, natychmiast powiedz, o czym wujek mówi – zażądał, ale musieli poczekać długą chwilę na odpowiedź.

Chłopak zastanawiał się, co i jak powiedzieć, ale grymas rezygnacji, wypisany na jego twarzy, był jednoznacznym sygnałem, że już wie, iż nie ma ucieczki od wyznania prawdy.

– To był wypadek – fuknął z pretensją, ale widząc karcący wzrok ojca, zmienił ton i mówił dalej: – Przez taką jedną miałem problemy, pobili mnie. – Wskazał na wciąż posiniaczoną twarz. – Chciałem jej dać nauczkę. Wybłągałem u tej strachliwej dupy – spojrzał oskarżycielsko na Andrzeja – żeby pozwolił mi zorganizować spotkanie w firmę wujka, w sali bankietowej. Mieliśmy iść tam z dziewczynami, pobawić się, a później zrobić dziewczynie, która ze mną zadarła, kompromitujące zdjęcia. Ale ona zareagowała inaczej, niż się spodziewałem, krzyczała i chciała uciec. Musiałem ją uciszyć, ale nie chciałem zrobić jej krzywdy.

– Powalił ją na ziemię i walił jej głową o podłogę – odezwał się nagle Andrzej z rozpaczą w głosie. – Nie zdążyłem go zatrzymać, odepchnął mnie, wpadł w szal.

Wyraz twarzy Małgorzaty mówił o jej przerażeniu. Patrzyła na syna ze strachem, którego nigdy nie czuła.

- Marku, co on mówi? - zapytała, przysiadając na krześle. Tym razem naprawdę zrobiło jej się słabo, jakby cała krew odpłynęła jej z nóg.

- Przecież nie chciałem jej zabić - odezwał się z pretensją, a Małgorzata tylko cicho jęknęła w rozpacz. - Andrzej, przecież wiesz, że plan był inny.

- Już nie wiem, jaki naprawdę był twój plan - odpowiedział kuzyn. - Od jakiegoś czasu zachowujesz się jak obcy człowiek, więc może mnie okłamałeś - wylewał z siebie żal.

- Pojebało cię?! - rzucił wściekle Marek.

- Powiedzieliście o jednej dziewczynie, a co z pozostałymi? - zapytał Filip nad wyraz spokojnie.

- Trzy pozostałe to jej koleżanki, które przyszły z nią na spotkanie - znowu odezwał się Andrzej. Powoli jego głos się uspokajał, więc łatwiej było go zrozumieć. - Nie wiedzieliśmy, co zrobić, jak im powiedzieć o tym, co się wydarzyło, więc Marek zamknął je w starej chłodni za zakładem razem z ciałem ich zamordowanej koleżanki. Chciałem go powstrzymać, ale nie chciał mi oddać kluczy. - Tym razem to on spojrzał na kuzyna oskarżycielsko, bo dziewczyny mogły żyć. - Zapomniałem, że w nocy jest niższa temperatura - wyjaśniał.

Marek miał ochotę rzucić mu się do gardła i rozszarpać go na drobne kawałki, aby zamilkł.

- Boże drogi, co my zrobimy? - utyskiwała Małgorzata.

- Trzeba zgłosić sprawę na milicję - odpowiedział bez chwili wahania Filip. - Za swoje czyny ponosi się konsekwencje - powtórzył słowa wcześniej wypowiedziane przez Władysława. - Marek jest niesubordynowany od jakiegoś czasu. Być może taki miał być finał jego udowadniania, że może decydować sam o sobie i nie musi nikogo słuchać, bo sam wie najlepiej.

- Wiedziałem, że mnie wydasz. Tobie to na rękę, co? - Marek nie okazywał skruchy, tylko rosła w nim buta.

- Tu nie chodzi o mnie - stwierdził Filip stanowczo. - Zabiłeś cztery dziewczyny i wciągnąłeś w to kuzyna. Zmusiłeś go, żeby ci pomógł i żeby milczał. Nie wiem, kiedy zaszły w tobie takie zmiany, ale to, jak teraz się zachowujesz, jest chore. Ty jesteś chory. - Po tych słowach zapadła ciężka cisza.

Marek usiadł na sofie z naburmuszoną miną, a Władysław i Andrzej czekali w napięciu, co będzie dalej.

- No właśnie - odezwała się Małgorzata jakby przebudzona z letargu. - Jest chory. Sam mnie przekonywałeś, żebyśmy go wysłali na terapię do kliniki w Szwajcarii. Mówiłeś, że coś niedobrego dzieje się z jego głową, że zaczyna kła-

mać i oszukiwać. – Chwyciła się tej myśli i mówiła z coraz większym przekonaniem. – Wyślijmy go tam. – Spojrzała błagalnie na Filipa.

Marek zastanawiał się, czy była tak naiwna, czy wierzyła, że ojciec naprawdę myśli, że ich syn jest chory. Chociaż w tym momencie był w stanie przyjąć tę samą strategię myślenia co matka.

– Małgorzato, Marek jest mordercą – niemal przeliterował wypowiedziane słowa.

– Dlatego, że jest chory – ciągnęła dalej Małgorzata. Władysław i Andrzej się nie odzywali. – Marek postąpił źle, ale to, że pójdzie do więzienia, a Andrzej otrzyma wyrok za współudział, nie sprawi, że dziewczyny wrócą do żywych.

W głowie Władysława zaczęło się wszystko układać. Słowa szwagierki uświadomiły mu, że Andrzejowi faktycznie nie uda się wybrnąć bez szkody z tej sytuacji.

– Małgorzata ma rację – zawtórował jej, czym skupił na sobie wzrok pozostałych mężczyzn. – Marka należy umieścić w klinice w Szwajcarii, na oddziale psychiatrycznym. – Widział, że chłopak chce się odezwać, ale powstrzymał go gestem dłoni, kontynuując rozważania: – Załatwimy dokumentację, że jest na oddziale zamkniętym, a tak naprawdę zostanie umieszczony na oddziale otwartym dla młodzieży. Terapia przyda się tak czy siak. Naukę będzie tam mógł kontynuować. – Spojrzał na wszystkich dookoła. – Tym, co będą pytać, powiemy, że jest na odwyku. Całe miasto już wie, jak rozrywkowe życie wiódł ostatnio Marek. Uwierzą!

– Załatwimy z doktorem Krukiem w naszej przychodni wszystkie formalności – dołączyła do rozważań Małgorzata. – Jest mi winien kilka przysług, więc jeśli mu powiem, że nie najlepiej się czujesz i mamy możliwość leczenia cię w Szwajcarii, natychmiast wyda pozytywną opinię i poprze naszą decyzję.

– Andrzej będzie mógł zostać tutaj i normalnie żyć – dodał Władysław.

– Normalnie żyć? – fuknęła chłopak. – Zaczną się poszukiwania i będziemy musieli codziennie w tym uczestniczyć.

Filip milczał. Rozumiał obawy Andrzeja. Nie był pewien, czy chce, aby Markowi zbrodnia uszła na sucho.

– Będę musiał wrócić do szkoły, w której będzie się mówić o ich zniknięciu. Będę słuchać rozważań kolegów, co się stało z dziewczynami, znając prawdę. Myślicie, że będę mógł żyć normalnie, jakby nic się nie stało? – Spojrzał na nich oskarżycielsko. – Uczyliście mnie, abym był dobrym człowiekiem i nie krzywdził innych, a teraz oczekujecie, że przejdę do porządku dziennego nad morder-

stwem czterech osób? – pytał, nie wierząc, że faktycznie tego od niego oczekują. – Takiego czynu nie można przemilczeć, a co z ich rodzinami? – mówił, czując, że w tym momencie to on jest jedynym dorosłym. Poszedł po pomoc do ojca, a okazało się, że tylko on chce być odpowiedzialny.

– Nawet jakby Marek poszedł do więzienia, ludzie nie zapomną. Jako Mochoccy będziemy tutaj skończeni. A poza wami są jeszcze wasze matki i rodzeństwo. Jeśli powiemy prawdę, to nikt z nas nie będzie żył normalnie – przekonywał syna Władysław. Nie było innego wyjścia i należało odesłać Marka do kliniki, udając, że całej sprawy nie było.

– Co z ciałami? – zapytał konkretnie.

– Na razie zostaną w chłodni – zdecydował Władysław. – Klucz do niej mam tylko ja i tak pozostanie. – Wyciągnął rękę do syna, aby ten mu je oddał. Andrzej posłusznie wykonał polecenie. – Tej chłodni nie używamy i żaden z pracowników nie ma do niej dostępu.

– Ktoś jeszcze z wami był? – ponownie zapytał Filip, przyglądając się obu chłopakom. – Jeśli mamy wam pomóc i udawać, że zbrodni nie było, to musimy poznać każdy detal tej nocy.

– Gruby i Żuczek – odparł Andrzej. – Ale oni nie pisną słowa. Boją się, że też zostaną oskarżeni o współudział.

– Tak czy inaczej, trzeba im będzie gęby zatkać forsą – zdecydował Filip, a Władysław pokiwał głową, zgadzając się z nim.

– Zaraz pojedziemy do zakładu i zobaczymy, jak to wygląda – odezwał się Filip.

– Posprzątałyśmy – odezwał się z denerwującą impertynencją Marek.

– Wolę sprawdzić, bo to nie są rozsypane klocki, tylko dowody zbrodni – podkreślił dobitnie Władysław. – Teraz to my przejmujemy kontrolę, a wy milczycie, zrozumiano? – Spojrzał na syna i Marka. Andrzej szybko pokiwał głową, ale Marek nie zagregował. – Zrozumiano?! – uniósł się i dopiero wtedy Marek pokiwał też głową.

– Wracaj do pokoju i pomyśl, jak spakować całe życie w jedną walizkę. Musimy być w gotowości. – Filip spojrział na Marka. – Zmusiłeś nas do podjęcia decyzji, które są nieetyczne, ale jedyne, które mogą uratować rodzinę.

Tym razem chłopak milczał. Nie zamierzał dyskutować z ojcem, dlatego wyszedł w milczeniu z pokoju, aby przemyśleć, jak w kilka dni przeorganizować życie.

– Co powiemy mamie, Krystynie, Agacie? – zapytał Andrzej, bo to również musieli ustalić między sobą.

– Mamie i Krystynie powiemy, że zachowywałeś się tak, bo dowiedziałeś się, że Marek jest chory i musi wyjechać. Uwierzą, że to było powodem twojej rozpacz, bo się przyjaźniliście i wspieraliście. A w kontekście ostatnich wyczynów Marka nie będą zdziwione.

– Z Agatą pogadam ja, ona akurat musi poznać prawdę – zakomunikował Filip. – Wychowała go i całe jego życie się nim przejmowała. Była jego wsparciem, dlatego należy jej się szczerość. – Nie zwracał uwagi na to, że usłyszawszy jego słowa, Małgorzata była urażona. Jednak teraz miał w nosie jej humory. – Ale im mniej osób wie, tym lepiej. – Spojrzał na żonę.

– Ja na pewno nikomu nie powiem – zapewniła gorączkowo.

– Czy jest jeszcze coś, co chcielibyście powiedzieć? – spojrzał na brata, żonę i bratanka. Cała trójka wyglądała na zdruzgotanych. Filip czuł, jakby rozpadał się na kawałki. Jego precyzyjnie ułożony świat został zdewastowany. – Czy ktoś z waszych kolegów lub rodziców tych dziewczyn wie, że miały być z wami w ten wieczór?

– Nie – odpowiedział Andrzej. – Nikomu się nie chwaliły, bo Alina, którą Marek zabił, chodziła z jednym z chłopaków z naszej szkoły. Bały się mu powiedzieć, że z nimi spędzą czas. Był zaborczy i zazdrosny o Marka. Na pewno wszystkim powiedziały, że będą na imprezie u Barona.

– Tak jak ty nam – stwierdził z wyrzutem Władysław, a Andrzej spuścił głowę, nie mając nic więcej do powiedzenia.

– Czyli nie ma dowodów, że się z wami spotkały, a tym bardziej że pojechały do zakładu Władysława? – dopytywał Filip, a Andrzej przytaknął. – Nikt was z nimi nie połączy? Nie skojarzy, że byliście razem tej nocy?

– Nie, one nie należały do naszej paczki. Nigdy nie spędzaliśmy czasu razem, a Marek z Aliną umawiali się w tajemnicy, tylko ja o tym wiem. – Andrzej znowu zobaczył rozczarowany wzrok Władysława. Do dziś ojciec sądził, że wie o synu wszystko.

– Od teraz już nic nie robisz bez mojego wyraźnego polecenia – ogłosił Władysław, a Andrzej pokornie pokiwał głową. Było mu to na rękę, nie chciał już sam myśleć, jak wybrnąć z tej sytuacji. Chociaż to, co zaplanował ojciec z wujem, było dla niego zaskakujące i nie tego się spodziewał. Obyło się bez awantury. Andrzej miał wrażenie, że Markowi znowu się upiekło. Ponownie wyjdzie z kłopotów obronną ręką. Zacznie nowe życie w luksusowej klinice.

Andrzej miał mętlik w głowie, ostatnia doba była dla niego druzgocąca, rozczarowująca i niszcząca psychicznie.

– Idę do Marka sprawdzić, jak się czuje – odezwała się po chwili Małgorzata. Nie trzymała się już za skronie, wyglądała na zdeterminowaną. – Chcesz się z nim pożegnać? – Spojrzała na Andrzeja, ale pokręcił przecząco głową.

– Wracamy do domu i dzwonię do znajomego ze Szwajcarii – powiedział Władysław.

– Dzięki, bracie – odpowiedział Filip. – Poukładamy tę sprawę.

Kiedy brat z synem wyszli, a Filip został sam, podszedł do ozdobnego barku z alkoholem i wyjął z niego butelkę whisky. Dawno nie pił. W ciągu tygodnia był wieczorami zbyt zmęczony i nie miał ochoty, a w weekendy Helena nie lubiła zapachu takich trunków. Ale teraz, mimo soboty i wczesnego południa, wiedział, że tego weekendu nie spędzi z kochanką. Dlatego nalał sobie całą szklanekę alkoholu.

Od dziś jego życie też się zmieni. Nie wiedział jeszcze, kiedy będą mogli wyruszyć. Chciałby już, ale było to niemożliwe. To była kwestia dwóch może trzech dni. Dobrze, że mieli aktualne paszporty i nikt nie kontrolował, gdzie i kiedy lecą.

– Panie Filipie, co się dzieje? – usłyszał za plecami głos Agaty.

– Marek musi wyjechać do kliniki w Szwajcarii – oświadczył bez zająknięcia. Gospościa przyglądała mu się bacznie, a Filip westchnął. Nie chciał jej okłamywać. Agata zrobiła dla jego syna więcej niż własna matka. – Gdzie jest Dorotka? – zapytał, gdyż nie chciał, aby młodsza córka usłyszała wyjaśnienia, które przygotował dla gosposi.

– Sadzi kwiaty z Kazimierzem – odparła zdenerwowana.

– Dobrze, a więc zamknij drzwi.

Agata wykonała polecenie i czekała w milczeniu.

– Marek musi jechać do kliniki w Szwajcarii, gdyż wczoraj w nocy odebrał życie czterem koleżankom. – Spojrzał na gosposię, która w jednej chwili pobladła. W ostatniej chwili udało jej się usiąść na kanapie, która stała niedaleko drzwi. Gdyby tego nie zrobiła, toby upadła.

– Nie rozumiem – odezwała się w końcu słabym głosem, patrząc wyczekująco na pracodawcę.

– Podobno chciał się zemścić na koleżance, przez którą go pobito – odparł. –

Plan zemsty wymknął się spod kontroli i doszło do tragedii, w wyniku której życie straciły cztery dziewczyny. – Nie zamierzał jej teraz wyjaśniać szczegółów

tego, co się wydarzyło, gdyż sam też jeszcze miał wiele pytań. – W trosce o niego i całą naszą rodzinę ustaliliśmy, że wyjedzie do Szwajcarii na leczenie. Doktor Kruk wyda odpowiednie dokumenty poświadczające, że od jakiegoś czasu Marek zachowywał się niepokojąco, do tego pił i nie panował nad sobą.

– Zaczął też brać narkotyki – dodała Agata. W normalnych okolicznościach ta wiadomość doprowadziłaby Filipa do złości, ale teraz postanowił ją wykorzystać. Uczynić koronnym argumentem, który nie wzbudzi podejrzeń, dlaczego zdecydowali się na taki krok.

– Wykorzystamy to – zapewnił. – Doktor również przeprowadzi wywiad środowiskowy i wyda opinię, że Marek ma załamanie nerwowe. Zaleci terapię i odpoczynek. – Spojrzał na gospozię, bo chciał wiedzieć co myśli.

– Rozumiem, ale co z tym dziewczynami? – zapytała, gdyż na razie Filip przedstawił jej tylko plan ratowania Marka.

– Tym zajmę się ja i Władysław – wyjaśnił. Nie chciał, aby znała szczegóły. Im mniej wiedziała, tym mniejsze miała wyrzuty sumienia.

– Będą ich szukać i co teraz zrobią ich rodzice? – ciągnęła.

– Agato, wiem, że trudno to zrozumieć i nie ma usprawiedliwienia na to, co zrobił Marek, ale teraz musimy skupić się na tym, aby życie pozostałych osób w naszej rodzinie na tym nie ucierpiało – mówił spokojnie. – Dorotka nie może poznać prawdy. Nigdy.

Agata pokiwała głową. Też uważała, że nie powinno się wprowadzać w tę sprawę dziewczynki.

– Jej też powiemy, że zachorował. Uwierzy, bo była świadkiem jego zachowania.

– Kiedy Marek wyjeżdża? – zapytała z rezygnacją.

– Jutro, pojutrze, a może za trzy dni, najszybciej, jak to będzie możliwe – odparł Filip, a zobaczywszy zaskoczenie na twarzy gospozi, dodał: – Ma się zwolnić miejsce i musimy to wykorzystać.

28 czerwca 2008, sobota, Nowiny – Zurych

– Żuczek jest napalony na córkę – stwierdził Andrzej do słuchawki. – Zaczyna mieć głupie pomysły.

– Czyli? Oświeć mnie – zainteresował się Marek.

– Kiedy przekonał się, że córki chcą mieć z nim kontakt, zwariował ze szczęścia. Ze starszą już zamieszkał w Krakowie, a młodszą chce zabrać z Nowin – tłumaczył burmistrz.

– To niech zabiera, co cię to obchodzi? – zapytał jak zawsze beznamytnie Marek.

– Zakład mają wyburzać w połowie lipca, jeśli wywinie jakiś numer i zniknie, to będzie pozamiatane – wyjaśnił Andrzej nerwowo.

– To czas, aby mu złożyć ofertę życia – stwierdził Marek. Czasem miał wrażenie, że musi kuzyna prowadzić za rękę. Andrzej bał się własnego cienia.

– Niby jak? – powiedział z bezradnością, która wkurzyła Marka.

– Kurwa! Jak ty zostałeś burmistrzem, skoro nie umiesz sam nic wymyślić?

Tymi słowami rozdrażnił Andrzeja. Przez wszystkie lata to on musiał żyć ze świadomością, że w firmie ojca leżą zamrożone ciała ich koleżanek. Przez trzydzieści lat udawał, że wszystko jest w porządku. Chociaż gdyby nie przyjmowane przez dłuższy czas po tragedii leki, to i on by nie żył. Przez pierwsze miesiące od pamiętnej nocy nie mógł spać, jeść ani normalnie funkcjonować. Dopiero leki, które otrzymał, pozwoliły mu dobrać do końca szkoły. Studia w innym mieście też pomogły mu jakoś przetrwać, ale kiedy wrócił do Nowin, nie było dnia, aby nie myślał o tym, co się zdarzyło tej feralnej nocy. Codziennie się zastanawiał, czy kiedyś upora się z demonami. Dlatego teraz podnosiło mu się ciśnienie, kiedy Marek go wyzywał.

– To twój, a nie mój problem, ja ci tylko łaskawie pomagam – postawił się. – Więc jeśli nie zamierzasz przyjechać i pomóc, to wymyśl, jak mam przekonać Żuczka.

– Wyluzuj – rzucił Marek. – Weź go na rozmowę, powiedz, że jego firma wygra to zlecenie i będzie dla niego z tego kupa kasy, ale pod warunkiem, że musi pomóc z chłodnią.

- Ale jak?

- Na razie upewnij się, że pomoże, a ja dopracuję szczegóły.

Andrzej się zdenerwował. Kuzyn jak zawsze grał na zwłokę, ale Marek zaraz dodał:

- Przyjeżdżamy do Nowin na wakacje, za około dwa tygodnie będę na miejscu. Wtedy przegadamy wszystko w cztery oczy.

Jego słowa uspokoiły Andrzeja. Zdejmowały z niego ciężar odpowiedzialności za prowadzenie istotnych dla ich życia działań.

16 lipca 2008, wtorek, Nowiny

Kiedy Bystrzeń został wyprowadzony z hotelowej restauracji w asyście prokuratora, Mochoccy zostali przy stoliku sami i zapadła ciężka cisza. Andrzej wiedział, że lada moment Marek wybuchnie. Nie lubił, kiedy coś nie szło po jego myśli. Jeszcze kilka dni temu byli pewni, że wszystko przemyśleli i przewidzieli, mimo że mieli mało czasu na debatowanie na żywo. A jednak popełnili błędy, które mogły ich kosztować utratę reputacji i wygodnego życia. Przez ponad trzydzieści lat udawało im się uniknąć kary i odpowiedzialności. Ale prawda była taka, że gdyby nie pomoc miejscowego komendanta i jego opieszałość w działaniach, nie byłoby tak kolorowo. Zarówno Marek, jak i Andrzej w ciągu tych wszystkich lat wielokrotnie się zastanawiali, czy gdyby nie poprosili o pomoc ojców, nie siedzieliby w więzieniu. Tamtego wieczoru szli na spotkanie z dziewczynami z myślą, aby upokorzyć Alinę. Żaden z nich nie zakładał tak makabrycznego scenariusza.

Wtedy, trzydzieści lat temu, po tragicznych zdarzeniach byli zagubieni. Marek próbował zachowywać zimną krew, ale kiedy Filip poznał prawdę, to mu ulżyło, że nie będzie musiał dźwigać ciężaru odpowiedzialności na własnych barkach. Po wyznaniu prawdy musieli się tylko trzymać ściśle określonych poleceń. To inni za nich decydowali i ich instruowali.

Andrzej i Marek wiedzieli, że komendant nie znał prawdy. Władysław i Filip poszli do niego z odpowiednio grubą kopertą, aby go poprosić, żeby w aktach sprawy nie pojawiło się imię i nazwisko Marka. Tłumaczyli to dbaniem o wizerunek biznesowy. Dlatego Talarski robił, co mógł, aby wina spadła na Mateckiego. Wystarczyło mu zapewnienie Mochockich, że Marek nie miał nic wspólnego ze zniknięciem koleżanek, bo w wieczór zaginięcia razem z Andrzejem uczyli się matematyki, którą Marek miał zaliczać po weekendzie. Tylko na moment wpadli do Baronowskiego na imprezę. Taką wersję powtórzyły obie rodziny Mochockich, jak również kilka osób, które też były u Barona.

Władysław i Filip przekonali komendanta, że gdyby ich nazwisko pojawiło się w sprawie kryminalnej, zaszkodziłoby to ich interesom, co równało się z kłopotami dla całego miasta. Talarski był bezwzględny, bezczelny i skorumpo-

wanym stróżem prawa. Z pracy na komisariacie uczynił własny biznes. Całe miasteczko wiedziało, że ma dobre relacje nie tylko z Mochockim, ale też z wójtem oraz proboszczem. Talarski miał poczucie, że to on rządzi w Nowinach. A wystarczyło w odpowiedni sposób go podejść i tańczył, jak mu się zagrało.

– Wiedziałem, że to któryś z tych idiotów nas wsypie – odezwał się w końcu Marek. – Kurwa! Miał jedno samodzielne zadanie, to nawet tego mu się nie chciało dobrze zrobić. Dostał kupę kasy, wtedy i teraz. Dzięki nam mógł przez te wszystkie lata żyć w dobrobycie, to spierdolił taką prostą sprawę. – Mówił spokojnie, ale Andrzej go znał i wiedział, że gdyby mógł, to wpadłby w szał i zdemolował całe pomieszczenie. – Dowiedz się, kto jest ich świadkiem i czy prokurator nie kłamie. – Spojrzał na kuzyna wymownie.

– W jaki sposób mam się dowiedzieć?

– Pogadaj z Piętką, na pewno wie – zasugerował Marek.

– On nie jest jak Talarski – oznajmił Andrzej. – Od kilku dni mnie unika.

Marek westchnął ostentacyjnie.

– Czyli mam się zająć tym po swojemu – powiedział i podniósł się, zbierając rzeczy ze stolika. Andrzej domyślał się, co ma na myśli, i wolał nie dopytywać. – Jeszcze do tego ta sprawa z tą gówniarą. Z nimi naprawdę jest coś nie tak. Jak mogli wymyślić wywiezienie jej za granicę? Nie spodziewali się, że matka zawiadomi policję i że zrobi się z tego dym? Pomagając nam, Żuczek nic o tym nie wspomniał i teraz jedno pociągnie drugie. – Spojrzał na kuzyna z irytacją. – Załatwię to – rzucił i wyszedł, zostawiwszy Andrzeja samego przy stoliku.

Burmistrz odczuwał znaną mu sprzed lat panikę. Ogarniała go beznadzieja. Przypomnił sobie, co czuł, kiedy otworzyli chłodnię i okazało się, że wszystkie dziewczyny nie żyją. W tamtym czasie w myślach skreślił wszelkie życiowe plany, wydawało mu się, że nie ma odwrotu od jednego scenariusza, jaki mógł się wydarzyć. Jednakże udało im się, bo nie oni zadziałali.

Natomiast teraz, kiedy zabrali się sami za oczyszczanie terenu, niemal natychmiast udowodniono im, że nie są tak przygotowani, jak wydawało się Markowi. Andrzej się martwił. W ciągu kilku dni strach, który został uspijony trzydzieści lat temu, przebudził się ze zdwojoną siłą. Nie wiedział, czy nie lepiej byłoby, aby prawda w końcu wyszła na jaw. Do więzienia nie pójda, a on odechnąłby z ulgą i nie musiałby żyć z dalszym lękiem. Być może ich poukładane życie ległoby w gruzach, ale z każdym dniem dochodził do wniosku, że należałoby im się.

Andrzej po wyjeździe Marka zmienił się, co zauważyła ich paczka, ale wszyscy zrzucali to na karb nieobecności kuzyna, z którym się przyjaźnił. On jednak nie potrafił zapomnieć o pozostawionych w chłodni koleżankach. Wracał myślami do nich przez te lata. Ciężar tego zdarzenia towarzyszył mu każdego dnia. Gdyby nie ojciec, nie znalazłby sobie żony i nie miałby dzieci. Po tragicznych wydarzeniach nie było w nim życia. Nie potrafił się śmiać i bawić, bo kiedy tylko czuł lekkość, przypominał sobie o tym, że rodziny zamordowanych dziewczyn nadal na nie czekają.

Natomiast Marek ułożył sobie życie w Szwajcarii. Skończył liceum, potem poszedł na dobre studia, zaraz po nich ożenił się z dziewczyną z majątnej rodziny i przy żadnej rozmowie czy spotkaniu z Andrzejem nie wspominał o wydarzeniach z 1978 roku. Pierwszy raz poruszyli ten temat po trzydziestu latach, kiedy Andrzej poinformował go o planowanej rozbiórce zakładów przetwórstwa mięsnego.

Marek przyleciał z żoną i wydawał się spokojny, jakby sprawa, z powodu której musiał się pojawić, go nie dotyczyła. Andrzej słuchał tego, co zaplanował, jak przemyślał pozbycie się ciał, i nie mógł uwierzyć, że kuzyn mówi o tym, jakby miał zamiar pozbyć się śmieci. W Marku przerażał go mrok, który przez te lata się pogłębiał. Chociaż Andrzej sądził, że kuzyn właśnie w taki sposób radzi sobie z przeszłością. Nie emocjami, a ich brakiem.

6 czerwca 1978, niedziela, Nowiny

– Dzień dobry, chcieliśmy z żoną powiedzieć, że nam przykro z powodu tego, co państwo przeżywacie, dlatego pragniemy zaoferować dodatkową pomoc – odezwał się Filip Mochocki do rodziców zaginionych dziewczyn. Właśnie wszyscy wyszli z niedzielnej mszy i przystanęli w kółku na dziedzińcu, aby ponownie podzielić się smutkiem. – Mam znajomego prywatnego detektywa. Poproszę go, aby podjął się odszukania państwa córek – zaproponował.

– Rozumiemy państwa strach i ból. My także musieliśmy się rozstać z Mariem. Wpadł w wielkie tarapaty zdrowotne i nie mógł z nami pozostać – włączyła się Małgorzata stojąca u boku męża.

– Różnica jest tylko taka, że pani wie, że pani dziecko żyje, a my nie mam takiej pewności – odpowiedziała butnie Danuta Nowak.

– Tak, ma pani rację – przyznała pokornie Małgorzata. – Dlatego chcemy pomóc.

– Wiemy, że państwo na własną rękę próbujecie odnaleźć córki, ale czasem potrzeba dodatkowych pieniędzy lub po prostu znajomości – ponownie odezwał się Filip. – Mieszkańcy Nowin są mi bliscy, traktuję każdego niemalże jak krewnego, a dla krewniaka zrobiłbym co w mojej mocy, aby poratować go w nieszczyście.

Rodzice zaginionych milczeli.

– Szczęść Boże – wtrącił się proboszcz. – Kochani, przykro mi, że wasze dzieci nadal się nie znalazły, ale każdego dnia modłę się żarliwie o ich bezpieczny powrót. Wy też musicie wierzyć i się modlić. – Spojrzał na Mochockich. – Słyszałem o szczytnej inicjatywie pana Filipa. Bóg i pan Filip pomogą odnaleźć zagubione owieczki.

– Zrobię co w mojej mocy – oznajmił Mochocki, a proboszcz poklepał go po ramieniu.

– Za Marka też się modłę, aby udało mu się wyrwać ze szpon nałogu – dodał ksiądz.

Małgorzata na te słowa teatralnie przetarła wierzchem dłoni oko.

- Dziękujemy, przyda się duchowa opieka nad naszymi dziećmi – rzuciła, spoglądając na wszystkich zgromadzonych. – W tak trudnych dniach musimy się trzymać razem i głęboko wierzyć, bo jeśli w takiej chwili zwątpimy, to nasza wiara jest niczym.

Filip miał ochotę przewrócić oczami, chociaż uważał, że Małgorzata doskonale gra. Od chwili, kiedy dowiedziała się, co zrobił Marek, zebrała się w sobie. Chwilowo zapomniała o notorycznym użalaniu się nad sobą. Musiała uznać, że ochrona rodziny, a tym samym jej statusu, jest priorytetem.

- Jeśli potrzebowalibyście wsparcia z mojej strony, dom Pana jest dla was otwarty – podsumował proboszcz.

Zgromadzeni bez słowa pokiwali głowami. W tym momencie byli podzieleni w swej wierze. Matka Sławy od kilku dni prawie nie wychodziła z kościoła. Modliła się żarliwie. Gustaw Wiernek obawiał się o nią, bo zachowywała się jak w amoku. Jednak nie mógł jej zabronić się modlić, bo ta wiara trzymała ją w ryzach.

Pozostali przyszli tu z przyzwyczajenia. Nie wiedzieli, jak mają sobie poradzić z tym, co ich dotknęło. Zawsze byli porządnymi ludźmi, dobrymi katolikami, a jednak spotkało ich to, co spotkało. Mieli w sobie żal i gorycz, którą musieli przepracować, aby ponownie otworzyć się na Boga.

- Będę was informować o postępach pracy detektywa – rzucił Filip i pociągnął za rękę żonę.

Nie było sensu stać i próbować nawiązać kontaktu z tymi ludźmi. Byli zdruzgotani i nie chcieli bawić się w kurtuazyjną sympatię.

- Co my robimy? – jęknęła Małgorzata, kiedy oddalili się na bezpieczną odległość. Filip nie odpowiedział. Czuł się fatalnie. Uratował syna, bo tak trzeba było zrobić, ale był pewien, że nigdy nie uda im się o tym zapomnieć, zwłaszcza że ciała kobiet miały pozostać w chłodni.

12/13 lipca 2008, sobota – niedziela, Nowiny. Noc

Jacek Bystron poczekał, aż Mochoccy odjechali, i dopiero wtedy wsiadł do mercedesa, który posłużył im do transportu ciał. Teraz jego zadaniem było się go pozbyć. Nie wiedział jak, bo Marek zaskoczył go tym poleceniem. Wkurzał go protekcyjny ton Mochockiego. Nie kontaktowali się od lat, a Marek nadal widział w nim miejscowego żula, któremu można wydawać rozkazy. Jednak Jacek bał się mu odmówić, bo teraz była w Mochockim bezwzględność, której za młodu nie dostrzegał. Bystron w milczeniu obserwował Marka przy wynoszeniu ciał z chłodni i później. Zachowywał się niczym robot bez emocji. Wykonywał czynności automatycznie z grobowym wyrazem twarzy. Mówił zdawkowo i tylko o tym, co dotyczyło poszczególnych działań. Kiedyś można było sobie z nim pożartować, pobawić się, był wyluzowany i pogodny. Teraz był zupełnie innym człowiekiem, na którego widok przeszywał dreszcz.

Bystroniowi nie podobało się, że dostał nagle nowe zadanie. Nie taka była umowa. Kiedy Andrzej przedstawiał mu plan, on miał być tylko pomocą przy wnoszeniu ciał. A tymczasem Marek jak zawsze zmienił pierwotne ustalenia i postawił go przed faktem dokonanym, że to on ma się zająć niepotrzebnym już autem.

Dodatkowo przez cały czas myślał o Ewelinie. Stanisław miał ją zabrać po warsztatach teatralnych, mieli omówione co, gdzie i kiedy, dlatego miał nadzieję, że choć w tej sprawie wszystko poszło zgodnie z ustaleniami. Ale jeszcze tego nie wiedział, bo przez ostatnie trzy godziny miał wyłączony telefon.

Postanowił, że wywiezie mercedesa poza miasto, gdzieś, gdzie jest woda. Uznał, że na szybko może jedynie spalić samochód, a potem go zatopi. Jednak zanim ruszył, włączył telefon. Był ciekaw, czy Stanisław lub Ewelina dali znać, że młodsza córka dołączyła do starszej w Krakowie. Po kilku sekundach zaczęły napływać kolejne komunikaty o nieodebranych połączeniach i o otrzymaniu pięciu wiadomości tekstowych. Był przekonany, że to przyjaciel lub młodsza córka chcieli mu zrelacjonować przebieg wyjazdu Eweliny z Nowin. Okazało się

jednak, że wszystkie wiadomości i próby połączenia pochodzą od starszej córki Agnieszki.

Zaczął czytać esemesy i z każdym kolejnym coraz bardziej się denerwował. Aga informowała go, że nie może skontaktować się ani z Eweliną, ani z panem Stanisławem. Pisała o wielokrotnych próbach nawiązania z nim kontaktu. Był środek nocy i Jacek Bystron domyślał się, że starsza córka już na pewno śpi, więc tylko odpisał jej na wiadomości, żeby się nie martwiła, bo Ewelina ze Stanisławem jest bezpieczna, a nie odbierają, bo na pewno poszli coś zjeść lub nie mają zasięgu. Wiedział, że to nieudolne kłamstwo. Sam zaczął odczuwać niepokój.

Musiał jak najszybciej wrócić do Krakowa, aby uspokoić Agnieszkę i odszukać przyjaciela z młodszą córką. Być może Witkowski zabrał ją do siebie. Nie takie były ustalenia, ale może coś poszło nie tak, dlatego zmodyfikowali działania. Kilka razy w życiu miał okazję się przekonać, że nawet dobry plan zawodzi, jeśli na drodze stanie nieprzewidziana przeszkoda.

W tej sytuacji postanowił pozbyć się jak najszybciej tego trefnego auta, aby móc sprawnie dostać się do własnego zaparkowanego w centrum miasta. Dlatego niewiele myśląc, podjął decyzję, że mercedesa spali tu w lesie. Zaparkuje go w głębi, aby nie rzucał się w oczy, i puści go z dymem. To nie był jego problem, czy ktoś znajdzie szczątki samochodu, czy nie. Teraz zależało mu tylko na pozbyciu się własnego DNA z wozu. Resztę miał już gdzieś. Chciał się upewnić, że Ewelina jest bezpieczna, a nie martwić się, czy ktoś połączy to auto z Mochockimi i morderstwem sprzed trzydziestu lat. Miał dość myślenia o tej sprawie, bo zostali w nią ze Staszkiem wplątani, mimo że tego nie chcieli. Dlatego nie zamierzał się już przejmować, że ktoś się dowie, iż wiedział od początku, co się stało w 1978 roku.

Siedząc teraz w mercedesie i nie wiedząc, co się dzieje z córką, czuł strach i docierało do niego, co przez te wszystkie lata musieli przeżywać rodzice tych dziewczyn. On nie miał kontaktu z młodszą córką od kilku godzin i ogarniała go panika, że stało się coś złego. Dlatego trudno było mu pojąć, jak przez tyle czasu żyli rodzice zaginionych, nie mając pojęcia, co się dzieje z ich dziećmi.

Dopiero teraz zrozumiał rozmiar tragedii i zła, jakich dopuścił się Marek. Liczył, że to ostatni raz, kiedy musi współpracować z Mochockimi. Tylko dokończy z Andrzejem sprawę rozbiórki zakładów, za którą uzyska dużo pieniędzy, i nigdy więcej nie wejdzie z nim w żadne układy.

Z tą myślą odpalił mercedesa i ruszył na poszukiwanie odpowiedniego miejsca, aby porzucić samochód.

16 lipca 2008, wtorek, Nowiny

Bystron długo się nie odzywał, jego twarz co chwilę zmieniała wyraz. Wspomnienia tamtego wieczoru nadal były w nim silne.

– Dzień lub dwa po tych wydarzeniach spotkali z nami się ich ojcowie. Dali pieniądze i powiedzieli, żebyśmy wyjechali. Zapewniali, że załatwią tę sprawę. Dlatego zrobiliśmy ze Staszkiem, jak kazali.

– Ale później pan tu wrócił? – zapytała Ewa.

– Po tym wszystkim zmieniłem życie i niedługo później poznałem Julię. Odważyłem się tu wrócić kilka lat później, bo byłem pewien, że mało kto w miasteczku mnie rozpozna. W końcu miałem tu dom rodzinny – wyjaśnił. – Za pieniądze, które dostaliśmy od Mochockich, założyliśmy firmę remontowo-budowlaną w Krakowie. Ale dopiero po odejściu od Julii udało mi się zrobić duży biznes.

– Kiedy pan wrócił po tych kilku latach z żoną, Andrzej Mochocki się z panem kontaktował?

– Wiedział, że wróciłem, ale omijaliśmy się – odpowiedział. – Nigdy za sobą nie przepadaliśmy. Byliśmy ze Staszkiem kolegami Marka.

– To musiał się pan zdziwić, gdy teraz zadzwonił do pana? – stwierdziła Piórkowska.

– Kiedy usłyszałem go w słuchawce, nogi się pode mną ugięły. Dopiero po wyjaśnieniu, po co dzwoni, trochę się uspokoiłem.

– Sądzi pan, że to zbieg okoliczności, iż odnowił z panem kontakty, a kilka miesięcy później poprosili pana o pomoc w dalszym tuszowaniu przestępstwa? – dopytywał Zygadło.

– Nie wiem – burknął, czując się jak półgłówek, że na to nie wpadł. Teraz stało się jasne, że Mochoccy zaaranżowali wznowienie jego relacji z córką, bo go potrzebowali, dlatego zaraz dodał: – Może ma pan rację, w trakcie jednego spotkania w domu Andrzeja, kiedy pożegnałem się z córką, zaprosił mnie do gabinetu.

Słuchali z uwagą i cieszyli się, że wszystko się nagrywa. Bystron mógł być ich głównym świadkiem. Wiedział dużo i mogli jego słowa wykorzystać, aby ta

sprawa nie została ponownie zamieciona pod dywan.

– Wtedy powiedział mi, że jest planowane wyburzenie zakładu przetwórstwa mięsnego jego ojca, bo ziemia jest potrzebna pod autostradę. Oznajmił, że nasza firma wygra przetarg i że wyciągniemy z niego duże pieniądze, ale pod warunkiem, że pomogę im pozbyć się ciał dziewczyn, które tam leżały od trzydziestu lat. – Spojrzał na nich zmieszany, kręcąc głową z niedowierzaniem, że to wszystko naprawdę się wydarzyło. – Nie wiedziałem, że były tam cały czas. Myślałem, że się ich od razu pozbyli. – Zerkał na nich, chcąc sprawdzić, czy mu wierzą. – Czulem, że i tym razem nie mam wyboru i muszę im pomóc.

– Dwunastego lipca miał pan pracowity – orzekł prokurator, a jego słowa brzmiały oskarżycielsko.

– Chciałem przełożyć wyjazd Eweliny na inny dzień, ale błagała mnie, że już nie wytrzyma, a Staszek zapewnił, że nam pomoże.

– Pomógł, ale narobił dodatkowych kłopotów – stwierdził Zygadło.

– Miał ją zabrać do Krakowa, a nie za granicę – odpowiedział z przejęciem Bystron.

– Rozmawiał pan z nim po tym, jak odebrał Ewelinę? – zapytała Ewa.

– Dzisiaj rano rozmawiałem z Eweliną – oświadczył i w jego tonie pojawiła się nerwowość. – Powiedziała, że kocha Staszka. Jak się okazuje, rozmawiała z nim i pisała poza moją wiedzą. Staszek nigdy nie miał rodziny, żony, dzieci, a wiedział, że nie pozwolę mu na relacje z moją młodszą córką. Ona dopiero za kilka miesięcy będzie miała osiemnaście lat. Całe życie ma przed sobą, nie musi się wiązać z pięćdziesięcioletnim człowiekiem.

– Jej zauroczenie jest wynikiem pustki, jaką odczuwa – wtrąciła się Ewa. – Przez całe życie brakowało jej ojca, a kiedy pana przyjaciel okazał jej zainteresowanie i wsparcie, to jako osoba bez doświadczenia życiowego dała się ponieść emocjom. – Piórkowska nie uważała się za specjalistkę, ale w tym wypadku było to jasne. – Ona nie musi go traktować jak chłopaka, może czuć do niego coś innego, niż on sądzi.

– Chciałem z nim rano pogadać, ale się wymigał.

– Może pan złożyć zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Pan Witkowski bez pana zgody wywiózł córkę za granicę. Poniesie za to konsekwencje – przekonywał prokurator, ale Bystron milczał. Staszek był jego przyjacielem od czterdziestu lat. Wspólnie prowadzili dobrze prosperujący biznes. Zresztą, jeśliby złożył na niego zawiadomienie, córka by mu nie wybaczyła. W tej spr-

wie musiał przemyśleć kolejne kroki, gdyż ich konsekwencje będą rzutowały na dalsze jego życie.

– Co teraz będzie? – odezwał się po chwili.

– Dla pana bezpieczeństwa na razie zatrzymamy pana tutaj – oświadczył prokurator, a Ewa spojrzała na niego z zaskoczeniem. – Nie jest pan aresztowany, ale wolałbym, żeby pan jeszcze kilka godzin tu został. Chciałbym tę sprawę zakończyć bez nieprzewidzianych zdarzeń.

Bystron kiwnął niepewnie głową. Opowiedział o wydarzeniach sprzed trzydziestu lat i obecnych i czuł większy mętlik w głowie i obawy, niż było do tej pory. Chciał wierzyć, że ze strony Mochockich nic mu nie zagraża, ale kiedy tak siedział i myślał o przeszłości, to przepełniał go nowy lęk. Z minuty na minutę coraz bardziej nie był pewien, czy dobrze zrobił, rozmawiając z nimi szczerze. Mochoccy mieli wielu wysoko postawionych znajomych. Raczej nie było szans, aby ponieśli karę. Pluł sobie w brodę, że dał się podejść prokuratorowi. Nie chciał stracić córek, ale uświadamiał sobie, że jego plan na rodzinną przyszłość rozpada się po raz kolejny.

Prokurator wyłączył dyktafon i już miał wyjść, gdy zaczęła dzwonić jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz i rzucił do Ewy:

– Zostań z panem chwilę, dzwoni mój szef. Pewnie chce wiedzieć, jak postępy.

Wyszedł z sali, a po kilku minutach wrócił z nietęgą miną i szepnął do Piórkowskiej:

– Wzywa mnie do siebie, więc wracam do Kielc.

– Co mam robić? – zapytała bezradnie.

– Julii Bystron trzeba powiedzieć prawdę, bo kobieta zapewne odchodzi już od zmysłów. Zaproś ją tu, niech pan jej wyjaśni, co i jak – oświadczył. Ewa nie sądziła, że to dobry pomysł. Była w stanie przewidzieć, jak przebiegnie spotkanie małżonków po latach, zwłaszcza że Ewelina była teraz za granicą z winy Bystronia. – Wrócę jutro z gotowym pismem i pójdziemy do Mochockich, ale trzeba też poinformować media, co się stało. To jedyna szansa, aby w jakikolwiek sposób sprawcy odpowiedzieli za swoje działania.

* * *

Trzydzieści minut po rozmowie telefonicznej Zygadło siedział już przed przelozonym w jego gabinecie. Rzadko się zdarzało, aby Olaf Salwa chciał go widzieć osobiście. Dawid ze względu na znaczące osiągnięcia budził zazwyczaj jego

pełne zaufanie. Przełożony zadowolony się końcowymi raportami po zakończeniu sprawy. Jednak w tym wypadku było inaczej, ale Zygadło tłumaczył to tym, że sprawa była nietypowa. Nie zdarzały się takie śledztwa, dlatego być może przełożony chciał poznać szczegóły i postępy.

– Zwykle nie wpierdalałam się w twoją pracę – zaczął konkretnie, a Zygadło natychmiast wzmógł czujność. – Ale tym razem nie mam wyjścia. Doszły mnie słuchy, że zajmujesz się przedawnioną sprawą. Wydajesz pieniądze podatników na śledztwo, które nie ma już znaczenia.

– Nie zgadzam się z tym. To poczwórne zabójstwo. Ta sprawa ma znaczenie dla rodzin ofiar – wszedł mu w zdanie Zygadło. – Zresztą na początku nie było wiadomo, że znalezione ciała w kamieniołomie w Nowinach są powiązane ze zdarzeniami sprzed trzydziestu lat. Musieliśmy przeprowadzić autopsję i badania.

– I przeprowadziłeś, dowiedziałeś się, że to przedawnienie, więc nikt nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. – Słowa przełożonego nie podobały się Dawidowi. Mężczyzna dawał mu do zrozumienia, że tylko zmarnował czas i pieniądze. – To sprawa dla Archiwum X.

– Sprawcy po trzydziestu latach pozbyli się ciał, wrzucając je do wody, więc teraz też popełnili przestępstwo. Artykuł dwieście sześćdziesiąt dwa paragraf pierwszy Kodeksu karnego mówi: „Kto znieważa zwłoki, prochy ludzkie lub miejsce spoczynku zmarłego, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch – zacytował, a Salwa cmoknęła z poirytowaniem, bo znał przepisy tak samo dobrze. – Znaleźliśmy dowody, świadków, których udało się przekonać do złożenia zeznań. Mam wszystko nagrane na dyktafonie. Jedna z osób zamieszana w tę sprawę pełni funkcję urzędnika państwowego – przekonywał Zygadło. – A komendant Nowin wie więcej o tej sprawie, niż mówi. Ukrywa prawdę.

– Wiem, kogo oskarżasz, ale kto uwierzy, że burmistrz Chęciny brał udział w zbrodni sprzed trzydziestu lat? – Sprawa była jasna, Salwa zapoznał się z aktami bądź ktoś go zapoznał. – Rzucasz poważne oskarżenia pod adresem szanowanych obywateli. Rodzina Mochockich od kilku pokoleń jest znana w naszej okolicy.

– Co nie oznacza, że są święci – zripostował Zygadło. – Mam zeznania osoby, która widziała, co zrobili.

– Dawid, posłuchaj, wiem, że dobrze wykonujesz swoją robotę, ale zamykam tę sprawę już dziś – oświadczył twardo Salwa. Zygadło patrzył na niego, nie wie-

rzając w to, co słyszy. – Dla naszego wspólnego dobra.

– Ktoś pana do tego zmusił? – zapytał z poirytowaniem.

– Uderzyłeś w niewłaściwych ludzi. Mają duże poparcie i są tacy, którzy nie pozwolą zrobić im krzywdy. Oni mieli tu wcześniej układy i koneksje, niż byłem ja i ty. Nic na to nie poradzę. Zostaw tę sprawę.

– Jest na finiszu, napiszę raport i przedstawię go rodzinom ofiar. Ci ludzie powinni poznać prawdę, dowiedzieć się, z jakiego powodu ich dzieci zginęły. To jest nie w porządku, aby zabójstwo uszło na sucho. – Czuł się idiotycznie, tłumacząc oczywistości.

– To było trzydzieści lat temu, życia tym dziewczynom nie zwrócisz, a zniszczysz wiele innych, w tym również swoje. – Słowa przełożonego brzmiały niemal jak groźba. – Nie mam lepszego prokuratora niż ty i nie chciałbym cię stracić. Dlatego proszę cię, abyś ten jeden raz odpuścił.

Dawid czuł, jak fala skrajnych emocji kłębi mu się w głowie. Wychodził na dumnia, bo od kilku dni zapowiadał, że prawda wyjdzie na jaw, a teraz miał milczeć i udawać, że nic się nie stało.

– Z takimi jak Mochoccy nie wygrasz, więc lepiej odpuść i idź dalej swoją drogą.

– Miałem pana za rzetelnego człowieka, dla którego prawo to priorytet, ale Mochoccy udowadniają, że nic się nie zmieniło od lat siedemdziesiątych.

Wstał z miejsca. Nie chciał dalej rozmawiać z przełożonym, czuł do niego odrazę. Nie spodziewał się, że jest marionetką na sznurku. Ale najwyraźniej na pewnym pułapie zawodowym zawsze się jest od kogoś zależnym.

– Od tego momentu sprawa jest zamknięta – oświadczył Salwa za odchodzącym Zygadłą.

Dawid trzasnął drzwiami i omal nie eksplodował z wściekłości. Gdyby nie to, że stał na korytarzu, na którym mijali go co chwilę inni pracownicy, prawdopodobnie z impetem rzuciłby teczką o ścianę. Targały nim złość i gniew. Wiedział, że będzie musiał puścić Bystronia, czym narazi go na niebezpieczeństwo. Będzie musiał na komisariacie w Nowinach powiedzieć, że kończą sprawę, i już widział rysującą się satysfakcję na twarzy Piętki. Był zły, że będzie zmuszony spojrzeć Ewie w oczy i powiedzieć, że ich wspólna kilkudniowa praca była bezsensowna.

Postanowił wrócić do swojego gabinetu i przemyśleć, co robić. Musiał ochłonać. Nigdy wcześniej nie był w takiej sytuacji. Zawsze wykonywał pracę dobrze i zbierał za to pochwały. Jednak tym razem, mimo iż udało mu się po trzydziestu

latach zdemaskować sprawców poczwórnego zabójstwa, nie mógł nic z tym zrobić.

Jego wiara w sens pracy, którą wykonywał, pierwszy raz zachwiała się w posadach.

* * *

Było późne popołudnie i komendant postanowił na chwilę wpaść do domu, aby się odświeżyć. Miał wrócić na komendę za dwie godziny, gdyż zadeklarował, że w nocy posiedzi z Bystroniem. Chciał wykazać wolę współpracy i pomocy bez szczególnego wychylania się. Uszedł kawalek, kiedy zatrzymały go niespodziewane słowa z plecami:

– Daleko pan zaszedł.

Piętka odwrócił się, ciekaw, kto jest ich autorem, i zmroziło go. Nie widział Marka Mochockiego od ponad trzydziestu lat, ale nie miał wątpliwości, że to on przed nim stoi. Twarz mężczyzny zmieniła się, ale nie dlatego, że się postarzał. Były w niej chłód i zaciętość, której w latach młodości nie można było dostrzec.

Piętka rozglądał się. Nie chciał, aby ktoś zobaczył, że rozmawia z Mochockim. Szczególnie zależało mu, aby nie dotarło to do Ewy, gdyż był pewny, że w obecnej sytuacji dopowiedziałyby sobie fakty, których nie było. Dlatego zrobił kilka kroków w bok, aby nie stać na widoku. Mochocki rozumiał, o co mu chodzi, i uśmiechnął się pod nosem.

– Pan chyba też nie narzeka – odezwał się w końcu, a Mochocki wzruszył ramionami z nieznikającym kąśliwym uśmiechem. – Czego pan chce? – przeszedł do rzeczy.

– Podobno jest świadek, który twierdzi, że moja rodzina jest zamieszana w sprawę zaginięcia naszych koleżanek. Chciałbym wiedzieć, kto nas szkaluje – zaczął, ale zobaczył, że Piętka zmarszczył brwi. – Pana podwładna razem z przyjezdnym prokuratorem wywlekają stare sprawy i to nie w porządku – mówił pewnie. – Chcą nam zaszkodzić, a przecież pan wie, że to nie byłoby korzystne dla miasteczka. Moja rodzina dużo zrobiła dla tego miejsca i ludzi. Był pan tu trzydzieści lat temu i... – chciał mówić dalej, ale komendant mu przerwał.

– I ani wtedy, ani teraz nie byłem w tę sprawę włączony. Talarski miał swój plan działania, a teraz Zygadło mi nie ufa. Myśli, że kłamię i wiem, co się wtedy stało. A nie wiem i nie chcę wiedzieć.

Marek pokiwał głową. Taka postawa komendanta była sygnałem, że pozostanie neutralny.

– Świetnie – stwierdził. – W takim układzie proszę przyjąć prezent, który upewni pana, że warto trwać w tej niewiedzy. – Wyciągnął w jego kierunku grubą kopertę. Komendant spojrział na nią ze złością i pogardą.

– Panie Mochocki – zaczął, czując ucisk w gardle. – Nie jestem taki jak Talar-ski, ale już jestem za stary, aby walczyć za wszelką cenę o prawdę. Znam pana rodzinę i wiem, że walka z wiatrakami się nie opłaca. Lata temu się z tym pogodziłem. Dlatego proszę mnie nie obrażać takimi prezentami – położył nacisk na ostatnie słowo. – O mnie i moją małomówność może być pan spokojny. – Nie czekał na reakcję Mochockiego, tylko ruszył przed siebie.

– Dobrze się z panem rozmawiało – rzucił za odchodzącym mężczyzną Marek. Miał nadzieję, że faktycznie spokój jest dla Piętki najważniejszy. Wolałby, aby przyjął kopertę. Wtedy miałby nad nim przewagę, a teraz musiał liczyć na dobrą wolę komendanta. Chociaż z tego, co mówił, nie chciał się mieszać i nie miał potrzeby wykazania się.

* * *

Zygadło skończył spisywać raport po dziewiętnastej. Wiedział, że w takiej formie nie zostanie on przyjęty przez przełożonego, ale nie chciał przykładać ręki do kłamstwa. Nie zamierzał podpisywać się pod czymś, co było fikcją, zwłaszcza w tak trudnej i delikatnej sprawie. Teraz pozostało mu porozmawiać z Ewą i wyjaśnić jej, co się stało. Chciał to zrobić, zanim poinformuje wszystkich na komisariacie w Nowinach.

Kiedy pisał raport, Piórkowska dwa razy do niego dzwoniła, ale nie odebrał. Zadzwoił do niej po skończonej pracy, prosząc o spotkanie na neutralnym gruncie. Zgodziła się, ale nie obyło się bez pytań. Jego wieczorna wizyta u niej w domu była jasnym sygnałem, że wydarzyło się coś nieprzewidzianego. Zapewnił ją, że na żywo wszystko jej wyjaśni. Dlatego podała mu adres i zapewniła, że na niego czeka.

Czterdzieści pięć minut po zakończonej rozmowie zaparkował żółtego chevroleta przed ogrodzeniem domu Piórkowskiej. Zanim wysiadł, chwilę siedział w aucie. Starał się uporządkować myśli i opanować złość, aby móc przekazać decyzję szefa bez gwałtownych emocji. Wiedział, że będzie trudno. Kiedy pisał raport, nieustannie czuł wewnętrzny gniew.

Dom, w którym mieszkała Ewa, był przeciętny. Przy ogrodzeniu rosły kolorowe kwiaty. Zadbane, pełne zieleni otoczenie robiło miłe wrażenie. Dawid zadzwonił dzwonkiem u bramki, a chwilę później drzwi domu się otworzyły i stanęła w nich młoda, szczupła kobieta. Dopiero wtedy Zygadło przypomniał sobie, że Ewa wspominała, iż dzieli dom z siostrą, jej mężem i dziećmi.

– Słucham – odezwała się.

– Jestem umówiony z Ewą, nazywam się Dawid... – nie musiał dokończyć, zamek u furtki zabrzączał, pozwalając mu wejść do środka.

Przemierzając krótką drogę od bramki do drzwi wejściowych, rozglądał się po podwórku. Było widać sporo zabawek dziecięcych, ale rowery i hulajnogi równo ustawiono przy murze domu.

– Pan prokurator – rzuciła, uśmiechając się. Dawid się jej przyglądał. Była zupełnie innym typem niż Piórkowska. Zarówno z twarzy, jak i z figury różniły je wszystko. – Jestem Sandra, siostra Ewy – przedstawiła się, podając mu rękę na powitanie.

Była ubrana w kolorową bluzę i obcisłe leginsy. Gdyby nie wiedział, że jest matką trójki dzieci, wziąłby ją za nastolatkę. Dałby jej tyle lat, ile miała Ada. Miło się na nią patrzyło, emanowała ciepłem.

– Dzwoniłem do Ewy. Czeka na mnie – oświadczył, a Sandra kiwnęła głową i dała mu znać, aby ruszył za nią schodami w górę.

– Musiało zdarzyć coś ważnego, że przyjechałeś wieczorem – stwierdziła. Podoobało mu się, że od razu przeszła z nim na ty.

– Wyniknęły nieprzewidziane okoliczności – odpowiedział oględnie, a wtedy Sandra odwróciła się w jego kierunku i uśmiechnęła, dając do zrozumienia, że wie, iż traktuje ją jak petenta, któremu udziela się krótkich, wymijających odpowiedzi, aby mieć go z głowy.

Zapukała do drzwi części należącej do siostry i weszła do środka.

– Ewa, gość do ciebie – powiedziała głośno, a w drzwiach kuchennych natychmiast pojawiła się aspirant.

– Nie słyszałam dzwonka – powiedziała przeproszająco.

– Na szczęście ja mam dobry słuch, mimo trójki kłócących się dzieci – odparła z lekkością Sandra, a następnie dodała: – Przyniosę wam po kawałku szarlotki. Dzisiaj piekłam, a znając życie, Ewa w lodówce ma tylko światło. – W jej słowach nie było złośliwości ani próby udowodnienia, że jest lepsza od siostry. Po prostu były inne.

- Dzięki - rzuciła Piórkowska z wdzięcznością, gdyż kompletnie nie pomyślała o tym, że nie będzie miała czym poczęstować Dawida.

Sandra już miała wyjść, ale coś sobie przypomniwała.

- Nie wiem, czy to jest ważne dla waszej sprawy, ale dzisiaj, kiedy byłam na zakupach na targu, słyszałam, jak jakiś facet opowiadał ludziom, że po tylu latach zrozumiał, kto stoi za zniknięciem jego siostry.

Dawid zastanowił się, który to mógł być z mężczyzn. Czy ktoś z rodzeństwa Aliny, czy ktoś, kto był na rozmowie na komisariacie.

- Powtarzał, że Mochoccy mają krew na rękach, ale nikt mu nie wierzył. Baby mówiły, że plecie. Dlatego się wkurzył i sobie poszedł, przeklinając pod nosem.

- A mówił prawdę - odparł spokojnie prokurator. - To Marek Mochocki odpowiada za śmierć Aliny Nowak. Zresztą pozostałe dziewczyny zmarły także z jego winy.

Ewa robiła coraz większe oczy i miała nadzieję, że Dawid jej wyjaśni, dlaczego nie obowiązuje ich już tajemnica śledztwa.

- Ale nie poniesie za to odpowiedzialności, żadnej - ostatnie słowo wypowiedział z naciskiem.

- Jak to? - zdziwiła się Sandra.

- Dostałem polecenie zamknięcia sprawy. - Zobaczył, że Ewa jest zdziwiona. - Mój przełożony uznał ją za przedawnioną, a to, co się wydarzyło teraz, nie ma dla niego żadnego znaczenia. Według niego marnuję czas i pieniądze. - Starał się mówić spokojnie, chociaż ponownie zaczynały w nim buzować emocje. - Jestem pewien, że dostał odgórny nakaz odebrania nam tej sprawy i jej zamknięcia. - Nie tak planował poinformować o tym Ewę, ale nie mógł dłużej wytrzymać.

Obie kobiety patrzyły na niego w milczeniu, jakby czekały na dalszy ciąg.

- Morderca zostanie na wolności? - zapytała niepewnie Sandra.

- Tak, sprawca i osoby, które mu pomagały, między innymi Andrzej Mochocki. On pozostanie burmistrzem.

Wyraz twarzy Sandry komunikował, że jest zszokowana.

- Co z Jackiem Bystroniem? - odezwała się Ewa. - Jest na komisariacie, na noc miał zostać z nim Piętka. Sam się zadeklarował.

- Niedobrze - przyznał prokurator. - Być może współpracuje z Mochockim. Mógł im powiedzieć, że Bystron puścił farbę.

– Komendant naraziłby go na niebezpieczeństwo? – zapytała z niedowierzaniem Sandra.

– Nie wiemy, jaki udział miał w sprawie sprzed trzydziestu lat. Twierdzi, że stał z boku i nic nie mógł zrobić, ale według mnie mija się z prawdą.

– Musicie coś zrobić – stwierdziła błagalnie Sandra. – Ludzie stracili dzieci. Nie może być tak, że ci, co mają pieniądze, mogą krzywdzić innych bezkarnie.

Zygadło już wiele razy widział, że sprawiedliwość miewała różne oblicze. Chociaż teraz pierwszy raz spotkał się z aż takim nadużyciem.

– Zróbcie coś – powtórzyła i wyszła, zostawiając ich stojących w przedpokojach.

Piórkowska dała znać Dawidowi, aby weszli do części kuchennej.

– Napijesz się czegoś? – zapytała.

– Kawy. – Zwykle nie pił jej wieczorami, ale dzisiaj czekało go jeszcze trochę pracy.

Chwilę później wróciła Sandra z talerzem ciasta.

– Szarlotka i babka drożdżowa, tyle uratowałam przed małymi potworami – powiedziała, stawiając talerz na stole. – A może zrobić wam kolację? Dawid, jadłeś?

Ewa przewróciła oczami. Czasem nadopiekuńczość siostry ją irytowała. Widziała Zygadłę piętnaście minut i już przejmowała się tym, czy był głodny, czy nie.

– Dzięki, jadłem w biurze – odpowiedział jej z uśmiechem. – Ale szarlotką się poczęstuję.

Sandra pokiwała głową z zadowoleniem, a Ewa postawiła przed nim gorącą kawę i talerzyk z widelczykiem.

– Co zrobicie? – wróciła do tematu Sandra.

Ewa wolałaby, żeby zostawiła ich samych, chociaż jej obecność nie przeszkadzała prokuratorowi.

– Usiądziesz? – zapytała, bo wkurzało ją takie stanie im nad głowami.

– Nie, bo jak usiądę, to na sto procent będą mnie wołać – stwierdziła.

– Nie wiem, czy da się coś oficjalnie jeszcze zrobić – wyjaśnił Zygadło.

– Czyli zamykamy sprawę i tyle? – zapytała z rozczerowaniem Piórkowska.

– Oficjalnie tak musimy zrobić – oświadczył Zygadło.

– Beznadziejnie – skwitowała z marsową miną, a prokurator pokiwał głową.

– Nie wierzę – stwierdziła z oburzeniem Sandra.

- Wychodzi na to, że po kilku dniach naszej pracy znowu najbardziej poszkodowany jest Matecki. Gdyby nie ta sprawa, to pewno jeszcze długo nikt by nie wiedział, że pochował dziadka w ogrodzie – stwierdziła Ewa.

- W sprawie zakopania dziadka sam jest sobie winien. Nie chciało mu się iść do pracy i wołał takie rozwiązanie.

Ewa wiedziała, że to prawda, ale jej chodziło o to, że zawsze po dupie dostają najszłabsi, a ci, co mają układy i pieniądze, mogą robić najohydniejsze rzeczy i udaje im się wywinąć. Gdyby mogli nagłośnić tę sprawę, to Mochoccy może spotkaliby się z publicznym ostracyzmem. Zawsze była to jakaś kara.

- Może możesz zgubić dyktafon – rzuciła i spojrzała wymownie na Dawida. – Ktoś go znajdzie, odsłucha zeznania Bystronia i sprawa się rozejdzie po miasteczku.

Jej propozycja nie była głupia, tylko musieli to dobrze zaplanować.

- Sandra, oni nie chcą jeść – usłyszeli stłumione wołanie z dołu.

- No i powrót do rzeczywistości – westchnęła. – Miło było cię poznać. Widzimy się na wspólnej kolacji – rzuciła w taki sposób, jakby już byli umówieni.

Dawid nie zamierzał zrezygnować z tego zaproszenia. Był tu chwilę i czuł się dobrze w towarzystwie Ewy i Sandry, dlatego wspólna kolacja wydawała mu się miłym pomysłem, zwłaszcza że już niedługo zostanie pozbawiony towarzystwa Ady i Feliksa.

Kiedy zostali sami, prokurator podjął temat:

- Zgłoszę u was na komisariacie kradzież neseseru. Powiem, że zostawiłem otwarte auto, a kiedy wróciłem, mojej własności już nie było. Wymienię, co było w środku. Oczywiście jednym z przedmiotów będzie dyktafon.

Ewa kiwała głową z aprobatą.

- Dopiero dzień po kradzieży nagranie będzie mogło ujrzeć światło dzienne – kontynuował. Piórkowska nie widziała innego bezpiecznego i sensownego rozwiązania.

- Niech złodziej podrzuci dyktafon do miejscowej redakcji – zaproponował.

Mogło się to udać i choć po części dać rezultaty, jakich oczekiwali.

Przez chwilę milczeli. Dawid jadł szarlotkę, a Ewa starała się przewidzieć, jak to wpłynie na życie na komendzie. Najbardziej martwił ją Piętka. Jeśli jego zadaniem było chronić Mochockich, to zaczęła się zastanawiać, czy będzie mogła dalej z nim pracować. Teraz czuła zawód, bo być może przez ostatnie lata pomagała mu w utrzymywaniu sekretu i upewnianiu mieszkańców, że Andrzej

Mochocki to najlepsze, co im się przytrafiło. Piętka wiele razy wspierał burmistrza w organizowaniu pikników, jarmarków i spotkań dla mieszkańców z okolicy. Zawsze o nim dobrze mówił i dbał, aby nie pojawiła się rysa na obrazie Andrzeja Mochockiego. Dopiero teraz dotarło to do Ewy.

– Jak przebiegło spotkanie Julii Bystron z mężem? – wyrwał ją z rozważań Dawid.

– Nieprzyjemnie – przyznała. – Musieliśmy ją wyprowadzić z sali. Bałam się, że zrobi krzywdę Bystroniowi. Od samego początku było gorąco, kiedy go zobaczyła. Od razu zaczęła go obwiniać o zniknięcie Eweliny. A kiedy poznała prawdę, to zrobiło jeszcze gorzej.

– W tej sprawie jest taki plus, że Ewelina żyje, ale trzeba będzie za Witkowskim wysłać list gończy. Teoretycznie porwał dziewczynę, ale jeśli Bystron weźmie to na siebie, to już nic z tym nie zrobimy – oświadczył prokurator, odkładając widelczyk na talerzyk. – Nie zawsze to tak wygląda – powiedział, jakby chciał się usprawiedliwić. Podniósł się z miejsca. – Dobrze mi się z tobą pracowało. Jeśli chcesz, to cię zarekomenduję w Kielcach. Tu się będziesz marnować.

– Chętnie – oznajmiła szczerze Ewa.

Od dawna myślała o przeniesieniu się do komendy w innym, większym mieście. Teraz nadarzyła się okazja i nie zamierzała z niej zrezygnować. Czuła, że mogłaby robić więcej i że teraz będzie to możliwe.

– Widzimy się jutro i wcielamy w życie nasz plan – powiedział, przechodząc do przedpokoju. – Wracam do domu, bo Ada z dziesięć razy już dzwoniła, a to do niej niepodobne.

Ewa kiwnęła głową ze zrozumieniem. Odprowadziła Dawida do drzwi na dole. Kiedy zatrzaskał bramkę, usłyszała za plecami głos Sandry.

– Podoba mi się.

– To nie mów o tym Arkowi – odparła Ewa z rozbawieniem.

– Wiesz, o co mi chodzi – cmoknęła Sandra z udawanym niezadowoleniem.

– Niestety wiem – rzuciła z uśmiechem Piórkowska, ruszając schodami w górę.

– Daj komuś szansę, bo zostaniesz sama jak palec – powiedziała Sandra za odchodzącą siostrą.

18 lipca 2008, czwartek, Nowiny

W następnym dniu po wieczornych ustaleniach Dawid zgłosił Obasiowi kradzież neseseru. Skrupulatny policjant, ku zadowoleniu prokuratora, spisał każdy drobiazg z aktówki, o którym przypomniał sobie poszkodowany. Informacja o kradzieży była zaskakująca dla policjantów z małego komisariatu. Rozważali, kto miałby na tyle odwagi, aby dopuścić się takiego czynu.

Zygadło tłumaczył, że nie zamknął auta, ponieważ przyjechał tylko na chwilę po akta sprawy sprzed trzydziestu lat, aby móc ją zamknąć. Stawiał hipotezę, że być może dlatego ktoś się pokusił o takie postępowanie, ponieważ jego samochód był obcy w miasteczku. Kiedy oświadczył, że w neseserze miał dyktafon z zeznaniami Bystronia, zauważył, że Piętka zareagował na tę wiadomość nienaturalnym poruszeniem, po czym udał się do swojego gabinetu i już z niego nie wyszedł. Zygadło mógł się jedynie domyślać, że komendanta niepokoiło, co się znajdowało w urzędzeniu i czy o nim Bystron też mógł wspomnieć.

Tego samego dnia Jacek Bystron opuścił komisariat. Jednak kiedy tylko usłyszał, że sprawie ukręcono łeb, spocił się z nerwów. Wiedział, że stoją za tym Mochoccy, co było dla niego jednoznaczne z tym, że jego kłopoty dopiero się zaczęły. Prosił prokuratora, aby mu pomógł. Zależało mu na bezpieczeństwie córek, bo nie miał wątpliwości, że od teraz mogą stać się celem zemsty Mochoczych.

Najgorsze było to, że Zygadło w tej sprawie miał już związane ręce. Doradził Bystroniowi jedynie powrót do Krakowa. Tym bardziej że oficjalnie zeznał, iż Witkowski miał jego zgodę na wyjazd z jego córką za granicę. Wyjaśniał, że chciał, aby Ewelina w końcu miała atrakcyjne wakacje. Sam nie mógł z nią pojechać, bo zatrzymała go praca przy rozbiórce zakładów przetwórstwa mięsnego. Zapewnił w trakcie zeznań, że za dwa dni miał do nich dołączyć i nie spodziewał się, że wyjdzie z tego zamieszanie. W związku z takim jego stanowiskiem nie było sensu przetrzymywać go w Nowinach. Chociaż była nikła szansa, że bezpieczniejszy będzie dla niego Kraków.

Natomiast tego dnia o świcie Ewa zostawiła na progu miejscowej redakcji „Nowiny Nowin”² niechlujnie opakowaną paczuszkę. Miała wyglądać wiarygod-

nie. Aspirant wyszła z domu, kiedy jeszcze było szaro na zewnątrz. Ubrała się na czarno i okrężną drogą dotarła do redakcji. Liczyła na to, że o tej porze nie spotka nikogo, ale starała się zachować maksymalną czujność i ostrożność.

Rano, jak codziennie, przyszła na komendę. Nie mogła usiedzieć na miejscu i dlatego przed dziewiątą pod pretekstem wyjścia do sklepu poszła w stronę siedziby „Nowiny Nowin” i obserwowała, co się wydarzy. Pierwszy do pracy przyszedł emerytowany Zenon Ren, redaktor naczelny, a zarazem założyciel lokalnej gazety. Zobaczywszy na progu pakunek, bez zastanowienia zabrał go ze sobą do środka. Chwilę później do budynku weszła dwójka młodych ludzi, która odbywała tu wakacyjny staż.

Piórkowska z satysfakcją odnotowała, że przesyłka dotarła tam, gdzie chcieli. Nie oczekiwała, że od razu coś się wydarzy. Wiadomo było, że nawet jeśli dziennikarze przesłuchają nagranie, dopiero będą tworzyć materiał lub zastanawiać się, co zrobić z pozyskanymi informacjami, a mimo to stała bez ruchu.

Kiedy po dziesięciu minutach miała ruszyć w drogę powrotną na komisariat, niespodziewanie na zewnątrz wyszedł zaaferowany Ren. Zamknął za sobą drzwi, upewniając się, że nikt za nim nie idzie, a następnie sięgnął po komórkę. Ewa czuła, jak rośnie w niej ekscytacja. Miała nadzieję, że odsłuchał chociaż fragment nagrania.

Zrobiła kilka kroków w bok, aby naczelny jej nie zauważył, i przywarła do muru budynku. Chciała usłyszeć, co Ren będzie mówił. Rozpalał ją entuzjazm, że w końcu prawda i sprawiedliwość zatriumfuje.

– Panie Andrzeju, tu Ren. Dzwonię, bo jest problem. Dostałem anonimową przesyłkę do redakcji.

Kiedy usłyszała znajome imię, nogi się pod nią ugięły.

– To dyktafon. Treść się panu nie spodoba. Jacek Bystroń opowiada o sprawie sprzed lat. Dobrze, że to ja załatwiłem przesyłkę. Jakby nagranie odsłuchały dzieciaki, byłby kłopot.

Piórkowską ogarnęła wściekłość, a zarazem niemoc.

– Jasne, że nikt się o tym nie dowie, przecież mnie pan zna. Zniszczę dyktafon, chyba że przekazać go panu – zaproponował naczelny.

Skrawki złudzeń pękły jak bańka mydlana. Mochocki miał układ z każdym. Mieszkańcom opłacało się być z nim w dobrych relacjach, bo czerpali z tego zyski. Minęło dużo czasu od zniknięcia dziewczyn i ta sprawa tak naprawdę interesowała już teraz tylko ich rodziny. Dla pozostałych była to przedawniona

historia, która mogła zagrozić ich wygodnemu życiu. Gdyby Mochocki musiał zrezygnować z funkcji burmistrza, los wielu osób by się zmienił, a nikt tego nie chciał. Wszystkim było wygodnie funkcjonować w wypracowanych układach.

Do Ewy dotarło, że tej sprawy nie uda im się nagłośnić, nawet jeśli poświęciłyby dla niej kariery. To była walka z wiatrakami i już na wstępie była przegrana. To było okropne uczucie wiedzieć, że nic nie można zrobić, mimo że się jest stróżem prawa. Dlatego błyskawicznie podjęła decyzję, że musi skupić się na sobie.

Zygadło załatwił jej od przyszłego miesiąca pracę w jednej z komend w Kielcach. To był dobry początek, który pozwoli jej się uwolnić od tego skorumpowanego miasteczka. A kiedy przestanie być zależna od ludzi, którzy tu rządzą, jeszcze im pokaże, że każda zbrodnia prędzej czy później zostanie ukarana, a każdy morderca będzie musiał obnażyć twarz przed społeczeństwem.

Ruszyła w drogę powrotną na komisariat. Wyjęła telefon i wybrała numer Dawida. Miała nadzieję, że będzie takiego samego zdania jak ona. Musieli na chwilę odpuścić, aby zebrać siły. Nie traciła nadziei, że znajdą sposób, aby prawda wygrała.

Podziękowania

Zawsze i niezmiennie dziękuję osobom, bez których pomocy nie mogłabym pisać:

- Dziękuję Mamie za poświęcony czas na przeczytanie pierwszej wersji książki. Każda uwaga jest wartościowa i sprawia, że mogę dopracować fabułę tak, aby Czytelnik dostał ją w najlepszej wersji i mógł cieszyć się ciekawą historią.

Dziękuję za pomoc i wsparcie każdego dnia. Bez takiej pomocy nie mogłabym robić tego, co kocham.

- Wielkie podziękowania kieruję do moich Wydawców, Bogumiły Genczelewskiej i Krzysztofa Genczelewskiego. Dziękuję za pomoc i zaufanie. Dzięki temu, że daliście mi szansę na nową przygodę życia, mogę przeżywać emocje, o których nawet nie śniłam. Każda książka to nowe wspaniałe doświadczenia, które motywują mnie do dalszego działania.

- Dziękuję Wojtkowi Wawocznemu za to, że chce ze mną rozmawiać, dyskutować i dzięki temu tworzyć okładki, na które nie mogę przestać patrzeć. Dziękuję za szczerość i wiarę w to, że zawsze stać mnie na więcej.

- Dziękuję Joannie Powązce za szybką lekturę, opinie i wskazanie poprawek. Zawsze mogę na Ciebie liczyć. Mimo że masz własne obowiązki, nigdy mi nie odmawiasz i poświęcasz mi swój czas.

- Dziękuję moim najwspanialszym na świecie przyjaciółom: Ani, Monice, Magdzie, Agnieszce, Kamili, Michałowi, Maćkowi, Adamowi i Damianowi – dzięki, że jesteście ze mną każdego dnia, że mnie słuchacie, doradzacie, a kiedy trzeba, umiecie postawić do pionu i zmobilizować, aby wziąć się w garść. Każde słowo wsparcia od Was jest dla mnie niezwykle cenne.

- Dziękuję osobom, które ze mną rozmawiają, piszą do mnie i dzielą się opiniami oraz wrażeniami po przeczytaniu moich książek. Czytelnicy i ich zdanie są kluczowe w mojej pracy. Bez Czytelników nie mogłabym pisać, zmieniać się i rozwijać.

Jeżeli chcecie się ze mną podzielić wrażeniami po lekturze, napiszcie:

FB: <https://www.facebook.com/KasiaMagieraAutorka>

IG: <https://www.instagram.com/autorkakasiamagiera/>

Kasia Magiera

Przypisy

1 W rzeczywistości ten film miał premierę 7 lipca 1978 roku i nie wyświetlano go w kinach w Polsce. Można było go zobaczyć, dopiero gdy pojawił się na kasetach wideo.

2 W rzeczywistość Gminny Ośrodek Kultury w Nowinach powstał dopiero początku XXI w.

3 Gminny Ośrodek Kultury.

4 Pod koniec lat siedemdziesiątych telefony były rzadkością w domach w Nowinach. Posiadali je nieliczni. Jednak biorąc pod uwagę, że moje historie są fikcją literacką, zdecydowałam się trochę nagiąć realia tamtych lat w tej sprawie.

5 Postać z serialu *Chirurdzy*, kreowana przez Patricka Dempseya w latach 2005–2021.

6 Nazwisko głównego bohatera popularnego w latach siedemdziesiątych serialu kryminalnego *07 zgłoś się*.

7 Lokalna gazeta naprawdę nosi tytuł „Głos Nowin”.